

Ze skrucą i pokorą  
dla  
wszystkich ofiar Holokaustu

# NAMIESTNICY CHRYSTUSA

Ciemna strona papieżstwa

**Peter de Rosa**

z angielskiego przełożyli:

Fryderyk Kraus - część pierwsza Jacek Borowiecki - część druga Jan Głogoczowski - część trzecia

Niniejsza książka nie jest pracą teologiczną, ani tym bardziej podręcznikiem dotyczącym papieżstwa. Jest to prześledzenie roli papieża w kontekście historii, kultury, etyki, a także wpływu ich osobowości na pontyfikat. Pomimo tego, że jak Dante, podkreślam tutaj ciemną stronę papieżstwa, jest to dzieło przyjaciela, a nie wroga.

Peter de Rosa -absolwent Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, był profesorem metafizyki i etyki w Westminster Seminary, oraz dziekanem teologii w Corpus Christi College w Londynie przez sześć lat. Opuścił stan duchowny w 1970 r. Obecnie mieszka w Irlandii.

Gdy Ludwig Pastor zaczynał pracę nad swym dziełem: „Historia Papieży”, kardynał de Lai - dominikanin zauważył: „Prima la carità e poi la veriti anche nella storia” tj. „Miłosierdzie poprzedza prawdę, nawet przy opisywaniu historii”. Słyszac to Pastor odrzekł: „Jeśli tak by było, cała historia byłaby niemożliwa”. Na szczęście, Chrystus powiedział: „Ja jestem Prawdą”.

## **SPIS TREŚCI:**

PROLOG - Największe przemilczenie

### **CZEŚĆ PIERWSZA: Władza**

Rozdział 1 - Z Golgoty do Watykanu

Rozdział 2 - W poszukiwaniu władzy absolutnej

- Ø Pierwszy Papież
- Ø Wielka Pokusa
- Ø Pierwsi Papieże
- Ø Zadziwiający dokument
- Ø Święte Cesarstwo Rzymskie

Rozdział 3 - Papieska pornokracja

- Ø Piękna ladacznica
- Ø Papież - dziecko

Rozdział 4y - Papiestwo w okresie rozkwitu

- Ø Grzegorz VII i jego szkoła oszustów
- Ø Wielkie Starcie
- Ø Innocenty III, władca świata

Rozdział 5 - Upadek władzy

- Ø Unam Sanctam i szczykanie mieczy
- Ø Wygnanie Babilońskie
- Ø Papieski Raj w Prowansji

Rozdział 6 - Zejście papiestwa do piekieł

- Ø Jeden papież, dwaj papieże
- Ø Dwaj papieże, trzech papieże
- Ø Zawstydzający Sobór
- Ø Cisza przed burzą
- Ø Nadchodząca burza
- Ø Oko Cyklonu

Rozdział 7 - Nieunikniona Reformacja

- Ø Dwór Leona X
- Ø Luter i skandal z odpustami
- Ø Niereformowalne Papiestwo

Rozdział 8 - Zmierzch władzy absolutnej

- Ø Nowa Królowa dla Anglii
- Ø Ostatni zdetronizowany monarcha
- Ø Papiestwo: koniec czy nowy początek?

### **CZEŚĆ DRUGA: Prawda**

Rozdział 9 - Dławienie poglądów dysydenckich

- Ø Papieski Dom na Rogu
- Ø Papież Jan Paweł II
- Ø Cel: Jezuici
- Ø Cel: Kościół Stanów Zjednoczonych Ameryki.
- Ø Czołowe zderzenie dwóch gigantycznych systemów
- Ø Obecny dylemat katolików

Rozdział 10 - Wymuszanie posłuszeństwa

- Ø Krwawa Krucjata
- Ø Przemoc w tradycji chrześcijańskiej
- Ø Niech stanie się śmierć
- Ø Nauka płynąca z Krucjaty
- Ø Długie panowanie terroru
- Ø Narodziny Inkwizycji
- Ø Wszystkie środki dozwolone
- Ø Ofiary
- Ø Proces
- Ø Tortura wodna
- Ø Inkwizycja Hiszpańska
- Ø Inkwizycja Rzymska
- Ø Sąd Papieży
- Ø Sąd Historyków

#### Rozdział 11 - Prześladowanie czarownic i Żydów

- Ø Wkroczenie Inkwizycji
- Ø Orgia zniszczenia
- Ø „Młot na Czarownice”
- Ø Wielka Nowa Czystka
- Ø Papieska odpowiedzialność
- Ø Prześladowanie Żydów
- Ø Papieski antysemityzm
- Ø Pius XII i Wielkie Milczenie
- Ø Najdłuższa podróż papieża Jana Pawła

#### Rozdział 12 - Papiescy heretycy

- Ø Omylni papieże
- Ø Długa linia papieskich heretyków
- Ø Heretycki papież Honoriusz
- Ø Sakramentalne herezje Rzymu
- Ø Herezja Papieża Jana XXII
- Ø Papież, który przerobił Biblię
- Ø Największy skandal Świata Chrześcijańskiego
- Ø Wielki błąd Klemensa XI
- Ø Wnioski

#### Rozdział 13 - Pierwszy nieomylny Papież

- Ø Niepokalane Poczęcie
- Ø Sylabus Błędów
- Ø Papieska supremacja
- Ø Papieska Nieomylność

#### Rozdział 14 - Wielka czystka

- Ø Wieczny Ojciec
- Ø Chłopski Papież
- Ø Skromne początki
- Ø Obcy w Watykanie
- Ø Biblijna prawda dla katolików
- Ø Atak na Modernizm
- Ø Dwaj Moderniści
- Ø Następstwa

## CZEŚĆ TRZECIA: Miłość

### Rozdział 15 - Papież, który ukochał świat

- Ø Rozpoczęcie soboru

### Rozdział 16 - Nowa sprawa Galileusza

- Ø Mała rewolta
- Ø Hamlet wkracza do akcji
- Ø Dwa raporty
- Ø Gorzka pigułka
- Ø Pierwsze reakcje
- Ø Rozważane reakcje

### Rozdział 17 - Niekochana postać seksu

- Ø Jego lęk przed seksem
- Ø Dobro małżeństwa
- Ø Papież Grzegorz Wielki
- Ø Grzech pierworodny a regulacja urodzeń

### Rozdział 18 - Papieże, pionierzy rozwodów

- Ø Tylko papież może udzielić rozwodu
- Ø Nauka Jezusa o małżeństwie
- Ø Nauka wczesnego Kościoła na temat rozwodów
- Ø Papieskie rozwody małżeństw skonsumowanych
- Ø Papieskie rozwody w okresie misyjnym
- Ø Udzielanie rozwodów przez papieży współczesnych
- Ø Gdy rozwód nie jest rozwodem
- Ø Papieski rozwód ostateczny

### Rozdział 19 - Cichy holokaust

- Ø Nowe poszanowanie życia
- Ø Radykalna zmiana stanowiska
- Ø Zmiany prawne
- Ø Rozumowanie Jana Pawła
- Ø Czy dusza wnika w ciało przy poczęciu?
- Ø Rosnące usztywnienie stanowiska Rzymu
- Ø Podejście Jana Pawła
- Ø Czy aborcja musi być zbrodnią?
- Ø Konkluzja

### Rozdział 20 - Nieczysty celibat

- Ø Mitra i diadem
- Ø Dotknięcie łaski
- Ø Opowieść ostrzegawcza
- Ø Najdawniejsza tradycja służby kapłańskiej
- Ø Zmiana w kierunku zaostrzenia dyscypliny
- Ø Farsa celibatu
- Ø Istotna zmiana
- Ø Celibat na Wyspach Brytyjskich
- Ø W pozostałej części Europy
- Ø Grzeszna Stolica
- Ø Grzechy konfesjonału
- Ø Celibat księży a kobiety w Kościele
- Ø Celibat dzisiaj

## EPILOG

# Prolog

## Największe przemilczenie

Z pewnością jest największym fałszerstwem znanym historii. Przetrwało stulecia a jego ofiarą padły najpierw setki, później tysiące ludzi. Wielu artystów, dobrych i marnych, w sposób nieświadomy przyczyniło się do niego. A przecież ten kamuflaż jest niczym innym jak kawałkiem płótna - tym, który okrywa biodra ukrzyżowanego Jezusa.

Symbol krzyża początkowo nie pojawiał się ani w malarstwie, ani w rzeźbie. Podziwiano Jezusa za ofiarę, jaką z siebie złożył, ale nie ośmielano się pokazywać go w stanie tak wielkiego poniżenia.

Mówi się, że krzyż znajdował się na insygniach Armii Konstatyna, ale to nie prawda. Na tarczach i chorągwiach widoczne były pierwsze litery greckiego imienia Chrystusa (Christos), tworzące znak: X. Dopiero gdy wygasła pamięć o tysiącach ludzi ukrzyżowanych w czasach rzymskich, Chryścijanie zaczęli posługiwać się krzyżem jako symbolem męki Chrystusa. Krzyż był pusty: któż ośmieliłby się ponów-nie ukrzyżować Jezusa?

Ten nagi symbol zwycięstwa nad ciemnymi siłami wydał się później zbyt ascetyczny. W piątym wieku artyści zaczęli malować przy krzyżu baranka, ponieważ Jezus był barankiem bożym, zabitym za grzechy świata. Potem, co jak na owe czasy było niezwykle odważne, obok krzyża pojawił się sam Jezus, biały jak baranek. Poza dwoma wyjątkami aż do końca szóstego wieku Jezus nie pojawiał się na krzyżu, W dalszym ciągu artyści nie wazyli się ukazać bólu i poniżenia. Jezus miał na sobie długą tunikę, jedynie ręce i stopy były odsłonięte aby można było dostrzec gwoździe, którymi przybito go do krzyża.

Był to obraz triumfu; Chrystus nie cierpiał ani nie umierał lecz, - z otwartymi oczami i czasem w koronie na głowie - panował na tronie, którym stał się jego krzyż, Cierpiący Chrystus pojawił się dopiero w sztuce dziesiątego wieku; Kościół Rzymski pierwotnie uznał takie przedstawianie Jezusa za bluźnierstwo, wkrótce jednak wycofał się z tego.

Postać Jezusa stała się mniej rzeczywista a średniowieczna teologia była suchą i scholastyczna, więc nabożność wymagała innego Chrystusa: człowieka, którego można by było prawie dotknąć, człowieka z krwi i kości, jak inni wystawianego na próby i pokusy. Artyści coraz częściej pozwalali sobie na malowanie Chrystusa z ranami na dłoniach i stopach, z krwią ściekającą po rękach. Jego okrycie stało się<sup>^</sup> bardziej skąpe, aby tym bardziej ukazać wiernym jego upokorzenie.

Ale proces ten nagle zatrzymał się na kawałku płótna. Gdyby artyści zdobyli się<sup>^</sup> na kolejny krok, któż odważyłby się spojrzeć na Chrystusa takiego, jaki był naprawdę nagi, jak niewolnik?

To nie przyzwoitość przeszkodziła artystom, lecz teologia i nie artystów należy winić. Skąd mogli wiedzieć, że ból ponownie ukrzyżowanego Chrystusa, bez prawdy, którą mogła dać jedynie nagość, doprowadziłby do katastrofy? Ten kawałek płótna, dla przyzwoitości przepasujący Jezusowi biodra, pozbawiał go zarazem żydostwa; robił z niego nie-Żyda. To co zostało ukryte było nie tylko dowodem jego płci, lecz także znaku, jaki zostawiło na nim

ostrze noża; zatajono fakt, że był obrzezany, że był Żydem. Tego chrześcijanie nie chcieli zobaczyć.

W scenach ukrzyżowania malowanych przez Rafaela i Rubensa, a nawet Boscha i Grunewalda, przepaska na biodrach Jezusa staje się ozdobna, misternie udrapowana. Husmans pisze, że -na Ukrzyżowaniu w Colmarze Grinewalda -Jezus jest wygięty jak hak; jego cierpiące ciało blado odbija światło, a skóra pokryta jest krwią sączącą się z ran. To, zdaje się mówić artysta, jest właśnie skutkiem grzechów ...lecz któż za nie cierpi?

Bóg—oto odpowiedź teologii. Oto śmierć Boga. Im bardziej intensywna jest Jego agonía, tym mniej widoczna jest Jego chwala i tym bardziej obraz staje się przerażający-

Bóg umarł na Golgocie. Tak głosi dobra teologia. Może by nią była, gdyby nie ten kawałek płótna. Bo ktoś, zdaje się mówić artysta, musiał to Bogu uczynić. Ale kto?

Pobieżne czytanie Ewangelii według świętego Mateusza daje nam odpowiedź: Żydzi. Wołali do Piłata: „Ukrzyżuj go. Jego krew niech spadnie na nas i na nasze dzieci”. Słowo Boże wydaje się za śmierć Boga winić Żydów, zarówno Jezusowi współczesnych jak i ich potomków. Znaczy to, że Żydzi zabili Chrystusa. Jedna kropla Jego krwi zbawiłaby tysiące światów; Żydzi przelali ją całą. Ta krew nie jest dla nich zbawieniem, lecz przekleństwem na wieki. Swoją niewiarą wciąż skrzyżowują go na nowo. Zabiwszy Chrystusa są winni najstraszliwszej zbrodni i z pewnością zdolni są do wszystkiego. I to jest oszczerstwem. To właśnie jest wielką herezją. To za jej przyczyną historie o żydowskim rytuale zabijania młodych chrześcijan i piciu ich krwi pasowały do wzorca, jakim było ukrzyżowanie. Te bajki do dziś znajdują się w obiegu.

Bez fałszerstwa, bez kawałka płótna, wszyscy zrozumieliby, że to, co wydarzyło się na Golgocie było Żydobójstwem. Bóg był Żydem. Nie chodziło o Żyda zabijającego Boga jako Żyda, syna Bożego, przelewając jego krew za grzechy świata. Czy przez wieki chrześcijanie w imieniu krzyża urządziłyby pogromy żydowskie, gdyby znajdujący się na nim Jezus nosił piętno obrzezania? Czy Żyd przyzwoliliby na masakrę Żydów? Czy nie byłoby oczywiste, że Jezus był obecny w czasie każdego pogromu i mówił: „Dlaczego mnie prześladujecie? Czy nie wiecie, że co uczynicie bratu memu, mnie uczynicie?”

To fałszerstwo, trwające już prą wie od dwudziestu wieków, nie zostało wymyślone przez wewnątrzkościelną sektę; stanowi główny nurt chrześcijaństwa i zostało stworzone przez kościół rzymsko-katolicki. Żadna doktryna nie została wyłożona w sposób bardziej jasny - w katolickiej terminologii: nieomylnie - niż to, że Żydzi są przeklęci, bowiem zabili Boga; oskarżenie to do dziś nie zostało oficjalnie wycofane. Doszło do dziwnego przekłamania: Żydzi, którzy dali światu Zbawiciela, jako jedyni stali się winni jego śmierci. Nie Chrystus został ponownie ukrzyżowany, lecz rasa, której był przedstawicielem.

Podczas trzeciego i czwartego Soboru Laterańskiego (1179 i 1215) kościół skodyfikował wszystkie wcześniejsze zarządzenia względem Żydów; mieli nosić znak hańby. W Anglii był nim szafran w kształcie tablic Mojżesza. We Francji i w Niemczech był okrągły i żółty. We Włoszech znakiem był czerwony kapelusz, dopóki jakiś krótkowidzący wierny nie pomylił Żyda z kardynałem; zmieniono wtedy kapelusze na żółte. Żydom nie wolno było kontaktować się z chrześcijanami, nie mieli dostępu do administracji, nie mieli prawa do ziemi i sklepów; zgromadzonych w gettach zamykano na noc. Żaden system apartheidu nie był przestrzegany bardziej rygorystycznie. Za to, że nie chcieli wyprzeć się wiary przodków i przejść na

chrześcijaństwo przepędzano ich z jednego kraju do drugiego. Jeden z Papieży dał im miesiąc na opuszczenie Włoch i tylko dwie drogi ucieczki. Podczas wypraw krzyżowych w imieniu miłości Chrystusa byli zabijani tysiącami. Żyd który pokazał się na ulicy w Wielki Piątek praktycznie skazywał się na śmierć, pomimo tego, że człowiek na krzyżu także miał żydowski nos. Przez wieki cierpiały i ginęły miliony. Kiepska sztuka i katastrofalna w swych skutkach teologia przygotowały grunt pod ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej Hitlera.

W hitlerowskich Niemczech zaczęto od znakowania gwiazdami żydowskich domów i sklepów; gwiazdy znaczyły, że w tych sklepach i domach można było bezkarnie wybijać szyby oraz je plądrować. Jak w średniowieczu, miasteczka chlubiły się tym, że są Judenrein — wolne od żydowskiej zarazy. Typowym przykładem może być kapliczka z krzyżem przed wioską Obersdorf. Nad głową Chrystusa zostało napisane INRI (Jezus z Nazaretu, Król Żydowski). Natomiast przed krzyżem widniał na tabliczce napis: Juden sind hier nich erwünscht - Żydzi nie mają tu czego szukać.

W 1936 roku Biskup Berning z Osnabrück rozmawiał z Führerem przez ponad godzinę. Hitler zapewnił jego ekscelencję, że pomiędzy Narodowym Socjalizmem a Kościołem Katolickim nie ma żadnej fundamentalnej różnicy. Czyż kościół - mówił Hitler - nie uważał Żydów za pasożyty, które należy zamknąć w gettach?

- Robię jedynie to, co kościół robi już od tysiąca pięciuset lat. Z tym, że bardziej wydajnie - chwalił się.

Sam będąc katolikiem powiedział Bemingowi, że podziwia Chrześcijaństwo i pragnie je szerzyć.

Wydaje się, że Hitlerowi nigdy nie przyszło do głowy, że Jezus, którego w Mein Kampf nazwał Wielkim Założycielem Nowej Wiary - sam był Żydem; a jeżeli nie, to dlaczego? Od września 1941 roku każdy Żyd w Rzeszy obowiązany był nosić Gwiazdę Dawida. Dlaczego Hitler nie uważał, że taka sama gwiazda powinna znajdować się na płótnie przepasującym biodra każdego Jezusa na krzyżu? Czy rzeczywiście byłby skłonny szerzyć chrześcijaństwo, gdyby choć raz zobaczył ukrzyżowanego Chrystusa takim, jakim był on w rzeczywistości? A gdyby na każdym krzyżu w Niemczech Chrystus pojawił się nagi? Czy niemieccy biskupi i Pius XII milczeliby tak długo, gdyby zobaczyli Pana na krzyżu bez płótna okrywającego mu biodra?

Pomimo okrucieństwa chrześcijan, które w pewnej mierze przyczyniło się do Holocaustu, niektórzy katolicy w dalszym ciągu uważają, że ich kościół jest nieomylny.

W piętnaście lat po otwarciu bram obozów: w Oświęcimiu, Treblince, Bergen-Belsen, Dachau i Ravensbrück, jak gdyby chcąc wprawić w zakłopotanie tych którzy twierdzą, że papieństwo nigdy nie ulegnie zmianie, Jan XXIII ułożył tę godną przypomnienia modlitwę:

Na naszych czołach widoczne jest piętno Kaina. Przez wieki Abel, brat nasz, leżał w przez nas utoczonej krwi i ronił łzy, bo zapomnieliśmy o Twojej miłości. Przebacz nam, Panie, że imienia ich - Żydów - niesłusznie używaliśmy jak przekleństwa. Przebacz nam ponowne Twe ukrzyżowanie, bo nie wiedzieliśmy, co czynimy.

Ta modlitwa była pewnym zadośćuczynieniem za setki antysemitycznych dokumentów opublikowanych przez kościół pomiędzy szóstym a dwudziestym wiekiem. Podczas trwania

soborów nie wydano ani jednego dekretu, żaden papież nie wydał ani jednej encykliki czy bulli mówiącej, że przykazanie kochaj bliźniego swego jak siebie samego stosuje się także do Żydów. Przeciwwstawiając się tej tradycji dobry Papież Jan, wskazał na kainowe piętno na własnym czole. Zrozumiał odpowiedzialność spoczywającą na kościele za przelaną żydowską krew, za oskarżenie ich, że są narodem wyklętym przez Boga. Co więcej, twierdził, że prześladowanie Żydów przez katolików nie było niczym innym jak ponownym' ukrzyżowaniem Chrystusa. Papież, reprezentujący nieomylny kościół, błagał o przebaczenie za grzechy i winy mówiąc, że ich jedynym usprawiedliwieniem była ignorancja.

Zanim stał się papieżem, był delegatem apostolskim w Turcji i Grecji w czasie dojścia Hitlera do władzy. Wydał fałszywe świadectwa chrztu czterem tysiącom Żydów, czym uratował ich od Holokaustu. Po zakończeniu wojny został mianowany nuncjuszem papieskim w Paryżu; poszedł tam do kina na film pokazujący tych nielicznych, którym udało się przetrwać w obozie śmierci Belsen. Wyszedł płacząc i powiedział: To jest tajemnicą ciała Chrystusa. Możliwe, że to dramatyczne przeżycie spowodowało, że stał się pierwszym papieżem, który ujrzał Chrystusa na krzyżu bez opaski na biodrach.

Papieżowi Janowi nie sprawiło trudności przyznanie, że kościół się mylił i przez setki lat dopuszczał do straszliwych czynów. Jan był jednym z niewielu papieży którzy zdali sobie sprawę, że jedynym ratunkiem dla kościoła jest rozliczenie się z jego przeszłością, bez względu na to w jakim stopniu byłaby niechrześcijańska. W ćwierć wieku po jego śmierci nadal istnieją wierni którzy uważają, że kościół zawsze był tym, czym jest teraz -pomimo niezaprzeczalnych dowodów, że było całkiem inaczej. Są ich miliony; ludzie ci nie są w stanie zaakceptować, że ich kościół i wszyscy jego papieże, z których niektórzy zostali nawet kanonizowani, był tak okrutny. Istnieli papieże dopuszczający się przeinaczania i odwracania sensu Testamentu i cytując „lepiej jest, aby jeden człowiek oddał życie za wielu” zmieniali na „lepiej jest, aby lud cierpiał za sprawę jednego człowieka”. Jest to wydarzeniem tragicznym, ale istnieje niezaprzeczalny związek pomiędzy stosami, krzyżami, papieskimi prawami, pogromami -a komorami gazowymi, krematoriami i nazistowskimi obozami zagłady.

Istnieje wiele innych ważnych spraw w których kościół mylił się przez wieki. Drugi

Sobór Watykański zwołany przez Jana XXIII w 1962 roku zapoczątkował proces przyznawania się do błędów. W sposób prawdziwie rewolucyjny Papież Jan, Głowa Kościoła, stał się adwokatem diabła.

Mówiąc, że kościołowi stale potrzebna jest reformacja miał na myśli, że kościół zawsze potrzebuje kogoś występującego jako Advocatus Diaboli. Będąc historykiem zdawał sobie sprawę z ogromu krzywd, jakie wyrządził kościół. Jako kochający i miłosierny człowiek wiedział, że jakakolwiek inna instytucja trwająca tak długo zrobiłaby z pewnością mniej dobrego, a jeszcze więcej złego. Zostawił po sobie przekonanie, że szkody wyrządzone przez kościół nie mogą być ukrywane i że historii fałszować nie wolno.



# Część pierwsza: Władza

*Wszelka władza korumpuje; władza absolutna korumpuje absolutnie.*

*Lord Acton w liście do Biskupa Mandella Creightona, 1887*

## Rozdział pierwszy

### Z Golgoty do Watykanu

29 czerwca, w wielkie święto Piotra i Pawła, z całego świata zjeżdżają się młodzi i starzy, święci i grzesznicy, by być razem z Biskupem Rzymu, Wikariuszem Chrystusowym, Spadkobiercą Chrystusa i Apostołów, Prymasem Włoch, Arcybiskupem i Metropolitą Rzymu, Głową Watykanu i Sługą sług Bożych, Papieżem Janem Pawłem II.

Niektórzy pielgrzymi ubrani są dostojnie, inni przebrali się w kolorowe stroje ludowe swych rodzinnych krajów. Są wśród nich także turyści, ale większą część stanowią pielgrzymi. Przyjazd do Rzymu i wzięcie udziału w mszy odprawianej przez papieża to dla wielu spełnienie życiowych ambicji.

Wstają jeszcze przed świtem; wynurzają się z drogich hoteli jak Vento, z cichych zakonów i z tanich kwater.

Ich krótka droga wiedzie wzdłuż rozpadających się willi i renesansowych pałaców; konstrukcja ich drzwi nasuwa przy tym nieodparte wrażenie, że właściciele tych domów szykują się na ponowną inwazję Gotów i Wandali. Pielgrzymi mijają place z fontannami, rozpoznając tylko nieliczne z ponad czterystu kościołów Rzymu. Większość z nich można zwiedzić tylko w tym jedynym dniu w roku. Przechodzą przez Tybr, który przez wieki służył za ściek i nieoficjalny cmentarz. Nie licząc chińskich rzek, zginęło w nim prawdopodobnie więcej ludzi niż w jakiegokolwiek innej rzece świata; jednego dnia utonęły w nim tysiące. Tego ranka Tybr jest ospały i brązowy jak habit Franciszkanina.

W końcu pielgrzymi docierają na Via delia Concilazione, gdzie mogą podziwiać jedno z najpiękniejszych miejsc świata. W gorący letni dzień kopuła Bazyliki św. Piotra wydaje się być zawieszona w powietrzu. Michał Anioł, jej twórca, w stopniu większym niż jakiegokolwiek papież wyraził wieczną potęgę największej instytucji świata. Zachowała w sobie dziedzictwo przeszłości. Stworzyła Europę i, nie zważając na granice, podporządkowała sobie ludy. Jak powiedział Lord Macaulay ponad sto lat temu, gdy rozmyślał o Kościele Rzymskim:

Był wielki i poważany jeszcze zanim Saksoni znaleźli się w Anglii, zanim Francuzi przeszli Ren, kiedy Grecka wymowność kwitła w Antiochii i gdy w świątyni w Mekce czczono bałwany. Jego niczym nie zmałona potęga będzie trwać nawet wtedy, gdy jakiś podróżnik z Nowej Zelandii przystanie na londyńskim moście, żeby naszkicować ruiny kościoła św. Pawła.

Wierni wchodzą na plac św. Piotra, otoczony wspaniałą kolumnadą Berniniego i wpatrują się w okno na trzecim piętrze apostołskiego pałacu, w którym ukaże się papież by jak w każdą

niedzielę, w południe udzielić im swojego błogosławieństwa. Niewielu z nich zdaje sobie sprawę z tego jak ogromny jest pałac. Gdy starzejący się Leon XIII miał ochotę na przejażdżkę po ogrodach Watykanu, siadał w swoim biurze na małym krzeselku. Następnie znoszono go na dół po kręconych schodach, przez labirynt korytarzy, pokoje i galerie pełne najwspanialszych dzieł sztuki; niesiono go przez ponad milę, zanim mógł znaleźć się w swoim powozie.

Czterdzieści lat po jego śmierci Watykan został zaatakowany. Jedyne bomby, które kiedykolwiek tam spadły, o mało co nie uszkadzając kościoła św. Piotra, zostały wyprodukowane w Wielkiej Brytanii. Podczas bezksiężycowej nocy niemiecki samolot zrzucił cztery zdobyte w Tobruku bomby, aby wmówić światu, że Alianci zaatakowali najświętszy katolicki przybytek.

Choć sam Watykan jest wielkości pola golfowego, pielgrzymi są przeważnie przytłoczeniem rozmiarami jego otoczenia. W centrum placu znajduje się 300 tonowy i wysoki na 40 metrów obelisk Caliguli. Znajdował się pierwotnie w Cyrku Nerona, w pobliżu miejsca ukrzyżowania świętego Piotra. Obelisk przypomina wiernym, że ziemia po której stąpają jest święta.

Po kamiennych schodach wchodzi się na portyk. On też jest miejscem o bogatej historii. Po prawej stronie znajdują się Święte Drzwi, teraz zamknięte, bo nie jest to rok rocznicowy. Nad środkowym hakiem widać Navicellę, barkę świętego Piotra, która przeciwstawiła się niszczącemu działaniu czasu. Ten fragment mozaiki uchował się pomimo zniszczenia dokonanego przez wyznawców św. Piotra. Jest dziełem Giotta, artysty z trzynastego wieku, który zaimponował papieżowi swoim talentem; potrafił bez cyrkla narysować koło. Przed środkowymi drzwiami w posadzkę została wtopiona płyta z porfiru, upamiętniająca miejsce w którym w dniu Bożego Narodzenia w roku 800 Karol Wielki wszedł po stopniach na kłęczkach, całując każdy z nich, i gdzie z rąk Leona III otrzymał koronę świętego Cesarstwa Rzymskiego.

Rozsuwając ciężkie skórzane zasłony wierni wchodzi do bazyliki. Nawet w ciemne dni z wysokich okien spływa na nich złote światło. Posadzkę stanowi 24 000 metrów kwadratowych wielokolorowego marmuru. Nawa ma 180 metrów długości i ponad 24 szerokości a na jej końcu, wznosząc się - wyżej niż jakikolwiek rzymski pałac - stoją spiralne kolumny kolumnady Berniniego.

Korynckie kolumny, w dniu święta przybrane na znak męczeństwa purpurą, podtrzymują sklepienie wysokie na 40 metrów. Misy z wodą święconą są tak wielkie jak wanny a cherubiny nad nimi mają 1,80 metra wysokości. Zarówno po prawej jak i lewej znajdują się olbrzymie posągi i kaplice wielkości kościołów. Najpopularniejsze dzieło Michała Anioła, Pieta, które stworzył w wieku dwudziestu pięciu lat i które jako jedyne ma wyryte jego imię, stoi za ochronnym ekranem. Są tu groby papieskie których wykonaniu rzeźbiarze poświęcili wiele lat swojego życia. Chateaubriand, któremu udało się przeżyć Rewolucję Francuską, pisze w swoich pamiętnikach, że w Rzymie więcej jest grobowców niż zwłok; wyobrażał sobie, że szkielety przechodzą z jednego marmurowego grobowca do drugiego szukając chłodu, niczym chory człowiek zamieniający łóżko na wygodniejsze.

Po lewej stronie znajduje się ołtarz, za którym spoczywa ciało papieża Leona Wielkiego. Był jednym z najszlachetniejszych papieży i jako pierwszy został pochowany w bazylice św. Piotra w 688 roku. Narodził się wtedy zwyczaj budowania w kościołach więcej niż jednego

ołtarza. Obecnie znajduje się tu więcej ołtarzy niż w jakimkolwiek innym chrześcijańskim kościele.

W apsydzie stoi olbrzymi, odlany z brązu i połączony tron Piotrowy, wsparty przez czterech Doktorów Kościoła. Klejnoty zakrywają zwykłą lekturę, pochodzącą mniej więcej z drugiego wieku. Jest to jeden z najstarszych tronów. To krzesło w krześle zobaczono po raz ostatni podczas Apostolskiego święta w 1867 roku. Okazało się że jest zrobione z nieco już obtłuczonego i zniszczonego dębu łątanego akacją i przyozdobione figurkami z kości słoniowej, z których niektóre umieszczono do góry nogami.

Przechodząc do nawy i idąc zgodnie z ruchem wskazówek zegara, pielgrzymi mogą zachwycać się sławnym posągami św. Piotra, odlanym z brązu. W tym dniu jest ubrany w płaszcz z brokatu i ukoronowany tiarą z klejnotami. Jego wysunięta prawa stopa została wygładzona pocałunkami składanymi przez pokolenia pielgrzymów. Jest przypomnieniem czasów nie tak znów odległych, kiedy to papież podczas audiencji miał obowiązek trzymania stopy na poduszce aby goście mogli ją ucałować.

26 września 1967 roku Papież Paweł VI, bliski śmierci, przyszedł tu przed otwarciem Synodu Biskupów. Postawił na posadzce zapaloną świecę i ucałował Piotrową stopę. Tak wielu papieży musiało to już robić przed nim, w przeddzień święta Piotra i Pawła przychodząc tu, by modlić się w przybytku Pierwszego z Apostołów.

W kaplicy Najświętszego Sakramentu przygotowuje się papieska procesja. Najkrótsza jest droga Jana Pawła; musi jedynie zejść z trzeciego piętra Pałacu. Niemniej jednak w ciągu ostatnich kilku minut przebył podróż dłuższą, niż ktokolwiek inny. Pozostawił za sobą problemy kraju i miasta, wchodząc w swoją ulubioną rolę: głowy kościoła. Zatopił się w modlitwie składając w niej na chwilę troski kościoła. Nikt nie wie lepiej od niego, że w tłumie na placu św. Piotra jest wielu zagubionych z jego trzódki. Księża są w konflikcie z biskupami, siostry ze swoimi przełożonymi; laicy jeszcze nigdy tak ostro nie protestowali przeciwko naukom moralnym kościoła. Żaden papież nie spotkał się z pochlebstwami w połączeniu z tak wielkim nieposłuszeństwem. W tej świętej chwili koncentruje się na swojej roli Pasterza Kościoła.

Członkowie jego tęczowej świty—prałaci, szambelani, książęta, Gwardia Szwajcarska - przygotowują się, stając według obowiązującego protokołu i po raz ostatni poprawiając swoje uniformy. Paweł VI wycofał machanie piórami, wojskowe pochody i broń. Ale mimo to w dalszym ciągu ją widać. W przeciwieństwie do swoich poprzedników Jan Paweł jest otoczony przez ubranych w niebieskie mundury członków Ufficio centrale di vigilanza. Są siłami bezpieczeństwa tego małego państwa -miasta. Są nie tylko uzbrojeni; mają rozkaz zabijać, gdyby życiu papieża zagrażało niebezpieczeństwo. Pod kurtkami schowane mają walkie-talkie, którymi w każdej chwili mogą połączyć się z rzymską policją i oficerami Digos, włoskiej jednostki antyterrorystycznej. W ich slangu papież zawsze nazywany jest Il Bersaglio czyli: cel.

Wreszcie słychać dźwięki trąb, wszyscy wyciągają do góry szyje, żeby dojrzeć błogosławiącego ich papieża. Wierni pozostają ślepi na biskupów w bieli, na kardynałów i na liliowo ubranych monsignori. Widzą tylko papieża z białą czapczką na głowie; człowieka, który jest głową kościoła zrzeszającego prawie miliard katolików, 4 000 biskupów, 400 tysięcy księży i milion zakonnic. Choć w bazylice są rozradowani, choć nawet starsze zakonnice klaszczą, od lat po raz pierwszy się zapominając, wszyscy czują, że papież myśli o

czymś innym: o Bogu którego reprezentuje na ziemi i przed którym odpowiada. Papież nie jest idolem tłumu, lecz niezbędnym do zbawienia Wikariuszem Chrystusowym. Przedzierając się przez morze pochlebstw, w błyskach fleszy, ledwo słysząc sykstyński chór śpiewający Tu es Petrus, Tyś jest Piotrem, wreszcie dociera do ołtarza.

Świta ulega przeredzeniu, zajmując mniej dostojne miejsca. Ludzie z bezpieczeństwa znikają w bocznych kaplicach. Papież zostaje sam, w wieloznacznym znaczeniu tego słowa; zawsze było tak z papieżami, ale żaden nie był bardziej samotny i bezbronny niż Jan Paweł II.

Według Watykańskiego spisu jest 263 papieżem, ale liczba ta nie jest pewna. Były czasy kiedy było ich kilku naraz i nikt nie wiedział, który z nich miał prawo do tego tytułu. Ponadto dopiero w 1073 roku Grzegorz VI zabronił katolikom tytułowania papieżem osoby nie będącej biskupem Rzymu. Przedtem nawet do zwykłych biskupów zwracano się: papa. Obecnie tytuł biskup Rzymu kojarzy się z dostojnością, lecz nie zawsze tak było. Przywódca małej grupy chrześcijan w czasach narodzin chrześcijaństwa nie mógł uchodzić za człowieka cieszącego się władzą i potęgą dzisiejszych biskupów. Spraw niejasnych jest wiele.

Na przykład, jak długo Piotr przebywał w Rzymie? Raport z czwartego wieku mówi, że był tam dwadzieścia pięć lat, ale twierdzenie to nie jest oparte na żadnych historycznych faktach. Wiadomo jedynie, że około roku pięćdziesiątego ósmego Paweł napisał jeszcze jeden ze swoich listów, tym razem do Rzymian. Pozdrowiał w nim rzymskie domostwa a dwadzieścia dziewięć osób wymienił z nazwiska. Nie było wśród nich Piotra. Byłoby to z pewnością dziwnym pominięciem zważywszy, że Piotr miał w Rzymie piastować urząd biskupa Rzymu. Ponadto Eusebius, zwany ojcem historii kościoła, pisał o roku 300:

„Piotr nawracał Żydów w Pontii, Galacji, Bitynii, Kapadocji aż do końca swoich dni i podczas krótkiego pobytu w Rzymie został ukrzyżowany.”

Dzisiejsi historycy twierdzą, że Piotr był w Rzymie nie więcej niż przez trzy do czterech lat, a i to nie jest pewne. Nie istnieją żadne dowody na to, że w rzymskiej społeczności pełnił rolę przywódcy; to nie mogło stać się automatycznie. Po śmierci Jezusa nie był nawet biskupem Jeruzalem - był nim Jakub, brat Pana. Do tego dochodzi jeszcze inny zadziwiający fakt: Piotr nigdy nie pojawia się na wczesnych listach rzymskich biskupów. Na przykład Ireneusz, biskup Lyonu w latach 178-200, był uczniem Polikarpa, biskupa Smyrny, który sam był uczniem św. Jana. Ireneusz doliczył się dwunastu biskupów Rzymu, do Eleutheriusa włącznie. Według niego pierwszym biskupem nie był Piotr czy Paweł, lecz Linus. Konstytucja Apostolska w roku 270 także nazywała Linusa pierwszym biskupem Rzymu, mianowanym przez św. Pawła. Po Linusie był nim Klemens, wybrany przez Piotra. Historia staje się jeszcze bardziej tajemnicza. We wszystkich swoich pismach Eusebiusz ani raz nie pisał o Piotrze jako o biskupie Rzymu.

Jak można to wyjaśnić? Widocznie w oczach ówczesnych kronikarzy apostołowie stanowili klasę samą w sobie. Nie przynależeli do żadnego konkretnego kościoła, nawet wtedy gdy sami je tworzyli, jak w Azji Mniejszej uczynił to Paweł. Apostołowie przynależeli do całego kościoła. Bycie apostołem uniemożliwiało bycie biskupem w jakimś konkretnym miejscu. Także Piotr, niezależnie od tego co robił w Jeruzalem, Antiochii i innych miejscach, był apostołem całego kościoła.

Kościół katolicki twierdzi, że papieże są następcami św. Piotra jako biskupi Rzymu. Ale Piotr nigdy nim nie był; tytuł ten nadano mu setki lat po jego śmierci. Oczywiście, że w Żydowsko-

Chrześcijańskiej społeczności Rzymu cieszyłby się wielkim autorytetem moralnym, ale w przeciwieństwie do Pawła, który był obywatelem Rzymu, byłby cudzoziemcem. Prawie dwa tysiące lat później inny cudzoziemiec, człowiek z dalekiego kraju, zasiada na Piotrowym tronie przy dźwiękach palestryńskiego motetu.

Minęło już prawie dziesięć lat od czasu, gdy po śmierci Jana Pawła I, bardzo krótko opłakiwanego po zaledwie trzydziestotrydniowych rządach, Karol Wojtyła z Krakowa został papieżem. Albino Luciani, który po swoim wyborze pojawił się w loggi, w ciągu kilku sekund zdobył się na więcej uśmiechów, niż jego poprzednik, Paweł VI, w ciągu całego życia, po czym proroczo wycofał się w cień Watykanu, ani jednym słowem nie odzywając się do tłumu.

W Rzymie znany jest dowcip, o tym że najstarszą instytucją, posiadającą ogromną władzę i utrzymującą wszystko w największej tajemnicy jest Święta Kongregacja do Rozprzestrzeniania Plotek. Któż w Wiecznym Mieście uwierzy w cokolwiek, jeżeli nie dowie się o tym szeptem? Szeptano, że Jan Paweł I został otruty. Przez wieki mówiono tak, gdy jakiś papież nagle zachorował i umarł. Nie wszystkie z tych plotek okazały się nieprawdziwe.

27 lipca 1304 roku, w dziewiątym miesiącu swego panowania, Benedykt XI przebywał właśnie w Perugii, gdy jakiś młody człowiek w przebraniu zakonniczy z klasztoru św. Petroneli ofiarował jego świętobliwości srebrną misę wypełnioną figami - „To dar Matki Przełożonej” - szepnęła rzekoma siostra. Wiadomo było powszechnie, że Benedykt bardzo lubił figi. Pochowano go w kilka dni później.

Niezależnie od tego, czy plotki okazywały się prawdą, papieże zawsze zatrudniali kogoś do kosztowania wina i fig. Ale gdzie dowód w przypadku poprzednika Jana Pawła II? Badanie zwłok udzieliłoby odpowiedzi na to pytanie. Możliwe, że udzieliło, lecz Watykan nie lubi mówić o takich rzeczach.

Konklawe, zwołane po nagłej śmierci Lucianiego w 1978 roku, wybrało Karola Wojtyłę. Podczas ceremonii wyglądał na mniej niż swoje pięćdziesiąt osiem lat. Teraz wygląda na więcej niż sześćdziesiąt siedem. Jest bardziej przygarbiony. Schudł, a jego zwężone oczy zdradzają słowiańskie pochodzenie. Włosy pod czapeczką przerzedziły się, a uszy stały się tak widoczne jak w dzieciństwie.

Tak wiele przyczyniło się do tego, że się postarzał. Męczące podróże. Zamach na jego życie 13 maja 1981 roku, który prawie się udał; operacja trwała pięć i pół godziny i trzeba było dokonać transfuzji trzech litrów krwi. Kilogramy papierów co dnia gromadzące się na biurku - żeby papieża wyciągać z kłopotów - jak powiedział jeden z jego asystentów. I Kuria Rzymska. Papież i jego cywilni podwładni żyjący w niełatwej symbiozie. Jan Paweł okazał się człowiekiem zupełnie nie wtajemniczonym' w podstępny i gry Kurii.

Szepty - znów ta najpotężniejsza z Kongregacji - docierają do jego apartamentów. Kilku liberalnych prałatów którym udało się pozostać w Rzymie mówi, że nie lubią go za bezkompromisowość.

W dniu święta znajdują się w jego otoczeniu i konserwatyści, którzy także odnoszą się do niego krytycznie. Uważają, że dopuścił się czegoś na kształt herezji: zdemitologizował papieństwo. Media pokazują papieża jak gwiazdę muzyki pop, w sombrero, trzymającego za rękę młodych ludzi i wraz z nimi kołyszącego się w rytm muzyki rockowej, a na południowej

półkuli trzymającego na rękach nieco zdziwionego niedźwiadka koala. Dlaczego nie zostanie w Watykanie — pytają konserwatyści — i nie pozostanie tajemniczym i potężnym władcą, jak Leon XIII, który wykazał się mądrością patrząc na świat przez zamknięte okno, w przeciwieństwie do - dodają - kryptokomunisty Jana XXIII, który otworzywszy okno wpuścił do środka huragan?

Papież jest ponad taką gadaniną. Zamyka oczy, modląc się o swoją trzódkę; nie tylko tych zgromadzonych na placu św. Piotra, lecz za wszystkich na całym świecie. Jest przekonany, że jedynie jego głos, głos Piotra, głos Chrystusa, ma dość siły, by powstrzymać współczesny świat przed samobójstwem. Jest wstrząśnięty obojętnością na los nienarodzonych. Przeraża go myśl, że dziewictwo stało się słowem nieomal pejoratywnym a homoseksualizm jest nie tylko legalny ale wręcz romantyczny. Obawia się, że nawet księża i zakonnice przestają być wierni złożonym ślubom. Podczas gdy diakon odczytuje tekst Ewangelii papież czuje, że przynajmniej on musi pozostać jak skała. Błędy zostaną naprawione, trendy odwrócone - pod warunkiem, że nie utraci wiary.

Oczy ma zmrużone, w kącikach ust skrywa się ból. Jego twarz jest smutna nawet wtedy, gdy się uśmiecha, choć robi to już coraz rzadziej, jak gdyby smutek rodzinnej Polski przeszywał mu duszę. Nigdy nie zapomina, by w memento mszy wspomnieć o żywych i umarłych w swojej ojczyźnie.

Nigdy nie spodziewał się że on, Polak, może zostać papieżem. Nawet wtedy, gdy w 1964 roku został kardynałem, nawet wtedy gdy Paweł VI w 1976 roku zaprosił go do swojego domu na wielkopostne rekolekcje. To byłoby wbrew biegowi historii. Po czterech i pół wiekach papieństwo praktycznie zostało przypisane Włochom. W czasie rekolekcji Karol Wojtyła wysłuchał spowiedzi Pawła VI i z pewnością zrobił wszystko, żeby udzielić mu duchowego wsparcia; lecz skąd mógł wiedzieć, że pewnego dnia sam - jako papież - na placu św. Piotra odprawi mszę? Był robotnikiem, taternikiem, aktorem, w czasie wojny duchowo wspierał podziemie walczące z nazizmem a później z komunizmem, był marzycielem i poetą. Jeden z jego wierszy, „Robotnik Zakładów Zbrojeniowych” zaczyna się od słów: „Nie zmienię losów świata”.

Mimo tego wierni zgromadzeni przed nim w czasie mszy uważają, że to on ma największy wpływ na dobro na świecie. Jego prawość świeci jasno. Jest człowiekiem którego nie można sprzedać ani kupić, przywódcą rangi Thomasa Becketta, który wolał zginąć, niż zmniejszyć roszczenia kościoła. Kiedy podchodzi do ołtarza by rozpocząć mszę widać jego cały majestat.

Jan Paweł II jest ostatnim monarchą absolutnym. Zgromadzeni na placu katolicy, którzy już ucichli, nie zgodziliby się na nic innego. Jest Pierwszym po Bogu, jest Wikariuszem Chrystusowym. Są pewni jego nieomyślności która bliska jest świętości. Sprawia im satysfakcję, że ze wszystkich wyznań - Żydów, Hindusów, Protestantów, Buddystów - jedynie do nich Bóg przemawia za pośrednictwem Jego Świątobliwości. Swoje życie duchowe zawdzięczają właśnie jemu; to on, będąc głową kościoła, łączy ich z Bogiem i między sobą. Wielu z nich myśli błędnie, że to z jego mocy czerpią wiarę i że to jemu biskupi zawdzięczają władzę. Niewielu jest tu nie-katolików, którzy nie uważaliby, że Jan Paweł II jest najlepszą ochroną przed ateistycznym komunizmem na wschodzie i nieco subtelniejszym ateizmem świeckiego zachodu.

Papież mówi cicho, lecz wyraźnie. Jego każdy gest jest przemyślany i wyuczony; papież wie, że gdyby choć odrobinę odszedł od schematu, księża pójdą za jego przykładem i zaczną

wszystko robić po swojemu. Odprawia mszę, a wierni zgromadzeni w bazylice zastanawiają się, za kogo Jan Paweł II się uważa. W pewnym sensie nie jest trudno się o tym przekonać. Pomimo podróży, alokucji, nawet pomimo Drugiego Soboru Watykańskiego - a może właśnie z jego powodu - papież zdał sobie sprawę, że widowisko w kościele św. Piotra w którym uczestniczy nie ukazuje całej prawdy o kościele, któremu przewodzi. Na chwilę przestaje mówić aby pomyśleć o żywych, o swojej trzodzie; wpływ na jego modlitwę ma stos deprymujących statystyk zgromadzonych na biurku w jego gabinecie.

Największy kłopot stanowią księża. W 1971 roku badania zlecone przez Kongregację Doktryny Wiary przedostały się do prasy. Ujawniły, że pomiędzy rokiem 1963 a 1969 ponad 8000 księży prosiło o zwolnienie ze ślubów a ponad 3000 odeszło nie czekając na pozwolenie. Spodziewano się, że w ciągu następnych pięciu lat odejdzie 20 000 księży. Te szacunki okazały się aż nazbyt ostrożne.

Najgorzej sytuacja przedstawia się w krajach, które tradycyjnie dostarczały misjonarzy. Na przykład Holandia produkowała rocznie ponad trzysta księży. Obecnie tyle jest tam święceń kapłańskich co gór. Pod koniec 1987 roku w Irlandii było 6000 księży i ponad 1000 byłych księży. W Stanach Zjednoczonych żyje 17 000 eks-księży. Przeciętny wiek księży, którzy nie zdecydowali się na odejście jest tam bardzo wysoki: 54 lata. Przyszłość także nie wygląda różowo. Liczba seminarzystów w okresie ostatnich dwudziestu lat spadła w USA z 50 000 do 12 000.

Papież modli się za ludzi borykających się z różnymi problemami. Modli się za obecnymi i tych - znajdujących się już na całym świecie - którzy coraz śmielej wąż się na nieposłuszeństwo.

Przed podróżą do Ameryki w sierpniu 1987 roku, papież z pewnością czytał wyniki sondażu przeprowadzonego przez Time. Okazuje się, że 93 procent katolików uważa, że można mieć inne zdanie niż papież i w dalszym ciągu być dobrym katolikiem. Nawet w Irlandii badania wykazały, że tylko jeden na trzech młodych ludzi popiera papieskie stanowisko w sprawie środków antykoncepcyjnych. Wszystko wskazuje na to, że katolicy na całym świecie dokonują odwrotu godnego Napoleona. Kościół w dalszym ciągu udziela swych nauk, ale coraz mniej ludzi jest skłonnych ich słuchać.

Msza miała być ulgą i pocieszeniem po kłopotach papieskiego biura; w pewnym sensie jest także źródłem strapienia. Papież musi pozwolić aby Jezus, o którego ofierze teraz myśli, uwolnił go od trosk.

Zbliża się przemienienie. Możliwe, że papież wraca myślą do okresu dzieciństwa w Wadowicach, kiedy był ministrantem i gdy służył do mszy odprawianej po łacinie. W tamtych czasach słowo papieskie było katolicyzmem. Zniechęca go myśl, że -teraz, gdy sam jest papieżem - nawet w sprawach, które uważa za najważniejsze często znajduje się w mniejszości.

Może dlatego nie zauważa wokół siebie dumnych jak flamingi kardynałów. Prałaci lubią siwowłosego Ratzingera z Monachium, stojącego na czele Kongregacji Doktryny Wiary, która kiedyś nosiła nazwę Kongregacji Inkwizycji Powszechnej. Papież nie widzi gry czerwieni i purpury szat prałatów różnej rangi. Nie dostrzega trybun z ambasadorami, nieznanymi książętami i księżniczkami w diamentach i złocie.

Nie widzi nikogo, a tłum nie widzi nikogo prócz niego.

„Oto ciało moje”. Papież wymawia te słowa z czcią, z jaką musiał wypowiedzieć je odprawiając swoją pierwszą mszę czterdzieści lat temu. „Oto krew moja”. To już nie Wikariusz Chrystusów) lecz sam Chrystus znajduje się w centrum uwagi milczącego zgromadzenia.

Staje się tak podczas każdej mszy, czy będzie to w małej wiosce czy w bazylice św. Piotra. Jezus jest Panem a papież reprezentuje Jezusa i Jego naukę. Czyż zgromadzeni nie mają racji, uważając papieża za najbardziej niezależnego człowieka na świecie?

W rzeczywistości papież jest więźniem.

Pierwszą konsekwencją absolutyzmu jest fakt, że ci, którzy znajdują się blisko władcy oddychają tym samym powietrzem co on. W przypadku papieża ludzie bez twarzy, układający na biurku papiery i biegnący żeby mu podać pióro, robią wszystko, żeby papież widział świat taki, jaki oni chcą żeby widział. Podają mu wybrane informacje; chowają wszystko, co byłoby sprzeczne z ich własnym interesem. Są pierwszym kręgiem papieskich dozorców więziennych.

Drugi Sobór Watykański(1962-65) miał za zadanie doprowadzić do liberalizacji kościoła. Gdy tylko dobiegł końca za sprawę wzięli się biurokraci; interpretowali liberalne dekrety w najbardziej nieliberalny sposób.

Nawet Pierwszy Sobór Watykański, zwołany w roku 1869 przez Piusa IX by ogłosić dogmat o jego nieomyślności, odmówił dyskusji nad dekretami zaproponowanymi przez Kurie. Biskupi orzekli, że nie reprezentują one wiary i kościoła, lecz stronnictwą szkołę teologii. Ale biurokraci i tak zawsze wygrywają. Pozostająca swoich miejscach, gdy liberałowie muszą odejść. Przedstawiciele kurii, z których wielu bierze udział w tej mszy, odczuwali zawsze nienawiść do Soborów, które zagrażały ich nieomyślności. Pewien biskup niedawno powiedział ze smutkiem: Kuria jest obradującym bez ustanku Soborem.

Jan Paweł II sprawia wrażenie silnego i nieugiętego a jednak podpisuje wszystkie dokumenty przygotowane przez prałatów Kongregacji Doktryny Wiary i sekretariat. Ktoś twierdzi, że w północnej Ameryce jest biskup, który nie wydaje się być dość ortodoksyjny; czy nie należałoby go poddać obserwacji?

W archiwach Kongregacji Doktryny Wiary znajdują się przepastne tomy dotyczące teologów takich jak Kiing z Tubingen czy Curran z Waszyngtonu. Na innych obiecujących kleryków też się coś znajdzie. Co ksiądz lub monsignore myśli o Chrystusie, Matce Boskiej, o częstym chodzeniu do spowiedzi? Czy aby nie wypowiadał się neutralnie w sprawie środków antykoncepcyjnych? Czy brał udział w demonstracjach przeciwko energii jądrowej? A może jest sympatykiem Karola Marxa? Wielu obiecującym klerykom można uniemożliwić awans za pomocą jednej aluzji. Większość trucizn kurii jest szeptana na ucho.

Można by więc powiedzieć, że papież nie znajduje się w sytuacji diametralnie różnej od przeciętnego przywódcy utrzymanego w szachu przez administrację. Tyle, że ma oprócz tego niewidocznych obserwatorów, którzy go bez przerwy pilnują.



Papież jest w większym stopniu niewolnikiem przeszłości niż jakikolwiek monarcha. Oznaki tego dojrzeć można choćby w jego stroju. Nie tylko sama bazylika i jej relikwie, nawet strój papieski wskazuje na to, że papież jest niewolnikiem historii. Ale najgorsze są kajdany duchowe.

Papież nie może mówić o czymkolwiek nie biorąc pod uwagę co na ten lub podobny temat powiedzieli jego poprzednicy. W każdej encyklice, przy każdym biblijnym cytacie widoczne są odniesienia do poprzednich papieży. Tak, jak gdyby papież prowadził patrząc we wsteczne lustro. Od wielu już lat umarła przeszłość, zwana przez niektórych tradycją, ma wyznaczać drogę w przyszłość. Jeden nieżywy papież ma więcej władzy niż tysiąc żywych biskupów.

Pax vobiscum, mówi papież. Wierni przekazują sobie znak pokoju. Ale ten, który na swoich barkach dźwiga ciężar nieomylnego urzędu nie zawsze może być człowiekiem pokoju; czasem dobywa miecza. Nie wolno mu pozwolić sobie by z rzekomej litości choć raz się pomylić w sprawie doktryny czy moralności. Musi uważać, żeby jego słowa nie były sprzeczne z tym, co jakiś papież powiedział siedem czy dziesięć wieków temu. Nic dziwnego, że jego Kuria nie zawsze potrafi odróżnić nowe od tego, co oryginalne.

Papież Jan Paweł II przyjmuje ciało Chrystusa z nabożnie zamkniętymi oczami. Bazylikę zaczynają wypełniać księża roznoszący komunię wiernym. Sam kościół zwię się Ciałem Chrystusa. Otrzymując komunię wierni łączą się z ukrzyżowanym Panem, który zmartwychwstał i ze wszystkimi żywymi i umarłymi chrześcijanami. Opłatek łączy ich tym sakramentem z całą historią kościoła.

Historia ta pełna jest dobra i zła, heroicznymi czynami i zawstydzającymi zbrodniami, których niewolnikiem jest także papież. Wie, że kościół jest odpowiedzialny za prześladowanie Żydów, za Inkwizycję, za rzezie dokonywane na heretykach, za ponowne wprowadzenie tortur w Europie jako części procesu sądowego. Ale musi być ostrożny. Doktryna odpowiedzialna za te zbrodnie w dalszym ciągu stanowi fundament jego pozycji. Metody mogą być inne, lecz zadanie pozostaje to samo. Cały świat ma uznać Chrystusa i jego kościół. Rządzony i prowadzony przez papieża, kościół katolicki ma pełnię prawdy której nie dorównuje żadna inna religia.

Jan Paweł, modląc się w czasie gdy rozdawana jest komunia nie chciałby żeby ludzie myśleli, że współczucie jest nie do pogodzenia z nieugiętą postawą wobec prawdy. Uważa, że nie istnieje prawo do udzielania nauki która jest błędna. Jak ktokolwiek mógłby mieć prawo do nauczania tego, co kościół uważa nieprawdziwe i niemoralne? Jak każdy papież uważa, że siłę kościoła należy wykorzystać do walki z tym, co zostało przez kościół potępione. Pius IX, który swoją nieomylność ogłosił w 1870 roku w swojej bazylice, wcale się z tym nie krył. W archiwach londyńskiego Foreign Office znajduje się list z 15 lutego 1865 roku z adnotacją tajną. List napisał Odo Russell, przedstawiciel Brytyjskiego rządu w Watykanie. Znajduje się w nim wypowiedź papieża jakiej udzielił Russelowi podczas audiencji:

„Wolności sumienia i tolerancji, które tu w Rzymie przeklinam, w Anglii i innych krajach domagam się dla kościoła katolickiego”. Pius IX zajmował się jedynie stroną polityczną zagadnienia: czy kościół, dając innym to, czego sam dla siebie żądał zyska na tym, czy straci?

Pius IX, podobnie jak obecny papież, był przekonany, że kościołowi udało się przetrwać wieki z powodu niezmienności doktryny. Podobnego zdania muszą być i wierni zgromadzeni

na placu św. Piotra, którzy uważają, że to głównie instytucja papieżstwa przyczyniła się do tej ciągłości.

W rzeczywistości w kościele zaszły głębokie przemiany, nawet w tak istotnych sprawach jak seks, pieniądze i zbawienie.

Rozpatrzmy dwa ciekawe przykłady.

Wszyscy papieże aż do dziewiętnastego wieku włącznie zabraniali pobierania procentu od pożyczonych pieniędzy. Nie chodziło o to czy procent był wysoki czy niski, czy pieniądze pożyczone zostały biednemu chłopu czy cesarzowi. Wiele wieków później, gdy duże społeczności chłopskie stały się mniejszością, kościół nadal obstawał przy swoim i, co ciekawsze, do dziś nie wycofał się z tego zakazu - pomimo tego, że Watykan ma swój własny bank, założony przez Piusa XII w 1942 roku, który niedawno stał się obiektem zainteresowania prasy z powodu skandali finansowych na wielką skalę.

Drugi dowód na radykalne zmiany jakie zaszły w kościele katolickim wiąże się z nauką kościoła: zbawienie poza kościołem nie jest możliwe. Pierwotnie nauka ta powstała po to, aby móc wykluczyć tych wszystkich, którzy nie przyjęli chrztu, na przykład Żydów i innowierców. Nawet dzieci chrześcijan, które umarły nie ochrzczone nie szły do nieba. Dziś Jan Paweł II w dalszym ciągu mówi, że nie ma zbawienia poza kościołem, lecz słowa kościół i zbawienie można tak dowolnie interpretować, że wszyscy ludzie dobrej woli, nawet ateści, mogą się znaleźć w niebie. Ten lingwistyczny trik powoduje, że katolicy nie zdają sobie sprawy z odwrócenia znaczenia tradycyjnej nauki kościoła. Przyznanie się do tego zmusiłoby do ujawnienia zbyt wielu okrucieństw przeszłości i dlatego właśnie kościół katolicki, jak wszystkie instytucje autorytarne, nie przyznaje się do fundamentalnych zmian, które jednak miały miejsce.

Należy też dodać, że każdy dokument II Soboru Watykańskiego zostałby uznany przez I Sobór za herezję. Ortodoksyjność jednej epoki przestaje nią być w epoce późniejszej.

Największą przeszkodą instytucji nieomyślnej jest to, że nie może się ona wycofać z żadnego oświadczenia, doktryny czy moralnego osądu; nawet wtedy, kiedy nowe argumenty dowodzą niezbicie, że jest to konieczne.

Żadna z tych spraw nie zaprzęta umysłów wiernych na placu św. Piotra. Wierzą, że Jan Paweł II jest nieomyślny i - choć w tej chwili akurat o tym nie myślą - wpływa to na ich miłość i lojalność wobec kościoła. Gdy modli się po przyjęciu komunii, wpatrzeni są w niego oczami pełnymi wiary.

Przed ołtarzem, za którym samotnie odprawia mszę, znajduje się owalne miejsce zwane Konfesją św. Piotra. Jak każdego dnia i dziś miejsce to oświetlają dziewięćdziesiąt trzy lampy. Jego wnętrze wyłożone jest agatem, jaspisem i porfirem. Święci tacy jak Dominik i Ignacy Loyola, cesarzowie jak Karol Wielki i Fryderyk Barbarossa klękali tu, aby św. Piotrowi złożyć swój hołd. Właśnie w tym miejscu, u stóp Jana Pawła II, spoczywa św. Piotr, a jego kości uświęciły nie tylko bazylikę, lecz także jego następców na Piotrowym tronie.

Ani jeden z obecnych nie wątpi, że św. Piotr jest pochowany w kościele noszącym jego imię. Ale czy jest tak w rzeczywistości?

W sprawach wątpliwych kościół katolicki zwykle podpira się dogmatami. W rzeczywistości nie istnieje jednoznaczna odpowiedź na pytanie gdzie został pochowany Piotr.

W niedługi czas po jego śmierci dla bezpieczeństwa kilkakrotnie przenoszono jego kości z miejsca na miejsce. Gdy czasy stały się mniej burzliwe jego ciało powróciło do miejsca, w którym zginął. Wybudowano tam niewielką kaplicę, a w czwartym wieku Konstantyn wznosił w tym miejscu bazylikę, która przetrwała jedenaście wieków.

Niewielu wiernych na placu św. Piotra zdaje sobie sprawę, że ponad tysiąc lat temu podjęto decyzję, aby głowy Piotra i Pawła oddzielić od ciał. Ich głowy trzymane były w bazylice papieskiej San Giovanni in Laterano. Kościół ten, jak i stojący obok Pałac Laterański, zostały wzniesione przez Konstantyna, który oddał je później biskupowi Rzymu.

Z dawnych praw Rzymskich i kanonów teologii katolickiej wynika, że Piotr nie został pochowany w swojej bazylice, lecz spoczywa wraz z Pawłem w Lateranie. Tam gdzie znajduje się głowa - głosi stara maksyma - tam jest prawdziwe miejsce pochówku. Do dziś praktyki pastoralne uważają głowę za najważniejszy ze szczątków. W razie ścięcia głowy to ją właśnie namaszcza się świętym olejem.

Przez pewien czas głowie Piotra znów dane było połączyć się z ciałem. W 1241 roku Fryderyk II doszedł do Rzymu. Wielu mieszkańców, niezadowolonych z rządów papieskich, przygotowywało się, aby otworzyć przed nim bramy miasta. Papież Grzegorz IX, bliski śmierci, wpadł na pomysł zorganizowania procesji z kościoła San Giovanni in Laterano do kościoła św. Piotra. Pomogło.. Obywatele Rzymu zdali sobie sprawę, że mogą utracić nie tylko dziedzictwo przeszłości ale i główne źródło utrzymania i w ten sposób uniknięto inwazji.

W 1370 roku Papież Urban V zamknął głowy w srebrnych relikwiarzach ozdobionych klejnotami, co stało się powodem kolejnego dramatu.

W 1438 roku bogaty Wenecjanin, na łożu śmierci, modlił się do Piotra i Pawła obiecując, że w zamian za ozdrowienie obłoży ich relikwiarze drogocennymi perłami. Wyzdrowiał i spełnił swą obietnicę. Wkrótce potem okazało się, że zniknął tuzin pereł, dwa czterdziestosiedmio i czterdziestoośmiokaratowe rubiny oraz trzy duże diamenty, a wszystko to najprawdopodobniej zostało ukradzione w dniu św. Piotra i Pawła.

Wkrótce znaleziono winowajców. Dwaj kuzyni przyznali się, że łup schowali w domu wuja.

Stali się widowiskiem. Obcięto im prawe ręce, a spalenie winowajców stało się punktem kulminacyjnym dnia św. Piotra i Pawła. Ich wuja potraktowano łagodniej; najpierw przypalano go rozżarzonym żelazem a potem powieszono.

W 1799 roku napoleońscy żołnierze skradli relikwiarze i klejnoty, pozostawiając relikwie — podobno nienaruszone, ze wszystkimi pieczęciami. Nie zostało z resztą nic oprócz kilku kręgów, kości szczękowej z kilkoma zębami i kawałek czaszki. Zrobiono nowe, złote relikwiarze i od tamtej pory spoczywają one nad papieskim ołtarzem w Bazylice Laterańskiej. Można by więc rzec, że tam zostali pochowani obydwaj apostołowie. Ponieważ San Giovanni in Laterano jest „matką i głową wszystkich kościołów miasta i świata”, oczywiste jest, że tam właśnie Ojciec Święty powinien w dniu Piotra i Pawła odprawiać mszę.

Jednak nie dzieje się tak i to z bardzo ważnego powodu.

Papież odprawia mszę z ciałem św. Piotra u swych stóp. Siedemdziesiąt metrów nad jego głową znajduje się coś o wiele ważniejszego niż Piotrowe szczątki: słowa Pana. Ponad półtorametrowe litery biegnące wokół świątyni głoszą najbardziej znaną ze wszystkich grę słów: Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam, et portae inferi non praevalent adversus eam. Ty jesteś Piotr i na tej Skale zbuduję Kościół mój. Uczni zakładają, że w oryginalnym aramejskim tekście gra słów była idealna: zarówno Piotr jak i Skala to Cepha. To na tych słowach Jan Paweł II opiera swoje myślenie. Któż wątpiłby, że to o nich myśli podczas swoich medytacji? Właśnie te słowa są powodem, dla którego papież w dniu św. Piotra i Pawła woła odprawiać mszę w Bazylice św. Piotra niż w miejscu bardziej oczywistym, w kościele San Giovanni in Laterano. Papież rzymscy nie uważają się za następców Piotra i Pawła, lecz za następców samego Piotra. Nowy Testament nazywa Piotra apostołem Żydów a Pawła apostołem pogan. Ale w papieskim myśleniu Piotr stał wyżej niż Paweł; Piotr miał władzę nad Pawłem i innymi apostołami. Władzą tą obdarzył go sam Pan, w słowach obiegających wewnątrz bazyliki. Właśnie spadkobiercą tej władzy jest Jan Paweł II. Dlaczego - musi zastanawiać się Jego Świątobliwość - protestanci są tak nielogiczni? Jezus, syn Boży, Piotrowi oddał władzę nad kościołem i ta władza musi w kościele pozostać jako urząd, a on, Jan Paweł, obecnie go piastuje.

Słowa te można zinterpretować jeszcze inaczej, z czego sprawę zdaje sobie niewielu katolików. Możliwe, że będzie to dla nich szokiem, ale Ojcowie Kościoła nie widzieli żadnego związku pomiędzy tekstem na ścianach bazyliki a urzędem papieskim. Do żadnego z papieży nie stosują się słowa Ty jesteś Piotr. Tekst analizowali wszyscy: Cyprian, Origen, Cyryl, Hilary, Hieronim, Ambroży, Augustyn. Z pewnością nie byli protestantami ale żaden z nich nie nazywa Biskupa Rzymu Skalą, lub też wyraźnie nie pisze, że jest on spadkobiercą Piotra. Dla katolików musi być to tak dziwne, jak gdyby w Piśmie Świętym nie znaleźli nawet wzmianki o wskrzeszeniu zmarłych. Grę słów można było zastosować jedynie do samego Piotra.

To nie koniec niespodzianek. Według Ojców kościoła nie sam Piotr lecz jego wiara - czy Pan, w którego wierzy Piotr - jest Skalą. Wszystkie kościelne Sobory, od Nicei w czwartym wieku po Konstancjański w piętnastym, są zgodne co to tego, że Chrystus jest jedyną podstawą kościoła, czyli że tylko On jest Skalą na której Bóg zbudował swój kościół.

Możliwe, że dlatego właśnie żaden z Ojców kościoła nie pisze o przekazaniu przez Piotra władzy swoim następcom; nie ma tam mowy - w przeciwieństwie do dzisiejszych dokumentów kościelnych - o przekazaniu władzy. Nie ma tam wzmianki o Piotrowym Urzędzie. Gdy mowa jest o urzędzie, Ojcowie mają na myśli cały episkopat - biskupów i ich następców.

Analiza innego ważnego fragmentu Testamentu daje nam tę samą odpowiedź. Jezus powiedział do Piotra: Modliłem się za ciebie, abyś nie utracił wiary; gdy się nawrócisz, wzmocnij swoich braci. Te słowa odnoszą się tylko do Piotra. Aż do osiemnastego wieku nikomu nie przyszło do głowy, że słowa te mogą się także odnosić do „spadkobierców” Piotra. Piotr był sam, nie mógł więc mieć spadkobierców.

Jakże więc wygląda sprawa z papieżami, „następcami” św. Piotra? Czy nie są jego spadkobiercami i nie dziedziczą po nim nieomyślności i władzy?

Pierwszy problem nasuwa się przy czytaniu Nowego Testamentu; Piotr dopuszczał się wielu błędów zarówno przed jak i po ukrzyżowaniu Jezusa. Na przykład gdy Jezus mówił, że musi iść do Jeruzalem żeby zostać ukrzyżowanym, Piotr oponował tak mocno, że został przez Jezusa nazwany szatanem stojącym mu na drodze. Niektórzy katolicycy teolodzy twierdzą, że słowa nie wchodź mi w drogę, szatanie należałoby dopisać do słów w bazylice św. Piotra. Po zmartwychwstaniu Jezusa Piotr uczynił rzecz jeszcze gorszą. Herezja nie jest słowem niewłaściwym, żeby opisać to, co zrobił. Gracjan, najznakomitszy specjalista od prawa kanonicznego tak pisał w 1150 roku: Petrus cogebat Gentes Judaizare et a veritate evangelii recedere: Piotr nakłaniał pogan, by żyli jak Żydzi i aby nie stosowali się do prawd Pisma świętego.

Jeżeli zaś chodzi o władzę: czy Piotrowi, gdy nauczał swoją trzódkę w Antiochii czy Rzymie, przyszło kiedyś do głowy, że sprawuje władzę nad całym kościołem? Ten obraz musiał czekać do czasów, gdy chrześcijaństwo zostało połączone z Imperium Rzymskim. I nawet wtedy pozycja papieża nie była z początku tak mocna, by mógł on mieć pretensje do tego tytułu.

To jeszcze nie koniec trudności. Papieże są nieomylni jedynie wtedy, gdy przemawiają do całego kościoła. Kiedy stało się to po raz pierwszy? Z pewnością nie w pierwszym tysiącleciu. Wtedy - wszyscy są co do tego zgodni - jedynie Sobory wyrażały stanowisko kościoła. Czy na ten czas władza papieska była zawieszana? Jeżeli kościół istniał bez jej pomocy przez ponad tysiąc lat, to komu była potrzebna? Pech chciał, że jednym z pierwszych jeżeli nie pierwszym dokumentem, którego adresatem był cały kościół, była Bulla Bonifacego VIII Unam Sanctam z roku 1302. Dokument ten był tak dziwny, że podczas I Soboru Watykańskiego sprowokował wiele pytań o zasadność dekretu o nieomylności papieskiej.

Wczesny kościół nie uważał więc Piotra za rzymskiego biskupa, i dlatego nie mógł uważać, że każdy rzymski biskup był następcą Piotra. Pomimo tego Rzym poważano z innych powodów; po pierwsze był miejscem gdzie zarówno Piotr jak i Paweł zakończyli życie. Po drugie, Rzym był świętym miejscem ponieważ tam właśnie wierni i duchowni mieli swoje grobowce. Ich groby były czymś w rodzaju gwarancji ortodoksyjności tego miejsca.

Mijały dekady. Rzymscy biskupi stawali się coraz ważniejsi, zwłaszcza po tym, jak w czwartym wieku Sąd Cesarski został przeniesiony do Konstantynopola. Efektem tego przeniesienia była polityczna, administracyjna i emocjonalna pustka. Rzymscy biskupi — by tak rzec — byli pod ręką i mogli ją wypełnić. Od tego czasu zaczęli rozdzielać Piotra od Pawła i Boskie obietnice dane Piotrowi stosowali do siebie. Osiągnęli taki prestiż, że uczeni starali się odszukać dokumenty które podważyłyby ich rolę jako Patriarchów Zachodu. Cóż prostszego, niż zastosować słowa Pisma Świętego dotyczące jedynie Piotra do biskupa miasta w którym zginął Piotr? Pismo nie stworzyło papieskiego urzędu; to papieństwo, od początku swojego istnienia, szukało oparcia w Piśmie. Nie było to łatwe; dużą sztuką było zastosowanie słów wypowiedzianych przez biednego stolarza do biednego rybaka, do papieża który • wkrótce miał zostać nazwany Panem Świata.

W dniu św. Piotra papież Jan Paweł II nie uważa się za Pana Świata lecz za Pasterza swojej trzody. Udziela tłumowi ostatniego błogosławieństwa a wierni biją brawo. Po raz pierwszy od momentu wejścia do bazyliki papież waży się na uśmiech. Święta liturgia dobiegła końca; papież schodzi do nawy, do Kaplicy Najświętszego Sakramentu, rozdając po drodze błogosławieństwa. Dla wielu ludzi wychodzących z bazyliki był to jeden z najważniejszych dni w życiu.

Bazylika powoli opróżnia się z wiernych i nasuwa się pytanie: gdyby Piotr zmartwychwstał i wyszedł ze swego grobu pod Bazyliką, i gdyby powiedziano mu, że wzniesiono ją na jego cześć —to co by powiedział?

Oczywiście, każdy powstający z martwych po zaledwie pięćdziesięciu latach byłby zaszokowany, ale przecież Piotr umarł za Chrystusa ponad dziewiętnaście wieków temu. Kto może wiedzieć, co sądziłby o cudach technologii: aeroplanach, samochodach, telewizji, telefonach? W samej Bazylice znajduje się osiemdziesiąt telefonów. Wystarczy wykręcić 3712 a zadzwoni telefon stojący w cieniu ołtarza. Rozmiary kościoła i jego organizacji także by go zadziwiły. Luźny związek kilku żydowskich rybaków i tych których nawrócili - głównie chłopów - musi być czymś innym od światowego kościoła zrzeszającego prawie miliard wiernych.

Jedynym rozsądnym pytaniem jest: jeżeli Piotr powróciłby jako pielgrzym, jak -według norm Pisma Świętego - oceniliby to co dzieje się w Watykanie?

Jezus narodził się w stajence.

Dziś jego wikariusz mieszka w pałacu o jedenastu tysiącach pokoi. Oprócz tego jest także Castel Gandolfo, z widokiem na Jezioro Albańskie, gdzie papieże chronią się przed upałem. W Castel Gandolfo, nieco większym od Watykanu, Jan Paweł U kazał zbudować dla siebie basen, co musiało trochę kosztować.

Jezus wyrzekał się własności. Uczył: Sprzedajcie lub oddajcie biednym to, co posiadacie i chodźcie za mną. Prorokował zagładę bogatych i tryumf biednych. Szukajcie skarbów w niebie - mówił - gdzie nic nie będzie w stanie ich zniszczyć.

Wikariusz Chrystusowy żyje otoczony klejnotami, z których niektóre mają pogański rodowód. Jakakolwiek sugestia pod adresem papieża, że kościelne bogactwo można by sprzedać a pieniądze ofiarować biednym spotyka się ze sprzeciwem, że pomysł ten jest niepraktyczny. Tak samo odpowiedział bogacz, opisany w Piśmie Świętym.

Jezus żył jak prosty człowiek; umarł nago, składając swoje ciało w ofierze.

Gdy podczas mszy pontyfikalnej papież dokonuje tego samego nie można wyobrazić sobie większego kontrastu. Jest przybrany w szaty zdobione złotem, z najdroższego jedwabiu. Wielokrotnie stawało się to źródłem skandali. Na przykład w czternastym wieku wielki Petrarka opisał papieską mszę odprawianą w Avignon, o wiele skromniejszą od niedawnej ceremonii na placu św. Piotra. Jestem zaszokowany pisał Petrarka przypominając sobie papieskich poprzedników, gdy widzę ludzi ubranych w purpurę i złoto. Tak, jakbyśmy się znajdowali wśród perskich królów przed którymi musimy paść na kolana by oddać im cześć. O, apostołowie i pierwsi papieże — na co wam przyszło.

Król Żydowski, jedyny tytuł Chrystusa, był kpina i został mu nadany przez Piłata.

W Księdze Pontyfikalnej Piotr zobaczyłby w jak wyszukany sposób tytułuje się papieża. Uważałby z pewnością, że Pontifex Maximus jest tytułem najdziwniejszym, bo w Rzymie za czasów Piotra w ten właśnie sposób zwracano się do najwyższego pogańskiego duchownego. Poza tym Jezus nie był duchownym.

Ludzie w otoczeniu papieża noszą tytuły wydające się co najmniej dziwne w świetle Kazania na Górze; Ekscelecja, Eminencja, Wasza Wielmożność, Jaśnie Oświecony i tak dalej. Trzeba jednak przyznać, że kardynalskie nakrycia głowy które niegdyś przynosiły urzędowi papieskiemu fortuny teraz rozdawane są za darmo. Ale dostojnicy kościoła w dalszym ciągu ubierają się jak królowie, nawet jeżeli ich treny uległy skróceniu o parę metrów. Wrażenie wywołane ich strojem jest istotne. Tym, którzy ubierają się w jedwabną purpurę i mieszkają w pałacach nie łatwo jest wystąpić w roli sług Bożych, czy przed głodującymi tego świata reprezentować biednego Jezusa z Nazaretu. Jan Paweł II tylko dwukrotnie zwołał swoich kardynałów. Za każdym razem chodziło o watykańskie finanse.

Piotr, który zawsze był bez grosza, zdziwiłby się, że według Prawa kanonicznego z 1917 roku jego następcą jest głównym administratorem i zarządcą wszystkich dóbr kościelnych; zdziwiłby się też, że Watykan posiada swój własny bank, którego klienci oprócz referencji muszą pokazać coś, czego Piotr nigdy nie posiadał: świadectwo

chrztu.

Celibat duchowieństwa, włącznie z papieżami, także mógłby zadziwić Piotra; Jezus wybrał go pomimo tego, że był żonaty.

Najbardziej zaszokowałyby go liczba obrazów w katedrze. On i Pan, nie mogli się tam pojawić jako Żydzi. Bóg, którego imienia nie wolno było wypowiadać, także nie mógł zostać ukazany. Cześć oddawana Bogu wymaga powściągliwości w sztuce. Najświętsza ze wszystkich świątyń Jeruzalem pozbawiona była wszelkich ozdób.

W bazylice św. Piotra, Jezus ukrzyżowany jest przy każdym ołtarzu. Bazylika udekorowana jest posągami papieży w najróżniejszych pozach; niektóre z nich nie są szczególnie budujące. Na przykład papież Paweł III został pochowany w absydzie. Jego posąg przyozdobiony jest pięknosciami, z których jedną jest Sprawiedliwość. Pierwotnie była naga; później Pius IX nakazał domalować jej metalowe szaty, by wyglądały na marmur. Jego Świątobliwość zorientował się, że modelem Sprawiedliwości była siostra Pawła III Giulia, będąca równocześnie kochanką papieża Aleksandra VI.

Piotr brał udział w wieczerzy w przeddzień ukrzyżowania Chrystusa. Wiedział, że na kamienistym wzgórzu za Jeruzalem, pomiędzy dwoma złodziejami, ukrzyżowano nagiego Jezusa, którego uprzednio lżono i poniżano.

Jaki to ma związek-jeżeli w ogóle ma, zastanawiałby się Piotr-z papieską mszą? Czy to widowisko aż tak dalece wypaczyło słowa Jezusa? W jaki sposób mała, prześladowana grupa przeszła drogę od Golgoty do Watykanu, drogę, sprawiającą wrażenie nieskończonej?

## **Rozdział drugi**

### **W poszukiwaniu władzy absolutnej**

Miliony ludzi którzy co roku odwiedzają Watykan odczuwają potęgę kościoła. Świadczą o niej posągi, ulice, gigantyczne kolumny i katedra. Jeżeli mają szczęście dostać się na audiencję do Ojca Świętego, czy chociaż otrzymają jego błogosławieństwo, czują moc, która w nich wstępuje. Wierzą, że papież posiada dar Ducha świętego. Zwykły różaniec

poświęcony przez papieża ma szczególne znaczenie; jest jak niewidoczny autograf. Ojciec Święty obdarzony został przez Boga mocą, której używać ma dla dobra ludzkości.

Prestiż papieża jest dziś bardzo wysoki. W obecnym stuleciu papieństwo uzyskało światowe uznanie. Wypadki historyczne i rozwój mediów spowodowały, że papieże stali się rzecznikami prasowymi religii. Było to też związane z ich osobowością. Poprzednicy Jana Pawła II także byli ludźmi dostojnymi i wyniosłymi: Pius XI, Pius XII, Jan XXIII, Paweł VI, Jan Paweł I. Wewnątrz kościoła mieli swoich krytyków ale niewielu zaprzeczyłoby, że ich głównym celem było naśladowanie Chrystusa. Doprowadziło to do następującego rezultatu: Jan Paweł II jest jedynym przywódcą, którego stanowisko w sprawach religii jest równie ważne, jak role polityczne odgrywane przez prezydenta Stanów Zjednoczonych i pierwszego sekretarza ZSRR.

Nie zdając sobie z tego sprawy wielu katolików zakłada, że było tak zawsze. Nie znając historii pozwalają, by według słów Lorda Actona, prowadziła ich Nieznana Przeszłość. Możliwe, że słyszeli o papieżu Alexandrze VI Borgii, cieszącym się złą sławą. Był niewątpliwie wyjątkiem, potwierdzającym regułę. Poza tym, niezależnie od tego jak złym człowiekiem okazywał się papież, uważają, podobnie jak dziewiętnastowieczny historyk Joseph de Maistre, że nic nie można zarzucić papieskim bullom. Niezależnie od tego czy w życiu prywatnym trzymali się zasad moralności, w sprawach wiary nigdy nie pozwalali sobie na kompromis. W tym kontekście pomocnym okazuje się Judasz; jeżeli jeden z najbliższych Jezusowi ludzi nie wahał się, by zdradzić Pana, czy powinno nas dziwić, że jeden czy kilku papieży nadużyło danej im przez Boga władzy? Zdrada Judasza umożliwiła zbawienie świata. Czyżby Bóg od czasu do czasu posługiwał się złym papieżem aby udowodnić, że nawet z Alexandra VI emanuje Boska prawda i miłość?

W 1895 roku kardynał Vaughan z Westminster powiedział w czasie mszy: „Papieżstwo jest jak życie Chrystusa, przechodzi okresy cierpienia i spokoju; dziś Hosanna, jutro Ukrzyżowanie; potem jednak Zmartwychwstanie. „Wikariusz Chrystusowy i Jego Kościół muszą znajdować się w konflikcie z fałszywymi maksymami świata; dlatego cierpienie jest nieuniknione”.

Któż nie odniósłby wrażenia, że większość papieży to osobnicy swoją postawą przypominający Chrystusa? Ta jasna i piękna strona papieństwa wymaga uzupełnienia o stronę ciemną. Większość katolików przez całe życie nie słyszy złego słowa

O jakimkolwiek papieżu, ani w szkole ani w kościele. A przecież Dante, który był człowiekiem bardzo pobożnym, nie miał skrupułów i papieża za papieżem strącał do piekła. Jeżeli Żydzi w swoich psalmach mogą pomstować na Boga, dlaczego katolicy nie mogli robić tego samego z papieżami, którzy na to zasługują? Historia papieństwa jest - żeby zapożyczyć wyrażenie Gorbaczowa - pełna białych plam. Nie wszyscy papieże byli święci; wielu z nich nie zasługuje nawet na miano chrześcijan i do roku 1870 kiedy to Pius IX utracił papieskie tereny, rzadko byli lubiani. Nienawidzono ich i jednocześnie odczuwano przed nimi strach.

Wypaczenia zaczynają się od spisu papieży, gdzie pierwszych trzydziestu, z jednym wyjątkiem, figuruje jako męczennicy. Możliwe, że słowo męczennicy należy tu rozumieć jako świadkowie wiary. Nie istnieje żaden dowód, że oddali życie za Chrystusa. Jest wśród nich duża liczba ludzi żonatych, którzy w zamian za urząd papieski porzucili żony i dzieci. Wielu z nich było synami księży, biskupów i papieży; niektórzy byli bękartami; jeden był wdowcem, inny byłym niewolnikiem. Wielu było morderców, kilku niewierzących. Niektórzy



byli eremitami, kilku heretykami, sadystami i sodomitami. Wielu dopuściło się symonii żeby objąć ten urząd i do końca swoich dni sprzedawali klejnoty sakralne. Przynajmniej jeden oddawał cześć szatanowi; niektórzy mieli dzieci; inni na wielką skalę dopuszczali się nierządu. Niektórzy byli starzy, inni zadziwiająco młodzi; niektórych otruto, innych uduszono. Najgorsi byli ci, którzy czcili Boga z granitu. Oprócz nich było też wielu dobrych i uczciwych; było też kilku męczenników.

Nadszedł czas aby przestać traktować papieństwo jak hagiografię. Przemilczanie papieskich grzechów jest skandalem i dowodzi słabej wiary. Co gorsza, nie pozwala na rozwiązanie obecnego kryzysu kościoła.

Największym z grzechów papieństwa, źródłem wszystkich innych, było nadużywanie władzy. To dziwne, że człowiek, od którego rzekomo władza ta pochodziła, żył i umarł nie posiadając jakiegokolwiek władzy.

### **Pierwszy Papież**

Przebywał w lochu tak długo, że zatracił poczucie czasu. Zarówno podłoga jak i ściany były poplamione krwią. Z powodu gorąca i smrodu nie można było wytrzymać. Pogryziony przez wszy i szczury, leżał wychudzony na łóżku wyścielonym słomą. Był najszcześniejszym człowiekiem w Rzymie, a może i na całym świecie.

.Dozorcy więzienni nazywali to pomieszczenie izolatką; więzień wiedział, że nigdy nie był bardziej sam. W sercu miał Pana, któremu w ojczyźnie służył przez wiele lat. W ciemnościach żył w świetle Chrystusa. W kajdanach - był wolnym człowiekiem.

Wróciły wspomnienia. Przypomnił sobie, jak usłyszał słowa „Pójdź za mną”. Zostawił wszystko: sieci rybackie, życie, niezależność. Dał słowo i nigdy go nie cofnął, pomimo jednego potknięcia.

Tych rzeczy należało się wstydić. Na przykład, gdy Pan powiedział, że idzie do Jeruzalem gdzie czeka go śmierć, Piotr zaoponował. Jezus powiedział wtedy do niego: „Zejdź mi z drogi, Szatanie”. Te słowa wciąż brzmiały mu w uszach. Piotr nie zrozumiał ich wtedy, bo jakżeby mógł?

Potem było jeszcze gorzej; w nocy, w Ogrodzie Oliwnym Jezus, samotny i pełen strachu, poprosił go, żeby modlił się i czuwał. Więzień był wtedy młody, potrzebował więcej snu niż teraz, ale wspomnienie tamtej nocy zawstydziło go. Wciąż czuł na ramieniu dotyk ręki, która go obudziła, a w uszach słyszał słowa „Nie mogłeś czuwać jednej godziny?” Słudzy arcykapłana, uzbrojeni w miecze, przyszedli by pojmać Jezusa. Więzień dobył miecza i ugodził w ucho Malchusa, jednego ze sług. Jezus nie lubił mieczy. Powiedział Piotrowi, że właściwym dla nich miejscem są pochwy i zajął się Malchusem, nie przestając go przepraszać.

Wtedy Piotr i inni uciekli. Czy był sens pozostawiania z człowiekiem, który nie chciał się bronić i do wrogów odnosił się jak do przyjaciół?

Piotr udał się do ogrodów Arcykapłana. Usiłował ogrzać się przy ogniu, ale przeszywające go dreszcze nie były spowodowane zimnem; myślał o tym, jak wyparł się Jezusa. Nigdy nie zapomni spojrzenia Pana, którego prowadzono jak jagnię na rzeź. Nie powiedział ani słowa,

tylko popatrzył na niego. Więzień był twardym człowiekiem, ale załamał się i odszedł płacząc jak dziecko.

Następnego dnia z pewnością gdzieś z oddali widział ukrzyżowanie. Czy to był już koniec? Czy Bóg wyratuje Jezusa, wyjmie gwoździe z ran i pełnego triumfu przywróci swoim wyznawcom? Jeżeli tak, byłoby to dowodem, że jest Mesjaszem, który poprowadzi ich ku chwale Bożej. Najdziwniejsze było jednak to, że nic się nie stało. Nie pojawił się żaden anioł. Jezus po prostu umarł.

Piotr widział jak żołnierze zdejmują ciało Jezusa i innych. Był zdruzgotany. Krzyż pokazał, że choć Jezus wart był miłości, był fałszywym mesjaszem. Piotr poszedł do domu wraz ze swoimi przyjaciółmi z Galilei. To właśnie w Galilei zobaczył zmartwychwstałego Pana. Usłyszawszy tę historię Paweł zrozumiał, że krzyż nie był końcem, lecz początkiem; budził zgorznienie, lecz był także zbawieniem. Przekonał innych apostołów, którzy też przeżyli coś podobnego; oni także widzieli Pana.

Później powstały historie o tym, jak to Jezusa pochowano w grocie do której wejście przywalono głazem i jak w dniu, później zwanym Wielką Nocą, po odsunięciu głazu okazało się, że grota była pusta. Historie te były ze sobą mniej lub bardziej sprzeczne, niemniej jednak potwierdzają to, co czego doświadczyli apostołowie. Jezus nie umarł na krzyżu przeklęty; dzięki niemu stał się Panem i Chrystusem. Był Mesjaszem. Wstał z martwych.

Apostołowie powrócili do Jeruzalem i szerzyli swoją wiarę. Żeby przekonać ludzi, opowiadali także o tym, jak to po zmartwychwstaniu Pana jedli i pili razem z nim. Piotr miał szczególny prestiż. Był Skalą, na której powstała grupa później zwana kościołem i wiarą umacniał swych braci. Był pasterzem odnajdującym zagubione owieczki; był pierwszym chrześcijaninem.

Apostołowie wspólnie czytali pisma Mojżesza i innych proroków. Wynikało z nich jasno, że ukrzyżowanie jest częścią Boskiego planu. Ludzie muszą żyć w cieniu krzyża który przyniesie im, tak jak Jezusowi, zbawienie. Przez cały dzień więzień, zanurzony w ciemnościach, uśmiechał się. Nic nie mogło stać się ani jemu ani innym apostołom od kiedy wiedzieli, że Pan zmartwychwstał. Był cierpiącym sługą Bożym. Czegóż innego pragnął, jak nie tego by mógł służyć, by mógł swoje życie oddać za innych? Dlatego zaniechał przemocy, śmiał się na myśl, że miecz mógłby być pomocny w głoszeniu Dobrej Nowiny. Nie przyszedł by ranić i kaleczyć, lecz by samemu zostać okaleczonym i —jeżeli będzie to konieczne - żeby oddać życie, aby rany na jego ciele stały się świadectwem miłości Bożej.

Przez pewien czas zastanawiał się, kto właściwie może zostać apostołem. Czy mogą być nimi tylko Żydzi? Jeżeli nie tylko oni, to czy najpierw muszą stać się Żydami? Odpowiedź znalazł w dziwnym śnie; zrozumiał, że potrzebna była jedynie wiara w Chrystusa.

Później wycofał się z tego. Namawiał pogan do przyjęcia żydowskich zwyczajów dotyczących spożywania pokarmów. Jeden z nawróconych udowodnił mu, że się myli. „Gdy Cephas Piotr przybył do Antiochii, powiedział Paweł, sprzeciwiłem się mu, bo nie miał racji. Powiedziałem do niego: jesteś Żydem i żyjesz jak poganin. Tymczasem namawiasz pogan by żyli jak Żydzi”.

Piotr z pokorą wysłuchał tej uwagi. Popęłił fatalny błąd. Gdyby Paweł go nie poprawił, wieść, że ważna jest jedynie wiara w Chrystusa zostałaby przekreślona już 'na samym

początku. Piotr i Paweł podzielili się swoją misją: Piotr nawracał Żydów a Paweł, będąc obywatelem Rzymu - pogan.

Dużo później, gdy kościelne instytucje istniały już w wielu miastach, Piotr zdecydował się wybrać do stolicy Imperium. Jezus po swoich narodzinach został wciągnięty do spisu ludności przeprowadzonego przez Augustusa a później został stracony przez Rzymian. Ponieważ byli panami świata, właśnie w Rzymie, który według Tacyty był siedliskiem wszelkiego zła, Piotr powinien był nawracać.

Żydzi żyli tam od dawna. Patrzone na nich podejrzliwie, bo - jak robili to inni imigranci - nie czcili Bogów Panteonu. Zakrawało to na zdradę, lecz Rzymianie byli w sprawach wiary dosyć tolerancyjni. Żydom nie czyniono żadnej krzywdy i nie zmuszano ich do oddawania czci manes; a w czasach późniejszych otrzymali nawet status prawny.

Nauczanie Żydów sprawiało Piotrowi sporo kłopotów; uważali go za heretyka. Uznawał Biblię, ale nie obrzezanie. Uznawał Abrahama, Mojżesza i Dawida, ale nie ich święta. Do tego jeszcze czcił Boga w dniu innym niż Sabat. Najważniejsze było jednak to, że Żydzi nie wierzyli, iż Jezus był Mesjaszem. W czasie swojego życia nie przekonał o tym nikogo, zginął jak bandyta, a jego tak zwane zmartwychwstanie widziało jedynie kilka rozhisteryzowanych kobiet.

W Rzymie, za czasów Piotra, Pałac Piłata widać było nawet z dużej odległości, a Pałac Augustusa błyszczał w słońcu. Piotr był zadowolony, że oprócz kilku grobów, chrześcijanie nic nie posiadali.

Nie mógł się oprzeć, by nie porównywać swojego Pana z Cezarem. Jezus nie miał armii, był bezbronny, jeżeli nie liczyć zardzewiałego miecza, który podniósł z ziemi jeden z jego wyznawców. Władzę czerpał z miłości; tylko w ten sposób znajdował posłuch u apostołów i wszelkie tytuły były mu obce. Uciekł i ukrył się na wzgórzach, gdy lud chciał uczynić z niego króla. Królewskie rządy były sprawą Boga; jego panowania należało się doszukiwać w łasce, skromności i poświęceniu dla Boga i innych. Jeszcze po śmierci Jezus cierpiał za swych braci. Pomagał im nieść krzyż; nigdy nie przyzwoliłby na okrucieństwo, które im nie było całkiem obce. Imperium Jezusa zbudowane było na miłości i pokoju.

Dla Rzymian chrześcijanie byli sektą żydowską, sekty zaś uważane były za szkodliwe. Chrześcijanie zostali oskarżeni o posiadanie własnego króla. Piotr wiedział, że Jezus w żadnej mierze nie mógł być rywalem Cezara, tak samo jak jego wyznawcy nie mogli być uważani za zdrajców. Wręcz przeciwnie, wiara czyniła ich lepszymi obywatelami.

Neron nie godził się z tym; prześladowanie wywrotowców sprawiało mu przyjemność. Zmusił chrześcijan do odegrania ról w Acteonie; ubrani w zwierzęce skóry, zostali rozszarpani na strzępy przez psy.

Dziewiętnastego lipca 64 roku Rzym stanął w płomieniach. Okoliczności pożaru były podejrzane. Neron przebywał w Anzio; triumwiri nocturni, wojskowi strażacy, nie mieli akurat służby. Rzym płonął przez tydzień, niszcząc dziesięć z czternastu części miasta. Gdy Neron wrócił, cesarzowa Poppaea i Aliturus szepnęli mu do ucha: Chrześcijanie. Oczywiście, to oni byli sprawcami pożaru.

W cyrku wzniesionym na pięknych Quintilliańskich łąkach, Chrześcijanie ponieśli zasłużoną karę. Cyrk, z obeliskiem Heliopolisa, noc w noc rozświetlony był ogniem. Chrześcijanie, mężczyźni kobiety i dzieci, przybici do krzyży, palili się bardzo dobrze. Jako pierwsi - umierali rzeczywiście wspaniale.

W niedługi czas po tym uwięziono Piotra. Myślał o swojej śmierci, ale bez strachu; oby tylko mógł pójść do nieba i połączyć się z Bogiem, jak zrobił to Jezus.

Jego życzenie się spełniło; pewnego dnia został wyprowadzony na światło dzienne, które go prawie oślepiło. Dano mu do ręki krzyż i kazano iść. Wkrótce zaczęto szeptać, bo pojawił się Linus. Rybak szedł na spotkanie z Jezusem. Widać było, jak wychudł i wynędzniał podczas długiego przebywania w lochach ale było też widać jak był szczęśliwy.

Gdy doszli do północnej ściany cyrku Piotr poprosił, aby z szacunku dla swojego Pana mógł zostać ukrzyżowany do góry nogami. Żołnierze nie targowali się z nim; ostatnie życzenie kryminalisty powinno zostać spełnione, o ile było to możliwe. Krew napłynęła mu do głowy i śmierć przyszła szybko. Stracił przytomność i odszedł ku światłości.

Tej samej nocy jego wyznawcy wzięli jego ciało i pochowali w pobliżu ściany, gdzie zwykle grzebano ofiary cyrku. Grób znajdował się przy pierwszym kamieniu milowym Via Cornelia. W trzydzieści lat później Anaclerus miał zbudować w tym miejscu niewielką kaplicę.

Tertullian tak o tym napisał: Orientem fides primus Nero cruentavit..., Neron był pierwszym, który ośmielił się splamić krwią rodzącą się wiarę; potem dane było Pawłowi zakosztować praw Rzymskich. Jak szczęśliwy musi być kościół, którego naukę Apostołowie pili z krwią swoją.

Czasy, w których następcy Piotra nie będą sługami lecz panami, nie są tak odległe. Będą ubierać się w purpurę jak Neron i każą się tytułować Pontifex Maximus. O Piotrze mówić będą jako o pierwszym papieżu i nie wspomną o tym, że jego władza wynikała z miłości; sami będą zachowywać się jak Neron. Chrześcijanie, z imieniem Jezusa na ustach, będą czynić innym to, co im samym zostało wyrządzone, lecz z większym okrucieństwem. Religia, która dumna była z tego, że cierpieniem zwyciężała prześladowanie stanie się najokrutniejszą i najbardziej bezwzględna religią w historii. Dojdzie do tego, że nawet rasa z której pochodził Piotr - i Jezus - będzie prześladowana. Wszyscy, którzy nie uznają nauki kościoła, zostaną w imieniu Chrystusa poddani torturom, niektórzy zostaną ukrzyżowani. Powstanie pakt między tronem i ołtarzem; mówić się będzie, że tron stoi na straży ołtarza i wiary. Dzięki temu możliwe stanie się zmuszanie poddanych do przejścia na chrześcijaństwo. Nikt nie będzie sobie zaprzęcał głowy myślą, że Piotr oddał życie walcząc z podobnym paktem.

Przez trzy stulecia po śmierci apostoła, pomimo prześladowań, na wzgórzu watykańskim rozwijało się chrześcijaństwo i było tak dopóki nie połączono losów kościoła z losami cesarstwa.

## **Wielka Pokusa**

Był wczesny świt; promienie słońca poczęły ukazywać się nad wzgórzami. Zanim słońce stało się widoczne ciszę przerwał śpiew skowronka i gdzieś z pustyni dobiegło szczekanie psa. Gdy słońce pojawiło się na horyzoncie słychać było inny dźwięk: krok maszerującego

wojska. Na Drodze Pomocnej podniósł się pył. Szeregi uzbrojonych ludzi na tarczach i proporcach dumnie niosły znak Christos: Chrystus.

Widać już było ich przywódcę na wspaniałym ogierze; Konstantyn pragnął zawładnąć całym imperium. Nie był pewien zwycięstwa; wojska jego rywala Maxentiusa były większe i pozostanie z nimi wewnątrz rzymskich murów gwarantowało mu bezpieczeństwo. Konstantyn mimo tego maszerował dalej; nie miał wyboru. Był żołnierzem w każdym calu i musiał walczyć do końca.

Poprzedniego dnia stała się dziwna rzecz. Cześć oddawał zawsze bogowi słońca, czczył także Apolla. Klęczał twarzą do słońca - czy była to tylko iluzja? sen? - gdy nagle ujrzał czarne promienie wychodzące ze słońca i w głowie usłyszał imię: Christos. Helena, jego matka, była chrześcijanką i zawsze gadała coś o człowieku

O tym imieniu, ale Konstantyn nigdy nie traktował tego poważnie. Teraz jednak słyszał głos, mówiący: pod tym znakiem zwyciężysz. Nie mógł być pewny zwycięstwa, ale dał rozkaz by orły na tarczach zastąpić symbolem Chrystusa. Chrystus - zastanawiał się Konstantyn - rzekomo wstał z martwych. Gdy będzie się bić z Maxentusem, może i jemu samemu uda się taki trik?

W trakcie marszu doniesiono mu, że Maxentiusa nie ma w mieście i że wybrał się do Saxa Rubra, dziewięć mil na północ od Rzymu. Konstantyn liczył na to, że może mu się udać. Droga stała się wąską kotliną pomiędzy wzgórzami. Zastanawiał się, jak odciąć Maxentiusowi drogę. Tej nocy długo modlił się do swojego nowego Boga.

Następnego dnia, 27 października 312 roku czekał do świtu, żeby mieć pewność, że będzie z nim Jezus, po czym dał znak do ataku. Jego przeciwnik został zaskoczony na Moście Milwiańskim. Maxentius chciał ratować się skokiem do Tybru, lecz jego zbroja okazała się zbyt ciężka i - jak wielu jego żołnierzy - utonął. Zwycięski Konstantyn wkroczył do Rzymu wraz z nowym bogiem, który miał go odtąd strzec.

Po niedługim czasie miał do czynienia z nowym papieżem, Sylwestrem, który stał się następcą ostrożnego Militiadesa. Jak wielu późniejszych papieży, Sylwester nie widział nic złego w tym, że zabijając wrogów Konstantyn posługiwał się imieniem Chrystusa.

Taki był początek fatalnego paktu między Cesarzem i papieżem, tronem i ołtarzem. W miarę upływu czasu stało się to częścią ortodoksyjnego katolicyzmu.

Cesarz Konstantyn nigdy nie zrezygnował ze swojego pogańskiego tytułu Pontifex Maximus. Gdy w 315 roku jego zwycięstwo stało się zupełne, uznał, że jest ono dziełem inspiracji bożej, nie wymieniając żadnego konkretnego boga. Na monetach w dalszym ciągu pojawiał się bóg - słońce. Nie zniósł westalek ani ołtarza bogini zwycięstwa. Nigdy nie uczynił chrześcijaństwa oficjalną religią.

Urodzony w 274 roku Konstantyn był synem Konstancjusza i jego konkubiny Heleny. Jako bękart nie powinien był mieć prawa do tronu - zdobył go mieczem. Był dwukrotnie żonaty, w 326 roku zamordował Crispusa, własnego syna z pierwszego małżeństwa. Drugą żonę kazał utopić; jedenastoletniego bratanka zabił, pod przysięgą obiecawszy mu bezpieczeństwo. Konstantyn nie prześladował chrześcijan: jedynie rodzinę i przyjaciół.

Będąc dalekim od wzoru idealnego chrześcijanina nigdy nie przestał być trzeźwo myślącym politykiem z, jak nazwał to Jakob Burckhardt, zimną i wielką rządem władzy. Propagował chrześcijaństwo, bo okazało się użyteczne i w rozstrzygającej bitwie pomogło mu odnieść zwycięstwo. Kościół był mu przychylny, nie zwracając specjalnej uwagi na jego kłopoty małżeńskie, ponieważ był użyteczny.

Wkrótce potem Konstantyn podpisał pakt ze swym wschodnim rywalem Liciniusem, zwany Edyktem Mediolańskim.

„Już od dawna jesteśmy zdania, że nie należy ograniczać wolności wyznania. Każdy człowiek ma prawo do myśli i pragnień, aby jego świat duchowy był taki, jaki sam sobie wybrał. Dlatego też wydaliśmy stosowne rozkazy, aby każdy mógł być wyznawcą takiej religii czy wiary, która jest zgodna z jego sumieniem”.

Dokument ten był szczególnym wyrazem swobód religijnych dla wszystkich ludzi bez żadnego wyjątku. Ta tolerancja pozwoliła chrześcijanom na wyjście z katakumb i stanie się pełnoprawnymi obywatelami. Było tragedią, że pryncypia na których opierał się edykt nigdy nie zostały zaakceptowane przez kościół katolicki. Kościół twierdził, że nie wolno iść na kompromisy, jeśli chodzi o prawdę. Dlatego gdy tylko doszedł się do władzy, odmówił prawa do wyznawania innych religii. W 1648 roku podczas podpisywania Pokoju Westfalskiego wydano oświadczenie, że Obywatele, którzy wyznają inną religię niż władcy kraju mają mieć takie same prawa jak inni współobywatele. Przez Innocentego X zostało ono obłożone klątwą. Podobne oświadczenia o wolności religii także zostały przez kościół katolicki obłożone klątwą, jako niechrześcijańskie, szkodliwe, szalone i niczym nie różniące się od ateizmu.

Na ironię zakrawa fakt, że w historii kościoła nie istnieje ani jeden dokument, choćby z H Soboru Watykańskiego, który byłby tak mądry i tolerancyjny jak Edykt Mediolański, sporządzony przez dwóch spragnionych krwi wojowników.

W roku 380 z chrześcijaństwem stało się coś, co zadziwiłoby Jezusa i Piotra; stało się ono religią Rzymskiego Imperium. Według słów Actona kościół stał się pozłacaną, absolutystyczną kulą u nogi. Rodzący się prestiż kościoła niósł ze sobą niebezpieczeństwa, których skutki przetrwały do dziś.

Z początku państwo mieszało się w sprawy kościoła, usiłując nagiąć przykazania religii do obowiązujących praw. Od tamtego czasu kościół, który początkowo przyczyniał się do wolności wyznania, stał się niesłychanie konserwatywny i pozostał taki aż do dzisiejszego dnia. Nazbyt często pralaci stawali po stronie bogatych; wybierając skrajną prawicę a nie lewicę. Instynktownie obawiali się bardziej komunizmu niż faszyzmu.

W międzyczasie kościół zaczął się wtrącać w sprawy książąt. Papieże mianowali i popierali nawet cesarzy, nakazując im, aby pod groźbą tortur i śmierci przeszli na chrześcijaństwo.

Produktem ostatecznym było chrześcijaństwo. Było niewątpliwie największą cywilizującą siłą znaną historii. Lecz koszt szerzenia słów Ewangelii był straszliwy.

Wszysto to miało nastąpić dopiero w przyszłości. Na początku, po rządach Konstantyna, już respektowany kościół z ochotą przyjął korzyści wypływające z Pax Romana: wspólny język i system prawny, oraz proste drogi, by słowa Jezusa rozeszły się po całym imperium.

Kościół nie musiał się już obawiać prześladowań. To Żydzi i innowiercy byli teraz zagrożeni. To oni mieli być torturowani, paleni i ukrzyżowywani w imieniu Jezusa, ukrzyżowanego Żyda.

## **Pierwsi Papieże**

Według niemieckiego historyka Gregoroviusa do czasów Leona I w piątym wieku, na Piotrowym tronie nie zasiadł ani jeden biskup, który czymkolwiek się odznaczył. Były ku temu powody. Z początku społeczność chrześcijańska była nastawiona na przetrwanie we wrogim środowisku. Nie lubili ich Żydzi, a Rzymianie uważali za podejrzanych, bo nie oddawali czci rzymskim bogom. Chrześcijanie nie chcieli wstępować do wojska, tym samym stawiając pod znakiem zapytania swoją lojalność wobec państwa. Pomimo tego chrześcijaństwo się rozrastało, zdobywając zwolenników zwłaszcza wśród niewolników i biedoty. Z pałającymi twarzami słuchali historii o Jezusie, który jak niewolnik zawisnął na krzyżu i powstał z martwych, zapowiadając przyjście Królestwa Bożego.

Gdy obecność kościoła stała się bardziej widoczna i gdy wspomnienia o prześladowaniach przez Nerona i Dioklecjana należały do przeszłości, sprawy zaczęły przybierać zły obrót. Oznaki tego widoczne były jeszcze przed nawróceniem Konstantyna.

Na przykład po śmierci Marcellinusa w 304 roku przez cztery lata nie było biskupa Rzymu, z powodu dysputy w chrześcijańskiej społeczności, czy wiarołomcy powracający na łono kościoła powinni odbywać pokutę. Choć dla wiary był to trudny okres i mnożyły się herezje, wybór nowego biskupa Rzymu - papieża - nie był sprawą szczególnie pilną.

Gdy po śmierci Cesarza Konstantyna kościół był już darzony posłuchem, zaczął się okres waśni. Społeczność otrzymała ziemię i przywileje. Niewłaściwi ludzie zostali duchownymi i dostali się do władz diecezjalnych. A potem Mammon znalazł się w bezpośrednim konflikcie z Bogiem w kościele.

Śmierć papieża wywoływała gorzkie współzawodnictwo. Na przykład po śmierci Liberiusa w 366 roku dwie frakcje wybrały następcę. Ursyn był jednym papieżem, Damazy drugim. Po długim okresie walk ulicznych zwolennicy Ursyna zamknęli się w bazylice Santa Maria Maggiore. Zwolennicy Damazego przedostali się na dach i zrobiwszy w nim otwór bombardowali obłożonych dachówkami i kamieniami, podczas gdy inni szturmowali drzwi. Gdy wdarli się do środka, krwawa walka toczyła się przez trzy dni. W końcu z kościoła wyniesiono 137 ciał; wszystkie należały do zwolenników Ursyna.

Przedstawiciel cesarza skazał Ursyna na wygnanie, lecz zbrodnia w Santa Maria Maggiore rzuciła cień na panowanie Damazego. Damazy usiłował to zrekompensować podkreślając, że urząd papieski otrzymał jako spadkobierca św. Piotra, czego -jak zostało już powiedziane - nigdy nie twierdzili Ojcowie kościoła.

Dopiero w czasach Damazego w 382 roku - pisze Henry Chadwick - słowa: „tyś jest Piotr” nabrały znaczenia i zaczęto się w nich dopatrywać potwierdzenia papieskiej władzy.

W tym czasie biskup Rzymu był już wielkim posiadaczem ziemskim i przywódcą. Za paradoks należy uważać fakt, że papieże dopiero wtedy stawali się papieżami, gdy przyjmowali na siebie - oprócz religijnych - całkowicie świeckie funkcje. Rezultatem tego -

pisze Jeffrey Richards w swojej książce *The Popes and the Papacy in the Early Middle Ages* - było papieżstwo obdarzone władzą przerastającą najśmielsze marzenia.

Doskonałym tego przykładem był Damazy. Objął swój urząd dzięki przelanej krwi. Stał się bardzo bogatym i wpływowym człowiekiem. Gdy namawiał Rzymskiego Prefekta na nawrócenie się ten odpowiedział: „Chętnie, o ile zostaną także biskupem Rzymu”. Współczesny im pisarz Ammianus Marcellinus napisał, „że na tak lukratywny urząd kandydaci powinni być wybierani drogą współzawodnictwa. Ponieważ, gdy osiągnie się taką pozycję, jest się wożonym w karecie, ubieranym we wspaniałe szaty; wydaje się bankiety, których luksus większy jest od tego, jaki spotkać można na stole cesarza.

Sekretarz Damazego, ascetyczny św. Hieronim, tak opisał otaczających go kleryków: „wyglądali jak panowie młodzi”. Natomiast papież, który objął władzę z pomocą policji, stale jej potrzebował, obawiając się zwolenników Ursyna.

Tak obrzydliwy epizod nie był szczególnie rzadki. Bywały okresy, w których o urząd papieski walczyło dwóch a nawet trzech rywali. Niekiedy pozycja ta pozostawała nieobsadzona przez lata, ponieważ Rzymianie nie byli w stanie osiągnąć kompromisu. Pewnego razu dwóch rywalizujących papieży zostało obalonych przez trzeciego, który za poparcie reprezentantowi Cesarza, Egzarsze w Rawennie, ofiarował sto funtów w złocie.

Tradycja by biskup Rzymu wybierany był przez lud Rzymu wywodzi się z czasów apostołskich. Często doprowadzało to do zamieszania. W jedenastym wieku sprawa stała się nieco bardziej przejrzysta dzięki temu, że kardynałowie, przedstawiciele lokalnych księży, stali się jedynymi elektorami. Społeczność nigdy już nie odzyskała prawa do wypowiedzania się w sprawie kandydatów na papieży. Ale nawet kardynalskie Konklawe nie rozwiązywały całkowicie tego problemu, i w średniowieczu bywały okresy rządów więcej niż jednego papieża. We wczesnym okresie ta sytuacja wydawała się chroniczna.

Gregorovius zwrócił uwagę na fakt, że w szóstym i siódmym wieku większość papieży sprawowała swą władzę przez dwa do trzech lat. Czy wybierano bliskich śmierci, czy też ich śmierć przyspieszały rywalizujące grupy? Nie wiedział. Według Richardsa, większość papieży wybrano za ich zasługi, w większości więc by li to ludzie starzy. Na przykład Sykstus został papieżem 15 stycznia 708 roku. Jego artretyzm był tak daleko posunięty, że nie był w stanie samodzielnie jeść. Umarł w dwadzieścia lat później. Richards pisze: w świetle tak kolosalnego niedołęstwa cudem jest, że papieżstwu udało się cokolwiek osiągnąć.

Nawet wybory którym towarzyszyła korupcja, łapówki i przelana krew kończyły się wyborem starców. Richards pisze: „Straszną rzeczywistość tych czasów ukazują nam dokumenty z tamtego okresu; stanowi to samą esencję krwawej historii papieżstwa, a nie pocięte i poddane retuszom historie, często podawane za jedyną prawdę”.

Pomimo szykan i korupcji niezbyt odległe były czasy, w których ten właśnie okres będzie uznawany prawie za Złoty Wiek Papieżstwa.

### **Zadziwiający dokument**

Stefan DI został papieżem w 752 roku, jako następcą Stefana II, który rządził najkrócej ze wszystkich papieży bo tylko cztery dni. Nowo wybrany papież, praktycznie rzecz biorąc, wychował się na dworze papieskim. Zdawał sobie sprawę, że papież jest nie tylko przywódcą



duchowym, lecz także lojalnym sługą cesarza i zarządcą ogromnych obszarów ziemi. Kościół coraz bardziej stawał się zainteresowany sprawami świeckimi; proces ten zapoczątkował Konstantyn. Rozumiał potencjał hierarchii kościelnej jako klasy mogącej sprawować władzę. Była równie dobrze zorganizowana jak jego własna kadra urzędnicza, i stopniowo zastępowała ją w sądownictwie i dyplomacji. Gdy w 330 roku przeniósł swoją siedzibę do Konstantynopola, w miejsce starogreckiego miasta Bizancjum, rzymscy biskupi tym bardziej stali się zaangażowani w sprawy świeckie. Dwóch papieży odnotowano w historii jako jednych z najwybitniejszych władców. Leon Wielki (440-461) ocalił Rzym przed najazdem Hunów. Grzegorz Wielki (590-604) sprawował zarówno funkcję przywódcy i Patriarchy Zachodu. Dzięki tej podwójnej roli rozrost biurokracji był nieunikniony. Pracowano wytrwale, lecz chrześcijańska prostota na zawsze opuściła Rzym.

Gdy Longobardowie, barbarzyńskie plemię bałkańskie, osiedlili się we Włoszech po 568 roku, papieżom nie dane było zaznać spokoju. Nowo przybyli zajęli większość pomocny terenów. Stopniowo nawracani, nigdy nie uzyskali pełnego zaufania piętrowego tronu. Gdy więzy łączące papieży z cesarzami i władcami uległy osłabieniu, papieże zostali zmuszeni do tworzenia nowych paktów wojskowych, chcąc utrzymać się w Rzymie i nie utracić przylegających do niego terenów. Możliwe, że byłoby lepiej, gdyby zrzeczono się terenów położonych wokół Rzymu, lecz właściciele ziemscy nawet nie chcieli o tym myśleć.

W rok po objęciu władzy Stefan III wybrał się w zimie na pomoc żeby spotkać się z Pepinem, królem Franków. Nigdy jeszcze nie zdarzyło się, aby papież prosił zachodniego władcę o wojskową pomoc. W czarnych szatach i z głową posypaną popiołem ukląkł u królewskich stóp, prosząc o ratunek dla dziedzictwa św. Piotra i Pawła oraz o ratunek dla mieszkańców Rzymu. Tam właśnie, w Opactwie św. Denisa, nadał Pepinowi i jego synowi Karolowi Wielkiemu tytuł patrycjusza Rzymian.

Jest bardzo prawdopodobne, że podczas tego spotkania Stefan pokazał swemu gospodarzowi pewien bardzo stary dokument. Zakurzony i rozpadający się pod dotykiem przechowywany był przez wieki w papieskich archiwach. Był datowany na dzień 30 marca 315 roku i nosił nazwę Daru Konstantyna. Pierwszy chrześcijański cesarz ofiarował go papieżowi Sylwestrowi.

Dokument opowiada wzruszającą historię, jak to Konstantyn zaraził się trądem i pogańscy duchowni wzniesli przed Kapitołem studnię aby wypełnić ją krwią niemowląt. Kąpiel w jeszcze ciepłej krwi zapewne miała uzdrowić Konstantyna. Zgromadzono wiele dzieci, czemu przyglądały się płaczące matki. Cesarz wzruszony ich łzami kazał wszystkie odesłać do domów, obdarowawszy je uprzednio prezentami. Tej samej nocy miał sen. Piotr i Paweł powiedzieli mu, żeby skontaktował się z papieżem Sylwestrem, ukrywającym się na Górze Soracte, a zostanie ochrzczony i wyzdrowieje. Potem ma szerzyć w świecie chrześcijaństwo, budować kościoły i nie oddawać czci innym bogom. Konstantyn zrobił to, co mu nakazano. „Gdy byłem na dnie chrzcielniczy zobaczyłem niebiańską rękę, która mnie dotknęła” - powiedział. Chrzest wyleczył go z trądu. Sylwester nauczył go prawdy o Trójcy i powtórzył słowa, które Jezus wypowiedział do Piotra: Tyś jest skała... i tobie dam klucze do królestwa niebieskiego. Przekonany, że uzdrowiła go moc apostoła, Konstantyn, w imieniu Senatu i całego Rzymskiego ludu, złożył Wikariuszowi Chrystusowemu i wszystkim jego następcom dar.

**Ponieważ nasza cesarska władza jest ziemską, przeto zdecydowaliśmy się że uhonoruje i obdaruje najjaśniejszy kościół Rzymu, oraz ponad trony królewskie wyniesie tron piotrowy.... Ma panować nad Antiochią, Alexandrią, Konstantynopolem i Jeruzalem, jak i nad wszystkimi kościołami świata... Wreszcie przekazujemy Sylwestrowi, cesarzowi świata, zarówno nasz pałac, jak i prowincje, pałace i dzielnice miasta Rzymu, Włoch i wszystkich zachodnich regionów”.**

Konstantyn złożył także dotychczas nie znane oświadczenie, wyjaśniające dlaczego wyruszył na wschód. Pragnął, aby miasto Rzym, gdzie religia chrześcijańska powstała za sprawą Cesarza Niebios (Jezusa), nie miało sobie równych. Pogański Rzym miał zostać zastąpiony przez Rzym chrześcijański.

Król Pepin wydawał się być pod wrażeniem tej historii. Dokument był dowodem, że Sylwester był następcą zarówno Piotra jak i Konstantyna. Cesarz zdecydował się mu służyć, czym zainspirował późniejszych władców, którzy poszli za jego przykładem.

Gdy Pepin ruszył do boju i zwyciężył Longobardów, zwrócił Sylwestrowi wszystkie tereny przyznane papieżom przez Konstantyna.

Było to zaprawdę zadziwiające; Jezus nie posiadał nic oprócz skromnego ubrania. Jego następcy mieli teraz nie tylko panować nad wielkimi obszarami, ale chcąc je utrzymać uciekali się do pomocy wojska.

Dar Konstantyna w dalszym ciągu był istotnym dokumentem. Na przykład jedyny papież-Anglik, Hadrian IV, tym właśnie dokumentem posłużył się, ofiarowując Irlandię Henrykowi U. Przedtem Hadrian nazywał się Nicholas Breakspear i był synem księdza.

Gdy w 1171 roku Henryk rozpoczął długą i tragiczną okupację Irlandii, zgromadzony w Cashel Irlandzki episkopat uznał, że zarówno on jak jego następcy są prawowitymi władcami Irlandii. Nowo wybrany papież Aleksander III przystał na to, z zastrzeżeniem, że każde domostwo raz na rok zapłaci mu pensa. Taka była papieska cena za oddanie katolickich i celtyckich terenów normañskiej Anglii.

O tyle trudniej pogodzić się z tym faktem, że dar ten był oszustwem.

Dar Konstantyna był fałszerstwem i najprawdopodobniej został spreparowany przez Laterañskiego księdza tuż przed wizytą Stefana III u króla Pepina. Ówczesny stan nauki nie pozwolił na rozszyfrowanie oszustwa, co dziś zdołaloby zrobić nawet dziecko. Dopiero w 1440 roku doradca papieski Lorenzo Yalla udowodnił, że dokument nie był autentyczny.

Yalla wykazał, że w czasie z którego rzekomo miał pochodzić dokument papieżem był Miliciades, a nie Sylwester. W tekście wzmiankowany jest Konstantynopol, podczas gdy miasto to nosiło wtedy nazwę Bizancjum. Dokument nie został napisany klasyczną łaciną, lecz jej późniejszą, wypaczoną wersją. Ponadto w tekście wymienione zostały insygnia koronne Konstantyna, co w czwartym wieku nie było konieczne, lecz w wieku ósmym było już wymagane. Na sto sposobów Yalla podważył wiarygodność dokumentu. Zrobił to z niepokojem, wiedząc, że wielu rzymskich kapłanów chętnie splamiłoby się jego krwią.

»Celem mego ataku są żywi a nie umarli i nie byle jaki przywódca lecz sam. papież, przed którego ekskomuniką nie uchroni żaden miecz...Papież nie ma prawa pojmać mnie za obronę prawdy. Gdy wielu jest gotowych na śmierć za ziemską ojczyznę, czyż za mój dom w niebie nie powinienem ryzykować życiem?«

Książka Yalli została opublikowana dopiero w 1517 roku. Był to ten sam rok, w którym Luter zaatakował papieskie odpusty. Książka trafiła do jego rąk i po raz pierwszy przekonał się, że większość jego wiedzy dotyczącej urzędu papieskiego oparta była na fałszerstwach.

Choć argumenty Yalli przekonały każdego niezależnie myślącego uczonego, nie przekonały jednak Rzymu; stolica apostolska jeszcze przez stulecia utrzymywała, że dokument jest autentyczny.

Smutne było to, że prawda była o wiele bardziej fantastyczna niż zawarte w nim kłamstwa.

Historia o rzekomym trądzie Konstantyna i jego cudownym wyleczeniu powstała w piątym wieku. Jest uwieczniona w napisie na ścianie St. Giovanni in Laterano w Rzymie, gdzie opisane jest, jak to cesarz został ochrzczony przez papieża Sylwestra.

Oto fakty: Konstantyn był żołnierzem, a w tym czasie kościół nie mógłby przejść do porządku dziennego nad przelewem krwi. Możliwe, że dlatego z chrztem zwlekał do czasu, gdy Konstantyn leżał na łożu śmierci i na zabijanie nie miał już sił. W niedługi czas przedtem umarła jego osiemdziesięcioletnia matka Helena. Dopiero wtedy cesarz został wciągnięty na listę Katechumenów; nie stało się to w żadnej katedrze, lecz daleko na wschodzie, w Helenopolis. Został zabrany do Yilla Achyronia w pobliżu Nicomedii. Tam został ochrzczony; nie przez papieża, czy nawet katolickiego księdza, lecz przez heretyka, Ariańskiego biskupa o imieniu Eusebius. Umarł w Zielone Świątki w roku 337.

To skłania do podważenia prawdziwości najważniejszych wydarzeń z wczesnej historii kościoła.

Gdy Konstantyn nazywał swych ulubieńców biskupami, a siebie samego biskupem biskupów, który to tytuł przejęli później papieże, nie był nawet chrześcijaninem. Tym niemniej nikt nie wątpił w jego pozycję i władzę. Nawet biskup Rzymu - zwany papieżem dopiero kilkadziesiąt lat później - w porównaniu z nim był nikim. Był sługą cesarza; w sprawach religii mógł jedynie uchodzić za drugorzędnego biskupa, cieszącego się szacunkiem pomniejszych biskupów, z powodu swojej pozycji na piętrowym tronie. Jacob Burckhardt podkreśla w swojej książce *The Age of Constantine*, że noszony przez cesarza tytuł ekumenicznego biskupa nie był jedynie samym tytułem. To nie papież lecz on, a później Karol Wielki, był głową kościoła, źródłem jego jedności, przed którym biskup Rzymu musiał padać na twarz i składać przysięgę lojalności. Wszyscy biskupi byli zgodni, że był apostołem mądrości kościoła.

Do końca swego życia Konstantyn w Palestynie i innych miejscach budował wspaniałe kościoły, wznosząc równocześnie pogańskie świątynie w Konstantynopolu. Uważano to za pierwszą próbę rozwiązania sprawy Rzymskiej. Cesarz był osobą świętą, nosił tytuł Pontifex Maximus, tytuł, który przejęli później papieże. Cesarz, i tylko on, miał prawo zwoływania takich religijnych zgromadzeń jak Synod w Arles w roku 314. Jak wyraził to pewien współczesny biskup: kościół był częścią państwa. To kościół narodził się w państwie, a nie państwo powstało pod wpływem kościoła. Dlatego też Konstantyn a nie biskup Rzymu wyznaczał czas i miejsce synodów i niejednokrotnie miał dużo do powiedzenia na temat tego jak należy głosować. Bez jego zgody nic nie mogło zostać uchwalone; jedynie on posiadał władzę legislacyjną.

Kolejnym historycznym paradoksem jest fakt, że Konstantyn, będąc poganinem, był inicjatorem soborów wspólnot chrześcijańskich. Tylko w ten sposób - podpowiedział mu jego geniusz - wiara kościoła zakorzeni się na zawsze. Żaden biskup nie odważyłby się w tamtych czasach sprzeciwić biskupowi Rzymu w sprawach wiary.

Po zwycięstwie nad Liciniusem na wschodzie, w roku 321, Konstantyn zwołał Pierwszy Sobór. Sobór odbył się w 325 roku w Bitynii, w miejscowości Nicea, co znaczy zwycięstwo. Było to chyba jedno z najważniejszych zgromadzeń w historii. Arianizm, herezja, według której Syn był podporządkowany Ojcu, rozprzestrzeniła się po całym świecie. Spór był nie tylko zaciekły, ale i krwawy. Walki pomiędzy chrześcijanami były sprzeczne z interesem Konstantyna; chrześcijaństwo miało być przecież siłą stabilizującą imperium. Wyzwoliwszy ich od prześladowań Konstantyn był przerażony widząc, że biją się między sobą o dogmaty św. Trójcy. W Nicei Ojciec Założyciel Soborów Ekumenicznych zgromadził trzystu biskupów, siebie obarczając kosztami ich podróży. Z wyjątkiem sześciu, wszyscy przyjechali ze wschodu. Sylwester, biskup Rzymu, nie wziął udziału w soborze, wysyłając w swoim imieniu dwóch legatów. Bez cienia wątpliwości można stwierdzić, że Sylwester nie miał nic wspólnego ze zwołaniem soboru; nie miał też wpływu na jego przebieg. Nad wszystkim sprawował władzę pogański cesarz. Uroczystość odbyła się w wielkiej sali jego pałacu. Według historyka Eusebiusa, Konstantyn był wysoki i chudy, zwinny lecz majestatyczny. Aby zaznaczyć swoją obecność nosił szaty purpurowe, złote i przyozdobione drogimi kamieniami.

Wkrótce stało się jasne, że większość biskupów popiera stanowisko Ariańskie. Nic nie wiadomo na temat teologicznego stanowiska Konstantyna; wiadomo jedynie, że wstał ze swego złotego tronu, czym zakończył dyskusję. Możliwe, że chciał po prostu zademonstrować swoją władzę. Zaproponował coś, co sam nazwał ortodoksyjnym punktem widzenia: Syn Boży był tym samym co Ojciec. Salę opuścili wszyscy biskupi sprzeciwiający się temu oświadczeniu. Zostało tylko dwóch, których Konstantyn odesłał, powiedziawszy im, że mogą się pakować. Potem napisał do Alexandrii, gdzie Arianie wciąż jeszcze znajdowali zwolenników: to, co przypadło do gustu trzystu biskupom nie jest niczym innym, jak wolą Boga.

Nie odniósł oczekiwanego sukcesu. Ariańska herezja przetrwała wieki. Podobnie miało się stać z kontrolą państwa nad sprawami kościoła. Polityka zastąpiła naukę Ewangelii. Religia stała się nieważna, istotny był jedynie sam kościół. Rezultatem tego - pisał Burckhardt - był kościół zwycięski, który bardzo szybko się rozpadał.

Kosztom nawrócenia Konstantyna była utrata niewinności. Jego cyniczny stosunek do Chrystusa i nadużywanie słów Ewangelii, w czym brali udział wszyscy, nie wyłączając biskupa Rzymu, doprowadził do fałszowania znaczenia Pisma Świętego. Od tego czasu datuje się rozkwit katolicyzmu, kosztem chrześcijaństwa i Jezusa, który nigdy nie pragnął władzy i który wolał zginąć na krzyżu niż zmuszać innych do przyjęcia swojej wiary.

Gdy Stefan III został papieżem kościoły były już całkowicie nawrócone na Cesarstwo Rzymskie. Od czasów Daru Konstantyna było oczywiste, że biskup Rzymu żył jak Konstantyn, ubierał się tak samo, dziedziczył jego pałace, ziemię i miał ten sam królewski wygląd. Papież, podobnie jak Konstantyn, pragnął władzy zarówno nad kościołem jak i państwem.

W niecałe siedemset lat po śmierci Piotra władza i bogactwo stały się obsesją papieży. Papież będąc u szczytu władzy był zarazem ziemską i nieziemską postacią. Z obydwu światów pragnął tylko tego, co najlepsze i tylko niektórzy rzymscy cesarze byli w stanie poskromić jego ambicje.

## **Święte Cesarstwo Rzymskie**

Karol Wielki miał pięćdziesiąt osiem lat i jak na swoje czasy był olbrzymem; miał okrągłą głowę i siwe włosy, długi nos i duże, żywe oczy. Był inteligentny, umiał prowadzić konwersację po łacinie i założył nawet kilka uniwersytetów. Nigdy jednak nie nauczył się czytać, pomimo tego, że uczyli go najlepsi. W pięćdziesiąt pięć lat po Stefanie III papieżstwo coraz bardziej potrzebowało wojska. Więzy łączące Rzym z Konstantynopolem z powodu odległości i różnicy poglądów były już prawie całkowicie zerwane. Karol Wielki, król Franków, był odważnym mężczyzną i zdecydował się przyjść papieżowi z pomocą.

W 782 roku nad rzeką Aller ściał cztery i pół tysiąca Saksońskich więźniów. Bez kłopotu poradził sobie z zagrażającymi papieżowi Longobardami.

Nowy obrońca kościoła nie był bardziej święty niż Konstantyn. Rozwiódł się z pierwszą żoną, a druga urodziła mu sześcioro dzieci. Gdy zrezygnował z usług tej ostatniej, z trzecią żoną miał dwie córki, a oprócz tego jeszcze jedną córkę urodziła mu konkubina. Czwarta żona nie urodziła żadnych dzieci; po jej śmierci miał cztery konkubiny. W ciągu całego życia miał ich dwanaście i każda urodziła mu przynajmniej jedno dziecko. Einhard, uczciwie pisząc jego biografię podkreśla, że był dobrym ojcem.

Angielski mnich Alcuin, jeden z najbardziej uczonych ludzi tamtych czasów, namawiał Karola Wielkiego na przyjęcie korony Zachodu. Na świecie jest tylko trzech wielkich ludzi - mówił swemu panu - z których dwaj to papież i cesarz Konstantynopola. Trzecim jesteś ty, Panie, który za sprawą Pana naszego Jezusa Chrystusa powinienes przewodzić chrześcijaństwu; masz godność i siłę większą niż ktokolwiek inny, jesteś najmądrzejszy i stoisz ponad wszystkim.

Ówczesny papież Leon III pragnął przybycia Karola Wielkiego do Rzymu. Potrzebował ochrony od niebezpieczeństw zagrażających z zewnątrz; chciał także, aby jego imię zostało oczyszczone z zarzutów o cudzołóstwo. W niedługi czas po przybyciu Karola Wielkiego do Rzymu, papieża na ulicy zaatakował tłum, wykluwając mu oczy i obcinając język. Wynikiem tego była koronacja w roku 800, o wiele skromniejsza niż pogański splendor ceremonii Napoleona w 1804 roku, kiedy to sam siebie w pałacu Notre Damę ukoronował na Cesarza Francuzów .

Karol Wielki ukląkł przed grobem Piotra, a Leon usiłował wymacać jego głowę, żeby umieścić na niej koronę, bełkocąc, że Karol Wielki jest Cesarzem i Augustem, a potem ukląkł przed nim, żeby oddać mu cześć. Według Einharda Karol Wielki był zielony ze złości. Twierdził później, że nie poszedłby do kościoła pomimo święta Bożego Narodzenia gdyby wiedział, jak perfidny plan uknuje papież. Oczywiście pragnął zaszczytów, ale nie chciał ich przyjmować od swojego wasala. Przyjechawszy do Rzymu by uniewinnić swojego sługę od zarzutów nie chciał równocześnie otrzymać od niego błogosławieństwa.

Karol Wielki wyczuł to, co historycy widzą aż nazbyt wyraźnie. Genialnym pociągnięciem Leon Ul zagarnął władzę, którą jego następcy wykorzystają do panowania nad największymi władcami świata.

Karol Wielki dobrze sprawował władzę zarządcy kościoła; biskupów, arcybiskupów i opatów wybierał spośród własnych poddanych. Usiłował ograniczyć cudzołóstwo i sodomie wśród mnichów. Śmiercią karał Saksonów, którzy udawali chrześcijan, a nie przyjęli chrztu. Wszędzie kierował się sugestiami Alcuina. Był głową wspólnoty chrześcijańskiej. Poprzednik

Leona, Hadrian I, w nagrodę za powiększenie dóbr papieskich ofiarował mu przywilej wyboru papieża.

Przyszłość Europy została przesądzona w chwili, gdy papież, mianowany przez Karola Wielkiego, ukoronował go na cesarza. Który z nich był ważniejszy? Na razie nie był co do tego żadnych wątpliwości: Karol Wielki. Ale w późniejszych latach dzięki koronacji którą można by nazwać coup de theatre Leon zapewnił papieżu zwycięstwo w walce o władzę.

Bazylika św. Piotra była świadkiem tych wydarzeń, towarzysząc w powstaniu Świętego Cesarstwa Rzymskiego, o których każde dziecko wie, że nie było ani święte, ani cesarstwem, ani nawet rzymskie. Miało przetrwać tysiąc lat i dopiero w 1806 roku rozwiązał je Napoleon, strąciwszy habsburskiego monarchę. Do tego czasu papieże, nie zadawalając się samą wiarą w Boga, od czeluści piekielnych kazali się strzec uzbrojonym książętom.

Jednak najstraszliwsze ataki piekła zagrażające kościołowi nie pochodziły z zewnątrz; ich źródłem było samo papieństwo.

## **Rozdział trzeci**

### **Papieska pornokracja**

Piętnaście mil od Rzymu, wysoko na wzgórzach Albańskich, w dziesiątym wieku swoją siedzibę mieli sławni Conti, Hrabiowie Albercy z Tusculum. Dyktatorzy ci w pełni przejęli kontrolę nad wyborem papieży. Z tej jednej rodziny wywodziło się aż siedmiu papieży, trzech pod rząd. Wszyscy prawie bez wyjątku przyczynili się do stworzenia Roma Deplorabilis, Zhańbionego Rzymu.

Historia dowodzi nieprawdziwości mitu, że Borgia był jedynym złym papieżem. W niedługi czas po Karolu Wielkim były ich już dziesiątki i bardziej przypominali wyznawców Beliala, Księcia Ciemności, niż Chrystusa. Wielu z nich cudzołożyło, było zabójcami, tyranami, i dopuszczało się symonii, handlując kościelnymi świętościami. Byli o wiele bardziej zainteresowani pieniędzmi i intrygami niż religią.

Poprzez nieustające manewry polityczne i niegodziwość papieże, mający strzec jedności kościoła, okazali się przyczyną jego upadku. Nie herezje lecz samo papieństwo doprowadziło do rozłamu w kościele.

Tkwi w tym jednak pewna zagadka: jak było to możliwe, że pomimo papieskich intryg przez bardzo długi okres czasu w kościele nie doszło do rozłamu?

Na początek pewną pomocą będzie prześledzenie spisu papieży około roku 880. W ciągu następnych stu pięćdziesięciu lat było trzydziestu pięciu papieży; każdy z nich rządził średnio przez cztery lata. W okresie wcześniejszym sytuacja wyglądała podobnie; jej powodem był fakt, że papieży wybierano z powodu ich podeszłego wieku, ponieważ byli zniedołężniali. Ale w dziewiątym i dziesiątym wieku wielu papieży było dwudziestolatkami, a niektórzy mieli zaledwie kilkanaście lat. Niektórzy rządzili przez dwadzieścia lat, inni przez miesiąc lub trzy. Sześciu z nich zdeponowano, wielu zostało zamordowanych. Nie można dokładnie stwierdzić ilu było w tym okresie papieży i antypapieży (oszustów), ponieważ nie istniała żadna określona metoda dokonywania wyboru, a liczba pretendentów była dowolna.

Gdy papież zniknął, czy znaczyło to, że podrżnięto mu gardło i wrzucono go do Tybru? Czy został osadzony w więzieniu? A może poszedł się wyspać do burdelu? Czy obcięto mu uszy i nos, jak przydarzyło się to w 930 roku Stefanowi VIII który, co było raczej zrozumiałe, nigdy już nie wystąpił publicznie? A może po prostu uciekł, jak zrobił to Benedykt V w 964 roku, który zhańbiwszy młodą dziewczynę natychmiast wyjechał do Konstantynopola, wywożąc ze sobą wszystkie skarby z bazyliki św. Piotra i powrócił do Rzymu gdy zabrakło mu pieniędzy? Pobożny historyk Gerbert pisał o Benedyktie, że ze wszystkich potworów był najbardziej niegodziwą i nikczemną figurą, ale jego osąd okazał się przedwczesny. Benedykt został zabity przez zazdrosnego męża, a jego ciało, z setką ran zadanych sztyletem, przeciągnięto ulicami miasta i wrzucono do miejskich ścieków.

Papieże ci bezsprzecznie zasługują na miano przywódców godnych najwyższej pogardy, czy to duchowych czy świeckich. Byli - patrząc na sprawę uczciwie - barbarzyńcami. W porównaniu z nimi starożytny Rzym nie miał do zaoferowania nic, co byłoby bardziej okrutne i zepsute.

Jeden z papieży, Stefan VII, był szaleńcem. Kazał otworzyć grób swojego poprzednika, papieża Formosusa (891-896), w dziewięć miesięcy po jego śmierci. Podczas tak zwanego „Synodu trupiego” cuchnącego trupa przywdział w szaty pontyfikalne, posadził na tronie w Lateranie i postanowił przesłuchać go osobiście. Formosus został oskarżony o nielegalne objęcie urzędu papieskiego; był biskupem w innym pałacu i nie miał prawa stać się biskupem Rzymu. W związku z tym, według papieża Stefana, wszystkie rozkazy i edykty wydane przez Formosusa były nieważne. W imieniu Formosusa odpowiadał na pytania kilkunastoletni diakon. Uznano go winnym: trup dowiedział się, że jest antypapieżem, rozebrano go do koszuli i - po obcięciu mu dwóch palców którymi rozdawał błogosławieństwa - został wrzucony do Tybru. Ciało wyłowili zwolennicy Formosusa i w tajemnicy pochowali je. Później na powrót znalazło się w grobowcu w bazylice św. Piotra. Stefan wkrótce sam został uduszony.

Papieże kaleczyli i sami byli kaleczeni, zabijali i ich zabijano. Ich życie w żaden sposób nie przypominało Ewangelii. Bardziej byli podobni do współczesnych dzieci bogaczy, wyrastających na chuliganów i bandytów, których głównym działaniem jest nawiedzanie nocny tedancingów, niż do papieży, jakich znamy z współczesnych czasów. Niektórzy uzyskali swą pozycję za sprawą ambitnych rodziców, inni mieczem, jeszcze inni za sprawą pięknych, dobrze urodzonych kochanek, podczas tak zwanych rządów ładacznic.

Szczególnie wyróżniającą się kurtyzaną była Merozja z rodziny Theophtylaktów. Dzięki wysiłkom Biskupa Liutpranda z Kremonii była znakomicie przygotowana przez swoją matkę Teodorę, która z Papieżem Janem X (914-929) miała także drugą córkę, również Teodorę. Kto twierdzi, że kobiety nigdy nie miały dużo do powiedzenia w sprawach kościoła, ten nigdy nie słyszał o tych dwóch gotowych na wszystko damach. W ciągu jednej dekady stworzyły - a gdy tego pragnęły, także zniszczyły - nie mniej niż ośmiu papieży. W swojej książce *Decline and Fall* Gibbon twierdzi, że to właśnie te papieżyce, posługując się polityką seksu, były powodem powstania legendy czy satyry o papieżycy Joannie. W papieża-kobietę wierzono przez wiele wieków, aż do czasów Reformacji. Należy Anglików pocieszyć, że jedynym papieżem - kobietą była śliczna anglosaska dziewczyna. Ubrana w szaty pontyfikalne w drodze z Colosseum do Kościoła św. Klemensa urodziła dziecko, co niestety spowodowało jej natychmiastową śmierć.

Ta legenda zapoczątkowała inne. W kościele St. Giovanni in Laterano znajduje się fotel z czerwonego marmuru z dziurą w siedzeniu. Zasiadali na nim nowo wybrani papieże, by od duchowieństwa przyjąć hołd. Plotka głosi, że po pontyfikacie papieżycy Joanny każdy papież musiał przejść coś w rodzaju badania ginekologicznego, aby zapobiec ponownemu pojawieniu się kobiety na piotrowym tronie. Badaniu temu - czyżby dokonywanemu przez kardynałów-kobiety? — towarzyszyły modlitwy po łacinie. Cały rytuał tej ceremonii został opisany i z całą powagą figuruje w wielu średniowiecznych manuskryptach. Według innej, bardziej prozaicznej interpretacji, krzesło papieskie jest w rzeczywistości toaletą z nocnikiem, widocznym znakiem, że papież niczym żebrak został przez Boga wyniesiony i posadzony wśród książąt.

Nie istnieje żaden teologiczny powód, dla którego kobieta nie mogłaby zostać papieżem, nawet jeżeli Jan Paweł II twierdzi, że boskie prawo zabrania im przyjmowania święceń kapłańskich. Wielu arcybiskupów i papieży nigdy nie zostało wyświęconych. Na przykład w spisie papieży znajduje się Hadrian V, którego panowanie trwało tylko sześć tygodni, od 11 lipca do 18 sierpnia 1276 roku. Nie był biskupem, nie był nawet księdzem; był natomiast prawym papieżem.

### **Piękna ladacznica**

Marozja, która przyczyniła się do powstania legendy o Papieżycy Joannie, związała się z papieżem Sergiuszem III (904-911). Na jego drodze do tronu stał Leon V, który rządził tylko miesiąc zanim został uwięziony przez uzurpatora, kardynała Krzysztofa. Sergusz zabił ich obu.

Sergiusz po raz drugi ekshumował zwłoki papieża Formosusa, nieżyjącego od dziesięciu lat, i powtórnie go przeklął. Sergiusz, który został wyświęcony przez Formosusa powinien być czuły przy tym dziwnie, ale najwidoczniej zawile teologiczne myśli były mu obce. Na wszelki wypadek odciął Formosusowi głowę; odciął mu także kolejne trzy palce i kazał go wrzucić do Tybru. Jego bezgłowy tułów dostał się w sieci rybackie i ponownie odbył ciekawą podróż do bazyliki św. Piotra.

Marozja miała 15 lat gdy została kochanką czterdziestopięcioletniego Sergiusza. Urodziła mu syna, życie poświęcając jego karierze. W pięć lat później Sergiusz zmarł, po siedmioletnich rządach pełnych intryg, krwi i namiętności.

Marozja nigdy nie zapomniała swej pierwszej miłości. Sypianie z biskupem dało jej zakosztować tego, czego nie zaznałyby nawet po trzech małżeństwach i dziesiątkach kochanków. Papież Sergiusz uwiódł ją w Pałacu Laterańskim. Ich drogi często się krzyżowały, bo Marozja spędziła tam dzieciństwo - jej ojciec był rzymskim senatorem. W pewnym momencie Sergiusz zorientował się, że dziecko przemieniło się w kobietę cudownej piękności. Natomiast Marozji nie chodziło o ekstazę w papieskich ramionach, lecz o władzę.

Jej matka Teodora miała już za sobą zniszczenie dwóch papieży gdy, wbrew prawu kanonicznemu, ze swojego ulubionego kochanka uczyniła Arcybiskupa Ravenny, a w końcu Papieża Jana X. Liutprand, Biskup Cremony, pisał: Teodora, jak ladacznica, bojąc się, że z nie będzie miała dość czasu na spanie z kochankiem-biskupem, postanowiła zrobić z niego papieża. Stało się to w marcu 914 roku, gdy Marozja miała 22 lata. Nie przeszkadzała jej pozycja kochanka; jej syn miał dopiero sześć lat i był zbyt młody - nawet jak na tamte bezbożne czasy - by samemu zasiąść na papieskim tronie



Wtedy właśnie na scenie pojawili się Alberyk z Tusculum, którzy dotychczas zajmowali północne tereny. Papież Jan poddał swojej kochance Teodorze myśl, że małżeństwo Marozji z Alberykiem mogłoby okazać się korzystne dla wszystkich. Gdy na scenie pojawił się Alberyk junior, Marozja w lot rozpoznała wschodzącą gwiazdę.

Alberyk senior - prawdopodobnie namawiany przez żonę - przedwcześnie usiłował przejąć kontrolę nad Rzymem i został zabity. Papież Jan zmusił młodą wdowę by patrzyła, jak beczeszczono jego zwłoki. Popęłił błąd; dawna kochanka papieża Sergiusza wiedziała czym jest zemsta.

Teodora umarła w 928 roku i Marozja natychmiast uwięziła papieża, a potem kazała go udusić. Jej pierwszy syn miał wtedy już siedemnaście lat. W krótkim czasie był już na tyle doświadczony, że mógł objąć papieski urząd. Przygotowało go do niego krótkie, lecz na wskroś niemoralne życie. Rządy kilku następnich papieży trwały krótko i wszyscy znikali w tajemniczych okolicznościach. W wieku 20 lat syn Marozji i Papieża Sergiusza stał się Papieżem Janem XI.

Nie było to szczytem ambicji Marozji. Po śmierci swojego drugiego męża wyszła za swojego kuzyna Hugona króla Prowansji. Hugon był wprawdzie żonaty, ale pozbycie się żony nie sprawiło mu kłopotu. Marozja miała szczęście, że jej syn był papieżem; mógł uwolnić ją od wszelkich oskarżeń o kazirodztwo. Co stało na przeszkodzie by jej mąż został cesarzem? Ambicje Sergiusza. Wiosną 932 roku w Rzymie Jan XI przeprowadził ceremonii ślubu swojej matki.

Potem cały plan poszedł w gruzy, z powodu zazdrosnego osiemnastoletniego Alberyka-Juniora. Przejął władzę nad Rzymem i sam chciał mianować papieża. Hugon zostawił swoją żonę i uciekł w hańbie. Alberyk skazał Jana XI na uwięzienie w Lateranie - Jan XI umarł tam w cztery lata później - i, co było najokrutniejsze, wtrącił do więzienia własną matkę.

Marozja była już niemłodą lecz dostojną damą, gdy jej stopa po raz pierwszy stanęła w Mauzoleum Hadriana, popularnie zwanym Castel Sant Angelo. Miała przebywać w tym strasznym miejscu położonym tuż obok Tybru przez ponad pięćdziesiąt lat, bez dnia wytchnienia.

Miała sześćdziesiąt lat gdy do lochu dotarła wieść, że Alberyk umarł w wieku czterdziestu lat a jego syn Octavian (jej wnuk) mianował się papieżem. Jako pierwszy w historii zmienił swoje papieskie imię na: Jan XII. Wypadki te miały miejsce w grudniu 955 roku. Marozja zatopiła się we wspomnieniach dawnych czasów spędzonych u boku kochanka Sergiusza.

Młody wiek nowego papieża może w pewnym sensie tłumaczyć jego niereligijne prowadzenie się, ponieważ w chwili gdy przyjął na siebie papieski urząd miał zaledwie szesnaście lat. Całe klasztory modliły się o jego zgon.

Nawet jak na tamte czasy był tak złym człowiekiem, że obywatele byli żądni jego krwi. Był twórcą nowych, dotychczas nieznanych grzechów, jak spanie z własną matką. W Pałacu Laterańskim miał harem. Dary ofiarowywane przez pielgrzymów przegrywał w karty. Posiadał stajnię z dwoma tysiącami koni, które kazał karmić figami i migdałami marynowanymi w winie. Towarzyszki nocny teuciech obdarowywał złotymi kielichami z bazyliki św. Piotra. Nic nie zrobił dla rozwoju turystyki, która dziś przynosi Watykanowi fortunę. Szczególnie kobiety nie powinny być wchodzić do kościoła St. Giovanni in

Laterano, jeżeli zależało im na honorze: papież zawsze szukał nowego łupu. Przed ołtarzem będącym kolebką chrześcijaństwa wznosił toasty do diabła.

Papież Jan ściągał na siebie taki gniew, że - bojąc się o własne życie - uciekł do Tivoli, uprzednio okradając bazylikę św. Piotra.

Gdy pięćdziesięcioletni Otto z Saksonii - w 961 roku został koronowany na cesarza w bazylice św. Piotra - dowiedział się o złym prowadzeniu się papieża i nakazał młodemu człowiekowi natychmiastowy powrót do domu. Nie leżało w jego planach, by papież przebywał poza Rzymem, bo kolidowałyby to z interesami imperium.

Aby sprawom nadać właściwy bieg zwołano synod. Obecnych było na nim szesnastu kardynałów, wielu włoskich i niemieckich biskupów. Biskup Cremony pozostawił po sobie dokładną listę zarzutów stawianych papieżowi: Odprawiał mszę nie przystępując do komunii. Jednego z diakonów wyświęcił w stajni. Za wyświęcenia pobierał opłaty. Miał stosunki seksualne z wieloma kobietami, wymienionymi z nazwiska, wśród których znajdowała się dawna kochanka jego ojca oraz jego własna bratanica. Oślepił swojego duchowego przywódcę. Zabił kardynała, kastrując go. Wszystkie te oskarżenia zostały potwierdzone pod przysięgą.

Otto napisał do Jana list, który należy uważać za jeden z największych dziwów historii.

Zarówno duchowieństwo jak i ludzie świeccy oskarżają Waszą Świątobliwość o morderstwa, krzywoprzysięstwo, świętokradztwo, kazirodztwo, i o oddawanie —jak poganin — czci Jowiszowi, Wenus i innym demonom.

W odpowiedzi Jan podyktował list do biskupów, pozbawiony wszelkich zasad gramatyki. Ostrzegł ich, że jeżeli usuną go z urzędu, wszystkich ekskomunikuje i nie będą już mogli odprawiać mszy ani wyświęcać księży. Potem wskoczył na konia i wyruszył na polowanie.

Znudzony czekaniem Otto powrócił do Saksonii, a rodzina Jana z pomocą armii zapewniła mu bezpieczny powrót do Rzymu, gdzie ponownie zasiadł na piotrowym tronie. Niezadowolony z wyjścia tak łagodnego jak ekskomunika, okaleczył lub skazał na stracenie wszystkich, którzy przyczynili się do jego wygnania.

Żadnemu z papieży nie dane było stanąć przed Bogiem w sytuacji bardziej upokarzającej; pewnej nocy zadrosny mąż, jeden z wielu, złapał go in flagranti i jednym ciosem młota w głowę oddał mu ostatnią posługę. Jan miał dwadzieścia cztery lata a Rzymianie, znani z makabrycznego humoru mówili, że było to szczytem jego kariery. Miał tyle szczęścia, że umarł w łóżku, nawet jeżeli było to łóżko cudze.

Kardynał Bellarmine w swojej książce o papieżach De Romana Pontifice z siedemnastego wieku napisał: Papież jest ostatecznym sędzią w sprawie rozstrzygnięcia sporów dotyczących wiary i moralności. Wielki obrońca papieża napisał w tej samej książce: Gdyby papież omylił się i nakazywał grzeszyć a zabraniał czynić dobro, kościół także powinien uważać grzechy za dobro a uczynki dobre - za grzeszne; w przeciwnym razie kościół grzeszyłby wobec sumienia. Nic dziwnego, że papież-nastolatki mogli sobie na tak wiele pozwalać. Ale nawet Bellarmine, który o Borgii wiedział wszystko, napisał, że Jan XII był mętem. Fuerit fieri omnium deterrimus.

Gdy było o jednego potwora mniej, Rzymianie wybrali na jego miejsce Benedykta V. Otto był wściekły. Nikt nie może zostać papieżem bez zgody cesarza - powiedział -Zawsze tak było. Jego wybór padł na Leona VIII.

Kardynał Baronius w Ecclesiastical Annals, dziele z szesnastego wieku, które Acton nazwał najwspanialszą historią kościoła twierdzi, że Benedykt był prawdziwym papieżem, a Leon antypapieżem. Trudno się z tym nie zgodzić. Niemniej jednak to Benedykt rzucił się Ottonowi do nóg twierdząc, że jest oszustem. Aby to udowodnić zdjął z siebie szaty pontyfikalne i klęcząc przed Leonem powiedział, że to on jest następcą św. Piotra.

Nie jest jasne, czy oświadczenie prawdziwego papieża, że jest papieżem fałszywym dowodzi papieskiej nieomyślności.

Po śmierci Leona i Benedykta Otto wsadził na tron Jana XIII. Nie był to mądry wybór. Rzymianie szybko się go pozbyli. Otto sprowadził go z powrotem, ale wkrótce przekonał się, że Rzymianie mieli rację. Według kronik Liutpranda Jan XIII wyklęwał oczy swoim wrogom i ścinał poddanych.

Wkrótce po nim nastąpił Benedykt VII i był kolejnym papieżem który zginął z rąk zazdrosnego męża, złapany na gorącym uczynku.

Kardynał Baronius był niewątpliwie zawstydzony tymi wypadkami, odnotowywał je jednak niebywale uczciwie.

Papieży tego okresu nazywa intruzami na tronie piotrowym, zasługującymi na miano nie apostołów lecz apostatów, (non apostolicos sed apostaticos). Przyznaje, że z trudem przyszło mu pisanie o tych sprawach. Na tronie św. Piotra znaleźli się nie ludzie, lecz potwory. Chępliwie Messaliny pełne cielesnych żądz, chytryści i wyuzdania, sprawowały w Rzymie władzę prostytuując piotrowy tron.

W świetle dekretów Pierwszego Soboru Watykańskiego w 1870 roku jego konkluzja jest zadziwiająca:

»„Najważniejszą lekcją tamtych czasów jest fakt, że kościół znakomicie obchodzi się bez papieży. Do przetrwania kościoła nie jest niezbędny papież lecz Jezus Chrystus. To On, a nie papież, jest głową kościoła”.«

W kilka wieków później Baroniusa obwołano by heretykiem. Obecnie kościół katolicki twierdzi, że: papież jest głową kościoła na ziemi, Wikariuszem Chrystusowym, Skałą, na której zbudowany jest kościół, gwarantem jedności, wiary i moralności. Ale omawiany okres historii ukazuje nam całkiem inny obraz. Nie tylko Baronius ale także obywatele Rzymu śmialiby się z tego teologicznego błazeństwa. Widzieli przecież, że to piekło odnosiło zwycięstwo; czy nie było to zwycięstwem Księcia Ciemności? Nie zastanawiali się jak papież ocali kościół, lecz jak zdoła ocalić swoją duszę?

Podczas tych wszystkich burzliwych wydarzeń Marozja przebywała w celi więziennej. Z najbardziej wpływowej postaci stała się wyniszczoną kupką kości, zawiniętą w szmaty. Miała już ponad dziewięćdziesiąt lat i tylko wspomnienie kochanka-papieża, któremu urodziła syna-papieża, mogło pomóc jej przetrwać. Choć była opuszczona, nigdy całkowicie o niej nie zapomniano.

Na wiosnę 986 roku 23 letni Papież Grzegorz V i jego piętnastoletni kuzyn, Otto III zdecydowali, że biedna kobieta nazbyt długo przebywa w więzieniu. Papież wysłał do niej biskupa aby dzięki egzorcyzmom wygnać z niej demony, uwolnił ją od ekskomuniki i odpuścił jej wszystkie grzechy. Potem została stracona.

## **Papież - dziecko**

W niecałe 15 lat później w 1032 roku umarł Papież Jan XIX z rodu Tusculum. Hrabia Alberyk III zapłacił fortunę, aby posada została w rodzinie. Któż nadawałby się na to stanowisko lepiej niż jego własny syn Theophylactus? Raoul Glaber, mnich z Cluny twierdzi, że gdy w październiku 1032 roku został papieżem, jego świątobliwość Benedykt IX miał jedenaście lat. Jak pisze Monsignor Louis Duchesne, Benedykt był zaledwie urwisem... który wkrótce stał się bardzo niebezpieczny.

To było doprawdy dziwne przedstawienie: mały chłopiec, jeszcze przed okresem pokwitania, był głową kościoła katolickiego, w kościele św. Piotra celebrował msze, rozdawał beneficja, mianował biskupów i ekskomunikował heretyków. Zachowanie jego świątobliwości względem dam dowodziło, że wcześniej zaczął dojrzewać. Jeden z kronikarzy odnotował, że już w czternastym roku życia Benedykt na głowę pobił swoich poprzedników w rozpuszcie i zbytku.

Św. Piotr Damiani, dobrze wiedząc czym jest grzech, napisał: „ten łajdak od początku swego pontyfikatu aż do końca życia napawał się brakiem wszelkich zasad moralnych”. Inny obserwator stwierdził, że na tronie piotrowym w przebraniu księdza siedział piekielny demon.

Często w pośpiechu musiał opuszczać Rzym. Uczynił to po raz pierwszy w dniu święta Piotra i Pawła w 1033 roku; pretekstem było zaćmienie słońca, gdy wewnątrz bazyliki wypełniło się tajemniczym szafranowożółtym światłem. Gdy wrócił do Rzymu i odprawiał mszę kilku szlachciców chciało go zasztyletować. Nie udało im się. Gdy następnym razem Benedykt zniknął z Rzymu, armia cesarza Konrada sprowadziła go z powrotem. W 1046 roku za morderstwa, prześladowania i świętokradztwo został wypędzony do rodzinnego Tusculum. Podczas jego nieobecności Rzymianie wybrali nowego papieża, Sylwestra III, człowieka z Gór Sabińskich. Zdecydowali, że lepiej jest postąpić wbrew prawu kanonicznemu niż mieć do czynienia z Benedyktem IX. Po pięćdziesięciu spokojnych dniach papież- dziecko znów zasiadł na tronie; papieska rodzina namówiła Sylwestra, żeby udał się gdzie indziej. W końcu Benedykt sam chciał zrezygnować, bo spodobała mu się jego śliczna kuzynka, córka Girarda de Saxo. Girard zgodził się na ślub pod warunkiem abdykacji papieża. W zadziwiającym przyływie skrupułów Benedykt zapragnął upewnić się, czy ma do tego prawo. Zwrócił się do swojego ojca chrzestnego, Jana Gracjana, arcykapłana w kościele św. Jana ad Portom Latinam. Gracjan był niezwykłym człowiekiem; był analfabetą i prowadził cnotliwie życie. Gracjan zapewnił Benedykta, że może abdykować, a co więcej, że ma na jego miejsce następcę - siebie.

Szczęśliwy Benedykt pragnął jednak tysiąca lub dwóch tysięcy funtów w złocie (na wagę). Po długich targach zgodził się na ofiarę złożoną przez wszystkie domostwa Anglii. Żadna ofiara nie została lepiej wykorzystana.

W atmosferze radości Benedykt sam uwolnił się od celibatu i abdykował pierwszego maja 1045 roku. Oddany rozkoszom cielesnym napisał o nim papież Wiktor II, wołał żyć jak Epikur niż jak biskup...Zostawiwszy za sobą miasto osiadł w zamku na wsi.

Jan Gracjan czyli Grzegorz VI spotkał się z ostrą krytyką. Wielu papieży kupiło swój urząd; żaden jednak nie żądał pieniędzy za zrezygnowanie z tej pozycji. Grzegorz twierdził, że oddał kościołowi przysługę. Benedykt natomiast uważał, że pieniądze mu się należały; odebrał bowiem sumę, za którą jego ojciec kupił papieski urząd.

Grzegorzowi może by się nawet udało, gdyby Benedykt, teraz zwykły Theophylactus z Tusculum, nie został odrzucony przez swoją damę. Chciał wrócić. Czując na plecach oddech Sylwestra rozumiał, że do papieskiego tronu jest aż trzech kandydatów. Sylwester w bazylice św. Piotra, Grzegorz w St. Giovanni in Laterano i Benedykt, na wzgórzach Albańskich wyczekujący właściwej chwili.

W międzyczasie w Rzymie wszystkie skarbcze były już puste; wszyscy bez wyjątku byli winni symonii, od papieży po nocny testróżów; każdy duchowny miał przynajmniej jedną kochankę i kościoły poczęły upadać.

W tym krytycznym momencie na scenie pojawił się Henryk z Niemiec. Był znany z dwóch rzeczy: nienawidził symonii i bardziej niż ktokolwiek inny pragnął zostać cesarzem. Gdy przypomnienie zasad moralnych okazuje się niewystarczające, zwycięża siła.

W Sutrii, po drodze do Rzymu, Henryk zwołał Synod. Według jego dyrektyw Sylwester został uznany za oszusta, odebrano mu status duchownego i skazano na pobyt w klasztorze. Benedykt zrezygnował i - według Henryka - nie miał już prawa do papiestwa. Jeżeli chodzi o Grzegorza VI, Henryk podziękował mu za oczyszczenie kościoła z plagi; Grzegorz nie powinien był jednak dopuszczać się świętokupstwa i dlatego musiał zrezygnować.

Nie mając alternatywy Grzegorz oświadczył: Ja, Grzegorz, biskup, sługa sług Bożych, z powodu symonii, która towarzyszyła objęciu przeze mnie urzędu papieskiego, muszę ten urząd opuścić.

Świadkiem jego upadku był młody kapelan, mnich Hildebrand, przyszły Grzegorz VII. Widział, jak zły pokonał dobrego i nigdy nie zapomniał ani nie wybaczył.

Na nowego papieża Henryk wybrał Clemensa H. W tym samym dniu Clemens koronował go cesarzem a Henryk, antycypując Napoleona, na swej głowie umieścił złotą obręcz którą Rzymianie od wieków koronowali Patrycjusz. Gestem tym Henryk dał do zrozumienia, że stał się głową chrześcijaństwa; biskup Rzymu był zaledwie jego kapelanem.

Starego papieża zabrał ze sobą do Niemiec żeby mieć pewność, że nie będzie z nim kłopotów. Grzegorz wkrótce zmarł na wygnaniu, a po śmierci Clemensa Benedyktowi znów udało się wskoczyć na tron i pozostać tam przez osiem miesięcy.

Henryk nie miał czasu żeby się nim zająć; hrabia Bonifacy z Tusculum otrzymał polecenie żeby raz na zawsze uspokoić Theophylactusa. Następny papież Damazy wkrótce wyzionął ducha; mówiono, że został otruty przez Benedykta. Najprawdopodobniej jednak było to po prostu spowodowane złym klimatem.

Po jego odejściu Benedykt po raz kolejny mógł zasiąść na tronie, ale widocznie doszedł do wniosku, że już wystarczy. Udał się do klasztoru w Grotta Ferrara gdzie -jak zostało to opisane dość mgliście -prowadził pobożne życie będące dla wszystkich przykładem.

Wydaje się, że Bóg zlitował się nad kościołem w tym szczególnie mrocznym momencie papieżstwa. Zesłał dwóch papieży, których katolicycy historycy uważają za najwspanialszych w całej historii kościoła: Grzegorza VII i Innocentego III.

## Rozdział czwarty

### Papiestwo w okresie rozkwitu

Był jedynym papieżem który sam siebie kanonizował, ale pamięta się §3 głównie jako człowieka prześladowanego jednym wydarzeniem, które towarzyszyło mu przez całe życie aż do śmierci. Ze wszystkich papieży Grzegorz VII był prawdopodobnie najbardziej żądny władzy.

Wspomnienie upokorzenia Grzegorza VI, którego cesarz Henryk III strącił w 1046 roku umieszczając na piotrowym tronie kukłę, stało się obsesją Hildebranda.

Hildebrand towarzyszył Grzegorzowi VI podczas jego wygnania w Niemczech. W klasztorze Benedyktynów w Cluny powoli awansował, później w Rzymie przez osiemnaście lat sprawował obowiązki doradcy w czasie pontyfikatu czterech papieży. Gorzkie wspomnienia nie opuściły go nawet gdy podczas pogrzebu Aleksandra II w 1073 roku zaczęto wznosić spontaniczne okrzyki: Hildebrand jest papieżem! Św. Piotr go wybrał! Hildebrand nigdy nie zgodziłby się, aby w ten sposób wybierano papieża. Poprzedniemu papieżowi sam doradził, aby wybór jego następcy został dokonany przez Kardynałów. Mimo to tym razem był skłonny poddać się woli św. Piotra.

Bez chwili zwłoki nowo wybrany papież, karzeł, homunico, wysłał do młodego cesarza Henryka IV prośbę o uznanie.

Przez całe życie nic nie było bardziej sprzeczne z jego sumieniem, niż korzenie się przed bezbożnym cesarzem, kiedy to on, Hildebrand, był najważniejszym człowiekiem na świecie. Dlaczego więc tak postąpił, gdy kłóciło się to z jego sumieniem? Aby nikt nie mógł wątpić w jego prawo do papieskiego tronu. Nadchodził dzień zemsty, w którym jagnię miało przemienić się w lwa.

Doradcy Henryka mówili mu, że Hildebrand jest niebezpieczny. Był człowiekiem ascetycznym i traktował innych tak, jak siebie: obrzydliwie. Niedoświadczony cesarz nie usłuchał tych rad; czyż jego ojciec nie pozbył się panującego papieża i nie wyznaczył jego trzech kolejnych następców? Jak mógł podejrzewać, że papież będzie mieć aż tak długie ręce? Grzegorz VII był ostatnim papieżem, którego wybór musiał zostać zatwierdzony przez cesarza i którego konsekracja odbyła się w obecności cesarskich legatów.

Uzyskawszy zniechęcony przyzwolenie Grzegorz był gotów na łamanie książęcych karków. Według niego wszyscy byli zepsuci. Nie należało im oddawać czci; zasługiwali na nią w mniejszym stopniu niż egzorcyści. Monarchowie pragną tylko jednego: władzy - powiedział najbardziej władczy z papieży. Aby choć jednego z nich ocalić od mąk piekielnych Bóg musiałby okazać wręcz nieprzyzwoitą wielkoduszość. Ich działanie dowodzi pychy; cóż innego potrafią robić? Umierający król przybędzie do najskromniejszego wiejskiego księdza by się wypowiedzieć. Czy zdarzyło się kiedykolwiek, aby kobieta, nie będąca nawet zakonnicą, u cesarza szukała boskiego przebaczenia? Gdzie jest cesarz, który może zapewnić

zbawienie lub potrafi zamienić wino i chleb w krew i ciało Chrystusa? Nawet bezrozumny człowiek widzi wyższość księży nad cesarzami. Zasną samym szczytem tej hierarchii znajduje się spadkobierca św. Piotra, najważniejszy z nich wszystkich: papież. Czyż nie jest jego obowiązkiem, by książętom dać lekcję pokory?

Wspomnienie które nigdy nie wyblakło spowodowało, że ten człowiek o żelaznej woli miał w pogardzie wszelką władzę i tylko wyczekiwał odpowiedniej chwili na zemstę.

## **Grzegorz VII i jego szkoła oszustów**

Hildebrand był synem stolarza; jeszcze w Toskanii żywił ogromną miłość do św. Piotra. Był pierwszym wśród apostołów i dzięki temu posiadał ogromną władzę, był Wielkim Pasterzem. Gdy Hildebrand został papieżem sporządził Dictatus, listę z dwudziestu siedmioma tezami dotyczącymi jego władzy jako następcy Piotra. Były wśród nich i te:

**Nikt na ziemi nie może sądzić papieża.**

**Kościół rzymskokatolicki nigdy się nie mylił i nigdy mylić się nie może. Tylko papież może usuwać biskupów. Tylko On ma prawo do cesarskich insygniów.**

**Może detronizować cesarzy i królów oraz zwalniać ich poddanych z obowiązku podporządkowania się swoim monarchom. Wszyscy mają obowiązek całować mu stopy.**

**Jego legaci są wyżej rangą od biskupów, nawet jeżeli nie są duchownymi. Prawowicie wybrany papież, dzięki zasługom św. Piotra, jest święty.**

Twierdził, że świętość odczuł zaraz po tym, jak został wybrany. Była to myśl, której jego następcy pozbyli się tak szybko, jakby była rozżarzoną żelazną. Myśl była o tyle ciekawa, że Hildebrand osobiście doświadczył rządów Benedykta IX.

Trudno powiedzieć czy zdawał sobie sprawę, że jego tezy były oparte na sfałszowanych dokumentach. Na pewno można stwierdzić, że jego łatwowierność była zadziwiająca, zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę to, co o błędach św. Piotra mówi Nowy Testament. Te oszustwa zdają się świadczyć, że zostały oparte na dokumentach od wieków przechowywanych w rzymskich archiwach. Przez siedem wieków Grecy nazywali Rzym miastem oszustów. Za każdym razem gdy próbowali z nim rozmawiać, papieże wydobywali sfałszowane dokumenty, nawet podrobione dokumenty soborowe, których rzecz jasna Grecy nigdy wcześniej nie widzieli.

Grzegorz nie zatrzymał się na Darze Konstantyna. Tuż pod nosem miał całą szkołę fałszerzy, którzy, za przyzwoleniem papieskiej pieczęci, zaspakajali jego wszystkie potrzeby.

Szkołę prowadzili Anzelm z Lucci, bratanek poprzedniego papieża, Kardynał Deusdedit, a potem Kardynał Grzegorz z PAVII. Papież Grzegorz (a później Urban H) mógłby potrzebować uzasadnienia dla jakiegoś postępowania względem monarchy czy biskupa. Nic prostszego; duchowni natychmiast sporządzali odpowiednie dokumenty. Niczego nie trzeba było szukać w archiwach; wszystko można było zrobić we własnym zakresie.

Wiele wcześniejszych dokumentów uległo przeróbkom, zmieniającym ich znaczenie.

Niektóre z przerabianych dokumentów też były fałszywe. Szkoła Hildebranda z taką samą bezstronną nieuczciwością traktowała wszystkie dokumenty, prawdziwe i fałszywe. Rok 1984

Orwella został uprzedzony o dziewięć wieków i to nie w państwie Wielkiego Brata pozbawionym boga, lecz w samym sercu katolicyzmu.

W ten sposób przebiegła najcichsza i najdłużej trwająca rewolucja; wszystko zostało zrobione na papierze. Nie byłoby to możliwe w czasach powszechnej oświaty i druku; ale w czasach manuskryptów i niewystarczającego przygotowania uczonych w piśmie było to możliwe, bo nawet cesarze byli analfabetami.

Zresztą Grzegorz sam dał się nabrać na własne fałszerstwo.

Najważniejszym ze wszystkich oszustw były Dekrety Pseudo—Izydora, pochodzące z Francji, na które natychmiast rzucił się Rzym i które nieomylny Grzegorz uznał za autentyczne. Składało się na nie 115 dokumentów, rzekomo napisanych przez wczesnych biskupów Rzymu począwszy od Klemensa (88-97). Dalsze 125, stanowiących dodatki do dokumentów, rozszerzających władzę i prestiż papieżstwa, również było fałszerstwem. Według nich, na przykład, wszelki handel z osobą ekskomunikowaną był zabroniony.

W 1078 roku Grzegorz, wiedząc że prawa tego nigdy nie stosowano, rozszerzył je na cesarzy i królów. Gdy papież ekskomunikował cesarza i jego poddani nie mieli prawa mieć z nim nic wspólnego, to jaki był z niego pożytek? Mógł najwyżej zostać zdetronizowany, co Grzegorz uczyniłby z przyjemnością. Nawet najbardziej zatwardziali zwolennicy papieżstwa nie mogli się z tym pogodzić. Grzegorz specjalnie doprowadził do zatarcia różnicy pomiędzy prawem świeckim a kanonicznym i z ekskomuniki uczynił broń polityczną, która w jego rękach stała się niezwykle niebezpieczna. Usunął greckiego cesarza i polskiego króla Bolesława, zabraniając jednocześnie Polsce by nazywała siebie królestwem. W wielu krajach doprowadził do zamieszek i wojen domowych.

Przenieśmy się na chwilę w przyszłość: dokumenty, które w tym czasie były fałszowane w Rzymie, w połowie dwunastego wieku zostały uporządkowane w Bolonii przez Gracjana, Benedyktyńskiego mnicha. Jego Decretum, czyli Prawo Kanoniczne stało się najbardziej wpływową księgą napisaną przez katolika. Było pełne fałszerstw i konkluzji z nich wynikających, do których Gracjan dołożył własne wymysły. Z 324 cytatów z wypowiedzi papieży z pierwszych czterech wieków, tylko jednaście jest autentycznych.

Jednym z jego własnych dodatków jest stwierdzenie, że wszystkie ekskomunikowane osoby należy uważać za heretyków. Było to dość alarmujące zważywszy, jak traktowano wtedy heretyków. Pod koniec jedenastego wieku Urban II wydał dekret, że należy ich poddawać torturom i zabijać.

Gracjan w ciekawy sposób wymyślił jak rozszerzyć papieską władzę. Papież -pisał za zgodą Rzymu - stoi ponad prawem i jest jego twórcą. Dlatego też stoi na równi z Synem Bożym. Natchnięta tą apoteozą kuria zaczęła działać w imieniu papieża. Każdy gryziopiórek czuł się Bogiem.

Patrząc w nieco odleglejszą przyszłość widzimy, że Decretum było źródłem cytatów Tomasza z Akwinu, gdy zabrał się do pisania Summa Theologica, drugiego najbardziej znanego dzieła napisanego przez katolika. Św. Tomasz, który prawie wcale nie znał greki, został wprowadzony przez Gracjana w błąd, szczególnie w sprawach dotyczących papieżstwa, a miał on niebywały wpływ na kościół, szczególnie podczas pierwszego Soboru Watykańskiego, gdy uchwalono papieską nieomylność.



Zakrawa na ironię fakt, że w swojej Summie św. Tomasz twierdzi, że heretycy powinni być tak samo skazywani na śmierć jak fałszerze. Heretycy nie fałszują monet lecz coś o wiele cenniejszego: wiarę. Nie zadał sobie pytania na jakie kary winni zasługiwać ludzie fałszujący dokumenty kościelne, na wieśset lat wprowadzając kościół w błąd.

Fałszerstwa Grzegorza były o tyle ciekawe, że były zarówno oryginalne jak nietykalne, nowe i stare zarazem. Monarchowie bali się przeciwstawić woli papieża wiedząc, że jego poprzednicy zostali usunięci przez Innocentego I i Grzegorza Wielkiego. Nawet nie musieli się papieżowi przeciwstawiać; Grzegorz VII i tak miał dokumenty na dowód, że to czynili. Fałszerze całym sercem wierzyli, że Grzegorz ma prawo do detronizowania monarchów i - jeżeli tylko mogli - jednym czy dwoma pociągnięciami pióra nakłaniali świat, by także w to wierzył. Czy było w tym coś złego?

Historia stała się podrzędną gałęzią teologii. Przecież nawet historia może być spreczna z nieomylną prawdą. Dlatego też w okresie kształtowania się rzymskokatolickiego chrześcijaństwa wszelkie dysputy były dławione przez kościelną władzę, która w razie potrzeby fabrykowała potrzebne dokumenty. Rozwój nie następował samoistnie, lecz był przewidziany z góry. Tradycyjne podporządkowanie papieżu Synodom w sprawach wiary i moralności uległo odwróceniu. Dziwne czy wręcz śmieszne zasady stały się dogmatami; poglądy wynikające z partykularnych interesów grup stawały się ponadczasową nauką kościoła. Nie jest łatwo zmieniać historię.

Natychmiast po swoim wyborze Grzegorz VII postanowił wszystko zreformować. Po pierwsze, aby zapewnić bezpieczeństwo kościelnych dóbr, postanowił pozbyć się panującego w kościele obyczaju powszechnej kopulacji, czyli małżeństw zawieranych przez duchownych. Obowiązujący księża celibat prawie przez wszystkich został już zapomniany - lecz nie przez Grzegorza. Zagroził księżom, że jeżeli nie zmienią swojego zachowania zostaną zawieszani w swoich obowiązkach i nie będą mieli prawa do odprawiania mszy i udzielania sakramentów. Tak, jak gdyby grzeszni księża przestawali być duchownymi. Jeden z krytyków Grzegorza zadał sobie pytanie: czy znaczy to, że człowiek, grzesząc, przestaje być człowiekiem?

Według Raya C. Petry, stanowisko Grzegorza w tej sprawie z żon księży uczyniło prostytutki. Musiały się rozstać ze swoimi mężami i wiele popełniło samobójstwo. Niemieckie duchowieństwo chciało się dowiedzieć kto ma zastąpić odchodzących księży: anioły? Grupa włoskich biskupów zjechała się na Sobór w Pawii w 1076 roku i ekskomunikowała papieża za rozdzielanie mężów od żon i za stawianie nielegalnych związków wyżej od małżeństwa.

Gdyby Grzegorzowi udało się przeprowadzić swój plan suspendowania księży, katolicyzm praktycznie przestałby istnieć. Trudno powiedzieć czy to dobrze czy źle, w każdym razie jego kampania nie odniosła oczekiwanego sukcesu. Mógł wymagać celibatu, lecz nie cnoty. Jednak dzięki celibatowi udało mu się doprowadzić do trwałego apartheidu w kościele katolickim; do podziału na duchowieństwo i pozbawianych praw ludzi świeckich. Co ciekawe, większość ludzi którzy w tym czasie opuścili żony nie była związana ze stanem duchownym; widocznie spodobały im się ascetyczne ideały Grzegorza. Odczekawszy pewien okres księża w dalszym ciągu robili to co przedtem uważając, że to co robią w łóżku jest wyłącznie ich własną sprawą.

Następnie Grzegorz przystąpił do ataku na symonię, na kupowanie i sprzedawanie relikwii. Kardynałom, którzy świętokupstwu oddawali się nagminnie ekskomunika wydała się zbyt surową karą.

Przeciwstawiając się od wieków utartym zwyczajom Grzegorz ekskomunikował każdego duchownego, za którego utrzymanie płacił człowiek świecki nie zależnie od tego kim był; mógł być nawet królem. Było to częścią jego planu mającego na celu zdobycie władzy absolutnej. Całe duchowieństwo winno być podporządkowane tylko jemu. Na przekór tysiącletniej tradycji zmusił biskupów do składania sobie przysięgi lojalności. Od tej pory nazywali się biskupami z łaski piotrowego tronu. Jednym pociągnięciem pióra odebrał całą władzę następcom apostołów, biskupom diecezjalnym, której nawet II Sobór Watykański nie był w stanie im przywrócić. Od czasów Grzegorza W to papież jest biskupem każdej diecezji. Każdy duchowny który sprzeciwi się papieżowi może zostać natychmiast zwolniony. Jeżeli posiadający taką władzę nie jest prawdziwym biskupem, trudno dociec kto nim jest.

## **Wielkie Starcie**

Od lat Grzegorz wyczekiwał stosownej chwili na konfrontację z cesarzem. W końcu oskarżył Henryka IV o mieszanie się w sprawy kościoła i świętokupstwo. Henryk był tym szczerze zdziwiony. Oczywiście, że się wtrącał, ale nie robił nic więcej niż wszyscy inni cesarze od czasów Konstantyna. Czyż nie udzielił swojej zgody przy wyborze Grzegorza? Czy papież myślał, że ma prawo mu mówić, jak ma postępować?

Dotknięty i wściekły, Henryk zwołał Sobór w Wormes który orzekł, że wybór papieża był niewłaściwy, ponieważ z cesarzem nie przeprowadzono odpowiednich konsultacji.

Grzegorz odpowiedział na to klątwą oraz okólnikiem:

W imieniu wszechpotężnego Boga zakazuję Henrykowi sprawowania rządów we Włoszech i Niemczech. Jego poddanych zwalniam ze ślubów które mu złożyli lub złożą; jednocześnie ekskomunikuję wszystkich, którzy nadal będą uważać go za króla.

Podziałało to jak bomba. Cesarze wielokrotnie już pozbywali się nieposłusznych papieży: sam Grzegorz był tego świadkiem. Nigdy jeszcze papież nie ważył się zdetronizować monarchy. Co miało się stać?

Cesarzowa Agnes, matka Henryka, opowiedziała się po stronie papieża, podobnie postąpiła także jego kuzynka Matylda. Ku przerażeniu Henryka szaleniec na piotrowym tronie znalazł posłuch w Niemczech: książęta jeden po drugim wycofywali się z jego służby. Grzegorz poparł księcia Rudolfa jako następcę tronu.

Dwudziestojednoletni Henryk zdawał sobie sprawę, że został przyparty do muru. Zbliżała się pierwsza rocznica jego ekskomunikacji, kiedy to ostatecznie miał utracić swoje królestwo, jeżeli nie pokaja się przed papieżem.

Z małym orszakiem wyruszył do Burgundii i w Besancon w towarzystwie rodziny spędził święta Bożego Narodzenia. W środku zimy 1077 roku w towarzystwie żony i synka Konrada przeszedł Alpy. Wieśniacy pokazywali im drogę wśród śnieżnych zasp i pomagali pchać sanie królowej. Napotkali lawiny i stracili większą część koni. Gdy dotarli do Włoch przyłączyła się do nich wielka Lombardzka armia w nadziei, że Henryk zamierza dać papieżowi nauczkę. Sprawił im zawód.

Grzegorz przed Lombardami bronił się w Canossie, w fortecy należącej do Matyldy. Forteca zbudowana była na szczycie czerwonej góry w paśmie Apeninów. Dwadzieścia mil na pomoc znajdowała się Parma, niewidoczna podczas tak ostrej zimy. W Canossie Henryk poprosił o zawieszenie broni.

Przez wysłanników Grzegorz przekazał mu swoje żądania. Korona i wszystkie insygnia królewskie mają zostać oddane Grzegorzowi. Henryk złoży publiczne oświadczenie, że - po swoim skandalicznym zachowaniu się w Wormes - nie jest godzien być cesarzem. Poza tym ma obiecać, że odbędzie wyznaczoną mu przez papieża pokutę.

Obiecawszy spełnić te żądania, po ośnieżonym zboczu Henryk samotnie wdrapał się do fortecy. Przeszedł przez pierwsze bramy, lecz przy drugich został zatrzymany. Wysoko nad nim, ubrany w szary pontyfikalne, pojawił się papież, aby tym bardziej go upokorzyć.

Wiał silny wschodni wiatr. Henrykowi odebrano wszystkie insygnia królewskie i kazano mu się rozebrać. Rzucono mu wełniane, drapiący habit.

Włóż to - nakazał gestem Grzegorz, nie zniżając się do wydobycia głosu: stał przecież ponad kościołem, na równi z Bogiem.

Henryk, siny z zimna i szcękając zębami - usłuchał. Stał bosy i bez nakrycia głowy, po kostki w śniegu, w stroju pokutników i żebraków. Był gotów do odbycia pokuty.

Cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego, dziedzic Karola Wielkiego stał w ten sposób przez trzy dni i noce, nie jedząc ani nie pijąc. Jego krewni płakali widząc w jakim jest stanie. Godzina po godzinie jego włosy pokrywały się szronem a Henryk modlił się, prosząc o przebaczenie Boga i papieża.

W liście do książąt niemieckich Grzegorz tak opisuje tę historię:

Osoby wstawiające się za Henrykiem mówiły coś o tym, że papież jest bez serca. Niektórzy ośmielili się nawet głosić, że papieskie zachowanie bardziej przypomina barbarzyńskie okrucieństwo tyrana, niż duchownego sędziego.

Postawa Grzegorza była nieprzejednana z powodu czynów, jakie ojciec Henryka wyrządził jego poprzednikowi. Jak mówią Włosi: „zimna zemsta smakuje lepiej”.

Dopiero czwartego dnia Matylda ubłagała papieża mówiąc mu, że Henryk dłużej nie wytrzyma i umrze.

Całkowicie zamrożonego wciągnięto do środka i postawiono przed papieżem. O głowę przewyższał tuskańskiego karła o zimnych oczach.

Henryk musiał przysiąc, że całkowicie zdaje się na łaskę papieża. Jak w *History of Florence* napisał Machiavelli, Henryk był pierwszym księciem, który dostąpił zaszczytu przekonania się, jak skuteczna może być broń duchowa.

Ale Henryk miał swoją dumę; o nic nie poprosił papieża: chciał tylko zniesienia banicji.

Gdy wrócił do domu od razu ruszył przeciwko Rudolfowi i Grzegorz ponownie skazał go na banicję. Henryk zwołał synod, żeby papieża usunąć. Biskup Berno z Osnabriick schował się pod obrusem ołtarza katedry w Brixen do czasu, gdy kroki przeciwko Grzegorzowi zostały podjęte; wyszedł gdy znów czuł się bezpiecznie. Henryk wybrał Guiberta z Rawenny na papieża Klemensa III. Grzegorz przepowiedział, że Henryk umrze przed upływem roku. Nie przejąwszy się tym specjalnie Henryk ruszył na Rzym i na piętrowym tronie umieścił Klemensa.

Stary i zmęczony Grzegorz, opuszczony przez swoich kardynałów, salwował się ucieczką do Salerno w królestwie Neapolu. Przez dwanaście lat był papieżem. Pomimo typowego neapolitańskiego lata nigdy jeszcze nie czuł takiego zimna. Władczy do końca, udzielił odpustu całej ludzkości z wyjątkiem Henryka, tak zwanego króla, którego dla pewności ekskomunikował po raz czwarty. Nawet papież posiadający boską moc jego nie był w stanie uratować.

Na przekór znanym faktom mrucał: „Kochałem sprawiedliwość i nienawidziłem zła, i dlatego jestem na wygnaniu”. Jego doradcom nie umknął w tym stwierdzeniu brak logiki: Jak to na wygnaniu, wasza świętość? Przecież cały świat należy do Ciebie?

Grzegorz zmarł 25 maja 1085 roku.

Katolicy bardzo go poważają. Jego prestiż wynika z ascetyzmu Grzegorza, stanowiska w sprawie symonii, stosunków seksualnych duchowieństwa, próby odwrócenia wielowiekowej tradycji papieskiej amoralności oraz zdolności by samą mocą słowa zdetronizować monarchę. Jest klasycznym przedstawicielem rzymskiego katolicyzmu, który praktycznie sam wymyślił. Nigdy nie miał wątpliwości: wszystkiego był pewien.

Pomimo tego, nie biorąc pod uwagę fałszerstw mających na celu podparcie jego chwiejnych roszczeń, nawet jego zwolennicy muszą przyznać, że za jego czasów tron i ołtarz były ze sobą związane. Papież i księżęta nigdy nie zaprzestali patrzeć na siebie nieufnie i czasami walczyli jak lwy.

Grzegorz zniszczył tę delikatną równowagę. Był świadkiem usunięcia papieża przez monarchę; miał zamiar zdetronizować króla, wszystko jedno jak.

Gdyby ograniczył się do poniżenia cesarza, nikt nie mógłby mu czynić zarzutów. Zrobił o wiele więcej, do nauki kościoła wprowadzając złą i heretycką doktrynę, dzięki której usiłował zająć miejsce cesarza. W imieniu Biedaka z Nazaretu, który zrezygnował z wszelkiej ziemskiej władzy nie tylko twierdził, że jest biskupem wśród biskupów, lecz także pierwszym z królów. Aby ze słów Ewangelii uczynić parodię, diabeł porwał go i umieścił ponad wszystkimi królestwami ziemi, a Grzegorz VII zakrzyknął: są moje.

W książce *The Inquisition in the Middle Ages* Henry Charles Lea, najobiektywniejszy z historyków, napisał: Osiągnięciu tego celu »papieskiej supremacji« poświęcił całe swoje życie, prac do celu niezrażony żadnymi przeszkodami; był skłonny poświęcić nie tylko ludzi stojących mu na drodze, lecz nawet niepodważalne zasady prawdy i sprawiedliwości.

W ten sposób Grzegorz zasiał ziarno, którego owocem był nie tylko koniec chrześcijaństwa, lecz także Reformacji. Biskup z Trier zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Oskarżył Grzegorza o niszczenie jedności kościoła. Biskup z Yerdun stwierdził, że papież nie miał prawa do takiego zachowania. Wiara jest sprawą kościoła, ale serce należy do ojczyzny. Papież nie ma prawa wymagać od poddanych, by oddali mu także serca - powiedział biskup. A było to właśnie to, czego żądał Grzegorz. Pragnął mieć wszystko, niczego nie pozostawiając dla królów i książąt. Jego model papiestwa podważał podstawy patriotyzmu i zasadność świeckiego prawa monarchów, którzy z tego powodu czuli się zagrożeni. W czasie Reformacji, zarówno w Anglii jak i w innych krajach, władcy czuli się w obowiązku zabronić swoim poddanym wyznawania katolicyzmu, żeby sami mogli czuć się bezpiecznie.

Innym dziedzictwem Grzegorza VII jest przymusowa Romanizacja kościoła. Po jego rządach prawdziwy katolicyzm, oparty na miejscowej kulturze i tradycji, stał się niemożliwy. Wszystkie kościoły musiały stosować się do modelu rzymskiego, niezależnie od tego w jakim stopniu było to dla nich obce. Łacina, celibat, scholastyczna teologia - wszystko to zostało wprowadzone w takim stopniu, że jednomyślność została zastąpiona przez opartą na Rzymie jednolitość.

Zmiany wprowadzone przez Grzegorza widoczne były także w języku. Przed jego panowaniem papieża nazywano Wikariuszem Św. Piotra. Potem: Wikariuszem Chrystusowym. Jedynie tytuł: Wikariusz Chrystusowy mógł uzasadnić jego absolutystycznie roszczenia, które jego następcy odziedziczyli nie po Chrystusie, lecz właśnie po nim.

Zapoczątkował w kościele pewien trend: w ciągu następnego wieku jego następcy ekskomunikowali nie mniej niż ośmiu monarchów, kilku detronizując i za każdym razem wzbudzając w społeczności chrześcijańskiej niepokój. Historycy doliczyli się siedemdziesięciu pięciu krwawych bitew bezpośrednio związanych z wojną wytoczoną przez Grzegorza VII przeciwko cesarzowi.

Ostatnim paradoksem ascetycznych rządów Grzegorza jest fakt, że jego postępowanie utorowało drogę papieżom tak delikatnym jak Aleksander Borgia. Nawet jeżeli na papieskim tronie zasiadał szatan, któż ośmieliłby się przeciwstawić Chrystusowemu Wikariuszowi?

Grzegorz VII musiał odczekać dalsze pięć wieków zanim ponownie został kanonizowany przez papieża innego niż on sam. Papieżem tym był Pius V, który także miał skłonność do usuwania swoich poddanych z urzędów; skutki jego działań były równie katastrofalne. Ale ze wszystkich pośmiertnych pochwał Grzegorz najbardziej ceniłby nie te, który wypowiedzieli jego następcy, lecz największy wróg kościoła w dziewiętnastym wieku. „Gdybym nie był sobą, chciałbym być Grzegorzem VII”, powiedział Napoleon po bitwie pod Austerlitz.

To, że Napoleon wybrał Grzegorza a nie Innocentego III należy przypisać jedynie temu, że widocznie rzucił monetą.

### **Innocenty III, władca świata**

To spotkanie było najbardziej niezwykłym spotkaniem od czasu gdy w Pretorium Jezus stanął przed Poncjuszem Piłatem. Papież, ubrany w purpurę i królewskie szaty, był najptężniejszym władcą świata a klęczący u jego stóp dwudziestosiedmiolatek, w połatany teszmatach żebraka, uważał się za najbiedniejszego.

Było lato 1209 roku. Papież Innocenty ID wreszcie zgodził się przyjąć tego małego człowieczka, o którym mówiło się, że żyje w świętości. Był chudy, miał ciemne włosy i wysokie brwi, białe zęby i małe lecz odstające uszy. Brodę miał rzadką i postrzępioną. Jego czarne oczy błyszczały a głos był silny i melodyjny; promieniowała z niego radość. Ludzie mówili, że był poetą. Mówił: Brat Słońce i Brat Wiatr. Woda, Ziemia, a nawet śmierć były jego Siostrami. Podobno przemawiał do ptaków i dzikich zwierząt, które słuchały jego nauk. Miłował ubóstwo, które uważał za najzacieńszy stan.

Innocenty nie pamiętałby o tym, gdyby nie to, że już raz spotkał tego dziwnego człowieka. Franciszkowi z Asyżu udało się dostać do Pałacu Laterańskiego i gdy miał zamiar dotrzeć do najwyższych władz, by uzyskać aprobatę dla religijnego bractwa, które chciał założyć, przez

przypadek spotkał na korytarzu Innocentego. Franciszek przyszedł z bazyliki św. Piotra, gdzie ubraniem zamienił się z jakimś żebrakiem, wziąwszy mniejsze i brudniejsze. Papież wciągnął powietrze do nosa i kazał go wyrzucić.

Chciał, żeby na audiencję przyjął go Ugolino, Kardynał z Ostii. Ugolino, przyszedł Grzegorz IX, także nie zrozumiał Franciszka ale wydawało mu się, że może on mieć coś do zaferowania kościołowi. Nigdy nie było mu dane w pełni go zrozumieć, nawet po tym jak (z oporami) sam kanonizował go w 1228 roku.

Rozmowa z Innocentym III była krótka. Papież ani nie odrzucił ani nie poparł Franciszka i jego szacunku dla ubóstwa. Miał ważniejsze sprawy na głowie: sprawował władzę nad światem.

Kardynał Lothaire został jednogłośnie wybrany 8 stycznia 1198 roku. Innocenty, podobnie jak papież-dziecko, Benedykt IX, pochodził z rodziny Alberyków z Tusculum. Z rodziny, która na piotrowy tron wprowadziła trzynastu papieży, trzech antypapieży i czterdziestu kardynałów.

Trzydziestoosmioletni Innocenty był najmłodszym członkiem świętego Kolegium. Niski, krępy, przystojny, elokwentny, miał stalowoszare oczy i szpiczastą brodę. Studiował na najlepszych uniwersytetach w Paryżu i Bolonii. Był pełen temperamentu, a w każdym jego ruchu było widać piętno wielkości: urodził się, żeby stać się władcą, bez względu na koszty.

Ceremonia jego koronacji odbyła się na zewnątrz, po wyświęceniu Innocentego w bazylice św. Piotra. Kardynał archidiakon zdjął mu z głowy mitrę i włożył Regnum. Wykonane pierwotnie z białych piór, teraz było ozdobionym diamentami diademem, na którego środku tkwił karbunkuł.

Weź tę tiarę zaintonował archidiakon w sposób, który z pewnością zdziwiłby św. Piotra, i wiedz, że stajesz się Ojcem książąt i królów, Przywódcą świata, Ziemskim Wikariuszem Pana Naszego Jezusa Chrystusa, którego chwała trwać będzie na wieki wieków.

Papież, wychowanek Grzegorza VII, nigdy nie wątpił, że to bluźnierswo należy przypisać właśnie jemu.

Był reinkarnacją Konstantyna. To, co Thomas Hobbes napisał w Lewiatanie o papieżstwie wydaje się być uzasadnione: „Papieżstwo nie jest niczym innym jak duchem upadłego Rzymskiego Imperium, które, w koronie, siedzi na jego grobie”. Strój Innocentego był zdobiony diamentami i złotem. Dosiadał białego konia przybranego w szkarłat i jeździł na procesje wzdłuż Via Papae, wijącej się między starymi cesarskimi łukami.

Przy wieży Stefana Petri zbliżył się do niego stary rabin, żeby złożyć mu hołd. Respektujemy prawo, rzekł do niego Innocenty lecz potępiamy Judaizm; Prawo zostało już wypełnione w osobie Chrystusa, którego ślepy Lud Judy wciąż oczekuje jako Mesjasza.

Rabin spuścił oczy, podziękował papieżowi za jego dobre słowa i schował się, żeby nie zostać obity.

Po przeciwnej stronie rynku procesja szła dalej. Rzym, w czasach kiedy odziedziczył go Innocenty, nie był niczym więcej niż nieuprawianym polem, otoczonym porośniętym mchem murem aureliańskim.

Papież wydał rozkazy by miejsce to doprowadzono do porządku i wybudowano wieżę, Torre del Conti, która miała stać się najwyższym budynkiem Rzymu. Mijając świątynie, łaźnie i uszkodzone akwedukty Innocenty zmierzał w stronę kościoła St. Giovanni in Laterano.

Tam rzymski senat złożył mu przysięgę wierności; książęta i prałaci całowali mu stopy, Innocenty biednym (i nie tylko) okazał hojność, po czym zaprosił szlachtę na bankiet.

Jak przystoi prawdziwie boskiej istocie, papież siedział samotnie. Najstarszy z książąt podał mu do stołu, zanim sam zajął miejsce za stołem kardynalskim.

Innocenty nie jadł dużo; zawsze był słabego zdrowia. Rządami żelaznej ręki rekompensował sobie młodość chorowitego chłopca. Przymierzał się do spełnienia swych marzeń: chciał być Władcą świata.

Gdy obejmował swój urząd papieństwo było praktycznie pozbawione władzy. Jego pierwszym zadaniem, jak robili to papieże przed nim i po nim, było odzyskanie doczesnych dóbr kościoła. W niedługim czasie Rzym stał się państwem duchownych. Jeden z jego krytyków w Senacie powiedział: porwał „Rzym tak, jak jastrząb porywa kurę. W ciągu dwóch lat to nie cesarz lecz on stał się rzeczywistym panem Rzymu i Włoch. Nie znaczy to jednak, że wszystko szło po jego myśli.

Na początku maja 1203 roku, podczas krótkotrwałego powstania obywateli Rzymu, został zmuszony do ucieczki do Palestriny. W następnym roku był zbyt chory by móc wysłuchać historii, jak to rycerze Czwartej Wyprawy Krzyżowej dopuścili się najbardziej barbarzyńskiej ze średniowiecznych zbrodni: splądrowali Konstantynopol. We wspaniałej katedrze Santa Sophia zbezczeszczono cesarskie groby i skradziono relikwie a kobiety, także zakonnice, gwałcono i mordowano. Najwspanialsze miasto świata zostało zrównane z ziemią przez katolickich żołnierzy, widocznie uważających, że schizmatykom ani na tym ani na tamtym świecie nie przysługują jakiegokolwiek prawa.

Ten pierwszy przykład wandalizmu dokonanego przez chrześcijan nigdy nie został zapomniany przez Greków, a i Innocenty nie okazał się tu szczególnie pomocny, na łacińskiego patriarchę Bizancjum wyznaczając Wenecjanina.

Po dwóch latach Innocenty mógł już wrócić do Rzymu i ponownie objąć władzę. Wygnanie tylko wzmogło jego żądzę władzy. Poprzednim papieżom nie w smak był tytuł Wikariusz św. Piotra. Innocenty odrzucił ten tytuł. Jesteśmy spadkobiercą Piotra, ale nie wikariuszem; ani jego, ani żadnego innego człowieka. Jesteśmy Namiestnikiem Chrystusa, przed którym klękać mają wszyscy. Nawet - nie, - zwłaszcza królowie i cesarze.

Kościół - powiedział - jest duszą; cesarstwo jest tylko ciałem świata. Kościół jest słońcem, cesarstwo księżycem, jedynie odbijającym światło chrystusowego kościoła.

Nauka Innocentego w sprawach dotyczących społeczeństwa była przeważnie sprzeczna z Biblią. Uważał, że władza monarchów jest uzurpacją; jedynie duchowni znajdujący się u władzy czerpią ją od Boga. Był to manicheizm zastosowany do stosunków pomiędzy

kościółem a państwem. Kościół, reprezentujący dobra duchowe, był dobry; materialistyczne państwo w samej swej istocie musiało być dziełem diabła. Ten polityczny absolutyzm podważał królewską władzę. Gdyby wziąć go na serio, doprowadziłby do anarchii.

Oczywiście Innocenty nie był tego zdania, bo czuł się na siłach rządzić zarówno kościołem jak i państwem. Mówił o tym otwarcie. Ale pod jakim pretekstem mógł sprawować władzę nad świeckim społeczeństwem? Odpowiedź była prosta: pod pretekstem grzechu. Gdziekolwiek można było dopatrzeć się grzechu, tam papież był władcą. A czy w kościele lub państwie może nie być grzechu? Dlatego też opłacało mu się mówić o poddanych jak najgorzej; uważał, że miał dzięki temu prawo do panowania nad całym światem.

Potrzebował do tego narzędzi. Na cesarza wybrał Ottona IV, ponieważ Otto złożył mu przysięgę, że będzie wykonywać jego wszystkie polecenia. Otto był pierwszym Królem Rzymian, który został wybrany z łaski Boga i papieża.

Nie minął nawet rok, gdy Otto się zbuntował słusznie twierdząc, że obietnica złożona papieżowi nie miała żadnych podstaw prawnych. Innocenty ekskomunikował go i wybrał innego cesarza. Dokonał także koronacji Piotra z Aragon i angielskiego króla. Nawet Grzegorzowi VII nie udało się rzucić na kolana króla Anglii. Wilhelm Zdobywca odmówił mu lenna: moje królestwo zawdzięczam tylko Bogu i własnemu mieczowi - powiedział. Ale Jan, którego koronacja odbyła się po śmierci Ryszarda Lwie Serce w 1199 roku, był już człowiekiem innego kalibru.

Jan Bez Ziemi miał jedynie 1,65cm wzrostu i był - jak pisze kronikarz - nieuczciwym królem. Zepsuty od dziecka wyrósł na człowieka nieopanowanego, poddającego się nastrojom, którego zachowanie było trudne do przewidzenia. Miał wąskie oczy jak człowiek ze wschodu a jego lisia twarz była zawsze bladożółta. Jedynie w sprawach higieny nie można było mu nic zarzucić; kronikarze odnotowali, że w przeciągu roku kąpał się aż osiem razy.

Nieźrównoważenie Jana uwidoczniło się podczas koronacji. Łamiąc zasady protokołu odmówił przyjęcia sakramentu. W uroczystych chwilach opowiadał kiepskie dowcipy i głośno się śmiał. Jego pogarda dla kościoła widoczna była już dziesięć lat wcześniej, kiedy to bez dyspensy poślubił swoją kuzynkę Izabellę z Gloucester. W rok po objęciu tronu spodobała mu się młoda, śliczna i już zaręczona Izabella z Angouleme. Sam unieważnił swoje małżeństwo, poślubił drugą Izabellę, która została królową. Gdy Innocenty wyraził swoje niezadowolenie, Jan udobruchał go wysyłając tysiąc ludzi na Wyprawę Krzyżową i za kradzione pieniądze budując klasztor Cystersów. Innocenty wyraził swoją cichą zgodę na drugi związek.

W końcu jednak doszło między nimi do kłótni; nie o małżeństwo, lecz o pieniądze. Król wtrącał się w sprawy kościoła - innymi słowy obłożył duchowieństwo podatkiem na wojny toczone we Francji.

Gdy Jan mianował arcybiskupem Canterbury własnego kandydata, papież miał już dość. Sam wyznaczył na to stanowisko Szczepana Langtona, którego z kolei nie chciał uznać Jan. Innocenty dał mu trzy miesiące na zastanowienie się; w przeciwnym razie Jan miał na własnej skórze doświadczyć bezwzględności prawa kanonicznego. Nie chcąc się poddać, Jan wypędził mnichów z Canterbury ze swojego królestwa; wszyscy z wyjątkiem jednego, który opowiedział się po stronie króla, zostali wygnani. Tak rozpoczęła się siedmioletnia wojna pomiędzy królem a papieżem.



Innocenty, obłożwszy całą Anglię interdyktem, udowodnił, że potrafi być bezwzględny. Była to kara niezwykle surowa. Użył jej już wobec Francji, wkrótce po objęciu urzędu.

Jan przysiągł „na zęby Boga”, że jeżeli jakkolwiek biskup przyczyni się do ogłoszenia kary w Anglii, całe duchowieństwo zostanie odprawione do Rzymu z wyklutymi oczami i pociętymi nosami. Gdy w Niedzielę Palmową 1208 roku kara została publicznie odczytana, Jan z pomocą chciwych baronów zaczął konfiskować kościelne dobra. Jako niedoszła ofiara papieskiej kary bawił się znakomicie. Podniósł podatki od duchowieństwa nie odprowadzając ich do Rzymu; do jego ulubionych żartów należały, urządzone znieścacka, nocne najazdy na plebanie, gdzie z łóżka księży wyciągał kobiety - focaraie, czyli towarzyszki rodzinnego ogniska. Jeżeli gentlemen z tonsurami na głowach pragnęli je zatrzymać, musieli słono zapłacić. Nie różniło się to specjalnie od obyczajów najbardziej znieawidzonych urzędników - wysłanników arcydiakona. Gdy Jan wytepił już kochanki księży - a odnosił nieprawdopodobne sukcesy - zaczął pobierać opłatę za grzechy w wysokości dwóch funtów rocznie.

Prawie cała Anglia cierpiała. Ofiarami były zarówno dzieci jak dorośli. Religia, źródło rozrywki i ukojenia, została zakazana. W zabitych deskami kościołach znaleźć można było jedynie nietoperze. Zabrakło tak lubianego w Anglii dźwięku: bicia dzwonów. Dźwięk żadnego dzwonu nie unosił się już nad dzwoniącą wyspą. Jedyną muzyką dochodzącą z kościelnych wież był wrzask gołębi i kruków.

Gdzie indziej umierających namaszczano, grzesznikom odpuszczano winy a małe dzieci chrzczono. Dla reszty świata Anglia stała się krajem pogańskim.

Z powodu zamknięcia ośmiu tysięcy diecezjalnych i parafialnych kościołów, tysiące księży zostało pozbawionych pracy. Mszy nie odprawiano nawet w dniach Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, nie odprawiano jej nawet w klasztorach i zakonach. Nie było komunii, kazań, pielgrzymek, i procesji do świętych miejsc jak Ely, Walsingham czy Canterbury. Umarłych grzebano jak psy.

Cały rok minął bez jednego chrześcijańskiego święta. Ten długi Wielki Piątek nałożony przez papieża na Anglię miał trwać przez sześć lat, trzy miesiące i czternaście dni.

W październiku 1209 roku za interdyktem poszła papieska ekskomunika. Trzy lata później papież zdetronizował Jana a objęcie tronu Anglii zaproponował Filipowi, królowi Francji. Każdemu, kto był papieżowi posłuszny odpuszczano wszelkie grzechy, tak jak czyniono to z Krzyżowcami.

Anglia oczekiwała pozbycia się tyraństwa. Król nagminnie sypiał z zamężnymi kobietami a bogatym Żydom, którzy nie chcieli oddać mu swoich pieniędzy, wrywał zęby - dopóki nie zmiękli. Brał zakładników i - podczas powstania w Walii latem 1212 - w zamku Nottingham powiesił dwudziestu ośmiu chłopców, synów walijskich przywódców.

Gdy Filip przygotowywał swoje wojska do boju, Jan zagrał swoją najmocniejszą kartą: poprosił Rzym o wysłanie legata dla zawarcia pokoju.

Zachwycony papież wysłał kardynała Pandulfa. 13 maja 1213 roku, podczas zebrania baronów w Dover, Jan skapitulował. Obiecał zwrot terenów i majątków należących do kościoła.

Dwa dni później z ochotą podpisał drugi dokument, oddający Anglię Bogu i panu naszemu Papieżowi Innocentemu, oraz jego katolickim następcom. Dokument ten przypieczętował nie zwykłą, lecz złotą pieczęcią. Jan obiecał także, że zarówno on jak i jego następcy, jako podwładni papieża, będą płacić Rzymowi rocznie o tysiąc marek więcej niż dotychczas.

Innocenty bardzo cieszył się ze swojego zwycięstwa, ale był to tylko jeszcze jeden przykład historii, w której papież przedobrzył: już w 1333 roku Anglia uniezależniła się od Rzymu, ponieważ Edward III odmówił papieżowi dalszych płatności. Papież Urban V zażądał opłaty za 33 lata, a Edward, po przekonsultowaniu tej sprawy ze swoimi doradcami, doszedł do wniosku, że dar złożony przez Jana papieżowi był nieważny, bo sprzeczny z koronacyjną przysięgą. Kolejni papieże nie chcieli na to przystać i sprawa ta zapoczątkowała stopniowe odejście Anglii od wiary katolickiej do chwili gdy Elżbieta I, królowa Anglii, odmówiła płacenia lenna nie mając poczucia, że Anglia została jej przez Rzym wynajęta.

Filip był zły na Innocentego III. Wyrzucił 60 tysięcy funtów na zbrojenia, ale nie ośmielił się postawić stopy na Angielskiej, papieskiej ziemi.

Choć ekskomunika Jana została cofnięta, interdykt pozostał w mocy aż do czasu spłacenia całej sumy, co nastąpiło w czerwcu 1214 roku. Dopiero wtedy drzwi kościołów zostały ponownie otwarte, odśpiewano Te Deum, znów zabiły dzwony i, dzięki uprzejmości Innocentego UI, Chrystus mógł powrócić do Anglii.

W międzyczasie nienawiść baronów do Jana stała się tak wielka, że stworzyli dokument który przeszedł do historii jako Magna Carta, gwarantujący prawa kościoła, ludności (zwłaszcza baronów) i zmusili Jana do przypieczętowania go królewską pieczęcią. Według nowego prawa król, podobnie jak każdy inny obywatel, musiał przestrzegać prawo, które nie mogło stanowić żadnej tajemnicy: musiało być wszystkim znane.

Jan, który w międzyczasie stał się pobożnym katolikiem, niezwłocznie poinformował o tym Jego świątobliwość. Gdy Innocenty usłyszał złe wieści zakrzyknął: na świętego Piotra, nie możemy pozwolić na taką obrazę! Dokument ten, często uważany za fundament wolności w Anglii, został wyklęty i uznany przez papieża za sprzeczny z prawem moralnym. Król, wyjaśnił Innocenty, w żaden sposób nie mógł podlegać baronom i obywatelom. Odpowiadał jedynie przed Bogiem i papieżem. W związku z tym ci baronowie, którzy na papieskim słudze wymusili ustępstwa, muszą zostać ukarani. W swojej Bulli Innocenty napisał, że swoją nieograniczoną władzą daną mu przez Boga do łączenia i niszczenia królestw unieważnia Cartę. Uwolnił króla od obowiązku stosowania się do zawartych w niej praw. Ekskomunikował wszystkich, którzy w dalszym ciągu pozwalaliby sobie na tak zdradziecką uzurpację. Należy więc rozumieć, że wszyscy Anglicy nadal podlegają ekskomunice.

Szczepan Langton, Arcybiskup Canterbury, odmówił opublikowania tego wyroku. Stwierdził, że władza papieska nie jest nieograniczona. Prawo dotyczy zarówno książąt jak i biskupów: od prawa uciec nie można. Nawet papież nie może się przed nim ustrzec. Langton został zawieszony w swoich obowiązkach.

Pokonawszy królów, Innocenty bez kłopotu uporał się z biskupami. Mówił o sobie, że jest Biskupem świata, który to tytuł odrzuciło wielu jego poprzedników. Za panowania Innocentego kościół osiągnął ideał Grzegorza: stał się jedną wielką diecezją. Innocenty ustanowił więcej praw niż którykolwiek z jego pięćdziesięciu poprzedników; sam był ponad wszelkim prawem. Dotychczas opublikowano sześć tysięcy jego listów. Ich zasięg jest

zadziwiający. Mianował i usuwał biskupów i opatów. Wyznaczał pokutę za szereg występków. Na przykład złapanemu przez Saracenów mężczyźnie o imieniu Robert. Ich dowódca wydał rozkaz, by więzień zabił żonę wraz z córką i zjadł je. Ten zły człowiek, napisał Innocenty, przymuszony głodem zabił i zjadł własną córkę, a potem zabił własną żonę; jednak gdy podano mu ją do jedzenia, nie był w stanie się przemóc. Częścią jego pokuty był zakaz jedzenia mięsa i zabronione mu było ponownie się ożenić.

Innocenty zapewnił sobie ostateczną dominację nad kościołem podczas IV Soboru Laterańskiego w 1215 roku. Wielkie zgromadzenie tysiąca pięciuset prałatów grzecznie wysłuchało papieskich dekretów i uchwaliło je bez słowa sprzeciwu. Jedno z praw stanowiło, że każdy katolik musi przynajmniej raz w roku spowiadać się z grzechów i przystąpić do komunii. W ten sposób ludzi świeckich podporządkowano księżom, księżom biskupom, a biskupom papieżowi.

Heretycy byli jedynymi dysydentami. Druga część tej książki zajmuje się największym sukcesem rządów Innocentego, związanym z rozbiciem Albigenów na południu Francji. Za jego rozkazem mieczem i ogniem zabito ich setki tysięcy. Będąc uosobieniem nieomyślnej prawdy, Innocenty czuł się w prawie walczyć z heretykami za pomocą wszelkich dostępnych środków. Natchnął Inkwizycję świeżą energią i udało mu się w katolicyzmie zaszczerpić szczególnie rodzaj nietolerancji, który miał przetrwać wieki.

Innocenty III, genialny władca, papież o zadziwiająco silnej woli, sprawował rządy nad światem przez prawie dwadzieścia lat. Chrześcijaństwo oparł na terrorze. Koronował i detronizował, na całe narody nakładał interdykty, w środkowych Włoszech tworząc coś w rodzaju Papieskich Stanów, od morza śródziemnego do Adriatyku. Nie przegrał ani jednej bitwy.

Zmierzając do celu rozlał więcej krwi niż jakikolwiek inny papież. Jego niezrozumienie Pisma Świętego, kościoła i instytucji papieża było bardzo głębokie; nie pojmował nawet różnicy między dobrem i złem, czego doszukać się można w jednej z jego wypowiedzi, nawiasem mówiąc zapierającej dech w piersiach: „każdy duchowny musi usłuchać papieża, nawet jeżeli nakazuje czyny grzeszne dlatego, że nikt nie ma prawa osądzać papieża”.

Był w Perugii, gdy w lipcu 1216 nastąpił koniec. Doszły go wieści, że Francja po raz kolejny ośmieliła się zaatakować będącą w jego władaniu Anglię. Jak gdyby chcąc swój upadek ochrzcić krwią, Ludwikowi i Filipowi powiedział: „mieczu, mieczu, wyskocz z pochwy, naostrz się i zniknij”.

Umierając, musiał spojrzeć na równinę, w kierunku malutkiego, sennego Asyżu. Możliwe, że przypomniał sobie dzień, kiedy to przyszedł do niego żebrak o pałających oczach prosząc o pozwolenie na założenie bractwa. Czy wyraził na to zgodę, czy też nie? Na dłuższą metę było to bez znaczenia.

Żebrak, którego kazał wyrzucić z pałacu, który dla nikogo nie stanowił zagrożenia i który wolałby umrzeć niż komukolwiek odebrać prawo do ukojenia jakie daje religia, wkrótce na własnej skórze poznał gorzki smak ran ukrzyżowanego Chrystusa. W *Paradiso* tak napisał o nim Dante: *Nacque al mondo um Sole* - światu narodziło się słońce.

Innocenty III, rzeczywisty zwycięzca papieża, znany jest teraz jedynie historykom, ale nie ma człowieka, który nie słyszałby czegoś dobrego o św. Franciszku z Asyżu.

Następcy Innocentego powtarzali jego absolutystyczne żądania, a nawet je rozszerzali. Grzegorz IX (1227-1241), który kanonizował biedaka z Asyżu, uroczyście oświadczył, że papież jest panem i władcą świata i panuje zarówno nad ludźmi jak i nad dobrami materialnymi. Innocenty IV (1243 —1254) uznał, że Dar Konstantyna nie został poprawnie nazwany. Konstatyn nie mógł przekazać papieżom władzy, otrzymali ją bowiem od Chrystusa.

Brakowało jeszcze tylko papieża, którego Dante nazwał Czarną Bestią, aby papieski absolutyzm doprowadzić do rozkwitu.

## Rozdział piąty

### Upadek władzy

Benedykt Gaetani został Bonifacym VIII w 1294 roku. Jacopone da Todi, poeta który stworzył słynny hymn Stabat Mater twierdził, że nie było imienia, które bardziej by do niego nie pasowało. Nie miał dobrej twarzy.

Był wysoki i gruby; w wieku osiemdziesięciu lat miał najzimniejszy wzrok, jaki można sobie wyobrazić. Llanduff, kardynał kurii powiedział o nim, że jest tylko językiem i wzrokiem - cała reszta jest zepsuta. Pewnego razu odmówił zatwierdzenia nowo mianowanego metropolity, bo nie podobała mu się jego twarz; tak mu powiedział. Bezlitośnie wyszydzał kardynałów dotkniętych kalectwem, takim jak brak nogi czy garb. Odprawiał mszę z namaszczeniem i ze łzami w oczach, jak gdyby stał na Golgocie i widział ukrzyżowanie Jezusa. Zaraz po mszy gotów był popiołem sypnąć w twarz biskupowi, którego słowa go niezadowolili. Jak pisał FM. Powicke, podziwiało go wielu, bali się go wszyscy, nikt go nie kochał.

Bonifacy był łysy; z owalnej twarzy uszy wystrzelały z arogancją człowieka, który wie, że nie ma sobie równego na ziemi. Rzymski Papież - stwierdził -jest źródłem wszelkich praw. Należne mu ślepe posłuszeństwo jest do zbawienia niezbędne. W jubileuszowym roku 1300 znaleziono go na tronie z mieczem w ręku, z koroną Konstantyna na głowie. Tupał nogą i powtarzał: jestem papieżem, jestem cesarzem.

Nosił najkosztowniejsze stroje, z Anglii i ze Wschodu; opływał w futra i szlachetne kamienie. Kiedy przemawiał, szczekał przez dziurę po dwóch zębach w górnej szczęce. Jego poprzednik, Celestyn V, miał o nim powiedzieć: wskoczył na tron jak lis; będzie rządzić jak lew, lecz skończy jak pies.

Niewielu papieży wzbogaciło swoją rodzinę w tym stopniu, co Bonifacy. Pewien hiszpański dyplomata powiedział: papież troszczy się tylko o trzy rzeczy: aby długo żyć, aby być bogatym i aby jego rodzina została hojnie obdarowana. Znany jako Wielkoduszny Grzesznik, Magnaniinus Peccator, nie tracił czasu i trzech spośród swoich bratanków natychmiast uczynił kardynałami, ofiarowując im jednocześnie wielkie majątki ziemskie. Według Dantego, z miejsca pochówku św. Piotra uczynił kloakę.

Będąc libertynem ożenił się z kobietą, której córka stała się jego kochanką. Był znany z krótkich, dosadnych uwag. Seks jest czymś w rodzaju pocierania rąk, powiedział kiedyś. Teraz był już stary i jedynym hobby, oprócz bogacenia się, stało się robienie sobie wrogów.

Hiszpański lekarz który ocalił go od śmierci stał się drugim najbardziej nienawidzonym człowiekiem w Rzymie.

Pomimo pewności siebie Bonifacy miał kłopot, który spędzał mu sen z powiek. Zbyt wielu prałatów podejrzewało, że podstępem zmusił swojego poprzednika do rezygnacji. Jedno z najdziwniejszych wydarzeń w historii kościoła katolickiego miało swój początek w 1292 roku, po śmierci papieża Mikołaja IV.

Konklawe zwołane w Perugii nie mogło się zgodzić co do następcy. Jedenastu elektorów podzieliło swe głosy między Collonnów i Orsinich, i dyskusje ciągnęły się tygodniami, a później miesiącami. Benedykt Gaetani nie mieszał się w te spory mając nadzieję, że obie strony zdecydują się na kompromis i w końcu wybiorą następcę Mikołaja. Po dwóch latach, gdy sytuacja nie uległa zmianie, Gaetani udał, że otrzymał list od starego pustelnika, który domagał się, aby kardynałowie osieroconemu kościołowi wybrali papieża. Pustelnik, Piotr z Morone, mieszkał w grocie w Abruzzi i uchodził za człowieka świętego. Zamiast Gaetaniego, na przyszłego papieża zaproponował siebie.

W gorące lato 1294 roku papieska eskorta wyjechała z Perugii. Po 150 milowej podróży i wspinaczkach ujrzała nowego papieża. Chudy, wynędzniały i nieumyty, z za krat skonstruowanej przez siebie celi wyglądał jak małpa. Woń świętości nie była przyjemna. Papieska eskorta, której przewodził kardynał Piotr Colonna, ukłękła przed nim, mówiąc: wasza świętobliwość. Gdy do Piotra z Morone dotarło, że to nie żarty, przyjął swoją nową funkcję. Przybrał imię Celestyna V.

Nowemu papieżowi nie w smak było wyuzdanie Rzymu, swoją siedzibę przeniósł więc do Neapolu. Aby pozyskać jego zaufanie Gaetani w jednym z olbrzymich pokoi nadmorskiego zamku kazał zbudować dla niego drewnianą celę. Jak opisał to jeden z kronikarzy, Jego świętobliwość usiłował się ukryć tak, jak wieśniak chowa się w trawie. Nie należał do tego świata, obecność książąt i królów była dla niego całkowitym zaskoczeniem. Nie rozumiał wyszukanych łacińskich zwrotów, którymi się posługiwali. Sam czyścił swoje stajnie i gdy zachodziła tego potrzeba podróżował na osiołku, jak Jezus.

Ale kościół zmienił się tak bardzo, że nie było w nim miejsca nawet dla Jezusa. Kardynałowie wkrótce zrozumieli swój błąd. Celestyn rozdawał majątek kościoła ludziom wcale na to nie zasługującym: biedakom i podobnym sobie mnichom. Nie miał zamiłowania do symonii. Mógł kościół doprowadzić do bankructwa; na dodatek nie brał udziału w bankietach, wołąc w samotności spożywać suchy chleb i popijając go wodą.

Coś należało zrobić; któż nadawał się do tego lepiej, niż Benedykt Gaetani? W ścianie komnaty z papieską celą zrobił otwór i umieścił w nim rurkę. W środku nocy papieża obudził szept: „Celestynie, Celestynie, złóż swój urząd. Jego ranga cię przerasta: nie sprostasz mu”. Po kilku nocach słuchania głosu Ducha Świętego Celestyn usłuchał i abdykował. W niecałe piętnaście tygodni po koronacji zebrał swych kardynałów i - nie mając nadziei, że jego słowa odniosą jakikolwiek skutek - prosił ich, aby swoje kochanki odesłali do klasztorów i aby żyli w ubóstwie, jak Jezus. Szaty papieskie zamienił na łachmany pustelnika, złożył swój urząd i odszedł.

Gaetani, który był prawnikiem, był w stanie zapewnić sobie zwycięstwo; będąc przeciwnikiem Celestyna twierdził, że ma prawo do piotrowego tronu. Zasiadł na nim w grudniu 1294 roku i natychmiast powrócił do Rzymu. Bojąc się powrotu Celestyna, który

mógłby pojawić się w towarzystwie religijnych fanatyków w rodzaju Jacopone da Todi, zamknął go w zamku Fumone. Stary pustelnik umarł tam po kilku miesiącach z głodu i zaniedbania.

Rodzina Colonnów dowiedziała się w jaki sposób Gaetani zmusił Celestyna do rezygnacji i podważała jego prawo do papieskiego urzędu. Pomimo swojej ogromnej władzy Bonifacemu VIII nie było dane czuć się bezpiecznie.

Colonnowie byli potomkami hrabiów z Tusculum. Oprócz bezprawnego zagarnięcia tronu, ich tronu, zarzucali Bonifacemu odebranie im ziemi leżącej w okolicach Rzymu i obdarowanie nią własnej rodziny. Gdy Colonnowie urządzili zasadzkę na papieski konwój z złotem, Benedykt potraktował ich jak Turków; domagał się wyprawy krzyżowej i nałożył na nich interdykt. Gdy dla własnego bezpieczeństwa wycofali się z Rzymu, Benedykt oskarżył ich o spisek z Fracją. W akcie zemsty wysłał armię, która zburzyła cytadele Colonnów, położone na wzgórzach otaczających Rzym; chłopów zabijano lub sprzedawano jako niewolników. Wkrótce jedynie kamienne mury Palestriny mogły zapewnić Colonom bezpieczeństwo.

Dwóch kardynałów z Collonów nie miało innego wyjścia i musiało prosić o łaskę. Ubrani w czarne pokutne szaty udali się do rezydencji papieża w Rieti i padli przed nim na twarz.

Bonifacy, którego twarz była jaśniejsza od tiary, darował im życie i odebrał coś, co cenili sobie bardziej: honor. Wyrzucił ich ze świętego Kolegium i młotkiem przełamał ich pieczęcie. Następnie udał się do Anagni, jego ulubionego miasteczka położonego czterdzieści mil od Rzymu, nad szeroką doliną Sacco, gdzie na niższym grzbiecie góry Monte San Giorgio przyszedł na świat.

Podszedł do okna w najwyższym położonym pokoju papieskiego pałacu, skąd miał wspaniałe widoki na Palestrinę. Była jednym z siedmiu filarów rzymskiego kościoła; przylutona do górskiego zbocza spowita była laurem i oliwkami. Horacy napisał Carminę o Palestrinie; tam właśnie Agapius, dziecko-męczennik, zginął za Chrystusa.

Odmówiwszy pacierz papież w boskim geście uniósł i opuścił rękę. Na blankach natychmiast obniżono flagę dając papieskim siłom znak, że nadszedł czas ataku na Palestrinę.

Nikogo nie oszczędzono. W przekazach mowa jest o sześciu tysiącach zabitych, choć wielu mieszkańców musiało się schronić w okolicy. Pałace, włącznie z pałacem Juliusza Cezara, antyki i cudowne mozaiki, świątynia Maryi Dziewicy do której wiodło sto marmurowych stopni -wszystko spotkał ten sam los. Oszczędzono jedynie katedrę. Resztę, jak Kartaginę, zrównano z ziemią. Bonifacy obiecał nowe miasto, Chítas Papalis, które pokaże światu czym jest lojalność wobec Jego Świątobliwości.

Za tę straszną zbrodnię na wiosnę 1299 roku Dante pochował Bonifacego VIII w ósmym kręgu piekła, z głową w dół, wciśniętą między skały.

W trzy lata później, w zimny listopadowy dzień 1302 roku, Bonifacy znów był w Anagni. Był w tak złym nastroju, że nawet widok zniszczonej Palestriny nie był go w stanie pocieszyć. Czym miało stać się chrześcijaństwo, jeżeli nie mógł polegać na najstarszym synu? Jego kłótnia z Filipem IV Pięknym nadal trwała. Król był wściekły na papieża, bo pomimo

obietnicy nie koronował go na cesarza. Aby odplacić mu pięknym za nadobne nałożył na duchowieństwo podatki, z których finansował swoje wyprawy wojenne.

Bonifacy zemścił się jeszcze przed sześciu laty, wydając Bullę Clericis Laicos. Wyjął ją i odczytał ponownie. Wciąż zachwycała go własna bezkompromisowość. Nawet Grzegorz VII nie mógłby jej poprawić. Ludzie świeccy zawsze odnosili się wrogo w stosunku do duchowieństwa. Ileż w tym prawdy, westchnął. Filip był uosobieniem tej zasady. Bonifacy ekskomunikował każdego, kto ośmieliłby się człowiekowi świeckiemu udzielić zapłaty; bez względu na to czy byłby nim król czy cesarz. Wydał także dekret mówiący, że gdyby chciwy monarcha choćby tylko dotknął własności kościoła, zostanie mu natychmiast odebrany dostęp do Jezusa Chrystusa, a jeżeli nie odpokutuje swego czynu, utraci królestwo.

Czy Filip został wyleczony z szaleństwa? Nic podobnego. Zabronił eksportu złota i srebra; ten złodziej wszystkie dochody kościoła pakował do własnej kieszeni a na dodatek ośmielił się uwięzić biskupa. Trzęsąc się ze złości Bonifacy wziął do ręki pióro. Nowa Bulla tym razem miała być skierowana do całego kościoła. Wielu katolików - a nawet papieży - życzyło sobie potem, żeby jej nie napisał.

### **Unam Sanctam i szczękanie mieczy**

Papież siedział przy biurku, a ciszę mąciło jedynie skrzywienie gęsiego pióra. Pierwsze słowa miały obiecać cały świat: Unam Sanctam. Jest tylko jeden święty kościół apostołski, poza którym zbawienie i odpuszczenie grzechów jest niemożliwe.

Najlepiej wyłożyć to od razu jasno: on, papież, był głową kościoła, razem z Chrystusem i Piotrem. Kościół jest Arką Zbawienia; utonie każdy, kto nie znajdzie się na jej pokładzie, szczególnie Greccy Chryścijanie, którzy nie uznają papieża jako Pasterza całej trzody.

Potem mniej pasterska myśl przyszła mu do głowy i zaświeciły się mu oczy: dwa miecze. Apostołowe rzekli do Jezusa, oto dwa miecze. Pan nie odpowiadał: zbyt wiele, lecz: dość! Średniowieczna egzegeza rzadko osiągała wyższy poziom.

Pióro poruszało się coraz szybciej.

Ten kto zaprzeczy, że miecz doczesny jest w Piotrowym władaniu źle interpretuje słowa Pana włóż miecz do pochwy. Obydwa miecze, duchowy i ma- ; terialny, znajdują się we władaniu kościoła. Duchowy dzierży kościół, materialny kościołowi służy. Jeden jest w rękach duchownych, drugi w rękach królów i książąt, którego używają za zgodą i według woli duchownych. Jeden z mieczy musi być podporządkowany drugiemu; materialny podlega duchowemu, tak jak wszelka władza świecka podlega duchowej.

Bonifacy przerwał i spojrzał na ruiny Palestriny. Cóż było lepszym dowodem prawa do sprawowania rządów nad duchową wspólnotą? Władza duchowa, pisał dalej, musi ustanowić i oceniać władzę ziemską. Jak powiedział Jeremiasz: spójrz, wyniosłem cię ponad ludy i królestwa. Miał nadzieję, że Filip i wszyscy monarchowie tym razem usłuchają jego słów.

Jeszcze jedna autorytarna uwaga, żeby nie było żadnych nieporozumień: „niniejszym oświadczamy, że podporządkowanie się papieżowi jest do zbawienia niezbędne”.

Aby podkreślić swoją władzę podpisał Bullę tak, jak gdyby powstała w Pałacu Laterańskim, w ósmym roku swojego pontyfikatu. Zawołał swojego sekretarza, biskupa, i nakazał mu ogłoszenie Unam Sanctam w całym kościele.

We Francji bulla nie została dobrze przyjęta. Doradca królewski tak ją skomentował: Papieski miecz zrobiony jest ze słów; miecz mego Pana - ze stali.

Filip rozprzestrzenił pogłoskę, że Bonifacy zmusił swojego poprzednika do rezygnacji, a następnie zamknął go i zamordował. Bonifacy jest tyranem - twierdził Filip - heretykiem, zdolnym do wszystkiego.

Król wiedział, że słowa nie wystarczą. Musiał działać szybko i zdecydowanie, zanim zostanie ekskomunikowany. Sprowadził kanclerza, Williama Nogareta, i razem ułożyli sprytny plan. Grupa żołnierzy miała, po przejściu specjalnego treningu, porwać papieża i dostarczyć go do Francji. Tam papież miał przed Wielkim Zgromadzeniem zostać osądzony i z pewnością zdetronizowany.

Nogaret ukłonił się monarsze i odszedł; w ciągu kilku tygodni ekspedycja była gotowa do wymarszu.

W Rzymie Bonifacy czuł się zwycięzcą. Bulla Unam Sanctam dała mu więcej satysfakcji niż zniszczenie Palestriny, więcej niż widok dwóch milionów pielgrzymów którzy dwa lata wcześniej przybyli do Rzymu dla uczczenia świętego Roku. Bóg wspomógł Bonifacego i przydał jego Bulli tym większej wagi, że Filip został pokonany w walce z flamandzkimi siłami pod Courtrai.

Teraz cały kościół już wiedział, że to co boskie należało się Bogu, a to co cesarskie - no cóż - także należało do Boga; to przecież oczywiste, nawet jeżeli niektórzy papieże nie chcieli tego otwarcie powiedzieć. Wszystko należy do Boga, bo Bóg jest stwórcą wszystkiego, a reprezentuje go papież. Papież jest Pasterzem i jego obowiązkiem jest troszczyć się o Trzodę, włączając w to najważniejszych jej przedstawicieli: królów i cesarzy.

Ponownie odczytał ulubiony fragment Unam Sanctam : podporządkowanie się papieżowi jest do zbawienia niezbędne. Nawet Filip nie mógł mu się teraz przeciwstawić.

To nie Filip lecz rodzina Colonnów była źródłem papieskich trosk. Gdy zdegradował ich kardynałów darując im życie, nie okazali wdzięczności i natychmiast opuścili miasto. Nie wiedział gdzie są, był jednak przekonany, że spiskują przeciwko niemu.

Był zły na siebie za to, że od razu ich nie skazał.

Minął rok. Bonifacy ponownie przebywał w swojej ulubionej rezydencji w Anagni. Dokonywał ostatnich poprawek Bulli ekskomunikującej Filipa i odbierającej mu prawo do tronu. Tak, zamierzał go zwolnić, jak stajennego. Wspaniałe samopoczucie wynikające z tego faktu było nieco zmaćcone wieściami z Florencji. Jakiś czas temu ofiarował miastu dorosłego lwa. Florentczycy trzymali go w cortile w sercu miasta. Pewnego dnia jakiś osioł przedostał się tam i zabił lwa. Florentczycy mówili, że wróży to koniec Bonifacego VIII.

Któż mógłby stać za czynem tak obrzydliwym? Nie doszły go żadne wieści o tym, że Nogaret połączył swoje siły z Ścianą z rodziny Colonnów, bratankiem i bratem byłych kardynałów. Sciarra był młody, dzielny i pragnął przelewu krwi; ubrany w czarne pokutnicze szaty był obecny w Rieti, gdy jego braciom odbierano urzędy i hańbiono cały klan Colonnów. Sciarra nigdy nie miał zapomnieć, jak ukłękł przed monstrum, które go ekskomunikowało. Nie wolno mu było przebywać z chrześcijanami, był skazany na wieczne wygnanie. Ekskomunika była



praktycznie wyrokiem śmierci, ostatnie cztery lata spędził na galerach, dopóki jeden z członków rodziny go nie uratował. Alians z Francuzami pozwolił mu jednym uderzeniem spłacić wszystkie długi.

Siódmego października, w sobotę, bramy Anagni zostały zdradziecko otwarte przez papieskich wartowników. Wąskie ulice wypełniło sześćuset jeźdźców i tysiąc kawalerzystów. Miasto trzęsło się od stukotu końskich podków; wkrótce zagłuszyły go dzwony bijące na alarm. Najeźdźcy szybko usunęli w pośpiechu wzniesione barykady i plądrowali pałace wiernych papieżowi kardynałów.

Stojący na grzbiecie wzgórza papieski pałac był dobrze umocniony. O szóstej rano wysłano z niego posłańca, z prośbą o rozejm.

Równocześnie, w tajemnicy, papież prosił najważniejszych obywateli o wsparcie, za które obiecywał im góry złota. Nikt nie stanął po jego stronie.

Przez kilka godzin siedział na tronie, modląc się, czytając Unam Sanctam i w zdumieniu zastanawiając się, jak to możliwe, żeby zwykły król ośmielił się podnieść rękę na Pana świata. Odpowiedź przyszła w czasie niesporów. Papież ma przywrócić Colonnom ich dawne stanowiska, zrzec się tronu i bezwarunkowo poddać Sciarze.

Dla Bonifacego, dumnego członka Gaetanów, znaczyło to walkę aż do śmierci.

Najeźdźcy zaczęli od spalania wrót katedry, aby móc dostać się do pałacu. Uciekający duchowni, w długich białych szatach, wyglądali jak mewy. Ludzie Sciarry plądrowali katedrę i mordowali wszystkich. Następnie zajęli pałac, wybijając okna i wyłamując drzwi. Straż papieska poddała się i pokazała im plan budynku. Wydając okrzyki zwycięstwa, żołnierze pod dowództwem Sciarry ruszyli do prywatnych apartamentów papieża.

Sciarra nie liczył, ilu zabił w ciągu kilku ostatnich godzin. Pamiętał jakiegoś arcybiskupa, ale reszta była mglista. Krew, pachnąca jak rdza, czerwieniła się na jego zbroi; miecz był czerwony aż do rękojeści. Gdy otworzył drzwi wielkiej komnaty, w której zwykle odbywały się audiencje, nagle zapadła cisza.

Osiemdziesięciosześcioletni papież siedział majestatycznie na tronie; był sam, nie licząc jakiegoś kardynała w kącie. Był ubrany w szaty pontyfikalne i tiarę, symbol władzy sprawowanej nad światem; na ręce, obok wielkiego szafiru mienił się pierścień. Złoty krzyż, ostateczne źródło władzy, trzymał w dłoni.

Sciarra początkowo przeraził się i bał się poruszyć. Gdy z wyjętym z pochwy mieczem zbliżył się do papieża, Bonifacy dumnie pocałował krzyż. Ten gest mógłby powstrzymać niejednego katolika, ale nie Sciarę. Uderzył Wikariusza Chrystusowego w twarz tak mocno, że dźwięk ten odbił się w komnacie echem, a żołnierze odruchowo zaczęli się żegnać. To było świętokradztwo.

A gdyby Bóg, z zemsty, postanowił ich unicestwić? Kłąc dla dodania sobie odwagi Sciarra krzyknął, że człowiek ten nie jest papieżem, lecz synem szatana.

- Oddaj władzę - zażądał. Bonifacy ponownie ucałował krzyż.

- Prędzej zginę - odpowiedział.

Zbyt dumny by ekskomunikowanego przez siebie człowieka prosić o łaskę schylił kark: - Ec le col, ec le cape

- Oto kark, oto głowa - powiedział.

Urodził się w Anagni i mógł tam umrzeć. Papież, który twierdził, że materialny miecz jest po jego stronie, miał go teraz na karku. Nigdy w historii kościoła nie było bardziej symbolicznej chwili. Była dowodem, że w związku kościoła i państwa nastąpił rozłam.

Nawet żądny krwi Sciarra zawahał się. Czy jest w stanie ściąć Głowę Kościoła? Przysięgłszy Vendettę nie miał innego wyjścia. W ekstazie sadystycznej radości wznosił do góry miecz.

Wtedy do komnaty wpadł Nogaret krzycząc, że król Francji chce papieża żywego, aby mógł w Lyonie stanąć przed radą ekumeniczną. Czerwony na twarzy Sciarra schował miecz. Aby sobie ulżyć zaczął Bonifacego rozbierać z papieskich szat. Zrzucił mu z głowy tiarę, odsłaniając łysą czaszkę, a potem, pomagając sobie mieczem, zajął się papieską garderobą. Jego ludzie, z ulgą, że nie brali udziału w zabójstwie papieża, zabrali się do płądrowania pałacu. Byli zdziwieni że papież, pomimo skąpstwa, był w stanie zgromadzić tyle skarbów.

Bonifacy, na kolanach, powtarzał gniewnie Dominus dedit, Dominus abstulit: Bóg dał, Bóg wziął. Wreszcie był już prawie nagi. Na poźółklej, pomarszczonej skórze skakały wszy. Gdy średniowieczni wyobrażali sobie piekielne męki, to właśnie wszy, a nie ogień piekielny, wzbudzały największy strach. Jeden z kronikarzy napisał chłodno: papież miał złą noc.

Ratunek przyszedł niespodziewanie. Wielu z żołnierzy Sziarry było najemnikami i opuściło go, gdy nazbierali dość łupów. Mieszkańcy miasta bali się, że Anagni zostanie obłożone interdyktem i że nie będzie już wolno odprawiać mszy. Mogłoby zostać doszczętnie zniszczone, jak Palestrina. W trzy dni później, uzbrojony się, mieszkańcy odparli wroga i uwolnili papieża z lochów.

Był już innym człowiekiem. Nie stosując się do obyczajów panujących w tamtych czasach, bełkotliwie dziękował za uwolnienie, a łzy spływały mu po policzkach. Trzeciego dnia powstał z martwych, jak Chrystus.

- Dziękuję wam — płakał. Możliwe, że na jego zachowanie wpłynął podeszły wiek; z dumy czy strachu przed trucizną podczas swojego uwięzienia odmawiał jedzenia i picia. Głód i pragnienie, samotne noce spędzone w ciemnościach ze szczurami i perspektywa bliskiej śmierci musiały mu pomieszać rozum. Pod eskortą uzbrojonych żołnierzy udał się do Rzymu i przez trzydzieści pięć dni przebywał zamknięty w swojej komnacie w Pałacu Laterańskim. Według plotek, najprawdopodobniej fałszywych, walił głową w ścianę i gryzł się w rękę tak, jak pies gryzie swoją kość. Tak też umarł; w samotności i przez nikogo nie kochany. Morieris ut canis - takie było proroctwo Celestyna.

W czasie jego pogrzebu szalała wichura, więc w orszaku żałobnym było mało ludzi. Pochowano go w olbrzymim grobowcu, który kazał dla siebie przygotować w bazylice św. Piotra.

Do historii Czarnej Bestii Dantego, niewierzącego papieża, który twierdził, że ma taką szansę życia po śmierci jak pieczone kurczę, należy jeszcze coś dodać.

W 1605 roku, po wybudowaniu nowej bazyliki św. Piotra, jego grobowiec pękł podczas przesuwania. Ciało papieża, spoczywające w nim przez trzy wieki, wcale nie uległo zepsuciu. Jedynie nos i wargi były lekko uszkodzone. Zmierzono go: miał 1,78cm wzrostu; w dalszym ciągu miał na palcu pierścień i wyglądał na dobrodusznego.

Bonifacy przydał herezji o władzy papieskiej kształt ostateczny. Nie był chlubą kościoła, który przez Nogareta został uchroniony od kolejnej zniewagi: uczynienia z Bonifacego świętego, papieża-męczennika.-

### **Wygnanie Babilońskie**

Kłopoty papieża nie skończyły się wraz ze śmiercią Bonifacego VIII. Filip, niezadowolony ze śmierci wroga, pragnął zbeczczyć jego pamięć. Benedykt IX, jego następca, chciał w tym królowi pomóc i uwolnił go od zarzutów o świętokradztwo, którego Filip dopuścił się wobec Bonifacego. Gdy Benedykt umarł w rok później skandaliczna intryga mająca miejsce podczas konklawe spowodowała, że Bertrand de Grot, arcybiskup Bordeaux, został papieżem Klemensem V. Filip miał wreszcie to, czego od dawna pragnął: papieża-Francuza, który spełniałby wszystkie jego życzenia.

Klemens już na samym początku zadziwił wszystkich oświadczając, że wraz z całą świtą wyrusza na wędrowkę przez Alpy. Anagni było już wystarczająco poniżające, tym razem jednak upodlenie papieża sięgnęło zenitu: papież zamierzał opuścić kolebkę chrześcijaństwa, groby Piotra i Pawła. Klemens obawiał się -jak to ujął - że naszemu kochanemu synowi, królowi Francji, mógłby sprawić ból. Wkrótce osiadł w Avignon, małym miasteczku na wschodnim brzegu Rodanu. Gdy Filip straszył, że pośmiertnie będzie sędzić Bonifacego za herezje, papież na każdym kroku ustępował monarsze. Filip był chwalony za bogobojną gorliwość w zwalczaniu Bonifacego a Celestyn V, którego Bonifacy podstępem usunął z piotrowego tronu, został kanonizowany jako św. Piotr z Morone.

Prestż papieża znacznie się obniżył, a seria chciwych i grzesznych papieży doprowadziła go do upadku porównywalnego z okresem Rządów Ladacznic.

### **Papieski Raj w Prowansji**

Papieże z Avignon nie byli ani szczególnie dobrzy, ani źli. Uosobieniem ich charakterów może być Klemens VI, wybrany w 1342 roku. Był człowiekiem pozbawionym złości, nie miał też żadnych zasad moralnych i uchodził za dobrego poganina.

Klemens nazywał się kiedyś Pierre Roger de Beaufort; był benedyktyńskim mnichem, arcybiskupem Rouen, kanclerzem jego wysokości króla Francji. Król ofiarował jego świątobliwości ochronę, aby mógł żyć comme U faut. Klemens nie lubił ani Włoch, ani Włochów.

Czterdzieści pięć lat minęło od czasu, gdy Klemens V dokonał mądrego wyboru, zamieniając Tybr na Rodan; malaryczne, cholero- i tyfusogenne bagna Rzymu zamienił na słodko pachnącą Prowansję.

Przed jego panowaniem wielu papieży - na przykład Celestyn V - nigdy nie wiedziało Rzymu; Klemens VI nigdy nawet nie był we Włoszech, podobnie jak jego poprzednik Jan XXII i Benedykt XII. Klemens był zdecydowany podtrzymać tę dobrą francuską tradycję. Uzasadniało to ogromne wydatki na nowy pałac nad Rodanem.

W przeciwieństwie do skąpego Benedykta XII, Klemens umiał wydawać pieniądze. Przede mną nikt nie wiedział, jak należy być papieżem, mawiał często. Jeżeli król Anglii chce, żeby jego osioł został biskupem, wystarczy, że mnie o to poprosi. Pewnego razu w sądzie konsystorskim pojawił się osioł z zawieszonym na szyi napisem: „Ja też chcę zostać biskupem”. Klemens nie obraził się wcale, podobnie jak wtedy, gdy siedział na tronie i otrzymał list od Diabła do jego kolegi Klemensa. Papież i otaczający go kardynałowie - małe diabły - ryczeli ze śmiechu.

Jedynym celem Klemensa było zadowolenie jego poddanych, które uzyskiwał obdarowując ich hojniej, niż tego oczekiwali. Niektórzy kardynałowie otrzymywali od czterystu do pięciuset najwyższych prebend. Znaczyło to, że stać ich było na najładniejszych chłopców, jeżeli akurat mieli do tego pociąg, lub na najpiękniejsze kobiety. Wszyscy w Avignon byli bogaci: muzycy, bankierzy, złotnicy, astrologowie, złodzieje i prostytutki. Niewielu narzekało na to, że w Avignon więcej czci oddawano Venus i życiu kawalerskiemu niż Chrystusowi.

Jednym z nielicznych krytyków tego stanu rzeczy był Petrarca. Głównym powodem jego niezadowolenia było to, że Benedykt XII miał ochotę na jego siostrę. W zamian ofiarował Petrarce szaty kardynalskie, ale poeta odmówił. Benedykt i tak ją dostał; brat poety, Gerardo, okazał się przekupny. Po pobycie w Avignon Petrarca opisał - anonimowo, bo obawiał się spalenia na stosie - papieski dwór jako hańbę człowieczeństwa, źródło wszelkiej nieprawości i wszelkiego zła. Boga mają tam w pogardzie, czcząc jedynie pieniądze i nie baczą na łamanie boskiego prawa. Wszystko jest tam kłamstwem: powietrze, ziemia, domy a nade wszystko sypialnie.

Papież Klemens cierpiał na coś, co zostało oficjalnie nazwane chorobą nerek, a czego papież nabawił się właśnie w sypialni. W swoich miłostkach nie był zbyt wybredny, co było powszechnie wiadome i wynikało z wieloznacznie rozumianej hojności. Nigdy, nawet w łóżku, nie mógł nikomu odmówić; były to tak zwane posiedzenia odpustowe. W wiele lat później zdecydował się uznać swoje dzieci.

Większa część jego pałacu została oddana Inkwizycji. Było tam wiele pomieszczeń przeznaczonych na tortury, o nieregularnych ścianach, od których echem odbijały się krzyki więźniów. Raz czy dwa razy, aby zachęcić swoich zakonników, wdrapał się po schodach do La Salle de Torture, lochu z dziurą w podłodze. Będąc człowiekiem wybrednym nie lubił widoku ciał zrzuconych w studnię i odbijających się o jej ściany, ale rozumiał, że muszą być jakieś metody do walki z herezją.

Froissart, francuski kronikarz, nazwał pałac w Avignon najwspanialszym i najmocniejszym budynkiem świata. W niebo wznosiło się siedem wież a na wysokości wzroku grube białe ściany z pięknymi machikulami odbijały słoneczne światło. Z góry Klemens mógł patrzeć na przepływający pod mostem Rodan. Budowa mostu z dzie-więtnastoma hakami trwała dwanaście lat. Niektóre łuki spoczywały na wysepce na środku rzeki. Młodzi ludzie tańczyli tam na wiosnę, śpiewali, a nocami kochali się na trawie. *Sous le pont d'Avignon, „Uon y danse tout en rond”*.

Jego świątobliwość podziwiał wszelkie przejawy piękna. Przede wszystkim w kobietach, tych najbardziej wyszukanych przykładach cielesnej architektury, ale także w budynkach. Jego gobeliny pochodziły z Hiszpanii, złożone z Damaszku, jedwabne z Toskanii. Złote i srebrne nakrycia, ważące w sumie czterysta pięćdziesiąt funtów, były mu najdroższe. Bardzo pragnął zwycięstwa w wojnach włoskich, aby święta Ziemia znów należała do Chrystusa, ale nie w wypadku, gdyby musiał w tym celu pozbyć się swoich sreber. Dużo taniej było kazać modlić się swoim trzydziestu kapelanom o cud.

Podejrzewał, że Petrarca jest autorem złośliwego powiedzenia, że w Avignon konie podkuwa się złotem. Papież wiedział, że taka potwarz nie szkodzi jego reputacji; tylko wędzidła były złote. Jako papież, musiał się odpowiednio prezentować. Szczególnie kardynałowie byli jego poglądom przychylni; ich siedziby po drugiej stronie Rodanu, z setkami służby, nie były szczególnie tanie w utrzymaniu.

Ulubionym miejscem Klemensa był mały pokój w wieży, wypełniony zapachem perfum hrabiny z Turenne. Ci, którzy pragnęli błogosławieństwa Klemensa V składali swoje petycje na cudownie jedwabistych piersiach Perigordy, córki księcia de Foix. Ale Klemens VI uważał, że jego hrabianki z nikim nie da się porównać. Ze wszystkich łon na których spoczęła jego świątobliwa głowa, najślodsze należało do Cecilii.

Choć z kurii uczynił najbardziej wydajną finansowo instytucję znaną historii, zawsze brakowało mu gotówki.

Kupno całego miasta w 1348 roku kosztowało go osiemdziesiąt tysięcy florenów. Uważał, że była to świetna inwestycja, choć niektórzy twierdzili, że decyzja jest nieroztropna.

W 1350 roku Avignon było pełne pielgrzymów idących do Rzymu. W drugich podróży płaszczach i kolorowych strojach narodowych pojawiali się tysiącami. Niektórzy jechali konno, inni w wozach załadowanych dobytkiem. Większość szła na piechotę. Klemensowi podobała się taka pobożność. Dotarcie do Rzymu na Jubileusz zajmowało im wiele tygodni; zanim dotarli do winnic położonych na zboczach pagórków musieli przedzierać się przez alpejskie śniegi. Wielu z nich nigdy nie dotarło do Rzymu; umierali po drodze ze starości czy wycieńczenia; inni zapadali na śmiertelne choroby lub obrabowywano ich i mordowano. Szczęśliwcy, którym udało się dotrzeć do Rzymu, na grobie św. Piotra składali dary, na których duchowni skakali potem niczym po stogu siana a następnie wysyłali je do następcy św. Piotra do Avignon.

Bonifacy VIII ogłosił, że Jubileusz należy obchodzić co sto lat. Klemensowi wydało się to okrutne, zmienił więc wolę Bonifacego i skrócił termin o połowę. Nawet jego samego zdziwił rezultat tego posunięcia. Większość pielgrzymów pragnęła podziękować Bogu za uniknięcie Czarnej Śmierci. W ciągu trzech lat jej ofiarą padła jedna trzecia chrześcijańskiego świata, włącznie z Rzymem. Avignon straciło ponad połowę ludności. Gdy morowa zaraza pojawiła się po raz pierwszy z klasztoru Karmelitów nie dochodził ani jeden szmer. Jakiś odważny człowiek włamał się do środka; wszyscy spośród 166 mnichów zmarli. Jednego dnia życie w mieście straciło 1312 osób. Ofiary umierały zwykle w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin. Znikały całe miasta. Trzody na łąkach i wzgórzach rozpierzchały się z powodu braku dozoru. Statki na morzu rozbijały się o skały, bo marynarze od dawna nie żyli. Winiono Żydów; palono ich, wieszano i topiono. W ten pobożny sposób usiłowano pozbyć się zarazy. W Avignon Klemens bronił Żydów, choć nie spodobało mu się, gdy ktoś powiedział, że to nie Żydzi lecz wystawne życie papieża sprowadziło na wszystkich nieszczęście. Gdyby tylko

mógł dociec kto był autorem tego stwierdzenia, poddał by go torturom i spalił, jak czynił to z mnichami, którzy, wbrew dowodom, twierdzili, że Jezus żył w ubóstwie a nie jak ładacznicie nowego Babilonu - tak zwano Avignon.

Wielu pragnęło, aby papież powrócił do swojej diecezji. Należała do nich Królowa Brygida, podobnie jak Katarzyna z Sienny. Obie zostały później kanonizowane; spędzały dnie i noce modląc się i śląc do Klemensa długie listy z prośbą o powrót do Rzymu.

Brygida miała prawie pięćdziesiąt lat i znana była ze swoich wizji i snów. Czasem, gdy opowiadała swoje historie, pod jej domem na Piazza Farnese gromadził się tłum krzycząc, że Principessa powinna zostać spalona na stosie jako czarownica.

Jezus przemówił do niej po raz pierwszy gdy była jeszcze małą dziewczynką. Nigdy nie zapomniała jego widoku. W noc poślubną prosiła swego męża Ulfa, aby mogła pozostać dziewicą. Trwało to dwa lata; potem urodziła ośmioro dzieci, jedno po drugim.

Jedna z wizji nawet na niej samej zrobiła wielkie wrażenie. Św. Wawrzyniec powiedział jej, że biskup - nie powiedział nawet: papież - pozwala duchownym na cudzołóstwo i bogatym rozdaje kościelne dobra. Święty zniknął a na jego miejscu stanął wysoki rycerz w świecącej zbroi. Brygida podeszła do niego i jednym ruchem zdjęła mu z głowy hełm; to co zobaczyła nie wyglądało na człowieka. Ujrzała obdarte do szpiku kości ciało, po którym pełzało robactwo. To - zrozumiała - był papież, umierający na kilę. Gdyby można mu było zdjąć głowę i zajrzeć do duszy - to właśnie znajdowało się wewnątrz. Oglądać chciał tylko sprośności, a w sercu ruszał się wielki robak.

Nawet Brygida nie była w stanie przewidzieć, że świątobliwa głowa Klemensa, tulącą się do najpiękniejszych prowansalskich panien, pewnego dnia zostanie przez Hugenotów użyta do gry w piłkę; nie mogła też przewidzieć, że na stole markiza de Courton z papieskiej czaszki będzie się pić wino.

Trzeciego grudnia 1352 roku Rzym został nawiedzony przez scirocco znad Afryki. Gorąco było nie do wytrzymania, burza przybierała na sile. Nagle ciemności rozświetlił piorun i słychać było potężny, metaliczny dźwięk. Brygida czuła, że piorun uderzył blisko. Wyszła z domu i w strugach deszczu instynktownie ruszyła w kierunku bazyliki św. Piotra. Bazylika została bezpośrednio trafiona i dzwony uległy stopieniu. Na rynku poczęto wiwatować: „Nie żyje. Papież nie żyje, jest już w piekle”.

W trzy dni później rozdzwoniły się dzwony Avignon, aby oznajmić światu, że biskup Rzymu, Klemens VI, odszedł. Przez dziewięć kolejnych dni w olbrzymiej katedrze pięćdziesięciu księży odprawiało msze za jego duszę.

To nie pomoże, mówili litościwi. Złośliwi mówili: „Nic nie pomoże”.

## **Rozdział szósty**

### **Zejście papieżstwa do piekieł**

Wiele było pokoleń katolików, które mówiły: Jeszcze nigdy papieństwo nie upadło tak nisko”. Dante napisał tak o Bonifacym VIII. Petrarca o Babilońskim Wygnaniu w okresie avignońskim. Obydwaj się mylili; najgorsze było przed nimi.

Zaczął się od tego, że w 1377 roku Katarzyna z Sienny udała się do Avignon aby zmusić papieża Grzegorza XI do powrotu do Rzymu. Siedmiu ostatnich papieży przemieniło swą część Prowansji w cud świata.

Kobiety z papieskiego dworu nienawidziły Katarzyny, która zdawała się na jego świętobliwość rzucać urok. Możliwe, że papieżowi spodobała się ekstaza, jakiej doznała po przyjęciu komunii. Gdyby stała się osobą wpływową, trzeba by zamknąć drzwi salonów, do których młodzi ludzie, synowie książąt i hrabiów, udawali się pragnąc piastować kościelne stanowiska. W kaplicy szczypano i popychano Katarzynę, chcąc przekonać się, czy jej trans nie jest udawany. Jedna z kobiet wbiła jej w stopę igłę tak, że Katarzyna przez wiele dni nie mogła na niej chodzić.

W końcu wygrała. Grzegorz ze świtą pojechał do Rzymu; zostało tylko sześciu kardynałów, którzy nie byli w stanie opuścić swoich rezydencji, kobiet i burgundzkich win. Rzymskie ultimatum, stwierdzające, że Rzymianie wybiorą nowego papieża jeżeli Grzegorz natychmiast nie wróci, także mogło przyczynić się do jego decyzji.

W ciągu 278 lat od roku 1100 papieże jedynie 82 lata spędzili „w Rzymie. Przez 196 lat, niczym nomadowie, mieli swoją siedzibę gdzie indziej. Nie miało to dobrego wpływu na kościół.

Wieczne Miasto wkrótce wykończyło Grzegorza. Wtedy dopiero na jaw wyszła prawdziwa tragedia Avignon.

### **Jeden papież, dwaj papieże**

Po śmierci Grzegorza zebrało się konklawe, żeby wybrać jego następcę i od razu podzieliło się na dwa obozy: włoski i francuski. Podczas swego dobrowolnego wygnania siedmiu papieży z Avignon mianowało 134 kardynałów, z których tylko dwudziestu dwóch nie było Francuzami. Francuzi, co zrozumiałe, chcieli, aby nowo wybrany papież także był Francuzem. Ponieważ pałac Laterański został spalony, kwietniowe konklawe odbywało się w Watykanie.

Na zewnątrz zgromadził się tłum, domagający się, aby wybrano Rzymianina -Romano lo volemo - a jeżeli nie Rzymianina, to przynajmniej Włocha. Wybór był dość ograniczony. Było tylko czterech włoskich kardynałów, z których żaden nie mógł zostać papieżem. Aby zmusić kardynałów do działania tłum zebrał sporą ilość drewna i od spodu tłukł w podłogę komnaty, w której obradowali kardynałowie. Jak by tego było mało, na Kapitolu bił dzwon, do którego przyłączyły się dzwony bazyliki św. Piotra. Nad ranem zniecierpliwiony tłum wyłamał drzwi i wdarł się do środka.

Z szesnastu kardynałów, zmęczonych, głodnych i niewyspanych, trzynastu oddało swoje głosy na Bartolomea Prognana, arcybiskupa Bari. Nie był Rzymianinem, był Neapolitańczykiem. Wątpiąc, aby wybór ten zadowolił tłum, w szaty papieskie ubrali sprzeciwiającego się temu Rzymianina, kardynała Tebaldeschi, i wypchnęli go do okna. Do Pizy wysłano kuriera, gdzie wiadomość o wyborze Tabaldeschiego na papieża świętowano

sztucznymi ogniami. W międzyczasie francuscy kardynałowie obrazili się i wyjechali. Przez dwa dni nikt nie zajmował się Prignanem, nikt też nie składał mu hołdu. Gdy w końcu zaczęto się nim interesować, przyjął imię Urbana VI.

Nisko urodzony arcybiskup Bari przez piętnaście lat był cichym i posłusznym urzędnikiem kurii. Szlachta z której wywodzili się francuscy kardynałowie zakładała, że taki pozostanie: niedocenili go.

Urban VI okazał się okropnym papieżem, o wstrętnym charakterze. Jego lekarz wyjawiał, że prawie nic nie jadł, natomiast nie potrafił się powstrzymać od alkoholu. Podczas wieczerzy w dniu koronacji - tak napisał jeden z Brytyjskich kardynałów - wypił osiem razy więcej niż inni, choć niektórzy twierdzili, że było to niemożliwe. Alkohol, religia i zemsta okazały się niebezpieczną mieszanką.

Urodzony i wychowany w śmierdzących alejach Neapolu nie był w stanie tolerować pretensjonalności francuskich kardynałów. Zamierzał zmienić ich za wszelką cenę. Swoim wysokim eunuchowatym głosem mówił, że kardynał Orsini to sotus — matolek. Zielony z wściekłości usiłował kiedyś uderzyć jednego z kardynałów, od czego powstrzymał go Robert z Genewy mówiąc: Ojciec święty, coż chcesz uczynić? Gdy za symonię chciał ekskomunikować innego członka świętego Kolegium i gdy Robert ponownie interweniował, Urban szczechnął jak pies: mogę robić, co tylko mi się podoba.

Kilku kardynałów uważało jego zachowanie za oznakę choroby umysłowej. Radzili się prawnika: czy kardynałowie mają prawo odebrać władzę papieżowi, gdy ten nie jest w stanie jej sprawować? Urban dowiedział się o tym i udowodnił, że mimo wszystko nie jest szaleńcem.

Najpierw ekskomunikował swojego dawnego wroga, króla Karola, którego oskarżył o spisek. W odpowiedzi król nie wypuścił Jego świątobliwości z fortecy w Nocerze, w pobliżu Pompeii. Cztery razy dziennie Urban wspinał się na mury obronne i ekskomunikował armię, która odważyła się nie stanąć po jego stronie. Wydawał się nieświadomy strzałów raz za razem przesywających powietrze.

Uratowany przez Genuńczyków, wziął w niewolę pięciu kardynałów. Widziano go w Genui, jak - prawdopodobnie pijany - chodził tam i z powrotem po ogrodzie, wykrzykując wersy brewiarza. W pobliskich komnatach torturowano rebeliantów. Ich krzyki w najmniejszym stopniu nie mąciły spokoju Urbana.

Stary wenecjański kardynał, związany, był podnoszony i opuszczany na bloku. Gdy głową uderzał w sufit, przez kraty mógł dostrzec spacerującego papieża. Ojciec święty, Chrystus umarł za nasze grzechy! - krzyknął konając. Żaden z więźniów nie przeżył tortur.

Wielu francuskich kardynałów pojedynczo zniknęło, aby ponownie zebrać się w Anagni, gdzie przeciwko Prignanowi przygotowano Declaratio. W dokumencie tym twierdzili, że wybrali go jedynie ze strachu przez tłumem. Teraz wybierają nowego papieża: Roberta z Genewy, kuzyna Króla Francji, który przybrał imię Klemensa VII. Kontratakując, Urban mianował dwudziestu sześciu posłusznych sobie kardynałów.



W przeszłości wielokrotnie już zdarzało się, że papieży było dwóch, teraz jednak sytuacja była szczególna. Obydwaj papieże zostali wybrani przez tę samą grupę kardynałów, którzy mieli prawo twierdzić, że nie chcieli wybrać Urbana, nawet jeżeli kłamali.

W Anglii Wyclif znalazł dobre usprawiedliwienie dla takiej sytuacji: zawsze wiedziałem, że papież ma dwie stopy; teraz podobnie jest z głową.

Wspólnota chrześcijańska musiała stanąć po którejś ze stron. Jeżeli Urban został wybrany pod przymusem, wybór ten był nieważny. Ale, jeżeli tak było, dlaczego nie wybrano Rzymianina - na przykład starego Tebaldeschiego - a następnie nie zgłoszono w Anagni protestu? Wybór zdrowego Neapolitańczyka i jego trzymiesięczne rządy były podejrzane. Jak słusznie zauważyła Katarzyna z Sienny, był już jeden fałszywy papież: Tebaldeschi; dlaczego więc zrobiono jeszcze jednego? Wyglądało na to, że Francuzi usiłują pozbyć się kogoś, z kim nie można było wytrzymać. Chaos narastał. Nieobecny papież był już wystarczającym nieszczęściem; teraz sam tron, który miał gwarantować jedność, stawał się źródłem jej braku. Według dekretu z 1059 roku papież wybrany wbrew prawu kanonicznemu był niszczycielem chrześcijaństwa. Tak właśnie się stało; jeżeli chrześcijanie nie mogli zdecydować kto był prawdziwym papieżem, po cóż istniało papieństwo? Król Anglii wybrał Urbana, król Francji postawił na Klemensa. Uniwersytety także nie były co do tego zgodne.

Jak można się było tego spodziewać, skośnooki Klemens VII przeniósł się do Avignon, gdzie prowadził się tak źle, że trudno go było odróżnić od jego francuskich poprzedników. Już w 1377 roku udowodnił, że jest materiałem na papieża, gdy był papieskim legatem w Cesenie nad Adriatykiem. Tubylcom nie podobało się, że jego najemnicy gwałcą ich kobiety i zabijają mężczyzn, którzy popełniają drobne przestępstwa. Po rozmowie z przedstawicielami miasta doradził im złożenie broni. Następnie wysłała mieszane angielsko-bretońskie siły, które zabiły wszystkich mieszkańców (8 tysięcy), nie oszczędzając kobiet i dzieci.

### **Dwaj papieże, trzech papieże**

W październiku 1389 roku Urban, papież którego nikt nie chciał, zdobył się na jedyny dobry uczynek w swoim życiu: umarł. Czternastu kardynałów którzy pozostali w Rzymie wybrało następcę, Bonifacego IX; mordercę, dopuszczającego się symonii na wielką skalę. Był w stanie sprzedać wszystko, pod warunkiem, że dostanie za to najwyższą cenę. Niemcy i Francję zaczęli wypełniać włoscy duchowni, przeważnie byli to żołnierze, którzy wcale nie znali miejscowego języka. Bracia Bonifacego, jego bratankowie, a przede wszystkim jego matka, bardzo skorzystali na jego awansie. Mówiło się, że na kanonizacji świętych nikt nie zrobił większych pieniędzy. Nigdy nie podpisał dokumentu, bez wyciągnięcia ręki żądając zapłaty. Jedynie za ekskomunikę Klemensa z Avignon nie wziął pieniędzy. Klemens odwdzieczył mu się tym samym.

/ tak dalej. Gdy umierał papież lub antypapież, grupy kardynałów wybierały następców. Czym są kardynałowie bez swojego papieża?

Chrześcijaństwo miało już dość. Któż pragnąłby kupić urząd biskupi czy opactwo od papieża, który później miał się okazać fałszywy? A jeżeli drogie odpusty czy potwierdzenie autentyczności relikwii - na przykład napletka Zbawiciela - mają się okazać nie warte papieru na którym zostały napisane? Nawet w niebie sytuacja nie była całkiem jasna. Brygidę kanonizowano trzy razy, na wszelki wypadek.

Schizmy miały zły wpływ na interesy. Bankierzy o sercach z kamienia modlili się, aby nastał ich kres. Życie całego imperium zostało rozchwiane. Któż ma koronować przyszłego cesarza?

Uniwersytety twierdziły, że ponieważ naczelnym dobrem jest zachowanie jedności kościoła, nie należy popierać żadnego z papieży. Historycy zachęcali cesarzy, aby postąpili z nimi tak, jak miało to miejsce w przeszłości. Jednak od jedenastego wieku, od panowania papieża-dziecka, instytucja papieństwa stała się potężniejsza niż jakikolwiek monarcha. Ponadto, pomimo ogólnego zamieszania, jeden z papieży był autentyczny. Cóż stałoby się, gdyby cesarz zdeponował prawdziwego? Czy nie byłoby to podobne do zastąpienia Biblii Koranem? Przed podobnym dylematem miał stanąć Sobór. Jeżeli uzna, że obydwaj nie mają prawa do piętrowego tronu, jedna z decyzji będzie nieważna: ale która? Inny problem brał się z faktu, iż juryści twierdzili, że jedynie prawdziwy papież może zwołać sobór.

Katastrofalny stan kościoła wymagał działania, pomimo kanonicznych niejasności.

W 1409 roku Sobór zebrał się w Pizie, której wieża, podobnie jak kościół, już wtedy chyliła się ku upadkowi.

Zebranie odbyło się w Duomo, pod portretem Chrystusa pędzla Cimabuego. Uroczyście oświadczono, że obaj papieże, Grzegorz XII w Rzymie i Benedykt XIII w Avignon, to heretycy, dążący do schizmy. Było to sprytnie posunięcie: papieże-heretycy musieli się zrzec urzędu.

W środku czerwca wybrano pobożnego siedemdziesięcioletniego Franciszkanina, kardynała Filargi, który złożył śluby ubóstwa. Miał trzy wady, których nie dało się ukryć. Choć był nieduży, pół dnia spędzał przy stole; miał pałac z czterystoma służącymi, którymi były wyłącznie kobiety. Beneficja rozdzielał tak szczodrze, że zadziwiał nawet arcybiskupów.

Filargi przyjął imię Aleksandra V. Przy dźwiękach dzwonów przejechał przez ulice Pizy na białym mule, ubrany w szaty pontyfikalne.

Pralaci odetchnęli z ulgą. Po trzydziestu latach Wielka Schizma dobiegła końca.

Z tym, że ani Grzegorz ani Benedykt nie zgodzili się z decyzją Soboru, i następnego dnia świat zdziwił się jeszcze bardziej: wczoraj mieliśmy dwóch papieży. Dziś mamy trzech.

Jakiś dowcipniś zaproponował, żeby tiarę podzielić na części, bo kościół ma już trzy głowy. Nowa wersja wyznania wiary była bardzo popularna: wierzę w trzy święte kościoły powszechne. Wierni przez stulecia radzili sobie z papieżami z Avignon i nawet przywykli do braku papieża, wynikającego z braku zgody wśród kardynałów. Teraz jednak miało być gorzej.

Jedyną pewną rzeczą, jaka powinna była zostać uchwalona w Pizie było to, że wybrany człowiek nie jest papieżem. Stała się rzecz, jakiej jeszcze nie było: trzech nieomylnych papieży rządziło jednym kościołem, każdy z nich uroczyście ekskomunikował obydwu rywali i wszyscy grozili, że w wybranym przez siebie miejscu zwołają sobór.

Oto dramatis personae tego absurdu:

- Angelo Corrario, Grzegorz XJJ z Wenecji. Człowiek prawie dziewięćdziesięcioletni, pochodzący z dużej rodziny, bezpośrednio spokrewniony z Urbanem VI, papieżem o złym usposobieniu. Został wybrany, bo, jak uczciwie przyznał kardynał z Florencji, był zbyt stary, aby mógł oddawać się korupcji. Był to fatalny błąd. Pierwszym uczynkiem nowowybranego papieża było sprzedanie tiary za sześć tysięcy florenów, żeby spłacić karciane długi. Papież udał się do Rimini. Stamtąd dysponował całym majątkiem Rzymu, sprzedając co się tylko dało. Sam Rzym także sprzedał - królowi Neapolu.
- Piedro da Luna, historyczny Hiszpan, jeden z papieży z Avignon. Z papieskiej trójki był najmniej ważny. Opuszczony przez króla Francji i kardynałów—u jego boku pozostało jedynie trzech -wkrótce powrócił do rodzinnej Hiszpanii gdzie do końca swoich dni utrzymywał, że tylko on jest prawdziwym papieżem; praktycznie rzecz biorąc ekskomunikował cały kościół.
- Baldassare Cossa, Jan XXIII; Alexander V umarł po zaledwie dziesięciomiesięcznych rządach i wierności Pizie strzegł teraz uroczy i nieustraszony Jan. Mówiło się, że nigdy się nie spowiadał i nie przyjmował sakramentów. Nie wierzył także w nieśmiertelność duszy ani w wskrzeszenie umarłych. Niektórzy wątpili, czy wierzył w Boga.

Jan był piratem, dał się także poznać jako truciciel papieża (biedny Filargi), masowy morderca i człowiek na wielką skalę dopuszczający się stosunków seksualnych z kobietami, nie wyłączając zakonnic; znany był też z symonii, szantażu, stręczycielstwa i mistrzostwa w niewybrednych żartach.

W dniu w którym wybrano go papieżem Cossa był diakonem. Jednego dnia stał się księdzem, następnego —już papieżem.

Większość katolików uważała tego szarlatana za prawdziwego Ojca Świętego, którego wiara umacniała kościół. Gdy w 1958 roku dokonano wyboru innego Jana XXIII, wiele katolickich katedr spieszyło się, aby z list pontyfikalnych usunąć Jana XXIII z piętnastego wieku.

### **Zawstydzający Sobór**

Szczyście odwróciło się od Cossy gdy cesarz Zygmunt Luksemburski poprosiło go o zwołanie soboru, w celu zmniejszenia liczby papieży do zgodnej z Pismem Świętym. Sobór miał się odbyć w Konstancji, na południu Niemiec, na granicy Szwajcarskiej. W ciągu kilku miesięcy ilość mieszkańców miasta wzrosła od sześciu do sześćdziesięciu tysięcy, a potem znów uległa podwojeniu.

Gdy duchowieństwo spotykało się w tak licznym gronie, sąsiedztwo rzeki było na miejscu: była potrzebna aby móc pozbyć się ciał. W czasie trwania soboru Jezioro Konstancji wzbogaciło się o ponad pięćset. Ren także ukrył wiele tajemnic. Innym wymogiem było miejsce, gdzie mogłaby przebywać wielka ilość prostytutek, które uważały duchowieństwo za klientelę lepszą od żołnierzy, bo od księży i biskupów otrzymywały więcej pieniędzy. Podczas soboru było w Konstancji ponad tysiąc dwieście prostytutek, pracujących dzień i noc.

W dniu Wszystkich świętych w roku 1414 Jan XXIII, czterdziestoosmioletni pirat, ubrany w złoto, na otwarcie soboru odprawił mszę i wygłosił homilię. Była to wielka uroczystość, na

której obecnych było trzystu biskupów, trzystu najważniejszych teologów i kardynałów, służących wszystkim trzem papieżom.

Huss, rektor praskiego uniwersytetu, któremu Zygmunt Luksemburski zagwarantował bezpieczną podróż, na rozkaz Cossy został natychmiast aresztowany i uwięziony. Było to lekcją dla wszystkich, zwłaszcza dla papieża Benedykta (na którego mówiono Benepctus, fałszywy) i papieża Grzegorza (zwanego Erronius, czyli pomyłka).

Jan XXIII ryzykował przekraczając Alpy, ale za sobą miał wystarczającą ilość głosów, żeby mógł czuć się bezpiecznie. Jak i w późniejszych czasach było tam więcej włoskich biskupów niż wszystkich innych razem wziętych. Przegrał, bo sobór zdecydował, aby głosowano kierując się nie większością bezwzględną, a narodowością. Jego większość przestała się liczyć; głosowano przeciwko niemu w stosunku trzech do jednego. W dniu Bożego Narodzenia pojawił się cesarz Zygmunt i zażądał, aby papież ustąpił.

Cossa zobaczył skrupulatnie przygotowane oskarżenie, zawierające dokładny opis występków których się dopuścił. Wszystkie prostytutki chrześcijaństwa musiały przeciwko niemu zeznawać. Gdy docierały do niego coraz to nowe żądania, szczególnie ze strony Anglików, że powinien zostać spalony na stosie, zgodził się ustąpić pod warunkiem, że dwóch innych papieży także zostanie osądzonych. W nocy, w przebraniu, uciekł z Konstancji. Bez papieża sobór nie może się odbyć - myślał. Wśród kilkunastu kardynałów którzy towarzyszyli mu w ucieczce do odległego o trzydzieści mil Schaffhausen był Oddo Colonna. Cesarscy żołnierze wkrótce sprowadzili papieża z powrotem.

W międzyczasie sobór uzyskał pełnię władzy. Podczas czwartej i piątej sesji jednogłośnie uchwalił deklarację, która miała odtąd prześladować kościół aż do dziś.

Święty Sobór w Konstancy stwierdza, po pierwsze, że ma prawo do zgromadzenia się w imieniu Ducha Świętego, że reprezentuje cały Kościół Katolicki i przez to swoją władzę czerpie od samego Chrystusa; wszyscy ludzie, bez względu na swój urząd, nie wytaczając papieża, mają obowiązek stosować się do jego zaleceń w sprawach wiary, zakończenia Schizmy i reformacji kościoła.

Aenease Sylvius, który w przyszłości miał stać się papieżem Piusem U, napisał: „Nikt nie wątpi, że sobór stoi ponad papieżem”.

A dlaczegoż miałyby w to ktoś wątpić? Stara nauka kościoła głosi, że sobór w sprawach wiary i dyscypliny jest najważniejszą instytucją. Gdy sobór orzekał, że papież jest heretykiem, niejeden musiał ustąpić.

Skutki soboru były natychmiastowe. Jeżeli papież musi podporządkować się w sprawach wiary, bez zgody kościoła nie może być nieomylny. Gdy jego stanowisko nie jest jednoznaczne ze stanowiskiem soboru, w sprawach wiary papież może się mylić. Nauka ta została wypaczona przez średniowiecznych papieży, takich jak Grzegorz VII i Innocenty III.

Sobór, stojąc ponad papieżem, postanowił odebrać Benedyktowi władzę, który właśnie uciekał do Peniscoli.

Następny w kolejce był Jan XXIII. Uparcie nie chciał ustąpić. Sobór orzekł, że wprawdzie był prawowitym papieżem, ale kościół jest ważniejszy niż urząd papieski. Oskarżenie przeciwko niemu z 55 ograniczono do pięciu występków. Jak zauważył Gibbon w swojej książce *Decline and Fali*, pominięto najbardziej skandaliczne zbrodnie; Wikariusza Chrystusowego oskarżano jedynie o piractwo, morderstwa, gwałt, sodomie i kazirodztwo. Wiadomo było

powszechnie, że Jan XXIII, od czasu gdy stał się wikariuszem chrystusowym, nie wychodził z łóżka. To ciekawe, że nie oskarżono go o herezję; prawdopodobnie wynikało to z faktu, że zbytnio nie interesował się religią. W tamtych czasach jedynym powodem zmuszającym papieża do ustąpienia było oskarżenie o herezję. Coś zmuszono do rezygnacji dlatego, że nie zachowywał się tak, jak przystało papieżowi.

29 maja 1415 roku Jan rozstał się ze swoim urzędem. Ale ekspapieżowi, jak eksprezydentowi, należą się jakieś względy. Pomimo heroicznego wręcz promiskuityzmu skazano go za ledwie na trzy lata więzienia.

Dzielnego, nieprzekupnego, czystego i sprzeciwiającego się konkubinatowi księdza Husa spotkał gorszy los. Sądzony za wymyślone przestępstwa i przesłuchiwany przez Dominikanów, którzy nawet nie czytali jego książek, został skazany na śmierć. W kapeluszu z trzema tańczącymi diabłami w piękny letni dzień 1415 roku został wyprowadzony z więzienia. Całe miasto towarzyszyło w procesji, podczas gdy na zielonych łąkach palono jego książki. Gdy podpalano stos modlił się za swoich prześladowców. Słyszano jak trzykrotnie powtórzył: Chrystusie, Synu Boży, zmiłuj się nade mną, zanim jego twarz objęły płomienie. Umarł bez jednego krzyku a jego wargi do końca wypowiadały słowa modlitwy. Aby nie czczono go jako męczennika, wrzucono jego prochy do Renu. Widocznie większym grzechem było to, co Huss odważył się powiedzieć, cytując Nowy Testament (że po przemienieniu Eucharystię dalej należało nazywać chlebem), niż uczynki chciwego i okrutnego papieża, który zhańbił kościół dopuszczając się wielu morderstw.

Dziewięćdziesięcioletni Grzegorz XII najpierw uroczyście zwołał Sobór, który obradował już od czterech miesięcy, a potem złożył swój urząd. Dzięki temu z wszystkimi trzema papieżami był spokój i chrześcijaństwo mogło odetchnąć.

Cesarz Zygmunt Luksemburski, będąc libertynem, pragnął zreformować kościół zanim kolejny papież zostanie wybrany wiedząc, że żadnemu papieżowi nie można ufać. Twierdził, że papiestwo nie dorastało do znaczenia kościoła. W tamtych czasach było tak niewielu duchownych żyjących w celibacie, że żyjących samotnie automatycznie oskarżano o inne grzechy.

Niestety, cesarz Zygmunt nie uzyskał poparcia ani króla Francji, ani Henryka V, zwycięzcy spod Agincourt.

Pięćdziesięcioletni kardynał Oddo Colonna, który Janowi XXIII złożył przysięgę lojalności podczas ucieczki do Schaffhausen, został niezwłocznie wybrany i przyjął imię Marcina V. Był synem jednego z kardynałów, Urbana VI, Agapita Colonna. Kościół znów miał tylko jednego papieża. Była więc nadzieja na reformę kościoła, choć uwagę poświęcono głównie krojowi rękawów duchownych.

W dwa dni po swoim wyborze Colonna, będący diakonem, przyjął święcenia kapłańskie; stało się to 13 listopada 1417 roku. W tydzień po tym, jak został papieżem, do całowania postawił na ołtarzu stopę, a potem konno paradował po mieście. Fryderyk z Brandenburgów i cesarz Zygmunt prowadzili jego konia za uzdę.

Podobnie jak Jan XXIII, najważniejszym celem Marcina było jak najszybsze wydostanie się z Konstancji. Nie pragnął reformować kurii ani papiestwa, a gdy Cossa, morderca i gwałcień, wyszedł z więzienia, uczynił go nawet biskupem Frascati i Tusculum.

Jego chęć ucieczki była zrozumiała. Największy ze wszystkich soborów orzekł, że swoją władzę czerpie bezpośrednio od Chrystusa. Wszyscy, nie wyłączając papieża, podlegają mu w sprawach wiary i mają się stosować do zarządzeń soboru dotyczących zakończenia schizmy i reformy kościoła. Jego sytuacja była szczególnie delikatna zważywszy, że decyzje te zostały podjęte jednogłośnie. Jako kardynał, sam za nimi głosował. Ale historia dowodzi, że człowiek obejmujący urząd papieski natychmiast się zmienia. Marcin pragnął wrócić do Rzymu by twierdzić, że stoi ponad Soborem. Innymi słowy chciał zaprzeczyć temu, co doprowadziło do jego wyboru; bo jeżeli papież ma najwyższą władzę w kościele, to był nim w dalszym ciągu Jan XXIII.

Te spory i tarcia trwały przez następne 450 lat. Dopiero Pierwszy Sobór Watykański orzekł, że wiara w to, że papież sprawuje najwyższą władzę nad kościołem oraz w papieską nieomylność są do zbawienia konieczne. Wielki był koszt rozwiązania sporu; Pierwszy Sobór Watykański musiał zaprzeczyć wszystkim dekretem pierwszych soborów kościoła i temu, co zostało wyraźnie postanowione w Konstancji. Według niego, gdy papież mówi ex cathedra, jego definicje są prawdą samą w sobie, nie muszą wynikać z przyzwolenia kościoła. Według Konstancy papież musi podlegać Soborowi w sprawach wiary. To dlatego Thomas More, najlepiej poinformowany człowiek świecki tamtych czasów, w liście do Thomasa Cromwella w 1534 roku napisał, że choć wierzył, że władza Rzymu pochodziła od Boga, nigdy nie wątpił, że papież podlega soborom.

Co stałoby się, gdyby dogmat o papieskim absolutyzmie z Pierwszego Soboru Watykańskiego powstał przed Konstancją? W takim wypadku nie można by było pozbyć się dodatkowych papieży i papieska trójca mogłaby trwać przez wieki. Jedynie zaprzeczając temu, co miało stać się jednym z głównych dogmatów Rzymskiego Katolicyzmu Sobór w Konstancji mógł ocalić kościół.

### **Cisza przed burzą**

Konstancja nie uratowała kościoła; sobór został rozwiązany nie przeprowadziwszy ani jednej poważnej reformy. Marcin V powrócił do Rzymu i w ciągu kilku tygodni udzielił swojego błogosławieństwa kurii, instytucji, która sprowadziła kościół na kolana.

Chrześcijan ogarnął nastrój zwątpienia i desperacji. W dziesiątym wieku papieże-mordercy, gwałciciele i złodzieje byli fenomenem lokalnym. Głowa wpływowej Rzymskiej rodziny sadzała na piotrowym tronie swojego nastoletniego syna, który przez kilka miesięcy czy lat panował, zanim został strącony przez inną rodzinę.

Jednak w jedenastym wieku Grzegorz VII zmienił obraz papiestwa, które nabrało prestiżu. Papież sprawował kontrolę nad całym kościołem, od małych parafii po najpotężniejszych arcybiskupów. Wynikiem tego była korupcja na skalę, jakiej chrześcijaństwo jeszcze nie znało.

Zaczęło się od samej góry; na konklawe papiestwo oddawano temu, kto dawał najwięcej, bez względu na to, kim był kandydat. Dziewiętnastowieczny historyk T. A. Trollope w swojej książce *The Papal Conclaves* (1876) napisał: Niewielu z papieży nie kupiło swojego urzędu... Powstanie świętego Kolegium było prawdopodobnie największym źródłem korupcji w kościele. Wielu kardynałów udawało się do Rzymu na konklawe ze swoimi bankierami. Na konklawe zabierali z sobą wszystkie kosztowności, bo gdy wybierano ich na papieży, tłum, wyłamując drzwi i okna, często plądrował ich pałace.

Kardynałów rzadko wybierano za ich zasługi na polu religijnym. Swoje pozycje zawdzięczali chytrym i intrygom. W epoce Renesansu prawie wszyscy mieli damy do towarzystwa. Nowo wybrany papież nie tracił czasu, od razu obdarowując krewnych stanowiskami i przywilejami, stosując się do włoskiej zasady „Bosogna far per la famiglia”, czyli „Trzeba troszczyć się o swoją rodzinę”. Liczyła się szybkość działania, ponieważ papieństwo nie było dziedziczne i na założenie dynastii można było mieć tylko kilka miesięcy. Dlatego właśnie tak wielu papieży, gdy tylko włożyli tiarę, od razu rozglądało się, czym wypchać kieszenie. Przykładem takiego papieża niech będzie wdowiec, Klemens IV. Karolowi z Anjou za roczną opłatę ośmiuset uncji złota sprzedał południowych Włochów. Według kontraktu, gdyby Karol spóźnił się z zapłatą, zostałby natychmiast ekskomunikowany. Dalsze opóźnienie miało za sobą pociągnięcie interdyktu. Odbieranie ziemi i praw do sakramentów za spóźnienie się z płatnościami papieżowi wcale nie wydawało się grzechem.

Kardynałowie mieli ogromne pałace i dużo służby. Jeden z doradców papieskich napisał, że nigdy nie zdarzyło mu się zastać kardynała, który akurat nie liczyłby złotych monet.

Kuria składała się z ludzi którzy za ogromne sumy kupili swoje urzędy i desperacko starali się odzyskać stracone pieniądze. Każdy urząd miał swoją cenę. Władza urzędników była ogromna: każdego mogli ekskomunikować. Biskupi i arcybiskupi odczuwali przed nimi wielki strach.

To kuria podnosiła stawki świętokupstwa. Płaciło się za opactwa, klasztory, odpusty - za wszystko. Za pallium, dwucalowy wełniany pas z krzyżami wyszytymi czarnym jedwabiem, płacić musieli wszyscy biskupi. Te skromne wełniane pasy w ciągu lat przyniosły papieskiemu skarbcowi miliony złotych florenów; przez Sobór w 1432 roku w Bazylei zostały nazwane najbardziej lichwiarskim papieskim wynalazkiem. W szesnastym wieku w Niemczech całe diecezje były własnością bankierów (rodziny Fuggersów) którzy sprzedawali kościelne beneficja temu, kto oferował najwyższą cenę.

Innym źródłem papieskich dochodów były odpusty. Wydawano ostre prawa, często niemożliwe do przestrzegania, aby kuria mogła wzbogacać się sprzedając odpusty. Za pieniądze można było zostać zwolnionym od Wielkiego Postu. Chory mnich na okres choroby mógł być zwolniony ze swoich obowiązków. Małżeństwa także były niezłym źródłem dochodów. Pokrewieństwa dopatrywano się w parach, które nic ze sobą nie miały wspólnego; za więzy krwi był specjalny odpust, przynoszący rocznie do miliona złotych florenów zysku.

W okresie Renesansu najwyżsi rangą duchowni mieli najpiękniejsze kobiety, a konkubinat był powszechny we wszystkich diecezjach. Najgorsze było duchowieństwo Rzymu, znajdujące się pod nosem kurii. Nie powinno to jednak dziwić; sprzedawano i kupowano stanowiska kościelne tak, jak każde inne dobra. Duchowieństwa nie wychowywano w samodyscyplinie. Księża pragnęli jedynie synekury i łatwego życia. Wielu z nich nie potrafiło czytać ani pisać; przed ołtarzem mamrotali coś pod nosem; nie byli nawet w stanie udawać, że mówią po łacinie. Najstraszliwszą obelgą w tamtych czasach było nazwanie człowieka świeckiego księdzem.

Po Soborze w Konstancji protesty nadchodziły z wielu stron. Sam Marcin V przyznał, że wiele Domów Bożych było siedliskami zła. Biskupi, uniwersytety i klasztory domagały się soboru, który ukróciłby nadużycia. Kurii, która przegrała w Konstancji, udało się odwieść papieża od zamiaru zwołania kolejnego soboru tłumacząc mu, że nie byłoby to w jego interesie.

Niemniej jednak w Konstancji powzięto decyzję, że następny sobór odbędzie się w ciągu dziesięciu lat, a później zwoływany będzie regularnie. Pomimo wysiłków kurii która chciała temu zapobiec, w 1432 roku sobór zebrał się w Bazylei. Biskupi udowodnili, że wiedzą czego chcą.

Od teraz wszystkie spotkania duchowieństwa będą się odbywać według kanonów kościoła; nie będzie już miejsca dla symonii. Wszyscy księża, niezależnie od zajmowanego stanowiska, muszą pozbyć się swoich konkubin; kto nie zastosuje się do tego dekretu w ciągu dwóch miesięcy, zostanie pozbawiony urzędu, choćby był samym biskupem Rzymu. Administracja dóbr kościelnych w żadnym kraju nie może podlegać papieskim kaprysom... Nadużywanie papieskich klątw ma się skończyć... Rzymska Kuria czyli papież nie mają prawa otrzymywania opłat za zajmowanie urzędów. Papież nie ma myśleć o skarbach tego świata, lecz o skarbach królestwa niebieskiego.

To było ostre oświadczenie. Zbyt ostre. Rządzący papież Eugeniusz IV we Florencji zwołał własny sobór. Sobór w Bazylei nazwał zgromadzeniem tłumu żebraków, apostatów, rebeliantów dopuszczających się bluźnierstw i świętokradztwa; ludzi, którzy bez wyjątku zasługują na wypędzenie do diabła, od którego przybyli.

Papiestwo przeceniło swoje szansę: dalej nie mogło już tak być. Wiek w którym Eugeniusz IV niweczył najlepsze wysiłki soboru w Bazylei zmierzające do reformy miał się zakończyć na papieżu, który sam pochodził od diabła: na Aleksandrze Borgii.

### **Nadchodząca burza**

W piętnastym wieku ani jeden głos nie podniósł się w obronie papiestwa. Nie trudno to zrozumieć, gdy na tronie zasiadali ludzie tacy jak Francesco de la Rovere.

Francesco stał się Sykstusem IV w 1471 roku. Miał wielu synów, zwanych, jak było to wtedy w zwyczaju, bratankami papieża. Trzem bratankom i sześciu krewnym powierzył wysokie stanowiska. Jednym z nich był Biuliano de la Rovere, przyszedł Juliusz II.

Ulubieńcem Sykstusa był Piętro Riario, który według historyka Theodora Griesin-gera był jego synem poczętym z własną siostrą. Nowo wybrany papież ogromnie lubił chłopca; uczynił go biskupem Treviso, arcybiskupem Seville, patriarchą Konstantynopola, arcybiskupem Valencji i arcybiskupem Florencji. Do tego czasu Piętro był Franciszkaninem. Co roku gotował swój habit, aby zabić lęgnące się w nim robactwo. Zmienił się jednak, gdy został biskupem. Na kobiety wydawał ogromne sumy. (Dostawały od niego nocniki ze złota.) Kronikarze z tamtych czasów narzekają, że pieniądze kościoła nie płynęły tam, gdzie powinny. Riario umarł młodo, zupełnie wyniszczony.

Sykstus IV wznosił kaplicę i nazwał ją własnym imieniem; tu właśnie wybiera się papieży. Kardynałowie urządzali tu pikniki i biwakowali; Napoleon trzymał w niej konie. Kaplica Sykstyńska jest tylko jednym z Watykańskich skarbów, który, pomimo korupcji, stawał się coraz bogatszy w dzieła sztuki.

Sykstus był pierwszym papieżem, który wydał zezwolenie na funkcjonowanie rzymskich burdeli; przynosiły mu trzydzieści tysięcy dukatów rocznie. Dużo pieniędzy przyniósł mu także podatek od księży, którzy mieli kochanki. Innym źródłem dochodów były opłaty od bogatych obywateli za zezwolenie na pocieszanie pewnych dam pod nieobecność ich mężów.

Właśnie dzięki odpustom Sykstus dowiódł swojego geniuszu. Był pierwszym papieżem który wpadł na pomysł, że można je stosować także do umarłych. Sam był zdziwiony ich popularnością. Stały się źródłem nieskończonych dochodów, o których jego chciwi



poprzednicy nawet nie marzyli. Myśl, że papież ma władzę nie tylko nad żywymi ale i umarłymi odbierała dech w piersiach.

Pokutujące dusze mogły być wyzwolone z mąk jego słowami, pod warunkiem, że krewni odpowiednio za to zapłacą. Któż z nich nie uczyniłby tego, jeżeli miał w sobie choć odrobinę chrześcijańskiej przyzwoitości. Wdowy i wdowcy, dorośli którzy stracili potomstwo, poświęcali wszystkie swoje oszczędności, aby wyciągnąć krewnych z czyśćca.

Czym innym było modlenie się za zmarłych, czym innym było płacenie za nich. Prosty lud wierzył, że papież, czy ten, kto w jego imieniu pojawił się w wiosce, gwarantował, że umarli, na odpustach, jak na skrzydłach, pójdą prosto do nieba. Potencjał do nadużyć był ogromny. Złem było sprzedawanie w dziesiątym wieku świętych relikwi. Przez długi czas największym dobrem eksportowym Rzymu były ciała; w całości i w kawałkach. Sprzedawano je za ogromne sumy pielgrzymom. T.H. Dyer napisał: palec od nogi czy ręki męczennika mógł być zbyt drogi dla średnio zamożnego człowieka, ale biskupów i książąt stać było na całe szkielety. Katakumby stały się papieskim El Dorado; wielu papieży darowało miastom kości męczenników, licząc na zyskanie popularności. Na tym właśnie polegał talent Sykstusa: niczego nie oddawał, z wyjątkiem rzeczy nienamacalnych. Kości męczenników, jak i świętych olejów, była tylko pewna ilość. Odpustów natomiast sprzedać można było nieskończenie wiele, a ich ceny były takie, że znalazło się coś na każdą kieszeń. Niczego nie wymagano: ani miłości, ani wiary, ani pacierza, ani pokuty; tylko pieniędzy. Nie było nic bardziej niereligijnego. Papież bogacił się w miarę jak biedni zostawali wystrychnięci na dudka.

Czyściec nie ma żadnego uzasadnienia, ani w Pismach, ani w logice. Powstał z papieskiej chciwości. Simon Fish, w książce *A Supplication for the Beggars* napisanej w 1529 roku dowodzi tego bezsprzecznie:

**„W piśmie świętym nie ma o tym ani słowa; poza tym, jeżeli papież podobnych czynów może dokonać za pieniądze, może to zrobić i bez. Jeżeli potrafi zrobić to z jednym, może z tysiącem. Jeżeli z tysiącem, to ze wszystkimi. W ten sposób doprowadzi do likwidacji czyśćca; jeżeli tego nie robi, jest okrutnym tyranem, który trzyma ludzi w mękach, za ich uwolnienie żądając pieniędzy”.**

W 1478 roku Sykstus wydał Bullę, która jeszcze bardziej zaszkodziła kościołowi. Usankcjonował nią w Kastylii Inkwizycję, która rozprzestrzeniła się jak ogień. W 1482 roku w samej Andaluzji spalono dwa tysiące heretyków.

O Sykstusie mówiono, że lubił rozlew krwi, bo wciągał Włochy w niezliczone wojny. Gdy umarł w okresie względnego spokoju jakiś żartowniś powiedział, że to pokój go wykończył. Mówiono, że był uosobieniem nieprawdopodobnej wprost złośliwości. Według biskupa Creightona obniżył morale Europy.

Po śmierci papieża zwłoki obmywał jego niemiecki kapelan, John Burchard. Ponieważ pokoje zostały splądrowane, nie było ich czym wytrzeć. Burchard zdjął Sykstusowi koszulę i użył jej do tego celu. Na koniec ubrał go w krótką sutannę i pożyczone pantofle.

W osiem lat później, w 1492 roku Burchard przygotowywał się do wykonania tych samych czynności przy następcy Sykstusa, Innocentym VIII. Chudy i anemiczny papież leżał w łóżku, z poduszką pod plecami. Z kącików ust spływało mu ludzkie mleko, jedyne pożywienie, jakie przyjmował od kilku tygodni. Myśląc o przeszłości uważał, że ma powody do dumy.

Swojego ulubionego syna Franceschetta ożenił z córką de Mecicis z Florencji, dzięki czemu jego rodzina znacznie zbliżyła się do papieżstwa, co dla chrześcijaństwa miało bardzo złe następstwa.

Innocenty wydał edykt potępiający Żydów w Hiszpanii. Ci, którzy nie chcieli przejść na chrześcijaństwo nie mieli prawa do zamieszkiwania półwyspu. Fala emigracji jaka nastąpiła po edykcie nie miała sobie równych do czasów Nazistowskich Niemiec w latach trzydziestych. Sto tysięcy uciekło, a podobna liczba pozostała udając, że przeszli na chrześcijaństwo. To właśnie pisze z nieintencjonalną ironią Słownik Katolicki, było powodem działania Inkwizycji w Hiszpanii przez wiele lat. Było kilka spraw, którymi się nie zajął. Na przykład nic nie zrobił dla oczyszczenia miasta. Jego wikariusz przyszedł do niego, mówiąc: Ojciec święty, naprawdę należy coś uczynić, aby duchowni nie mieli kochanek. To strata czasu - odpowiadał Innocenty. Jest to tak powszechne wśród księży i w kurii, że trudno znaleźć choć jednego bez konkubiny. Gdy jego słowa przedostały się do miasta, ktoś powiedział: „Jego świątobliwość wstaje z łoża pełnego ladacznicy, aby otworzyć bramy czyszcza i Nieba”.

W innym pokoju, w czasie, gdy życie papieża dobiegało końca, lekarze badali trzech młodzieńców. Mówili im, że mogą oddać wikariuszowi chrystusowemu wielką przysługę. Papieska krew jest już stara, więc mogliby oddać mu część swojej, młodej. Burchard zachęcił ich dodatkowo, dając każdemu z nich dukata.

Doktor był Żydem. Innocenty wierzył, że sama chytryść Żydów daje im dostęp do tajemnej wiedzy, której nie mieli chrześcijańscy lekarze.

Doktor powiedział Burchardowi, że jest gotów i można zaczynać. Ukłonił się i wszedł do papieskiej komnaty; trzęsącymi się rękami zabrał się do roboty. Wprowadzono pierwszego młodzieńca i, bezpośrednią transfuzją, zaczęto przetaczać krew. Nie było to wykonane w ściśle naukowy sposób. Pokój był brudny; krew z pościeli spływała na dywany i podłogę. Półprzytomnego młodzieńca wyniesiono z pokoju. Potem drugiego, w końcu trzeciego. Wkrótce wszyscy trzej umarli. Burchard rozwarł ich zaciśnięte palce i zabrał pieniądze z powrotem.

Młodzieńcy poświęcili się na próżno. Innocenty wyspowiadał się i - w spokoju - umarł, szepcząc: „W niewinności idę do ciebie, Boże”. Jakiś kronikarz napisał, że jego grobowiec pełen jest brudu, nieprzyzwoitości, żarłoczności i lenistwa.

Po raz kolejny wydawało się, że papieżstwo nie może bardziej upaść. Wtedy nastał Borgia.

## **Oko Cyklonu**

Rodrigo Borgia, Katalończyk, pierwszego mordu dopuścił się w wieku dwunastu lat. Pochwę swojej szabli kilkakrotnie wbił w brzuch kolegi. Gdy dojrzał, jego miłosne wyczyny nie były tajemnicą. Na jego nieszczęście miał wuja papieża, Callistusa III.

W 1456 roku Callistus dwudziestopięcioletniego Rodriga mianował arcybiskupem Walencji. Rodrigo był już znany z tego, że swoją miłość potrafił podzielić między wdowę i jej dwie córki, z których jedną była jego ulubiona Yanozza Catanei. Sprowadzono go do Rzymu, gdzie został kardynałem, a w rok później wice-kanclerzem. Nie mógł znieść rozłąki ze swoją kochanką, sprowadził ją więc do najmodniejszego z miast, do Wenecji.

Gdy umarł jego wuj, nowy papież, Pius H, nie był już w stosunku do niego tak tolerancyjny. Dowiedział się o orgiach urządzanych przez Borgię w Siennie, w których mężom, ojcom i bratom nie wolno było uczestniczyć. Czy godzi się - taktownie zapytał Pius H — abyś nie zajmował się niczym innym poza zmysłowymi uciechami?

Gdy Rodrigo został papieżem, przyjął imię Aleksandra VI, nie zwracając uwagi na fakt, że Aleksander V został usunięty ze spisu papieży jako antypapież z Pizy. Po swoim wyborze Borgia stał się nie do wytrzymania, a nie można było go usunąć, bo nie pozwalał na to system.

Gdy Borgia został papieżem, Luter miał dziewięć lat. Wszystko w Rzymie było na sprzedaż; od beneficjów i odpustów, przez urzędy kardynalskie aż po samo papieństwo. Według Johna Burcharda, który na konklawe występował w roli mistrza ceremonii, Borgia swoje zwycięstwo zawdzięczał szczególnie dużym wydatkom na swoją kampanię. Pamiętniki Burcharda są bardzo pouczające i pokazują, jakimi kryteriami kieruje się Duch Święty wybierając następcę świętego Piotra.

Pieniądze spływały do Rzymu z całej Europy i umiejętnie sterowane przez bankierów napływały na konklawe. Borgia miał silną opozycję. Kardynał de la Rovere był w posiadaniu dwustu tysięcy złotych dukatów od króla Francji i dodatkowego tysiąca z Republiki Genui. Jedynie pięciu głosów nie kupiono. Borgia, będąc wice-kanclerzem, był najbogatszym z kardynałów. Miał do zaoferowania wille, miasteczka i opactwa. Aby swojego największego rywala nakłonić do ustąpienia, ofiarował mu cztery muły załadowane srebrem. Był już praktycznie bez grosza, gdy zabrakło mu jednego głosu.

Kardynał Gherardo z Wenecji pomógł mu w tej decydującej chwili, ale nie można go za to winić. Istnieją powody, żeby uważać, że postąpił tak ze starości; kardynał miał dziewięćdziesiąt sześć lat i -co bardziej przekonujące - nic żądał łapówki.

Wybrawszy Borgię kardynałowie złożyli podziękowania Duchowi Świętemu za wybranie następcy świętego Piotra. Ale potem Giovanni de Medici powiedział do kardynała Cibo: „Jesteśmy teraz w szponach najstraszliwszego wilka, jakiego widział świat; albo uciekniemy, albo nas pożre”. Kardynał de la Rovere, przyszły Juliusz H, zrozumiał powagę sytuacji i rzeczywiście uciekł; wrócił dopiero po dziesięciu latach, gdy faraon, papież Borgia, już nie żył.

Na razie jednak wilk był nawet bardzo żywy. W przyływie radości krzyknął: jestem papieżem, Namiestnikiem Chrystusa.

W apartamentach Borgii w Pałacu Apostolskim znajduje się wielki portret Aleksandra VI pędzla Pinturicchia. Ukazuje kapę z brokatu, przyozdobioną diamentami, spod której widać ręce. Wystający z niej wysoki mężczyzna ma wąskie czoło, płaskie policzki i wielki, mięsisty nos. Szyja jest wręcz monstrualnych rozmiarów, wargi zmysłowe, oczy przeszywające. Tłuste palce ma złożone jak do modlitwy.

Ten człowiek, nazwany przez Gibbona Tyberiuszem Chrześcijańskiego Rzymu był zepsuty nawet jak na papieża okresu renesansu. Jego oczy były nieomyłne jeżeli chodziło o wynajdywanie pięknych kobiet; nawet wtedy, gdy był już stary. Wiadomo o jego dziesięciu nieślubnych dzieciach z których czwórkę (byli wśród nich Cesare i Lucrezia) miał z Yanozzą. Gdy się postarzała, pięćdziesięcioletni papież znalazł sobie inną kochankę.

Giulia Farnese miała piętnaście lat i niedawno wyszła za Orsina Orsini. Był dobrym mężem: ślepy na jedno oko wiedział, kiedy przymknąć drugie. Dlatego właśnie Giulia stała się we Włoszech znana jako papieska dziwka i Narzeczona Chrystusa. Była piękna, jak napisał jeden dyplomata, była całym światem papieża, który nie mógł bez niej żyć. Nie miała kłopotów z uczynieniem ze swego brata kardynała, przyszłego Pawła VI, który dzięki temu otrzymał nieoficjalny tytuł kardynała-spódniczki.

Z Giulia papież miał córkę, której dał na imię Laura. Przeważnie był człowiekiem uczciwym, toteż - idąc za przykładem Innocentego VIII - przyznał się do ojcostwa; był to okres zwany złotym wiekiem bękartów. Pius H powiedział nawet, że Rzym jest jedynym na świecie miastem, gdzie rządzą bękarty. Ale Borgia usiłował z Laury zrobić Laurę Orsini; innymi słowy chciał, aby to mąż Giulii był ojcem Laury. Trudno było w to uwierzyć. Ponadto, jak napisał watykański ambasador Lorenzo Pucci do swojego pana we Florencji, dziecko jest tak podobne do papieża, że to on musi być ojcem.

Juan, inne dziecko Giulii, znane jako Infant Romanus, tajemnicze Rzymskie Dziecko, także było jego. Aleksander do ostatnich swoich dni musiał powtarzać słowa modlitwy św. Augustyna, „Panie, spraw, abym żył w cnocie”, dodając: „ale jeszcze nie teraz”, bo La Bella Giulia tuż przed jego śmiercią, jako pożegnalny prezent, urodziła mu jeszcze jedno dziecko.

Życie w Watykanie nie było nudne, nie toczyło się też całkiem zgodnie z zasadami Ewangelii. Istniały potwierdzone historie o pijackich i seksualnych orgiach. Aleksander miał stosunki seksualne ze swoją córką, śliczną Lukrezią. Wydaje się, że Borgia dokonał swojego rodzaju rekordu, śpiąc z trzema generacjami kobiet: własną córką, jej matką oraz babką.

Cesare, jego syn, był postacią, która Machiavellemu posłużyła za wzór okrutnego Księcia. Bał się go nawet jego własny ojciec. Lord Acton napisał o nim: „nie rozróżniając dobra od zła, mógł równie dobrze darować życie jak poderznąć gardło”. Mąż stanu Florencji, Francesco Guicciardini, który stał się później pułkownikiem papieskich armii, w swojej potajemnie pisanej książce I Ricordi napisał, że Cesare urodził się, aby na świecie był człowiek dostatecznie okrutny, żeby wykonywać polecenia swojego ojca, Aleksandra VI. Pewnego razu, na placu św. Piotra, w godnym podziwu hiszpańskim stylu Cesare jednym ciosem lancy zabił pięć byków, a szóstemu odrąbał głowę. Zgwałcenie żony jednego z obywateli Rzymu przyszło mu bez trudu; po czym wrzucił ją do Tybru.

Na początku swojego panowania papież oddał Cesarowi we władanie Valencję. Jego syn był wtedy przystojnym siedemnastolatkiem, z prostym nosem, czarnymi, świdrującymi oczami i ciemnymi, nieco rudawymi włosami. W rok później, w konsystorzu w którym Aleksander brata kochanki, Ippolita dEste, uczynił kardynałem, kardynałem został także Cesare.

Był to dość niejasny interes, bo kardynałowie muszą być dziećmi z prawego łoża. Aleksander rozwiązał ten problem bardzo sprytnie; 20 września 1493 roku wydał dwie Bulle, podpisane przez najbardziej oddanych świadków swojego dworu. Pierwsza stwierdzała, że Cesare był synem Yanozzy i jej męża. Druga, której treść miała być zachowana w tajemnicy stwierdzała, że papież przyznaje się do ojcostwa Cesarea.

W tamtych czasach w Rzymie dokonywano średnio 14 morderstw dziennie. Gdy łapano winowajcę Aleksander nie miał skrupułów i wypuszczał go na wolność. Mówił z uśmiechem: „Pan nie życzy sobie śmierci grzesznika; woli, aby grzesznik żył i płacił”.

Jednym z posunięć nie budzących sympatii było mianowanie kardynałów za 'ogromne opłaty, a potem trucie ich, aby w ten sposób zwiększyć obrót. Aleksander upodobał sobie do tego celu stosować cantarelłę, zrobioną głównie z białego arsenu. Wydał dekret, podług którego kościół mógł dziedziczyć majątek kardynałów. Będąc Wikariuszem Chrystusowym to oczywiście on był kościołem.

Jednym z niewielu, którzy otwarcie protestowali przeciwko skandalom mającym miejsce na papieskim dworze był przeor Dominikanów z Florencji. Był najwspanialszym mówcą tamtych czasów; Savonarola przez późniejszego papieża Benedykta XIV został nazwany człowiekiem zasługującym na kanonizowanie. Aleksander bynajmniej tak nie uważał. Usiłował zakonnika uciszyć, za darmo mianując go kardynałem. Gdy - ku jego ogromnemu zdumieniu - Savonarola odmówił, nie było innego wyjścia jak osądzić go, powiesić i spalić, choć -jak mówiono - papież nie czuł do niego urazy.

Burzliwe lata mijały, gdy w ostatnią noc września 1501 roku zdarzył się najśmieszniejszy wypadek w historii Watykanu, który został opisany w zwykły Burchardowi, niezwykle pedantyczny sposób.

Cesare zaprosił swoją ulubioną siostrę Lucrezię i papieża, jako jedyne go mężczyznę, na przyjęcie zwane turniejem ładacznic. Pięćdziesiąt najpiękniejszych kobiet tańczyło w skąpych strojach, po czym nagie zasiadły do papieskiego stołu. Mówiono wtedy w Rzymie, że papież wołał orgie od mszy. W szalonym finale, ładacznice padły na kolana, a Borgiowie rzucili się na nie jak wieprze.

Papież miał też swoją dobrą stronę. Był mecenasem sztuki. Młodego, biednego mnicha nazwiskiem Kopernik zachęcał do pracy. Miał głowę do interesów i był jednym z niewielu papieżów w tamtych czasach, którzy potrafili obejść się bez deficytu w Watykańskim budżecie. Nie był hipokrytą i nigdy nie udawał prawdziwego chrześcijanina, a tym bardziej świętego. Niemniej jednak, jak większość papieżów, modlił się do Matki Boskiej. Przywrócił dawny zwyczaj dzwonienia na Anioł Pański. Zlecił namalowanie obrazu Madonny, z twarzą Giuli Farnese, aby jeszcze pogłębić swoją miłość. Nie zapominał także o dawnych kochankach. Dlatego też gdy w kilka dni po nim umarła siedemdziesięciosześcioletnia Yanozza, pochowano ją jak na wdowę po papieżu przystało, z większą pompą niż Borgię, w kościele Santa Maria del Popolo, w obecności całego papieskiego dworu prawie jakby sama była kardynałem.

Należy także powiedzieć w obronie papieża, że był dumny i dobrym ojcem. Chrzczył swoje dzieci i dał im najlepsze wykształcenie, na jakie pozwalała symonia. Był obecny na ich ślubach odbywających się w Watykanie; jego dzieci połączyły się z potomkami najznakomitszych watykańskich rodów. Ale czy Innocenty VIII nie czynił podobnie? Gdy ożenił się Lucrezią w Salla Reale, w uroczystościach towarzyszyła jej wnuczka papieża Innocentego, jego kochanka, oraz 150 innych dam. Z okazji trzeciego ślubu Lukrecji opóźnił nawet termin lena tak, aby ludzie z Ferrary, z którymi była związana, mogli uczcić jej małżeństwo tańcami i ucztą.

Papieska miłość rodzicielska nigdy nie uwidoczniła się bardziej niż wtedy, gdy oplakiwał śmierć swojego syna, księcia Gandii, zabitego najprawdopodobniej przez innego syna, niczemnego Cesarea. Gdy Gandię wyciągnięto z Tybru i położono u papieskich stóp, cynicy mówili: „wreszcie papież został rybakiem”. Musiał do łez wzruszyć swój dwór, gdy mówił, że oddałby siedem tiar w zamian za przywrócenie syna 'do życia. Jego podwładni tym

bardziej płakali, gdy przez kilka dni słyszeli, że papież położy kres nepotyzmowi i zreformuje kurię. Wszystkie konkubiny duchownych - nakazał - mają w ciągu dziesięciu dni zniknąć. Nawet kardynałów miał obowiązywać celibat. Rodząc mu w następnym roku syna, Giulia musiała zniweczyć jego najlepsze intencje.

Historycy twierdzą, że miłość papieża do Cesarea była chybiona. Papież wiedział, że Cesare zawsze nosi przy sobie truciznę, na wypadek, gdyby udało się ją niepostrzeżenie podać któremuś z wrogów. Po tym, jak udało mu się wreszcie uczynić syna kardynałem, Cesare zrezygnował z tego urzędu. Pozwalając mu odejść, Aleksander ryzykował zemstą purpurowych, jak nazwał ich Corro. Papież powiedział, że stawką była duszą Cesarea. W tym czasie twarz syna pokryta już była ciemnymi plamami i widocznymi bąblami; był to znak zaawansowanego stadium syfilisu. Kardynałowie może i powinni być i być zadowoleni z jego odejścia, ale, jak zauważył ktoś przytomnie, jeżeli kardynałowie mieli by zrezygnować z powodów tak błahych, nie ostałby się ani jeden. Gdy bąble stały się jeszcze większe Cesare w miejscach publicznych pojawiał się w masce z czarnego jedwabiu.

Zrezygnowawszy z kardynalstwa w wieku dwudziestu dwóch lat mógł się ożenić; jego ambicją było przejęcie od Gandii papieskich armii. Jego ojciec powinien był wiedzieć, że nawet trzymając w ręce nóż nie powinien mu ufać.

Pewnego razu Cesare porznął na kawałki młodego Hiszpana Perroto, ulubionego szambelana Aleksandra, za sypanie z siostrą zakonną. Nie chodziło o grzech, był to raczej kaprys. W interesie rodziny a zwłaszcza Cesarea leżało, aby poprzednie małżeństwo Lucrezii z Giovannim Sforzą zostało unieważnione, aby mogła wyjść za przedstawiciela Neapolitańskiego rodu królewskiego. Powodem anulowania małżeństwa miało być jego nieskonsumowanie. Po trzech latach małżeństwa zebrała się komisja i stwierdziła dziewictwo Lucrezii, jednocześnie oskarżając jej męża o impotencję. Cały Rzym trząsł się od śmiechu, gdy wiadomość ta stała się publiczną tajemnicą. Lucrezią znana była jako najwspanialsza prostytutka Rzymu. Jej mąż odmówił współpracy z komisją twierdząc, że doszło raczej do nadmiernego skonsumowania. Przysiągł, że wielokrotnie poznał ją dogłębnie. Ludovico z Mediolanu, jego wuj, trzeźwo zaproponował, żeby dowiódł tego przy świadkach.

Nie był to jedyne rozwód przeprowadzony przez Aleksandra, który udawał że wierzy, że małżeństwo było nieważne. Nie pomogło to zresztą nowemu mężowi Lucrezii; w 1500 roku, gdy już zrobił swoje, Cesare kazał go udusić.

Perroto już wcześniej padł jego ofiarą. W oczach Cesarea był winny zepsucia reputacji swojej siostry i należało się nim zająć.

Papież, mrugając przymkniętymi oczami usiłował zasłonić swojego szambelana krzyżąc „Nie rób tego Cesare, na miłość boską!” Cesare ruszył na niego z nożem; krew szambelana trysnęła papieżowi w twarz. Przez wiele dni papież słyszał jęki młodzieńca i czuł zapach krwi, którą nasiąkała mu na piersiach sutanna. Ze zwłokami postąpiono tak, jak zwykle: wrzucono je do Tybru.

Śmierć samego Aleksandra, zwiastowała sowa, która wleciała przez okno i skonała u jego stóp, była dobrze przygotowana. Najprawdopodobniej Cesare otrul siebie i ojca przez pomyłkę. Trucizna w winie była przygotowana dla kilku bogatych i zupełnie już niepotrzebnych kardynałów.

Cesare jednak wyzdrowiał; umrzeć miał dopiero w trzy lata później w bitwie pod Yianą w Hiszpanii. Podczas sekcji zwłok znaleziono w jego ciele dwadzieścia trzy rany. Siedemdziesięcioletni papież nie przeżył działania trucizny. Burchard w swoim dzienniku dokładnie opisuje to co się stało.

Biały arszenik spowodował, że papież przez wiele godzin z przekrwionymi oczami leżał na łóżku, nie mogąc nawet połknąć śliny. Miał nabrzmiałe wargi, jego skóra, pokryta plamami jak skóra tygrysa zaczęła odchodzić, tłuszcz na brzuchu stał się płynny a żołądek zaczął krwawić.

Lekarze najpierw podali mu środki wymiotne a potem puszczały krew, ale to nic nie pomogło. (Utrzymałszy ostatecznie namaszczenie Borgia, o którym Guicciardini napisał, że był człowiekiem pozbawionym wiary, umarł w komnacie w swojej udekorowanej przez Pinturicchia wieży.

Cesare, wciąż jeszcze leżąc w łóżku, zasmucony śmiercią ojca kazał zamknąć jego komnaty, aby to jego ludzie a nie chciwi kardynałowie mogli je splądrować.

Ciało papieża zostało ułożone pomiędzy dwoma podświetlonymi zasłonami. Było czarne i zaczynało już gnić. Burchard pisze, że na ustach była piana, podobna do tej którą widać na powierzchni gotującej się wody. Język papieża napęczniał i zrobił się tak ogromny, że nie mieścił się w ustach. Giustiniani, ambasador Wenecji, napisał, że Borgia był najbrzydszym, najbardziej monstrialnym i strasznym trupem; zupełnie nie przypominał człowieka.

Giermkowie Cesarea zrywali z palców trupa pierścienie i łupili złoto, srebro i wszelkie cenne przedmioty znajdujące się w komnatach, nawet dywany. Z intruzami w tle, kapłani poczęli obmywać zwłoki.

Gdy pokój był już ogołoceny, pozostał w nim jedynie swąd przypominający zapach siarki. Sześciu tragarzy i kilku stolarzy, zatykając nosy, ze śmiechem usiłowali dokonać niemożliwego; wielkiego, bezkształtnego, zepsutego trupa mieli wsadzić do wąskiej trumny. Chcąc uniknąć dotykania zwłok wokół stopy, tak często całowanej przez ksiąząt, uwiązali sznur i za jego pomocą przeciągnęli trupa. Na sznurach podnieśli go do góry i wrzucili do trumny.

Według Burcharda, ani prałaci ani księża - nikt już nie interesował się nieżywym papieżem. Zmiłowaniu Bożemu należało zawdzięczać, że trupa udało się wepchnąć do trumny, a i tak Burchard użył całej siły aby odpowiednio go w niej ułożyć. Wreszcie, ponieważ w komnacie nie pozostało nic innego, Burchard przykrył zwłoki Wikariusza Chrystusowego kawałkiem starego dywanu.

Tragarze musieli przeciwstawić się duchowieństwu, które nie wyrażało zgody na pogrzeb. Obecnych było na nim jedynie czterech prałatów. Trumna niezwykle krótko stała w bazylice św. Piotra. Papież Juliusz stwierdził później, że modlenie się za przeklętych jest grzechem dlatego też jakakolwiek msza odprawiona za duszę Aleksandra byłaby świętokradztwem.

W 1610 roku ciało zostało usunięte z bazyliki i, oczekując sądu ostatecznego, do dziś spoczywa w hiszpańskim kościele przy Via di Monserrato.

## **Rozdział siódmy**

## Nieunikniona Reformacja

Wkrótce po Borgii na piotrowym tronie zasiadł jeden z najznakomitszych ludzi, Juliusz II Franciszkanin z Genui. Był wysoki, przystojny i chorował na syfilis. Zdobycie piętrowego tronu kosztowało go setki tysięcy dukatów. Gdy tylko stał się papieżem wydał dekret w którym głosił, że człowiek przekupujący konklawe musi zostać ukarany. Był mężczyzną o budowie atletycznej, zawsze nosił przy sobie kij aby w razie potrzeby uderzyć nim tych, którzy go wyprowadzali z równowagi. Religia nie była nawet jego hobby. Jego postny wikt składał się z tuńczyka, minóg i najlepszego kawioru.

Najczęściej wspomina się go jako mecenasa sztuki. Pewnego dnia do Kaplicy Sykstyńskiej zaprowadził trzydziestojednoletniego rzeźbiarza. Młody człowiek miał szerokie ramiona, był chudy, niewysoki, o ciemnych włosach i złamanym nosie; pamiętce po bójkach z okresu dzieciństwa.

Papież Juliusz kijem wskazał na sufit. Tutaj. Tu masz malować.

Michał Anioł spojrział do góry i jęknął. Sufit znajdował się na wysokości dwudziestu metrów a do tego był wklęsły. Poza tym Michał Anioł nie był malarzem. Namalował dopiero kilka obrazów i z żadnego nie był szczególnie dumny. Wolał rzeźbić; kamień dłużej przetrwa. Nie, musi odmówić. Wrócił do rodzinnej Florencji, gdzie się wychował, i gdzie rzeźbił od dziecka.

Dwa lata później, w 1508 roku, Juliusz zmusił go do powrotu do Rzymu; Michał Anioł miał przybyć bez dłuta. Tak zaczęło się jego malowanie, które uczyniło z niego wielkiego mistrza. Jak zwykle wszystkiemu się sprzeciwiając, na potwierdzeniu otrzymania pierwszego honorarium napisał: „Ja, Michał Anioł, rzeźbiarz, otrzymałem 500 dukatów a conto ...pomalowania sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej”.

Juliusz nie raz uderzył go widząc, że znalazł człowieka o podobnym sobie temperamentem. Pewnego razu Michał Anioł miał się przed nim pojawić ze stryczkiem na szyi, żeby się pokajać.

W ciągu czterech lat 300 figurami wypełnił 580 metrów kwadratowych sklepienia. Napisał wiersz, w którym wspominał tamte lata. Tak długo przebywał na plecach, że zrobiło mu się wole. Plecy wygięły mu się, jak wioślarzowi. Broda wskazywała w niebo i brzuch wyglądał na zrosnięty z szyją. Z pędzla na twarz wciąż spadała farba najrozmaitszych kolorów. To nie jest miejsce na obrazy - jęczał - a poza tym nie jestem malarzem.

W dniu wszystkich świętych 1512 roku nie umiejący malować rzeźbiarz otworzył wrota do kaplicy. Na jej sklepieniu było coś więcej niż dzieło sztuki; była to encyklopedia ludzkości. Wątki ze Starego Testamentu przedstawione były tam nadzwyczaj dokładnie. Gdy zachwycony Juliusz odprawiał mszę zdawał sobie sprawę, że zlecił wykonanie najznakomitszego dzieła sztuki ze wszystkich.

Dzięki Michałowi Aniołowi papież począł tworzyć nowy obraz Watykanu, którego cuda przetrwały do dziś. Wierze chrześcijańskiej nie był już tak oddany. Jest to jedna z ironii Watykanu; na zewnątrz, jeżeli chodzi o kulturę, sztukę architekturę, nie mogło być lepiej; przyczynili się do tego Bramante, Michał Anioł i Rafael. Wewnątrz kościoła nie było nic prócz korupcji.



Główną pasją Juliusza nie była sztuka, lecz wojny. Niewielu strategów wojennych dorównywało mu swoją przenikliwością. Był sześćdziesięcioletnim, gdy zasiadł na papieskim tronie; długą, białą brodę upychał w hełmie, łamiąc prawo kanoniczne, w zbroi zasiadł na koniu i ruszył na pomoc, by staczać w imieniu Boga bitwy o papieskie tereny. Odnosił zwycięstwa. Zdobywał tereny dla kościoła, nie dla siebie czy rodziny, jak było to w zwyczaju. Wywalczone przez niego granice przetrwały w prawie nie zmienionej formie aż do początków dziewiętnastego wieku, kiedy to zostały wchłonięte przez Włochy.

Od czasu do czasu odprawiał mszę w bazylice św. Piotra. Były z tym pewne trudności; był nieprawdopodobnym kobieciarzem. Jeszcze jako kardynał spłodził trzy córki. Dlatego też w Wielki Piątek 1508 roku jego Mistrz Ceremonii oświadczył, że Jego Świątobliwość nie może pozwolić, by całowano jego stopę, gdyż quia totus erat ex morbo gallico ulcerosus, jest chory na francuską chorobę (syfilis).

Nie przeszkodziło mu to w jeździe konnej. Nie ma chyba sceny bardziej charakterystycznej dla okresu renesansu niż Juliusz II, który w pełnej zbroi wspina się do ścian znajdującej się we francuskich rękach Mirandolii, by zagarnąć ją dla Chrystusa. Zima była tak ostra, że Rzeka Po zamarzała. Na zbroję papież nałożył biały płaszcz a na głowie miał owczą skórę. Wyglądał więc jak niedźwiedź, gdy krzyczał: „Przekonajmy się, kto ma większe jaja: król francji czy papież!” Włosi nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że nie chodziło mu o kurze jaja.

Gdy Michał Anioł wyrzeźbił jego posąg, Juliusz obejrzał go dokładnie.

- Cóż ja tam mam pod pachą? - zdziwił się.

- Książkę, Wasza Świątobliwość.

- Cóż ja wiem o książkach? - ryknął papież. - Daj mi miecz!

Jego Świątobliwość rzeczywiście od Biblii wolał miecz, zamiast na piotrowym tronie wolał siedzieć na koniu; miało to także pewien wpływ na Rzym. Michał Anioł, który dobrze poznał Wieczne Miasto, w wierszu tak wyraził swoje poglądy o dobrze mu znanym papieżu.

**Kielichy przetapiają na helmy i miecze**

**Wiadrami sprzedając Pańską krew**

**Korona cierniowa to zatrute miecze**

**Nawet Chrystus wie już, czym jest gniew.**

Juliusz był tak wściekły na Ludwika XII który nie chciał poprzeć jego wojennych wypraw, że wydał na niego Bullę, w której odebrał mu prawo do tronu. Otrzymał go miał Henryk VIII Pobożny, którego ulubionym autorem był św. Tomasz z Akwinu; oczywiście pod warunkiem, że będzie dobrym katolikiem i pomoże papieżowi prowadzić wojny.

Juliusz zmarł, zanim Bulla ujrzała światło dzienne. Dzięki niej Francja mogłaby podczas Reformacji przejść na protestantyzm, jak w niedługim czasie miała to uczynić Anglia.

**Dwór Leona X**

Po śmierci Juliusza kardynał Farnese wybiegł z konklawe na plac św. Piotra krzyżąc: Kule, Kule! To odniesienie do Palii na wojskowych płaszczach de Medicich natychmiast zostało podchwyczone przez tłum; wszyscy byli zdziwieni.

Giovanni de Medici miał zaledwie trzydzieści osiem lat. Nie bez znaczenia był fakt, że jego ojcem był sławny Lorenzo a matka pochodziła z rodu Orsinich. Wychował się w luksusach pałacu przy Via Larga we Florencji i innych, podobnych miejscach. W wieku siedmiu lat, z okazji pierwszej komuni, uczyniono go opatem. Gdy miał osiem lat król Francji pragnął, aby stał się arcybiskupem Aix en Provence. Na szczęście ktoś zorientował się, że był tam już pewien arcybiskup, którego nie widziano od lat. Aby młodemu człowiekowi jakoś to zrekompensować, król zrobił z Giovanniego kanonika wszystkich Toskańskich katedr. W wieku jedenastu lat otrzymał opactwo na Monte Cassino. W wieku trzynastu lat stał się najmłodszym kardynałem w historii, choć papież Benedykt IX był młodszy. Nawet Innocenty VIII miał skrupuły, czy tak młodego człowieka należy przyjąć do świętego Kolegium; uważał, że młodzieniec powinien najpierw poznać nieco teologię i prawo kanoniczne.

Giovanni był krótkowidzem, był gruby, miał wybałuszone oczy i - z przyczyn których z początku nie rozumiano - dobrze się prowadził. Nie miał ani kochanek ani bratanków (bękartów). Najprawdopodobniej było to spowodowane tym, że papież był lubiącym przygody homoseksualistą. Guicciardini napisał, że nowy papież szczególnie umiłował sobie ciało, a zwłaszcza te przyjemności, które ze względu na przyzwoitość nie mogą zostać opisane.

W czasie konklawe był chory i musiano go nieść. Takie wejście wydatnie poprawiło jego pozycję. Elektorzy wiedzieli także, że miał na plecach wrzody i że operacja z pewnością będzie okazją do nowych wyborów. Giovanni, który przybrał imię Leona X, miał bujny temperament. Pierwsze słowa jakie wypowiedział gdy został papieżem były zaadresowane do jego kuzyna, Giulia. Teraz mogę oddać się przyjemnościom. Chcąc zobaczyć jak będzie wyglądał w tiarze zdjął z głowy czerwoną czapkę - dla ciebie, kuzynie. Giulio zrobił z niej dobry użytek. W przyszłości miał zostać Klemensem Vn, jednym z najokropniejszych papieży.

Koronacja Leona odbyła się w tymczasowym budynku przed bazyliką św. Piotra. Ze sławnego kościoła pozostała jedynie fasada, reszta miała być odnowiona. Puste wnętrze bazyliki wydawało się zapowiedzią nadchodzących czasów. Bazylika Kon-stantyna przetrwała dwanaście wieków; teraz Juliusz postanowił ją zburzyć i wznieść nową. Jego kardynałowie usiłowali go odwieść od tego pomysłu. Koszty byłyby zbyt wysokie; wspaniałe mozaiki i relikwie zostałyby na zawsze unicestwione. Nowa bazylika byłaby po prostu kościołem i świat chrześcijański ogromnie by się przejął losem bazyliki o ponad tysiącletniej historii. Juliusz nie chciał słuchać żadnych rad. Pragnął zbudować największą bazylikę świata i wszystko był skłonny poświęcić temu celowi. Jej ceną okazała się jedność chrześcijaństwa.

Zamiast idąc za przykładem Chrystusa oddać wszystkie swoje majątki, Leon w imieniu Chrystusa brał wszystko dla siebie. Lubił hazard i wydawał ogromne sumy. Mówiono, że tylko w jednym postępuje zgodnie z nauką Jezusa: nie troszczy się

O jutro. Był jedynym papieżem, za którego rządów Rzymianie poczuli się nieco lepiej: dawał im pieniądze, zamiast -jak Juliusz -wydawać je na kosztowne wojny.

Był to wiek drogich rozrywek. Kardynał Cornaro wydawał obiady składające się z sześćdziesięciu pięciu dań; na każde z nich były trzy potrawy. Dorównywały im obiady Leona. Menu pełne było wyszukanych potraw, jak pawie jęczyczki na słodko. Młodzi, nadzy chłopcy wyskakiwali z tortów. Dominikanin Mariano często zabawiał papieża; pewnego razu udało mu się podczas jednego posiedzenia zjeść czterdzieści jaj i dwadzieścia kurczaków. Podczas karnawału całe dnie spędzano oglądając walki byków, po których odbywały się bankiety i tańce na których Leon zabawiał swoich kardynałów i towarzyszące im damy.

Miał 683 dworzan, wielu clownów i orkiestrę, teatr oraz dzikie zwierzęta. Jednym z jego ulubionych był biały słoń, którego otrzymał w darze od króla Portugalii.

12 marca 1514 roku z Rzymu do mostu Sant Angelo wyruszyła parada, którą Leon oglądał stojąc na podium. Po procesji egzotycznych ptaków, perskich koni, pantery i dwóch leopardów pojawił się Hanno, biały słoń, ze srebrnym zamkiem na grzbiecie. Trzykrotnie przykląkł przed papieżem, a następnie podano mu wiadro wody, którą -sprawiając tym papieżowi ogromną uciechę - oblał zgromadzony tłum.

Słoń, trzymany w Belwederze, przeszedł do literatury. Na jego cześć napisano setki wierszy. Do dziś zachowało się wiele rzeźb. Rafael namalował go, ale jego obraz zginął w czasie renowacji. W Watykańskiej Bibliotece znajduje się trzymany w tajemnicy dziennik słońca, gdzie opisane są jego wszystkie występy. Gdy go zabrakło (Lundi XVI Juin 1516, mourut 'elephant) oplakiwano go bardziej, niż niejednego papieża.

Łamiąc prawo kanoniczne Leon tygodniami polował w Maglianie, rezydencji prawie tak pięknej jak Castel Gandolfo. Magliana jest położona pięć mil od Rzymu, przy drodze do Porto. Papież zawsze jeździł po damsku z powodu dolegliwości, czyli odoru, którego jego grzeczni dworzanie zdawali się nie dostrzegać.

Jak wielu innych papieży okresu Renesansu Leon był mecenasem sztuki. Współczesny mu historyk Sarpi tak o nim napisał: byłby bardzo dobrym papieżem, gdyby jego osiągnięciom artystycznym towarzyszyła choć skromna znajomość religii.

Jego zainteresowania były drogim hobby; ogromne sumy brał na 40 procentowy kredyt. Burdele nie przynosiły dostatecznego zysku pomimo, że wśród 50 000 mieszkańców było siedem tysięcy zarejestrowanych prostytutek. Syfilis rozprzestrzeniał się coraz bardziej -jest to rodzaj choroby jak napisał zarażony nim Benvenuto Cellini, często spotykanej u księży.

Aby podwyższyć swoje dochody Leon wymyślił nowe urzędy, które wkrótce stały się popularne i nabrały prestiżu. Sykstus IV do sprzedania miał tylko 650 urzędów; Leon miał ich 2150. Sprzedawał je na aukcjach. Największy popyt był na urząd kardynalski, który kosztował średnio trzydzieści tysięcy dukatów. Świeżo upieczeni kardynałowie odzyskiwali swoje pieniądze sprzedając kościelne dobra.

Pomimo tego, że Leon był niezwykle liberalny, wielu młodszych kardynałów oskarżyło go o to, że nie dotrzymał złożonych podczas konklawe obietnic. Dwudziestosiedmioletni Alfonso Petrucci ze Sienny, niereligijny i zatwardziały w swym ateizmie, był szczególnie oburzony i z czterema innymi członkami świętego Kolegium postanowił papieża zabić. Wykazując się inwencją postanowił wyszukać jego słabą stronę. Przekupił florenckiego doktora Battista de Vercelli, by ten, lecząc papieża z hemoroidów, zaaplikował mu przy okazji doodbytniczo truciznę. Zawsze była to jakaś odmiana od fig.

Leon dwukrotnie odmawiał doktorowi; w międzyczasie papiescy słudzy przechwycili jego list, pisany do Petrucciego. Obydwaj zostali zamknięci w więzieniu; kardynał siedział w Marocco, najniższym i najbrzydliwszym lochu Castel Sant Angelo.

Torturowany Battista de Vercelli przyznał się do wszystkiego. Został publicznie powieszony a potem poćwiartowany przez chirurga, który był o wiele gorzej wykwalifikowany niż doktor.

Leon przebaczył czterem kardynałom, choć zmusił ich do odbycia pokuty. Petrucci, jako przywódca, pozostał w lochu. Jego Świątobliwość nie odważyłby się nawet dotknąć byłego dostojnika kościelnego; dlatego też egzekucji dokonał Maur, który na szyję Petrucciego założył purpurowy (jak na kardynała przystało) stryczek z jedwabiu i powoli go udusił.

Największe niebezpieczeństwo czyhało na Leona nie wśród jego świty lecz tam, gdzie się tego najmniej spodziewał: w Niemczech.

### **Luter i skandal z odpustami**

Niemcy w większym stopniu niż inne kraje, były oburzone setkami papieskich nadużyć. Nałożono na nie ogromne podatki: pierwociny, a także dziesięcinę na wyprawy krzyżowe, z których zysków nigdy nie ujrzano. Stosując okrutną broń, jaką była ekskomunika, duchowieństwo dorobiło się ogromnych majątków. Wielu z nich zostało<sup>^</sup> duchownymi, by uniknąć odpowiedzialności cywilnej za popełnione przestępstwa. Kancelaria Rzymu wydała książkę, będącą cennikiem odpustów za wszelkiego rodzaju grzechy. Diakonowi-mordercy za dwadzieścia koron odpuszczano wszelkie winy. Biskup lub opat który zabił swego wroga uzyskiwał odpust za trzysta funtów. Każda, nawet najokrutniejsza zbrodnia, miała swoją cenę. Ci namaszczeni złoczyńcy, jak mówiono o nich w Niemczech, nie podlegali odpowiedzialności cywilnej. Wręcz przeciwnie; w kościelne sieci łapali wszelkie spory dotyczące testamentów, nieślubnych dzieci i lichwy. Cywilny urzędnik, który ośmieliłby się im w tym przeszkodzić, był natychmiast ekskomunikowany, co znaczyło, że tracił wszelkie prawa jako obywatel i człowiek. Ponieważ dobra kościelne należały do Boga, prawa do nich były nieprzenośne. W każdym kraju kościół był bogaty, ale ocenia się, że w Niemczech połowa wszelkiego bogactwa znalazła się w rękach duchowieństwa, zwolnionego ze wszystkich podatków, włącznie z tymi na obronę państwa.

Iskrę, która zapaliła ten suchy kraj, rzucił książę Albert von Hohenzollern. Już w wieku dwudziestu dwóch lat posiadał tak bogate diecezje jak Magdeburg i Halberstadt; jednak ambicją jego była pozycja arcybiskupa w Mainz i prymasostwo całych Niemiec. Był gotów za to zapłacić. Papież Leon, w związku z budową nowej bazyliki św. Piotra, miał akurat mało pieniędzy w kasie, i także pragnął dobić targu. Za dziesięć tysięcy dukatów ofiarował Albertowi diecezję Mainz i - wbrew prawu kanonicznemu - pozwalał mu zachować te, które Albert już posiadał. Do tego dochodziła jeszcze opłata za paliusz, w tym wypadku dwadzieścia tysięcy dukatów.

Ponieważ Albert nie miał tak dużej ilości gotówki, Leon przymknął oko na kościelne prawa, zakazujące lichwy. Załatwił Albertowi pożyczkę od Fuggersów, na niezwykle wysoki procent; jak Albert miał spłacić swój dług? I o tym pomyślał Leon. Idąc za przykładem Sykstusa IV i Juliusza II na osiem lat ofiarował mu prawo do odpustu, choć obejmując swój urząd złożył przysięgę, że nie będzie ich sprzedawać. Połowa dochodów z zysków miała być przeznaczona na spłatę długu, druga natomiast dla Wikariusza Chrystusowego na budowę bazyliki.

Tetzel, Dominikanin wybrany przez papieża, był sprytnym człowiekiem o donośnym głosie. Dobrze mu płacono; zarabiał dwadzieścia razy tyle, ile profesor uniwersytetu. Wjeżdżając do miasteczek, jako przedstawiciel papieża, Tetzel dbał o poważny wygląd. Jego otoczony kościelnymi dygnitarzami pochód poprzedzony był przez akolitę z krzyżem, na którym widniało papieskie godło. Bullę niesiono na aksamitnej poduszce zdobionej złotem. Interes zaczynał się od ustawienia krzyża na rynku. Sprzedawano zapewnienia o bezpiecznej drodze do raju. Wysłannik Fuggersów był pod ręką i cały dochód chował do kufra.

Opisujący cierpienie dusz w czyścicu Tetzel był doprawdy wspaniały. Opowiadał, jak wiły się wśród płomieni i do krewnych na ziemi krzyczały: wybawcie nas! ratujcie nas!. Wybawienie ojca od mąk piekielnych kosztowało syna dwanaście pensów. Do najbardziej ulubionych rymowanek Tetzela należała ta:

Gdy pieniądz w kufrze zabrzęczy, ratuje

Duszę, która z czyścica wyskakuje.

Jeden z jego towarzyszy obiecał odpust tak potężny, który skuteczny byłby nawet wobec człowieka który, (strzeż nas Boże!) zgwałciłby Maryję Dziewicę.

Możliwe, że interes Tetzela rozkwitałby w najlepsze, gdyby nie chudy, trzydziestoczteroletni mnich. Marcin Luter wywodził się z chłopstwa, miał przyjazną, okrągłą twarz i wyglądał jak drzewo głęboko zakorzenione w ziemi. Biblia była jego pasją; dla papieskich nadużyć nie widział żadnego usprawiedliwienia. Był wściekły widząc, jak papiescy wysłannicy sprzedawali odpusty za niewiarygodne pieniądze, a nawet grali nimi w karty. Nadużycia trwały już zbyt długo. W 1491 Innocenty VIII wydał dwudziestoletni odpust Butterbrief. Za jedną dwudziestą reńskiego Guldena Niemcy mogli nabyć prawo do picia mleka w dni postne. Dochody z odpustu przeznaczone zostały na budowę mostu na Elbie w Torgau. W 1509 roku Juliusz II odnowił odpust na kolejne dwadzieścia lat. Najbardziej złościło Lutra okłamywanie prostych ludzi którzy wierzyli, że mogą kupić swoje zbawienie.

W dniu Wszystkich Świętych 1517 roku wziął młotek i na odpustach wywieszonych na wrotach kościoła na zamku Alberta w Wittenbergu, przybił swoje dziewięćdziesiąt pięć tez. Wewnątrz znajdowały się relikwie, między innymi włos Maryi Dziewicy, gwarantujący dwa miliony lat odpustu. Jedną z tez Lutra brzmiała: „Bogactwo papieża znacznie przewyższa stan posiadania innych. Dlaczego papież nie buduje kościoła św. Piotra z własnych środków, tylko używa do tego celu pieniędzy biednych chrześcijan?”

Według tego krnąbrnego mnicha Klucze Królestwa otwierały wszystkie skarbcze chrześcijaństwa; papieska chciwość czyniła z Chrystusa pomocnika złodziei, których zadaniem było okradanie biednych. Nic dziwnego, że Luter zagrażał Tetzelowi.

Papiestwo oszukiwało chrześcijan w miastach i na wsi, i robiło to bardzo długo. Papież odwrócił się od Chrystusa. Nie tylko papiestwo popełniało błędy; samo było pomyłką, bo prawda nie jest mówieniem lecz działaniem. Dowodem oszukania wiernych jest sama bazylika; ceną jej wzniesienia był rozłam w kościele, który trwa już cztery stulecia, a trwać będzie o wiele dłużej.

## **Niereformowalne Papiestwo**

Marcin Luter nie był pierwszym, który przeciwstawił się porządkowi panującemu w kościele. Najbardziej zagorzali przeciwnicy papieża nigdy nie byli jego wrogami; były to zawsze przyjaciele. Jest wśród nich wielu świętych, są nawet papieże. Ich starania trwały bardzo długo.

Jedna z najciekawszych zapisanych rzymskich rozmów odbyła się pomiędzy angielskim papieżem Hadrianem IV (1154-1159) a jego rodakiem, Janem z Salisburys, późniejszym Biskupem Chartres.

- Co ludzie naprawdę myślą o papieżu i kościele? - szepnął papież.

—Ludzie mówią - odpowiedział Jan — że kościół bardziej przypomina teściową niż matkę; jest wprost nieprawdopodobnie chciwy i na ludzkie barki składa olbrzymie ciężary; duchowni zagarniają dla siebie góry kosztowności.

- Natomiast Ojciec święty jest po prostu nie do wytrzymania - dodał.

Z powodu różnicy zdań pomiędzy Fryderykiem II a papieżem Innocentym IV (1243-1254), papież został zmuszony do opuszczenia Rzymu. Wyznał, że pragnąłby osiąść w Anglii, ale spotkało się to z ostrym sprzeciwem. Papież dowiedział się, że zielona, pachnąca Anglia nie jest odpowiednim miejscem dla jego śmierdzącego dworu. Dlatego też Innocenty przeniósł kurie do Lyonu. Gdy Fryderyk umarł, papież znów mógł zasiąść na Piotrowym Tronie w Rzymie. W imieniu papieża kardynał Hugo napisał do ludu Lyonu list dziękczynny. Dokument ten, z datą 1250, jest jednym z najbardziej haniebnych dokumentów związanych z papieżem.

**Podczas pobytu w waszym mieście, spowodowaliśmy (tzn. kuria) wiele zmian na lepsze. Po przybyciu mieliśmy kłopoty ze znalezieniem choćby trzech sióstr, za pieniądze oddających się miłości; teraz, wyjeżdżając, pozostawiamy wam burdel, rozciągający się od wschodnich do zachodnich bram miasta.**

W tym samym stuleciu św. Bonawentura, kardynał i przełożony Franciszkanów, o trzy wieki wyprzedzając Lutera, przyrównał Rzym do ladacznicy Apokalipsy. Ladacznice te - pisał - nakłoniły królów i całe narody do upicia się winem, będącym owocem ich grzechu. W Rzymie nie znalazł nic prócz symonii i zaspakajania cielesnych żądz, nawet wśród najwyższej hierarchii kościelnej. Rzym nakłaniał do korupcji prałatów, którzy, to samo czyniąc z innymi duchownymi, doprowadzili do zepsucia ludu.

Dante, który był pobożnym katolikiem, nie tylko papieża za papieżem strącał do piekła; równie ostro obszedł się z kurią. Kardynałowie, którzy -według słów jednego z mnichów - błyszczeli klejnotami jak prostytutki, w Czwartym Kręgu Inferno rozbierani są do naga. Całe drużyny złożone z tych duchownych zmuszone są do wiecznego pchania głazów przedstawiających bogactwo, które z drugiej strony pchane są przez innych skąpców.

Angielski poeta, William Langland, napisał:

**Przeklęty kraj, do którego kardynałowie**

**przybędą; Tam, gdzie się zatrzymają,**

**Rządzi rozpusta.**

Papieski doradca w Avignon, biskup Alvaro Pelayo wyraził pogląd, że Piotrowy Tron zaraził chciwością cały kościół. Jeżeli papież zachowuje się w ten sposób - to ludzie pomyślą - dlaczego i my nie możemy postępować podobnie? Pewnego cichego, spokojnego dnia mistrz Pelaya, Jan XXII, ekskomunikował jednego z patriarchów, pięciu arcybiskupów, trzydziestu biskupów i czterdziestu sześciu opatów. Wszyscy popełnili tę samą zbrodnię: spóźnili się z zapłatą podatków.

Machiavelli, przyjaciel Petrarki, napisał: „Włosi zaciągnęli dług u rzymskokatolickiego kościoła i jego duchowieństwa. Dzięki przykładowi Rzymu utraciliśmy prawdziwą religię i staliśmy się niewiernymi. Jest w tym pewna reguła: im bliżej rzymskiej kurii znajduje się naród, tym jest mniej religijny”.

Katarzyna z Sieny powiedziała Grzegorzowi XI, że nie musi zwiedzać papieskiego dworu by przekonać się, czym pachnie. „Smród kurii, wasza świętobliwość, dawno już zdążył dotrzeć do mojego miasta”.

W piętnastym wieku święty Antoni, arcybiskup Florencji, wyraził się nieprzychylnie o zyskach, jakie przyniosła sprzedaż obligacji; uważał, że to lichwa. Gdy jego krytycy twierdzili, że kościół na to pozwala, Antoni odpowiedział: członkowie kurii mają konkubiny. Czy znaczy to, że mają prawo je mieć? prostota jego wywodu jest uderzająca.

Jednym z powodów, dla którego w Rzymie było więcej prostytutek niż w jakimkolwiek innym mieście była duża liczba ludzi, podlegających celibatowi. Klasztory często bywały burdelami. Kobiety idąc do spowiedzi nierzadko brały ze sobą sztylet, aby móc bronić się przed spowiednikiem. Kronikarze piszą, że duchowni całe dni spędzali w gospodach, a noce w ramionach kochanek. Nawet najświętszy mnich ma kochankę. Św. Brygida powiedziała papieżowi Grzegorzowi: „duchowieństwo w mniejszym stopniu składa się z przedstawicieli Boga niż ze stręczycieli diabła”. Najwspanialsze chóry Rzymu podczas mszy śpiewały pieśni tak sprośne, że komisja złożona z kardynałów zastanawiała się, czy w ogóle nie zakazać śpiewu w kościele.

Erazm, szesnastowieczny uczony, jeden z najdowcipniejszych ludzi tamtych czasów powiedział, że tyrania Rzymu była gorsza od Tureckiej. Napisał utwór, w którym papież Juliusz usiłuje przejść obok św. Piotra, aby dostać się do nieba. W uzbrojonym wojowniku Piotr nie może dopatrzeć się swojego następcy. Juliusz zdejmuje przyłbicę i wskazuje na tiarę. Piotr robi się jeszcze bardziej podejrzliwy. Wreszcie, zrozpaczony Juliusz pokazuje mu trzymany w ręku pęk kluczy. Apostoł ogląda je dokładnie i w końcu kręci głową; - przykro mi, ale w tym Królestwie nie ma zamka, do którego by pasowały.

Papież Hadrian VI, podczas sejmku w Norymberdze w roku 1522 wyznał, że od rzymskiej kurii pochodzi wszelkie zło. Przez wiele lat na tronie św. Piotra miały miejsce nadużycia i łamanie przykazań, które doprowadziły do tego, że wszystko tu jest zepsute.

Jezuita, kardynał Bellarmine, przyznał później: „przez wiele lat przed Lutrem i Kalwinem w kościele nie było religii. Papiestwu prawie całkowicie udało się zniszczyć chrześcijaństwo”.

W 1518 roku Luter, pod nosem nucąc swoją „Pieśń Głupca”, pisał do niemieckiej szlachty skargę na papieskie zepsucie. Stolicę Apostolską opisał jako miejsce bardziej zepsute niż Babilon czy Sodomę... Jest rzeczą tragiczną widzieć jak wikariusz chrystusowy, głowa

Chrześcijaństwa, żyje w luksusie, którego nie ma żaden cesarz czy król. Człowiek ten, który nazywa siebie świętym, jest bardziej oddany sprawom doczesnym niż ktokolwiek inny.

W dwa lata później Luter został ekskomunikowany przez papieża Leona. Luter odwołał się do Soboru Powszechnego. Przez dwadzieścia pięć lat papież i kuria odmawiali mu prawa do odwołania się do jedynej instytucji, która była w stanie rozwiązać wszystkie poważne problemy kościoła.

Sprawy stały tak złe, że Contarini powiedział papieżowi Pawłowi III (1539-1549), że cały papieski dwór składa się z heretyków: działa w sprzeczności z zasadami Pisma.

Prawa Chrystusa dają wolność; papieństwo - powiedział uczciwie Contarini - wprowadza pańszczyznę i rządzi się kaprysem. Nie ma gorszego niewolnictwa niż to, wasza świątobliwość, do którego zmuszono wierzących w Chrystusa.

Paweł III, kardynał-spódniczka, który zasiadł na tronie jedynie dzięki wdziękom swojej siostry Giulii, nie był materiałem na reformatora.

Jego Sobór — który z przerwami obradował przez dwadzieścia lat - zebrał się w 1545 roku w Trydencie. Edmund Campion, szlachetny Jezuita, który później, w 1580 roku, zginął w Londynie męczeńską śmiercią, powiedział dumnie o Trydencie: „Wielki Boże, ileż tu narodów!” Jak wielki wybór biskupów dla całego świata. Prawda była taka, że ze 187 biskupów ponad połowę stanowili Włosi. Zgromadzenie trudno to nazwać katolickim, a poza tym odbyło się zbyt późno, żeby naprawić zło wyrządzone przez papieństwo. Ojcowie ze zdziwieniem usłyszeli, że mówi się o nich jak o wilkach a nie owcach, o ludziach będących przyczyną korupcji we Włoszech i innych krajach.

Jak było to możliwe, że - według słów Contariniego - Rzym był ucieleśnieniem wszelkiego zła i herezji?

Spowodowała to władza. Jak gdyby powołując się na słowa Lorda Actona, abso-lutystyczna władza skorumpowała nie tylko urzędników, ale i samo papieństwo. To dlatego ludzie tacy jak Borgia tak dobrze czuli się na piotrowym tronie.

Reformacja nie nastąpiła w czasach gdy kościół ulegał dalszemu upadkowi lecz wtedy, gdy znalazło się w nim miejsce na prawdziwą świętość. Uratowano papieństwo, które upadło nazbyt nisko by móc ocalić kościół czy choćby samo siebie. Burckhardt napisał, że moralne zbawienie papieństwa dokonało się dzięki jego śmiertelnym wrogom. Ale koszt zbawienia był bardzo wysoki. Trydent dało przyzwolenie na nauczanie średniowiecznej teologii, co spowodowało, że w przyszłych stuleciach katolicyzm musiał być ortodoksyjny i kierować się przeszłością. Był to początek religijnej Zimnej Wojny. Ojciec Paulo Sarpi tak napisał o Trydencie: „Sobór, zwołany przez pragnących ocalić jedność kościoła, jedynie potwierdził istniejącą w nim schizmę i spowodował, że jakiegokolwiek zjednoczenie stało się niemożliwe”.

Według niego sobór trydencki ponosił odpowiedzialność za deformację porządku panującego w kościele, co spowodowało, że słowo chrześcijaństwo stało się zniechęczone. Sobór potwierdził jedynie potęgę Rzymu a biskupi tak dalece stracili swoją niezależność, że przez następne trzysta lat nie odbył się ani jeden sobór. Kolejny sobór został zwołany jedynie po to, aby formalnie potwierdzić papieski absolutyzm. Kościół rzymskokatolicki, w którym na



zachodzie doszło do protestanckiego rozłamu, przypominał raczej sektę, ze strachem przyglądającą się działaniom swego przywódcy-papieża.

Najdziwniejsze było to, że Luter wcale nie nosił się z zamiarem opuszczenia kościoła, dopóki nie zrozumiał, że podzielone chrześcijaństwo było lepsze niż takie, w którym papież rządzi wbrew Ewangelii. Lepiej trzy mać się Biblii niż być rządzone przez skorumpowane i niereformowalne papieństwo. Protestanci do dziś zastanawiają się nad zasadnością decyzji Lutera. Jego poglądy na chrześcijaństwo nie różniły się od poglądów Dantego. Największy problem w kościele stanowiło papieskie libido dominiandi, żądza władzy.

Leon X ekskomunikował Lutera za głoszenie, że palenie heretyków jest sprzeczne z wolą Ducha świętego. Kolejni papieże nie byli bardziej tolerancyjni.

W końcu rozpetęła się burza. W 1541 roku Kalwin zapoczątkował Reformację, która bezlitośnie poczęła się szerzyć we Francji, Holandii i Szkocji. Przez cały ten czas Watykan nie chciał przyjąć do wiadomości, że jego wpływy maleją.

W 1555 roku pojawił się nowy papież. Luter nie żył już od ponad dwudziestu lat i wydawało się, że chrześcijaństwo zaraz wybuchnie; podzielony kościół nie chciał już więcej słuchać papieskich rozkazów, a tym bardziej nie chcieli tego księżęta.

Nowy papież na zło w kościele był bardziej ślepy i głuchy niż jego poprzednicy, co nie znaczy, że był głupi. Usiłował uciszyć burzę i zachowywał się tak, jak gdyby był reinkarnacją Grzegorza VII.

## Rozdział Ósmy

### Zmierzch władzy absolutnej

Rzymianie mówili, że gdyby jego matka potrafiła przewidzieć jakim będzie papieżem, udusiłaby go zaraz po urodzeniu. Mowa tu o Janie Piotrze Carafa, wcieleniu boskiego gniewu, który został papieżem Pawłem IV (1555-1559).

Był wysoki, łysy i cierpiał na reumatyzm; wybrano go gdy miał już siedemdziesiąt dziewięć lat, ale jego chód wciąż jeszcze był sprężysty. Niespodziewane, gwałtowne i szybkie gesty czasami przewracały na ziemię poddanych stojących zbyt blisko. Florencki ambasador napisał, że był człowiekiem z żelaza: idąc po kamieniach krzeszał iskry. Masywna głowa papieża miała kształt Wezuwiusza. On także wybuchał bez ostrzeżenia, siejąc zniszczenie i śmierć. Postrzępiona broda i bujne brwi dawały mu dziki wygląd; głęboko osadzone oczy z czerwonymi plamkami świeciły jak gorąca lava. Gdy papież wymagał ślepego posłuszeństwa, jego zakatarzony głos brzmiał donośnie niczym grzmot.

Nawet jego własny historyk Pastor miał kłopoty ze znalezieniem czegoś dobrego, co można by o Pawle IV napisać. Dawał się do tego stopnia ponosić emocjom, pisał Pastor, i używał takich wyrażen, że nikt by w to nie uwierzył, gdyby nie świadkowie, w których prawdomówność nie można było wątpić.

W swoich przekleństwach był całkowicie katolicki; kardynał miał taką samą szansę być obrzucony wyzwiskami jak byle dworzanin. Jak na' następcę św. Piotra przystało,

ambasadorom kazał czekać od czterech do ośmiu godzin na audiencję. Nie pozwalał im odczytywać listów, zanim nie wykrzyczał, że jest najwyższą władzą na ziemi i stoi ponad królami i cesarzami. Jako przedstawiciel Chrystusa uważał się za upoważnionego do głoszenia, że może zmieść wszystkich władców świata, gdyby tylko zechciał kiwnąć palcem.

W 1557 roku Paweł wydał Bullę Cum ex Apostolatu\* officio. Głosił w niej, że papież to Pontifex Mtuimus, przedstawiciel Boga na ziemi. Jako taki, miał nieograniczoną władzę; mógł detronizować monarchów, całe kraje przekazywać pod obce panowanie i — stojąc ponad prawem cywilnym - rozporządzać wszelkim majątkiem. Kto pomagał zdeponizowanym monarchom - nawet, jeżeli chodziło jedynie o ich ludzkie traktowanie - był natychmiast ekskomunikowany.

## **Nowa Królowa dla Anglii**

Na początku 1559 roku angielski ambasador Edward Came pojawił się przed obliczem papieża-wulkanu. Poinformował Jego Świątobliwość, że Elżbieta Tudor, córka Henryka VIII i Annę Boleyn, objęła po Marii tron.

Paweł z nieugiętym teologicznym okrucieństwem nienawidził kobiet i nigdy nie pozwalał im zbliżyć się do siebie. Nie zgadzał się z Platonem, według którego kobiety i mężczyźni byli sobie równi. Rację miał Tomasz z Akwinu: kobiety, to nieudani mężczyźni. Ich dusze nie były dość silne, by ciałom nadać odpowiedni kształt i by ich intelekt dorównał męskiemu. Pomimo tego czasem jednak ciepło myślał o Marii Tudor od chwili, gdy dowiedział się, co uczyniła ze szczątkami swojego ojca Henryka; ekshumowała trupa-heretyka i kazała go spalić. W ciągu kilku następnych lat żywcem spaliła ponad dwustu protestantów.

Elżbieta była jednak kimś innym. Czy nie wiedziała - papież zapytał Carne'a - że od czasów króla Jana, Anglia miała płacić papieżowi lenno? Czy nie zdawała sobie sprawy, że nie ma prawa do dziedziczenia tronu? Czyżby nie czytała ostatniej Bulli? Jej zachowanie było dowodem bezczelności; jak mogła rządzić Anglią, skoro kraj ten należał do niego? Nie, nie mógł tak tego zostawić. Była uzurpatorką, bękartem a do tego jeszcze pozwalała sobie na herezje. Jeżeli wyrzeknie się tych śmiesznych pretensji i natychmiast przybędzie do niego w szatach pokutnych, papież zobaczy, co można dla niej zrobić. W przeciwnym razie...

W ciągu kilku miesięcy Elżbieta zerwała z Rzymem stosunki dyplomatyczne.

Siedzący w Rzymie arogancki męski szowinista nie rozumiał dwudziestopięcioletniej kobiety.

Elżbieta urodziła się we wspaniałym francuskim łożu w pałacu Greenwich. Gdy tylko Henryk dowiedział się, że jest dziewczynką, wściekły opuścił Greenwich i nie pokazywał się przez trzy dni; awanturował się i krzyczał, że Annę Boleyn, jego druga żona, jest równie głupia jak pierwsza. Czyż warto było ryzykować dla niej ekskomunikę i utratę królestwa? Annę wiedziała, że jej los jest przesądzony. Miała zaledwie trzydzieści lat gdy oskarżono ją o cudzołóstwo i spisek przeciwko swoim rywalkom. Egzekucji dokonano wielkim, francuskim, oburącz trzymanym mieczem, pozostawiając trzyletnią Elżbietę zupełnie samą. Mała dziewczynka miała wielkie, nawiedzone oczy matki i cienki nos ojca. Żyła odważnie - musiała. Gdy dorastała, na przemian okazywała się być raz ślubnym, innym znów razem nieślubnym dzieckiem, a co za tym idzie miała lub nie miała prawa do tronu, a po śmierci ojca groziła jej egzekucja.

Historycy nie zgadzają się co do tego, czy Elżbieta pragnęła protestantyzmu już w chwili wstępowania na tron. Gdy jej przyrodnia siostra Maria została królową, pierwszą w historii kobietą stojącą na czele Anglii, Elżbieta natychmiast kazała w swoim domu odprawić mszę uważając, że życie warte jest mszy. Szczodre zniewagi, jakimi została obdarowana przez Pawła IV, przypieczętowały los angielskich katolików. Jeżeli papież uważał się za władcę Anglii, ona stanie się panem kościoła. W tej grze zawsze brały udział dwie osoby, a była ona szczególnie popularna w okresie Reformacji. Papieże przegrywali częściej.

I znów papież był świadkiem jak kolejne państwo wydostaje się spod jego wpływów.

Paweł nie mógł postąpić inaczej; był ślepy na fakty i wszelkie konsekwencje swoich czynów. Herezje Elżbiety były zarazą; gdy zapanuje zaraza, pali się ubrania, nawet domy. Gdy plaga ogarnie dusze, papież nie ma wyboru i musi spalić ciało będące duszy schronieniem. W ten sposób inni nie zostaną zarażeni. To tłumaczy, dlaczego -choć zwolnił siebie z wielu funkcji - zawsze był obecny na czwartkowych posiedzeniach świętego urzędu. Nawet gdy umierał, zaprosił do siebie inkwizycję. To Inkwizycja miała ostatecznie rozprawić się z herezją; na razie zajmowała się sodomitami, aktorami, ludźmi, którzy nie płacili kościelnych podatków, a nawet rzeźbiarzem, który stworzył krzyż nie godny Chrystusa.

Gdy latem 1559 umarł Paweł, Rzymianie spalili więzienie Inkwizycji przy Via Ripetta. Tłum rozprawił się z jego pomnikiem na Kapitolu a Żydzi, których prześladował bardziej, niż jakkolwiek inną nację, na rozbitą głowę włożyli mu złoty kapelusz. Słabsi kopali i pluli na nią, aż w końcu wrzucono ją do Tybru. Żal im było, że w podobny sposób nie mogli rozprawić się z jego zwłokami. Zasięgnąwszy opinii publicznej, władze nakazały spalić zwłoki papieża w nocy, głęboko wewnątrz bazyliki św. Piotra; postawiły także straż.

Paweł IV nigdy nie wątpił, że Jezus, Żyd skazany na śmierć za herezje, postąpiłby tak samo jak on. Nie kochano go; jego następcy również nie kochano.

### **Ostatni zdetronizowany monarcha**

Paweł IV wiedział co robi, wybierając na Wielkiego Inkwizytora dominikanina Michela Ghislieriego. Po wyborze na papieża w 1566 roku przybrał imię Piusa V i w watykańskiej celi w dalszym ciągu żył jak mnich. Jadał mało i kucharzowi groził ekskomuniką, gdyby ten odważył się w dni postne gotować potrawy z zakazanych składników. Jego głównym zadaniem było przerobienie Rzymu na jeden wielki klasztor. Nie słuchał nikogo prócz Boga i z nikim nie rozmawiał.

Był kupką kości powleczonych żółtawą skórą. Miał długą białą brodę i był zupełnie łysy; nad orlim nosem błyszczało wysokie i wąskie czoło. Oczy miał jak szparki.

Swoje rządy rozpoczął od usunięcia z Rzymu wszystkich prostytutek. Zawstydzala go już sama ilość tych kobiet. Rzymski Senat oponował twierdząc, że prostytutka zawsze kwitnie tam, gdzie obowiązuje celibat. Gdyby prostytutki opuściły miasto nie tylko obniżyłyby się czynsze, ale żadna przyzwoita kobieta nie mogłaby się czuć bezpiecznie w otoczeniu duchownych.

Pius zabronił mieszkańcom Rzymu odwiedzać gospody. O mało co ze zdrady małżeńskiej nie uczynił największego grzechu. Członkowie kurii narzekali: czy papież absolutnie nic nie wie o swoich poprzednikach? Następnie Pius wydał Bullę; zakazywał w niej walk byków w całym

chrześcijańskim świecie. Bulla została opublikowana wszędzie z wyjątkiem Hiszpanii, co nieco osłabiło jej rangę. Duchowieństwo Hiszpanii tłumaczyło się tym, że nie chciano, aby źle mówiono o kościele.

W niedługi czas potem uwaga Piusa znów spoczęła na Anglii. Poprzez zakulisowe operacje zachęcał do nieposłuszeństwa wobec Elżbiety. Wsparł powstanie na pomocy, przeznaczając na ten cel dwanaście tysięcy koron. Twierdził, że jest gotów osobiście zająć się powstaniem, wspierając je wszystkimi siłami piotrowego tronu. Powstanie upadło. Wtedy właśnie Pius, co było do przewidzenia, popełnił fatalny błąd.

W pierwszym tygodniu Wielkiego Postu 1570 roku w sądzie rzymskim oskarżono Elżbietę o niewierność; oskarżenie poparto siedemnastoma dowodami. Werdykt samego papieża można było przeczytać 25 lutego w Bulli *Regnans In Excelsis*. Elżbieta została w niej przedstawiona jako kobieta na usługach wszelkiego zła, która w dodatku bezprawnie zasiadła na angielskim tronie. Ta kobieta, objąwszy we władanie królestwo do którego nie miała prawa, usiłowała także przejąć rolę Głowy Kościoła Anglii. Należało ją ukarać.

Była to ostatnia sytuacja, gdy papież usiłował zdetronizować monarchę; ze wszystkich, była najbardziej odważna i najbardziej katastrofalna w skutkach.

Niniejszym stwierdzamy, że wyżej wymieniona Elżbieta, jest heretykiem i ekskomunikujemy zarówno ją, jak jej popleczników... Odbieramy jej prawo do wyżej wymienionego królestwa, tytułów i jakiegokolwiek sprawowania władzy. Ponadto stwierdzamy, że lordowie, poddani i lud królestwa są zwolnieni ze wszystkich przysiąg, które złożyli Elżbiecie. Wybaczamy im grzechy, d zarazem odbieramy Elżbiecie prawo sprawowania władzy... Zakazujemy jej lordom, poddanym i ludowi słuchania wydawanych przez nią rozkazów... Na tych którzy się nam nie podporządkują wydamy podobny wyrok.

Papież, który napisał powyższe słowa w dwa lata później umarł w swoim własnym łóżku. Inni jednak za jego błędy kończyli na szubienicach.

Przez dwanaście lat poprzedzających *Regnans in Excelsis* angielscy katolicy musieli płacić kary za nieuczęszczanie na nabożeństwa odprawiane w kościele anglikańskim. Ani jednego poddanego nie skazano na śmierć. Papieska bulla z angielskich katolików uczyniła zdrajców. Pomiędzy 1577 a 1603 rokiem na śmierć skazano stu dwudziestu księży, a oprócz tego sześćdziesięciu ludzi świeckich, którzy ich ukrywali. Ci dzielni ludzie czekali o 250 lat dłużej na kanonizację niż Pius V.

Jeszcze wiele lat po jego pontyfikacie katolicy musieli dokonywać trudnego wyboru pomiędzy kościołem a lojalnością wobec państwa. To właśnie papież z mocy swojej władzy apostołskiej stwierdził, że podwójna lojalność jest niemożliwa. Usiłując podważyć patriotyzm Anglików uczynił rzecz najbardziej niebezpieczną.

Broń w postaci oszustw, która Grzegorzowi VII przyniosła tak wiele i dała mu w Canossie ogromną satysfakcję, przez Innocentego III została doprowadzona do perfekcji. Właśnie teraz miały paść jej ostatnie ofiary.

Zekskomuniki Grzegorz uczynił broń polityczną, dzięki której mógł detronizować monarchów i cesarzy. Właśnie z tego powodu kraje, jeden po drugim, zakazywały swoim obywatelom wyznawania wiary katolickiej.

Ponieważ religia chrześcijańska oparta jest na wierze, a nie na rasie jej wyznawców, powinna z chrześcijan uczynić obywateli świata. Należą do Chrystusa, który cierpiał za wszystkich. Chrześcijanin, gdziekolwiek by nie był, miał dawać świadectwo miłości, bez względu na rasę

czy narodowość. Ale Rzym, poprzez swoje absolutystyczne ciągoty, z katolicyzmu uczynił romanizm. Papieże-heretycy żądali nie tylko duchowego, ale także politycznego posłuszeństwa. Dlatego właśnie wydawało się, że katolicy podlegają (i czasami rzeczywiście podlegali) obcemu politykowi, w przebraniu wikariusza Chrystusowego. Nie myślano o nich jako o obywatelach świata; nawet nie uważano ich za patriotów.

Rzym wybaczył angielskim katolikom, że nie usiłowali zdetronizować Elżbiety. Niemniej jednak otrzymali ostrzeżenie, że gdyby Anglia została zaatakowana, ich obowiązkiem jest pomóc najeźdźcom, by pozbawić Elżbietę tronu. Od tego czasu katolicy w Anglii nie byli już całkiem angielscy.

Trevelyan w swojej książce *A Shortened History of England* napisał: „Zanim kościół rzymskokatolicki na całym świecie nie zaprzestał stosowania metod Inkwizycji, masakra nocy św. Bartłomieja i zabójstwa książąt, których dobra przejmował, nie mogły zagwarantować tolerancji dla jego misjonarzy”.

W szesnastym wieku chrześcijaństwo uległo rozpadowi. Istnienie protestantyzmu stało się faktem. Reformacja tak dalece przyjęła się w Europie, że niektóre dotychczas katolickie kraje - jak Anglia - rządzone były przez heretyków. Nawet we Francji protestantyzm okazał się siłą, która miała przetrwać nawet najbardziej zaciekle prześladowania.

Kościół katolicki skierował swoją uwagę na sprawy wewnątrzkościelne dopiero podczas tak zwanej konrreformacji. Był to ruch sekciarski, podobnie jak Luteranizm czy Kalwinizm. Polemiki niszczyły jego cały dorobek. Oryginalność poglądów była rzeczą wyklętą. Był to okres zwierania szeregów. Przetrwanie było wszystkim, na co można było liczyć, a papieństwo czyniło to z nie znaną w historii zrzęczością.

W 1789 roku Rewolucja Francuska była kolejnym wydarzeniem, które kościół przyjął z dużym niepokojem. Towarzyszył jej nowy duch, duch niczym nie skrepowanej wolności. Wydawało się, że jego celem był nie tylko ancien reginte, ale także religia i moralność. W oczach papieża rewolucja była dziełem diabła. Dla instytucji będącej za porządkiem, była także anarchią. Kościół został zmuszony do zamknięcia się w sobie i życia w chwale dawnej świetności. Jak mógł oddać się wolności, która była niczym innym jak zamaskowanym ateizmem?

W ciągu następnych kilku lat papieństwo znów zostało zaatakowane; Napoleon upokorzył dwóch papieży pod rząd. Pius VI został zdetronizowany i zmuszony do ucieczki; zmarł na wygnaniu w ostatnim roku osiemnastego wieku. Jego nekrolog brzmiał: Imię: obywatel Jan Abraschi. Zawód: papież. Po nieudanym konkordacie z 1801 roku także Pius VII został wygnany. Zmuszono go do celebrowania mszy podczas koronacji Napoleona w katedrze Notre-Dame. W tej uroczystej chwili Napoleon tym bardziej poniżył papieża, że sam siebie ogłosił cesarzem i zagarnął papieskie tereny. Ale czyż te cenne tereny nie powróciły do swego prawowitego właściciela Boga - musiał po kongresie Wiedeńskim (1814-1815) myśleć Pius IX (1846-1878)? To samo stanie się ponownie, jeżeli tylko Bóg tego zechce. Przecież król Wiktor Emmanuel nie był bardziej potężny od Napoleona - to tylko kwestia cierpliwości.

Pius IX, człowiek odważny, nie dostrzegął tego, co oczywiste.

**Papieństwo: koniec czy nowy początek?**

Małego, siwego staruszka obudził odgłos dział. W oknach dzwoniły szyby a żelazne łóżko stojące na marmurowej posadzce leciutko zadrżało. Był ponury wrześnieowy poranek i staruszek nie mógł dojrzeć zegara. Ciężko oddychając podniósł się na poduszce. Lumbago paraliżowało każdy ruch; szczególnie bolały go biodra. Gdy usiadł na łóżku zrobił znak krzyża.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi. Jakaś postać w szlafroku, z zapaloną lampą w dłoni ukłoniła się i zanim przestąpiła próg uklękła. Człowiek w łóżku mruknął:

- Che ora?

- Kilka minut po piątej, Wasza Świątobliwość. -Awięc, Leonardo, zaczęło się.

Kardynał Antonelli, papieski sekretarz, skinął głową.

- A kanclerz? — spytał papież.

- Generał wykonuje Wasze rozkazy, wasza wysokość. Będzie się opierać na tyle, aby uświadomić przeciwnikowi, że nie jest tu mile widziany, ale... — długie, kościste palce Antonellego dały do zrozumienia, że miasto wkrótce upadnie.

Ubrawszy się z pomocą służącego Pius o kulach doszedł do kaplicy by odprawić mszę. Nigdy nie wątpił, że Bóg uratuje Wieczne Miasto przed sprzymierzonymi z szatanem wandalami.

Gdy papież zabierał się do modlitwy całkiem dobrzebyło słyszeć świst kul, spadały niecałą milę stąd. Atak był niewątpliwie prowadzony równocześnie z dwóch stron. Gdy składał Bogu dzięki doszły go wieści, że główne siły pod dowództwem generała Cadorny znajdują się przy Porta Pia. Dwudziestu obrońców zabito a pięćdziesięciu było rannych.

- Niech spoczywają w pokoju - mruknął papież, żegnając się. Ci młodzi ludzie, zabici u progu życia, byli ostatnimi, którzy oddali swoje życie dla zaspokojenia papieskich doczesnych ambicji.

Pius poprosił Antonellego o jak najszybsze zorganizowanie dyplomatycznego spotkania. Ambasadorowie zebrali się po południu w komnacie zamku Sant Angelo. Papież nic nie mówił, palcem wskazał za okno. Wysoko na maszcie powiewała biała flaga oznaczająca kapitulację.

Był rok 1870. Dokładnie w trzysta lat po Regnans in Excelsis monarcha strącał papieża z tronu. Wielkie urzędy padają ofiarą wielkich ironii; ale w 1500 letniej historii papieskiego panowania nie było bardziej gorzkiej chwili niż ta.

Można ją było jednak przewidzieć; co więcej, od dwóch stuleci była nieunikniona. Jednakże Pius IX był przekonany, że przyszłość zawsze będzie odzwierciedleniem przeszłości.

Papieżem był przez dwadzieścia cztery lata. Austriacki kanclerz Metternich, człowiek, pod którego wpływem znalazła się Europa na okres czterdziestu lat, tak o nim powiedział: dobrego serca, niezbyt mądry i całkowicie pozbawiony rozsądku.

Swoją karierę rozpoczął w 1846 roku, uchodząc za liberała. Mówiło się, że w jego rodzinnym domu nawet koty miały nacjonalistyczne ciągoty. Gdy tylko znalazł się na tronie wszystkim

politycznym więźniom udzielił amnestii. Na całym półwyspie ludzie mieli poczucie, że Wszechmogący w końcu się nad nimi zlitował. Zrobił cud i zesłał im papieża-liberała, który zjednoczył osiem włoskich krain w jedną. Prosimy cię, Boże - modlono się - aby papież nie sprawił zawodu swoim kotom. Włosi od dłuższego czasu narzekali, że Bóg nie jest łaskawy dla ich pięknego, otoczonego morzem kraju. Nie można było się do niego dostać z północy, na południu straszyły dwa wulkany a w środku — co było największym nieszczęściem - był papież.

Dwa lata minęły, zanim władza uderzyła mu do głowy. Powstanie republikańskie w Rzymie zmusiło go do ucieczki do Gaety w królestwie Neapolu. Tam ostatecznie stał się reakcjonistą. W ciągu dwuletniego wygnania odpokutował za swoje poprzednie liberalne poglądy i stał się najtwardszym kościelnym betonem. Antonelli był w tym czasie jego jedynym doradcą; był synem Neapolitańskiego bandyty, znano go także z licznych romansów. Duchowny ten, który prędzej by się zламаł niż ugiał i wolał zabijać niż przebaczać, umarł w bogactwie, którego pochodzenie do dziś jest zagadką.

Gdy w kilka lat później, po gorzkich doświadczeniach, poproszono Piusa o przejęcie zjednoczonych Włoch, papież odmówił. Był przeciwny wszelkim przejawom wolności i zmianom konstytucji. Jego jedynym celem stało się sprawowanie rządów nad należącymi do niego terenami, którymi dysponował jęką absolutnego monarchę przystało, nie pozwalając na ingerencje z zewnątrz.

Państwo kościelne, które papieżowi było tak drogie jak dogmat o świętej trójcy, było dwukrotnie większe od Ziemi Świętej i liczyło prawie trzy miliony obywateli. Od czasów, gdy kościół zaczął powiększać swoje tereny, po przeniesieniu się Konstantyna do Bizancjum, wzrosła korupcja i pomniejszała się rola kościoła jako duchowego przewodnika. Giovanni de Mussi tak napisał w czternastym wieku: „Od czasów Sylwestra skutkiem władzy doczesnej była ogromna liczba wojen... Jak to możliwe, że nigdy nie było dobrego papieża, który mógłby temu zapobiec i który w celu uzyskania ziemskiego bogactwa nie prowadziłby wojen?”

Nikt nie walczył o nie z taką zaciekłością, jak Juliusz II. Zaciekłych walk nie było do czasu, gdy Klemens VII, oszołomiony splądrowaniem Rzymu w 1527 roku, nie spotkał się z Contarinim, weneckim ambasadorem, który miał wkrótce zostać kardynałem. Contarini starał się papieża pocieszyć.

Wasza świętobliwość nie może uważać, że bogactwo Chrystusowego kościoła spoczywa jedynie w tym małym kościelnym państwie. Wręcz przeciwnie; kościół istniał na długi czas zanim to państwo powstało. Kościół jest wspólnotą chrześcijan a państwo tym samym, czym inne włoskie prowincje. Dlatego też wasza świętobliwość musi przede wszystkim troszczyć się o dobro prawdziwego kościoła Chrystusa, czyli o to, by w chrześcijaństwie panował pokój.

Do 1870 roku jedynie carska Rosja rządzona była gorzej niż państwo podlegające papieżowi. Nie było w nim miejsca na wolność sumienia i wyznania, nie było wyborów. Książki podlegały cenzurze. Żydów zamykano w gettach. Sprawiedliwość była jak ślepy i głodny lew. Prawdę mówiąc było to państwo policyjne, z powiewającą nad nim papieską flagą; ze szpiegami, inkwizytorami, represjami i tajną policją. Wyroki śmierci nawet za drobne przestępstwa były na porządku dziennym. Rządziła mała, skorumpowana, lubieżna oligarchia złożona z duchownych; w imieniu Jego świętobliwości sprawowała rządy żelaznej ręki.

Od wizyty Lorda Macaulaya we Włoszech w 1838 roku sytuacja jedynie się pogorszyła. Macaulay usiłował sobie wyobrazić jak wyglądałaby Anglia, gdyby członkowie parlamentu, ministrowie, sędziowie, ambasadory i dowódcy sił zbrojnych byli wyłącznie biskupami i

księżmi. Co gorsza, gdyby obowiązywał ich celibat. Macaulay napisał w swoich Listach, że rezultatem byłaby korupcja, wkradająca się do wszystkich urzędów państwowych... Uważam, że papieskie państwo jest najgorzej rządzonym państwem w cywilizowanym świecie; głupota policji, sprzedajność urzędników i spustoszenie kraju widzi nawet niedbały obserwator.

W trzydzieści lat później państwo kościelne dojrzało do powstania.

Wielokrotnie proszono Piusa o uratowanie Włoch i papiestwa. Grzecznie mówiono mu, że to Herod a nie Jezus był królem Judei, oraz że w Piśmie nie ma żadnej wzmianki

O władzy doczesnej. Wręcz przeciwnie, Jezus powiedział: królestwo moje nie z tego jest świata. Nie biorąc pod uwagę Daru Konstantyna, do czasu gdy król Lombardów dał im w 728 roku Sutrię, papież (prócz Rzymu) nigdy nie posiadali ziemi. Proszono papieża aby przypomniał sobie, że w okresie Renesansu papiestwo było tak bezbożne, że spowodowało utratę połowy stanu posiadania kościoła. Dano mu gwarancję pełnej suwerenności jako głowie kościoła; co więcej, jego przywództwo duchowe i moralny przykład tym bardziej byłyby widoczne.

Papież nie słuchał; współczesna cywilizacja jest dziełem diabła - stwierdził - i odmówił wszelkich paktów z Księciem Ciemności.

Tymczasem w Piedmont, pod przywództwem króla Wiktora Emanuela II, doszło do wzmocnienia sił pragnących zjednoczenia. Cavour, jego twórca, głosił ideę wolnego kościoła w wolnym państwie. Jak Mojżeszowi, nie dane mu było dotrzeć do Ziemi Obiecanej, ale jeszcze na łożu śmierci krzychał do księdza który miał udzielić mu ostatniego namaszczenia: Bracie, Bracie! Wolny kościół w wolnym państwie! Pius IX nazwał to wyznanie wiary herezją.

W 1862 roku otrzymał petycję podpisaną przez tysiąc dwustu księży proszących, aby jego świątobliwość szedł z duchem czasu. Rzym musiał stać się stolicą nowych Włoch. Czy papież nie wygłosiłby słowa pokoju? Pius postanowił w stosunku do każdego z księży wyciągnąć konsekwencje.

Nawet w pamiętnym roku 1870, kiedy to broniące go tak długo francuskie wojska odmówiły wojny z Prusakami, zostawiając mu jego własną armię-pośmiewisko, Pius nie zmienił zdania. Jak 20 września powiedział korpusowi dyplomatycznemu, nie miał zamiaru rozstać się z liczącym czterdzieści tysięcy mil kwadratowych dziedzictwem, tak potrzebnym jego duchowej autonomii.

Tak więc gdy działa Cadorna zrobiły w Murze Aureliańskim wyłom przy Porta Pia, Bersaglieri, stanowiący część sześćdziesięcioletniej siły, wdarli się do miasta. Z każdego z budynków zdjęli żółto-białą papieską flagę i powiesili swoją, trójkolorową. Tłum na ulicach oszalał. Papież nie był dla nich głową kościoła, lecz tyranem; był to dzień wyzwolenia. Plebiscyt wykazał, że w stosunku tysiąca do jednego popierano króla.

Cadorna wydał ściśle instrukcje, zabraniające bombardowania Watykanu. Pius odszedł w pokoju. Ale gdy Wiktor Emmanuel poprosił go o audiencję, jego świątobliwość odmówił. Królowi miał do powiedzenia tylko jedno, mianowicie, że go ekskomunikuje; po raz kolejny nadużył tej broni duchowej. Mniej więcej co dwa lata ponawiał swój wyrok, więc gdy w król umarł w 1878 roku, był ekskomunikowany już mniej więcej cztery razy; dopiero wtedy mógł



stanać przed Bogiem który wybaczył mu grzechy, czego nie można powiedzieć o Jego przedstawicielu na ziemi. Pius zakazał katolikom uczestnictwa w demokratycznych procesach nowych Włoch, zarówno jako elektorom jak i kandydatom.

Przez osiem lat po inwazji papież siedział w domu i dramatyzując swoją sytuację mówił, że jest „więźniem Watykanu”. Święte obrazki, przedstawiające Piusa na słomianym łożu w lochu, można było spotkać wszędzie, szczególnie w Irlandii i w Niemczech. Dzięki temu wzrosły datki na kościół, zwłaszcza od biednych. Więzienie papieża było całkiem wygodne, nie dało się go porównać z warunkami, w jakich przebywał św. Piotr. Szczerze mówiąc miał więcej przestrzeni życiowej, niż wszyscy rzymscy Żydzi. Posiadał wspaniały ogród i niezliczoną ilość komnat, w których mógł się zdrzemnąć lub grać w bilard z kardynałem Antonellim. Poeta-Jakobin wyraził się o Piusie bardziej prozaicznie niż on sam: papież jest swoim własnym więźniem.

Ustawy gwarancyjne proponowane przez Królestwo w 1870 roku było bardzo liberalne. Mimo to papież niezmiennie odpowiadał „non possumus”, „nie możemy”, nawet na oferty czysto finansowe. Mówił tak, jak gdyby w Wielki Piątek nakazywano mu zjeść befsztyk. Aż do końca (a nawet później) ze sprawy czysto politycznej Watykan czynił kwestię religijną. Choć twierdził, że jest sługą Pana który nic nie posiada, nie mógł Mu służyć, nie będąc monarchą. To samo powiedział Pius VII, gdy Napoleon odebrał mu jego tereny. Żądamy oddania naszych terenów, albowiem nie są one naszą osobistą własnością; zostały odziedziczone po św. Piotrze, który otrzymał je od Jezusa Chrystusa. Wiara, że Piotr - rybak z Galilei który najprawdopodobniej nigdy nie posiadał nic prócz starej łodzi - otrzymał od Chrystusa spory kawał środkowych Włoch, oraz że było to niezbędne do głoszenia Ewangelii, dowodzi pewnej śmiałości. Ale Pius IX nie zawahał się; dlatego właśnie to świeckiemu państwu przypadła rola zmuszenia papieżstwa do przyjęcia roli przeznaczonej mu przez Nowy Testament.

Nie-katolicy byli zachwyceni, że papieżstwo tak zmalało. Co głębsi z nich przepowiadali mu rychły koniec. Niedocenili zarówno urzędu, jak i człowieka.

Teologia nie była mocną stroną Piusa. Monsignor Talbot, jego prywatny sekretarz, w liście do W.G. Warda przyznał, że choć papież nie jest wielkim teologiem, pisząc swoje encykliki na pewno zostaje natchniony przez Boga. Całkowita ignorancja nie podważa nieomyślności - twierdził - ponieważ Bóg przemawiać może nawet ustami ostatniego kretyna. Niechcący, Talbot dorównał Voltaireowi.

Piusowi brakowało intelektu, ale nadrabiał to zwierzęcą chytryością. Na przyszłość przygotowywał coś, co spotkałoby się z uznaniem samego Grzegorza VII.

Dwa miesiące przed inwazją Rzymu Pius przewodniczył ostatniemu posiedzeniu Soboru Watykańskiego. W przeciwieństwie do poprzedniego roku, kiedy to sobór otwierano, teraz w bazylice św. Piotra panowała pustka. W łoży królewskiej można było zobaczyć dwie damy; jedną z nich była Infantka Portugalii ze zgrzybiałym oficerem z zakonu św. Januarego. W łoży dyplomatycznej także było dużo pustych miejsc. Wielkie mocarstwa nakazały swoim ambasadorom bojkotować zebrania, z których nic dla nich nie wynikało.

Pogoda była zła. Każdej nocy należało się liczyć z wichurą. Jak na rzymski poranek w środku lipca, było wyjątkowo ciemno.

Po północnej stronie bazyliki siedziało 532 biskupów. Dla wielu z nich -jak dla Manninga z Westminster, który wśród zebranych był jedynym nawróconym - był to najważniejszy dzień w życiu. Ceremonię dało się jedynie podglądać przez główne wrota. Papież wszedł kiwając się na boki; prawie nikt go nie zauważył. Zaintonował Veni Creator Spiritus. Potem jeden z biskupów, głosem gorącym jak bas z opery Verdiego, przeczytał nową konstytucję, Pastor aeternus, Wieczny pasterz. Następnie głosowano imiennie.

Najgroźniejsza burza jaką kiedykolwiek odnotowano w kronikach rozpętała się nad bazyliką św Piotra jak gniew Boży. Każdy placet oddzielony był od następnego grzmiotem. W każdym z okien widać było tańczące wokół bazyliki błyskawice, zmieniające baldacchino Berniniego w świecące się złoto.

Burza trwała przez ponad półtorej godziny, dopóki nie zakończono głosowania. Tylko dwóch biskupów głosowało non-placet: Riccio z Cajazzo w Neapolu i Fitzge-rald z Little Rock w Arkansas. Ale stu czterdziestu biskupów nie brało udziału w głosowaniu. Placet było niezgodne z ich sumieniem; non-placet obraziłoby ojca świętego.

Rozkład głosów jest pouczający. Trzystu z pięciuset biskupów popierających papieża było biskupami tytularnymi, lub urzędnikami Watykanu, żyjącymi w Rzymie na koszt Piusa. Większość przeciwników miała własne diecezje, których przekonania reprezentowali podczas soboru. Przynajmniej dwie trzecie biskupów amerykańskich, pod przywództwem Kenricka z St Louis, było przeciwnych definicji uważając, że utrudni ona nawracanie.

Sama wielkość opozycji dowiodła, że kościół nie był gotów na podjęcie tak dramatycznej decyzji; podjęto ją, choć nie odzwierciedlała panujących w kościele stosunków. Chodziło o rzecz bardzo ważną i wielu z uczestników nie było usatysfakcjonowanych. Biskup Strossmayer dał temu wyraz podczas jednej z sesji:

**Temu soborowi brak zarówno wolności jak i prawdy... Sobór który nie respektuje dawnej zasady podejmowania decyzji jednogłośnie i w sprawach wiary i moralności zadawała się zwykłą większością, według mojego najgłębszego przekonania nie może być dla świata chrześcijańskiego wyrocznią w sprawach śmierci i życia wiecznego.**

Pius IX nie chciał słuchać głosów sprzeciwu twierdząc, że sam jest jedynie ustami Ducha Świętego.

Ale podejmując decyzję o przyjęciu dekretu z pominięciem kościoła ortodoksyjnego czy protestantów, Pius wydawał się na wieki umacniać istniejącą pomiędzy Rzymem i pozostałymi kościołami przepaść.

Podział podczas soboru Piusa czynił z niego coś zupełnie innego od piętnasto-wiecznego soboru w Konstancji, gdzie ogłoszono, że cały kościół, włącznie z papieżem, podlega soborowi powszechnemu; zostało to uchwalone jednogłośnie. Ani kuria, ani nawet przyszły papież Marcin V nie wyraził sprzeciwu.

Sobór Watykański był kolejnym pyrrusowym zwycięstwem odniesionym przez papieżstwo, jeszcze gorszym w skutkach, niż to, które w Canossie odniósł Grzegorz Vn. To nie źli papieże, tacy jak Benedykt IX czy Aleksander VI spowodowali w kościele największe szkody, lecz święci, tacy jak Grzegorz VII, Pius V i Pius IX. Wracając do stwierdzenia Actona o władzy absolutnej można dodać, że równie dobrze stosuje się ono do grzeszników jak do świętych. W tym wypadku Pius IX triumfował; ale jednocześnie zasiał wiatr.

Gdy dostarczono mu wyniki głosowania było tak ciemno, że nie mógł nic odczytać. Zapalono świecę, aby swym delikatnym, wysokim głosem mógł zatwierdzić konstytucję: „Nosque sacro approbante Concilio”, „Za aprobatą świętego soboru niniejszym oznajmiamy, iż orzekamy to, co zostało odczytane”.

Ojcowie klaskali, zgromadzony przed bazyliką tłum machał chusteczkami, które powiewały jak duchy gołębi. Czemóż to Jego świątobliwość nadał moc prawną? Krzyki tłumu dawały na to odpowiedź: Viva ii Papa infallibile. Pius, którego Monta-lembert nazwał watykańskim idolem przyjął na siebie władzę równą bogom; ogłosił swoją nieomyślność.

Dwóch dzielnych biskupów którzy jeszcze przed chwilą w nią nie wierzyli, teraz na klęczkach przed Piusem mówili - „Modo credo, Sancte Pater” - w papieską nieomyślność wierzyli tak, jak w boskość Jezusa i Boga. Ich nawrócenie było najszybszym w historii.

Biskupi którzy opuścili Rzym aby nie sprawić ojcu świętemu przykrości także byli obecni i prędzej czy później zaakceptowali Pastor aeternus. Gdyby nie chcieli, musieliby opuścić kościół, co zapewne także zasmuciłoby Ojca Świętego. Wrócili do domów głosząc, że watykańskie dekryty zostały podjęte jednogłośnie, co nie było całkowicie zgodne z prawdą. Niektórzy nawet zdobyli się na odwagę by z uczelni wyrzucać znanych teologów (takich jak Döllinger z Monachium) za głoszenie tego, czemu sami dali wyraz podczas soboru.

Władza jest ponad zdrowym rozsądkiem i sumieniem; wynika to z pierwszego soboru Watykańskiego. Każdy katolicki teolog który głosi zasady demokracji, swobody religijne lub bada genezę człowieka - musi być gotów na bicie, a przynajmniej powinien być gotów na schowanie głowy w piasek.

Podczas soboru podjęto następujące decyzje: Gdy papież w pełni wykorzystując powagę swego urzędu definiuje doktryny obowiązujące cały kościół, jego definicje są nieomyślne i nie wymagają zgody duchowieństwa. Daje to wrażenie, że to nie papież czerpie wiarę z kościoła, lecz odwrotnie: kościół od papieża. Papież jest sam; nie ma czeków i bilansów, nie ma gabinetów, nie ma parlamentarnej opozycji. Każdy może mieć prawo głosu, świat może stawać się coraz bardziej demokratyczny. Kościół — nigdy. W katolicyzmie jeden głos -jeden człowiek znaczy coś zupełnie innego.

Kuria była zachwycona. Bała się soboru. Od czasu Trydentu minęły trzy stulecia i wierzone, że sobory w ogóle nie są potrzebne. Ale teraz biskupi szczerze ofiarowali jej władzę. Dali papieżowi zgodę, który odtąd miał jej już nigdy nie potrzebować. Katolicki episkopat wreszcie stał się instytucją bez znaczenia (o czym tak marzył Grzegorz VII) biskupi abdykowali i dzięki wspaniałej metamorfozie pasterze przemienili się w owce.

Sobór rozwiązał się w atmosferze międzynarodowego powstania. Niewielu liczyło na jego powtórne zebranie, ale właściwie po co? Prywatnie, wielu członków kurii uważało, że był to ostatni sobór. Papież musiałby być kompletnym idiotą, żeby zwołać kolejny, albo - niech nam kuria wybaczy - świętym.

Sympatyzujący z kościołem nie-katolicy przyglądali się ze zdumieniem. W oczach wielu z nich - należał do nich Gladstone, premier Wielkiej Brytanii - kościół dokonał Wielkiego Kroku w Tył, w średniowiecze. Wielu było szczerze zdziwionych. Jak to możliwe, że w osiemnaście wieków po św. Piotrze tygodniami wlokła się debata by zdecydować - w już i tak

podzielonym kościele - czy nauka, do ostatniej chwili stawiana w wątpliwość, jest do zbawienia konieczna?

Zainteresowani teologią, posiadający także zmysł ironii bez trudu doszli do wniosku, że w kościele katolickim jest przynajmniej jeden protestant, który zawsze postępuje zgodnie ze swoim sumieniem: papież. Jest to mądry osąd. Pierwszy sobór watykański z papieża - „katolika katolików” jedyne protestanta w kościele.

Krytycy o zacięciu filozoficznym zastanawiali się jak to możliwe, że - o ile Bóg jest nieskończony i nieobjęty - jak papież może mówić o nim nieomylnie.

Ale najmądrzejsi obserwatorzy byli zgodni: istota sprawy nie jest religijna, lecz polityczna. Gdy papież ryzykował utratę państwa, pragnął być absolutystycznym monarchą w kraju, którego nie byłby w stanie mu wydrzeć nawet najsilniejszy monarcha.

Dążenie do władzy absolutnej nie uległo zahamowaniu; miało wkroczyć na płaszczyznę prawdy.

Niestety, podobnie jak władza, tak i prawda w historii papiestwa nie przedstawia się w najlepszym świetle.

# CZEŚĆ DRUGA

## Prawda

*„Papieże byli nie tylko mordercami na wielką skalę, ale z mordu uczynili prawną podstawą Kościoła Chrześcijańskiego oraz warunek zbawienia.”*

*Lord Acton*

## Rozdział dziewiąty

### Dławienie poglądów dysydenckich

#### Papieski Dom na Rogu

Choć zawsze zwany był Świętym, Katolickim i Apostolskim, pielgrzymi tu nie przybywają, a przewodniki turystyczne o nim milczą. To dziwne, zważywszy jego historię, można bowiem powiedzieć, że budynek ten posiada klucz do zrozumienia Kościoła Rzymskokatolickiego. Co jeszcze bardziej zastanawiające to fakt, że stoi on o rzut kamieniem od zakrystii Św. Piotra, przy cichej uliczce, po lewej stronie bazyliki za poczworną kolumnadą Berniniego. Casa Santa, duży, narożny dom z wielką bramą znany jest wśród miejscowych jako Pałac Inkwizycji. W ostatnich latach Świętą, Katolicką i Apostolską Inkwizycję, która nie miała dobrej prasy, podobnie jak sowiecka tajna policja, kilkakrotnie przemianowano. W roku 1908 ta najstarsza ze Świętych Kongregacji Rzymu stała się Świętą Inkwizycją, a od 1967 zmieniła się w Kongregację Doktryny Wiary. Obecnym sekretarzem - Wielkim Inkwizytorem - jest bawarski Kardynał Ratzinger, lecz zwierzchnikiem zawsze był panujący Arcykapłan.

Emile Zola, w swej znakomitej acz gorzkiej, napisanej w ostatnich latach dziewiętnastego wieku powieści „Rzym”, tak opisuje wrażenie, jakie wywarł na nim Pałac Inkwizycji:

**„Znajduje się w odludnej, cichej okolicy, gdzie krok przechodnia czy stukot kół nie zakłóci spokoju. Słońce samo tam mieszka, promieniami światła wolno ogarniając ciasną, białą ulicę. Przeczuwa się bliskość bazyliki, gdyż w powietrzu unosi się zapach kadzidła, klasztorna cisza, jakby drzemały stulecia. A na którymś rogu Pałac Świętego Oficjum pojawia się z ciężką, niepokojącą prostotą, tylko jednym rzędem okien przesywających jego wyniosłą, żółtą fasadę. Ściana, która ciągnie się wzdłuż tej bocznej uliczki wygląda jeszcze bardziej podejrzanie z rzędem jeszcze mniejszych okienek, niemal judaszy z sinymi szybami. W jasnym świetle słońca ten ogromny sześcian wydaje się uśpiony, tajemniczy i zamknięty, jak więzienie prawie bez możliwości kontaktu ze światem zewnętrznym”.**

To pozorne uśpienie wprowadza w błąd. Czyta się tutaj niezmierzone ilości tekstów, i z tego miejsca wypływa nie kończący się potok ostrzeżeń, nagan i wskazówek. Lochy, w których tak wielu niewinnych torturowano, już nie istnieją. Na szczęście państwo świeckie wyrwało doczesną władzę ze srogiego uścisku Piusa XI.

Od 1870 roku lochy i cele Inkwizycji są biurami i archiwami, gdzie trwają prace równie metodyczne, jak dawniej, choć znacznie mniej brutalne.

Katolicy ukazują się światu jako ludzie nie mający nic wspólnego z Inkwizycją. Postrzegani są jako normalni i pełni poświęcenia, między którymi nie ma wariatów i fanatyków. Nie dla nich prozelityzm na pokaz. Misjonarze katoliccy -księża, zakonnice, świeccy kaznodzieje - są

skromni i unikają rozgłosu. Wielu opuszcza rodzinne strony, aby poświęcić się służbie potrzebującym. Przyjmują, że jest to istotny warunek prawowierności, sposób na zachowanie wiary. Byliby wstrząśnięci odkryciem prawdy o nadużyciach, które miały początek w tym budynku przy Via del Sant Ufficio.

## **Papież Jan Paweł II**

Jaki jest obecny arcykapłan? Czy jest wolny od oczywistych sprzeczności? Po pierwsze jest po prostu miłym, litościwym człowiekiem. W roku 1987 zezwolił Matce Teresie z Kalkuty wybudować w obrębie Watykanu hospicjum dla bezdomnych. Głęboko kocha dzieci i chorych. Gdziekolwiek się udaje, elokwentnie staje w obronie praw i godności człowieka. Z drugiej strony, często ukazuje się jako najsurowszy papież za ludzkiej pamięci. Aby spotkać papieża, który mniej słuchał i wymagał większego posłuszeństwa, trzeba by sięgnąć pamięcią do Piusa X, żyjącego na przełomie wieków. Powód jest prosty. Arcykapłan jest z natury i wykształcenia wyznawcą filozofii Platona. Wierzy, iż prawda jest wieczna i niezmienna. Jako Pierwszy po Bogu ma uprzywilejowany i natchniony pogląd na prawdy, które przedstawia Kościołowi, a których żadnemu Katolikowi nie wolno zmieniać o jotę.

Jan Paweł ciągle powtarza, że duchowni powinni trzymać się z dala od polityki. Lecz kiedy pracował w Polsce jako ksiądz, biskup i kardynał, ustawicznie angażował się w jak twierdzili komuniści "prawicową działalność polityczną". Poza tym, Jego Świątobliwość zapewne zdaje sobie sprawę, że odwiedziny ojczystego kraju nie mogą być traktowane inaczej, jak uprawianie polityki. W rzeczy samej, leży to w tradycji Watykanu.

Przez wieki Kościół Katolicki był główną siłą polityczną w Europie. Mieszał się w sprawy każdego kraju jak i kiedy chciał. Papieże niemal dowolnie obalali władców i królów. 9-go listopada 1903 roku, w swym pierwszym konsystorzu, Pius X powiedział:

**„Wielu ludzi urazimy stwierdzeniem, że z konieczności zajmujemy się polityką. Lecz ktokolwiek sprawiedliwie osądzi tę kwestię zrozumie, że Papież, z nadanym Mu od Boga Najwyższym Urzędem, nie ma prawa oddzielać spraw politycznych od domeny wiary i moralności”.**

Wielu duchownych i siostr w Południowej Afryce, w obliczu apartheid'u, zdumiało się słysząc słowa papieża o tym, że zaangażowanie w sprawy polityki stoi w sprzeczności z ich religijnym posłaniem.

Na koniec, Kościół Katolicki jest jedynym istniejącym tworem, który jest tak Kościołem, jak i organizacją polityczną. Dlatego jako jedyny Kościół wymienia przedstawicieli dyplomatycznych oraz żąda uznania jako niezawisłego członka międzynarodowej społeczności. Nie czyni tego jako małego kraju (Watykan), ale jako ogólnoświatowa organizacja religijna.

Większość komentatorów zgadza się w opinii, że Jan Paweł pozamykał w Watykanie wszystkie okna i zasunął kotary. Nawet po Drugim Soborze Watykańskim, kiedy w 1983 roku kazał poprawić przepisy prawa kanonicznego, nie poprosił biskupów na świecie o zgodę i akceptację. Inaczej niż jego poprzednik, Paweł VI, w żaden sposób nie jest ofiarą wątplenia i wahania. Wyjaśnia to, dlaczego tak energicznie rozprawia się z teologami, którzy mają odwagę kwestionować jego decyzje, nawet te nie-nie-omyłne.

Już w 1979 cofnął licencję bardzo na świecie znanemu, katolickiemu pisarzowi, Hansowi Kung'owi. W efekcie przestano uważać Kiinga za teologa katolickiego, a on sam utracił

posadę na wydziale Katolickim Uniwersytetu w Tubingen. Gdyby rektor nie zaproponował mu posady poza wydziałem, Kiing pozostałby bez pracy. Założono mu kaganiec, ostrzeżono innych potencjalnych dysydentów w Europie i Ameryce Północnej, a Rzym wydaje się być usatysfakcjonowany.

Na dywanik Świętego Oficjum często był wzywany holenderski teolog Edward Schillebeeckx; skarcono też znawcę łączenia myśli katolickiej i marksistowskiej, Ojca Leonardo Boff z Brazylii. Obydwom zawieszono kary pod warunkiem nienagannego zachowania. Jan Paweł wyraźnie się określił: za Grzegorzem VII i Piusem IX, zadowala go jedynie pełne posłuszeństwo, nawet w sprawach, o które toczą się gorące spory.

### **Cel: Jezuici**

Celem większym niż pojedynczy teologowie był Zakon Jezuitów. Jan Paweł szybko okazał niezadowolony z tradycyjnych orędowników papieża. Ojciec Pedro Aruppe, Generał Zakonu, miał opinię liberała. Wśród swych braci zaledwie próbował wprowadzać w życie dekrety U Soboru Watykańskiego. Kiedy zachorował, na pełniące obowiązki Namiestnika-Generała wyznaczony został Ojciec Vincent O'Keefe, dyrektor Jezuickiego Uniwersytetu Fordham w Nowym Jorku. Jan Paweł uznał go za nieodpowiedniego. W 1981 roku narzucił Zakonowi swojego osobistego wysłannika, Ojca Paolo Dezza, człowieka siedemdziesięciodziewięcioletniego i niemal ślepego. Żaden wcześniejszy papież nie działał w ten sposób.

Najbardziej wówczas uznany teolog, Karl Rahner, współpracując z siedemnastoma innymi wybitnymi Jezuitami z Zachodnich Niemiec wystosował do papieża petycję:

„Ojcze Święty, zezwól nam wybrać naszego przyszłego Najwyższego Generała w wolności, która zawsze - od początków Kościoła - była jedną z podstawowych zasad wszystkich Zgromadzeń.

Zirykowało to papieża. Jeśli nie mógł oczekiwać ślepego posłuszeństwa od Jezuitów, od kogoż mógł się go spodziewać? Czyż Ignacy Loyola, założyciel Zakonu, nie powiedział swym uczniom w swych Ćwiczeniach Duchowych: „Aby dotrzeć do prawdy zawsze powinniśmy być gotowi uwierzyć, że to, co wydaje się nam białe jest czarne, jeśli tak twierdzi Hierarchia Kościoła?” Nie, zanim Jezuici mogli wybrać nowego generała, musieli pogodzić się z papieskimi oświadczeniami. Dopiero kiedy zapewnili go, że będą głosować na generała, którego on zaakceptuje - wyraził zgodę. Nawet wtedy nie dał żadnych szans. Jako pierwszy papież osobiście otworzył Trzydziestą Trzecią Generalną Kongregację w Domu Jezuitów, niedaleko Świętego Oficjum przy Borgo Santo Spirito. Jego obecność była nie tyle zaszczytem, co groźbą. W pierwszym tajnym głosowaniu wybrali Ojca Pięć Hans Kolvenbach'a, powściągliwego Holendra.

Po uporządkowaniu sprawy Jezuitów, Ojciec Święty zwrócił swą uwagę na największy ze wszystkich celów.

### **Cel: Kościół Stanów Zjednoczonych Ameryki.**

Z wyjątkiem Holandii, gdzie panuje prawie całkowita opozycja do katolickich nauk moralnych, i gdzie święcenia kapłańskie praktycznie zanikły, nigdzie kryzys nie jest bardziej

oczywisty niż w Stanach Zjednoczonych. Kryzys, co warto zaznaczyć, dotyczy struktur, a nie ducha społeczności, który pozostaje żywy i rojujący nadzieje.

W roku 1974, sześć lat po tym, jak Jan Paweł zakazał używania środków antykoncepcyjnych, tylko 13 procent amerykańskich Katolików zgadzało się z papieżem. Oto wszystko, co Arcybiskup Bernadin, ówczesna głowa Konferencji Biskupów, mógł wtedy powiedzieć: „Sprawdzając stan liczebny wojska trudno mówić o wartościach etycznych”. Były jednak oznaki, że Bernadin wcale nie był zachwycony perspektywą armii tworzonej przez generałów.

W roku 1986, biskup James Malone z Youngstown w stanie Ohio, ustępujący przewodniczący Konferencji Biskupów mówił o „rosnącym i niepokojącym niezadowoleniu ze stosunków pomiędzy Watykanem a Kościołem Stanów Zjednoczonych”.

Podczas powtórnej wizyty Ojca Świętego w USA pod koniec 1987 roku, Arcybiskup Milwaukee - Weakland, powiedział mu, że w latach 1958 - 1987 frekwencja w kościołach w Stanach Zjednoczonych spadła z 75 do 53 procent.

Wyniki ostatnich sondaży wykazują, że ogromna większość amerykańskich Katolików aprobuje środki antykoncepcyjne, oraz powtórne małżeństwa rozwodników. Tylko 14 procent uważa, że aborcja powinna być zabroniona we wszystkich przypadkach, a 93 procent twierdzi, że mogą być dobrymi Katolikami nie zgadzając się z biskupem co do podstawowych problemów moralności. Widok Kościoła Amerykańskiego nie był sielski, a prawdziwa burza rozpoczęła się, gdy Jan Paweł ukarał Arcybiskupa Hunthausen'a z Seattle. Nuncjusz papieski, Pio Laghi, powiedział Arcybiskupowi, że zostaje on pozbawiony władzy w pięciu kluczowych dziedzinach: nauk moralnych, laicyzacji księży, unieważniania małżeństw, liturgii i szkolenia seminaryjnego.

Pełnomocnictwo zostało przekazane jego pomocnikowi, Donaldowi Wuerl, wyświęconemu w Rzymie przez Jana Pawła II. Jednakże Hunthausen nie był wcale papieskim pracownikiem, ale - podobnie jak sam papież - spadkobiercą apostołów. Stąd zastosowanie przez Watykan takiej podstępnej taktyki. Jan Paweł działał tak, jakby to ON był Biskupem Seattle, a Hunthausen - jego zastępcą. Jeśli zastępca się nie sprawdza, można go wymienić. Jeśli zastępca dobrze się zachowuje, czyli co do joty wypełnia wszystkie dekryty Watykanu, można go przywrócić do łask. Niewiele tu miejsca na lokalną inicjatywę.

Papież zdaje się być nie tylko Biskupem Rzymu, ale również Biskupem Świata. Benedykt XIV powiedział: „papież jest w całym Kościele najważniejszym kapłanem, który może, zależnie od swej woli, przejąć każdy lokalny kościół spod jurysdykcji jego biskupa”. Jest w tym logika; biskupi składają przysięgę nie na to, że będą służyć Kościołowi i Religii, ale „podtrzymywać, bronić, rozszerzać i popierać prawa, honory, przywileje i władzę Papieża”.

Większość biskupów-kolegów Hunthausena, przekazała mu wyrazy współczucia, lecz, jak zwykle, miała wrażenie, że nie ma innego wyboru jak tylko stanąć po stronie papieża, nawet jeśli jest on niesprawiedliwy w stosunku do jednego z nich. Porządek ma w Katolicyzmie bezwzględne pierwszeństwo.

Pod koniec maja 1987 roku flunthausenowi urząd przywrócono, a Wuerl'a przeniesiono na inną posadę. Miało to miejsce po Synodzie Biskupów Stanów Zjednoczonych, zaordynowanym przez Watykan i poręczającym - jak stwierdzał ich raport - prawowierność Hunthausena, choćby nawet „mimowolnie”. Tak więc arcybiskup ogromnej diecezji został



przez Rzym ukarany z powodu złego wrażenia, jakie wywarł na kościelnych decydentach. W ten sposób ostrzeżono biskupów, aby uważali nie tylko na swoją prawowierność, ale nawet na wrażenie, jakie czynią na niezyczliwych ludziach.

W środku marca 1986 roku Ratzinger, prawa ręka papieża, odebrał prawo nauczania Ojcu Charles E. Curran'owi. Według Jana Pawła, praca teologa polega na przekazywaniu odgórnie podjętych decyzji. Curran jest bezstronny w profesji, w której bezstronność może zagrozić postaciom eucharystii. Uważa, że teolog ma święty obowiązek „oceniać i tłumaczyć” hierarchiczne decyzje w świetle Słowa Bożego. W roku 1987 Curran utracił posadę nauczyciela na Uniwersytecie Katolickim w Waszyngtonie. Papież Jan XXIII otwierając II Sobór Watykański podkreślił, że czasy potępienia się skończyły. Od czasu Soboru żaden teolog nie został zwolniony na podstawie oceny etycznej. Twierdzenie Ratzingera, że Curran nie jest „ani odpowiednim, ani pożądanym” do nauczania w środowisku katolickim, było następnym ostrzeżeniem skierowanym do myślicieli o niezależnych umysłach.

Ratzinger stwierdził również, że lojalni Katolicy muszą być posłuszni nie tylko nauczaniu w określonym zakresie, ale i całej mentorskiej nauce przekazywanej przez papieża i biskupów. Praktycznie oznacza to naukę przekazywaną przez papieża. Przypadek Arcybiskupa Hunthausena dowodzi, że biskupi nie mają żadnej niezawisłości. Najprościej mówiąc: biskupi i teologowie mogą służyć prawdzie jedynie słuchając papieża. Tragiczne w tym jest to, że lojalna różnica zdań staje się antynomią.

Innym amerykańskim przypadkiem była sprawa czterdziestoletniego - letniego Ojca Terence Sweeney 'a, Jezuita z Los Angeles. Mając poparcie swego przełożonego, zadał 312 amerykańskim katolickim biskupom cztery pytania dotyczące celibatu oraz powołań kapłańskich kobiet. Ze 145, którzy odpowiedzieli, trzydziestu pięciu skłaniało się do małżeństw księży ze względu na brak powołań. Jedenastu stwierdziło, że nie mieliby nic przeciwko wyświęconym kobietom.

Ratzinger oraz Generał Jezuitów w Rzymie niejednokrotnie powtarzali Sweeney'owi: spal wyniki swoich badań albo opuść Zakon. Sweeney, Jezuita od dwudziestu czterech lat, doszedł do wniosku, że nie ma innego wyjścia jak tylko odejść. Jakże mógłby spalić prawdę? Jakąż wartość miało posłuszeństwo bez uzasadnienia, albo bez prawdy, do której można się odwołać? Takie posłuszeństwo, twierdził, „nie idzie w parze z ludzką godnością”.

Trudno jest zgadnąć, dlaczego wybitny Jezuita miałby być odepchnięty nie z powodu doktrynalnej czy moralnej dewiacji, ale za opublikowanie opinii biskupów, którzy bez przymusu odpowiadali na jego pytania. Papież zdaje się obawiać każdego, kto wie, co biskupi—JEGO biskupi - naprawdę myślą. Przychodzi na myśl taki obraz: papież uważa biskupów za najwyższych pracowników państwowych. Oni nie tworzą polityki; oni ją wykonują. Bez względu na to, jakie są ich osobiste opinie, powinni zatrzymać je dla siebie. Tylko on mówi w imieniu Kościoła.

Można odnieść wrażenie, że jeden niezdyscyplinowany biskup jest już dostatecznym złem, a trzydziestu pięciu w jednym kraju to stanowczo nie do przyjęcia. Podobne doniesienia rozbijają fasadę absolutnej zgody, która jest dumą Katolicyzmu. Po tej stronie żelaznej kurtyny też istnieje Kościół Milczenia, skupiający dostojników, którzy nie chcą pójść w ślady Hunthausen'a.

Trudno uniknąć konkluzji: biskupi za bardzo obawiają się papieża aby wyrażać swe zdanie o tym, co jest najlepsze dla Kościoła oraz ich diecezji. Zresztą i tak nie istnieją możliwości wyrażania odmiennych poglądów. Taka sama sytuacja istnieje w parafiach. Jedyne w konfesjonałach księży doradzają wiernym liberalną postawę. Nie dla nich rola społecznych męczenników. Lepiej siedzieć cicho i przetrwać. Lecz gdzie jest świadectwo świętej prawdy? I co będzie z tą wielką instytucją, która trwa w zakłamaniu na tak wielu poziomach odpowiedzialności?

### **Czołowe zderzenie dwóch gigantycznych systemów**

Głównym powodem, dla którego papież obrał sobie za cel Kościół Amerykański było to, że monarchia absolutna w rodzaju Watykanu stoi w bezpośredniej sprzeczności z podstawowymi ideałami pierwszej i największej republiki świata. Ameryka chlubi się tym, że jest krajem ludzi wolnych; a pewne formy wolności są obce papieskiemu wyobrażeniu wiary Chrześcijańskiej. Katolicka prawda jest dla papieża absolutna a stosowanie się do niej jest koniecznością najwyższej wagi. Jako Pomazaniec Boży ma obowiązek żądać pełnego i niezachwianego posłuszeństwa od wszystkich, poczynając od parafianina a kończąc na najbardziej wnikliwym teologu.

Historia odkrywa ostry kontrast pomiędzy Katolickim a Amerykańskim ideałem wolności. Ów kontrast podkreśla głębokie niedowierzanie Watykanu wobec Kościoła Amerykańskiego.

Na początek, Kościół.

W roku 1520 Leon X potępił Lutra za to, że odważył się twierdzić, iż palenie heretyków na stosie jest sprzeczne z wolą Boga. Grzegorz XIII radośnie uczcił rzeź w Noc św. Bartłomieja 24-go sierpnia 1572, kiedy to zginęły tysiące Protestantów Hugenotów. Klemens VIII zaatakował Edykt Nantejski z 1598 roku, ponieważ przyznawał równe prawa wszystkim, bez względu na religię. Ku zadowoleniu Kościoła Edykt został unieważniony w roku 1685: w ciągu trzech lat Francję opuściło pięćdziesiąt tysięcy protestanckich rodzin, równie wiele - według Woltera - jak żydowskich. Tymczasem Innocenty X potępił Pokój Westfalski przyznający wolność wyznania wszystkim obywatelom, bez względu na ich religię lub jej brak. W każdym przypadku na przestrzeni wieków Kościół Katolicki z dumą podtrzymywał dogmat religijnej nietolerancji.

W Europie dziewiętnastego wieku gruntownym zmianom ulegała polityka, lecz nie katolickie nauczanie. Jak głosili papieże, kościół i państwo są ze sobą nierozzerwalnie związane, podobnie jak skonsumowane małżeństwo. Wolność uważana była za nie-chrześcijańską; nadrzędnym celem jest prawo i porządek. Wolność atakowana była przez kolejnych papieży z takim samym zapałem, jaki papieże dwudziestowieczni zarezerwowali dla środków antykonceptyjnych. Zdawali się obawiać, że rządy ludzi wybranych przez ludzi i dla ludzi prowadzić będą do podobnych żądań w Kościele.

W Mirari vos z sierpnia 1832 Grzegorz XVI napisał, że wolność sumienia to mrzonka. Religijna wolność płynąć miała z „cuchnącego źródła indyferentyzmu”. Potępił wolność wyznania, informacji, zgromadzeń i nauczania jako brudny ściek pełen „heretyckich wymiocin”.

Ten gwałtowny napór podtrzymany został przez Piusa IX, który w roku 1864 w Quanta Cura zaatakował wolność religii i przyrównał ją do wolności śmierci. Wśród tez potępionych w

jego Sylabusie Błędów znalazła się i ta: „W obecnych czasach nie jest wskazane, aby Religia Katolicka była jedyną religią w państwie, z wyłączeniem innych form kultu”.

Jego następca, Leon XIII, zdawał sobie sprawę, że świat się zmienia. Jednakże w kolejnych encyklikach o wolności religii wyrażał się używając wyłącznie średniowiecznych określeń. Kościół w każdym katolickim kraju ma prawo do monopolu na religię. Stąd nie wolno zezwolić rozprzestrzeniać się fałszywym poglądom. Wolności i prawdy nie da się ze sobą pogodzić. Gdziekolwiek to możliwe, państwo -na usługach Kościoła - musi prawdę wcielać w życie. Nalegał, by głoszenie prawdziwej wiary było podstawą oficjalnej polityki każdego państwa, w którym do przyjęcia byłaby możliwie najmniejszą wolność sumienia przez możliwie najkrótszy okres.

Taki oportunizm, takie niechętnie podejście do sprawy wolności religii stanowi dokładnie przeciwny biegun dla doświadczeń amerykańskich.

W roku 1492 z powodu błędu nawigacyjnego Kolumb, przed podróżą na południe, wylądował na Bahamach. Gdyby płynął dalej na zachód i odkrył stały ląd Ameryki Pomocnej, Stany Zjednoczone mogły mieć historię religii podobną do tej w Meksyku, Brazylii czy Argentynie. Pierwsi przybysze do Ameryki Północnej, sami będąc ofiarami prześladowań w Starym Świecie, przywieźli ze sobą tradycyjne europejskie wyobrażenia o stosunkach Kościoła i państwa. Oni również uważali, że nietolerancja jest cnotą. Stąd w Nowej Anglii obowiązywała jedna religia panująca, która z administracją były prawie nie do odróżnienia. Obowiązywała ścisła prawomyślność religijna, a uczęszczanie do kościoła było przymusem. Taka sytuacja nie mogła długo trwać. Poddani kolonii zbyt różnili się w poglądach; mniejszości religijne, prześladowane w Europie, zdecydowane były budować nie tyle nowy świat, co nowe niebiosa, w których wszyscy ludzie są równi. W Nowym Świecie zdemokratyzowano nawet religię, a było to coś, czego Europa nie znała od oświeconych czasów Imperium Rzymskiego.

Ze starej nietolerancji religijnej zaczęły wyłamywać się Rhode Island i Maryland. Na Rhode Island, po raz pierwszy w historii nowożytnej, wprowadzono zupełną separację Kościoła i państwa oraz wolność słowa. To niezwykle posunięcie było nie tylko śmiałe, ale i zakończyło się sukcesem. Maryland, założony przez Lorda Baltimore jako schronienie dla Katolików, stał również otworem dla wszystkich przybyszów, nawet pomimo Jezuickich prób przekonywania jego Lordowskiej Mości, aby podporządkował się średniowiecznym zasadom.

W roku 1660 w większości kolonii tendencje liberalizacyjne były już mocno ugruntowane; dostrzegalne już było charakterystyczne dla Amerykanów podejście do zagadnienia. W dziewiętnastym wieku wraz z narodową niepodległością przysłała pełna wolność religijna. W roku 1786, Jefferson zredagował dla stanu Wirginia pierwszą przyjętą przez zgromadzenie ludowe ustawę o wolności religijnej:

**Niniejszym Zgromadzenie Ogólne postanawia, że żaden człowiek nie będzie przymuszany do wykonywania ani wspierania jakichkolwiek praktyk religijnych, zajmowania stanowisk czy kapłaństwa... ale wszyscy ludzie będą wolni w wyznawaniu wiary i obronie swych przekonań w sprawach religii, a w żaden sposób nie wpłynie to, przez pomniejszenie czy powiększenie, na ich prawa obywatelskie.**

W roku 1787 ową wolność przebudowano na artykuł szósty Konstytucji Federalnej: „(...)objęcie jakiegokolwiek urzędu lub stanowiska państwowego nie będzie uzależnione od złożenia jakiegokolwiek oświadczenia dotyczącego przynależności do jakiegokolwiek wyznania”. Pierwsza Poprawka z 1791 mówiła: „Kongres nie może stanowić ustaw

wprowadzających religię albo zabraniających swobodnego wykonywania praktyk religijnych; ani ustaw ograniczających wolność słowa lub prasy, albo naruszających prawo do spokojnego odbywania zebrań i wnoszenia do rządu petycji o naprawę krzywd”.

Te historyczne deklaracje oznaczają ostateczne załamanie się postaw religijnych Starego Świata. Stany Zjednoczone wyraziły zmartwienie z powodu pojmowania „tolerancji”; żądały dla wszystkich swych obywateli religijnej wolności i równości. Tolerancję oceniono jako rodzaj hipokryzji; obelgą jest być tolerowanym. Wynika z niej, że jest się czymś mniej niż równym. Poza tym, to co tolerowane jest dzisiaj, może nie być tolerowane jutro. Konstytucja, używając słów Jeffersona, zbudowała „mur oddzielający Kościół i państwo”. Ktokolwiek, czy to Katolik czy Protestant, kto próbowałby drażyć ów mur czy wręcz go obalić, nie miał prawa zwać się Amerykaninem.

Ku zdumieniu Rzymu, Kościół Katolicki kwitnął pod rządami osądzonymi przez Stolicę Apostolską jako wrogo usposobione do najbardziej podstawowych dogmatów wiary. Grzegorz XVI (1831-46) powiedział: „W żadnej innej części świata nie czuję się bardziej papieżem, niż w Stanach Zjednoczonych”. A Pius IX, za panowania którego było w Ameryce 6 i pół miliona Katolików, wygłosił sławne zdanie: „Ameryka jest jedynym krajem na świecie, gdzie mógłbym być królem”. Chyba nie zauważył, że z ogłoszeniem Deklaracji Niepodległość w 1776 roku Amerykanie stracili zamiłowanie do monarchii.

Pius IX był najbardziej intrygującym niedoszłym bohaterem w historii papieżstwa. Pio Nono, zagrożony w Watykanie wzrostem włoskiego nacjonalizmu, otrzymał dwie niezwykle szczodre propozycje pomocy.

W roku 1863 brytyjski premier, lord John Russell, napisał do Kardynała Antonelli'ego sugerując mu, iż w razie niebezpieczeństwa dogodnym schronieniem dla Jego Świątobliwości może być Malta, gdzie „mógłby być otoczony swymi najważniejszymi kardynałami i najbardziej godnymi zaufania kanclerzami. Nie wymagałoby, aby się podporządkował jakimkolwiek warunkom sprzecznym z jego sumieniem”. Brytyjski rząd zagwarantowałby mu pełną ochronę.

Nie istnieją żadne dowody na to, że papież poważnie rozpatrzył tę propozycję. Niedługo potem, kiedy nadciągnęły jeszcze ciemniejsze chmury, pewien watykański adiutant zwrócił się do amerykańskiego posła akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej Rufusa Kinga. Jak się wyraził ów adiutant, miejscem, w którym Jego Świątobliwość czułby się bezpiecznie jest „wielka Republika Ameryki”. Odpowiedź Kinga była wielkoduszna: „Nasz kraj jest domem obywatelskich i religijnych swobód, a także przystanią dla wszystkich, którzy schronić się chcą przed politycznymi i innymi niepokojami Starego Świata. Jeśli Jego Świątobliwość uważa za stosowne udać się do Stanów Zjednoczonych, spotka tam bez wątpienia takie właśnie przyjęcie i będzie mógł - nie nagabywany - kontynuować swe wielkie dzieło jako Głowa Kościoła Katolickiego”.

Dwa amerykańskie niszczyciele wyruszyły z Lizbony do portu Civitavecchia i czekały w gotowości, aby eskortować jego Świątobliwość w drodze do Ameryki. Niestety, nigdy nie wszedł na pokład.

Ludzkości nie dane więc było ujrzeć papieża mieszkającego w republice, drugim Awinionie Nowego Świata. Ameryka straciła potencjalnie najbardziej zyskową atrakcję turystyczną w

historii, lecz, co ważniejsze, papieżstwo utraciło szansę funkcjonowania w warunkach nowoczesnej demokracji.

Stary Świat stał na straży surowej, średniowiecznej teokracji oraz unii Kościoła i państwa, w której państwo gwarantowało Kościołowi Katolickiemu dominację na polu religii.

To zawsze stanowiło problem dla amerykańskich Katolików. Na przykład James Gibbons, Kardynał Baltimore, nie wahał się potępiając hiszpańską Inkwizycję. Pisząc twierdził, że występuje w imieniu wszystkich amerykańskich Katolików: „Nasi katolicycy przodkowie tak wiele wycierpieli za wolność sumienia w ciągu ostatnich trzech stuleci, że wstaliby z grobu, aby nas skazać na potępienie, gdybyśmy z siebie uczynili adwokatów czy obrońców prześladowań religijnych”.

W Rzy mię nie odebrano przychylnie tych republikańskich sentymentów, gdyż stały w opozycji do pojęć tradycyjnego Katolicyzmu. Kardynał Gibbons próbował oczyścić się z zarzutu herezji używając środków wynalezionych kilka lat wcześniej przez pewnego francuskiego biskupa. W świecie doskonałym (teza) tradycyjne nauki Kościoła o relacji Kościół - państwo miałyby zastosowanie. W świecie niedoskonałym (hipoteza), takim jak nowoczesna Ameryka, Kościół musi, z bólem, godzić się z istniejącym status quo. Być może tym wybiegiem kardynał powstrzymał Watykan przed potępieniem amerykańskiej Konstytucji; Watykan potępił konstytucje europejskie już wcześniej, choć były daleko mniej radykalne.

Rozróżnienie kardynała mogło być przyjęte w Watykanie, lecz nie zadowoliło Amerykanów. Uważali, że amerykański styl życia nie jest wcale gorszy od europejskiego, stanowi nawet wyraźny postęp. Jak powiedział Emerson, Ameryka ma szczególną misję: „Wyzwalać, obalać Korony, intrygi kleru, kasty, monopol; zburzyć szubienice, spalić ten przeklęty kodeks”. Wnioski ze słów kardynała były przerażające: gdyby w Stanach Zjednoczonych przemiany wciąż narastały, jego Eminencja lub jego następcy musieliby narzucić Ameryce, z pogwałceniem jej konstytucji, średniowieczny reżim. Powstał mit mówiący, że Katolicy nie mają odpowiednich zalet do piastowania wysokich urzędów państwowych. Ów mit doprowadził w roku 1928 do pogrzebania ambicji demokratycznego gubernatora stanu Nowy Jork, AJ Smith'a. Trzydzieści lat później niemal zniweczył nadzieje Johna F. Kennedy'ego.

Kennedy'ego oskarżono o chęć zburzenia muru dzielącego Kościół i państwo. Zarzucano mu, czasami słusznie, że jest niewolnikiem systemu religijnego, podobnie jak Chruszczow jest niewolnikiem systemu politycznego. Kennedy stanął wobec wyboru, czy być „dobrym” Katolikiem w tradycyjnym rozumieniu, czy dobrym Amerykaninem. Kiedy jeszcze nic nie było rozstrzygnięte, trzydzieści lat temu powiedział:

**„Wierzę w Amerykę, gdzie istnieje pełne rozdzielenie Kościoła od Państwa - gdzie żaden katolicki kościelny dostojnik nie powie prezydentowi (jeśli jest Katolikiem), jak działać, a żaden protestancki duchowny nie wskaże swym parafianom, na kogo głosować...w Amerykę, która oficjalnie nie jest ani katolicka, ani protestancka, ani żydowska - gdzie żaden urzędnik państwowy nie przyjmie instrukcji co do prowadzenia polityki z ... żadnego kościelnego źródła ... gdzie nie ma głosów katolickich, nie ma głosów antykatolickich, żadnego rodzaju głosowania en bloc ... i gdzie wolność religii jest tak niepodzielna, że atak na jeden Kościół jest traktowany jak atak na wszystkie ... nie jestem katolickim kandydatem na prezydenta, jestem kandydatem Partii Republikańskiej, któremu zdarzyło się być katolikiem. Na temat spraw publicznych nie wypowiadam się imieniu mojego Kościoła, a mój Kościół nie mówi za mnie.**

Był to świetny wyraz amerykańskiego ideału. Kennedy zasięgnął najlepszych teologicznych rad. Bez wątpienia powiedziano mu, że państwo chrześcijańskie jest czwartowiecznym

tworem zaprojektowanym przez Konstantyna. Milczą o tym zarówno wczesny Kościół jak i Biblia. Kennedy prawdopodobnie jednak nie był w pełni świadomy, że jego wypowiedzi stoja w sprzeczności z wiekami nauk katolickich. Nawet taki mądry i dalekowzroczny papież jak Leon XIII powiedział, że politycznie „jest rzeczą najwyższej wagi, aby jak najlepiej służyć interesom katolicyzmu”. Jak dalej twierdził, w każdych wyborach katolicy mają obowiązek głosować na tych, którzy „złożą uroczystą obietnicę nieodstępowania od racji katolickich, a nigdy nie wybierać wrogo nastawionych do religii [katolickiej]... która jest jedyną prawdziwą religią”. Tak więc, według papieża, katolicy powinni głosować na kandydatów katolickich, a atak na katolicyzm jest atakiem TYLKO na katolicyzm. Po drugiej wojnie światowej Pius XII chętnie ekskomunikowałby każdego katolika, który - zamiast na przedstawiciela katolickiego - oddał swój głos na kandydata komunistów.

Z tego punktu widzenia wybór Kennedy'ego był sukcesem nie tylko kościoła, ale również amerykańskiej demokracji. Tak przed, jak i po wybraniu go prezydentem musiał udowadniać, że papież nie trzyma go w garści, oraz że jest gotów powiedzieć NIE całemu katolickiemu biskupstwu Ameryki.

Kennedy miał wiele szczęścia, że jego kampania wyborcza odbywała się podczas pontyfikatu najmniej fanatycznego i najprawdziwiej katolickiego papieża w historii, Jana XXIII.

### **Obecny dylemat katolików**

Dylemat katolików amerykańskich jest dylematem większości katolików na całym świecie. Żyją pod wpływem dwóch sprzecznych ideologii. Patriotyzm i religia niewiele mają ze sobą wspólnego. Podczas Drugiego Soboru Watykańskiego wierni przestali jednak to odczuwać. Sobór stworzył szansę wolnej dyskusji, która wzbogaciłaby i rozwinęła Kościół. Z nastaniem jednak Pawła VI i Jana Pawła II taka możliwość zniknęła.

Katolik w państwie raduje się otwartością, pełną swobodą wyznania, demokracją. Przyjmuje za rzecz oczywistą, że wolność prowadzi do pogłębiania prawdy. Przyzwyczajony jest do tego, że przywódcy muszą starać się o jego względy. Swym głosem może ich obsadzać na stanowiskach oraz z tych stanowisk odwoływać. Żąda konferencji prasowych, wolności informacji, niezależnej prasy, która jest jak drugi rząd.

W Kościele katolik musi pogodzić się z pełną tajemnicą i niewytłumaczalnością. Nie ma możliwości dokonywania wyboru. Żaden biskup czy papież nie wybierany jest na swój urząd drogą głosowania, ani też nie może być drogą głosowania odwołany. Wierny musi przyjmować to, co jest mu podane. W Kościele nie ma konferencji prasowych, krytyki czy wyjaśnień. Odgórna władza jest absolutna. Odnosi się wrażenie, że wolność i dyskusja prowadzą do wyjąłowania prawdy.

Nierozsądnym byłoby widzieć papieża i kurię jako nikczemników. Oni także są ofiarami przeszłości nieznannej, lub przynajmniej nie opublikowanej.

Jan Paweł widzi siebie jako wielkiego orędownika prawdy katolickiej, która jest absolutem. Nie może wątpić w żaden z jej aspektów, podobnie jak nie może wątpić w istnienie Boga. Uważa, że musi być szorstki w stosunku do dysydentów tak, aby móc ukazać pogodne oblicze masom katolików, którzy mają prawo do pełni prawdy. Dlatego gotów jest występować w obronie wolności wszędzie, z wyjątkiem swego własnego Kościoła. Należy tłumić każdą próbę odstępstwa wśród teologów, jak w przypadku Kiing'a i Curran'a, a nawet biskupów, jak

to było z Hunthausen'em. Ucznia można uciszyć równie dobrze za sugestie, mające na celu zezwolenie na wchodzenie w związki małżeńskie przez księży lub przyjmowanie święceń kapłańskich przez kobiety, jak i za odmówienie Chrystusowi dziewictwa.

Jan Paweł podczas swych podróży, papieństwo przedstawia jako orędownictwo prawdy i praw człowieka. Z góry zakłada i traktuje jako pewnik to, że w podstawowych kwestiach papieże nigdy nie pozostawali ze sobą w sprzeczności oraz nie odchodzili od prawdy Bożej.

Niniejsza część, poświęcona lojalności, ma na celu ukazanie i zilustrowanie szeregiem przykładów, że wspomniane założenia są fałszywe. Pomijając fakt, że papieństwo dziesiątego i piętnastego wieku było herezją i zaprzeczeniem wartości, o które upominał się Jezus, wielu papieży popełniło zastanawiające błędy. Z uporem zaprzeczali sobie i Ewangelię. Będąc daleko od orędowania człowieczej godności, niezliczenie wiele razy odbierali najbardziej elementarne prawa i katolikom i nie-katolikom. Papieski Dom na Rogu jest tego dowodem.

Gdy mowa o lojalności, historia obala mit o nieskazitelności papieństwa. W epoce barbarzyństwa papieże przewodzili; w epoce oświecenia wlekli się w ogonie. A ich dorobek wyglądał gorzej, gdy - niezgodnie z Ewangelią - próbowali wymusić ją siłą.

## Rozdział dziesiąty

### Wymuszanie posłuszeństwa

Papież Innocenty III, pełen gniewu i podniecenia, siedział w swej sali tronowej. Jego adiutant stał przed nim trzymając biały, przekłuty lancą i zakrwawiony habit. „Wasza Świątobliwość, oto szata Brata Piotra z Castelnau”. Papież poprawił adiutanta z powagą: „Świętego Piotra z Castelnau”.

Dziesiąty maja 1208 roku był dniem, w którym Innocenty kanonizował Brata Piotra, oraz ogłosił swą Bullę Klątwy przeciw heretykom z Langwedocji. To właśnie oni byli winni śmierci jego świątobliwego ambasadora. Podnosząc się zaintonował pieśń „Śmierć heretykom”.

### Krwawa Krucjata

Oczywiście sprawy nie przedstawiały się tak prosto, jak papież sobie wyobrażał. Nie ulega wątpliwości, że śmierć Piotra potraktował jako pretekst do zrobienia czegoś, o czym myślał już od długiego czasu. W Langwedocji, pięknej, feudalnej krainie w południowo-wschodniej Francji, rozciągającej się między Rodanem a Masywem Centralnym, oraz stolicy, Tuluzie, herezja kwitła przez całe poprzednie stulecie. Innocenty doskonale zdawał sobie sprawę, że powodem owego odszczepieństwa Katarów albo Albigenów była korupcja kleru. Napisał nawet:

**Na całym tym obszarze kościelni dostojnicy są pośmiewiskiem laików. Lecz źródłem całego zła jest Arcybiskup Narbonne. Człowiek ten nie zna innego Boga niż pieniądze, a zamiast serca ma sakwę. W ciągu dziesięciu lat, kiedy piastował swój urząd, ani raz nie wizytował swej diecezji... w której można widzieć zakonników i kanoników, którzy zrzucili habity, wzięli żony lub nalożnice i żyją z lichwy.**

Wiadomo dzisiaj, że podobnie jak gdzie indziej, tak i w Langwedocji opaci i biskupi trwali w rozpuście. Uprawiali hazard, godzinki zastawały ich w łóżku, z rzadka udawali się do

świętyni by poplotkować, wedle fantazji ekskomunikowali każdego kto im się naraził. Nakładali opłaty za wszystko, od poświęcenia nieprawego małżeństwa po unieważnienie testamentu. Wśród albigensów, w przeciwieństwie do kleru, spotkać można było wielu czcigodnych mężów i niewiast. Owi perfecti odrzucili małżeństwo i wszystkie ziemskie przyjemności. Wszędzie z radością witano tych szczupłych, długowłosych ubranych w czarne szaty ludzi o bladej cerze, którzy przybywali głosić dobroć serca. Moralny autorytet tych nie było jakich oratorów był ogromny. U progu śmierci ich wyznawcy, credentes otrzymywali tylko jeden sakrament pojednania, consolamentum.

Wyparli się dogmatów i sakramentów Kościoła Matki Boskiej, w pogardzie mieli księży, Rzym nazwali Ladaczną Babilonu, a jego biskupa Antychrystem. Głosili równość płci, co - jak mówił Innocenty — było przeciwne Biblii. Mieli również swoją własną wersję Pisma Świętego - i za to właśnie papież nazwał ich heretykami zasługującymi na śmierć.

Albigensi zdawali się wyznawać filozofię dualizmu. Szatan ze Starego Testamentu odpowiedzialny był za stworzenie świata materialnego, źródła korupcji i śmierci. Jezus był Bogiem świata duchowego. Dlatego właśnie nienawidzili katolickiego rytuału. Posążki, relikwie, komunie święta i sam krzyż cuchnęły umierającym światem materii. Złem było ciało, podobnie jak sposób jego rozmnażania. Seksualna rozkosz była zakazanym owocem Rajskiego Ogrodu. Cięża była grzechem; brzemienna kobieta nosiła w sobie diabła i powinna umrzeć, zanim da początek nieuchronnie zepsutemu życiu. Małżeństwo było grzesznym stanem, w którym seks był niczym lepszym od kazirodztwa. Ich nienawiść do spraw ciała była tak wielka, że enduro, samobójstwo stało się wyrazem cnoty, sposobem na dostanie się do nieba.

Trudno jednoznacznie określić, w co albigensi naprawdę wierzyli, jako że nie pozostawili prawie żadnych pisemnych przekazów. Do dyspozycji mamy jedynie opisy stronnicych inkwizytorów, którzy - podobnie jak sam papież - życzyli im wszystkim śmierci. Możliwe, że działali tylko przeciw duchownym, którzy udając celibat żyli nieskromnie, a na relikwiach zbijali fortuny.

Innocenty, który myślał o sobie jako o „Podstawie Wszelkiego Chrześcijaństwa” zarządził, aby zakrwawiony habit nowego świętego pokazywano we wszystkich kościołach Langwedocji, co miało być przygotowaniem do nowej krucjaty. Skierowana być miała nie przeciw mahometanom, którzy dzierżyli Ziemię Świętą, lecz przeciw wyznawcom Chrystusa, którzy śmieli negować papieski autorytet. Czyż nie wiedzą, pytał, że nie ma beze mnie Kościoła, wiary, zbawienia? Nowi krzyżowcy cieszyć się mieli wszystkimi przywilejami rycerzy, którzy udali się do Jeruzalem. Podobnie jak Mahomet, Innocenty połączył religię i wojnę. Obiecywał, że zabijając albigensów zdobędą najwyższe miejsce w niebie.

Od czasu, gdy Piotr Pustelnik odpowiedział na wezwanie Urbana II w 1096 roku, krucjaty zawsze wzbudzały entuzjazm. Kazania o krucjacie głosił biedocie Piotr, Francuz z Amiens, niepozorny, chudy, o kruczo-czarnych włosach i siwej, sięgającej pasa brodzie. Dołączył do niego Walter bez Grosza, rycerz wprost z Don Kiszota, i obaj ruszyli na czele ogromnej armii, której żołnierze wędrowali pieszo, konno lub na oślich wózkach, uzbrojeni równie dobrze, jak koniki polne.

Podróż z Kolonii do Konstantynopola przez Węgry i Belgrad zajęła im sto dni. Był to marsz nędzy, trudu i okropności. Krążyły opowieści o niemowlętach, które gotowano i jedzono. W



każdym miasteczku dzieci pytały: „Tatusiu, czy to już Jeruzalem?”. Mimo, że w jednej bitwie po drodze zginęło dziesięć tysięcy z nich, do Bosforu w lipcu

dotarło trzydzieści tysięcy. Tam, 21-go października, Turcy wręcz posiekali ich na kawałki. Piotr Pustelnik by 1 jednym z niewielu, którzy uszli z życiem. Kiedy następnej wiosny przybyła tam armia chrześcijańskich rycerzy, na peryferiach Nicomedii i Civitolu znaleźli tylko góry białych kości. Francuzi zmieszali kości z gliną, i w ten sposób pielgrzymi Piotra Pustelnika stali się częścią murów zamków Krzyżowców.

Upłynęło ponad sto lat, kiedy na apel Innocentego XI odpowiedzieli mieszkańcy całych wsi i miasteczek Niemiec. Nie mogąc wziąć krzyża i ruszyć przeciw innowiercom, rozbierali się do naga i w milczeniu biegali po ulicach. Był to czas szaleństwa. Cztery lata później, w roku 1212, pod wpływem swego duchowego przewodnika, Stefana z Yendome, tysiące francuskich chłopów wyruszyło do Marsylii, bez map i prowiantu. Pytani dokąd się kierują, odpowiadali: „Do Jeruzalem”. Rodzice chcąc powstrzymać swe pociechy zamykali je w domach, lecz młodzi ludzie i tak uciekali. Niestety wody Morza Śródziemnego nie stanowiły takiej przeszkody, jak Morze Czerwone. Wielu z tych, którzy skorzystali z zaproszenia na pokłady łodzi, zostało sprzedanych Saracenom na brzegach Sardynii.

W tym samym mniej więcej czasie dwadzieścia tysięcy niemieckich dzieci wyruszyło do Ziemi Świętej pod wodzą chłopca o imieniu Mikołaj. Wiele z nich nie przeżyło przeprawy przez Alpy. Kilkoro wróciło, aby opowiedzieć historię, która dała początek legendzie o Pstrym Kobziarzu z Hamelin.

Szaleństwo papieża nie miało sobie równych. Prawdą jest, że przez cztery lata próbował pozbyć się albigenów używając nieco bardziej chrześcijańskich sposobów. W roku 1205 wysłał do Langwedocji Dominika, który wkrótce założył Zakon Kaznodziejów. „Głosiłem wam Ewangelię” - powiedział później - „Błagałem was ze łzami w oczach. Ale jak mówimy w Hiszpanii: 'gdzie zawodzi modlitwa, tam się duży kij nada'. Teraz przeciw wam staną książęta i pałacy”. Odtąd - przyrzekał - Chrystus da' im tylko niewolę i śmierć.

Innocenty wysłał do Langwedocji również Piotra z Castelnu oraz Brata Ralfa. Brat Piotr oskarżył pana tej rozległej krainy, Rajmunda IV o podjudzanie i wspomaganie heretyków, których polecono mu wypłenić. Nie było to łatwe zadanie wobec faktu, że na gruncie korupcji kleru herezja kwitła przez cztery pokolenia, a albigeni stanowili połowę populacji. Czy od Rajmunda oczekiwano, by ich palił tysiącami? Brat Piotr, wkrótce kanonizowany, w to wierzył. Wyklął Rajmunda za zaniedbywanie obowiązków, a seigneurs de Provence zachęcał do buntu. W swoim interdycie napisał: „Ten, kto cię usunie, uznany będzie świętym, ten, kto cię zabije zasłuży na błogosławieństwo od Boga”. Rajmund pospieszył z zapewnieniem jego Świątobliwości o swym pełnym oddaniu. Następnego dnia, gdy papieski oddział miał już przeprowić się przez Rodan pod Saint Gilles, jeden z oficerów Rajmunda lancą przeszył Brata Piotra. Żołnierz ów nigdy nie został osądzony czy skazany, co papież wykorzystał obwiniając za tę zbrodnię cały region.

Krucjata Innocentego stanowiła punkt zwrotny w historii Chrześcijaństwa. Papież, głowa Kościoła, wypowiedział i dowodził w wojnie przeciw wyznawcom tej samej religii w tradycyjnie Chrześcijańskiej krainie. Nawracanie zostało zastąpione wyniszczaniem. Do tego czasu prawomyślni i nieprawomyślni żyli tak blisko siebie, że niepodobna było ich rozróżnić. W uderzającej sprzeczności do przypowieści Jezusa ziarno i plewy miały być spalone razem.

## Przemoc w tradycji chrześcijańskiej

W tradycji katolickiej przemoc robi zmienną karierę. Rzeczywiście, w istocie nigdzie dowód na zmienność Kościoła nie jest tak klarowny jak w jego nauczaniu na temat wojny.

Od początku Kościół miał głębokie poczucie świętości życia ludzkiego. Przelew krwi był ciężkim grzechem i to było powodem dla którego Chrześcijanie sprzeciwiali się walkom gladiatorów. Zakazana była także służba w wojsku. Na wzór Maksymiliana woleli raczej umrzeć niż zabić. „Nie mogę walczyć na wojnie”, mówił prosto, „Nie mogę czynić źle. Jestem Chrześcijaninem”. Chrześcijanie nie mogli włączyć się do walki, gdy wojna i użycie siły były konieczne, by ocalić Rzym. „Świat może potrzebować swoich cesarów”, mówił Tertulian, „lecz Imperator nigdy nie zostanie Chrześcijaninem, ani Chrześcijanin Imperatorem”.

Chrześcijanie uważali się za zwiastunów pokoju; w żadnych okolicznościach nie mogli przyczyniać się do śmierci. Tym, którzy wstąpili do wojska, lub nawróconym żołnierzom wiara zakazywała walczyć, chyba że orężem modlitwy i poświęcenia.

Potem, używając znaku krzyża, Konstantyn pobił Maxentiusa pod mostem Milvian. Jako nawrócony, do swojego hełmu i końskiego wędzidła miał przymocowane gwoździe, którymi Jezus był przybity do krzyża. Dla Chrześcijan wcześniejszego wieku nie można by sobie było wyobrazić większego bluźnierstwa; teraz Chrześcijanie stali się częścią establishmentu, z majątkiem i pozycją, których musieli bronić. Ich biskupem i głównodowodzącym był żądny krwi wojownik. Przestali być pacyfistami, a swe lemieszki przekuli na miecze.

To prawda, że władcy i generałowie musieli odbyć pokutę, gdy ich ręce zbrukały się krwią, nawet w słusznej sprawie. Lecz stare zasady uległy rozluźnieniu. Podobne rozluźnienie zauważalne było przy nawracaniu niewiernych czy powstrzymywaniu herezji, gdzie Kościół był początkowo przeciwny użyciu siły. Lecz Leon Wielki (440-461) miał zalecić cesarzowi torturowanie i mordowanie heretyków w imieniu Kościoła. Do tego czasu nawet Augustyn nie aprobował mordowania i torturowania heretyków, a wolał pokazywać im właściwą drogę za pomocą jednego czy dwóch mocnych razów. Wkrótce Chrześcijanie byli szczerze zadowoleni, że to ich religia była jedynym nie prześladowanym wyznaniem. Od wymordowania heretyków powstrzymywał ich tylko wstręt do przelewu krwi. Owa odraza ulegała stopniowemu osłabieniu. Do wojska wstępowało teraz coraz więcej Chrześcijan gotowych walczyć i umierać. Podczas gdy do roku 175 nie było ani jednego żołnierza - Chrześcijanina, to w roku 416 -edyktem Teodozjusza -tylko Chrześcijanom wolno było się zaciągnąć. Klerowi - biskupom i księżom, którzy pełnili swe duszpasterskie obowiązki przy ołtarzu Ukrzyżowanego - pozostało zadanie podtrzymywania odwiecznej awersji Kościoła do przelewu krwi. Kler stworzył rodzaj strefy ochronnej i dawał świadectwo pokojowi w wojennym zgiełku.

Mimo, że przemoc była teraz obecna, do pewnego stopnia, w krwioobiegu Chrześcijaństwa, po tym jak barbarzyńskie hordy zostały nawrócone i mniej więcej ucywilizowane—nastąpił okres pokoju. W okresie zwanym Wczesnym Średniowieczem nietolerancja religijna zdawała się odejść w zapomnienie, być może z powodu zubożenia. Do czasu, gdy Chrześcijaństwo znalazło się pod wpływami swego śmiertelnego rywała, Islamu.

Szybkość, z jaką rozprzestrzeniała się ta nowa wiara była nawet większa od rzekomo nadprzyrodzonego rozwoju Chrześcijaństwa. Z impetem przeszła przez starodawne

Chrześcijańskie krainy Afryki, Azji i Hiszpanii. Obwieściła zmysłowe niebo i straszliwe piekło. Jej fatalizm - „co jest pisane, jest pisane” - wy zwał odważę na polu bitwy, z którego oddany wyznawca Allaha, mokry krwią wroga, przenoszony był wprost do nieba. Mahomet powiedział: „Miecz jest kluczem do niebios i piekieł”. Jedna kropla krwi przelana za sprawę Boga była lepsza niż modlitwa i umartwienie. Jak podsumował to Gibbon, „kto padnie w walce, tego grzechy są odpuszczone; w dniu sądu ostatecznego jego rany lśnić będą jasno jak cynober, a wonne będą jak piżmo; a stracone członki nagrodzone będą skrzydłami aniołów i cherubinów”.

Jak pisał Santayana w swych Krótkich esejach o Religii, w Raju wojownik przebywa z Mahometem „w zroszonych ogrodach, ubrany w zielone jedwabie, pijąc wyborne sorbety, prężąc się pod gazelim spojrzeniem młodej dziewczyny, pełnej niewinności i ognia”. Obraz Gibbona w ósmym tomie „Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego” jest daleko mniej purytański:

Siedemdziesiąt dwie hurysy, czy czarnookie dziewczęta o olśniewającej piękności, kwitnącej młodości, dziewiczej czystości i subtelnej wrażliwości, stworzone zostaną na użytek najmniejszego wiernego; chwila rozkoszy przedłuży się do tysiąca lat, a jego moce powiększone będą po stokroć, by uczynić go wartym szczęścia.

Prorok milczał, ilu męskich towarzyszy będzie stworzonych dla kobiet mających dość szczęścia, aby dostać się do Raju. Być może obawiał się zazdrości ich mężów w świecie męskiego szowinizmu.

Postęp Islamu na Zachód zatrzymany został dopiero pod Poitiers przez Karola Martel'a, dziadka Charlemagne'a. Od tego czasu wojowniczy duch Islamu zmieniał Chrześcijaństwo. Mahomet przywrócił Chrystusowi jego dawne miejsce „bohatera”. Prorok był głową państwa, dowódcą armii i sędzią najwyższym; Jezus nie czynił nic, prócz tego, że się modlił i umarł na krzyżu. Idealnym Chrześcijaninem nie był już samotny, ascetyczny zakonnik, lecz wojownik z zakrwawionym mieczem, biorący odwet na niewiernych, którzy śmieli zająć i zbezczścić Ziemię Świętą. Teraz, ku pośmiewisku z Ewangelii, Chrześcijańscy rycerze zachęceni byli do zabijania w imię Jezusa. Papieskie odpusty dokładnie odpowiadały gwarancjom Islamu co do wiecznej rozkoszy dla umierającego żołnierza. Rodzajem przewrotnego cudu Chrześcijaństwo odziedziczyło! pojęcie Jihad, Świętej Wojny.

Przez dwa stulecia z ambon padały grzmiące słowa bynajmniej nie o pokoju Chrystusa, lecz o obowiązku wojny przeciw niewiernym. I tak, na wzniesieniu czy na polu walki, krzyżowiec wbijał w ziemię swój miecz o kształcie krzyża i zanosił modły do Chrystusa, aby ten towarzyszył mu w rzezi wroga. Gdyby zginął, papież obiecał mu wysokie miejsce w niestety ponurym i anielsko cnotliwym niebie. Tu, w każdym razie, Islam wygrał.

Po drodze do Ziemi Świętej, Krzyżowcy zwrócili swą uwagę na niewiernych bliżej domu. Żydzi jako pierwsi zbezczścili Ziemię Świętą męcząc i mordując Chrystusa na krzyżu. Krzyżowcy proponowali im albo chrzest, albo śmierć. Na pamięć znali zdania św. Jana Chryzostoma, złotoustego Doktora Kościoła z czwartego wieku. „Nienawidzę Żydów” powtarzał ciągle. Nie ma przebaczenia dla ohydnych morderców Pana. „Bóg nienawidzi Żydów, i zawsze nienawidził”. Odtąd Żydzi, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, padali od mieczy Krzyżowców. Jedno pchnięcie -i już na zabójcę czekało niebo.

W 1096 roku podczas przejazdu Krzyżowców przez Worms, połowa tamtejszych Żydów została wyrżnięta. Reszta, szukając obrony, uciekła do rezydencji biskupa. Zgodził się ich

ocalić pod warunkiem, że poproszą o chrzest. Żydzi rozważali decyzję. Kiedy otwarto drzwi sali audiencyjnej, wszystkich osiemset osób było już martwych. Niektórzy mieli odcięte głowy; ojcowie zamordowali swoje dzieci przed zwróceniem ostrzy swych noży na swe żony i siebie samych; pan młody zabił swą świeżo poślubioną żonę. Tragedia w Mosadzie z pierwszego wieku powtarzana była wszędzie w Niemczech, a później w całej Francji. Kiedy Krzyżowcy zdobyli Jeruzalem, jednym z ich pierwszych działań było podpalenia bożnicy ze wszystkimi Żydami w środku.

William E. Lecky w swych klasycznych, dwutomowych „Dziejach wolnej myśli w Europie”(1911, polskie wydanie 1908) pisze: „Nie można byłoby wyobrazić sobie pełniejszej transformacji niż ta, jaką przeszło wtedy Chrześcijaństwo, gdy duch dobroci i pokoju spotkał się z duchem przemocy i wojny”. Kościół w pełni upodobił się do Cesarstwa Rzymskiego. Duchowni - papież, biskupi, księża - wyparli się błogosławieństw proklamując rozlew krwi jako swe oficjalne nauczanie. Odwieczna wiara w świętość życia ludzkiego została zapomniana.

Pomijając te okrutne precedensy, krucjata Innocentego była jedyna w swoim rodzaju. Miała to być najkrwawsza wyprawa Średniowiecza prowadzona pod sztandarem krzyża. Jej żołnierze po raz pierwszy zastosowali politykę spalonej ziemi i masowe mordy. A podczas gdy Innocentemu donoszono o każdej zbrodni, ten nakłaniał ich do bardziej wytężonych wysiłków w imię Chrystusa. Cel był wzniosły; usprawiedliwiał wszystkie środki. O ileż łatwiej było wymordować heretyków, niż nawrócić kler na drogę życia bez skazy.

### **Niech stanie się śmierć**

Gdy król Francji odmówił poprowadzenia Krucjaty, Innocenty uczynił głównodowodzącym swego legata Arnald-Amarlyka, cysterskiego generała z Citeaux. Na wezwanie do broni odpowiedziało rycerstwo i czeladź, chłopci i mieszczenie, jak również tłumy najemników. Wynagrodzeniem za czterdziestodniową służbę miał być specjalny odpust, jak i kawałek wartościowej ziemi w Langwedocji. Przybyło dwadzieścia tysięcy jazdy i prawie dziesięć razy tyle piechoty. Byli feudalni dostojnicy i szlachta, książęta i hrabiowie, łącznie z Hrabią Tuluzy, Rajmundem.

Hrabia zawarł pokój z Kościołem zaledwie tydzień wcześniej. Przy wielkich wrotach katedry Saint Gilles ten władca ziem został obnażony do pasa, jak pokutnik, i zmuszony do przysięgi na święte relikwie, że we wszystkim będzie posłuszny Kościołowi. Aby dowieść swej prawowierności, uroczyście ślubował wyrząć wszystkich okolicznych heretyków.

Armia przemaszerowała z Montpellier do Béziers, gdzie stała twierdza albigensów. Miasto było dobrze umocnione, choć tego gorącego, suchego lata brakowało wody.

Dwudziesty drugi dzień lipca, święto Marii Magdaleny, był dla rozpoczęcia oblężenia - według legata —dniem opatrności. Wezwał Katolików w mieście, by wyłapali około dwustu znanych heretyków. Gdyby to zrobili, mieli być oszczędzeni. Mieszczenie zdecydowali się trzymać razem przeciwko obcym.

Mogli byli bronić się miesiącami, gdyby bezpiecznych murów nie opuściła grupa śmiałków chcących nauragać najemnikom próżnującym w polu. Młodzieńcy zbyt późno zdali sobie sprawę, że są w niebezpieczeństwie. Pognali z powrotem do miasta, lecz najemnicy byli tuż za nimi.

Mieszczanie zaczęli w nieładzie wycofywać się do katedry i ogromnych kościołów św. Judy i św. Marii Magdaleny. Rycerstwo dołączyło do najemników i przeciągnęło przez miasto łupiąc i mordując kogo popadło. Arnald wydał rozkaz: „Zabijajcie wszystkich. Pan weźmie swoich w opiekę”.

Za zamkniętymi wrotami kościoła św. Marii Magdaleny duchowni bili miarowo w dzwony, podczas gdy celebranci przebrali się w czarne szaty do requiem. Kościoły, odwieczne miejsca schronienia, były przepelnione. U samej Marii Magdaleny było siedem tysięcy kobiet, dzieci i starców. Z głosem księży odprawiających mszę zmieszał się łomot toporów rozłupujących drewniane wrota. Gdy stanęły otworem, w jeden szmer zmieszały się łacina liturgii i gaworzenie niemowląt w ramionach swych matek.

Najeźdźcy z pasją śpiewając *Veni Sancte Spiritus* nie darowali życia nikomu, nawet niemowlętom. Ostatnimi, którzy w sanktuarium zginęli, byli dwaj księża. Jeden z nich trzymał wysoko uniesiony krucyfiks, drugi - kielich. Kielich z łoskotem uderzył o kamienną podłogę, a krew Chrystusa zlała się z krwią mieszkańców Beziers. Jak pisał Lea w swej książce *Inkwizycja w Wiekach Średnich*, była to „masakra prawie bez analogii w historii Europy”.

Po wszystkim najemnicy dowiedzieli się od swych dowódców, że łupy mają zostać oddane - na sfinansowanie Krucjaty. Zemścili się za to podpalając miasto. Wszystko stanęło w płomieniach. Słynna katedra Mistrza Garvais od żaru przełamała się w pół. Tym, co pozostało po Beziers, był tłący się kopiec, pod którym leżeli pogrzebani wszyscy mieszkańcy miasta.

Z nastaniem chłodnego wieczoru, zakonnik Arnald zabrał się do pisania sprawozdania dla swego zwierzchnika. „Wasza Świątobliwość, zginęło ich dziś od miecza dwadzieścia tysięcy, bez względu na wiek i płeć”. Nie było to normalne. Po zdobyciu obleganego miasta oszczędzano zwykle kobiety i dzieci, a szczególnie duchownych, którzy mieli przywilej nietykalności. Mordowanie niemowląt było złem, lecz niewymowną zbrodnią było ścięcie księży podczas celebrowania Ofiary Męki Pańskiej. Papieskich Krzyżowców wzięła w posiadanie żądza krwi, i nigdy nią miała rozluźnić swego uścisku. Oblicza się, że w czasie ostatnich i najokrutniejszych prześladowań za cesarza Dioklecjana zginęło na całym świecie około dwóch tysięcy Chrześcijan. W pierwszym starciu krucjaty papieża Innocentego wyrżniętych zostało dziesięć razy więcej ludzi. Niemożliwe, aby wszyscy byli albigensami. Wstrząsającym jest odkrycie faktu, że papież jednym pociągnięciem zamordował daleko więcej ludzi niż Dioklecjan.

Innocenty był głęboko poruszony listem Arnalda. Dziękował Bogu za Jego wielkie miłosierdzie. Nigdy nie zakwestionował prawa zakonnika do mordowania heretyków i katolików udzielających im schronienia. Słuszną wydawała się obrona wierności Chrystusowi metodami, które doprowadziły do Jego ukrzyżowania.

Krzyżowcy pomaszzerowali z Beziers do Carcassonne. Zdobycie fortecy zajęło im tylko kilka tygodni, gdyż jej dowódca wpadł w pułapkę przy próbie zawarcia pokoju. Arnald po prostu go uwięził. W liście do papieża opisującym to drugie zwycięstwo, legat nie żałował przeprosin za to, że nikt nie został ukarany śmiercią. Jak wyjaśnił, spalenie kolejnego miasta pozbawiłoby wyprawę dużej ilości zapasów. Pozwolił aby mieszkańcy, „nadzy, a odziani w swe grzechy”, opuścili miasto w ciągu jednego dnia. Gdyby ich ponownie schwytano, zostaliby zabici.

Na miejsce Hrabiego Carcassonne legat wybrał normandzkiego rycerza, Szymona de Montfort. De Montfort, mężczyzna w średnim wieku, dzielnie walczył podczas Czwartej Krucjaty w 1199 roku. Niezwykle trudnym było jego nowe zadanie utrzymywania pokoju.

Większość żołnierzy odchodziła po odslużeniu swoich czterdziestu dni. Szli w pokój sumienia, wiedząc, że wszystkie grzechy zostały im odpuszczone, mając gwarancję dostania się do Raju. Za sobą mieli dwa wielkie zwycięstwa, lecz ani jednego nawróconego.

Dysponując uszczuplonymi, lecz zaprawionymi w bojach siłami, de Montfort czuł się w obowiązku traktować cały kraj jako heretycki. Prawem Katolika wolno mu było wytepić tylu ludzi ilu potrafił. Legat odradził mu brać jeńców.

W roku 1210 de Montfort po zdobyciu zamku w Bram nie uśmiercił jeńców. Martwi są złymi posłańcami. Rozkazał żołnierzom odciąć im nosy i wyłupać oczy. Jednemu człowiekowi pozostawiono jedno oko, by mógł prowadzić resztę. Każdy z nich położył rękę na ramieniu stojącego przed sobą, i jak wielki, skowyczący robak skierowali się wszyscy do Cabaret, ku przerażeniu mieszkańców tamtejszego obozu.

W czerwcu tegoż roku de Montfort rozpoczął oblężenie Minerve. Kiedy miasto się poddało, wydał rozkaz, aby 140 perfecti wyszło na pobliską łąkę. Nie odczytano żadnego aktu oskarżenia, nie było procesu ani wyroku. Zebrano drewno i podpalono. Żołnierze przygotowali się do wpędzenia heretyków — jak zarażone świny - w płomień. Lecz jak zauważył tępy kronikarz cysterski, Vaux de Cernay: „Nie było potrzeby, aby nasi ludzie ich tam wginali; mało tego, byli tak zatwardziali w swej nikczemności, że wchodzili tam z własnej, nieprzymuszonej woli”. Heretycy szli na śmierć spokojnie, z modlitwą na ustach. W powietrzu zawisł odór palonego ciała, lecz ofiary nie wydały ani jednego jęku czy krzyku.

To pierwsze spalenie heretyków odbyło się na oczach Kościoła i z jego błogosławieństwem.

Następnie Krzyżowcy ruszyli do Lavaur. Jego księżę, Roger, został powieszony, a osiemdziesięciu rycerzy - spalonych. Siostra księcia, znana ze swego miłosierdzia, została żywcem wrzucona do studni i zasypana kamieniami. Następnie wyprowadzono z miasta 400 perfecti i spalono na ogromnym, pogrzebowym stosie. Vaux de Cernay zapisał ku czci papieża: „Cum ingenti gaudio combusserunt”, „Podpalili ich z bezgraniczną radością”. Byli spokojni wiedząc, że mają błogosławieństwo Jego Świątobliwości.

Tylko jeden z perfecti wyrzekł się swojej wiary. Byli pacyfistami. Umierali z godnością, bez słowa skargi. Masakra w Lavaur była najbrutalniejszą podczas tej długiej krucjaty.

Papież informowany był o każdym posunięciu. Jeden z listów do Montforta rozpoczął słowami: „Chwała i dzięki Bogu za to, co miłościwie twymi rękoma uczynić raczył oraz tych wszystkich, którym gorliwość dla prawdziwej wiary dała zapal do tego dzieła przeciw Jego najgorszym wrogom”.

Nie ulega wątpliwości, że Innocenty z góry aprobował wszystkie posunięcia żołnierza, którego ha Czwartym Soborze Laterańskim w 1215 roku nazwać miał „walecznym Chrześcijańskim szlachcicem”.

**Nauka płynąca z Krucjaty**

Innocenty i de Montfort zmarli następnego roku w odstępie kilku miesięcy. Krucjata zakończyła się w roku 1226, po osiemnastu latach, podczas których straciły życie setki tysięcy ludzi. W gruncie rzeczy jednak nie skończyła się nigdy. Pomimo wszystkich pięknych słów Soboru Laterańskiego Kościół poniósł swą najcięższą klęskę.

Za panowania Innocentego nieposłuszeństwo jakimkolwiek elementowi papieskiego systemu było niewybaczalne. Lubieżny Arcybiskup Narbonne stanowił wzór cnót w porównaniu z perfecti, którzy znani byli z bezinteresowności, i którzy umierali w duchu Chrystusa. Ich głównym przestępstwem było to, że nie okazywali papieżowi szacunku, należnego mu jako Pierwszemu po Bogu.

Kolejną nauką z tego okresu jest to, że w tradycji katolickiej lojalność wyrażana jest przede wszystkim werbalnie, i polega na ortodoksyjnych formułach. Szczególnie Innocenty nigdy chyba nie pojął że najgłębsza i najgrzeczniejsza herezja polega na zaprzeczeniu Ewangelii, rzeczywistym wyparciu się Modlitwy na Górze. Nie miał żadnych skrupułów używając imienia Chrystusa i robiąc wszystko to, czemu Chrystus się sprzeciwiał. Z jego punktu widzenia bardziej niegodziwym było to, że albigensi nazwali go Antychrystem, niż to, że potwierdzał tę opinię pałac ich w tysiące, mężczyzn, kobiety i dzieci. Sukcesy Innocentego były iluzją. Langwedocja została spustoszona, a barwne tradycje Prowansji nieodwracalnie zniszczone. Ale herezja nie umarła; zesłała do podziemi. Tak więc Kościół nie tylko utracił swą niewinność, ale i przegrał walkę o umysły i serca ludu.

Zamiast prosić Boga o przebaczenie swych bezprzykładnych zbrodni papieństwo ruszyło w dalszą drogę po ścieżce przemocy. Z czasem do walki z herezją Kościół potrzebował będzie nie jednej, wielkiej armii, lecz małych grup równie bezlitosnych ludzi, podróżujących po kraju w poszukiwaniu - prawdziwej czy wyimaginowanej - bezbożności. Ludzie ci nazwani zostali Inkwizytorami. Odpowiedzialni byli za dokonaną w imieniu papieża, najbardziej bestialską i najdłużej trwającą w historii rodzaju ludzkiego napaść na dobre obyczaje zwykłych ludzi.

### **Długie panowanie terroru**

Prawdziwy terror rozpoczął się z nadejściem Grzegorza IX, który objął tron papieski w roku 1227. Hrabia Segni, Conti - członek rodziny Innocentego III, miał wtedy ponad osiemdziesiąt lat.

Dwa lata później, Grzegorz wydał dekret, według którego heretycy mieli być przekazywani cywilnemu wymiarowi sprawiedliwości. „Obowiązkiem każdego Katolika”, mówił, „jest nie dawać heretykom spokoju”.

Cesarz Fryderyk, niewierzący, ku zadowoleniu papieża stał się okrutnym orędownikiem prawowierności. Grzegorz zaaprobował całe jego antyheretyckie prawodawstwo, dorzucając kilka własnych uwag. W roku 1232 wykonał swoje decydujące posunięcie.

### **Narodziny Inkwizycji**

Ogłosił bullę ustanawiającą Inkwizycję. Biskupi byli zbyt ślamazarni, a w każdym razie nie mieli dość czasu i talentu, aby wykonać tak gruntowne zadanie. Heretycy, czyli wszyscy przeciwni jakimkolwiek papieskim oświadczeniom mieli być przekazywani władzom cywilnym i przez nie paleni na stosie. Gdyby się pokajali, powinni być skazywani na

dożywotnie więzienie. Nigdy żaden papież nie był do terroru nastawiony bardziej entuzjastycznie.

Od kwietnia 1233 roku Inkwizytorami mogli zostać tylko członkowie zakonów żebrzących, wkrótce Dominikanie mieli ten przywilej wyłącznie dla siebie. Dwudziesty siódmy lipca 1233 roku był dla Kapłana pamiętnym dniem: zostali wyznaczeni dwaj pierwsi pełnoetatowi Inkwizytorzy, Piotr Seila oraz Wilhelm Arnald. Byli pierwszymi w długiej linii niezachwianych w swym spokoju prześladowców rodzaju ludzkiego. Wstępem do tragedii, w 1239 roku, na dwa lata przed śmiercią Grzegorza, była podróż Dominikanina Roberta le Bougre do Szampanii w celu przeprowadzenia dochodzenia w sprawie biskupa o nazwisku Moranis. Oskarżony był o to, że zezwala heretykom żyć i rozwijać się w swojej diecezji. W ciągu tygodnia Ojciec Robert wytoczył proces całemu miastu. 29-go maja wysłał 180 osób, łącznie z biskupem, na stos. Oznaczało to powrót barbarzyństwa. Już w roku 384 synod w Rzymie zakazał używania tortur, a w szóstym wieku Grzegorz Wielki zobowiązał sędziów, by nie brali pod uwagę zeznań składanych pod przymusem. Nawet we wczesnym Średniowieczu Mikołaj I potępił tortury jako naruszenie praw Boskich.

Od czasów Grzegorza VII w papieskie szeregi wkradł się jednak fanatyzm. Ponieważ papież jest nieomylny, należy mu być posłusznym we wszystkich sprawach, choćby najbardziej błahych. W okresie pomiędzy 1200 a 1500 rokiem szereg . papieskich ustaw regulował najdrobniejsze szczegóły wiary i dyscypliny. Sprawie przysłużył się i Innocenty IV swoją bullą Ad extirpanda, w której zezwalał Inkwizycji na użycie tortur. Od tego czasu karalne było każde nieposłuszeństwo, nawet w myśli. Niedobre myśli stanowiły zagrożenie dla kościelnej harmonii, której podstawą była lojalność w stosunku do Pierwszego po Bogu.

Historia nie potwierdza poglądu, że kościół katolicki zawsze bronił praw człowieka. W trzynastym wieku posunął się do nauczania tego, co wczesny Kościół potępiał: heretycy nie mają żadnych praw. Z czystym sumieniem można im zadawać męki. Jak zdrajcy ojczyzny, heretycy sami stawiali się poza miłosierdziem prawa. Musieli być zgładzeni.

Ani jeden papież przez ponad trzy stulecia nie sprzeciwiał się temu nauczaniu. Dzięki temu Inkwizycja posiadała niezwykłą, bezprzykładną władzę. Rezultatem było masowe zastraszenie ludzi, którzy nie mieli żadnej ochrony przed oskarżeniem czy choćby najmniejszym podejrzeniem o herezję.

### **Wszystkie środki dozwolone**

Średniowiecznej Inkwizycji wolno było wszystko. Inkwizytorzy Dominikańscy, jako wyznaczeni przez papieża, nie mieli nad sobą nikogo, prócz Boga i Jego Świątobliwości. Znajdowali się poza zasięgiem jurysdykcji biskupów czy prawa cywilnego. W krajach kościelnych stanowili prawo sami dla siebie, działając jako prześladowcy i sędziowie. Ich naczelną zasadą było : „Lepiej uśmiercić stu niewinnych ludzi, niż puścić wolno jednego heretyka”.

Działali samowolnie i w pełnej tajemnicy. Ktokolwiek obecny przy przesłuchaniach - ofiara, pisarz czy kat - nie zachował milczenia, narażał się na klątwę, którą zdjąć mógł tylko papież. Inkwizytorzy, podobnie jak papież, nie mogli popełniać błędów czy czynić zła.

Papieski nakaz kategorycznie zakazywał im litości dla ofiar. Gdy chodzi o herezję, współczucie jest nie-chrześcijańskie. Wiedzieli, że Jego Świątobliwość weźmie na siebie



każdą winę, gdyby przypadkiem przesadzili. Podobnie jak esesmani w dwudziestym wieku, mogli torturować ze spokojem sumienia, gdyż ich przełożony - w tym wypadku papież - zapewnił ich, że heretycy to wrogowie brudni, chorzy i zaraźliwi, których należy uzdrawiać wszelkimi środkami i za każdą cenę.

Tortury stosowane były bez ograniczeń. Dopiero sto lat temu w papieskim Domu na Rogu wystawiona została Czarna Księga, Libro Negro, z poradami dla Inkwizytorów. Manuskrypt, popularnie zwany Księgą Martwych, zawierał pouczenia Wielkiego Inkwizytora. Oto fragment:

**Człowiek albo się przyznaje i uznany zostaje winnym na podstawie jego własnego wyznania, albo się nie przyznaje, i jest równie winny na podstawie zeznań świadków. Jeśli człowiek przyznaje się do wszystkiego, o co jest oskarżony, jest bezsprzecznie winny całości; lecz jeśli przyznaje się tylko do części, wciąż powinien być uważany za winnego całości, gdyż to, co wyznał dowodzi, że zdolnym jest do przestępstw wymienionych w pozostałych punktach oskarżenia....Tortury cielesne zawsze były najbardziej uzdrawiającym i odpowiednim środkiem do nakłonienia do duchowej skruchy. Stąd wybór najstosowniejszego rodzaju tortur pozostawiony jest Sędziemu Inkwizycji, który podejmuje decyzję zależnie od wieku, płci i stanu oskarżonego....Jeśli pomimo wszystkich użytych środków nieszczęśnik wciąż zaprzecza swej winie, powinien zostać uznany za ofiarę diabła, a jako taki nie zasługuje na współczucie sług Bożych, ani też litość i odpuszczenie . grzechów przez Kościół Święty i skazany jest na wieczne potępienie. Niech zginie pośród przeklętych.**

Trudno byłoby znaleźć dokument stojący w większej sprzeczności z zasadami sprawiedliwości. Stosownie do Czarnej Księgi, dziecko miało świadczyć przeciw swym rodzicom, a matka zdradzić swe dziecko. Nie uczynić tak, to „grzech przeciw Świętemu Oficjum”, zasługujący na klątwę albo niedopuszczenie do sakramentów i, jeśli nie ma poprawy, niedopuszczenie do Nieba.

Średniowiecznym Inkwizytorom torturując nie wolno było okaleczać, czy zabijać. Oczywiście, zdarzały się wypadki. Ramiona i nogi często łamano, a palce wyszarpywano. Jedna z ofiar straciła dwa palce; nie był to dostateczny powód, by przerwać przesłuchanie.

Zasada określona w papieskim dekreście zakładała, że tortur można użyć tylko raz. Ponieważ nie były określone żadne czasowe ograniczenia, nikt nie wiedział, co owo „raz” oznacza. Ofiara, która się nie przyznawała, pozostawiana była na kilka dni, do czasu aż się wzmocni fizycznie i psychicznie. Męczennika trzymano w odosobnionej celi, zakutego w kajdany, w zimnie i ciemności, nurzającego się we własnych odchodach, o postnej porcji chleba i wody, więc męki uznawane były - poniekąd słusznie - za nieprzerwane.

Szczególną cechą średniowiecznej Inkwizycji było to, że można było torturować świadków. Tortur nie stosowano tylko w przypadku chłopców poniżej czternastego roku życia, i dziewcząt poniżej dwunastego.

Ktokolwiek odmówił składania zeznań, ktokolwiek użalał się na przymus ich składania, przetrzymywany był pod zarzutem skłonności heretyckich. Były przykłady torturowania całych rodzin, aby skłonić je do obciążenia któregoś z ich członków.

Upiorną cechą trybunału było to, że sądził nawet zmarłych. Szósty Sobór Powszechny w roku 680 ogłosił, że Kościół może rzucić klątwę na heretyków żywych i martwych. Papieża Formozego dwukrotnie wykopywano i ekskomunikowano. Dało to początek swego rodzaju modzie. Inkwizytorzy ekshumowali zwłoki i stawiali je przed sądem. Jeśli nie mogli znaleźć zwłok, których szukali, sądzili ich wizerunki. Po wyroku na nieboszczyka palono jego zwłoki

na wielkim ognisku. Setki zmarłych zostało w ten sposób osądzonych. Niektórzy opuścili ziemski padół trzydzieści lub czterdzieści lat wcześniej; jeden spoczywał w grobie przez siedemdziesiąt pięć lat.

Dowodziło to, że nikt nie powinien niedoceniać gotowości Kościoła do ścigania heretyków aż do śmierci — a jeśli zaistnieje taka potrzeba - i po niej. Takie praktyki pozwalały również Inkwizytorom przejmować dobytek zmarłych. Kiedy zmarły został uznany winnym, jego były majątek konfiskowano. Jego potomni tracili odziedziczone dobra. Syn, sam bez skazy, często dowiadywał się, że na mocy pośmiertnego wyroku na jego ojca, pozbawiony zostaje nie tylko całego swojego majątku, ale też wszystkich praw obywatelskich. Miał szczęście, jeśli specjalnym aktem papieskiej łaski pozostawiono go przy życiu.

Inkwizytorzy opłacani byli z majątku pochodzącego z konfiskaty. Stąd zamożni obawiali się ich nawet bardziej niż biedota. Różne były sposoby podziału łupu, lecz zazwyczaj po opłaceniu sekretarzy i katów połowa pozostałej części szła do papieskiego skarbcza, a połowę przejmowali Inkwizytorzy. Niektórzy papieże, jak Mikołaj H! (1277-1280) zgromadzili w ten sposób fortuny.

Najstraszniejsi wśród Inkwizytorów byli ci nieprzekupni; torturowali tylko i wyłącznie z miłości do Boga. Nie ciągnęli żadnych zysków; jak później Himmler i Heydrich, pracowali wyłącznie dla dobra sprawy. Ascetyzm tych pobożnych, bogobojnych Dominikanów uczynił ich patologicznie surowymi. Sami przyzwyczajeni do bólu, odczuwali duchową potrzebę zadawania bólu innym. Jęki ofiar były dla ich uszu rodzajem teologicznej muzyki, dowodem na to, że Szatan zbiera cięgi. Jak dzieci cieszyli się też z życzliwości, jaką otaczał ich papież; udzielał im takich samych odpustów, jakie były udziałem rycerzy biorących udział w Krucjatach.

Inkwizytorzy nigdy nie przegrali ani jednej sprawy. Nie istnieje żadna wzmianka o uniewinnieniu. Kiedy, co należało do rzadkości, werdykt brzmiał: „Brak Dowodów”, nikt nie uznany został za niewinnego. Nie miało znaczenia, czy oskarżony rzeczywiście nie był winnym herezji. Inkwizytorzy wierzyli, że na każde sto tysięcy dusz tylko jedna uniknie potępienia.

## **Ofiary**

Sąd Boży rodem z Kafki rozpoczynał się dla ofiary nocnym pukaniem do drzwi. Zwykły człowiek, powiedzmy we Francji, Włoszech lub Niemczech, wstawał z łóżka, by w drzwiach natknąć się na Komendanta Policji, uzbrojonych strażników i Dominikanina. Od tej chwili nie było już dla niego nadziei.

Po przewiezieniu go do Casa Santa oskarżony zostawał o herezję. Z założenia był winny, choć zgodnie ze zwyczajem nigdy nie informowano go o zarzutach, a jemu nie wolno było pytać. Nie mógł zadawać żadnych pytań na żadnym z etapów dochodzenia. Wkrótce stwierdzał, że odmówiono mu nawet pozorów sprawiedliwości.

Samotny i opuszczony nie mógł mieć biegłego w prawie przedstawiciela, gdyż żaden prawnik nie miał odwagi podjąć się jego obrony. Ponieważ uniewinnienie było pojęciem nieznanym, nieszczęsny prawnik ryzykowałby splamieniem się herezją. On również mógł zostać wyklęty i podlegać temu samemu prawu.

Nie było świadków obrony. Wszyscy świadkowie - ich personalia stanowiły dla więźnia tajemnicę - mieli równy status. Mogli wśród nich znaleźć się słudzy oskarżonego, których zwolnił był za kradzież lub niekompetencję. Mogły być to osoby, którym nie przysługiwało prawo głosu przed sądem cywilnym: skazani krzywoprzysięzcy, wyklęci, heretycy. Niektóre zeznania opierały się na niczym więcej, niż pogłoskach czy bezpodstawnych plotkach. Do przyjęcia byli renegaci, półgłówki, maniacy oraz chowający urazę i żądni wendetty. Co najsmutniejsze, świadkami byli często członkowie rodziny oskarżonego, którym mówiono, że -jeśli dla niego nie ma już nadziei - zupełna szczerłość poprawi los pozostałej rodziny.

Niedopuszczalna była jakakolwiek rewizja wyroku. Jakż mógł istnieć wyższy trybunał, niż ten działający w imieniu papieża?

Z uniwersalnością świadków korespondowała uniwersalność zarzutów. Herezja była pojęciem nieprecyzyjnym. Wszystko, co w najmniejszym stopniu było przeciwne papieskiemu systemowi, było również „przeciw wierze”.

Tę duszną, przygniatającą atmosferę stworzyły kazania średniowiecznych papieży. Zaczęło się, rzecz jasna, od zdania Grzegorza VII „Papież nie może się mylić”. Aleksander II (1073 - 1085) cytując sfałszowany list św. Ambrożego, powiedział: „Ktokolwiek nie zgadza się ze Stolicą Apostolską, bez wątpienia jest heretykiem”. Lucjusz III (1181-1185) uznał, że wszelkie różnice wśród Katolików muszą być uznane za grzech, gdyż negują papieską władzę, na której opiera się cały system. Innocenty III (1198-1216) powiedział, że ci, którzy dosłownie rozumieją słowo Jezusa i ograniczają się do Tak lub Nie, są heretykami i zasługują na śmierć. Innocenty IV (1243 -1254) opisał siebie jako „praesentia corporis Christi”, „ucieleśnienie Chrystusa”, pewnie dzięki jego przeistoczeniu przy wyborze na papieski urząd. Ktokolwiek okazałby brak szacunku dla niego, lub jego dekretów, był heretykiem. Aby nie dać się przelicytować, Bonifacy VIII (1294 - 1303) określił jako doktrynę katolicką to, że „każda ludzka istota musi czynić, jak jej każe papież”.

Zbrojni takim elastycznym pojęciem o tym, co stoi w sprzeczności z wiarą, Inkwizytorzy aresztowali ludzi za spożywanie mięsa w piątek, zaniechanie obo-. wiązków Wielkanocnych, czytanie Biblii, niepoehlebne wyrażanie się o klerze -księdzu czy biskupie, twierdzenie, że grzechem jest prześladować innych dla spokoju sumienia. Jakikolwiek żart na temat Jego Świątobliwości, nawet ten opowiedziany przez podchmielonego pijaka, był obrazą podlegającą zaskarżeniu. Jakiekolwiek odstępstwo od norm życia społeczności stanowiło dowód herezji zasługującej na karę śmierci. Jasno z tego wynika, że celem Inkwizycji była obrona nie tyle wiary, co papieskiego systemu. Jak jedna z ofiar Inkwizycji podsumowała : „bezpieczniej jest prowadzić dysputy o potędze Boga, niż rozmawiać o władzy Papieża”.

Zarzutami traktowanymi na równi z tymi o herezję były świętokradztwo, bluźnier-stwo, czary, niepłacenie podatków papieżowi i klerowi, twierdzenie, że lichwa nie jest grzechem. Każda ochrzczona osoba, która w zwykłą niedzielę nie rozpałiła ognia, uważana była za zamaskowanego Żyda i zasługiwała na śmierć na stosie.

Krańcowa niesprawiedliwość wymierzana była za herezję w myśli. Dla Inkwizycji prawowierność to nie tylko ortodoksyjny (to jest papieski) sposób wyrażania się i działania, ale również myślenie w sposób nakazany przez papieża. Jeśli torturowany więzień udowodnił, że nigdy nie powiedział czy nie zrobił nic nieprawomyślnego, wciąż można go było ukarać za najskrytsze myśli, wątpliwości, pokusy.

## **Proces**

Zaraz po przyjeździe do miasta członkowie Sądu Inkwizycji spotykali się władzami cywilnymi, aby złożyć swe listy uwierzytelniające. W imieniu papieża żądali od naczelnika współpracy, przyjęcia wyroków Inkwizycji i wykonania ich na skazanych.

Miejscowi duchowni mieli zgromadzić wiernych w kościele, gdzie Inkwizytorzy głosili kazania przeciw grzechowi herezji. Owładnięci panicznym strachem parafianie mieli określony termin - tydzień lub dłużej - aby otwarcie przyznać się do swoich przestępstw. Mogła to być herezja lub fakt obcowania z heretykami - na przykład wykolejonymi rodzicami lub dziećmi. Jeśli przyznali się na ochotnika, zadawano im łagodną pokutę. Po mszy Dominikanie udawali się do swoich kwater i czekali. Czasem nikt się nie zjawił; kiedy indziej, jak w Toulon w latach 1245-1246, spowiadało się osiem do dziesięciu tysięcy ludzi. Wynajmowano dodatkowych pisarzy, aby spisać zeznania. Donosiciele zwykle przychodzili do Dominikanów pod osłoną nocy. Mając udzieloną w imieniu papieża gwarancję anonimowości, każdy bigot i łotr mógł bez ograniczeń łąć ile chciał.

Trybunał składał się z jednego lub dwóch Inkwizytorów, ich pomocników, oraz dwóch lub więcej świadków. Wszyscy w kapturach.

„Mów prawdę” było niezmiennym zdaniem sędziego. Kiedy więzień prosił o wyjaśnienie, Inkwizytor odpowiadał chłodno i spokojnie: „Mów prawdę”.

W chwili, gdy było jasne, że oskarżony nie zamierza przyznać się dobrowolnie, prowadzony był do lochu, gdzie kat miał już gotowe narzędzia. Po odczytaniu oskarżenia o szerzenie herezji, kat rozbierał go i przywiązywał do drewnianego kozła. „Mów prawdę na miłość Boga” - Inkwizytor mówił z rytualną intonacją, „gdyż Sędziowie Inkwizycji nie chcą widzieć, jak cierpisz”.

Sznurami wiązano uda i ramiona tak, by mieć dostęp do każdej części ciała. Wokół talii zapinano pas z linami przeciągniętymi od brzucha, przez ramiona do pleców. Za każdym naciągnięciem liny Dominikanin przerywał różaniec na cześć Najświętszej Pani, aby rzec: „Mów prawdę”. Jeśli więzień był uparty, wkładano kołki między liny, by stworzyć garotę. Działała jak opaska uciskowa na wszystkie członki równocześnie. W częstym użyciu była tortura strappado: ofiara umieszczana była na krążku linowym i windowana czasem pod sam sufit.

Istniała jednak tortura gorsza od wszystkich pozostałych.

## **Tortura wodna**

Pewien łagodny przykład tortury wodnej szczegółowo opisany został przez Hen-ry'ego Charles'a Lea w jego niezrównanej, czterotomowej Historii Inkwizycji w Hiszpanii (1907).

Elvira del Campo stanęła przed Trybunałem w Toledo w roku 1568. W chwili aresztowania w lipcu poprzedniego roku ta młoda kobieta oczekiwała dziecka. Urodziła w więzieniu, w sierpniu, ale los jej dziecka nikomu nie był znany. Zarzutami wobec niej było to, że nigdy nie jadała wieprzowiny oraz to, że w soboty ubierała czystą bieliznę. Domniemano, że jest krypto-Żydówką.

Elvira była Chrześcijkanką, zamężną z Chrześcijkjaninem. Jej ojciec też był Chrześcijkjaninem, choć jej matka miała żydowskich przodków. Kiedy Elvira miała jedenaście lat jej matka zaszczeplła w niej niechęć do wieprzowiny; potem, przy każdej próbie jej kosztowania, dziewczyna wymiotowała. Matka nauczyła ją również zmieniać bieliznę w soboty. Dla młodej dziewczyny ani jedno, ani drugie nie miało żadnego religijnego znaczenia.

O jej „żydowskich zwyczajach” doniosło Inkwizycji dwóch robotników wynajmujących kwatery w jej domu. Nie było w tym pewnie żadnej złej woli. Obawiali się, że będą wyklęci, jeśli nie doniosą o podejrzanym zachowaniu. Wychwalając ją, dostali nawet trzyletni odpust. Świadkowie zgadzali się ze sobą, że Elvira jest dla wszystkich życzliwa i regularnie chodzi na msze i do spowiedzi.

Oficjalne dochodzenia rozpoczęło się 6-go kwietnia. Stanęło przed nią dwóch Dominikanów oraz namiestnik Episkopatu. Ostrzegli ją, że będzie torturowana, jeśli nie wyjawi całej prawdy. Utrzymawała, że nic nie wie. Padając na kolana błagała, by powiedzieli jej, co chcą usłyszeć, a z chęcią to powie. Inkwizytorzy powtórzyli, że - wie, co złego zrobiła. „Mów prawdę”.

Zanieśli ją, protestującą, do sali tortur i rozebrali do naga. Wręczyli jej zaraquelles albanosde la reguenza, krótkie majtki, aby zakryła swój wstyd.

„Señores”, piszczała, „Uczyńlam wszystko, co się o mnie mówi i przyznaję się do winy”.

Nie zadowoliło to sędziów. „Mów prawdę”.

Sznury skręcały się boleśnie na skrępowanych ramionach.

„Uczyńlam wszystko, co mówią”, wyznała.

„Chcemy szczegółów”.

„Nie jadlam wieprzowiny, bo jest mi po niej niedobrze, señores. Zrobiłam wszystko; uwolnijcie mnie, a powiem prawdę.... Powiedzcie tylko, co mówić”.

Pętla zaciskano, aż krzyknęła, że łamią jej ręce, a za szesnastym obrotem sznury z trzaskiem pękły. Na skinienie Inkwizytora kat przeniósł ją na potro, kozła z ustawionymi w poprzek szczeblami o ostrych kantach, jak u drabiny. Przechylił ją tak, że jej stopy znalazły się wyżej głowy. Kiedy już tkwiła w tej pozycji na jej ramionach i nogach zacisnęły się pętla.

„Señores”, błagała, „Przypomnijcie mi, o czym nie wiem.... Wrywają mi duszę”.

„Mów prawdę”.

„Złamałam prawo”, Elvira powiedziała z desperacją.

„Jakie prawo?”

„Nie wiem, seftor. Wy mi powiedzcie”.

Następne skinienie Inkwizytora, i kat rozwarł jej usta żelaznym ostrzem, bostezo. Do gardła wepchnął jej toca, kawałek płótna.

„Wyciągnijcie to”, chciała krzyknąć, „Duszę się i jest mi niedobrze”.

Kat powoli wlewał wodę z kwartowego dzbana na toca, pozwalając, by sączyła się do gardła. Niektórym więźniom wlewano sześć do ośmiu kwart, co powodowało śmierć przez uduszenie. Elvira próbowała powiedzieć, że umiera. Milczała, gdy usunięto jej toca, ponieważ albo nie miała nic do powiedzenia, albo mówić nie mogła. Torturę odłożono na cztery dni.

Przerażenie skostniałej, osadzonej w samotnej celi kobiety rosło wraz ze zbliżaniem się kolejnej rozprawy. Ledwo ponownie znalazła się w sali tortur, a załamała się prosząc, by zakryli jej nagość. Od tej chwili jej mowa stała się bezładna.

W końcu Inkwizytorom udało się od niej wyciągnąć, że jej awersja do wieprzowiny i sobotnie zmiany bielizny dowodzą jej żydowskiego pochodzenia. Od chwili, gdy zdała sobie sprawę, czego od niej oczekują, jej cierpienia zostały złagodzone, by mogła się przyznać do odstępstwa od wiary i błagać o zmiłowanie.

Jeden z sędziów był za spaleniem jej na stosie. Była to ostateczna kara. Duchowni aprobowali ten rodzaj kary, gdyż nie był niezgodny z biblijnym zakazem przelewu krwi. Majątek więźniów, którzy okazali skruchę i żal za grzechy, był konfiskowany, a oni sami wtrącani do więzienia. Jeśli otrzymali wyrok dożywocia w lochach Inkwizycji, to biorąc pod uwagę panujące tam warunki -zwykle bywał krótki. Czasem wydawano wyrok pozbawienia wolności na pewien określony czas. Najmniejszą karą był „Krzyż Hańby”. Z przodu i z tyłu każdej części garderoby skazanego przymocowywano krzyż z złotego filcu. Dawało to gwarancję, że będą traktowani jak pariasi.

Elvira nie została spalona. Większość sędziów była za okazaniem wyrozumiałości. Ponad rok spędziła w więzieniu. Jej majątek skonfiskowano; nakazano jej nosić szatę hańby; wyrokiem sądu miała odbyć karę trzech lat więzienia. Dla jakichś powodów, prawdopodobnie jej obłądu, uwolniono ją po sześciu miesiącach. Sprawa była zamknięta.

Elvira del Campo pozostanie przedstawicielką wielu tysięcy ofiar. Ta pobożna Chryścijanka była uwięziona i torturowana bez miłosierdzia przez papieskich wysłanników i w jego imieniu. Jej jedyną zbrodnią było to, że czyniła tak, jak przez całe życie czynił Jezus.

## **Inkwizycja Hiszpańska**

Inkwizycja, z rąk której cierpiała Elvira, została ustanowiona przez Sykstusa IV w roku 1480. Kiedy Ferdynand i Izabella podbili Maurów, wielu z nich, podobnie jak i Żydów, aby uniknąć prześladowań przyjęło wiarę Chryścijańską. Monarchowie w kraju zaprowadzili terror z obawy, iż mogą być uznani za złych Chryścijan. Poprosili papieża o zgodę na założenie Inkwizycji na ich terytoriach. Największą sławą wśród wszystkich Wielkich Inkwizytorów cieszył się dominikański zakonnik, Tomasz Torquemada. Wyznaczony w 1483 roku, swe rządy tyrańskie sprawował przez piętnaście lat. Liczbę jego ofiar szacuje się na 114 000, z których spalonych zostało 10 220. Wielu innych skazał na dożywotnie więzienie.

Torquemada, przeor klasztoru Santa Cruz w Segowii, spowiednik królowej Izabelli, prowadził święty żywot. Często pościł, nigdy nie jadł mięsa, nie przyjął lukratywnego

biskupstwa w Sewilli. Mieszkał w pałacu z dwustu pięćdziesięcioma sługami, i trzymał pięćdziesięciu kawalerzystów. Byli to najpewniej członkowie jego osobistej straży, a tej potrzebował.

Nie był sadystą. Spalił tysiące ludzi, lecz rzadko oglądał cierpienia swych ofiar. Wyznawał surową odium theologicum, jego działania powodowane były wyłącznie miłością do Chrystusa i oddaniem dla papieża. Kiedyś, gdy powziął podejrzenie, że Ferdynand i Izabella, przekupieni, mają zamiar pozwolić kilku bogatym Żydom pozostać w królestwie, wpadł przed ich oblicze potrząsając krzyżem. „Judasz sprzedał Jezusa za trzydzieści sztuk srebra”, wrzeszczał, „Sprzedacie Go za więcej?”

Ciekawostką jest, że gdyby ten prześladowca Żydów żył w dwudziestym wieku, naziści wysłaliby go do komory gazowej. Babka Brata Tomasza Torquemada była Żydówką.

Llorente, Sekretarz Inkwizycji w Madrycie w latach 1790-1792, ocenił w swej Historii Inkwizycji, że do jego czasów w Hiszpanii skazanych na śmierć zostało trzydzieści tysięcy ludzi. Szacuje się, że w czasie panowania Filipa II, hiszpańskiego męża Krwawej Marii, liczba ofiar Inkwizycji o wiele tysięcy przerosła liczbę wszystkich Chrześcijan, którzy doznawali cierpień pod rządami rzymskich imperatorów.

Kilku historyków Katolickich, jak de Maistre, sugerowało, że Inkwizycja Hiszpańska była instytucją czysto polityczną. U podstaw tego stanu rzeczy leżało to, że papieże nigdy nie byli z niej całkowicie zadowoleni. Chcieli jednak mieć absolutną kontrolę, bez której ich dochody uległyby pomniejszeniu. Jak Pastor wspomniał w swej Historii Papieży, była to „popłatana, lecz przede wszystkim kościelna instytucja”. Skazani przekazywani byli władzom cywilnym, nie było potrzeby, żeby Inkwizycja wyřęczała świeckie trybunały. Dowodem na to był fakt, że w wielkich auto da fe Inkwizytor siedział na wyższym tronie niż monarcha. Owe „Akty Wiary” cieszyły się wśród Hiszpanów ogromną popularnością. Karol Lewis, Baron de Pollnitz w swoich pamiętnikach ogłoszonych drukiem w roku 1738 pozostawił interesujący opis jednej z nich. Lewis zajmował wysokie stanowisko na dworze Króla Prus. Będąc Kalwinem, nawrócił się na Chrześcijaństwo, co równało się utracie posady. Mając dobre koneksje, próbował pocieszyć się podróżą dookoła świata, w czasie której pisał szczegółowy dziennik.

Pewnych Świąt Wielkanocnych miał okazję odwiedzić Madryt podczas auto dafę. Widział egzekucje wielu ludzi „skazanych za judaizm”. Była wśród nich dziewczyna w wieku osiemnastu do dwudziestu lat. W czasie swych podróży nie widział piękniejszej. Szła na śmierć, pisał, „z radością wypisaną na twarzy, a umarła z odwagą, z jakiej tak sławni są nasi męczennicy”.

Później, w czasie jego pobytu, pewnej nocy uwięziono czterdzieści osób, wśród nich chirurga o nazwisku Peralte, którego Lewis miał okazję być poznać. Wydaje się, że jego przeznaczeniem było zginąć z rąk Inkwizycji. Matka powiła go w więzieniu, a zaraz potem została z więzienia wyprowadzona i spalona za żydowskie pochodzenie. Kiedy miał trzydzieści lat, oskarżony został o potajemne praktykowanie religii swej matki. Wtrącono go do więzienia na trzy lata. Po zwolnieniu schwytywany został ponownie. Już po wyjeździe z Madrytu Lewis dowiedział się, że Peralte zginął na stosie. To tak, jakby została wysłuchana modlitwa jego matki, ponieważ opowiadano, że na pogrzebowym stosie błagała Boga, żeby któregoś dnia jej syn zginął taką samą śmiercią jak ona.

Lewis podsumował to tak: „Byłem szczęśliwy, że z Madrytu wyjechałem przed egzekucją Peralte'a, jako że znałem go trochę, i choć naprawdę był bigotem gdy w grę wchodził Judaizm, uważałem go za najbardziej świeckiego człowieka na świecie”.

Gdy Napoleon podbił Hiszpanię w roku 1808, pewien polski oficer w jego armii, pułkownik Lemanowski zameldował mu, że Dominikanie zabarykadowali się w swoim klasztorze w Madrycie. Kiedy oddziały Lemanowskiego wdarły się do środka, Inkwizytorzy zaprzeczali istnieniu jakichkolwiek sal tortur. Żołnierze przeszukali klasztor i odnaleźli je pod podłogami. Sale pełne były nagich więźniów, z których wielu było ogarniętych szaleństwem. Przyzwyczajeni do okrucieństw i krwi francuscy żołnierze nie mogli tego widoku wytrzymać. Opróżnili izby tortur, podłożyli proch i wysadzili klasztor w powietrze.

## **Inkwizycja Rzymska**

Inkwizycja Rzymska, różna od tej, która kwitła przez wieki, założona została przez Pawła III 21-go lipca 1542 roku. Była to pierwsza ze Świątych Kongregacji Rzymskich. Składała się z kardynałów, z których jeden był jej duchowym ojcem - wulkaniczny Jan Piotr Carafa, późniejszy Paweł IV.

Jako jeden z najwyższych rangą Inkwizytorów, miał prawo więzić każdego podejrzanego o herezję, konfiskować jego mienie i -jako winnego —tracić.

Na własny koszt bezzwłocznie kupił dom i wyposażył go w stanowiące klasę dla siebie narzędzia tortur. „Zaden człowiek”, mówił, „nie może się poniżyć tolerowaniem heretyków”. Innym z jego twierdzeń było: „Gdyby mój własny ojciec był heretykiem, osobiście zebrałbym drewno, aby go spalić”.

Po objęciu władzy papieskiej w 1555 roku, mógł już bez ograniczeń szerzyć swój własny rodzaj fanatyzmu. Asceta podobny do Torquemady, nienawidził Żydów i zamykał ich w gettach, nienawidził sodomitów, których palił, nienawidził kobiet, którym zabronił zbliżać się do wrót Watykanu. Ranke powiedział o nim, że „pod koniec jego długiego życia wprowadzał swe reformy i swe Inkwizycje, wydawał prawa, wtrącał do więzień, ekskomunikował i prowadził auto da fe takie zajęcia wypełniały mu życie”.

Jednym z namiętnych zainteresowań Pawła było tłumienie wolności myśli. Jako kardynał spalił wszystkie książki, które uważał za szkodliwe. Jako papież wprowadził w 1559 roku Indeks Ksiąg Zakazanych. Na liście znalazły się wszystkie dzieła Erazma, Rabelais, nawet Henryka VII, którego Siedem Sakramentów przyjętych było przez Leona X w pełnym brzmieniu, jak gdyby spadły mu z nieba. Zakazany był też tak drogi dla Chaucer'a Decameron Boccaccia, „do czasu, aż usunięte z niej zostaną drastyczne ustępy”. To jak mowa o książce traktującej o miodzie, która nie może zostać wydana, zanim nie zostaną usunięte wszystkie związki z pszczołami.

Tłumienie wolnej myśli stało się trudniejsze po roku 1450, kiedy dzięki technice druku książki zaczęły być ogólnie dostępne. Dla demokracji druk był największą pomocą, jaką świat dotychczas widział. Ani wtedy, ani później papieżstwu nie udało się dojść z nią do porozumienia.

Nawet w cenzurze pojawiły się zabawne akcenty. Przede wszystkim Paweł IV umieszczając na Indeksie własne dzieło heroicznie potępił samego siebie. To osobna historia.



Kilka lat wcześniej Paweł III wyznaczył pół tuzina kardynałów, którzy pod przewodnictwem Carafa mieli badać wszystkie przypadki odchodzenia od ortodoksyjnej wiary i moralności. Jak Paweł zaznaczył, „winni i podejrzani mają być uwięzieni, a śledztwo prowadzone aż do ostatecznego wyroku [śmierci]”. Carafa wykonał rozkaz dokładnie, co do joty. Papieżowi nie zakłócano spokoju, choć ze swoją utrzymanką, dziećmi z nieprawego łoża, prezentami dla wnuka i dwóch bratanków w wieku czternastu i szesnastu lat, był pierwszym i najpoważniejszym kandydatem.

W ostatecznej Consilium, Radzie, udzielonej papieżowi sformułowana została krytyka papieskiego absolutyzmu, symonii, nadużyć w nadawaniu biskupstw niegodnym kandydatom, i wiele więcej. Na nieszczęście dla Watykanu ów dokument przedostał się do publicznej wiadomości, ku wielkiej uciechu Protestantów, którzy czytali go jako potwierdzenie wszystkiego, co wcześniej na temat papieństwa twierdzili.

Gdy Carafa został papieżem, nie miał innego wyjścia, jak tylko napisaną przez siebie Consilium umieścić na Indeksie.

Szczypta niezamierzonego humoru pojawiła się też w przypadku Decameronu. Cosimo de' Medici, założyciel rodzinnej monarchii, zauważył, że jest to niezwykle, napisany po włosku, utwór prozaiczny. Spytał panującego papieża, czy można znaleźć jakiś sposób, aby książkę wycofać z Indeksu. Rezultat był taki, że stało się niemożliwe. Za panowania Grzegorza XIII w 1573 roku pojawiła się okrojona wersja książki. Grzegorz, mając syna Giovanniego Buortcompagni, któremu był głęboko oddany i którego uczynił kardynałem, był człowiekiem o szerszych horyzontach niż Paweł IV. Nowa wersja arcydzieła Boccaccia musi być traktowana jako zdecydowanie osobliwa i najbardziej polecana „brudna” książka w historii. Jej przedmowę stanowiła papieska Bulla; miała dwa zezwolenia na druk; Imprimatur, jedno od najwyższego sądu Inkwizycji, drugie od Inkwizytora-Generała Florencji; zasłużyła na hołdy uznania wielu mężów stanu, łącznie z królami Francji i Hiszpanii.

Czym wytłumaczyć takie gorące przyjęcie? Cenzor Yincenzo Borghini z pewnością był geniuszem. Oprócz użycia nożyc tu i tam, wyczyścił całą książkę używając bardzo prostej zasady: każdego skompromitowanego duchownego w tekście Boccaccia zastąpił laikiem. Mniej zabawną stroną Indeksu było to, iż w czasach Pawła IV książki tak często płonęły, że wydawcy zaczęli martwić się o swe utrzymanie. Autorzy, ceniąc swoją skórę, też przestali pisać. W papieskiej Italii wolna myśl i możliwości jej ekspresji bezpowrotnie zginęły. Konsekwencje tego stanu w Kurii, a poprzez Kurię w kościele katolickim, były nieobliczalne.

Sobór Trydencki w 1564 roku opracował obszerniejsze zasady Indeksu. Dzieła uznawano za nieodpowiednie kierując się dziesięcioma względami. Siedem lat później powstała w Rzymie Kongregacja Indeksu, która przez wieki regularnie wydawała nowe edycje spisów ksiąg zakazanych. I klasykom nietrudno było się tam znaleźć. Tak więc kontrreformacji przewodziła ścisła cenzura, której pozostałości wciąż można zauważyć w książkach zaopatrzonych w Imprimatur. Prawdopodobnym jest, że na okładce książki napisanej przez członka zgromadzenia religijnego wymienionych będzie pięciu cenzorów. W takiej sytuacji zaczyna działać wszechmocna auto-cenzura. Ten aparat represji, z upodobaniem stosowany przez totalitarne reżimy, wyrządził wielką szkodę duchowi wolnych badań w Kościele. Wyjaśnia to dlaczego w tak wielu dziedzinach -teologii, Piśmie Świętym, nawet nauce - osiągnięcia katolików znajdują się daleko w tyle za resztą świata nauki. W klimacie strachu wiedza obumiera. Całym pokoleniom studentów, nauczycieli, a także biskupów nie wolno było czytać wpisanych na Indeks ksiąg. Indeks chronione były podrobione dokumenty,

które przyczyniły się do powstania systemu papieskiego, takie jak Dekrety Pseudo Izydorskie, sfabrykowane teksty, ośmieszające Gracjana i Tomasza z Akwinu. Działo się tak przynajmniej do 1660 roku, kiedy to pewien francuski nauczyciel zaczął mówić o nich prawdę. Naturalnie, także i jego wpisano na Indeks. Dopiero w roku 1789 Pius VI, w odpowiedzi na dochodzenie biskupów niemieckich, przyznał, że Dekrety były fałszerstwem. Uznanie tego faktu było dziewięć wieków spóźnione. Lea pisał w swoich Rozprawach o historii Kościoła (1883):

**Nie najmniejszym kłopotem nieomylnego Kościoła jest to, że nie jest w stanie w przyzwoity sposób opuścić raz zajętych pozycji. Kiedy został-zmuszony do rezygnacji z obrony fałszywych dekretów, przyjmowanych przez wieki za prawdziwe, na których oparte było jego prawo do ogólnie światowej supremacji, postawiony został w niezwykle trudnym położeniu. Złem było przyjmować kłamstwo od dziewiątego do osiemnastego wieku, lecz oddać owoce tego kłamstwa, takim nakładem pracy zmienione w dochodowe przedsięwzięcie, było czymś więcej niż można natury ludzkiej.**

J. H. Ignatz von Döllinger był profesorem Historii Kościoła w Monachium w połowie dziewiętnastego wieku. Tuż przed I Soborem Watykańskim opublikował pracę Papież i Sobór, w której próbował wykazać, jak fałszywe i przesadne są papieskie pretensje do nieomylności. Na Indeksie został umieszczony niecałe dwa tygodnie przed pierwszym posiedzeniem Soboru. Rzymowi zawsze łatwiej utrać argumenty, niż na nie odpowiadać.

Indeks został ostatecznie zamknięty przez Pawła VI po ponad czterech wiekach. Był rok 1966. W dziewiętnastym wieku jeszcze długo Rzymska Inkwizycja kontynuowała swe barbarzyńskie działania. W roku 1814 po uwolnieniu z francuskiej niewoli, Pius VII ponownie wprowadził Świętą Inkwizycję do walki z „błuznierstwem, niemoralnością lekceważącym stosunkiem do Kościoła, opuszczaniem świąt, zaniedbywaniem postów, a szczególnie porzucaniem prawdziwej wiary”. W roku 1829 w krajach kościelnych każdy kto miał w domu książkę napisaną przez heretyka, za takiego powinien być sam uważany. Powiedział tak Pius VII, który ogłosił dekret, że ktokolwiek usłyszy choćby słowo potępienia skierowane przeciw Świętemu Oficjum, a o tym nie doniesie, jest winny na równi z winnym obrazą i jako taki będzie traktowany.

W tym czasie jednak miało się już ku lepszemu. W Hiszpanii Inkwizycję zniesiono w 1813 roku. Trzy lata później Pius VII zakazał używania tortur w procesach Inkwizycji, choć przez następnych dwadzieścia lat nadal je stosowano. Prawie sześć wieków za późno jego Świętobliwość, „nauczyciel absolutnych wartości moralnych”, ujrzał światło.

Choć palenie na stosie było teraz niezgodne z prawem, Pius IX swym edyktem z 1856 roku wciąż zezwalał na „ekskomunikę, konfiskatę mienia, wygnanie, dożywotnie więzienie, jak również tajne egzekucje w przypadkach koniecznych”. Inkwizycja nie zaprzestała też stosować ekskomuniki w przypadku dzieci, które nie zade-nuncjowały swych rodziców za spożywanie w dni postne mięsa lub mleka lub czytanie książek znajdujących się na Indeksie. W krajach kościelnych były to zbrodnie zasługujące na karę więzienia.

Aż do 1870 roku przestępcy polityczni sądzeni byli przez specjalny sąd, Santa Consulta. W jego skład wchodził wyłącznie duchowni posiadający władzę absolutną. Według najlepszych tradycji Inkwizycji, oskarżony nigdy nie był konfrontowany ze świadkiem, ani nie miał prawa do korzystania z usług obrońcy. Zawsze, gdy któreś z kościelnych państw ulegało armiom nowych władz, po otwarciu więzień mówiono o warunkach bytowych więźniów, że są nie do opisanego. Nielatwo ginęły złe nawyki Inkwizycji.

## Sąd Papieży

Spuścizna Inkwizycji byłaby kłopotliwa dla każdej nowej organizacji: dla kościoła katolickiego jest niszczycielska. Dziś kościół z dużym uzasadnieniem szczydzi się, że jest obrońcą prawa naturalnego i praw człowieka. Papiestwo lubi szczególnie widzieć siebie jako orędownika moralności. Jak historia jednak pokazuje, nieustannie przez ponad sześć wieków urząd papieski był śmiertelnym wrogiem podstawowych zasad sprawiedliwości. Od trzynastego wieku, z osiemdziesięciu panujących papieży ani jeden nie ustosunkował się nieprzychylnie do teologii i samej Inkwizycji. Co więcej, każdy z nich dodawał własne okrutne poprawki do działania tej śmiertelnej maszyny.

Tajemnicą pozostaje, jak papieże mogli trwać w rzeczywistej herezji przez całe generacje. Jakże mogli przeczyć każdemu słowu Ewangelii Jezusa, który sam miał niesprawiedliwy proces i, choć niewinny, został ukrzyżowany za herezję?

Odpowiedź zdaje się być taka: od kiedy papież Grzegorz IX dał początek Inkwizycji, następni woleli stać w sprzeczności z Ewangelią niż sprzeciwić się poprzednikowi, gdyż mogłoby to poniżyć samo papiestwo.

Historycy katoliccy zauważają, że w tym czasie w Europie panowała jedność Kościoła i państwa. Herezja na równi z grzechem była przestępstwem świeckim. I rzeczywiście, głowy koronowane traktowały ją jako lese majeste: heretyk zagrażał jedności królestwa, a więc był zdrajcą

Wszystko, czego to dowodzi, to że alians Kościoła i państwa, do którego papieże byli tak przywiązani, miał katastrofalne skutki uboczne. Właśnie z niego wyrosły okrucieństwa Inkwizycji. Lecz nawet to nie wyjaśnia w pełni szczególnego zła Trybunału, który wzorem niesprawiedliwości uczynił założenie, iż oskarżony jest winny, tortury oskarżonego i świadków, i tak dalej.

Niektórzy historycy próbują uwalniać papieży od odpowiedzialności za zbrodnie Inkwizycji. To trudne zadanie, gdyż korzenie potęgi inkwizytorów tkwiły w świadomości, iż są oni papieskimi przedstawicielami i działali wyłącznie na polecenie papieży. Dalej, rozszerzenie pojęcia „herezja” na każde odstępstwo od codziennego życia było wyłącznie dziełem papieży. Jak zauważył Dollinger: „Zarówno początek jak i kontynuację tych nowych reguł muszą być przypisane wyłącznie papieżom. W literaturze tego czasu nie było niczego, co mogłoby przetrzeć im drogę”.

Również samym papieżom zawdzięczać należy ponowne wprowadzenie tortur do rozpraw sądowych. Trzeba było papieskiego prestiżu, aby zburzyć długą, cywilizowaną tradycję uznającą tortury za godne potępienia. Lea napisał w Inkwizycji w Wiekach Średnich:

**Inkwizycja wprowadziła taki system prawoznawstwa, który zatrul prawo . karne wszystkich krajów znajdujących się w obrębie jej wpływów, a z wymiaru papieskiej sprawiedliwości na stulecia uczyniła okrutną farsę. Uzbroiła Stolicę Apostolską w potężną broń służącą ekspansji politycznej, kusila świeckich władców aby naśladowali ten przykład, oraz sprostytuowała imię religii do najniższych doczesnych granic. Osąd bezstronnej historii musi być taki, że Inkwizycja była potwornym potomstwem źle pojętej gorliwości, wykorzystanej przez egoistyczną żądzę władzy w celu zduszenia wyższych aspiracji ludzkości i pobudzenia niskich żądz.**

Katolicy apologety w rodzaju de Maistre'a dowodzą, że Kościół nikogo nie zamordował. Inkwizytorzy przekazywali winnych świeckim władzom z błaganiem o zmiłowanie.

Jeśli tak jest, dodało to jedynie hipokryzji do nikczemności. Ironią jest także, że kiedy poprzez wieki oskarżano Żydów o zamordowanie Jezusa, żaden teolog nie zasugerował, że Żydzi nie zabili Jezusa a jedynie wydali go w ręce świeckie sprawiedliwości.

Nie istnieje żaden znany przypadek, żeby świecki władca lub urzędnik mający władzę sędziowską odmówił ukarania kogokolwiek skazanego przez mnichów Inkwizycji za herezję. Papieże nie robili tu żadnych ceregieli: każdy władca, który nie spaliłby heretyków zgodnie z wyrokiem Inkwizycji byłby sam wyklęty i stanął przed tym samym trybunałem pod zarzutem herezji. Sędziowie Inkwizycji, dalecy od niewinności, powiększali jeszcze swą winę przez wciąganie w swoje zbrodnie władzy świeckiej. To, co czyniło cierpienie katolików z rąk Inkwizycji tak dojmującym to fakt, że torturowani byli i paleni na stosach nie przez wrogów Kościoła, lecz przez jego najświętszych obrońców działających na rozkazy Pierwszego po Bogu.

Apologety zdają się czuć pewniej, gdy dowodzą, że Inkwizycję należy sądzić według kryteriów obowiązujących w jej czasach, a nie tych z dwudziestego wieku.

Jednakże Inkwizycja była złem nie tylko przy zastosowaniu dwudziestowiecznych norm, była złem w wieku dziesiątym i jedenastym, kiedy tortury były bezprawne, a mężczyźni i kobiety mieli zagwarantowany sprawiedliwy proces. Była złem stosując normy wieku Dioklecjana, gdyż wtedy nikogo nie torturowano w imię Jezusa ukrzyżowanego.

Warto też porównać te kraje, które współpracowały z Inkwizycją, z innymi -jak Anglia - które tego nie czyniły. Od czasów Wilhelma Zdobywcy angielskie prawo zwyczajowe zachowywało zdrowy brak szacunku dla teokracji. Człowiek był niewinny dopóki nie udowodniono mu winy. Prawo zwyczajowe gwarantowało podstawowe elementy sprawiedliwości, których pozbawieni byli oskarżeni Inkwizycji: podejrzany był sądzony przez równych sobie, świadkowie mogli świadczyć na jego korzyść, miał prawo do adwokata i publicznego procesu. Prawo zabraniało tortur, gdyż wiedziano, że prowadziłyby tylko do hipokryzji i krzywoprzysięstwa.

Jest godnym uwagi, że jednym z niewielu dostojników kościelnych dość wysoko postawionych, aby nie dać się zastraszyć Innocentemu III był biegły w prawie zwyczajowym Anglik, Stephen Langton. Świetnym wyzwaniem dla papieskiego absolutyzmu było, co napisał: „Prawo naturalne obowiązuje równie książęta, jak i biskupów; nie ma przed nim ucieczki. Jest poza zasięgiem samego Papieża”.

Zastraszenie Inkwizycją było tak wielkie, że żaden teolog, z wyjątkiem „heretyków” jak Marsilio Padua i Marcin Luter, nie podniósł przeciw niej głosu. Gdyby ktokolwiek przemówił, natychmiast zostałby uciszony. Gdyby pisał przeciw niej, jego prace z góry zostałyby zakazane. Tyrania trwała nie napotykając oporu. Ani jeden biskup w ciągu tych wszystkich stuleci nie podniósł głosu w proteście przeciw wyniszczaniu swoich owieczek, kolejny dowód na to, że w tamtych czasach byli oni marionetkami Stolicy Apostolskiej. Protestanci, tacy jak Baltazar Hubmaier, mieli jednak jaśniejsze umysły i dzielniejsze serca. W 1524 roku Hubmaier napisał cały traktat przeciw paleniu heretyków. Wśród wielu innych propozycji napisał:

**Trzynaćście:** Inkwizytorzy są największymi heretykami ze wszystkich, ponieważ, przeciwni doktrynie i wzorowi Chrystusa, skazują heretyków na śmierć w ogniu.

**Czternaście:** Bo Chrystus nie przybył, aby mordować, niszczyć i palić, lecz aby ci, co żyją mogli żyć lepiej.

**Dwadzieścia osiem:** Spalić heretyka pozornie oznacza wyznać wiarę w Chrystusa, lecz w rzeczywistości wyprzeć się Go.

**Trzydzieści sześć:** Jasne jest dla każdego, nawet ślepego, że prawo palenia heretyków na stosie jest wymysłem diabła. „Prawda jest nieśmiertelna”.

Próba wytłumaczenia papieżstwa z Inkwizycji poprzez odniesienie do współczesnych jej kryteriów nie odnosi sukcesu z kolejnego powodu. Papieżstwo stosowało swe okrutne metody o wiele dłużej po tym jak każdy cywilizowany kraj w Europie z nich zrezygnował. Tak jak szesnastowieczna Reformacja pomogła oczyścić niektóre aspekty papieżstwa, tak dziewiętnastowieczny liberalizm, gruntownie przez Rzym potępiony, ostatecznie ukroił okrutną tyranję, do której papież i Kuria byli nadmiernie przywiązani.

I ostatni słaby punkt odwoływania się do wcześniejszych norm postępowania przy próbie oczyszczenia papieżstwa. W dzisiejszym nauczaniu moralnym Kościoła Rzymsko-Katolickiego mocno podkreśla się, że stoi ono ponad doczesnymi i relatywistycznymi względami. Inni mogą się wahać, co do zdrożności antykoncepcji czy aborcji, lecz nie Rzymscy Katolicy pod przewodnictwem papieża. Jan Paweł II, dla przykładu, utrzymuje, że naucza moralności absolutnej, opartej na prawie naturalnym; ani on, ani nawet sam Bóg nie może go zmienić, gdyż korzeniami tkwi i wynika z natury samego człowieka.

Jeśli tak jest, jak papież mogą usprawiedliwiać błędne, ostre, nawet zgubne moralne wyroki swych wielu poprzedników poprzez odwoływanie się do „kryteriów ich czasów”.

Kościół Katolicki stoi w obliczu trudnego wyboru: albo jego nauczanie jest równie względne jak kogokolwiek innego, a w takim razie nie może rościć żadnego specjalnego prawa do nieomyślności. Albo też jego nauczanie jest absolutne, a w takim przypadku postępowanie papieża i ich Inkwizycji jest w pełni niewybaczalne. Czego zrobić nie może, to rościć sobie prawa zarówno do absolutnej mądrości, jak i wyzwolenia od historycznej winy.

## **Sąd Historyków**

Ogólnie historycy nie są dla Inkwizycji łaskawi. Lea, kwakier, który wiele lat spędził badając jej działania mówi o „nieskończonym szeregu okrucieństw”.

Lord Acton, katolik, dowodzi, że nie była niczym innym, jak „religijnym zabójstwem.... Podstawy Inkwizycji były krwiożercze”. Co do papieża, „byli nie tylko mordercami na wielką skalę, ale z mordu uczynili prawną podstawę Kościoła Chrześcijańskiego oraz warunek zbawienia”.

Nawet po II Wojnie Światowej, G.G. Coulton mógł powiedzieć, że Inkwizycja odpowiedzialna była za „najbardziej wyrafinowane, rozpowszechniane i stałe barbarzyństwo zanotowane w całej historii cywilizacji”. Nic, co Rzymscy cesarze uczynili Chryścjanom nie może się równać z jej nieustającym grzechem, ani rozmiarami, ani czasem trwania.

Egiptowski okultysta, Roilo Ahmed, w książce „The Black Art”(1971) opisał Inkwizycję jako „najbardziej bezlitosną i okrutną instytucję, jaką świat kiedykolwiek znał..” Okrucieństwa, jakich Inkwizycja się dopuściła, stanowią najbardziej bluźnierczą ironię w historii religii, plamiąc Kościół Katolicki śmiercią niewinnych ofiar, które palono, aby nie łamać maksymy Ecclesia non novit sanguinem, Kościół nigdy nie przelał krwi.

Bardziej przejmujące świadectwo przekazał 140 lat temu pewien pobożny angielski katolik, Robert Richard Madden, który wraz z przyjacielem odwiedził Awinion, a swe wrażenia przekazał w księdze Galileusz i Inkwizycja. Madden był wstrząśnięty, gdy zobaczył, jak duża część pałacu papieskiego zajęta była przez sale rozpraw, cele i lochy Inkwizycji.

Zobaczył izbę tortur z jej nieregularnymi, absorbującymi jęki ofiar, ścianami. Stał w sali sądowej, gdzie stali kiedyś więźniowie, i widział nad głową szereg okrągłych otworów w suficie, o średnicy około pięciu lub sześciu cali, łączących się z izbą znajdującą się wyżej, gdzie - jak mówią przekazy - przebywali nie widziani przez skarżonego oskarżyciela oraz spisujący przebieg rozprawy sekretarze.

Uderzającą niegodziwością dla Maddena był fakt, że w czasie procesu, gdy decydowano o życiu oskarżonego -temu nie wolno było widzieć ani oskarżycieli, ani wrogo nastawionych świadków, ani nawet znać zarzutów.

**Czyż niewinność, broniona choćby najsmielej i z największym przekonaniem mogła stawić czoła działaniu tego rodzaju tajnego trybunału?.... Czyż nie jest naszym obowiązkiem obwieścić światu jakie nasi duchowni sprowadzili na nasz Kościół, i ze współczuciem raczej niż gniewem spojrzeć na podział naszych Chrześcijańskich braci.....i gdy usiłowali uwolnić się od skandalicznych nadużyć, na które zezwalała dyscyplina Kościoła.**

Madden doszedł do najbardziej przerażającego miejsca w Awinionie, gdzie palono domniemych heretyków. Wąskim przejściem dostał się do ogromnej okrągłej sali, „bardzo podobnej do szklarniowego kotła centralnego ogrzewania lub komina” o kształcie leja. Miała około dwustu stóp wysokości, i były w niej koła i kraty do których łańcuchami przykuwano więźniów. Wkładano im nasiąknięte siarką koszule, żeby lepiej się palili. Czerń ścian świadczyła o tym, jak wiele mężczyzn i kobiet cierpiało w tym strasznym miejscu.

Wyżej, nad tą salą, papieże —jak Jan XXII - gromadzili fortuny oszukując biedotę, sprzedając beneficja, odpusty i dyspensy. Inni, jak Klemens VI, nadzy zabawiali się w pościeli z wieloma swoimi utrzymankami. Pod nimi, niezliczone ofiary, również nagie, jęczały w agonii, kiedy były torturowane i palone, czasami jedynie za zjedzenie mięsa w czasie Wielkiego Postu.

Kiedy wyszli w jasny blask słońca, przyjaciel Maddena, Dawid Wire, baptysta, spytał: „Cóż, Madden, co teraz sądzisz o swojej religii?”. Madden dobrze się zastanowił, zanim odpowiedział, „Jestem przekonany, że musi to być prawdziwa religia, bo gdyby nie miała boskich podstaw i zasad najwyższej wagi, nigdy nie mogłaby przetrwać zbrodni popełnionych w jej imieniu”.

Pewien katolik kiedyś powiedział: „Byłoby lepiej być ateistą niż wierzyć w Boga Inkwizycji”. Inny stwierdził, że sam Jezus cierpiałby i umarł z rąk papieskich sędziów Inkwizycji. Rozmawiał z heretykami, jak choćby kobieta samarytańska; jadł obiad z poborcami podatków i prostytutkami, atakował duchownych, uczonych w piśmie

i Faryzeuszy; gdy był głodny naruszył nawet odpoczynek niedzielny poprzez zerwanie i zjedzenie ziarna.

Nic zatem dziwnego, że papieski Dom na Rogu wciąż tętnił życiem. Kardynał Ratzinger podnosi słuchawkę telefonu i dzwoni do duchownego w Los Angeles każąc mu albo powstrzymać się od swych badań opinii biskupów na temat celibatu, albo się spakować i opuścić stanowisko w ciągu godziny. Nic dziwnego, że teologowie usuwani są z ich nauczycielskich stanowisk, a księży z parafii za sprzeciw wobec nieomylnego nauczania. Nic dziwnego, że biskupa pociąga się do odpowiedzialności za to, że czyni jak uczył Jezus, za słuźenie opuszczonym, odmawia nałożenia ekskomuniki na każdego, kto ma w sercu szczerść i miłość. Zważywszy sześć wieków tradycji Inkwizycji byłoby bardziej zdumiewającym, gdyby takie przypadki nie miały miejsca.

Nie tylko heretyków Kościół prześladował. Zajmował się też dwoma innymi, uważanymi za równie wstrętne, rodzajami ludzi: czarownicami i Żydami.

## **Rozdział jedenasty**

### **Prześladowanie czarownic i Żydów**

Czary i magia były zawsze obecne w podróży człowieka od ignorancji do oświecenia. W erze Chrześcijaństwa, Kościół i państwo długo ze sobą współpracowały, aby zlikwidować wiarę w czarownice i zło, jakie mogą wyrządzić. Kościół dowodził, że Bóg jest absolutnym Panem wszechświata, a jego panowanie jest niepodzielne. Szatan oczywiście istnieje, lecz Jezus ucieleśniał ideał „silnego człowieka” tak, by Szatan nie miał władania nad człowiekiem czy zwierzęciem, z wyjątkiem kuszenia istot ludzkich do czynienia zła, lub zatruwania ich umysłów ciemnością i fałszem.

To mądre podejście miało długą tradycję. Nigdy w kościelnych obrzędach nie było niczego przeciw wiedźmom. Kościelne kanony mówiły, że wierni powinni być pouczani o fałszywości i szaleństwie czarów. Z tych, którzy je uprawiali, niektórzy byli grzeszni, inni zepsuci, wszyscy jednak wprowadzeni w błąd. Utrzymywano, że niechrześcijańskim przesądem jest wierzyć, iż czarownice posiadają nadludzką moc, której używają do wyrządzania ludziom zła. Aby wesprzeć swe argumenty kanoniści odwoływali się do Soboru w Ankyrii w roku 314. Jak uważali, ów Sobór uczynił czarną magię jedynie diabelskim wymysłem bez żadnego uzasadnienia w rzeczywistości.

Wszystkie prace wczesnych kanonistów Regino, Burcharda i Ivo obierają tą linię. Również najbardziej z nich wpływowi Gracjan w 364-tej części swych Dekretów napisał, iż szalone są te wiedźmy, które „wierzą i otwarcie przyznają, że w ciemną noc wspólnie z pogańską boginią Dianą i niezliczoną hordą kobiet jeżdżą na jakichś zwierzętach oraz latają nad obszernymi połaciami kraju, i są jej posłuszne jako Pani swojej”.

Zwykli ludzie nie byli tak wyrafinowani. Tak jak i dziś, byli pod wrażeniem czarów, astrologii i horoskopów. Na targach kupowali miłosne napoje i amulety, zaczarowane pierścienie i magiczne lustra. Chrześcijaństwo nigdy do końca nie wykorzeniło obrzędów starodawnego pogaństwa. Stąd wierni bali się komet i znaków na nocnym niebie, płacili osobliwie wyglądającym osobom za znalezienie wody lub zakopywali skarby leszczynową gałązką. Najbardziej jednak bali się czarownic.

Te głównie wiekowe starowinki czasami błogosławiły, znacznie częściej rzucały klątwy na wioskę wywołując spustoszenie. Gdy odmówiono im jałmużny ich klątwy wyrządzały niewyobrażalne zło ludziom, zwierzętom i ziemiom. Winiono ich za stratę krowy, śmierć dziecka lub plagę gąsienic. Czarownice te nie miały nic wspólnego z niewinnymi symbolami współczesnej wigilii Wszystkich Świętych, choć w ciemną noc nawet dzieci w okropnych maskach, z czarnymi czapkami, z kijami od mioteł i papierowymi kotami mogą być powodem mimowolnego dreszczu zgrozy. Prawdziwe wiedźmy wczesnego średniowiecza, brudne i rozczochrane, były źródłem bezgranicznego strachu, nawet dla kleru, który widział w nich rywalki w walce o dusze ich ludzi.

Z tych wszystkich powodów, przez wieki prawawowierni z pogardą odnosili się do myśli, że czarownice „posiadają moc przenoszenia istot ludzkich na lepsze lub gorsze, a nawet przenoszenia ich w inną postać”.

Wtedy nadeszła wielka zmiana.

### **Wkroczenie Inkwizycji**

Główną odpowiedzialność ponosi Grzegorz IX, który założył Inkwizycję w 1231 roku. Wkrótce zaczął otrzymywać od swych Inkwizytorów złożone pod przysięgą sprawozdania, o tym, że czarownice zaczęły się alarmująco mnożyć. Podczas gdy zawsze w miasteczku, wiosce czy siole znajdowała się przypadkowa wiedźma, teraz na rodzaj ludzki spadła nowa i straszliwa klątwa. Jeśli jego informacje były prawdziwe - a nikt w to nie wątpił - Kościół nie tylko walczył o własne życie; walczył o przetrwanie świata.

Podczas przesłuchań, bardzo wiele kobiet przyznało się, że są wiedźmami i oddają się najohydniejszym praktykom, o jakich słyszał. Jednym z jego głównych informatorów był sadystyczny sekularyzowany ksiądz Conrad, który pochodził z Marburga, małego niemieckiego miasteczka. Po tym, jak zobaczył śmierć w płomieniach pewnego cystersa skazanego za herezję, ów asceta doszedł do wniosku, że zbawienie można osiągnąć tylko przez ból. Jego najślawniejszą neofitką stała się Elżbieta, wdowa po Margrabim Turyngii. Miała osiemnaście lat, gdy Conrad namówił ją do opuszczenia swych trojga dzieci, pracy wśród trędowatych i nędzarzy. Aby uczynić ją jeszcze bardziej natchnioną, kazał jej rozebrać się do naga i chłostał ją aż na ziemię połała się krew. Swemu spowiednikowi miała powiedzieć: „Jeśli tak boję się człowieka, jakim musi być Bóg?”

Papież Grzegorz osobiście wyznaczył Conrada, aby przeprowadził dochodzenie w sprawie grupy heretyków zwanych Lucyferianami. Torturami wymusił od nich zeznania o takich potwornościach, że zaniepokoiły się całe Niemcy. Zeznania miotających się w szale, cierpiących katusze wariatów Conrad przyjął za świętą prawdę

i przekazał papieżowi. Grzegorz zajął twarde stanowisko, że te potwory należy zetrzeć z powierzchni ziemi, bez względu na wiek i płeć. Zapewne zawarł pakt z Lucyferem, Księciem Ciemności; plugawili świat.

Conrad robił co mógł, aby wyeliminować możliwie najwięcej heretyków. W Strasburgu spalił osiemdziesięcioro mężczyzn, kobiet i dzieci. Nikogo nie oszczędzano, nawet biskupów. Przez sześć lat prowadził kampanię strachu - aż sam został zamordowany. Jego dzieło przetrwało znacznie dłużej w myśli i prawodawstwie Grzegorza IX.



Papież przyjął bez zastrzeżeń, że na sabatach czarownic diabeł pojawia się pod postacią ropuchy, bladego upiora i czarnego kocura, i zachęca swych wyznawców do udziału w najbardziej obscenicznym praktykach

Gdy tylko Innocenty zaaprobował tortury, wyznania czarownic stały się jeszcze bardziej nieprawdopodobne. Regularnie na stosie palono stare kobiety za to, że przyznały się do współżycia z Szatanem i urodzenia jego dzieci, których nikt nie widział. Niewidzialność potomstwa Szatana uczyniła je tym bardziej groźnymi.

Król Francji przekonał papieża Klemensa V (1305-1314), aby przeprowadził dochodzenie wśród Templariuszy, rycerzy zakonu założonego dla ochrony Świętego Grobu przed Saracenami. Król bardzo chciał przejąć ich ziemie i posiadłości. Templariusze torturowani byli przez Inkwizycję pod zarzutem herezji. Jeden z nich, przerażony płomieniami, krzyknął „Z chęcią przyznałbym się, że zabiłem Boga”. Na jaw wyszedł kolejny ogrom obrzydliwości. Przyznali się do oddawania czci obrzydliwemu bożkowi w kształcie kozła zwanemu Befametem. Mówili, że diabeł ukazywał im się, jako czarny kocur, oraz że cudzołożyli z demonami o postaci kobiet. W jednej egzekucji zostało spalonych pięćdziesięciu dziewięciu Rycerzy Templariuszy.

Nauczanie o czarnej magii uległo zmianie za sprawą łatwowierności papieża oraz terroru Inkwizycji. Nie było to już wyobrażenie o nienormalnych szalonych starych kobietach. Wraz ze zmianą postrzegania nadeszła ciągle rosnąca panika. Nikt nie mógł być pewien, kto jest czarownicą lub gdzie się ona pojawi. Jak w nowoczesnej powieści fantastyczno-naukowej, mężczyźni budzili się w nocy, aby stwierdzić, że ich żony, które znali i kochali od lat, były skrytymi czarownicami. Ich dzieci nie były ich dziećmi, lecz diabła. W niektórych miejscach doliczono się więcej czarownic niż zwykłych kobiet, co stanowiło dowód na zbliżanie się końca świata.

## **Orgia zniszczenia**

Najbardziej odrażające prześladowania czarownic między trzynastym a piętnastym wiekiem według Lea stanowiły tylko preludium do „zaślepionych i bezsensownych orgii zniszczenia, które okryły hańbą następnych sto pięćdziesiąt lat. Chrześcijaństwo zdawało się osiągać stan szaleństwa”. Przedłużenie się zimy lub opóźnienie żniw oznaczało masowe palenie tych nieszczęsnych kobiet.

Co wywołało nową falę fanatyzmu? Odpowiedzią jest Bulla papieża Innocentego VIII zatytułowana *Summis desiderantes affectibus* z grudnia 1484 roku. Sprzeciwiała się długiej tradycji Kościoła. Potoki słów starych kobiet odchodzących od zmysłów podczas tortur przyjmowano jako część wiary chrześcijańskiej.

**Mężczyźni i kobiety odchodzący od wiary Katolickiej oddali się diabłu, incubi oraz succubi [ partnerzy seksualni płci męskiej i żeńskiej ] swoimi czarami, urokami i zaklęciami oraz innymi przeklętymi występkami uśmiercali niemowlęta jeszcze w łonie matki, jak również potomstwo bydła, niweczyli owoce świata.... powstrzymują mężczyzn od dokonania aktu seksualnego, a kobiety od poczęcia, stąd mężowie nie mogą poznać swych żon, ani żony przyjąć swych mężów.**

Było to oczywiste potwierdzenie czarnej magii. Od roku 1484 ktokolwiek przeczył jej istnieniu, czy to biskup, czy teolog, uznawany zastawał za heretyka. Papież powiedział; sprawa załatwiona.

Czarownice w czasie tortur przyznawały się teraz do tego, że kupowały Świętą Hostię, karmiły nią kozła, potem tego kozła paliły, mieszały prochy z krwią niemowlęcia, najchętniej nieochrzczonego, dodawały do tego sproszkowane kości wisielca i na końcu szczyptę ziół. Ową miksturą smarowały sobie ciała, a dzięki kijowi włożonemu pomiędzy kolana udawały się natychmiast do miejsca swych spotkań.

Choćby stanowiło to najbardziej niewiarygodny dowód, kobiety te musiały zostać zgładzone. Czyż Księga Wyjścia nie mówi „Czarownicy żyć nie dopuścisz?”

Innocenty przekazał swoją „najwyższą władzę” dwóm Dominikanom, którzy mieli opracować plan masakry. Owi Inkwizytorzy, Heinrich Kramer (albo Justitoris) i Jakub Sprenger (znany jako Apostoł Różańcowy) działali w Niemczech, pierwszy na północy, drugi wzdłuż granic na Renie. W roku 1486 wspólnie napisali *Malleus Maleficarum*, Młot na czarownice. Według historyków była ona powodem nieszczęścia i śmierci w stopniu większym niż jakakolwiek inna książka.

Jest to w istocie podręcznik wykrywania i karania czarownic. Zawiera kompletną naukę czarnej magii, pozorując naukową analizę stanowi niedościgniony wzór nonsensu. Przez trzy wieki można ją było znaleźć na ławie każdego sędziego i biurku każdego urzędnika. Przedmową do szeregu wydań tej obciążonej złym losem książki stanowiła Bulla Innocentego VIII.

### **„Młot na Czarownice”**

Na samym początku autorzy określają swoje podstawowe manichejskie przekonanie; Szatan ma bezpośredni wpływ na istoty ludzkie, posuwając się nawet do zmiany ich postaci i wyrządzenia im zła. „W ten sposób”, konkludują, „mógłby zniszczyć cały świat i doprowadzić go do pełnego pomieszania”. Jednym z pierwszych pytań w książce jest: Czy dzieci mogą być zrodzone z diabła? Następuje odpowiedź twierdząca.

Uczestnicy sabatów czarownic przenoszeni są tam drogą powietrzną albo okraciem na kiju lub pniaku, albo na demonie w postaci psa lub kozła. Spotykają się z diabłem, który objawia się jako rogate zwierzę: wół, jeleń, kozioł lub byk. Po piekielnych rytuałach i seksualnej rozpuście, czarownice kopulują z samym Szatanem.

Jakże taka kopulacja jest możliwa? Kramer i Sprenger odpowiedź znają; sztuczne zapłodnienie.

**Diabły biorą udział w zapłodnieniu niejako przyczyna naturalna, lecz jako wtórna i sztuczna, ponieważ przeszkadzają procesowi normalnej kopulacji i zapłodnienia, poprzez zbieranie ludzkiego nasienia oraz jego przenoszenie.**

W spółkowaniu z ludźmi diabeł incubus odgrywa rolę męską, a diabeł succubus rolę kobiety. W przypadku incubus, „sperma nie tak bardzo z niego wytryska, jako że jest to sperma innego mężczyzny, a tylko zabrana przez niego w tym celu”. Dziecko zrodzone z takiego satanistycznego współżycia nie jest ściśle biorąc dzieckiem diabła, on jedynie kobietę sztucznie zapładnia. Jego celem jest zbrukać ludzi poprzez już zbrukane wrota seksu. Bo czyż nie przez seks grzech pierwotny był przekazywany z pokolenia na pokolenie, grzech, który oddziela ludzką rasę od Boga? Nigdzie wstręt średniowiecznego kleru do seksu nie jest bardziej widoczny niż w Młocie na czarownice. Diabeł, który nie ma możliwości wpływać na

inne sfery ludzkiego działania, rzuca urok na seks i akt płciowy. Powodem jest to, że „potęga diabła leży w zakrytych częściach człowieka”.

W pseudo-naukowym popisie wyjaśniają jak to się dzieje, że diabły przenoszą męskie nasienie na olbrzymie odległości nic nie tracąc z jego rozrodczego ciepła. Poruszają się zbyt szybko, aby mogło nastąpić jego obumarcie.

Diabły posiadają jeszcze jedną zdumiewającą umiejętność: potrafią pozbawić mężczyzn ich męskości. Gdyby nie to, że owe ustępy znajdują się w najbardziej krwiożerczej książce z kiedykolwiek napisanych, mogłyby konkurować z najzabawniejszymi w dziele Rabelais'go. Pierwszy z nich jest o:

**czcigodnym Ojcu z dominikańskiego Domu z Iglicami, znanym z uczciwości i wykształcenia. „Pewnego dnia”** powiada, „gdy słuchałem spowiedzi, podszedł do mnie pewien młody mężczyzna i spowiadając się, pogrążony w smutku, wyznał, iż stracił był swego członka. Zdumiony tym i nie chcąc dać łatwo wiary, gdyż w opinii mędrców jest oznaką lekkomyślności pochopnie wierzyć, zażądałem na to dowodu, a gdy młody człowiek zdjął ; ubranie pokazując to miejsce nic tam nie zobaczyłem. Potem, w najlepszych zamiarach, spytałem czy nie podejrzewa kogoś o rzucenie na niego czarów. I ten młody człowiek rzekł, że podejrzewa kogoś, lecz jej tutaj nie ma, a mieszka w Worms. Wtedy powiedziałem: „Radzę ci, abyś udał się do niej czym prędzej i uczynił wszystko, co w twojej mocy, aby ją złagodzić pięknymi słówkami i obietnicami”, a on tak zrobił. Gdyż po kilku dniach znów do mnie przyszedł i dziękował mówiąc, że jest cały i wszystko odzyskał. Uwierzyłem w jego słowa, lecz on znów naocznie mi to udowodnił.

Spowiedzi musiały być wtedy całkiem interesujące.

Dla wyjaśnienia tego zjawiska jako następnej używa się teologii scholastycznej -określanej przez św. Tomasza More jako „dojenie capa do sita”. Według Kramera i Sprengera, ów młody człowiek pomimo pozorów, nie stracił był swego członka. Diabeł nie odjąłby go łatwo, gdyż seks jest głównym źródłem kontroli nad ludźmi. Diabeł raczej jakimś magicznymi sztuczkami powoduje, że męski członek jest niewidoczny albo niewyczuwalny. Diabeł nie byłby w stanie zbałamucić człowieka żyjącego w cnocie (przynajmniej gdy chodzi o jego własne przyrodzenie), i mimo tego, że taki cnotliwy człowiek, jak święty spowiednik patrzył na kogoś, mógł nic nie zobaczyć.

Diabeł mógłby oderwać mężczyźnie członka gdyby tylko chciał, lecz byłoby to bardzo bolesne. A z podanych już przyczyn teologicznych, niechętnie ucieka się do takich ostatecznych środków.

Torturami Inkwizytorzy zmuszali czarownice do przyznawania się, jakoby zbierały organy płciowe, przypuszczalnie wyłącznie męskie.

Co należy sądzić o tych czarownicach, które ....zbierają męskie organy w wielkich ilościach, dwadzieścia lub trzydzieści razem, wkładają je do ptasiego gniazda, lub zamykają w klatce, gdzie ruszają się jak żywe członki i jedzą owies i kukurydzą ? To wszystko dzieło diabła.... Bo jak mówi pewien człowiek, gdy utracił swego członka, udał się do znanej czarownicy z prośbą, aby mu go zwróciła. Kazała temu dotkniętemu nieszczęściem człowiekowi wspiąć się na drzewo, i wybrać z gniazda, w którym było wiele członków ten, który mu się podobało. A kiedy chciał wziąć duży, wiedźma rzekła: „Nie wolno ci wziąć tego”, dodając, „ponieważ należy do plebana”.

Do lęku autorów przed seksem dodana została wrodzona nienawiść do kobiet. Z łatwością przyjmowali wizję kobiet odejmujących męskie narządy płciowe. Spranger zapisał swoje

poglądy w innym dziele: „Wolałbym raczej w swoim domu mieć lwa lub puszczonego wolno smoka niż kobietę.... Słabe na umyśle i ciele, nic dziwnego, że kobiety tak często zostają wiedźmami.... Kobieta jest uosobieniem cielesnej chuci.... Jeśli kobieta nie może osiąść mężczyzny, będzie przestawać z samym diabłem”.

## **Wielka Nowa Czystka**

Zbrojni nienaruszalną potęgą sądową przez papieża ci dwaj inkwizytorzy, jak pisze Lea „przeszli przez kraj zostawiając za sobą ślad krwi i ognia, i budząc we wszystkich sercach srogie przerażenie biorące się z absolutnej, wpojonej wtedy wiary we wszystkie okropności czarnej magii”. Autorzy Młota na czarownice sformułowali podstawową zasadę, że czarownicę należy skazywać na podstawie jej własnych zeznań. Jeśli nie dobrowolnych, to wydobytych innymi środkami.

Czarownice nie miały żadnych praw, ponieważ uważano, że pozostają we władzy diabła. Można je było okłamywać, maltretować, torturować, mordować. Traktowane były jako pochodzący nie z tego świata, nieludscy wrogowie Chrystusa i rodzaju ludzkiego. Papieże, łącznie z obecnym, często powtarzali, że niewiara w Szatana jest niebezpieczna dla moralności. Na drugim biegunie stoi zatrwająca niesprawiedliwość, która była wynikiem wiary w Szatana podczas prześladowań czarownic. Używano szeregu różnych tortur. Kciuki, palce i nogi ściskano w imadłach. Ofiary były biczowane do krwi. Ciekawostką jest to, że chłosta, zgniatanie palców, a nawet łamanie kołem uważane były za element preliminariów. Nie były traktowane jako „prawdziwe tortury”.

Arcybiskup Kolonii określił Taryfę Tortur, która zawierała czterdzieści dziewięć wymiarów kar oraz odpowiednie opłaty, które miały być uiszczone katowi przez rodzinę ofiary. Na przykład odcięcie języka i wlewanie płynnego żelaza do ust ofiary kosztowało pięć razy tyle, co zwykle biczowanie w więzieniu. Było to coś w rodzaju izby strachu w supermarkecie. Jeśli czarownicy wymierzono karę ostateczną, kaci czcili to bankietem, za który musiała zapłacić rodzina ofiary. Gdy „wiedźma” się przyznała, nie tylko oszczędzała swej rodzinie ogromnych wydatków, ale zapewniała sobie mniej bolesne zejście z tego świata: przed spaleniem była duszona.

Przekazy mówią o kobiecie torturowanej pięćdziesiąt sześć razy, a która mimo to się nie przyznała. W Niemczech, w 1829 roku, na włosy pewnej kobiety wylano alkohol i podpalono. Potem skrępowano jej ręce na plecach i przed rozpoczęciem „prawdziwych tortur” na trzy godziny pozostawiono wiszącą u sufitu.

Po „Młocie na czarownice” ukazały się kolejne instrukcje. Jedną z nich były Rozmowy o czarach napisane w pierwszej połowie siedemnastego wieku przez Francuza, Henri Boguefa. Według niego powinno się zmuszać dzieci do świadczenia przeciw swym rodzicom. Nawet małe dzieci powinny być torturowane, aby wyjawić prawdę. A jeśli same są czarownicami, one także powinny zostać zgładzone, choć bardziej litościwie - powiedzmy, przez powieszenie.

Łowcy czarownic zdawali się nigdy nie pojąć, że to oni tworzą wiedźmy. Torturowane ofiary mówiły wszystko, czego od nich oczekiwano. Tak, podpisały pakt z diabłem o północy i sprzedały duszę za złoto. Tak, zmieniają się w koty i inne bestie, jak wilkołaki. Tak, rzuceniem jednego uroku zatruwały studnie, jedną klątwą sprowadzały burze gradowe i przymrozki. Tak, w starczym wieku kopulowały z Szatanem — jego penis był cienki i zimny

jak sople lodu, a jego nasienie, jakże zimne! I tak, urodziły mu syna, potwora z wilczą głową i węzowym ogonem, którego przez dwa lata karmiły ciałem nowo narodzonych niemowląt, zanim ich dziecko rozpuściło się w powietrzu.

Czarownice przyznawały się do rzucania uroków na ludzi, każąc im wydalać każdym naturalnym otworem -ustami, penisem, waginą-najdziwniejsze przedmioty włosy, igły, kamienie, świńską szczecinę, papierowe kule z wypisanymi na nich diabelskimi znakami. Cytując Peel'a i Southern'a: „pewien pisarz, gdy brakło mu już jego wypaczonej wyobraźni, obdarzył diabła długim rozdwojonym penisem, tak aby mógł jednocześnie mieć stosunki seksualne z ludźmi i zwierzętami”.

Podczas dochodzeń prowadzonych przez sędziów inkwizycji całe żeńskie klasztory ochoczo przyznawały się do regularnego współżycia z diabłem. Im bardziej skandaliczne były ich wymysły, tym jaśniej błyszczały oczy Inkwizytorów. Ich najgorsze koszmary znajdowały potwierdzenie. Nigdy nie podejrzewali, że oskarżone po prostu pragnęły, aby ich cierpienia się skończyły.

Z wciąż do końca niezrozumiałym uporem niewinni ludzie oskarżali samych siebie o najohydniejsze zbrodnie. Jakby chcieli krótkotrwałego rozgłosu, nawet gdyby oznaczał dla nich śmierć na stosie. Takie dziwaczne spowiedzi zmuszały autorów instrukcji do uzupełnienia listy o nieznanne dotychczas rodzaje dewiacji seksualnych. Pojęciem „sodomia” określana teraz została kopulacja mężczyzny z diabłem męskiego rodzaju. „Cudzołóstwo” zawierało w sobie określenie współżycia czarownicy z Szatanem.

Wynikiem majaceń pod wpływem tortur, jeden z najbardziej uznanych zawodów stał się najbardziej oczernianym. W jednej z najbardziej niezwykłych wypowiedzi Kramer i Sprenger dowodzą: „Nikt nie wyrządza większego zła wierze katolickiej niż akuszerki”. Na czym polegała ich zbrodnia? Czasem mordowały dzieci w łonie matki albo zaraz po narodzeniu wbijając igły w ich ciemiączka, tak aby nieochrzczone poszły wprost do ognistej siedziby Szatana. Innym razem z chwilą narodzin poświęcały niemowlęta diabłu - swemu Panu i Mistrzowi. Akuszerki były najbliższymi sprzymierzeńcami diabła w jego wysiłkach naśladowania Boga i przejęcia kontroli nad światem. Tak więc zastępy diabłów rosły z każdym dniem.

Przez półtora wieku, wszyscy - od króla do człowieka z ludu - bali się tajnej organizacji, która podkopywała fundamenty świata. Przekazywano sobie opowieści o sabatach czarownic, w których brały udział ponad dwudziestopięciotysięczne tłumy, gdzie wszystkie wiedźmy trzymały zapalone świece, tak że noc zamieniała się w dzień i wszystkie oddawały cześć Szatanowi udając święte dla Chrześcijan obrządki. Po Bulli Innocentego VIII mnożyła się nekromancja, a czarna msza stała się powszechnym zjawiskiem. Wielu księży apostołów było jej celebrantami. Częściowo był to społeczny protest przeciwko przygniatającej władzy Kościoła, częściowo chęć spróbowania niewiadomego. Często gdy używano poświęconej Hostii, miała na sobie wypisane krwią obsceniczne inwokacje.

Na wrzosowiskach lub oświetlonych blaskiem księżycy polanach, w czasie piątkowych sabatów trzynastego dnia miesiąca lub wielkich okresowych zgromadzeń, czarownice brnęły w maskaradzie uwielbienia dla Szatana o głowie kozła. Odwrócony był każdy obrządek mszy. Deptały krzyż; modliły się odwrócone plecami do nieba a twarzą do ziemi, a nawet tańczyły do tyłu. Diabeł w kazaniach zapewniał je, że nie mają dusz i nie ma życia wiecznego.

Ceremonia kończyła się, jak mówiono, całowaniem diabelskiego tyłka, podpisaniem krwią ugody z diabłem i w końcu dziką nieograniczoną orgią seksualną.

Kościół używał swoich własnych form magii które miały dać odpór czarom. Była święcona woda, poświęcone świece, kościelne dzwony, medaliki, różańce, wezwania świętych, relikwie, egzorcyzmy i sakramenty.

Mimo tych zabezpieczeń Kościół zdawał się przegrywać bitwę. Czarna magia rozprzestrzeniła się sposobami, jakie papież obmyślił dla jej wykorzenia. Torturowane czarownice wskazywały współwinnych, którzy z kolei wskazywali następnych. Jeśli niedawno w wiosce czy osiedlu mieszkała przypadkowa czarownica ze swym domowym kotem, psem, krukiem lub wroną, to teraz świat pełen był wiedźm. Czarownice, mówiło się, mają więcej zwolenniczek niż Maria Panna. Ustanowiły antykościół, w którym aktywnie działało wielu kardynałów. Potęga Szatana niemal zrównała się z Boską.

Sytuacja stała się dramatyczna i wymagała dramatycznych środków zaradczych. Według Młota na Czarownice każdy sposób w walce z Szatanem był dopuszczalny. Oto jak brzmiała zawarta w książce rada dla inkwizytorów przesłuchujących wiedźmy: obiecacie im mniejszą karę, jeśli się przyznają do winy. Po zasądzeniu dajcie im mniejszą karę przed spaleniem. Obiecacie nie skazywać na wieczne potępienie tych, które wskażą kolejne. Potem sprowadźcie innego Inkwizytora, aby je na wieczne potępienie skazał. Wiele czarownic poszło na stos żaląc się, że obiecano im przebaczenie w zamian za wskazanie nazwisk lub wyznanie win.

Nawet Kramer i Sprenger nie potrafili wyjaśnić dlaczego wierzyli czarownicom, które były rzecznikami „Ojca Kłamstw”, ani dlaczego wiedźmy, pozornie tak straszne, pozwalały się bez walki łapać, torturować i palić. Nie zanotowano ani jednego przypadku, żeby czarownicy udało się rzucić zaklęcie na inkwizytora, oślepić kata czy pozostać żywą po spaleniu na stosie.

Egzekucje mnożyły się. Wcześniej zdarzyła się jedna lub dwie, teraz miały charakter masowy. Wśród potępionych były sześćioletnie dziewczynki. Jak pisze Lea w Inkwizycji Wieków Średnich „Mówi się, że biskup z Genewy w ciągu trzech miesięcy spalił pięćset czarownic, biskup Hamburga sześćset, biskup z Wurzburga dziewięćset”, I tak szło dalej. W roku 1586 Arcybiskup Treves kazał spalić 118 kobiet i dwóch mężczyzn za czary, które przedłużyły zimę.

### **Papieska odpowiedzialność**

Nierozsądnym byłoby twierdzić, że system papieski stworzył czarną magię. Istniała zanim pojawiło się Chrześcijaństwo, a Kościół nigdy do końca jej nie wykorzenił. Nie mniej, nie ulega wątpliwości, że papieństwo odegrało kluczową rolę w ponownym pojawieniu się i okrutnym traktowaniu czarownic.

W pracy Papież i Sobór Dölinger napisał: „Takie obchodzenie się z czarownicami było częściowo bezpośrednim, wynikiem nie dopuszczającej dyskusji władzy Papieża”. Lea się zgadza: „Kościół użył swego przemożnego autorytetu do narzucenia ludziom tej wiary. Złośliwe moce czarownic były wielokrotnie przedstawiane w bullach kolejnych papieży co miało wywołać ślepa wiarę wiernych. Przed Innocentym VIII twierdzenie, że czarownice posiadają takie moce było niezgodne z wiarą; po Innocentym zaprzeczanie im stanowiło

herezję karania ogniem. Sprzeczność wcześniejszego nauczania była tak rażąca, że teologowie musieli uciec się do podstępu aby się z nią uporać. Inkwizytorzy dowodzili, że niegroźne czarownice wspomniane przez Ankyrę i Gracjana wyginęły, i zastąpiło ich nowe, bardziej nieustraszone plemię; to właśnie one w zмовie z diabłem miały przeprowadzić coś w rodzaju szatańskiej kampanii AIDS, aby zakazić ciało społeczne. Papieski autorytet - reprezentowany przez Innocentego VIII, Aleksandra VI, Leona X, Juliusza II, Hadriana VI, i wielu innych — zapewniał istnienie czarownic i ich nadnaturalnych mocy, szczególnie w dziedzinie seksu. Dopiero w roku 1623 Grzegorz XVI zadekretował, że kto zawierał pakt z Szatanem aby wywołać impotencję u zwierząt lub wyrządzić szkodę owocom ziemi, miał być skazany przez Inkwizycję na dożywotnie więzienie.

Następnie w roku 1657, bez uprzedzenia czy wyjaśnienia, instrukcja Rzymskiej Inkwizycji stwierdziła, że w ciągu bardzo długiego czasu ani jeden proces nie został przeprowadzony poprawnie. Inkwizytorzy grzeszyli nierozważnym stosowaniem tortur i innymi nieprawidłowościami. Nie powiedziano ani słowa o roli papieża w usankcjonowaniu tortur i kłamstw, ani o tym dlaczego tak wielu papieży sprzeciwiało się tradycji poprzez zaręczanie istnienia czarownic. Poza wszystkim nie powiedziano ani słowa żalu na temat tysięcy ludzi, którzy stracili życie w jednym z najkoszarniejszych okresów historii europejskiej.

Przez szereg stuleci papieże stosowali rzeczywisty manicheizm, za pomocą którego diabeł domagał się władzy nad połową świata chrześcijańskiego. Teraz bez słowa wyjaśnienia, porzucono to całe nauczanie jak gdyby żaden papież nigdy nie był na tyle nierozsądny, aby się go trzymać. Nigdy nie jest łatwo przeproszać za pomyłki. Dla władzy która utrzymuje, że mylić się nie może, okazało się to prawie niemożliwe.

Pewnym bardzo niepokojącym aspektem czarnej magii było to, że sabaty miały miejsce w piątkową noc. Czy mogło być tak, że Inkwizytorzy sugerowali to swym ofiarom, ponieważ zbiegało się to z inną demoniczną ceremonią, żydowskim Szabatem?

## **Prześladowanie Żydów**

Nienawidzący Żydów papież Paweł IV sącząc nieustannie czarne, gęste jak melasa wino ze swego ukochanego Naples pracował nad dokumentem kilka godzin dziennie. Wkrótce został ukończony. Siedemnastego lipca 1555 roku, zaledwie dwa miesiące po wyborze na papieski urząd opublikował *Cum Nimis Absurdum*, bullę która nie pojawiła się w pobożnych antologiach papieskich dokumentów, jako że stanowiła punkt zwrotny w historii antysemityzmu.

## **Papieski antysemityzm**

Z powodu owej Bulli Paweł miał zasłużyć sobie na opinię, którą sam wyraził o swoim ulubionym bratanku, kardynale Carlo Carafa: „Ręce po łokcie miał umazane we krwi”. Nic w tym dziwnego, że podczas krótkiego pontyfikatu Pawła populacja Rzymu zmniejszyła się prawie o połowę. Żydzi, którzy nie mieli gdzie uciec, przyjęli całą siłę jego bigoterii na siebie.

Na pamięć znał wszystkie kościelne edykty skierowane przeciwko Judaizmowi. Zaciekły atak na Żydów miał początek bardzo wcześnie.

W Imperium Rzymskim Żydzi przetrwali początkową wrogość by w roku 212 Edyktem Caracalla zyskać sobie pełne prawa obywatelskie. Prześladowania Żydów rozpoczęły się sto lat później, gdy Konstantyn przyjął wiarę Chrześcijańską.

Zostali wykluczeni ze wszystkich posad administracji państwowej, zakazano im zatrudniać Chrześcijan, udzielać i otrzymywać od nich jakiegokolwiek pomocy medycznej. Mieszane małżeństwa pomiędzy Chrześcijanami a Żydami traktowane były jako cudzołóstwo i stanowiły przestępstwo główne. Dla sądu w procesie do przyjęcia byli tylko świadkowie wyznania chrześcijańskiego. Ojcowie Kościoła, jak Ambroży na Zachodzie i Chryzostom na Wschodzie dali teologiczne podstawy pogardy dla Żydów, które nawet dziś mają moc porażania.

Grzegorz Wielki, najżyczliwszy z papieży, zakazując tortur i prześladowań Żydów, nie był daleki od prób przekupienia ich do przyjęcia chrztu. Każdy nawrócony Żyd w Rzymie miał obniżone komorne o jedną trzecią. Pisał:

**Bo nawet jeśli sami nie mają wiele wiary, z pewnością będzie jej więcej u ich ochrzczonych dzieci, więc jeśli nie zyskamy rodziców, zyskamy dzieci. Stąd, jakiegokolwiek obniżenie komornego w imię Chrystusa nie może być uważane za stratę.**

Innocenty III i Czwarty Sobór Laterański w 1215 roku do sprawy antysemityzmu zabrał się energicznie. A Paweł IV który nie znosił odstępstwa od wiary pod jakąkolwiek postacią zdecydowany był kontynuować z niezwykłym okrucieństwem dzieło wielkiego Innocentego.

Cum nimis absurdum kładła nacisk na to, że zabójcy Chrystusa - Żydzi -z natury są niewolnikami i jako tacy powinni być traktowani. Po raz pierwszy w Krajach Kościelnych mieli być ścieśnieni na określonej przestrzeni zwanej „gettem”. Każde getto powinno mieć tylko jedno wejście. Żydzi musieli sprzedawać Chrześcijanom swoje nieruchomości po zaniżonych cenach. W najlepszym przypadku dostawali 20 procent ich wartości, w najgorszym - dom sprzedawano za osła, a winnicę za ubranie. Z zakazem angażowania się w działalność kupiecką mogli jednak sprzedawać żywność i używaną odzież (strazzaria), tak więc ich status został zredukowany do takiego, jaki mieli zbieracze szmat. W każdym mieście mogli mieć jedną synagogę. W Rzymie zburzono siedem z ośmiu, a w Campagna osiemnaście z dziewiętnastu. Książek już nie mieli; Paweł IV spalił je wszystkie łącznie z Talmudem jeszcze kiedy był kardynałem. Jako znak rozpoznawczy w miejscach publicznych mieli nosić żółte kapelusze. W mowie, na kalendarzach i rachunkach mieli używać wyłącznie włoskiego i łaciny. Nie mogli nigdy zatrudniać Chrześcijan, nawet do zapalenia szabasowych ogni zimą. Nie wolno im było leczyć Chrześcijan ani korzystać z ich usług, choćby nianiek. Nawet żebrakom nie wolno było zwracać się do nich per signor, „panie”. Dom katechumenów - czyli nawróconych Żydów miał być zbudowany i finansowany przez Żydów. Cenzorzy żydowskich książek mieli być opłacani przez Żydów, tak jak i niemożeszowego wyznania dozorca, którego zadaniem było zamykać ich w getcie na noc.

Od czasów Rzymskich Żydzi dążyli do zamieszkiwania blisko siebie, w tych samych dzielnicach. Mogli tam budować swoje rzeźnie i łaźnie, swoje synagogi, swoje miejsca studiów, swoje sądy i swoje własne cmentarze. Czuli się bezpieczniej na swojej własnej żydowskiej ulicy, af der yiddisher gas, gdzie przynajmniej pozostawieni byli w spokoju. Leczyć życie w jednym miejscu jak bydło, obowiązek powrotu przed zapadnięciem zmroku, niemożliwość posiadania ziemi ani domów-było czymś odmiennym i groźnym.



Rzymscy Żydzi cierpieli szczególnie, gdyż getto rozciągnięte było wzdłuż prawego brzegu Tybru, malarycznego i zalewanego równie często jak Wenecja. Na przestrzeni niecałych pięciuset metrów stłoczonych było cztery do pięciu tysięcy ludzi. Według pewnego Żydowskiego pisarza byli „odziani w łachmany, żyli z łachmanów, na łachmanach rośli”. Dopiero z nastaniem piątkowego wieczoru i wołaniem miejskiego obwoływacza „Szabat się zaczął” pozbywali się swych szmat, gdyż teraz, z nastaniem Szabatu, każdy Żyd był królem Izraela. Działanie bulli Pawła było natychmiastowe. W ciągu paru dni powstały getta w Wenecji i w Bolonii - zwane Inferno. Celem Pawła było nawrócenie Żydów en masse. Wielu przyjęło wiarę chrześcijańską; większość tego nie zrobiła. Wszędzie skutkiem były okrucieństwa. W Anconie, nawróceni Żydzi z Portugalii, marrani, osiedlili się byli z zapewnieniem ze strony poprzednich papieży, że mimo narzuconego przemocą chrztu będą mogli bez przeszkód praktykować swą odwieczną wiarę. Paweł IV wycofał się z tych obietnic ostatniego dnia kwietnia 1556 roku. Marrani szybko się rozproszyli, lecz dwudziestu czterech mężczyzn i jedna kobieta zostało spalonych żywcem w kolejnych „Aktach Wiary” wczesną wiosną i latem tegoż roku. Z dala od płomieni Żydzi odmawiali Kaddish: Yiskaddal veyiskaddash, swą modlitwę za zmarłych.

Paweł zmarł w 1559 roku, lecz jego bulla stanowiła wzór obowiązujący przez trzy stulecia. W czerwcu 1566 roku Pius V osobiście ochrzcił Żydowskie małżeństwo i ich troje dzieci; ojcami chrzestnymi było pięciu kardynałów. W roku 1581 Grzegorz XII doszedł do zdumiewającego wniosku, że wina Żydów w odtrąceniu i ukrzyżowaniu Chrystusa „z każdym kolejnym pokoleniem staje się cięższa i wymaga wiecznej niewoli”.

W Ramagna dwóch księży, byłych Żydów, zostało wysłanych, aby wdarli się do synagogi podczas Szabatu. Świątokradczym aktem postawili krzyż przed Arką i głosili kazanie o Jezusie jako Bogu i Mesjaszu. Wszędzie zamykano synagogi na całe miesiące pod pretekstem znalezienia nielegalnej książki. Oczywiście wiele książek było wcześniej podłożonych. Włamywano się, przeszukiwano i niszczone domy. Każdy powód był dobry, aby wysłać głowę rodziny żydowskiej na pranie mózgu do Domu Katechumenów. Żyd, który zbliżył się do tego budynku bez zezwolenia -powiedzmy rabin chcący odwiedzić współwyznawców od nawrócenia - narażony był na dotkliwe pobicie. W roku 1604 Rabina Joszue Ascartelli'ego, jego żonę i czworo dzieci wysłano do Casa. Ojca i matkę zwolniono, gdy po długim przetrzymaniu nie poddali się. Dzieci nie wypuszczono. Bez rodziców w końcu uległy i zostały ochrzczone. Kiedy rodzice przyszli, aby je zabrać do domu, powiedziano im, aby odeszli zanim zostaną wychłostani.

W Rzymie w roku 1639 pewien Żyd prowadził przyjacielską pogawędkę z dominikańskim księdzem i żartem zaproponował, by ochrzcić jego dzieci pod warunkiem, że papież będzie ojcem chrzestnym. Jego bezceremonialne zachowanie się kosztowało go utratę obydwu synów -jednego jeszcze w kołysce. Ta zniewaga jego rasy wywołała zamieszki w gettcie, bezwzględnie później stłumione.

W latach 1634-1790 „nawróciło” się w Rzymie 2030 Żydów. Benedykt XII (1724-30) ochrzcił dwudziestu sześciu na znak swej przychylności. Nawróceniom towarzyszyły pokazy sztucznych ogni i procesje w pobliżu gett, gdzie Żydzi, przeważnie w milczeniu, wrzeli. Gdy zostali zmuszeni, aby pójść do kościoła wysłuchać kazań, ludzie wyznania niemójżeszowego obrzucali ich błotem. W kościele woźni chodzili z różgami aby zmusić ich do czuwania. Czasami badano ich, aby mieć pewność, że ci „przebiegli Żydzi” nie zostali wybrani przez swych ziomków dlatego, że są głusi. Nie przeoczono prawie żadnego poniżającego szczegółu. Zabroniono im nieść w czasie pogrzebów zapalonych stoczków lub stawiać kamieni na

grobach swych zmarłych, naruszając tym samym rzymską zasadę, z której korzystali sami Chrześcijanie: miejsce pochówku jest równie święte jak świątynia.

Panował w owym czasie wśród Chrześcijan przesąd, że komu udało się nakłonić niewiernego do przyjęcia chrztu, miał zapewnione wejście do Raju. Chuligani włóczyli się po mieście rzucając się na żydowskie dzieci i chrzcząc je deszczówką. W osiemnastym wieku Benedykt XIV zdecydował, że dziecko mimo iż ochrzczone wbrew woli jego rodziców i niezgodnie z przepisami prawa kościelnego należy jednak do społeczności chrześcijańskiej, i żyć powinno jak Chrześcijanin. Jeśli do tego się nie stosowało, uznane zostało za heretyka i zasługiwało na wszystkie kary z tego faktu wynikające. Gdy te występki wyszły na jaw, w gettach zrobiło się głośno od lamentów. Mieszkańcy gett boleli również, gdy nawrócony na wiarę chrześcijańską Żyd zastosował się do rady księdza i wykradł stamtąd swoje dzieci. Od chwili przyjęcia chrztu matka nie miała ich już nigdy zobaczyć.

W najgorszym okresie papieskich represji w Rzymie Żydzi mieszkali na przestrzeni zamkniętej wysokimi murami. Musieli, co oczywiste, budować „w górę”. W rezultacie domy się zawały, czasem podczas uroczystości weselnych. Pożary rozprzestrzeniały się gwałtownie. Higiena praktycznie nie istniała, co tylko stanowiło potwierdzenie dla mitu, według którego Żydzi mieli wstrętny zapach, który zniknąć mógł tylko po przyjęciu chrztu.

Ramazzini, znany jako ojciec pojęcia choroby zawodowej, badał włoskich Żydów i w roku 1700 opublikował swoje spostrzeżenia w książce De Morbis Artificum. Wykazywali, jak pisał, wszystkie objawy życia osiadłego. Szczególnie kobiety cierpiały na wczesną ślepotę, bóle głowy, zębów, gardła i choroby płuc. Papież odpowiedzialni byli za cierpienia całych pokoleń, o których wzmianki na próżno szukać w podręcznikach historii.

Rewolucja Francuska była wprowadzeniem do wieku oświecenia, światło jednak do Watykanu nie dotarło. Kolejni papieże umacniali pradawne uprzedzenia do Żydów, traktując ich jak trędowatych, nie zasługujących na ochronę prawa. Po Piusie VII przyszli Leon XII, Pius VIII, Grzegorz XVI, Pius IX — wszyscy dobrzy uczniowie Pawła IV.

Jeśli Żydzi kupili lub sprzedali jakikolwiek przedmiot służący praktykom religijnym - kielich, różaniec, krucyfiks - podlegali karze grzywny 200 scudi. Taka sama grzywna nakładana była za opuszczenie Rzymu bez zgody Inkwizytora. Gdy do chorego w gettcie wezwany został lekarz Chrześcijanin - przede wszystkim powinien spróbować go nawrócić. Gdy to się nie udało - miał natychmiast wyjść. Każdego poniedziałku troje lub czworo żydowskich dzieci zmuszono do przyjęcia chrztu i nawrócenia na wiarę chrześcijańską. Ktokolwiek się sprzeciwił, nawet rodzice, ciągnięty był przed sąd Inkwizycji. Jeśli dwóch Chrześcijan zeznało, że Żyd obraził katolickiego księdza lub prawdziwą religię słowem albo czynem, skazywany był na śmierć.

Leon XII (1823-29) stwierdził, że Chrześcijanie stają się niedbali. Znów zamknął Żydów w gettach. W czasie epidemii zakazał też szczepień przeciw ospie, gdyż były „przeciwnie prawom natury”. Lecz wszelkie nadzieje rozwiał Pius IX.

Ten rozczarowany liberał wprowadził nawet ostrzejsze prawa przeciw społeczności żydowskiej. Cecil Roth w swojej Historii Żydów we Włoszech (1946) opowiada o pewnym znajomym Żydzie uwięzionym za zatrudnienie, starszej chrześcijańskiej kobiety, która miała zajmować się jego bielizną. W tym czasie w większości krajów na świecie Żydzi cieszyli się

już wolnością i szacunkiem. Jednak nie w Rzymie i Krajach Kościelnych. Dom Katechumenów wciąż prosperował. W roku 1858 był sceną zapewne najgorszego nadużycia.

Pewna dziewczyna z Bolonii powiedziała swemu spowiednikowi pod tajemnicą spowiedzi, że sześć lat wcześniej nielegalnie pracowała jako służąca u żydowskiej rodziny o nazwisku Mortara. Mieli dwunastomiesięcznego syna, który -jak sądziła -był umierający, więc zdecydowała się go ochrzcić. Spowiednik powiedział jej, że powinna poinformować o tym władze. Policja -działając na rozkaz władz kościelnych - schwytała siedmioletniego Edgardo i posłała do Rzymu, gdzie miał być wychowany po chrześcijańsku. Ta cause célèbre wywołała burzę w całej Europie. Franciszek Józef w Austrii i Napoleon III we Francji ostrzegli papieża, że zraża sobie opinię światową. Masowe zgromadzenie odbyło się w Mansion House w Londynie. Wybitny Żyd Brytyjski, Sir Moses Montefiore pojechał do Rzymu, aby osobiście błagać papieża. Pius IX pozostał nieugięty.

Po triumfalnej paradzie w Rzymskim getcie Edgardo Mortara otrzymał uroczysty chrzest. Wychowany został jak Chrześcijanin, a z czasem został wybitnym misjonarzem.

Po raz kolejny papież, sam pobożny, okazał się być pozbawionym jakiegokolwiek poczucia naturalnej sprawiedliwości w stosunku do Żydów.

We wrześniu 1870 roku wojska włoskie zajęły Rzym. Witane były z radością, którą porównać można do tej, gdy Alianci przejęli miasto po okupacji nazistów w czasie II Wojny Światowej. Jedenaście dni po upadku Rzymu, 2-go Października 1870 roku królewskim dekretem Żydzi otrzymali wolność, której papieżstwo odmawiało im przez tysiąc pięćset lat. Ostatnie getto w Europie przestało istnieć. Gdy to się stało, Żydzi z pewnością mieli poczucie, że ich niedola wreszcie się skończyła. Skąd mogli przypuszczać, że ich najgorsza próba dopiero nadejdzie?

## **Pius XII i Wielkie Milczenie**

Chrześcijaństwo przygotowało grunt prześladowań za ich religię; faszyzm miał ich prześladować za rasę. Papież ze swym okrucieństwem mieli nadzieję Żydów nawrócić; Hitler ze swym niechętnym sojusznikiem Mussolinim tworzył plany ich wytracenia.

Pomimo ogromnych różnic, podobieństwa pomiędzy dekretami Innocentego III i Pawła IV z jednej strony, a Prawami Norymberskimi z 1935 roku z drugiej, są poza dyskusją. Chrześcijanie za cel brali Żydów: jako pariasów, profanatorów ziemi, sprawców jako rasa największej zbrodni kiedykolwiek znanej człowiekowi, mianowicie zamordowania Boga. Chrześcijanie wymyślili ideę pozbawienia Żydów ich domów, ziem i cmentarzy, wymuszonej emigracji i ograniczeń. Gdy naziści nazwali miejsca, w których mieszkali Żydzi „gettami”, wyraźnie dążyli do tego, aby nadać swej polityce cechę kontynuacji polityki papieskiej, oraz pewnego rodzaju powagi.

Pius XI, zmarły w 1939 roku, zdawał sobie sprawę, że Jezus, Maria i Józef byli Żydami. Sprzeciwiał się brutalnemu rasizmowi w Niemczech i napisał antyfaszystowską encyklikę - do chwili jego śmierci niepublikowaną. Jego następcą był ostrożniejszy.

Eugenio Pacelli, Pius XII, urodził się w patrycjuszowskim rodzie w 1876 roku. Ze względu na słabe zdrowie uczył się kapłaństwa w domu. Po otrzymaniu święceń w roku 1899, bezzwłocznie został przeniesiony do Watykańskiego Sekretariatu Stanu, Szesnaście lat

później został biskupem nie mając ani dnia doświadczenia w pracy duszpasterskiej. Był urodzonym biurokratą.

Jego dziadek, Mercantorio, był świeckim znawcą prawa kanonicznego, działającym w Rzymskiej Rocie. Jego ojciec, Filippo, również znawca prawa kościelnego, był dziekanem Kolegium Rzeczników Konsystorskich i cieszył się tak wysoką reputacją, że był jedynym laikiem, jaki pracował nad nowym kodeksem prawa kościelnego, które weszło w życie w roku 1918. Eugenio, prawnik z dziada pradziada, był prawą ręką Kardynała Gasparri, który dał pomysł przebudowie kodeksu, i który kierował pracami na każdym etapie.

Pod koniec Pierwszej Wojny Światowej Pacelli był nuncjuszem papieskim w Monachium. Po wojnie przeniesiony zastał do Berlina gdzie był świadkiem początków Brunatnych Koszul. W 1929 roku wezwano go ponownie do Rzymu, gdzie został kardynałem i Sekretarzem Stanu. Towarzyszyła mu Siostra Pasqualina, niemiecka Franciszkańska zakonnica, jego gospodyni.

Mimo, że z bliska widział nazizm, zawsze bardziej obawiał się komunizmu.

Kardynał Pacelli został papieżem 2-go marca 1939 roku. Miał wtedy sześćdziesiąt trzy lata. Chłodny, z rezerwą, bez wyrazu - chyba że pozdrawiał wiwatujący tłum, miał brązowe, słabe oczy i orli profil.

Gdy Mussolini zaczął wywierać presję na żydowską społeczność Pius nabrał zwyczaju zachowywania milczenia. 4-go czerwca 1940 roku Włochy przyłączyły się do wojny po stronie Hitlera. Do końca 1941 roku trzy czwarte włoskich Żydów straciło życie. Tak wyglądała scena dla encykliki, którą wielu, łącznie z Katolikami, uważa za najbardziej haniebną ze wszystkich encyklik papieskich, bez porównania bardziej przerażającą niż Cum nimis absurdum. Pawła IV. Była nią ta, która nigdy nie została napisana.

We Włoszech i w Rzeszy Żydzi byli prześladowani i - w wielu znanych przypadkach - mordowani. Ze strony Watykanu nie padło ani jedno wyraźne słowo potępienia. Wielu twierdzi, że owo milczenie było gorsze od jakiegokolwiek herezji. Zwykle tak skore do poprawiania i potępienia najmniejszego odchylenia od wiary, każdej „pomyłki” co do, powiedzmy, moralności seksualnej, teraz usta Rzymu były zamknięte, a jak się później okazało, trwale zapieczętowane.

Na długo przed końcem 1942 roku powszechnie było wiadomo o masowej eksterminacji Żydów. Pierwszego lipca rozgłoszła BBC w audycji francuskojęzycznej donosiła o masakrze 700 000 Polskich Żydów. Tydzień później Kardynał Westminteru Himsley, powtórzył te doniesienia dodając: „Ta niewinna krew woła o pomstę do nieba”. Tego lata rząd Vichy we Francji wykazał chęć deportowania żydowskich dzieci, nawet zanim Naziści w Strefie Okupowanej byli gotowi na ich przyjęcie.

Od 21 lipca do 9 września lekarze pediatrizy policzyli 5 500 dzieci, które przejechały przez Drancy w drodze na śmierć. Ponad tysiąc z nich nie miało jeszcze sześciu lat. Ich rodzice zostali już wcześniej zamordowani. Dzieciom przydzielono żydowskich strażników, aby ukryć fakt, że są sierotami. George Wellers, prawnik z Paryża był jednym z dozorców. W swojej książce Drancy opisał obóz pośredni pod Paryżem. Dzieci w jego kontyngencie, z których sześć nie miało jeszcze dwóch lat, były „jak przerażone stado owiec”. Opis ich położenia tkwi w pamięci. Małe dzieci, nie znające swego własnego nazwiska, na schodach

oczekujące jakiegoś dorosłego, który zabrałby je do toalety. Chore na biegunkę leżały we własnych odchodach, po nocach nieprzerwanie płacząc.

17-go sierpnia 530 dzieci z kilkoma dorosłymi opiekunami zostało załadowanych do bydłowych wagonów i zamkniętych. Upał i odór były nie do zniesienia. Dwa dni później dojechały do Oświęcimia, a przed wieczorem - były martwe. Zaraz po tym pewien lekarz SS w obozie zanotował w swym dzienniku: „W porównaniu z tym, co widziałem, Piekło Dantego wydaje się quasi komedią”. Piekło Hitlera miało pochłonąć milion dzieci. 5-go sierpnia nuncjusz papieski w Paryżu: Valerio Valeri złożył raport Kardynałowi Sekretarzowi Stanu w Rzymie o tym, że dzieci wywożone z Francji kierowane są do Polski, a nie do Niemiec. Siedem tygodni później amerykański ambasador Myron C. Taylor przesłał szczegóły o masowej eksterminacji polskich i zachodnioeuropejskich Żydów w Polsce do tego samego Sekretarza Stanu, Kardynała Magliare.

Francuscy dostojnicy zrobili coś, co określone zostało jako milczący protest przeciwko działaniu rządu zdrajcy. Laval potrafił powiedzieć Suhardowi, Kardynałowi Paryża, aby ten trzymał się z dala od polityki i zachował milczenie tak, jak to czynił jego Świątobliwość. Po kolejnych aresztowaniach Suhard rzeczywiście zachował milczenie, lecz w styczniu 1943 roku udał się do Rzymu na audiencję u Piusa XII. Zabrał ze sobą dobre wieści o finansowym wsparciu Peteina dla Kościoła. Podczas ich rozmowy nie padło ani jedno słowo o Żydach. Powszechnie znana była wieść o masowej eksterminacji Żydów. Miesiąc przed wyprawą Suharda do Rzymu, 5-go grudnia 1942 roku Arcybiskup Canterbury napisał dla The Times swój komentarz do raportu opublikowanego poprzedniego dnia. Jego Miłość napisał: „To okropność, której wyobraźnia nie jest w stanie objąć”. W imieniu własnym oraz kościoła Anglii i Wolnych Kościołów wyraził „nasze palące oburzenie na te nieludzkie czyny, dla których świadectwa wieków barbarzyńskich mogą być wątpliwą paralelą”. Na całym świecie był tylko jeden człowiek, którego opinii Hitler się obawiał, gdyż znaczna część jego żołnierzy była katolickiego wyznania. Lecz ten człowiek nie przemówił. W obliczu zbrodni, którą Winston Churchill miał nazwać „prawdopodobnie największą i najstraszliwszą, jakiej kiedykolwiek dopuszczono się w całej historii świata” wolał pozostać neutralnym.

W lecie 1943 Mussolini został odsunięty od władzy, a we wrześniu Niemcy zajęli Rzym. Przybył oddział SS-manów, którzy od gminy Żydowskiej zażądali 50 kilogramów złota. Jeśliby złoto nie zostało przekazane w ciągu 36 godzin, 200 Żydów zostałoby deportowanych. Pius XII zaoferował się zebrać część tej kwoty. Nawet pomimo tego nikogo nie oszczędzono.

W październiku oddział spadochroniarzy SS uzbrojonych w karabiny maszynowe rozlokował się na granicach Watykanu. Przebywali tam, aby rzekomo chronić Jego Świątobliwość, lecz tak naprawdę - aby go zastraszyć. Zdawało się, że im się to udało. Nie chodziło mu o własne bezpieczeństwo, lecz - słusznie czy nie - zamilkł jeszcze bardziej obawiając się, że złamanie milczenia mogłoby pogorszyć sytuację Żydów.

Noc z 15 na 16 października Żydzi spędzali u siebie święcąc Szabat. Około tysiąca osób zostało spędzonych, wśród nich ciężarne kobiety i starcy. Pewną ciężarną kobietę odesłano na wojskowej ciężarówce. Wśród zabranych do Akademii Wojskowej była para z dziesięciorgiem dzieci. Pierwszej nocy dwie kobiety odbyły poród. Dwa dni później, w poniedziałek 18-go października cały transport ponad tysiąca osób przewieziono na bocznice kolejową i załadowano do wagonów bydłowych. Pociąg ruszył o 1405. Jechali na północ, przez Orte, Chiusi, Florencję, Bolonię i przez niemiecką granicę. Ich celem był Oświęcim.

Biskup Hurdal, głowa niemieckiego Kościoła w Rzymie wyczuwając, że obława na Żydów jest kluczowym momentem zażądał od niemieckiego dowództwa zaprzestania aresztowań. W innym razie papież będzie „musiał zająć wyraźne stanowisko, które będzie wykorzystywane przez antyniemiecką propagandę jako broń przeciw nam”. Niemiecki ambasador również był głęboko wzburzony. Jak przekazał do Berlina, Żydzi byli schwytani praktycznie pod papieskim oknem. Tak on, jak i wielu francuskich biskupów, nie miałby innej alternatywy jak tylko zaprotestować przeciw niemieckiej polityce.

Obawy okazały się bezpodstawne. Pius XII nie powiedział nic. Gdy trzy dni później udzielił audiencji amerykańskiemu dyplomacie Haroldowi Tittmanowi, o Żydach nawet nie wspomniał. Przedmiotem jego zainteresowania były komunistyczne komórki organizacyjne rozsiane wokół Rzymu.

Naziści byli zdumieni; nie mogli uwierzyć swemu szczęściu. Zachęciło ich to do zastosowania podobnych środków we Florencji, Wenecji, Ferrarze, Genui i Fiume. W ciągu sześciu tygodni dziesięć tysięcy Żydów zostało wywiezionych do Oświęcimia, gdzie 7 550 z nich zginęło. Włosi udzielili schronienia tylu Żydom, dla ilu było to możliwe. Było to łatwiejsze z uwagi na fakt, że nie różnili się od nich wyglądem. Mając zachętę ze strony Stolicy Apostolskiej kościoły, klasztory odegrały swą rolę; kilkoro Żydów znalazło schronienie w Watykanie.

W grudniu 1943 roku Żydów formalnie pozbawiono obywatelstwa Włoskiego. W jednej łapance zatrzymano 650 Rzymskich Żydów, w innej 244. Wśród 335 zakładników zastrzelonych w jaskiniach Ardeatine w marcu 1944 roku, było siedemdziesięciu Żydów. Egzekucja była odwetem za wciągnięcie w zasadzkę i zastrzelenie niemieckich policjantów przez Resistance. Obowiązywała zasada dziesięciu za jednego, a pięć ofiar zginęło prawie przez pomyłkę.

Wśród pierwszych zakładników zamordowanych strzałem w tył głowy był Dominico Rici, trzydziesto-jednoletni urzędnik, Katolik, ojciec pięciorga dzieci. W jego kieszeni znaleziono później notatkę skreśloną drukowanymi literami: „Mój dobry Boże, modlimy się do Ciebie, abys zechciał chronić Żydów przed barbarzyńskimi prześladowcami. Jedno Ojczy Nasz, dziesięć Ave Maria, jedno Gloria Patri”. Z Ricim zginęło sześciu Żydów o nazwiskach Di Consiglio: trzech braci, ich ojciec, dziadek i wuj.

W swojej książce Śmierć w Rzymie Robert Katz napisał:

**Nie trzeba było cudu, aby ocalić 335 mężczyzn skazanych na śmierć w jaskiniach Ardeatine. Był jeden człowiek, który mógł być, powinien być, a musi być pociągnięty do odpowiedzialności, za to że nie uczynił nic, aby przynajmniej odwlec niemiecką rzeź. Jest nim Pius XII.**

Papież za pośrednictwem Ojca Pancrazio wiedział od Dollmana, dowódcy SS w Rzymie, że zanoszą się na masakrę. Miał jednak mieszane uczucia. Wierzył, że atak Ruchu Oporu na Niemców był większą zbrodnią, gdyż nie był niczym sprowokowany. W dniu masakry odbywał audiencję z kardynałem Świętego Oficjum i Kongregacji do spraw Obrządku i przygotowywał się do swych Wielkopostnych obowiązków.

Wiadomości o masakrze niezależne radio Watykan nie przekazało.

Gdyby tylko papież naraził się na niebezpieczeństwo ubierając znak gwiazdy Dawida, lub przemówił, choćby raz, i powiedział Żydom, że nie są sami w swej agonii.

Daleko stąd, jeden z dowódców Polskiego Podziemia ubolewał nad milczeniem wszystkich światowych przywódców. Było ono dla niego „zdumiewające i straszne”. Jego przesłanie brzmiało: „Świat milczy. Ale świat wie, to niemożliwe, aby nie wiedział, lecz świat milczy. Milczy wysłannik Boga w Watykanie”.

Horror w Rzymie zakończył się 5-go czerwca 1944 roku kiedy Alianci zajęli miasto. Kapelan wojskowy usunął pieczęcie, łącznie z tą Piusa XII, z bram Wielkiej Synagogi. Żydzi znów byli wolni. Wyszli z ukrycia aby stwierdzić, że zginęło ponad dwa tysiące z nich.

W 1946 roku Cecil Roth wyraził szczerą wdzięczność dla Kościoła za pomoc, jakiej udzielił jego ludziom w czasie wojny. „W ten sposób, w dwudziestym wieku, wielkie zło Włoskiego Getta zostało odpokutowane”. Pinchas E. Lapide chwalił Piusa XII za jego cichą, zakulisową pracę. Wielu obserwatorów było mniej życzliwych. Dla nich pytaniem było: Dlaczego papież nie podniósł głosu?

Jego obrońcy twierdzą, że chciał zachować neutralność Watykanu jako mediatora; obawiał się obarczyć sumienia niemieckich Katolików tak wielkim ciężarem. Jego krytycy odpowiadają: czy może istnieć neutralność pomiędzy dobrem, a takim ogromem zła? Poza tym co z Żydami, których Niemcy, Katolicy i nie-Katolicy wyrznęli w miliony?

Obraz Piusa w sztuce Hochhuth'a Przedstawiciel przedstawiającej go jako swego rodzaju super kapitalistę obawiającego się jedynie dewaluacji swych akcji i udziałów jest absurdalny. W całym swym życiu Pius pewnie nigdy nie myślał o osobistym majątku. Hochhuth bliższy był nieprzyzwoitości, gdy spytał: „jakże, w tej tak zwanej Chrześcijańskiej Europie mógł być popełniony mord na całym narodzie, gdy największy autorytet moralny na tym świecie nie miał na ten temat do powiedzenia ani słowa?” Różnice zdań wyłoniły się w samym Watykanie. Po wojnie Paweł VI miał bronić swego byłego zwierzchnika mówiąc, że protest przeciw niemieckim okrucieństwom „byłby nie tylko daremny, ale również szkodliwy”. Natomiast Kardynał Tisserant, późniejszy dziekan Kolegium Kardynalskiego powiedział jeszcze gdy trwała wojna;

**Obawiam się, że historia nie oceni przychylnie Stolicy Apostolskiej za uprawianie polityki egoistycznej wygody i niewiele więcej. To niezmiernie smutne, szczególnie dla tych [z nas], którzy żyli pod rządami Piusa XII. Wszyscy [w Rzymie] są pewni, że po tym, jak Rzym ogłoszony został miastem otwartym, członkowie Kurii nie będą musieli ponieść żadnej szkody; to hańba.**

Katolicy w rodzaju Hitlera i Goebbelsa nie zawracaliby sobie głowy ekskomuniką, ani nie zaprzestaliby prześladowań Żydów ponieważ papież ich o to prosił. Lecz niektórzy zadają pytanie: Czy jego Świątobliwość, który nieomylnie stwierdził w 1950 roku, że Żydówka ciałem i duszą została zabrana do Nieba, nie mógł autorytatywnie powiedzieć w roku 1942, że jej rasa nie powinna być wyniszczona? Co powstrzymało go od publicznego stwierdzenia, że Katolicy nie mogą uczestniczyć w masowym mordzie lub że są sytuacje, gdy bez względu na konsekwencje nie wolno być posłusznym legalnym przywódcom - na co nalegał Kardynał Tisserant. Jedyнным zadowalającym wyjaśnieniem milczenia Piusa XII jest to, że był przede wszystkim Katolikiem; Katolikiem a dopiero potem Chrześcijaninem i człowiekiem. Nawet mimo tego, iż był dobrym Chrześcijaninem i człowiekiem głęboko litościwym, Lapide, jego Żydowski wielbiciel, napisał „Jeden papieski edykt mówiący Chrześcijanom, że żydowskie przykazanie, którego nauczał Chrystus swych - Kochaj bliźniego swego jak siebie samego - musi odnosić się również do Żydów, byłby lepszy niż długa lista zakazów i ograniczeń. Lecz z Rzymu nigdy nie nadszedł taki prosty list”. Gdyby tylko Piusa XII Żydzi obchodzili tak, jak Pius IX dbał o swoje Kraje Kościelne.

Po Piusie nastał siedemdziesięciosiedmioletni Jan XXIII, istota ludzka w pełnym znaczeniu. Bezwzględnie wykreślił słowo „wiarołomny” - przymiotnik używany w stosunku do Żydów w liturgii Wielkiego Piątku. Wiedział, że Wielki Piątek powinien być raczej czymś w rodzaju Katolickiego Yom Kippur, pokutą za grzech Kościoła za ukrzyżowanie Jezusa w jego Żydowskich braciach poprzez wieki. Gdy papież przyjął amerykańskich przywódców Zjednoczonego Apelu Żydowskiego, powiedział z uśmiechem „Jam jest Józef, brat wasz”, „Son'io Giuseppe il fratello vostro”. Józef był najmłodszym bratem.

Pod kierownictwem Jana, Kardynał Bea przygotował dokument na temat Żydów, który miał być przedstawiony Drugiemu Soborowi Watykańskiemu. Jan zmarł zanim dokument został przyjęty. W każdym razie, zmieniony prawie nie do poznania, pojawił się odrobinę za późno. Nie ma w nim żadnej istotnej sugestii, jaka zawarta była w wielkiej modlitwie Jana o przebaczenie, o tym, że przez wieki nauczanie Kościoła i postępowanie Katolików przyczyniły się do ukształtowania antysemityzmu. Podczas Soboru, w odpowiedzi na sprzeciw kilku biskupów, Żydzi nie zostali nawet oczyszczeni z zarzutu bogobójstwa. Nowy papież, Paweł VI, opracował tekst o słabszej wymowie. Jego brak wrażliwości na sprawę Żydów wyszedł później, gdy podczas mszy w piątą niedzielę Wielkiego Postu w 1965 nauczał: „Żydzi byli wybrani, aby przyjąć Mesjasza i czekali na niego przez tysiące lat. Gdy przybył Chrystus, lud Żydowski nie tylko nie rozpoznał go, ale sprzeciwił mu się, rzucił nań oszczerstwa i w końcu zabił go”. Po Holokauście, po obradach Soboru, papież - człowiek dobrotliwy, znów oskarżył cały ród Żydowski o zamordowanie Jezusa.

Monsignor John M. Oestereicher, który naszkicował pierwotną wersję dokumentu H Soboru Watykańskiego o Żydach przyznał: „Katedra św. Piotra mogła być rozbrzmiewać wołaniem Wielebnych Ojców Soboru: „Nigdy więcej obozów koncentracyjnych! Nigdy więcej komór gazowych! Nigdy więcej prób uśmiercania całego narodu! Nigdy więcej prześladowań Żydów.” Nie mieli nawet odwagi, aby powiedzieć, że Żydzi nie mogą być obwiniani za śmierć Boga.

### **Najdłuższa podróż papieża Jana Pawła**

Uzgodnili, że spotkają się wiosną, tuż przed Paschą 1986 roku, według kalendarza chrześcijańskiego. Papież Jan Paweł odwiedził już wszystkie kontynenty, lecz ta podróż miała być jego najdłuższą. Wziął głęboki oddech, gdy przestępował progi tej bogato zdobionej budowli, którą widać z okien jego własnego pałacu w Watykanie. Może z tysiąc osób stłoczonych było na przestrzeni przeznaczonej dla kilkuset. Główne wrota były szeroko otwarte gdy przechodził z blasku słońca w cień synagogi.

Żydzi są, w pewnym sensie, najstarszymi parafianami papieża. Żyli na ulicach Lungotevere de'Cenci, gdy prawie dwa tysiące lat temu przybył z Galilei pewien rybak, aby zamieszkać wśród nich. Odtąd Żydzi i papież, jedyni którzy przeżyli cesarski Rzym, zawsze byli nawzajem obecni w swych myślach.

Tego dnia wśród zebranych obecnych było czterdziestu Żydów, którzy jak duchy z minionej epoki mieli niebieskie znaki wytatuowane na ramionach. To ci, którzy przeżyli nazistowskie obozy śmierci, Jana Pawła powitał Naczelny Rabin Ellio Toaff, również w bieli za wyjątkiem czarnych pasów wzdłuż jego modlitewnego szala. Dwaj posłowie patrzyli na siebie nerwowo. Rabin przebierał palcami po swojej białej brodzie, papież przycisnął do siebie swój złoty pastorał, od którego wielu nie mogło oderwać oczu. Dużo wycierpeli za sprawą tego krzyża. Obydwaj wiedzieli, że to spotkanie przejdzie do historii. Obydwaj byli też świadomi, że w



obu wspólnotach są ludzie, którym nie w smak spotkanie Biskupa i Naczelnego Rabina Rzymu w tym uroczystym okresie liturgicznym w synagodze, która była sercem ostatniego europejskiego getta przed dojściem Hitlera do władzy. Z Autobiografii Goldy Meir wielu obecnych Żydów wiedziało, co powiedział Pius X w 1904 roku: „Nie możemy przeszkodzić Żydom w udawaniu się do Jeruzalem, lecz nigdy tego nie zaaprobujemy.... Żydzi nie uznali naszego Pana; My nie możemy uznać Żydów”. Toaff miał jeszcze jeden problem. Nie mógł zapomnieć, że jego poprzednik - Naczelny Rabin Israel Zoili przeszedł na Katolicyzm w 1945 roku i przyjął imię Eugenio w podziękę Piusowi XII za udzielenie schronienia Żydom podczas II Wojny Światowej. Od czasów Konstantyna nie było bardziej zdumiewającego nawrócenia.

Papież uśmiechając się smutno popatrzył na zgromadzonych z głębokim szacunkiem zanim rozpoczął wystąpienie, w którym wyraził ubolewanie nad nienawiścią i prześladowaniem Żydów w przeszłości. Powtórzył ostatnie zdanie. Rzadkie oklaski podjęte zostały przez wszystkich obecnych aż zadrżał dach. Gdy wyraził swoje przerażenie nazistowskim ludobójstwem wielu otwarcie płakało. Wiedzieli że on, Polak przybywający z Krakowa, tylko kilka kilometrów odległego od Oświęcimia, rozumiał ich ból. Trzy miliony zamordowanych było na równi Polakami jak Żydami.

Gdy kantor i chór zaintonowali Ani Ma'amin, pieśń wiary śpiewaną przez Żydów w drodze na śmierć, myśli wielu tego wiosennego dnia skierowały się ku Oświęcimowi i Bergen-Belse, Dachau i Treblince.

Pod koniec osiemdziesięciu minutowej ceremonii w bożnicy nad Tybrem, ujawniły się przytłaczające racje tak za, jak przeciw wspólnym modlitwom, więc papież i rabin modlili się razem w milczeniu. Potem zapominając o protokole i głębokim religijnym podziale, pamiętając o swym zwykłym człowieczeństwie, Żyd i Katolik serdecznie się uścisnęli. Znowu odezwały się brawa. Papież nie wspominał o państwie Izrael; -jak wyjaśniło późniejsze oświadczenie - jest to sprawa polityczna. Osobliwa to rezerwa u papieża, którego poprzednicy pragnęli osiąść i utrzymać Kraje Kościelne. Ale tych niewielu, którzy w tej uświęconej chwili reprezentowali światowe Żydostwo wiedziało, że Jan Paweł, choćby skromnie i pośrednio, przyjął część winy za nieprzerwane tragedie ich ludu, których kulminacją był Holocaust.

Długotrwałe surowe traktowanie Żydów przez papieży było wynikiem poważnego niezrozumienia Ewangelii. Gdyż według własnej interpretacji Kościoła, nie sami Żydzi całkowicie czy częściowo, byli odpowiedzialni za Ukrzyżowanie, lecz grzech świata, innymi słowy, grzechy całego rodzaju ludzkiego. Chrześcijanie prześladowując Żydów próbowali prawdopodobnie uniknąć swej własnej winy. Gdy uczynili z Żydów kozły ofiarne, stało się tak pewnie dlatego, że nigdy nie udało im się wybaczyć Żydom, że dali takiego świętego i wymagającego Zbawcę.

Większość historyków zgodziłaby się z proroczym oskarżeniem napisanym w dziewiętnastym wieku przez Henry'ego Charles'a Lea w pierwszym tomie jego Historii Inkwizycji w Hiszpanii.

**Kościół nauczał, że z wyjątkiem mordu żadna kara, żadne cierpienie, żadne pohańbienie nie było zbyt surowe dla potomków tych, którzy odmówili uznania Mesjasza.... Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że za nieskończone zło wyrządzone Żydom w Średniowieczu, oraz za krzywdy nawet teraz częste w wielu stronach, Kościół jest głównie, jeśli nie całkowicie odpowiedzialny.**

Czy herezja jest zbyt surowym określeniem dla tego, co wielu Rzymskich papieży powiedziało na temat Żydów i jak ich traktowało?

## Rozdział dwunasty

### Papiescy heretycy

„Wielu Rzymskich papieży było heretykami”. Dla Katolików brzmi to jak cytowanie fanatycznego Protestanta. Heretycki papież wydaje się równą sprzecznością jak kwadratowe koło. Pierwszy Sobór Watykański stwierdził, że papież bez konieczności uzyskania przyzwolenia Kościoła jest nieomylnym sędzią prawo wierności. Z pewnością jest nie do pomyślenia by papież, jak Jan Paweł II, mógł odejść od prawdy, a dalej z tego wynika, od Kościoła poprzez upadek w herezję. Cytat ów nie pochodzi od Protestanta lecz od Papieża Hadriana VI z 1523 roku:

**Jeśli przez Kościół Rzymski rozumie się jego głowę lub papieża, nie ulega kwestii, że może on się mylić w sprawach wiary. Czyni tak, gdy naucza herezji opierając się na własnej ocenie lub dekrete. Prawdą jest, że wielu Rzymskich Papieży było heretykami. Ostatnim z nich był Papież Jan XXII [1316-1334].**

Temat papieskich heretyków i papieży ekskomunikowanych przez Kościół był popularny w teologii, lecz od 1870 roku niewiele było o nim słyhać. Nawet władczy Innocenty III przyznał: „Mogę być sądzony przez Kościół za mój grzech odnoszący się do spraw wiary”. Innocenty IV choć twierdził, że każde stworzenie jest jego poddanym jako Namiestnikowi Stwórcy, nie mniej uznał, że nie można okazywać posłuszeństwa jakiegokolwiek papieskiej wypowiedzi, która jest heretycka lub dąży do podziału Kościoła. „Oczywiście”, mówił, „papież może się mylić w sprawach wiary. Stąd nikt nie powinien powiedzieć - wierzę w to, ponieważ wierzy w to Papież, lecz dlatego, że wierzy w to Kościół. Jeśli pójdzie za Kościołem, nie będzie się mylił”. Dla jakiegoś powodu te słowa, które ukazały się w pierwotnej wersji tekstu Innocentego IV Komentarza do Dekalogu, z następnych wydań zostały skreślone. Trudno zgadnąć dlaczego, gdyż wszyscy papieże mówili mniej więcej to samo.

### Omylni papieże

Tak wspaniała atmosfera panuje obecnie wokół papieżstwa, że niewielu Katolików zdaje sobie sprawę z tego, że przeciw wierze i tradycji jest stwierdzenie, że papież nie może popaść w herezję. Papież był omylny na długo przed tym, gdy stał się nieomylny. Od najwcześniejszych czasów przyjmowano za rzecz naturalną, że rzymscy papieże nie tylko mogą się mylić, ale myślą się w podstawowych sprawach doktryny Chrześcijańskiej. Nikt też nie spieszył się, aby w tych odległych czasach dodać: „Z pewnością pomylił się jako prywatny nauczyciel lub teolog”. Sugeruje to, że na równi z przekonaniem własnym i mieszkańców swych diecezji mieli wpływ na wiarę całego Kościoła. Nie ma na to żadnego dowodu. We wczesnym Kościele nie ma nawet wzmianki o tym, co dziś znane jest jako papieska nieomylność, a jakakolwiek sugestia, że Biskup Rzymu sam jest nieomylny byłaby niekiedy powodem wielkiego rozbawienia: wiara Kościoła należała do Kościoła, a jej sprawy regulowane były przez następców apostołów czyli biskupów. Dawali świadectwo wierze swych wspólnot, szczególnie wtedy, gdy spotykali się podczas Soborów Powszechnych. Papież, który w sprawach wiary odstąpił od głównej linii narażony był na potępienie jako heretyk. Pomyłki zdarzały się zarówno Piotrowi, jak i Biskup Rzymu. Gdy to uczynił, Kościół miał prawo i obowiązek poprawić go lub usunąć. W końcu papież także był człowiekiem

Kościół, nie zaś oderwaną od niego boską wyrocznią. W czasach Ojców Kościoła nie istniała nie tylko idea nieomyślności, ale nawet jej zarodek. Zgodnie z umową Rzym był najznakomitszą stolicą Zachodu. Piotr i Paweł tam nauczali, i tam zmarli. Ich groby stały się celem pielgrzymek, miejscem nadziei. Mimo to w pierwszych trzech wiekach, tylko jeden z wilebnych Ojców, Ireneusz, łączył prymat Rzymu z doktryną. Lecz nawet on nie mówił tego osobiście o Biskupie Rzymu.

U Grekokatolików nie ma ani słowa o prerogatywach Biskupa Rzymu, ani żadnej sugestii o tym, że ma nad nim władzę. Nikt, ani Grekokatolik ani Rzymskokatolik nie zwracał się do Biskupa Rzymu jako do ostatniego i wszechświatowego arbitra o rozstrzygnięcie jakiegokolwiek dysputy o sprawach wiary. W gruncie rzeczy żaden Biskup Rzymu nie śmiał samodzielnie decydować o jakiegokolwiek kwestii wiary.

Roma locuta est, causa finita est. Zdanie św. Augustyna „Rzym przemówił, sprawa rozstrzygnięta” bez końca cytowane jest przez katolickich apologetów. Nie bez przyczyny. Z dziesięciu wielkich tomów jego dzieł, jest to jedyne zdanie, które dowodzi, że Biskup Rzymu ma prawo według własnego uznania rozstrzygać spory w Kościele. Ale czy rzeczywiście? Z kontekstu wynika, że Augustyn po dwóch synodach dzieląc zdanie Biskupa Rzymu dowodzi, że czas się zatrzymać. Augustyn raz po raz wzywał synody do rozstrzygnięcia sporów. Gdy papież Stefan próbował rozstrzygnąć kontrowersje dotyczące chrztu w Kościele Afrykańskim, a jego zdanie nie znalazło aprobaty. Augustyn twierdził, że biskupi mieli rację. To była sprawa całego Kościoła - nie jednostki. Dużą część życia Augustyn spędził na dysputach z rywalizującym Kościołem Donatystów. Ni razu nie sugerował, że oddzielili się od centrum wspólnoty - Rzymu: dla Kościoła jako całości, nie znał takiego centrum. Nigdy nie mówił, dla przykładu jak mawiają współcześni papieże: „Wróć do Rzymu, uwierz we wszystko, czego naucza papież”.

W 434 roku Viricent z rodu Lariusz podał kryteria doktryny katolickiej: musi być przestrzegana zawsze, wszędzie, przez wszystkich. Nie wspomina o roli dla Rzymu lub jego Biskupa. Na temat wiary wypowiada się Sobór, a nie pojedynczy biskup.

Papież Pelagiusz (556-560) mówił o heretykach separujących się od Apostolskich Stolic, to jest Rzymu, Jeruzalem, Aleksandrii oraz Konstantynopola. W żadnym z wczesnych pism hierarchii kościelnej nie ma żadnej szczególnej wzmianki o roli Biskupa Rzymu, ani nie pojawia się ten szczególny tytuł: „Papież”. Wspomina się o patriarchach, gdzie dla Piotra i Pawła Rzym stał na pierwszym miejscu, arcybiskupach, metropolitach, i biskupach. Żadnej wzmianki o papieżu czy jego roli, nawet u Izydora z Seville, wielkiego autora z siódmego stulecia.

Kolejnym zdumiewającym przeoczeniem I Soboru Watykańskiego było to, że z około osiemdziesięciu herezji w pierwszych sześciu wiekach ani jedna nie odnosi się do autorytetu Biskupa Rzymu, ani jedna nie była też przez Niego głoszona.

Krytykowano czasem episkopat, lecz nikt nie atakował autorytetu rzymskiego papieża, ponieważ nikt o nim nie słyszał.

Po Piotrze mijały wieki pełne kontrowersji, z których dziś każda wymagałaby rozstrzygnięcia Rzymu. W tamtych czasach żaden Biskup Rzymu nie ryzykował próby rozwiązania tych kwestii, i żaden biskup go o to nie prosił. Papież Syrycjusz (384-98) nie był Grzegorzem VII.

Gdy pewien Biskup Bonosius popadł w herezję, papież przeciw niemu nie wystąpił, gdyż, jak twierdził - nie miał do tego prawa. Powinno to być załatwione przez biskupów prowincji.

Zauważyliśmy już, że ani jeden ojciec Kościoła nie może znaleźć nawet wzmianki o urzędzie Piotrowym w odnoszących się do Piotra tekstach biblijnych. Papieska supremacja i nieomylność, tak ważne dla dzisiejszego Kościoła Katolickiego, są tam po prostu nieobecne. Ani jedno credo, ani wyznanie wiary, ani katechizm, ani ustęp w pismach ojców Kościoła nie zawierają słowa o papieżu, tym bardziej o wierze i doktrynie od niego się wywodzącej.

Wszystkie źródła sugerują, że Biskup Rzymu nie jest nieomylny.

Pierwszym papieżem, który uciekł się do tego, co dziś znamy jako papieski autorytet, był Agaton w roku 680. A zrobił to z bardzo żenującego powodu: jego poprzednik Papież Honoriusz, miał być przez Sobór Powszechny potępiony za herezję.

### **Długa linia papieskich heretyków**

Tradycja herezji wśród Biskupów Rzymu sięga czasów przed Honoriuszem. Weźmy Liberiusza (352-366). Jak inni biskupi robił co mógł, aby rozstrzygnąć spór ariański. Ariusz uważał, że Syn stoi niżej od Ojca. Wielkim szermierzem prawowierności był Atanasjusz. Liberiusz został wygnany, a warunkiem jego powrotu była jego klątwa na Atanasjusza. To właśnie uczynił, sugerując tym samym, że Syn stoi niżej Ojca. Zasłużył tym na przekleństwo bardzo ważnego ojca Kościoła, Hilarego zPoitiers który oskarżył go o odstępstwo od wiary. „Bądź przeklęty, Liberiuszu” sławne zdanie Hilarego podchwycone zostało przez wszystkich ortodoksyjnych biskupów. Przez całe średniowiecze błąd Liberiusza stanowił bezsporny dowód na to, że papieże mogą popaść w herezję na równi z innymi.

Kolejni papieże wygłaszali niefortunne oświadczenia. Grzegorz Wielki stwierdził, że nieochrzczone niemowlęta idą wprost do piekła i cierpią tam przez całą wieczność. Niektórzy posunęli się dalej. Innocenty I (401-417) do Soboru w Mileris, a Gelazy I (492-496) do Biskupów Picenum pisali, że dzieci muszą przyjmować komunię. Gdyby dziecko zmarło ochrzczone, lecz bez komunii świętej, poszłoby prosto do piekła. Pogląd ten został potępiony przez Sobór Trydencki.

Najbardziej „hamletowskim” ze wszystkich papieży był Wigiliusz (537-555), którego kariera przedstawiała się jak teatralna farsa. Wigiliusz był poważnym, pozbawionym skrupułów Rzymskim dostojnikiem, który nigdy nie cieszył się popularnością. Papież Bonifacy chciał go na swego następcę i napisał list, w którym wyznaczył go na papieża po swojej śmierci. Tłum, wściekły, że papież śmiało naruszyć demokratyczne prawa kleru i ludu Rzymu zmusił go, aby list spalił. Była to bardzo ciekawa chwila. Gdyby Bonifacemu pozwolono się z tego wykręcić, mogłoby nie być więcej papieskich elekcji. Po 1870 roku, z pewnością byłoby to naturalną kolejną rzeczą, że papież wyznacza swojego następcę. Któż inny niż Namiestnik Chrystusa, posiadający pełnię władzy mógłby lepiej wybrać kolejnego spadkobiercę św. Piotra?. Lecz Rzymianie w szóstym wieku upierali się, że Rzym jest ich diecezją i oni mają prawo wybrać człowieka, który będzie nimi rządził.

Kilka lat później, Wigiliuszowi udało się zostać wybranym. Jego panowanie nie było szczęśliwe. Cesarz Justynian zmusił go, aby dołączył do niego w Konstantynopolu i trzymał go tam, aż papież zgodził się z jego innowierczymi poglądami na temat Jezusa i władzy Soboru Chalcedońskiego. Wigiliusz zmieniał zdanie tak często jak cesarz na niego naciskał.

W końcu Justynian zwołał Piąty Sobór powszechny. Zebrał się w maju roku 553 w południowym chórze kościoła Świętej Zofii w Konstantynopolu. Ze wszystkich 165 wzięło udział tylko dwudziestu pięciu Zachodnich Biskupów. Wigiliusz przesłał przeprosiny, zasłaniając się chorobą. Jego nieobecność nie została uznana za dość ważną, aby odwlec obrady. Sobór się odbył i zdecydował między innymi, że Jego Świątobliwość jest heretykiem. Został, co za tym idzie, ekskomunikowany.

Gdy wieść o tym dotarła do papieża, potępił decyzję Soboru i wszystkich, którzy go by li ekskomunikowali. Justynian wpadł w furję i zesłał go na Proconessus, posępną, skalistą zatoczkę przy zachodnich brzegach morza Marmara. Tam dotarły do niego pogłoski, że w domu bliski jest wybór nowego papieża, a jego imię wykreślone jest z dyptychów, liturgicznych spisów papieży. Źle się czuł, bardzo cierpiał na chore jądro. Po sześciu miesiącach miał już dość.

8-go grudnia 553 roku wysłał list do nowego Patriarchy Konstantynopola, w którym skarżył się, że do tej pory był zbałamucony przez „matactwa diabła”. Szatan oddzielił go od jego biskupów, lecz dzięki karze ekskomuniki ujrzał światło. Dodał, że jego wcześniejsze opinie były mylne i chce je odwołać, jak wielki Augustyn. Przyjął wszystkie dekry Piątego Soboru jako prawdziwe i wiążące dla Zachodu. Teraz, gdy papież po namyśle zgodził się z jego zdaniem, cesarz gotów był zezwolić mu na powrót do domu. W Italii czekało na papieża mroźne przyjęcie. Linczu uniknął tylko dlatego, że zmarł w Syrakuzach 7-go czerwca 555 roku. Odmówiono mu pochówku w katedrze św. Piotra.

Włochy były tak oburzone postępowaniem Wigiliusza i jego częstymi zmianami przekonań na temat krytycznego sporu czy Jezus był jedną czy dwoma osobami, że z początku nie uznawały Piątego Soboru. Arcybiskup Mediolanu i Patriarcha Akwilei w proteście wycofali się ze wspólnoty ze Stolicą Apostolską. Uporanie się z tym zamieszaniem i to z pomocą wojska było zadaniem dla następnego papieża, Pelagiusza I.

Istota sporu nie leżała w jego przedmiocie. Doniosłość polemiki polegała na tym, że Sobór uważał się za postawionego wyżej od papieża; na tyle, by go ekskomunikować i usunąć za herezję.

W okresie Średniowiecza, spór ten był dla wszystkich teologów jednym ze sławnych przykładów na to, że Sobór stoi nad papieżem. Niedługo potem fałszerstwa zmieniły to zakorzenione przekonanie. Przedtem niki nigdy nie przypuszczał, że papieże są ortodoksyjni dzięki rodzajowi boskiej prerogatywy; Swoją prawowierność musieli udowodnić jak wszyscy inni.

### **Heretycki papież Honoriusz**

Honoriusz, który urząd papieski sprawował od 625 do 638 roku jest klasycznym przypadkiem papieża potępionego przez Kościół za herezję. Był wybitnym człowiekiem, bogobojnym, dobrym przywódcą i świetnym politykiem. Jego moralna postawa porównywalna jest z postawą Grzegorza Wielkiego.

Jego zgubną wadą było to, że -jako człowiek czynu - nie znosił sporów, ponieważ były marnotrawstwem czasu, który można było lepiej wykorzystać służąc Bogu i wiernym.

Sobór Chalcedoński ustanowił, że Chrystus miał dwie natury: był Bogiem i człowiekiem. Zastosowano teraz dodatkowe pytanie: Czy Chrystus miał wolę jedną czy dwie?. W szeroko rozpowszechnianym liście Honoriusz wyśmiał tych „bomba-stycznych marnotrawiących czas filozofów”, którzy rozważając dwie natury Chrystusa „rehotają z nas jak żaby”. Przeciwny był dualizmowi woli choć nie wiadomo dlaczego. Być może była to tylko jego reakcja przeciw idei dwóch przeciwstawnych woli u Chrystusa. W każdym razie jego słowa zostały skwapliwie potraktowane jako przeciwne wierze. Określono go mianem monotelety. Honoriusz zmarł zanim w pełni mógł się wytłumaczyć. Lecz jego list wprowadził herezję do Kościoła Wschodniego. Tamtejsi heretycy powoływali się na niego jako dowód, że papież zaaprobował manoteletyzm.

Czterdzieści lat po śmierci Honoriusza cesarz chciał sprawę wyjaśnić. zaproponował zwołanie Soboru Powszechnego, na co nowy papież, Agaton, wyraził zgodę. Przygotowywał się do soboru zwołując własne synody w Rzymie. Synod Wschodni z 690 roku potępił monoteletyzm i stwierdził - po raz pierwszy - że Rzym jest zwierzchnikiem całego Kościoła. Uczestnicy synodu zawiadomili cesarza, że Kościół Rzymski jest ich ojcem i nikt nie śmie twierdzić, że kiedykolwiek mylił się w sprawach wiary. Czyżby synod nigdy nie słyszał o Wigiliuszu? Było to prawdopodobnie owo dumne i bezprzykładne stwierdzenie, które przypieczętowało los Honoriusza.

Szesty Sobór Powszechny odbył się w Pałacu Cesarskim w Konstantynopolu; trwał od 7-go listopada 680 do 16-go września 681 roku. Monoteleci utrzymywali, że Papież Honoriusz jest po ich stronie. Sobór się z tym zgodził. Potępiając monoteletów, ojcowie potępił i jego.

174 delegatów przyjęło dekrety; papiescy legaci podpisali pierwsi bez żadnych sprzeciwów. Nowy papież, Leon II, wybrany w 682 roku, potwierdził fakt potępienia swojego poprzednika. Pisał: „Honoriusz swą bluźnierczą zdradą próbował obalić nienaruszalną wiarę”. Nie była to sprawa potępienia czyjejś prywatnej opinii, czy teologicznego haczyka. Leon potępił go za publiczne podkopywanie wiary Kościoła. Po cóż inaczej miałby się w to mieszać Sobór Powszechny? Od tej pory wszyscy papieże przy konsekracji obligowani byli pod przysięgą do popierania decyzji Soboru potępiającej herezję Papieża Honoriusza.

Ferdynand Adolf Gregorius w swym Rzymie w Średniowieczu pisał: „Wyjątkowy przykład rzymskiego papieża, wyklętego publicznie przez Sobór Ekumeniczny pod zarzutem, herezji jest, jednym z najbardziej godnych uwagi wydarzeń w historii kościelnej”. Niewiele ma to wspólnego z tym, czy Honoriusz był heretykiem, czy po prostu weredykiem, który wolał czyny od słów, a spór próbował zakończyć jednym, skreślonym w pośpiechu, listem. Sedno rzeczy w tym, że Sobór Powszechny, aprobowany przez długą linię papieży, potwierdził, iż Kościół nie wierzy w nieomylność papieża. Przeciwnie, gdy błądzi i wprowadzi Kościół na złą drogę, musi zastać potępiony jako heretyk -jak każdy inny. W sprawach wiary Biskup Rzymu podlega Soborowi jak każdy inny biskup. Stąd przez blisko dwanaście stuleci zanegowana była papieska nieomylność, zgodnie z określeniem przez mniejszy Sobór rozbitego Kościoła Zachodniego w 1870 roku.

### **Sakramentalne herezje Rzymu**

Brak prawowierności Rzymu utrzymywał się najdłużej na polu Sakramentów. Częściowo można to wyjaśnić upadkiem nauczania przyniesionego przez inwazje barbarzyńskie. Grecy złośliwie chcieli widzieć Rzym jako pełen prostaków.

Począwszy od ósmego wieku, niektórzy papieże unieważniali święcenia kapłańskie i księży ponownie wyświęcali. Zaczęło się od antypapieża Konstantyna n w roku 769. Lecz, jak się przekonaliśmy, po śmierci Papieża Formozusa w 896 roku, nie tylko został on wykopany z ziemi i ekskomunikowany za herezję, ale jego święcenia uznano za nieważne. Podniosło to alarmujące pytanie: Czy we Włoszech istnieją jakieś ważne sakramenty, dla których papież jest patriarchą? Papieże Stefan VII i Sergiusz UJ nauczali, że święcenia heretyckich papieży nie są ważne.

Ten atak na sakramenty trwał do jedenastego wieku. Papieże decydowali, że gdzie przy wyświęcaniu biskupa pojawiła się symonia -czyli świętokupstwo, święcenie nie jest ważne. Skłoniło to Leona IX (1049-1054), zapewne pod wpływem ponagleń Hildebranda, do ponownego wyświęcenia wielu księży. Gdy Hildebrand został Grzegorzem VII, wyraźnie utrzymywał, że nieważne są wszystkie święcenia, przy których pieniądze odegrały jakąś rolę. Gdyby ta decyzja została wprowadzona w życie anulowałaby większość święceń kapłańskich w zachodnim świecie. Nie byłoby ważnej mszy, spowiedzi, czy ostatniej posługi. Wyeliminowałaby praktycznie apostolską ciągłość papieży, która to klęska, jak miał powiedzieć Leon XIII, po Reformacji przydarzyła się Kościołowi Anglii

Urban O (1088-1099) posunął się dalej niż Hildebrand. Nawet jeśli biskup nie zapłacił za wyświęcenie, mówił, święcenie nie będzie ważne, jeśli biskup który go konsekrował zapłacił był za swoje święcenia! Ta zaprzeczająca całej tradycji interpretacja sakramentów, przedarła się do Dekretów Gracjana. Mimo ogromnego autorytetu papieży i prawa kanonicznego, dla jakiegoś niewyjaśnionego powodu -Duch Święty? - ta herezja nie zyskała uznania na Zachodzie. Wschód od takich heretyckich opinii trzymał się z daleka.

W roku 1557 Paweł IV w swojej bulli Cum ex Apostolatus officio określił „z mocą swej władzy”, że wszystkie działania poprzednich papieży skłaniających się ku herezji i schizmie zostają uznane za nieważne. Miało to pozory logiki: heretycki papież nie był nie tylko papieżem ale nawet Chrześcijaninem. Lecz gdyby zostało to wprowadzone w życie, rozbiłoby cały system katolickich sakramentów, ze swej natury dziedziczny. Oznacza to, że jest on przekazywany z pokolenia na pokolenie. Jeśli któraś generacja uszczupliłaby go - przykładowo przez użycie nieodpowiednich formuł lub poprzez nieodpowiednie intencje - byłby stracony na zawsze. Choć brzmieć to może osobliwie, jest to ortodoksyjne katolickie nauczanie, które musi zrodzić niepewność. Dla przykładu jeśli dziecko było ochrzczone w nieodpowiedni sposób przez księdza, który w otępieniu użył nieodpowiednich słów lub płynu innego niż woda - i zostało księdzem, to wszystkie jego msze i spowiedzi są nieważne; albo biskupem - wszystkie jego święcenia są nieważne; albo papieżem - większość prac Kościoła jest nieważnych. Na szczęście nawet Rzym, jako najbardziej intelektualnie rygorystyczny z Kościołów, nie wyciąga z tego logicznych wniosków. Może to wyjaśnić dlaczego w sprawie sakramentów odwrócił się nawet od Grzegorza VII i Gracjana.

Nie tylko w przypadku święceń Rzym zszedł ze ścieżki prawowierności. Papież Pelagiusz zgodnie z tradycją powiedział, że aby chrzest był ważny należy powołać się na Trójcę Świętą. Mikołaj I (858-867) twierdził, że wystarczy wezwać imię Chrystusa. Co gorsza, zdecydował, że nieważnym jest bierzmowanie udzielane przez księży. Za jednym zamachem praktycznie zlikwidował bierzmowanie w Kościele Greckokatolickim. Ten ostatni od niepamiętnych czasów zezwalał księżom bierzmować dzieci. Papież Mikołaj stwierdził, że ta praktyka jest nieważna, a biskupi Wschodni będą musieli bierzmować dzieci ponownie. Być może biskupi sami powinni być ponownie bierzmowani! Decyzja Rzymu, aby „anulować” stulecia

bierzmowania w ich Kościele, naturalnie wzbudziła wrogość u Grekokatolików i przyczyniła się do całkowitego rozłamu między Wschodem i Zachodem.

Nauczanie Rzymu na temat małżeństwa również nie było wolne od błędów.

Stefan II (752) sprzeciwił się głównemu nurtowi tradycji stwierdzeniem, że małżeństwo wolnego mężczyzny z niewolnicą, gdy obydwójce są Chryścijanami, może zostać rozwiązane, aby pozwolić mężczyźnie ponownie się ożenić. Urban III (1185-1187) z mozołem to rozszyfrował. Powiedział, że małżeństwo może zostać rozwiązane jeśli jedno z małżonków zostaje heretykiem. Za to Papież Hadrian VI ogłosił Papieża Celestyna heretykiem. Nawet Innocenty III popełnił gafę w tej sprawie. Nalegał, że Chryścijanie muszą co do joty stosować się do Piątej Księgi Mojżeszowej. Jego Świątobliwość przeoczył fakt, że Piąta Księga zezwalała mężczyźnie opuścić swą żonę.

Papieże mylili się nawet co do Eucharystii. Poza wczesnymi papieżami, którzy -jak się dowiedzieliśmy - utrzymywali, że faktyczne przyjęcie jest konieczne do zbawienia, nawet dla dzieci. Papież Mikołaj stwierdził, że ciało Chrystusa można poznać zmysłami - dotknąć i pogryźć. Kościół odrzucił ten pogląd. Mikołaj miał całkowicie mylne wyobrażenie realnej obecności — wcale nie sakramentalnej -i zdawał się również utrzymywać, że Chrystus wciąż cierpi po Zmartwychwstaniu.

Jednakże papież z Awinionu, Jan XXII był tym, którego Hadrian VI w swej księdze na temat sakramentów wyróżnił jako heretyka niezwyklej wielkości.

### **Herezja Papieża Jana XXII**

Po śmierci Klemensa V w 1314 roku, konklawe przez dwa lata próbowało dojść do porozumienia co do wyboru następcy. W końcu, zdesperowani, wybrali Jacques Duese'a z Cahors. Było to 7 sierpnia w Lyonie. Nowy papież przyjął imię Jan XXII.

Robił wrażenie nadającego się na to stanowisko. Niezbyt prawdopodobnym było, aby ten siedemdziesięciodwuletni, niewielki, delikatny, niezdrowo wyglądający syn szewca żył długo. Jan XXII miał okazać się papieżem szorstkim i wytrzymałym, ambitnym, pełnym skapstwa, bardziej pochłoniętym sprawami materialnymi niż rajfur, o śmiechu który trzeszczał nie mającą większej od siebie złośliwością. Ten kruchy, mały potwór miał trwać przez następnych osiemnaście burzliwych lat.

Gdy nastał, skarbiec był pusty. Klemens V dokładnie wszystko rozdał swoim krewnym. Jan przystąpił do naprawiania spraw. Będąc genialnym finansistą opierał się na założeniach, że co wolno papieżowi dać, wolno mu i sprzedać. I sprzedawał wszystko, co obdarzeni Francuzi mogli sobie wymyślić. Wybaczenie każdej zbrodni miało swoją cenę. Na przykład Katolicy mogli dużo zapłacić za rozgrzeszenie z morderstwa, kazirodztwa czy cudzołóstwa. Im gorzej Katolicy się prowadzili, tym bogatszy był jego Świątobliwość. Gdy bez zezwolenia autora została ogłoszona lista grzechów i opłat sądzono, że jest to fałszerstwo dokonane przez wrogów Kościoła. I tak rzeczywiście było, lecz wrogami byli papież i Kuria. Z pomocą przedziwnej alchemii zmieniali występki w złoto. Zezwalali grzesznikom, grzeszyć i łamać swe śluby, lub przynajmniej dawali możliwość uniknięcia konsekwencji takich czynów.

Jan XXII potrzebował pieniędzy. Odczuwał namiętność do wojen. Szczególnie wojen włoskich. Ocenia się że 70 procent swych dochodów wydał na zbrojenia, które u Świętego



Piotra wzbudziły gniew, a zazdrość u Juliusza II. Wojny Jana Visconti z Mediolanu okazały się kosztowne. Jeden z jego współczesnych tak się o nim wyraził: „Krew, którą przelał zaczerwieniłaby wody jeziora Constance, a ciała poległych utworzyłyby most od brzegu do brzegu”.

Ten najbardziej chciwy z papieży, dzięki któremu jego brat i bratankowie opływali we wszystko, przeczył szeregowi poprzednich papieży co do ubóstwa Chrystusa.

Jeszcze za życia św. Franciszka z Asyżu, wśród jego braci wyodrębniły się dwie sekty, jedna opowiadająca się za ścisłym obrządkiem, druga - za umiarkowaniem. W roku 1279 Mikołaj III załagodził spór bullą *Exiit qui seminatus*, która weszła do prawa kanonicznego. Mikołaj twierdził, że ubóstwo było sprawą nie tyle indywidualną, co społeczną, a jako takie było chwalebne i święte, gdyż tak żył Chrystus i jego apostołowie.

Późniejsi papieże potwierdzali, że Chrystus i jego uczniowie żyli w ubóstwie; ewangelie wyraźnie o tym mówiły. Zgadali się wszyscy: Honoriusz III, Innocenty IV, Aleksander IV, Mikołaj III, Mikołaj IV, Bonifacy VIII i Klemens V.

Lecz nie Jan XXII. W bulli *Cum inter nonnullos* z 12-go listopada 1323 utrzymywał: Stwierdzenie, że Chrystus i jego apostołowie nie mieli żadnej własności stanowi wypaczenie Pisma Świętego.

Natchnieni Franciszkanie, dotąd przez Stolicę Apostolską wysławiani, teraz otrzymali miano heretyków; książęta mieli obowiązek wysłać ich na stos, bo w przeciwnym razie sami znajdują się w obliczu ekskomuniki. Było szczególną cechą tamtych czasów, że ta doktrynalna sporna kwestia zmieniła się w polityczny football. Cesarz Ludwik Bawarski już się pokłócił z Janem XXII gdy ten stwierdził, że podczas bezkrólewia to on zostaje zarządcą Cesarstwa, a nowy cesarz musi jemu złożyć przysięgę lojalności. Jan chciał postawić historię na głowie. Ludwik ze swej strony z radością mógł oskarżyć papieża o herezję. Nazwał go Antychrystem, usunął, i wyznaczył innego. Cesarski wybór padł na zniedołężniałego Franciszkanina, Pier di Corbario, który nazwał się Mikołajem V. Niebawem pojawiła się pewna starsza dama, twierdząc że jest Panią di Corbario. To były złe wieści. Zdawało się, że Piotr był żonaty i miał dzieci, gdy bez pozwolenia żony opuścił dom i wstąpił do zakonu. Postąpił tak wbrew przepisom prawa kościelnego; nie był nawet prawdziwym zakonikiem, nie wspominając już o papieżu. To prawda, że Jan XXII miał syna, który dobrze sobie radził jako kardynał, lecz papież nigdy nie popełnił grzechu małżeństwa. Stojąc wobec wyboru między heretykiem papieżem, a żonatym i bezprawnym antypapieżem, Ludwik wybrał tego ostatniego. Żonę Mikołaja V opłacono, a on sam zajął się wyznaczaniem własnych kardynałów i Kurii. Przynajmniej - cesarz dumal - mój papież jest Katolikiem.

W końcu Ludwik zmęczył się tą grą. Zdradził Mikołaja w Pizie i przekazał go w ręce władz kościelnych. Było to 18 czerwca 1329 roku.

Jan obiecał być dobrym ojcem dla tego renegata, co było raczej jak obietnica krogulca, że kochać będzie wróbla. W drodze do Awinionu Mikołaj był maltretowany na każdy możliwy sposób. Ludzie pamiętali podobne do psalmów przekleństwo rzucone na niego przez Jana: „Niech jego dzieci będą sierotami, a jego żona owdowieje! Niech utracą swe ognisko domowe i staną się żebrakami”.

Kiedy Mikołaj dotarł do Prowansji jako zwykły Pier di Corbario, Jan – przeciwnie do wszelkich przypuszczeń - okazał się dla niego litościwy. Darował mu życie, dał pokój w papieskim pałacu, choć trzymał go w areszcie domowym. Gdy w cztery lata później Mikołaj zmarł, pochowano go ubranego we franciszkański habit.

Jan XXII triumfował. Teraz było to oficjalne Katolickie nauczanie; Chrystus i apostołowie nie wiedli życia w biedzie.

Papież miał osiemdziesiąt siedem lat, gdy stał się powodem nowego skandalu w dniu Wszystkich Świętych w 1331 roku.

Pierwszym przyczynkiem było, gdy pewien angielski Dominikanin nauczał przed dworem papieskim, że dusze sprawiedliwych widzą Boga bezzwłocznie. Jan kazał Inkwizycji go osądzić. Aby zadowolić jego Świętobliwość, zbici z tropu inkwizytorzy wtrącili mnicha do więzienia i niemal zagłodzili na śmierć.

W kościele Notre-Dame des Doms w Awinionie wygłosił kazanie, które wywołało sensację. Powiedział, że dusze świętych nie widzą Boga przed zmartwychwstaniem ciała. Są wciąż sub altare Dei, pod ołtarzem Boga. Dopiero w dniu Sądu Ostatecznego znajdą się na ołtarzu, by napawać się Boską Istotą.

Nikt z jego otoczenia nie miał odwagi powiedzieć mu, że głosi herezję.

5-go stycznia 1332 roku w jego polu widzenia znaleźli się potępieni. Zdumionemu zgromadzeniu powiedział, że jak dotąd nikt nie znalazł się w piekle. Dopiero przy końcu świata potępieni pójdą do miejsca wiecznych katuszy.

Po raz kolejny teologiczna dysputa zmieniła się w politykę. W tym przypadku cesarza poparł Franciszkański Generał, na którego Jan nałożył ekskomunikę za sprawę ubóstwa, oraz wielki franciszkański teolog Wilhelm z Occam. Po raz wtóry papieża obwołano heretykiem.

Jeśli święci i Błogosławiona Paniienka, argumentował cesarz, nie są w niebie, jakże mogą się za nami wstawiać? Po co odwiedzać groby świętych, którzy nie przebywają w niebie z Bogiem? I najbardziej dosadnie, dlaczego Chrześcijanie mieliby płacić papieżowi za odpuszczenie grzechów i odpusty, jeśli po śmierci -by wstąpić do Nieba, będą musieli czekać na nadejście Królestwa Niebieskiego?

Cesarz zakończył wnioskiem, że tak, jak martwy nie jest już człowiekiem, tak heretycki papież nie jest już papieżem. Byłby papież teraz tylko Jakubem z Cahors.

Ludwika poparł Filip de Valois. W liście do Jana napisał, że jego poglądy są heretyckie i jeśli ich nie zmieni, zostanie spalony. Uniwersytet Paryski wyraził opinię, że papież srodze się myli i powinien natychmiast się pokajać.

Jan, twardy jak zwykle, zaofiarował wysoką prebendę każdemu, kto wskaże mu u świętego Augustyna zdanie potwierdzające jego pogląd. Nikt nie był w stanie tego zrobić. W końcu zdał sobie sprawę, że cały Kościół jest mu przeciwny. Napisał do Paryża mówiąc, że nigdy kategorycznie nie zaprzeczał, iż Święci widzą Boga natychmiast po śmierci, a jedynie pozostawił tę kwestię otwartą. Nawet to kłamstwo nie było dość dobre. Europejscy

teologowie odparli: to nie jest otwarta kwestia. Zdanie Kościoła nie mogło być bardziej jednoznaczne.

Od tej chwili historia staje się niejasna. Zmienił zdanie -jak twierdzili niektórzy-tuż przed śmiercią w wieku dziewięćdziesięciu lat. Inni utrzymują, że nigdy zdania nie zmienił; umarł tak jak żył, jako heretyk. To przynajmniej wiemy na pewno.

3-go grudnia 1234, czując, że wkrótce sprawdzi swoje idee w praktyce, wezwał kardynałów, by stawili się u jego łoża. Usilnie ich nakłaniał, żeby po jego śmierci wybrali „godnego następcę na Piotrowym Tronie”. Ci z kolei nalegali, by ratował swą duszę i honor Kościoła przez odwołanie swych heretyckich poglądów na temat uszczęśliwiającego widzenia. Zmarł następnego dnia. Później opublikowano w jego imieniu bullę, odwołującą wszystko, co powiedział i zrobił niezgodnie z Kościołem, oraz oddającą go całkowicie pod jego osąd.

Czy bulla była autentycznym odbiciem ostatecznych zapatrywań Jana? Nawet tam 1 utrzymuje się, że odłączone dusze „Stojąc w Jego obliczu widzą Boga i istotę boską na tyle wyraźnie, na ile pozwala stan i kondycja oddzielonej duszy”. Taka chytryść wydaje się przekraczać możliwości dziewięćdziesięciodwuletniego człowieka stojącego nad grobem. Bez znaczenia, gdyż i tak dla teologów było to nie do przyjęcia.

Jak przyznał Hadrian VI, w świetle nauk Kościoła ten papież był heretykiem. Przez długi okres uporczywie zaprzeczał ważnemu punktowi wiary. Wezwany do zatrzymania się, publicznie zmienił stanowisko tylko po to, by otwartą pozostawić doktrynę, która oficjalnie była zamknięta. Wciąż wątpił, stąd wciąż był heretykiem. Nie jest jasne, jakie było jego ostateczne stanowisko; nawet jeśli był odpowiedzialny za końcową bullę, ta wciąż była heretycka.

Jego następcą Benedykt XII nie zdzierzył żadnych niedorzeczności na ten temat. 29-go stycznia 1336 roku, w publicznym konsystorzu powiedział, że po śmierci święci radują się szczęśliwym widzeniem bez żadnej zwłoki. Ktokolwiek wyznawałby odmienny pogląd, miał być ukarany jako heretyk.

Jan XXII pozostał kontrowersyjną postacią nawet wtedy, gdy opuścił scenę wydarzeń. Ten bicz boży na heretyków, sam został uznany za heretyka. Wydał Inkwizycji na śmierć w płomieniach wielu świętych Franciszkanów - w końcowym rozrachunku 114 - których jedynym przewinieniem było utrzymywanie, że Jezus i jego uczniowie wiedli żywot w skrajnym ubóstwie.

Gdy zmarł, skarbiec - pusty na początku jego panowania - teraz był przepełniony. Florency bankierzy, sprowadzeni by policzyć nagromadzone zbiory, byli zdumieni. Nigdy wcześniej nie widzieli nic takiego. Naliczyli 25 milionów złotych florenów i tyle samo w klejnotach i cennych przedmiotach.

Prawdziwą herezją Jana XXII, Chrystusowego namiestnika i spadkobiercy Świętego Piotra było to, że palił najbiedniejszych z biednych, a umarł będąc najbogatszym człowiekiem na świecie.

**Papież, który przerobił Biblię**

Kiedy Grzegorz XIII został papieżem w roku 1572, Franciszkański Kardynał Montalto wycofał się życia publicznego. Jego świta rozpowiadała, że jego Eminencja jest już jedną nogą w grobie i nic więcej od życia nie chce, jak tylko przygotować się do śmierci. Podczas rzadkich spotkań Kolegium Kardynalskiego, w których miał obowiązek brać udział, bez przerwy kasłał, jak gdyby znajdował się w ostatnim stadium gruźlicy. Na jakakolwiek propozycję, na znak akceptacji reagował potulnym skinieniem swej dużej głowy z wygoloną tonsurą. Był zbyt osłabiony, by się spierać. Gdy jego koledzy protestowali mówiąc, że jest za młody, żeby umierać, Felice Peretti da Montalto wzruszał smutno ramionami i dodawał sobie osiem lat próbując przekonać ich o swym bliskim zejściu. Pewien przyjezdny Anglik miał okazję w przelocie ujrzeć jego Eminencję pochylonego nad kominkiem, i napisał w liście do domu o tym: „najskromniejszym kardynale, który kiedykolwiek mieszkał w piecu”.

Papież Grzegorz zmarł w roku 1585. Na konklawe, Montalto przybył wymizerowany, z mętnym wzrokiem i starannie zrobionymi zmarszczkami. Chód miał ślimaczy, a głos ledwie słyszalny. Poruszał się o kulach, a był tak zgarbiony, że głowa prawie dotykała ziemi. Przy oddawaniu głosów dla wszystkich czterdziestu dwóch kardynałów-elektorów było jasne, że Montalto jest idealnym kandydatem na papieski urząd. Natychmiast zostali z błędu wyprowadzeni. Gdy tylko został wybrany, - za jego biografem Leti - Montalto wyprostował się i, nim potężnym głosem zaintonował Te Deum, odrzucił kule z okrzykiem „Teraz ja jestem Cezarem”.

W ciągu pięciu lat Sykstus V wykonał pracę, której starczyłoby na lat pięćdziesiąt. Całe zastępy ludzi pracowały dzień i noc, by wznieść kopułę św. Piotra. Siłami setek robotników i mułów kazał przesunąć obelisk, cał po cału, na jego obecne miejsce na środku placu. Wzniósł Bibliotekę Watykańską. Zbudował akwedukt, którym woda płynęła do Rzymu nad wzgórzami i dolinami z odległości 30 kilometrów. Słusznie nadano mu jego przydomek „Święty Wir Powietrzny”.

Na równi z tytaniczną energią wykazywał też wściekły i hałaśliwy egotyzm. Domagał się uznania jego świeckiej jurysdykcji nad wszystkimi królami i książętami. Gdy Robert Bellarmine, Jezuita i najśmielszy rzecznik papieżstwa od czasów Akwinaty, zasugerował w swej książce o Sporach, że papież ma tylko pośrednią jurysdykcję nad ziemskimi władcami. Sykstus postanowił go skarcić. Dla jakiegokolwiek przyczyny, twierdził, kiedykolwiek przyjdzie mu na to ochota, może wyznaczyć lub odprawić każdego, łącznie z cesarzami. Nieprzychylnie ustosunkował się też do teologa Vittorio, który śmiało napisał, że nieposłuszeństwo wobec niesprawiedliwych wyroków papieża pozostaje w zgodzie z prawem. Tak, on - papież Sykstus, wyjmie spod prawa książki obydwu tych renegatów.

Kardynałowie Kongregacji Indeksu byli zbyt przestraszeni, aby powiedzieć jego Świątobliwości, że ci wybitni autorzy oparli swe poglądy na pracach niezliczonych świętych i uczonych. Hrabia Olivares, ambasador Hiszpanii w Rzymie, napisał do swego władcy Filipa H, iż kardynałowie milczeli „z obawy, że Sykstus dałby im posmakować swego gniewu i być może umieściłby na Indeksie samych świętych”.

Sykstus był szczególnie nieuprzejmy w stosunku do Bellarmine'a. Ten Jezuita . dzielnie z nim współpracował przy wydaniu dzieł św. Ambrożego. Z pewnością nie było to łatwe. Na każdym kroku Sykstus narzucał swoje sądy. Po skończeniu pracy, papież wydał polecenie, że jego wersja odtąd będzie tekstem wzorcowym. Był i nadal pozostaje najbardziej niewiarygodnym z istniejących źródeł.

Takie samo arbitralne podejście miał do Biblii. Wyniki okazały się niszczycielskie. Łacińska wersja Biblii, Wulgata, była dziełem świętego Hieronima w czwartym wieku. Do okresu Średniowiecza zajmowała nadrzędną pozycję. Do tego już czasu dzięki sennym kopistom wkradło się do niej wiele podrobionych tekstów. Z pojawieniem się druku, mnożyły się wydania, a wraz z nimi odchylenia. W okresie Reformacji Protestanci mieli własną wersję Pisma Świętego; dla Katolików, podczas dysput koniecznym było posiadanie wiarygodnego tekstu Wulgaty.

Sobór Trydencki, w 1546 roku określił Wulgatę jako autentyczną kościelną wersję Pisma Świętego. Jedyne ona miała być używana przy wykładach, debatach i kazaniach. „Autentyczna” oznacza, iż Katolicy mogą być pewni, że wolna jest od doktrynalnych i moralnych błędów, oraz że jest wiernym przekładem tekstów oryginalnych. Ojcowie Soboru Trydenckiego nie zdawali sobie sprawy z wielkości tego zadania kiedy zajęli się opracowaniem nowej edycji Wulgaty. Jedenastu papieży żyło i umarło, i nic się nie stało. Aż do Sykstusa V.

W trzecim roku jego pontyfikatu, pod koniec 1588 roku uczeni, których wyznaczyl do opracowania Wulgaty przedstawili mu swój ostateczny tekst. Według gustu papieża, za dużo w nim było erudycji, i zbyt wiele zawartych w nim wariantów interpretacji. Przewodniczącego komisji, Kardynała Carafa, wyrzucił ze swej komnaty krzyżąc, że sam poradziłby sobie daleko lepiej. I zabrał się do pracy próbując udowodnić to zdumiewające stwierdzenie. W siadającym się z 300 słów zdaniu zawartym w bulli ogłosił, że on - papież - jest jedyną odpowiednią osobą, która może rozstrzygnąć kwestię autentyczności Biblii.

Pracował godzinami, noc w noc, cierpiał bowiem na bezsenność. Miał tylko jednego pełnoetatowego sekretarza, którego niemal wpędził do grobu. Sykstus trzymał się głównie znanego mu tekstu z Louvain, który nie był szczególnie uczony. Przy niejasnych fragmentach Sykstusowi nie przeszkadzało dodać kilku słów czy zdań. Często przekładał kierując się według własnej fantazji. Kolejną jego manią było zmienianie numeracji. Układ rozdziałów i wersów opracowany został w 1555 roku przez Roberta Stephanusa. Nie był doskonały, ale był wygodny i powszechnie używany. Sykstus odrzucił go na rzecz porządku własnego pomysłu. Wszystkie poprzednie wersje Biblii natychmiast stały się przestarzałe; Trzeba było przedrukować całą zawartość szkolnych ksiąg. Obok zmian tytułów Psalmów, których — jak wielu twierdziło - dokonał pod natchnieniem, pominął - pewnie przez niedbalstwo - całe wersy.

Już po osiemnastu miesiącach praca została skończona. W 1580 roku pojawiły się pierwsze egzemplarze folio. „Wspaniała” - mrucał podziwiając piękną oprawę, do chwili, gdy po pierwszym rzucie oka na tekst odkrył wiele błędów drukarskich. Czytając dalej było ich coraz więcej. Drukarze też musieli pracować dniami i nocami, na wzór powietrznego wiru.

By nie marnować czasu, Sykstus zaczął ją poprawiać na własną rękę. Na skrawkach papieru, kwadratach, prostokątach, trójkątach atramentem pisał poprawki i zaklejał nimi błędy drukarzy. Zabrało mu to sześć miesięcy. Publikację wciąż odkładano, podczas gdy koszmar papieża nie ustawał. Jego bulla, Aeternus Ule, była już dawno gotowa. Nigdy chyba nie było bardziej autorytatywnego:

**Pełnią władzy Apostolskiej rozkazujemy i ogłaszamy, i niniejsze wydanie... potwierdzone autorytetem danym Nam przez Pana Naszego, ma być przyjęte i traktowane jako prawdziwe, obowiązujące, autentyczne i nie kwestionowane we wszystkich publicznych i prywatnych dyskusjach, czytaniach, kazaniach i wyjaśnieniach.**

Żadnemu drukarzowi, wydawcy i sprzedawcy nie wolno było odejść o jotę od końcowej i autentycznej wersji Biblii Łacińskiej. Każdy, kto sprzeciwi się bulli, miał podlegać ekskomunie i jedynie papież mógł go rozgrzeszyć. Zapowiedziane były również kary doczesne.

W połowie kwietnia wreszcie dostarczono egzemplarze kardynałom i ambasadorom. Oczekiwali ich z przerażeniem w oczach. Cztery miesiące później, 27-go sierpnia, dzwony Kapitolu obwieściły śmierć papieża. Tej nocy rozszalała się tak gwałtowna burza, że zdawało się, jakby odchodzący duch Sykstusa doprowadzał żywioły do szaleństwa. Rzym zwariował z radości, lecz nikt nie był tak uniesiony radością jak wrogowie Sykstusa w Kolegium Kardynalskim.

Następny papież zmarł po dwunastu dniach pontyfikatu. Grzegorzowi XIV (1590-1591) pozostało ograniczyć skalę zniszczeń. Lecz jak? Pełnią papieskiej władzy i pod groźbą ekskomunki, całemu Kościołowi została narzucona Biblia pełna błędów! W świecie akademickim wrzało. Protestanci z kłopotliwego położenia Kościoła Rzymskiego ciągnęli wielką przyjemność i widzieli w nim powód do zabawy.

11-go listopada 1590 roku Bellarmine powrócił do Rzymu z zagranicznej misji. Ucieszył się ze śmierci Sykstusa, który chciał umieścić go na Indeksie, lecz obawiał się o prestiż papieżstwa. Nowemu papieżowi sugerował, jak mógłby uporać się z tym problemem. W swej Autobiografii miał powiedzieć wszystko.

**Pewni ludzie, których opinie miały wielką wagę utrzymywali .że powinna zostać publicznie zakazana. Nie zgadzałem się z tym, i wykazałem Ojcu Świętemu, że zamiast zakazywać omawianej edycji Pisma Świętego, byłoby lepiej poprawić ją w taki sposób, by można ją było wydać bez uszczerbku na honorze Papieża Sykstusa. Można było to osiągnąć poprzez jak najszybsze usunięcie nieroztropnych zmian, oraz opublikowanie woluminu z imieniem Sykstusa, jak i przedmową mówiącą, że z powodu pośpiechu do pierwszego wydania wkradły się błędy z winy drukarzy i innych osób.**

Krótko mówiąc, Bellarmine, radził papieżowi kłamać. Niektórzy z jego wielbicieli, popierali ten pomysł. Możliwości były wyraźnie określone: że papież mylił się co do istotnych kwestii Biblii albo zaangażować się w mistyfikację, której wynik był nieprzewidywalny. Bellarmine proponował tę drugą. Być może pokusą, by obrać tę linię była bezinteresowność takiego działania: bronił honoru człowieka, który jego samego zwalczał. Chciał być może również objąć Sykstusa niejasnym określeniem winy drukarzy „i innych osób”. Jednakże czy czytelnik mógł się domyślić, że papież jest jedną z tych innych osób? Poza tym, jedyne szkodliwe błędy były autorstwa papieża, nie drukarzy.

Oszustwo tutaj się nie kończyło.

Gruntowny sprawdzian Biblii Sykstusa zajęłyby całe lata. Lata, których nie mieli. Niewielki zespół uczonych, łącznie z Bellarmine, pracował w wiejskim domu na zboczu Wzgórza Sabiny, oddalonym o osiemnaście mil od Rzymu. Wykonali ogrom roboty kończąc pracę nad przejrzanym wydaniem w połowie czerwca 1591 roku. Problem polegał teraz na tym, jak przedstawić go światu. Zapytany przez nowego papieża, Bellarmine rozwinął mistyfikację.

Nowa wersja powinna zostać niezwłocznie wydrukowana. Wersja Sykstusa na pewno wpadła w ręce heretyków. Będą pokazywać zmiany, pominięcia, błędne przekłady i mówić: „Spójrz, papieżu z największą łatwością przekręcają tekst, tak by służył ich celom”. Wraz z nowym tekstem ukazać się powinna przedmowa mówiąca o tym, że Sykstus wypuścił drukiem Pismo

Święte sprawdzone według jego poleceń, lecz-przy sprawdzaniu -odkrył wiele błędów, które wkradły się powodu niestosownego pośpiechu. Przy pierwszych wydaniach to nic niezwykłego. Tak więc Sykstus zdecydował, że pracę należy wykonać powtórnie. Po jego śmierci, następcy pragnęli zadośćuczynić jego życzeniom. Stąd nowe wydanie.

Było to bardzo dalekie od prawdy. Naprawdę denerwującymi błędami były te, których Sykstus był nieświadom: jego własne. Nigdy nie miał najmniejszego zamiaru poprawiania własnej pracy, a jedynie tej drukarzy. Decyzja o poprawieniu i ponownym wydaniu została powzięta po jego śmierci.

Bellarmino za najważniejsze uważał to, by papieży nigdy nie łapano na potępianiu uroczystych dekretów swoich poprzedników. Źle odbiłoby się to na papieskim autorytecie. Z drugiej strony, szacunek należny był i Biblii; podobnie jak papieski urząd, była nieomylna. Mistyfikacja była efektem potrzeby pogodzenia sprzeczności.

Bellarmino sugerował, że nowa wersja nie powinna być jedyną dozwoloną. Opracowana została w pośpiechu i bez wątpienia zawierała błędy, które z upływem czasu będą się pokazywać. Poza tym, dodał, „choć Papież udzielił nam upoważnień, nie mógł udzielić nam wsparcia Ducha Świętego, które jest jego wyłącznym przywilejem”. Przy całej świetności i przenikliwości, gdy mowa o papieństwie Bellarmino wykazywał niemal dziecinne oddanie. Nie dbał o to, by wyjaśnić co się stało ze wsparciem Ducha Świętego, kiedy Papież Sykstus pracował nad Wulgatą.

Pod koniec roku 1592 Biblia była gotowa do opublikowania, a Klemens VIII zgodził się, by podpisana była wyłącznie imieniem Sykstusa. W księdze Kościół a Papiestwo (1944), Jalland z ironią pisze, że ta sprawa jest unikalnym udokumentowanym dowodem na istnienie możliwości zmiany stanowiska nawet przez Stolicę Rzymską. Fakt ten był później ukrywany, ponieważ gdy w 1592 roku ukazała się nowa edycja, została zuchwale i z pewną obłudą przedstawiona jako Biblia „Sykstyńska” Jeśli później dopisano imię Klemensa, chyba nie było to próbą odpokutowania za osobliwy wyczyn literackiej nieuczciwości, ani przemilczenia prawdy, którą Stolica Rzymska utrzymywała w tajemnicy, by nie wzbudzić ogólnej wrzawy, iż jedna z jej poprzednich decyzji zostaje odwołana.

Pozostał pewien kłopot: w jaki sposób odzyskać egzemplarze prawdziwej Biblii Sykstusa. Bellarmino poradził papieżowi, by je odkupił, niezależnie od ceny, która prawdopodobnie będzie wysoka. Nie tylko były znakomicie wydane, ale nawet półgłówek zdałby sobie sprawę z ich antykwarycznej wartości.

Do Inkwizycji w Wenecji oraz do Generała Jezuitów zostały wysłane instrukcje, by obronić honor papieństwa i przetrząsnąć drukarnie i prywatne domy, szczególnie w Niemczech. Poszukiwania zawierały element farsy. W czasie, gdy Protestanci rozprowadzali darmowe egzemplarze Biblii, Kościół Katolicki desperacko próbował kilka odkupić.

Nie wiadomo ile egzemplarzy odzyskano, lecz nie więcej niż dziesięć. Jeden egzemplarz znalazł się w Bodleian Library w Oxfordzie. Jej pierwszy bibliotekarz, Dr. Thomas James uważał go za mannę z nieba. W 1611 roku napisał książkę, w której porównał dwie Biblie, Sykstusa i Sykstusa-Klemensa. Odkrył, że „ci dwaj papieże notorycznie różnili się między sobą nie tylko co do ilości wersów [w tej drugiej wersji powrócono do systemu notowania Stephanusa] ale i co do istotnej części oraz wprowadzeń i samych bulli”.

James twierdził, że zauważył ciekawe zjawisko: dwóch papieży wojujących ze sobą w otwartym konflikcie. „W tej wojnie ich Najwyższy został tak splamiony, a ich Kościół tak śmiertelnie ranny, że wszystkie balsamy Mekki ich nie wyleczą. Mamy tu Papieża stojącego przeciw Papieżowi, Sykstusa przeciwko Klemensowi, Klemensa przeciwko Sykstusowi dyskutujących, piszących i walczących o Biblię Hieronima”. Biblia, jeśli o Katolików chodzi, stwierdził James, jest jak woskowy nos, który papieże wykręcali w dowolny kształt, jaki im odpowiadał. „Jeśli Papież powiedział, że białe jest czarne, i odwrotnie, żaden Katolik nie śmiał oponować”.

To była dobra polemika i należała się Sykstusowi. Lecz nawet Dr. James nie znalazł więcej, jak jedną czy dwie fundamentalne różnice pomiędzy tymi dwoma papieżami, ani u żadnego z nich żadnej poważnej próby wprowadzenia czytelnika w błąd. Widać tam ogromną głupotę, ale ani odrobiny złej woli.

To, co ta sprawa ujawniła, było czymś zupełnie innym. W każdej innej instytucji, błędy jak te popełnione przez Sykstusa byłyby jedynie powodem przemijającego zakłopotania, łatwo obróconym w żart i szybko zapomnianym. Tylko w Kościele Rzymskokatolickim mogły wywołać, zdaniem Bellarmine'a, największy kryzys Reformacji. W odpowiedzi na ten kryzys, człowiek o prawości Bellarmine'a czuł się zniewolonym do mówienia kłamstw i półprawd, które niejednego papieża z ulgą przełknął.

Jeśli bogobojna osoba, jak Bellarmine, gotowa była łączyć by chronić papieża, czegoż inni nie uczynią? Czegoż inni nie uczynili? Czegoż inni nie czynią?

Bellarmino, bezinteresowny i biedny, ukazuje się jako smutna ofiara papieża, któremu oddał swe życie pod ochronę. Tak wiele dla niego znaczyło, że właśnie w jego przypadku co do joty sprawdziła się drwina Dr. James'a. By zadowolić papieża stwierdził, że czarne jest białe, a białe jest czarne na najniebezpieczniejszym gruncie: etyce. W swojej książce o Rzymskim papieżu stwierdził, że cokolwiek papież rozkaże, choćby było złe i śmiechu warte, musi zostać wykonane, jak gdyby samo było prawem. Cokolwiek papież czyni, nawet jeśli obala cesarza pod najbardziej błahym pretekstem, musi zostać przyjęte przez Katolików, którzy odtąd muszą być posłusznymi papieżowi, a nie cesarzowi.

Przypadek papieża, który przepisał Biblię dowodzi po raz kolejny, że nauczanie o nieomyślności papieża tworzy swoją własną wersję historii i każe nawet świętym ludziom łączyć w jego imieniu. O Bellarmine'm pamięta się dziś głównie nie dla jego mistyfikacji, lecz dlatego, że pomógł zrujnować karierę pewnego laika - jednego z najsławniejszych, którzy kiedykolwiek żyli.

## **Największy skandal Świata Chrześcijańskiego**

Galileusz był już stary, miał siedemdziesiąt sześć lat i był zupełnie ślepy. W lecie 1640 roku wiedział, że jego dni są policzone.

Dlaczego wciąż go prześladowali? W wiosce wciąż byli płatni informatorzy, którzy wszystko o nim donosili Inkwizycji. Przechwytywali jego pocztę, pisali notatki o każdym gościu, którego przyjmował. Wiedział, że Jego Świątobliwość Urban VIII nigdy mu nie przebaczy. Kiedy zwrócił się do Rzymu o pozwolenie wyjazdu do Florencji w celu przeprowadzenia zabiegów medycznych, Inkwizycja odpowiedziała „Sanctissimus [ Najświętszy ] odmówił zadośćuczynienia prośbie i rozkazał, by strzec rzeczzonego szlachcica, a jeśli nie odstąpi od



przesyłania próśb, zostanie ponownie zabrany do więzień Świętego Oficjum”. Zraniło to „rzczonego szlachcica”, nie tylko dlatego, że zawsze myślał o papieżu jako o przyjacielu, ale też dlatego, że odpowiedź nadeszła w dniu, w którym jego trzydziesto-trzy letnia córka zmarła z rozpaczy nad losem ojca.

Ah, lecz dobrze było przebywać w jego ukochanej willi Il Gioiello (Klejnot), z jej dobrze znanymi dźwiękami i zapachami. I jej dobrze znane obrazy przewijające się przed oczyma duszy. Wychodząc w chłód wieczora, mógł sobie żywo wyobrazić Florencję, miasto światła, poniżej jego willi w Arcetri, wysoką jak wieża Babel, z czerwonej cegły podobną do kwiatu kopułą katedry poniżej dzwonnicy Giotto, Palazzo Vecchio z jego strzelistą wieżą, szeroki łuk rzeki Arno. Wszędzie wokół w stojącym powietrzu słyszał cykady i czuł zapach szarych drzew oliwnych i winorośli. Kiedyś był mistrzem w szczepieniu winorośli: wino, które pił, zawsze było dziełem jego własnych rąk.

Lecz cenniejsze od tej toskańskiej willi, czy samej Florencji z jej delikatnym krajobrazem, było niebo nad głową: księżyc i gwiazdy. Czy uczucie, że te ciała niebieskie były bardziej jego własnością niż większości ludzi, bardziej należały do niego niż nawet Il Gioiello, było wyrazem jego pychy?

Ślepy jak Homer, wciąż dyktował swemu sekretarzowi swe naukowe dzieła. Co ciekawe, należały do jego najlepszych. Inkwizycja dawno zabroniła mu publikowania nowych czy wznowiania wcześniejszych dzieł. Wyklęty do końca życia, powiedzieli. Ale tylko we Włoszech i nie na zawsze. Inkwizytorzy, choć byli innego zdania, nie byli Bogiem.

Poza tym, mimo że był teraz niewidomy, któż mógłby odebrać mu wspomnienia tego, co oglądały jego oczy? A oglądały rzeczy ukryte od początków świata. Odkryły na niebie nową Amerykę, a pewnego dnia - nigdy w to nie wątpił - jego imię będzie równie sławne - nie, bardziej sławne niż Kolumba.

Galileusz, Galileo Galilei urodził się w 1564 roku, tym samym w którym zmarł Michał Anioł. Jego ojciec Vincenco, kupiec zajmujący się tkaninami, pochodził z Florencji, lecz jego pierwsze dziecko urodziło się w Pizie. Galileo rozpoczął naukę na Uniwersytecie jako student medycyny, lecz wkrótce medycynę porzucił. Gorąco interesował się matematyką, teoretyczną i stosowaną. Matematyka, jak miał powiedzieć, dała mu skrzydła by mógł wznieść się ponad ziemię i oglądać gwiazdy. Dzięki niej został wynalazcą. Skonstruował przyrząd do wyznaczania środka ciężkości przedmiotów o zmiennym kształcie.

W roku 1589 został profesorem matematyki w Pizie. Nie układało mu się dobrze z kolegami po fachu; ciągle narzekał na wynagrodzenie i warunki pracy. Im profesor jest bardziej do niczego, mawiał, tym wyższą dostaje pensję. Przeniósł się do Padwy, gdzie wynagrodzenie było odrobinę lepsze. By pokryć swe wydatki wciąż jednak musiał wynajmować pokoje studentom. Mieszkał tam przez osiemnaście lat.

W roku 1609 miał czterdzieści pięć lat i tylko jedną publikację na swym koncie. W rok później, dzięki pamfletowi swego autorstwa stał się jednym z najsławniejszych ludzi na świecie. Kepler wychwalał jego intelektualną odwagę i nazwał go największym filozofem swoich czasów.

Dzięki odrobinie szczęścia popartego geniuszem jego los zaczął się odmieniać. Usłyszał o przyrządzie optycznym - lunecie - albo inaczej occhiale, wynalezionym przez pewnego

Holendra. Natychmiast postanowił zbudować swój własny w oparciu o teorię refrakcji. Do ołowianej rury z dwóch stron zamocował szklane soczewki,

o płaskiej powierzchni z jednej strony, a z drugiej odpowiednio wklęsłe i wypukłe. Do wklęsłej soczewki przyłożył oko i zdumiał się widząc oglądany przedmiot trzykrotnie bliższym i dziewięciokrotnie większym. Jako ekspert w szlifowaniu soczewek wykonał kolejną lunetę, która powiększała sześćdziesiąt razy. W końcu, po wielu kosztownych próbach, udało mu się zbudować lunetę przybliżającą trzydziestokrotnie i tysiącrotnie powiększającą. Niezwłocznie przystosował swój wynalazek do celów militarnych. Podczas publicznej ceremonii, w obecności Senatu wręczył teleskop Weneckiemu Doży. Republika była zachwycona z posiadania przyrządu, który pozwalał wykryć armie i floty nieprzyjacielskie na długo wcześniej, niż były widoczne dla nieuzbrojonego oka. Nadali mu dożywotnią godność profesorską i podwoili wynagrodzenie w zamian za przyrząd, który od tej chwili mógł być wykonany przez każdego rzemieślnika.

Następnie Galileusz skierował swój teleskop na wieczorne niebo. To właśnie w owej chwili zmieniła tor cała historia ludzkości. Dokonał się początek rewolucji naukowej.

Na początku skupił się na księżycu. Zdał sobie sprawę, że na jego powierzchni jest coś więcej niż cienie; to były góry. Wkrótce po długości rzucanego cienia nauczył się oceniać ich wysokość. Zauważył też rozległe równiny, które wziął za oceany, a które od tego czasu nazywane były Morzami Księżycowymi.

W trakcie sensacyjnej eksploracji doszedł do wniosku, że dla obserwatora na księżycu „Ziemia wyglądałaby dokładnie tak samo, jak księżyc przedstawiał się obserwatorowi na Ziemi”. Przewidział nawet, że widziana z księżycza Ziemia będzie podzielona na strefy ciemne (morze) i jasne (ląd). W chwili poetyckiego nastroju wyraził się o blasku Ziemi, „stary księżyc w objęciach nowego”, co miało oznaczać światło słoneczne odbite od Ziemi w kierunku księżycza i z powrotem. Potrafił również wyjaśnić dlaczego nieregularne powierzchnie odbijają więcej światła niż gładkie, oraz dlaczego krawędź księżycza oglądana gołym okiem wygląda na gładką, podczas gdy nie jest idealną kulą, jaką kiedyś się wydawała.

Drugim spektakularnym objawieniem, Galileo pojął, że „uczni” tkwili w błędzie przez ponad dwa tysiące lat. Arystoteles, a za nim scholastycy jak Akwinata, przyjął za pewnik, że świat pozaziemski jest całkowicie inny od ziemskiego. Tam daleko w górze nic się nie zmienia, nic nie przemija, jest tylko wieczne trwanie. Nasuwało to wniosek o innym rodzaju materii niż ta na „dole”, na Ziemi. A jeśli dzieło stworzenia było jednym, wielkim ... wszechświatem? A jeśli Ziemia nie zajmuje wyjątkowego miejsca, a jest tylko bryłą materii pośród innych brył? I jeśli księżyc, tak podobny do Ziemi krąży, dlaczego ona sama krążyć nie może? A jeśli obraz stworzenia przedstawiony przez tego kanonika Kopernika jest prawdziwy i nie jest li tylko matematyczną hipotezą?

Ponad dziesięć lat wcześniej Galileusz napisał do Keplera o swoim wrażeniu, że Kopernik ma rację. Ziemia nie jest statyczna; krąży wokół słońca. A może mógłby uczynić to przekonanie wiarygodnym? Nie tylko wiarygodnym, ale udowodnionym?

Od chwili, gdy Galileusz spojrział na księżyc przez uporządkowane kawałki szkła, ziemia doświadczyła swego największego wstrząsu. Przestała być centrum wszechświata. A co z człowiekiem? Jeśli już nie stapał po nieruchomej, centralnie umieszczonej, ziemskiej płaszczyźnie co można było o nim powiedzieć? Nawet ten człowiek o genialnym umyśle nie

śmiały zagłębić się w ten problem, z obawy naruszenia podstaw swej wiary w Pismo Święte i Kościół.

Mnożyły się pytania, a on odpowiadał jak potrafił. Szybko pojął, że fakt powiększenia przez niego obrazu wszechświata o sto czy tysiąc razy nie miał najistotniejszego znaczenia. Po głowie krążyła mu upajająca myśl, że nigdy wcześniej nikt świata tak nie widział.

Gdy poprosił wyznawców doktryny Arystotelesa by spojrzeli przez jego teleskop i sprawdzili jego odkrycia, wielu ku jego konsternacji odmówiło. Powiedzieli, że z wcześniejszych obliczeń na papierze i porównań tekstów już wiedzą o tym, że księżyc jest gładką i wypolerowaną płaszczyzną. Jakże rura ze szkłem po obu końcach mogła przeczyć Arystotelesowi i wielowiekowej Biblii? Większość z tych, którzy mieli odwagę śmieiej spojrzeć, z całą powagą twierdziła, że to, co oglądali znajdowało się w soczewkach, a nie w gwiazdach. Galileusz żartował, że po śmierci, w drodze do nieba i oni zobaczą to, co on.

Z pięćdziesiątką na karku, po dwudziestu chudych latach za sobą, był w końcu wolnym człowiekiem. Jego dzieło Nuncius Sidereus, znana jako Posłaniec [albo Posłanie] od Gwiazd, odniosło natychmiastowy sukces.

W tym czasie Galileusz miał wielu duchownych przyjaciół - co więcej, stronników w samym Rzymie, jak choćby wybitny matematyk Clavius. Clavius potwierdził jego odkrycia i doniósł o nich wiekowemu Kardynałowi Bellarmine. Natchnęło go to złożenia wizyty w Rzymie wiosną 1611 roku. Jezuicki kardynał był przyjaźnie usposobiony, podobnie jak Kardynał Barberini. Obydwaj ostrzegli go, by wyrażał swe idee jedynie jako hipotezy, by uniknąć kłopotów z teologami. Został członkiem prestiżowej uczelni Accademia dei Lincei, która pierwsza jego przyrządowi nadała nazwę „teleskop”.

Powrócił do Florencji z naiwnym przekonaniem, że zdobył stałych i wpływowych przyjaciół w Wiecznym Mieście. Być może dlatego stał się bardziej otwarty. Bez litości atakował zwolenników Arystotelizmu pisząc po włosku by ponad głowami kostycznych akademików dotrzeć do szerokiego ogółu.

Mimo najlepszych intencji, podnosił pytania o stosunek między nauką a objawieniem, teorią Kopernika a Biblią. Czy dały się porównać? Na swą obronę cytował dowcip Kardynała Baroniusa: „Celem Ducha Świętego jest nauczać nas, jak pójść do nieba, a nie jak niebo się porusza”. Biblia nie była naukowym tekstem, i nie było potrzeby dosłownie brać jej „naukowych stwierdzeń”. W Piśmie Świętym zawartych jest wiele literackich form. Najprościej mówiąc, jeśli teoria naukowa jest zła, będzie poprawiona dobrą. Nie stanowi żadnego wyzwania dla wiary. Przeciwnie, przyroda i Biblia pochodzą od Boga i nie mogą stanowić dla siebie przeciwieństwa.

Jego argumenty przekonałyby duchownych kilka wieków później; jego współcześni pozostali niewzruszeni. Galileusz zdawał się przeciwstawiać zrozumiałemu przekazowi Pisma Świętego. Przedstawiając teorię Kopernika jako coś więcej niż matematyczną hipotezę wkroczył na ich grunt. Być może to sprawa dla Inkwizycji? Biskup Fiesole zażądał, by natychmiast uwięzić Kopernika. Jego Lordowska Mość bardzo się rozczarował, gdy mu powiedziano, że heretycki kanonik nie żyje już od siedemdziesięciu lat. Złowieszcym zrzędzeniem losu jedna z ksiąg Galieusza znalazła się budzącym przerażenie Casa Santa Świętego Oficjum.

Ostrzeżono go, że Bellarmine nigdy nie zachwiał się w swym przekonaniu, że teoria Kopernika jest sprzeczna z Pismem Świętym potraktowanym jako naukowy dokument. Nie mniej Galileusz udał się do Rzymu z zamiarem doprowadzenia do upadku każdego, kto żywiłby wątpliwości co do Kopernika. Lecz nawet on, tak prostoduszny w swych zwyczajach, zaczął wyczuwać wiszące w powietrzu niebezpieczeństwo.

Pewien duchowny, a jego sympatyk wysłał mu kopię listu, jaki otrzymał od Bellarmine'a. Według kardynała Ojcowie i wszyscy nowożytni uczeni w piśmie analizując stosowne fragmenty Biblii jednogłośnie zgadzają się, by interpretować je dosłownie jako nauczanie, że słońce jest w niebiosach i krąży wokół Ziemi z ogromną prędkością, a Ziemia jest bardzo odległa od nieba w środku wszechświata i nieruchoma. Rozważ zatem w swej roztropności, czy Kościół może dopuścić, by Pismo Święte było interpretowane na sposób przeciwny temu, co mówią Ojcowie Kościoła i wszyscy nowożytni komentatorowie, tak Rzymsko - jak i Grekokatolicy, „Słońce także wschodzi, i słońce zachodzi”

Galileusz czytał list ze sto razy i wciąż nie mógł uwierzyć. Stary Bellarmine był dobrym i mądrym człowiekiem. Jak mógł mieć taki naiwny pogląd na Stary Testament? Jego Eminencja posunął się do tego by twierdzić, że polegając na zmysłach każdy może być pewien że Ziemia jest nieruchoma. Czy oczekiwał zawrotów głowy jeśli świat miał się kręcić wokół słońca? Gdyby się znalazł na księżycu, czy miałby czuć, jak się kręci? Bellarmine mógł być wielkim teologiem, co do astronomii był ignorantem, podobnie jak ci ludzie, którzy z powagą twierdzili, że gdyby Ziemia się poruszała wokół słońca, runęłyby wszystkie wieże we Włoszech. „Ich zmysły im powiedziały”, że we wszechświecie wszystko się porusza z wyjątkiem Ziemi.

Galileusz naprawdę się niepokoił. Jego Eminencja kazał mu nie wtrącać się do Pisma Świętego, podczas gdy sam pompatycznie, bez żadnego przygotowania wypowiadał się na temat nauki. Wiedział teraz, że Bellarmine nie będzie miał skrupułów, by go uciszyć i wezwie przed oblicze Inkwizycji.

Tak właśnie się stało. Papież Paweł V, pobożny, otyły, krótkowidz z małą bródką i spiczastym wąsikiem, znany wszystkim jako filister, przekazał jego sprawę Kongregacji Indeksu. Decyzja zapadła w marcu 1616 roku.

Pogląd, że słońce jest nieruchomym centrum wszechświata został oceniony jako „głupi i absurdalny, z filozoficznego punktu widzenia fałszywy, a z formalnego -heretycki”. Opinia, że Ziemia nie jest środkiem, a obraca się i krąży została osądzona jako co najmniej „niezgodna z wiarą”.

Krytykowano nie Galileusza, a jego kopernikańskie przekonania. Nie mniej, papież poinstruował Bellarmine'a by ten kazał Galileuszowi odstąpić od swych poglądów. Jeśli nie, miał złożyć przyrzeczenie, że nie będzie ich nauczał lub bronił, ani nawet dyskutował na ich temat. W innym przypadku zostanie wtrącony do więzienia.

Mimo przekonania o własnej racji Galileo złożył takie zapewnienie. Poprosił tylko Bellarmine'a, by napisał list, co ten uczynił 20-go maja 1616 roku. Kardynał zaświadczył, że Galileo nie był zmuszony do wyparcia się swych przekonań czy odbycia pokuty. Ani też nie zmuszano go do zaprzestania swych badań, nawet w dziedzinie astronomii. Kazano mu tylko, by nie nauczał o Kopernikowskim układzie świata jako o prawdziwym. Kopernik został wpisany na Indeks, gdzie pozostał aż do roku 1822-go.

Słabego już zdrowia Galileusz cieszył się, że ma tę próbę za sobą. Irytowało go, że „umysł stworzone przez Boga wolnymi, zmuszane są do niewolniczego podporządkowania się obcej woli. Był biegłym w astronomii, a sądzony był przez osoby bez żadnej znajomości tematu. Papież podpisał się pod wyrokiem Bellarmine'a, że twierdzenie, iż Ziemia się obraca jest sprzeczne z nieomylnym nauczaniem Kościoła. Jeśli Ziemia się porusza, niebo nie byłoby „tam na górze”, a piekło „tam na dole”. Całe nauczanie na temat Rzeczy Ostatecznych musiałyby zostać skorygowane. Któryś z papieskich adiutantów powiedział z westchnieniem ulgi: „Powróciliśmy bezpiecznie na stałą Ziemię, i nie musimy z nią latać, jak mrówki czolągające się po balonie”.

Minęło kilka spokojnych lat i Galileusz napisał *Il Saggiatore* (Probiezca). Był rok 1623.. Tego samego roku jego „przyjaciel”, pięćdziesięciopięcioletni Kardynał Barberini został Papieżem Urbanem VIII. W ciągu jedenastu dni głosowania w Rzymie przeszła fala upałów; konklawe zdziesiątkowała malaria. Zmarło ośmiu kardynałów i czterdziestu adiutantów. Urban nabawił się choroby, lecz przeżył. Właśnie jemu Galileusz zadedykował swoją nową książkę. Papież docenił ten przywilej. Gdy sześćdziesięcioletni Galileusz pojechał następnego roku do Rzymu, dał Jego Świątobliwości mikroskop. Urban spojrział przez soczewkę i pokręcił głową ze zdumieniem. W dowód wdzięczności odmówił za wielkiego uczonego szereg Agnus Dei przeciw dopustom Bożym, oraz udzielił bardziej wartościowych rad, ostrzegając go przed postępkami ludzkimi. Powiedział, co następuje: „Możesz mieć niezbity dowód na ruch Ziemi. Nie dowodzi on jednak, że Ziemia się rzeczywiście porusza”. Oczy Galileusza otworzyły się szeroko. „Bóg stoi ponad rozumem ludzkim; a co człowiekowi zdaje się całkowicie racjonalne, dla Boga może być dowodem głupoty”. Urban ciągnął mówiąc, że jako papież odpowiedzialny jest za zbawienie dusz. Kopernikowski układ świata, chyba że potraktowany jako wyłącznie jako matematyczny model, może Pismo Święte poddawać w wątpliwość. Gdyby tak się działo, będzie musiał podjąć kroki, by temu zapobiec.

Pogląd papieża na Boga oraz na stosunek nauki i religii był tak absurdalny, że Galileusz nie przyjął doskonałej rady udzielonej na najwyższym szczeblu. W rzeczy samej to bardzo uprzejmie ze strony Urbana, że oderwał się od swych wielkich architektonicznych przedsięwzięć: pałaców Barberiniego, dla zbudowania których kradł materiał z Koloseum, kolumnady Berniniego zamykającej plac Świętego Piotra, baldacchino pod kopułą Michała Anioła z brązem ukradzionym z Panteonu, Doprowadzeni do pasji Rzymianie mawiali: „Czego nie dokonali barbarzyńcy, uczynił Barberini”.

Galileusz, trochę tajemniczy, powrócił do Florencji, gdzie wkrótce pracował już nad Układem Świata. Pisał go w formie platońskiego dialogu, gdyż zapewne sądził, że pozwoli mu to ukryć własne przekonania przy urabianiu opozycji. Gdy w 1630 roku dzieło było już gotowe, pozostało tylko uzyskać zgodę na publikację oraz, jako środek ostrożności, papieski Imprimatur.

Będąc dobrej myśli znów pojechał do Rzymu, gdzie Urban po raz kolejny ciepło go przyjął. Papież ponownie podkreślił potrzebę uświadomienia wszystkim hipotetycznej natury jego opinii. Co do książki, Galileusz powinien być może zatytułować ją *Dialogiem o Dwu Najważniejszych Układach Świata*. Tak, tak, papież przyrzekł, że sam napisze przedmowę, kładąc nacisk na próbny charakter przedsięwzięcia.

Cenzorzy po otrzymaniu swego egzemplarza byli wstrząśnięci jego zawartością. Lecz Jego Świątobliwość dał książce swe przyzwolenie, czyż nie? I czyż nie zamierzał napisać przedmowy?.

Nieuniknione opóźnienia w publikacji złożyły się na to, że wydrukowano ją we Florencji w lutym 1632 roku. Była powodem sensacji. Argumenty potwierdzające ruch Ziemi opracowane były po mistrzowsku. Arystotelesowskie poglądy zostały w dialogu włożone w usta Symplicjusza, półgłówka, którego idee dokładnie odpowiadały tym, które papież wyraził w rozmowie z autorem kilka lat wcześniej.

Urban się rozsierdził, gdy wyczuł tę wystudiowaną zniewagę. Polecił Świętemu Oficjum przejąć sprawę i bezzwłocznie doprowadzić autora do Rzymu. Gdy zbliżający się do siedemdziesiątki Galileusz odpisał wymawiając się, zgodnie z prawdą, złym stanem zdrowia, Urban rozkazał mu przybyć z własnej woli lub pod groźbą doprowadzenia w kajdanach.

Gdy po dwudziestu trzech dniach podróży zjawił się w Rzymie, kolejne dwa miesiące musiał czekać na rozpoczęcie rozprawy. Czas upływał powoli. Przez dwie noce z rzędu słyszano, jak krzyczy z bólu wywołanego rwą kulszową.

Jego dziecinna naiwność nigdy go nie opuściła. Naprawdę oczekiwał, że będzie mu się wolno bronić, nawet sensownie dyskutować z inkwizytorami, jak gdyby ci duchowni dżentelmeni chcieli poznać prawdę. W rzeczywistości w żaden sposób nie przypominali jego kolegów - profesorów, z którymi kłócił się w salonach bogatych dam Rzymu. W zanadrzu miał rodzaj polisy ubezpieczeniowej. Na wypadek takiego zagrożenia, w jakim się teraz znalazł, od lat trzymał pod kluczem list Bellarmine'a.

Z rozpoczęciem rozprawy w kwietniu 1633 roku został przeniesiony z tokańskiej ambasady do Casa Świętego Oficjum. Przesłuchanie odbywało się w wyższej komnacie klasztoru Dominikanów. Na wstępie powiedziano mu, że Inkwizycja nie jest tu po „to, by go słuchać lecz by go sądzić. Nie wolno mu było zobaczyć dowodów, ani słyszeć świadków.

Jego najważniejsze przewinienie polegało na naruszeniu nakazu z 1616 roku, mianowicie, by nie rozmawiał ani pisał na temat układu Kopernikowskiego. Przeprosił ich Eminencje, ale miał list od świętej pamięci Kardynała Bellarmine'a dowodzący, że zakazane miał tylko utrzymywanie poglądów Kopernika za prawdziwy obraz świata. Nigdy tego nie robił. Dyskutował jedynie na ich temat, i to -jak dowodzi jego książka -tylko hipotetycznie. Wskazał, że dialog kończy się bez żadnej konkluzji.

Inkwizytorzy jego listowi przeciwstawili niepodpisaną, nieoficjalną notatkę znaną w ich archiwach, z datą z roku 1616, według której miał zakaz nawet dyskutować na temat teorii Kopernika. Nigdy Galileuszowi tego dokumentu nie pokazano. Ich Eminencje argumentowali dalej, że pomimo dialogowej formy jego książki żaden czytelnik nie miałby zapewne wątpliwości co do jego stanowiska, a te sprzeczne było z wiarą Kościoła. Był winnym krnąbrności i herezji. Łagodności mógł oczekiwać tylko wtedy, gdy bezwarunkowo się podporządkuje i wyrazi swoje uznanie dla życzliwości Inkwizycji w stosunku do jego osoby.

Po czterech rozprawach, pod koniec czerwca 1633 roku, wyrok został wydany. Papież wtrącił się mówiąc, że jego stary przyjaciel ma być torturowany, jeśli się do werdyktu nie zastosuje.

**Rzeczony Galileusz [jest]...w ocenie Świętego Oficjum silnie podejrzany o herezję, mianowicie o to, że przyjął i bronił doktrynę która jest fałszywa i sprzeczna ze Świętymi i Boskimi Pismami, jakoby słońce było środkiem świata i nie poruszało się ze wschodu na zachód, i że ziemia się porusza i nie jest środkiem świata.**

Jego książki zostały zakazane; miał być uwięziony przez Inkwizycję; przez trzy lata, każdego tygodnia miał odmawiać siedem psalmów pokutnych. Dokument został podpisany przez siedmiu głównych sędziów Świętego Oficjum.

Galileusz zdecydował się z tym pogodzić, lecz z uwagi na swój honor poprosił, by usunięto dwa zarzutów. Chciał, by napisano, że nie przeczył wierze Katolickiej, ani też świadomie sprzeciwił poprzedniej decyzji Świętego Oficjum. Sędziowie przyjęli te mało istotne zmiany. Galileusz przyznał, że w astronomii się mylił, i to oni mieli rację.

Tak więc, tej środy pod koniec czerwca, Galileo Galilei ukląkł na chłodnej kamiennej podłodze Dominikańskiego klasztoru Santa Maria sopra Minerva, by odbyć spowiedź: „Ja, Galileusz, syn świętej pamięci Vincenzo Galilei, obywatel Florencji, w wieku siedemdziesięciu lat.... muszę całkowicie porzucić fałszywy pogląd, że słońce jest środkiem świata i jest nieruchome”.

Przecząc swym przekonaniom pozornie krzywoprzysięgał. Musiał zapewne, przynajmniej w duchu, powiedzieć o ziemi „A jednak się kręci”, „Eppur si muove”.

Gdy w sercu Rzymu Galileusz mówił o Piśmie Świętym i przyznał się do swej „heretyckiej deprawacji”, była to ważna chwila w historii Kościoła. Tylko proces Jezusa przed Piłatem może ją prześcignąć znaczeniem.

Twórca Nowoczesnej Nauki na rozkaz Rzymskiej Inkwizycji zmuszony był do przyznania, iż zgodnie z wiarą Katolicką Ziemia jest nieruchomym centrum wszechświata. Uczony, który na każdej liście najtęższych umysłów świata znajduje się w pierwszej dwudziestce, został potępiony przez grupę duchownych, z których żaden nie zajmuje miejsca w pierwszym milionie.

W sytuacji, gdy Kopernik był na Indeksie, a Galileusz potępiony przez Inkwizycję, katolicy astronomowie musieli wybrać pomiędzy pozostaniem dobrymi Katolikami, a dobrymi profesjonalistami. Według wszystkich zasad, nieruchomość Ziemi stanowiła Doktrynę Katolicką. Przez wieki wyznawali ją papieże, biskupi i teologowie. Nie była tylko przypuszczeniem. Gdy owo nauczanie poddawano próbie, gdy Kopernik i Galileusz zasiali ziarno wątpliwości, papieże panujący wtedy jak i całe stulecia później z całą stanowczością je potwierdzali pełnią swego autorytetu. I mylili się. Ziemia porusza się, choćby najwięcej papieży temu przeczyło, utrzymując, że jest to przeciwne Pismu Świętemu i wierze. Jeśli katolicy twierdzą dziś, że nigdy nie była to naprawdę katolicka doktryna, czy można w ogóle być pewnym jakiegokolwiek katolickiej doktryny?

W 1686 roku prawo grawitacji Newtona spowodowało, że dla żadnego uczonego nie było już możliwym wierzyć, iż olbrzymie Słońce krąży wokół mikroskopijnej Ziemi. W 1725 roku ten teoretyczny dowód został potwierdzony skrupulatnymi obserwacjami Bradley'a. Minęło kolejnych sto lat, zanim dzieło Kopernika zostało usunięte z Indeksu. We wczesnych latach osiemdziesiątych bieżącego stulecia Jan Paweł II mówił coś o „rehabilitacji Galileusza”, choć do dzisiaj nic z tego nie wyniknęło. Po trzystu pięćdziesięciu latach Rzymowi nie spieszo do przeprosin.

Rzym odmówił podania dokumentów związanych ze sprawą Galileusza do publicznej wiadomości. Później Napoleon zorganizował wielką akcję wywiezienia Watykańskich archiwów do Paryża. Kiedy w końcu powróciły do Watykanu, dokumentów odnoszących się

do sprawy nie było. Nawet najzmudniejsze poszukiwania nie dały rezultatu. Krytycy Kościoła powzięli podejrzenie, że ten wielki człowiek był torturowany. Ni z tego ni z owego dokumenty się odnalazły. Wynikało z nich jasno, że Galileusza straszono, lecz nie torturowano. Ani pobyt w więzieniu nie był tak uciążliwy. Po dziesięciu dniach procesu zezwolono mu powrócić do domu należącego do de'Medici'ch. W końcu powrócił do swojej willi w Arcetri. Było to łagodne traktowanie biorąc pod uwagę fakt, że Urban VIII nawet bigamistów skazywał na dożywotnie galery.

Co raniło Galileusza najbardziej, to wstyd. Pohańbiono go dla powodów, których nie potrafił zrozumieć. Uważał się za oddanego Katolika. Jakże ktokolwiek mógł nalegać na dosłowne odczytywanie Księgi Genesis, kiedy istniały przytłaczające dowody, by traktować ją jako mit! Był przekonany, że naukowe problemy nie mogą być rozwiązywane przy użyciu siły kościelnej policji.

Widział ignorancję, złą wolę i bezbożność udające wiarę Chrześcijańską i prawość. Małostkowi watykańscy duchowni poniżyli go, ale nie mogli powstrzymać postępu nauki. Jego sprawa była klasycznym przypadkiem miażdżenia prawdy siłą, i uciszania geniuszu przy użyciu mało ważnej biurokracji. Ukazała strach i nienawiść Rzymu dla badawczego umysłu i miała się często powtarzać w nadchodzących stuleciach. Marsz Kościoła tyłem ku przyszłości oznaczał, że jego walka z nauką i postępem będzie kontynuowana. Kościół prowadził wojnę przeciw wolności i demokratycznemu postępowi w trakcie, i po Rewolucji Francuskiej. Walczył z Darwinem i Freudem, z biblijną erudycją, z próbami zrozumienia świata takim, jaki jest - wolnym od Boskich „interwencji z zewnątrz”. Dziś prowadzi wojnę przeciw kontroli narodzin i równouprawnieniu kobiet. Przy każdej okazji Kościół Katolicki próbując powstrzymać, z najlepszymi intencjami, marsz świata do przodu, zwraca się ku Biblii i prawu naturalnemu. Smutnym pozostaje fakt, że w ciągu ostatnich czterech stuleci trudno byłoby znaleźć jeden przykład na to, iż Rzym z bezgraniczną radością powitał jakikolwiek znaczący postęp ludzkiego umysłu. Każdy krytykowany dziś teolog może przynajmniej znaleźć ulgę w fakcie, że nie jest traktowany tak surowo, jak Ojciec Nowoczesnej Nauki.

Po ośmiu latach aresztu domowego, Galileo Galilei zmarł w styczniu 1642 roku, tego samego, w którym urodził się Newton. Wielki Książę Florencji chciał wznieść pomnik nad jego grobem w kościele Santa Croce, obok grobu Michała Anioła. Papież Urban VIII jeszcze nie wybaczył swemu przyjacielowi. Ostrzegł Księcia, że Galileusz uparcie trzymał się doktryny przeciwnej Pismu Świętemu. Powtórzył, iż przeciwnym wierze jest twierdzić, że Ziemia się porusza. Dlatego też taki pomnik odebrałby za osobistą zniewagę swego autorytetu. Tak więc ciało największego uczonego swej epoki przez prawie sto lat pochowane było w podziemiach dzwonnicy Santa Croce.

Urban, który mylił się niemal we wszystkim, miał przynajmniej rację, gdy określił powód, dla którego odmówił Galileuszowi przyzwoitych egzekwi: Galileusz swymi grzechami dał początek „największemu skandalowi w świecie Chrześcijańskim”.

### **Wielki błąd Klemensa XI**

Klemens XI urzędował w swoim pałacu na Monte Cavallo. Było tam chłodniej niż w Watykanie, a w powietrzu mniej zarazy. W Wielką Środę 1715 roku z wielką pompą wyruszył do Piotrowej Stolicy.



Następnego dnia, po mszy u św. Pawła, wspiął się na swą sedia, w której został zaniesiony na portyk. Tłum kłębił się na Placu Świętego Piotra i wszystkich bocznych ulicach. Gdy tylko się pojawił, zadudniły kotły i zadęły trąby. W głębokiej ciszy, jaka zapadła w chwilę później, jeden z kardynałów odczytał Bullę Wielkoczwartkową o ekskomunice wszystkich heretyków, schizmatyków, pogan, piratów śródziemnomorskich oraz tych wszystkich, którzy nie okazują posłuszeństwa Ojcu Świętemu lub nie płacą należnych mu podatków.

Ogólny zarys bulli In Coena Domini pochodził jeszcze z 1372 roku. Pius V w roku 1568 powiedział, że pozostać ma wiecznym prawem Chrześcijaństwa, a potwierdzana była przez kolejnych papieży aż do chwili, gdy w końcu, bez podania przyczyn, została porzucona w czasie pontyfikatu Klemensa XIV (1769-1774). Wyjaśnienia byłyby mile widziane, gdyż w Bulli zawarte były najbardziej rozwinięte ze wszystkich papieskich herezji: o tym, że papież panuje nad całym chrześcijańskim światem, duchowym i doczesnym. Stanowisko to nigdy przez Watykan nie zostało wyraźnie zanegowane.

W czasie czytania Bulli papież o pociągłej, szczupłej, gładko ogolonej i pełnej smutku twarzy trzymał w dłoni zapaloną pochodnię. Po zakończeniu czytania ośmiu ludzi uniosło go w lektyce, a on donośnym głosem rzucił klątwę właściwie na cały świat. Ciśnięta pochodnia, zanim trafiła w stojący poniżej tłum, na znak zemsty na wrogach Kościoła zrobiła w powietrzu pętlę i strzeliła iskrami.

Klemens XI stanowił wzór gromowładcy. Jednakże jego nie kończące się anatemy, które jego współcześni brali za oznakę wielkiej świętości, ukrywały ogromne poczucie zagrożenia. W dniu elekcji, piętnaście lat wcześniej, 20-go listopada 1700 roku, Gian Francisco Albani miał pięćdziesiąt jeden lat. Posiadając święcenia dopiero od dwóch lat i czując się nieodpowiednim do tego zadania, z początku korony nie przyjął. Przekonało go dopiero czterech uczonych zakonników, którzy powiedzieli mu, iż nie przyjąć jednomyślnej decyzji konklawe oznaczałoby sprzeciw wobec objawionej woli Bożej. Co ciekawe, ich argumenty przyjął bez wahania.

Owym czterem zakonnikom nigdy nie dane było się dowiedzieć, że w wypadku gdyby dali Kardynałowi Albaniemu odwrotną radę, cały Katolicyzm mógł mieć zupełnie inne oblicze.

Klemens zdawał się potwierdzać celność wyboru: cieszył się posłuchem u podwładnych, był wykształcony, cnotliwy, spał i jadł niewiele, nawet msze odprawiał codziennie, co u papieży było niezwykle. Ale też - co było kolejnym potwierdzeniem jego słabości - codziennie spowiadał się ze swoich grzechów. Jego własny świat był niewielki, pedantyczny, wypełniony osobistą pobożnością.

W swym rozporządzeniu Unigenitus z 1713 roku ten Arcykapłan o chorobliwym poczuciu zagrożenia, po zasięgnięciu opinii dwóch kardynałów o podobnym stanie umysłu, otwarcie potępił Jansenizm we Francji. Niektóre z jego klątw zdawały się mieć sens, inne w nadchodzących latach miały wywoływać śmiech i zażenowanie.

„Czytanie Pisma Świętego jest dla wszystkich ludzi”. Potępione. Zakaz czytania Słowa Bożego, zrazu budzący zdziwienie, od czasów Reformacji zawsze w Katolicyzmie obowiązywał. Niektórzy rozumieli Biblię niemądrze. Zamiast pomagać im ją zrozumieć, o ileż łatwiej było zakazać im ją w ogóle czytać? Poza tym, dzięki takiemu podejściu stało się oczywistym to, że ważniejszy od Biblii jest Rzym, który ma Boskie upoważnienie do jej interpretowania.

„Chrześcijanie mają święcić Dzień Pański czytaniem pobożnych ksiąg a szczególnie Pisma Świętego”. Potępione.

„Odebrać Chrześcijanom Nowy Testament to zamknąć usta Chrystusowi przeciwko nim samym”. Potępione.

„Zakazać Chrześcijanom czytania Pisma Świętego, a szczególnie Ewangelii, oznacza zakazać Dzieciom Światła korzystania ze Światła i ukarać je rodzajem ekskomuniki”. Potępione.

„Obawa przed niesprawiedliwą ekskomuniką nie powinna powstrzymywać nas od wykonywania naszych obowiązków”. Potępione. Według Woltera oznaczało to, iż Bóg każe nam nie wywiązywać się z obowiązku, jeśli obawiamy się niesprawiedliwości. Zdaniem Klemensa, nie ma ważniejszego obowiązku niż posłuszeństwo papieżowi. Rób, co ci każe, a nie będzie mowy o potępieniu od Boga.

Powziąwszy raz decyzję, nie pozostawiał Kościołowi żadnych wątpliwości co do swego stanowiska.

**Ogłaszamy, zakazujemy i potępiamy, wszystkie razem i każde z osobna, te twierdzenia jako fałszywe, zdradliwe, obraźliwe dla pobożnych uszu, skandaliczne, szkodliwe, nierozważne, przynoszące ujmę Kościołowi i jego obrządkom, niegodziwe nie tylko w stosunku do Kościoła, ale także władz świeckich, wywrotowe, bezbożne, bluźniercze, podejrzone o herezję i graniczące z herezją, również jako udzielające poparcia heretykom i herezjom a nawet schizmie, błędne, często wyklęte, i na koniec również innowiercze zawierające rozmaite herezje i otwarcie dążące do zmian.**

Można się domyślać, że papieżowi niezbyt zależy na omawianych twierdzeniach.

Klemens, jak większość Arcykapłanów, doszedł do wniosku, że dyskusja nie prowadzi do prawdy, a tylko do kolejnego kłamstwa, a w najlepszym razie do odrobiny prawdy i ogromu nieprawdy. Nie jest warta ryzyka. Jak z czytaniem Biblii, lepiej w ogóle zakazać dyskusji nad ważnymi kwestiami. Rzym przemówił, a Rzym wie najlepiej.

Dwa lata później Klemens miał ogłosić bullę Ex Illa Die o daleko bardziej niszczycielskich konsekwencjach. By to zrozumieć, należy cofnąć się o ponad sto pięćdziesiąt lat.

W 1552 roku najszlachetniejszy z Jezuitów, Franciszek Ksawery, zmarł na wyspie u wybrzeży Chin. Na przedwczesną śmierć sam sobie zapracował. Jediną rzeczą jakiej żałował na łożu śmierci było to, że za tym skrawkiem wody rozciągał się ogromny kraj pełen pogan, którzy nie mając chrztu będą się na wieczność smażyć w piekle.

Trzydzieści lat później inny Jezuita, Mateusz Ricci, przestąpił progi Pałacu Cesarskiego w Pekinie. Za jego matematyczną wiedzę szanowano go jako „Mędrca z zachodu”, lecz był też wielkim i niezwykłym misjonarzem. By zdobyć serca Chińczyków, jako sposób obrał samemu stać się Chińczykiem. Tak on jak i jego Jezuiccy bracia rozumieli, że sprawą najwyższej wagi jest przedstawić swą religię jako pozostającą w zgodzie z tradycjami Chin. Nigdzie na świecie nie było większego poczucia przekazywanej od wieków pobożności, szacunku dla prawowitej władzy i tradycji rodowych. Gdy Ricci zmarł po blisko trzydziestu latach misjonarskiej pracy, pozostawił po sobie trzysta kościołów, w tym jeden w samym Pekinie. W jego ślady szli inni Jezuici, bracia jedynego zakonu, jakiemu Grzegorz XIII powierzył tę misję.

W 1631 mogli do nich dołączyć Dominikanie. Dużo wcześniej Ojciec Morales zarzucił Jezuitom, że zyskują nawróconych pozwalając Chińczykom trzymać się swych starodawnych „bałwochwalstw”. Od czasów Ricci'ego Jezuiti mieli tolerancyjny stosunek do Chińskich rytuałów. Twierdzili, że cześć oddawana drewnianym tabliczkom ich przodków, świece, kadzidło, jedzenie i pieniądze im ofiarowane są po prostu wyrazem grzeczności i wdzięczności. Szacunek mandarynów dla Konfucjusza, Nauczyciela Mądrości, również wydawał się nieszkodliwy, był częścią ich wartej ocalenia kultury.

W 1643 roku Morales wysłał do Rzymu siedemnaście jezuickich twierdzeń, z prośbą o ich potępienie. Inkwizycja, jak zawsze pod przewodnictwem Dominikanów, udzieliła mu poparcia; Innocenty X zgodził się, że Jezuiti powinni spakować manatki aż do czasu dalszego zbadania sprawy. Jezuita Martini dowodził, że obrzędy Chińczyków mają wy łącznie świecki charakter; ich potępienie uczyniłoby nawrócenia niemożliwymi. Naukowe badania wykazały, twierdził, że Chińczycy mają wyobrażenie jednego Boga, który w swej czystości nie ma wśród pogan odpowiednika.

Spór szalał przez wiele lat. Na rozgarniętych Jezuitów ustawicznie donoszono do Rzymu.

Rok 1692 był rokiem doniosłym. Jezuiti osiągnęli to, co umykało im od z górą stu lat. Cesarz Kang Hi zezwolił im na nauczanie Ewangelii Chrześcijańskiej na całym obszarze swego cesarstwa, oraz nawracać każdego, kogo uznają za stosowne. Jezuiti byli przekonani, że Kang Hi ze swoją ogromną władzą i prestiżem będzie Chińskim Konstantynem, i będzie w stanie rzucić całe cesarstwo do stóp Chrystusa. Niestety, Jezuiti mieli wtedy obowiązek stosować się do rozkazów apostołskich delegatów, wrogo nastawionych do ich misji.

Klemens XI wstąpił na papieski tron. Bardzo długo nie mógł się zdecydować, co robić. Jeden dzień w tygodniu przeznaczal na studiowanie, problemu Chińskich obrzędów. Zwrócił uwagę na przekonania cesarza oraz i na to, że nie ma w nich ani cienia zabobonu. Kang Hi oznajmiał: „Nikt nie wierzy, iż dusze zmarłych naprawdę przebywają w tabliczkach przodków”.

Klemens wysłał do Pekinu biskupa, swojego osobistego przedstawiciela, by ten zbadał sprawę na miejscu. Biskup, bardzo nierozsądnie, publicznie potępił obrzędy jako bałwochwalcze. Cesarz, strapiiony i zaintrygowany tym, że Chrześcijanie są nie tylko podzieleni, ale i nienawidzą się nawzajem, biskupa uwięził. Klemens w odpowiedzi uczynił go kardynałem, tuż przed bohaterską śmiercią w Macao w 1710 roku. Klemens uwięzienie swego legata odebrał jako osobistą zniewagę. Nagle jego niezdecydowanie się skończyło. Owładnięty niemałym gniewem zaaprobował wszystkie wyroki Inkwizycji skierowane przeciw Jezuitickiemu stosunkowi do sprawy. Teraz, w roku 1715, każdy misjonarz w Chinach musiał zaprzysiąc nienawiść do Chińskich obrzędów i przyrzec, że nigdy nie będzie ich tolerował.

Klemens ogłosił, że taka nietolerancja usunie chwasty i uczyni Chińską glebę bardziej żyzną dla Chrystianizmu. Kościół musi pozostać Rzymski, nawet w Pekinie.

Było to rozwiązanie tylko na papierze, podane o tysiące kilometrów od miejsca wydarzeń. Prawdopodobnie nigdy żaden papież nie popełnił bardziej zgubnego w skutkach błędu. Z ogłoszeniem Ex Illa Die los misji Chrześcijańskiej został przesądzony.

W tym samym roku, 1715, do Pekinu został wysłany przez swego zwierzchnika Giuseppe Castiglione, dwudziestosiedmioletni Jezuita. Wśród Chińczyków uchodził za jednego z

najmędrszych i najbardziej rewolucyjnych obcokrajowców, którzy kiedykolwiek tam przybyli. Sławę zawdzięczał nie kazaniom, lecz artystycznym uzdolnieniom.

16-go kwietnia 1717 roku do Dziewięciu Najwyższych kanclerzy cesarza dotarła wieść o Ex Illa Die. Radzili Jego Cesarskiej Mości, by - z uwagi na obelgi rzucane Chinom przez Chryścijan oraz ich zupełny brak szacunku dla przodków - wszyscy misjonarze zostali wygnani, ich kościoły zburzone, a nawróceni zmuszeni do porzucenia swej nowej wiary. Cesarz, aczkolwiek niechętnie, podzielił ich zdanie. „Co powiedziałby papież?”, spytał, „gdyby cesarz Chin pouczał go, jak ma się modlić w Rzymie?” Zarezerwował sobie prawo przyznawania piao, specjalnego zezwolenia Europejczykom przydatnym jego królestwu.

Wśród tych, którym piao zostało udzielone znalazł się Castiglione, który został pierwszym malarzem Cesarskiego Dworu. Tylko najlepszym malarzom i zegarmistrzom wolno było bez przeszkód wędrować po Pałacu Letnim. Castiglione otrzymał swój własny pałac, gdzie mógł pracować. Cesarz niemal codziennie go odwiedzał, podziwiając naturalizm jego obrazów, szczególnie koni, w portretowaniu których Jezuita noszący teraz imię Lang Shining celował. Większość jego prac została wykonana w pałacu. Gdy chciał malować z natury, zawsze eskortowany był przez cesarskich eunuchów, a on - przez szacunek dla cesarza - chodził jak złodziej na palcach. W ten sposób Lang Shining przeżył pięćdziesiąt lat. Gdyby tylko wolno mu było w tym czasie nauczać łaskawych Chińczyków czegoś więcej niż tylko techniki malowania koni.

Przeminięły dwa stulecia. W roku 1939, gdy nie było już śladu po misji w Chinach, Święta Kongregacja Propagandy Wiary ogłosiła, że czasy się zmieniły. Chińczycy zapewnili kardynałów, że teraz w ich obrzędach nie ma nic wspólnego z religią. Nawróceni nie muszą rezygnować z oddawania czci swoim przodkom.

Bez rozgłosu Kongregacja Propagandy Wiary unieważniła decyzję Klemensa. Ponieważ papieskie decyzje nigdy nie są „unieważniane”, musieli znaleźć jakieś wytłumaczenie dla tej całkowitej zmiany frontu. Cesarz Kang Hi jasno mówił, że w Chińskich obrzędach nie ma nic bluźnierczego czy niezgodnego z wiarą Katolicką; Jezuita mieli rację w całej rozciągłości. Gdyby niezyczliwi szpiedzi Kang Hi donieśli mu o tym, że Katolicy w Rzymie całują stopy Arcykapłana, nawet jeśli tylko stopy jego pomników, być może uważałby ich za bałwochwalców. Błąd Klemensa należał do błędów tego rodzaju.

Konsekwencje Ex Illa Die pozostają niezgłębione. Chiny mogłyby teraz być równie katolickie jak Irlandia czy Polska.

Biorąc pod uwagę sprzeciw Kościoła wobec regulacji urodzeń, zamiast miliarda chińskich komunistów, mogłyby teraz żyć w Chinach 2-3 miliardy katolików. Dwie trzecie katolików na całej planecie miałyby chińskie rysy twarzy i mówiłyby po Chińsku. Lecz wówczas problemy, z którymi ludzkość się boryka - głód, napięcie, brak przestrzeni życiowej i surowców naturalnych - już dawno temu byłyby zupełnie nierozwiązywalne. Pozbawiając Chiny Katolicyzmu, Papież Klemens XI w pewien sposób ocalił świat przed katastrofą.

## **Wnioski**

Niniejsze krótkie opracowanie pokazuje, że wszyscy papieże są omylni, wielu popełniło bardzo poważne błędy, a kilku było heretykami. Zadawali kłam nauce Kościoła, przeczyli

sobie wzajemnie oraz nierzadko przeczyli samym sobie w zasadniczych kwestiach doktryny Chrześcijańskiej.

Wynika z tego, że zgodnie z tradycją każdy papież, łącznie z obecnie panującym, może się mylić równie głęboko jak ktokolwiek inny. Nie posiada żadnej wyjątkowej łaski, która chroniłaby go przed popadaniem w herezję.

Dalej, nie może być mowy o mającym słusność papieżu i błędzącym Kościele. Jeśli papież dystansuje się od Kościoła - zapewne go nie słuchając - to właśnie on, a nie Kościół, musi zmienić zdanie. Jeśli nie słucha i popada w herezję, to nie jest dłużej papieżem, gdyż porzucając wiarę nie jest już nawet Chrześcijaninem.

Teologowie skłaniają się ku wprowadzeniu tutaj pewnego rozróżnienia. Papież, jak każdy Chrześcijanin, może błędzić co do osobistych spraw związanych z wiarą. Duch Święty zapewnia jednak, że podając definicje *ex cathedra* dotyczące wiary i moralności, papież nie zwiedzie Kościoła na złą drogę.

Rozróżnienie papieża wypowiadającego się (1) jako papież i (2) w innym charakterze - albo prywatnie jako teolog, biskup, czy kaznodzieja - ma jedną poważną wadę: we wczesnym Kościele nie było to prawdopodobne. Gdy udowodniono mu herezję, nikt nigdy o papieżu nie powiedział: „Jest heretykiem, ale na szczęście dla nas nie mówił *ex cathedra*” Dlaczego? Bo nikt nie przypuszczał, że może on określać wiarę Kościoła. Było to sprawą Soborów Powszechnych. I to właśnie Sobory czyniły. Papież mógł wiarę Kościoła narazić na niebezpieczeństwo, jak to zrobił Honoriusz, lecz żaden papież nigdy jej nie formułował. Przy niektórych okazjach taki dar byłby dobrodziejstwem - powiedzmy w czasie sporu o Arian, lub gdy kwestionowano boskość Ducha Świętego. Dzisiaj wszyscy Katolicy zwracają się ku Rzymowi oczekując rozstrzygnięć nawet w drobnych sprawach; wtedy nikt od Rzymu nie oczekiwał „ostatniego słowa”, nawet gdy chwiały się fundamenty wiary.

Papieska nieomyślność popada w jeszcze większy kłopot. Jeśli papieskie herezje przeszłości nie mieszczą się w tej samej rubryce, co wypowiedzi *ex cathedra*, to które papieskie nauki się mieszczą? Kiedy po raz pierwszy papieże rozstrzygają co do i w imieniu całego Kościoła? Z pewnością nie w pierwszym tysiącleciu. Według niektórych nie wcześniej niż w roku 1302, według innych dopiero w roku 1854. Jeśli tak, Rzymscy papieże nie mylili się tylko dlatego, że nikt tego od nich nie wymagał.

Papieska nieomyślność ma być dla wiary Kościoła elementem rozstrzygającym oraz sposobem na kierowanie nią. Jak może tym być, jeśli przez większą część historii Kościoła nie było o niej mowy? Można zrozumieć nieomyślność Kościoła, albo jako Soboru, albo jako jego codziennego biskupiego nauczania na całym świecie. Trudno jednak pojąć krytyczną rolę papieża, o której nie było wzmianki, dopóki Sobór nie ogłosił go nieomyślnym, a która pojawiła się w zeszłym stuleciu tylko raz.

Powyzsza analiza nie jest całkiem dokładna. Z pewnością przed I Soborem Watykańskim jeden papież utrzymywał o swojej nieomyślności. Dla zrozumienia nowoczesnego papiestwa Pius IX jest tak ważną osobą, że zasługuje na osobny rozdział.

## **Rozdział czternasty**

## **Pierwszy nieomylny Papież**

Osiemnastego grudnia 1854 roku Papież Pius IX w Ineffabilis Deus opisał Niepokalane Poczęcie Marii Panny:

**Ogłaszamy, oświadczamy i określamy, że doktryna utrzymująca, iż błogosławiona Maria Panna z pierwszą chwilą poczęcia, szczególną łaską i wyróżnieniem danym przez Boga Wszechmogącego, w obliczu zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela ludzi, pozostała wolna od skazy grzechu pierworodnego, jest doktryną objawioną przez Boga i dlatego wszyscy wierni powinni w nią mocno i niezmiennie wierzyć.**

Ten akt uwielbienia dla Matki Boskiej stanowił również najwymyślniejszą polityczną decyzję, jaka została podjęta w ostatnich czasach przez któregośkolwiek z papieży. Zasluguje na porównanie z obaleniem i pohańbieniem cesarza przez Grzegorza VII w śniegach Canossy.

## **Niepokalane Poczęcie**

Aż do dwunastego wieku Chryścijanie uważali za pewnik, że Maria poczęta była w grzechu. Papież Grzegorz Wielki mówił z naciskiem: „Tylko Chrystus był poczęty bez grzechu”. Wciąż powtarzał, że wszystkie ludzkie istoty są grzeszne, nawet najświętsze, z jedynym wyjątkiem Chrystusa. Rozumowanie tak jego jak i wszystkich Ojców Kościoła nie pozostawia tu żadnych wątpliwości. Akt seksualny zawsze jest związany z grzechem. Maria została poczęta w zwykły sposób, a więc w grzechu; Jezus został poczęty przez dziewicę, a więc bez grzechu pierworodnego.

Podczas gdy Ambroży i Augustyn przyjmowali, że Maria nie skalana się grzechem, wielu Ojców się z tym nie zgadzało. Tertulian, Ireneusz, Chryzostom, Orygenes, Bazyli, Cyryl z Aleksandrii i inni zarzucali Marii wiele grzechów, a wnioskowali to z biblijnych tekstów. Została poczęta w grzechu, popełniła niezaprzeczalny grzech; tak mówi Nowy Testament.

Tradycja mówiąca o Marii poczętej w grzechu była tak mocno zakorzeniona, iż dla tak wielkiego, średniowiecznego uczonego jak Anzelm Kantuareński jedynym problemem było, jak bezgrzeszny Chrystus mógł się zrodzić z grzesznicy. Anzelm wysławiał Marię na wiele sposobów: jej duchowa pełnia powodowała, że „wszystkie stworzenia znowu się zielenią”. Nieugięcie jednak pozostawał zwolennikiem Papieża Grzegorza i drugiej tradycji: „Najświętsza Panna sama poczęta była w grzechu, i w grzechu ją matka poczęła, i narodziła się z grzechem pierworodnym, gdyż ona także zgrzeszyła w Adamie, w którym wszyscy zgrzeszyli.”

Greckie i Rosyjskie Kościoły Ortodoksyjne trzymają się tej tradycji. Sugerować, iż Maria poczęta była bez grzechu, oznacza okraść ją z majestatu i osiągnięć, które w każdym calu należą do takich jak my wszyscy istot ludzkich.

Odwrotnie na Zachodzie, gdzie kult Matki Boskiej zwał się w Średniowieczu rozwijał. Katolicy mieli skłonność do zapominania o ludzkiej naturze Chrystusa. Skutkiem tego zdawał się być odległym, i już nie tyle Pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi, ile Samym Bogiem. Stworzyło to zapotrzebowanie na pośrednika z Pośrednikiem, kogoś świętego i potężnego. Powstanie kultu Marii zbiegało się z zanikaniem kultu Chrystusa.

Maria była matką Chrystusa, tuliła go w ramionach. Jej zasługi zawsze były wychwalane. W czasach Ojców Kościoła uważano ją za wzór cnoty. Teraz miała ważniejszą rolę do odegrania.

W połowie dwunastego wieku obchodzono w Lyonie nowe święto ku czci Poczęcia Marii Panny.

Święty Bernard z Clairvaux był przerażony. Napisał do lyońskich kanoników przestrzegając ich, że teza o bezgrzesznym poczęciu odnosić się będzie do wszystkich przodków Marii, mężczyzn i kobiet. Będą zmuszeni do założenia, że cała linia przodków Marii - rodzajem nieskończonego ruchu wstecz - była niepokalanie poczęta. Koszmar się tutaj nie skończy. Jeśli wszyscy byli niepokalanie poczęci, wszyscy rodziłiby się z dziewic. Bernard w swych poglądach na współzycie płciowe szedł w ślady Ojców Kościoła. Współzycie zawsze zawiera grzech. Dlatego też kościelnym dostojnikom w Lyonie zadaje pytanie: „Czy Duch Święty uczestniczył w grzechu lubieżności [rodziców Marii]? Lub czy mamy zakładać, że nie było żadnego grzechu czy pożądania?” Bernard po prostu powtarzał zdanie Grzegorza: seks oznacza pożądanie. Maria była owocem współzycia płciowego, poczęta była w grzechu. Utrzymywał, że Maria urodziła się oczyszczoną. Święto ku czci narodzenia Marii nie budziłoby niczych sprzeciwów, lecz nie ku czci jej poczęcia.

Piotr Lombard, najbardziej wpływowego teolog średniowieczny przed Akwinatą, był zwolennikiem greckiego Ojca Kościoła, Jana z Damaszku. Maria poczęta była w grzechu pierwotnym i nie została z niego oczyszczona aż do chwili, gdy przystąpiła urodzić Zbawiciela. Innocenty aprobował ten pogląd. Nawet to nie powstrzymało ekspansji nowego kultu, choć nie w kierunku samego Rzymu.

Bonawentura, trzynastowieczny Doctor Seraphicus zaprzeczał, jakoby Maria wolna była od odziedziczonego grzechu. Współczesny, mu Tomasz z Akwinu, Doktor Anielski, zgadzał się z tym. Był stronnikiem Arystotelesa, który twierdził, że ożywienie płodu jest procesem stopniowym. Początkowo conceptus pozostaje w stadium wegetacji. Stąd dla Akwinaty idea niepokalanego poczęcia była mniej więcej tak rozumiała, jak bezgrzeszna marchewka. Wierzył, że Maria Panna została uświęcona w pewnym, nieokreślonym czasie przed narodzeniem.

Dominikanie zgadzali się ze swym bohaterem Akwinatą, podobnie jak przez jakiś czas Franciszkanie. W czternastym wieku Biskup Pelayo, penitencjariusz Jana XXII, nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że Maria poczęta była w grzechu pierwotnym.

Kult wciąż rósł i po raz pierwszy poparł go teolog dużego kalibru, Franciszkanin Duns Scotus. Zagadką dla Doktora Najdocieklivszego było to, jak Maria mogła znaleźć się wśród wybawionych, jeśli nie miała grzechu pierwotnego, od którego mogła być wybawiona. Podane przez niego rozwiązanie opierało się na zasadzie, że zapobieganie jest lepsze od leczenia. Maria nie została z grzechu wyleczona, lecz przed nim zabezpieczona przewidywanymi zasługami Chrystusa. Przy bliższym rzucie oka trudno jednak to twierdzenie obronić. Niemowlę można uodpornić przeciw, dyfterytowi, tężcowi, paraliżowi dziecięcemu i tak dalej. Wraz z postępem medycyny możliwym się staje uodpornienie dziecka przed urodzeniem, jeszcze w łonie matki. Lecz jakże dziecko może zostać uodpornione jeszcze przed poczęciem - Według Scotusa Maria została „uodporniona” na grzech pierwotny zanim została poczęta. Pewnie nic więcej nie byłoby słyhać na temat tej osobliwej opinii, gdyby Pius nie użył jej dla podparcia swej nieomyślnej definicji niepokalanego poczęcia Marii.

Karty zostały rozdane, gdy Scotus zajął stanowisko przeciwne do Akwinaty; Franciszkanie i Dominikanie rozpoczęli ciężkie walki, nie wszystkie na słowa. Włączyli się cesarze, jak

wtedy, gdy Karol VI wypędził Dominikanów z Paryża i wtrącał do więzienia każdego, kto zaprzeczył niepokalanemu poczęciu.

Przez wieki dyskusje i rękoczyny nie ustawały. Każda strona w tym sporze potępiała drugą jako heretycką. Jeśli kiedykolwiek papieska decyzja była konieczna, by położyć kres walkom, to właśnie teraz. Nie nadchodziła z istotnych powodów. Pismo Święte na temat niepokalanego poczęcia milczało; wszyscy Ojcowie Kościoła byli przeciwni; aż do Scotusa żaden wybitny teolog go nie zaakceptował, a najwięksi mu przeczyli. Za nim jednak szła potężna fala sympatii ludu.

Sykstus IV rozkazał, by Święto Poczęcia było uroczyście obchodzone we wszystkich kościołach; udzielił mu specjalnego, darmowego odpustu. Stało się to powodem jeszcze ostrzejszego sporu pomiędzy Dominikanami a Franciszkanami. By go zakończyć, Sykstus napisał kolejną bullę. Uroczystości odbywają się ku czci poczęcia Marii, pisał, a nie jej uświęcenia. Dominikanie muszą się z tym zgodzić, albo zostaną ekskomunikowani; lecz jeśli Franciszkanie będą się nad Dominikanów wynosić, to oni zostaną wyklęci.

Bullę poparł Aleksander VI. Lecz Borgia, jako realista, za groził ściąganiem armii, by utrzymać pokój między mnichami, jeśli się nie uspokoją.

Dominikanie pozostali niewzruszeni. Ich bohater, Akwinata, występował przeciw niepokalanemu poczęciu, a czyż Jan XXII, zachwycony jego poglądami na papieżstwo nie stwierdził, że sprzeciw wobec czegokolwiek, co powiedział Akwinata jest równoznaczny z herezją? Tak więc, mimo że Dominikanie spopularyzowali różaniec, bez litości byli wyśmiewani przez Franciszkanów jako „pokalaniści”.

Wtedy zdarzyło się coś, co zdawało się przeważać szalę na stronę Dominikanów.

W roku 1507, w klasztorze Dominikanów w Bernie, Maria ukazała się skromnemu mnichowi, Bratu Letserowi. Wyjawiła mu swą irytację nauczaniem Franciszkanów o jej tak zwanym niepokalanym poczęciu. Utwierdziła go w przekonaniu, że poczęta została w grzechu pierwotnym. Z grzechu została oczyszczona dopiero w trzy godziny po poczęciu. Pogląd Świętego Tomasza z Akwinu, zapewniała Maria, tak na ten temat, jak i wszystkie pozostałe, był całkowicie zgodny z prawdą. Na dowód realności objawienia Maria dała mnichowi krzyż zabarwiony krwią Jezusa oraz trzy z jego łez uronionych nad Jeruzalem. Wręczyła mu też list adresowany do panującego papieża, Juliusza II, który w tym czasie z mieczem w ręku brał udział w wojnach włoskich.

Widzenie stało się największym wydarzeniem dnia. Tłumy ludzi przybyły do klasztoru w Bernie. Brat Letser był dobrym medium dla Maryjnych objawień: żył w cnocie; pościł; biczował się; łatwo wpadał w ekstazę; na jego dłoniach i stopach pojawiły się stygmaty, rany Ukrzyżowanego, które stanowiły dowód świętości. W kaplicy klasztornej stał posążek Marii Panny, który bezustannie ronił łzy nad błędami Franciszkanów, których Maria błagała o uznanie jej Pokalanego Poczęcia.

Wtedy niespodziewanie wydarzyło się coś jeszcze bardziej zdumiewającego. Pojawił się sam Brat Letser. Stanął przed sędzią w Bernie błagając o schronienie. Twierdził, że jego zwierzchnicy go torturują i chcą otruć. To, co odsłonił, było Dominikańskim spiskiem.



Przełożeni Zakonu na zebraniu kapituły w Wimpflen zdecydowali udowodnić nieprawdziwość niepokalanego poczęcia za pomocą cudu własnej roboty. Berno zostało wybrane dla jego dużej i naiwnej społeczności. Cztery głowy klasztoru jako najodpowiedniejszego wizjonera wskazały niedawno przyjętego do Zakonu krawca, Jana Letsera. Przygotowywali go podając mu środki odurzające. Letser święcie we wszystko wierzył. Aż do pewnego dnia, kiedy nie pukając wszedł do pokoju lektora Bolshorsta i zastał go ubranego w kobiece szaty Błogosławionej Marii. Było to daleko większym wstrząsem dla Letsera, niż rzeczywiste ukazanie się Panny. Chciał się z przedstawienia wycofać, lecz pod groźbami nadal w nim uczestniczył, aż do chwili, gdy było to ponad jego siły.

Sprawa dotarła do Inkwizycji. Letsera i czterech spiskowców poddano torturom. Ci ostatni przyznali się do tego, że zabarwili krzyż na czerwono, za pomocą wilgotnych gąbek sprawiali, że posąg płakał, a stygmaty malowali na dłoniach Letsera pędzlem.

Mimo, iż cała czwórka została spalona, zakon Dominikanów ogłosił ich męczennikami. Cios odparowali publikując spis wszystkich wielkich myślicieli w Kościele, którzy byli przeciwni niepokalanemu poczęciu. Zawierał nazwiska większości wybitnych teologów i wielu papieży. Na liście znalazło się wielu Franciszkanów, łącznie ze świętym Antonim z Padwy i świętym Bonawenturą.

Kościół wciąż grał na zwłokę. Sobór Trydencki nie był w stanie tej kwestii rozstrzygnąć, a Paweł IV zakazał wszelkich dyskusji na ten temat. Lecz sprawy zaczęły przybierać niekorzystny dla Dominikanów obrót. Jednym ze składających się na to powodów było dzieło Rzymskiego lekarza, Paulo Zacchia'ego. Zaprzeczył idei Arystotelesa o stopniowym ożywianiu płodu. W 1621 roku Zacchia powiedział, że rozumna dusza przybywa dokładnie w chwili poczęcia. Stosując to do Marii: jeśli od razu nie została poczęta jako jakaś roślina, twierdzenie, że przy poczęciu była wolna od grzechu nie miało wiele sensu.

W roku 1622 Grzegorz XVI powiedział, że nikt, nawet prywatnie, nie może nie zgadzać się ze Świętem Poczęcia, choć zakazał użycia słowa „niepokalane”.

W roku 1701 Klemens XI uczynił niepokalane poczęcie świętem obowiązkowym w całym Kościele, potwierdzając tym samym pogląd Zacchia'ego o natychmiastowym wstąpieniu duszy.

Benedykt XIV (1831-1846) w swoim dekreście o Beatyfikacji stwierdził, że Kościół skłania się ku niepokalanemu poczęciu, lecz nigdy nie uczynił go przedmiotem wiary.

Jego następcą nie miał takich zastrzeżeń.

Pius IX, podobnie jak Grzegorz VII, miał dobrego nosa do polityki. Wiedział, że dni Krajów Kościelnych są policzone. Został papieżem wkrótce po proklamowaniu tymczasowej republiki w Rzymie, i uciekł do Gaety. Miał tam trochę czasu, by zastanowić się nad obszarem, gdzie mógłby panować niepodzielnie. Przygotował grunt encykliką *Ubiprimum*, ogłoszoną 2-go lutego 1849 roku, w której przedstawił taki oto obraz Marii:

**Jasny blask jej zasług, daleko przewyższający wszystkie zastępy aniołów, podnosi ją do samych stóp tronu Bożego. Jej stopa miażdży głowę Szatana. Stojąc pomiędzy Chrystusem a Jego Kościołem Maria, zawsze pełna miłości i laski, wybawia lud Chrześcijański od jego największych nieszczęść, z sidła i napaści wszystkich jego wrogów, zawsze ratując go od zniszczenia.**

Obraz Marii więcej czerpał z ciemnowłosej Madonny Murilla, niż z ewangelii.

Przebywają w Gaecie, mając Jezuitów za mentorów, Pius rozpoczął „konsultacje” z biskupami na temat celowości określania doktryny niepokalanego poczęcia. Otrzymał prawie jednomyślne poparcie od blisko pięciuset Włochów, Hiszpanów i Portu-galczyków. Reszta nie była tak entuzjastyczna.

Na dzień czy dwa przed podaniem definicji w 1854 roku, osobisty sekretarz papieża, Monsignor Talbot, powiedział w zaufaniu do swego przyjaciela : „Widzisz, najważniejszą sprawą nie jest nowy dogmat, ale sposób, w jaki jest on obwieszczony”. Otwarcie mówiąc, papież wślizgiwał się, by tak rzec, we własną nieomyślność.

Przed rokiem 1870 daleko jeszcze było do jej powszechnej akceptacji. Kościół Francuski, na przykład, służył ze swego oporu. Cztery z Artykułów Gallikańskich z 1682 roku, podpisanych przez wielkiego Biskupa Bossuet'a, mówił: „Papież ma główny udział w kwestiach wiary...nie mniej jego orzeczenia nie są niezmiennalne bez zgody Kościoła”. Postanowienia Soboru Konstancjeńskiego wciąż w siedemnastowiecznej Francji obowiązywały i, niezależnie od Rzymu, wielu przy nich wytrzymało aż do roku 1870.

Kraje angielskojęzyczne również były dalekie od jednomyślności w przyjęciu papieskiej nieomyślności. W 1822 roku Biskup Barnes, angielski Namiestnik Apostolski, powiedział: „Bellarmine i inni duchowni, głównie włoscy, tkwią w przekonaniu o nieomyślności papieża, gdy ten ex cathedra narzuca przedmiot wiary. Lecznic sądzę, by w Anglii i Irlandii którykolwiek Katolik był przekonany o papieskiej nieomyślności”. Nieco później Kardynał Wiseman, który w 1850 roku przewodniczył przywróconej hierarchii Katolickiej w Anglii i Walii, rzekł: „Kościół Katolicki trzyma się często głoszonego dogmatu, że w określaniu spraw wiary jest on (Kościół, nie papież) nieomyślny”. I dalej: „Wszyscy się zgadzają, że nieomyślność leży w jednomyślnej aprobachie Kościoła”. John Henry Newman, konwertyta i największy teolog dziewiętnastego stulecia, powiedział na dwa lata przed I Soborem Watykańskim: „Papieską nieomyślność uważam jedynie za teologiczne zapatrywanie; innymi słowy, nie za pewnik, lecz prawdopodobieństwo”.

W Stanach Zjednoczonych tuż przed I Soborem Watykańskim pojawił się druk, cieszący się dużą popularnością Katechizm Polemiczny Wielebnego Stephen'a Keenan'a. Zaopatrzony był w Imprimatur Arcybiskupa Nowego Jorku Hughes'a. Oto jeden cytat: „Pytanie: Czy Katolicy nie muszą wierzyć, że papież jest nieomyślny? Odpowiedź: Jest to Protestancki wymysł, nie jest przedmiotem wiary Katolickiej; żadna jego decyzja nie może być wiążąca pod karą herezji, chyba, że zostanie przyjęta i wprowadzona w życie przez gremium nauczające, to jest biskupów Kościoła”. Trochę było niezręcznie, gdy w 1870 roku „Protestancki wymysł” stał się kanonem Katolickiej wiary.

Z kolejnej edycji Katechizmu bez słowa wyjaśnienia wycofano tak owo pytanie jak i odpowiedź.

Pius IX zjednując sobie w większości włoskich i innych łacińskich biskupów do pomocy w 1854 roku, już wtedy kanonizował „włoską doktrynę” papieskiej nieomyślności.

Sposób obwieszczenia dogmatu niepokalanego poczęcia był wyjątkowy. Nie pochodził od Soboru Powszechnego; tylko papież był jego autorem. Dziesięć lat później Jezuicki teolog, Klemens Schrader, miał nazwać tę definicję „aktem szczególnym w pontyfikacie Piusa IX,

oraz takim, z którym nie ma jakiegokolwiek paraleli w żadnym z wcześniejszych pontyfikatów”.

Gorąco dyskutowana doktryna niepokalanego poczęcia była tylko zwiastunem pochodzącej z 1870 roku definicji papieskiej nieomyślności. Przykrym faktem dla wszystkich przeciwnych definicji biskupów podczas Soboru Watykańskiego I było to, że - już szesnaście lat wcześniej Pius pokazał swą potęgę - a oni nic na to nie poradzili. Pius IX zmienił nieomyślność Kościoła w osobisty przywilej, z którego miał korzystać niezależnie od Kościoła czy Soboru.

Po roku 1854 Dominikanie musieli się podporządkować. Nie pomogłyby im już żadne objawienia Błogosławionej Paniienki.

Nie-katolicki chrześcijanie mieli nawet większe powody do zmartwienia. Definicja potwierdziła ich najgorsze obawy co do papieżstwa. Niepokalane poczęcie nie było już tylko pobożnym wierzeniem, które Katolicy mogli swobodnie przyjąć, lub odrzucić. Straszono ich teraz ekskomuniką, jeśli pozostaną sceptykami lub po prostu odmówią swego przyzwolenia. Bez tego aktu wiary absolutnej, Pius IX mówił im, nie mogą być zbawieni. Ci, którzy sądzą inaczej „są przez swój własny osąd potępieni, zniweczyli wiarę i wypadli poza społeczność Kościoła”.

Dla Papieża św. Grzegorza Wielkiego, Ojców Kościoła, św. Anzelma, św. Bernarda, św. Bonawentury, św. Tomasza z Akwinu, którzy temu przeczyli - nie było to konieczne. Ani dla Ireneusza, Hieronima, Chryzostoma, którzy na równi ze Świętym Piotrem i Świętym Pawłem nigdy nawet o tym nie pomyśleli. Po z górą osiemnastu wiekach od poczęcia Marii heretyckim się stało przeczenie twierdzeniu, że poczęta była niepokalanie. Ta marginalna kwestia była teraz równie ważna dla zbawienia, jak wiara w Trójcę, boskość Chrystusa, Pokutę i Zmartwychwstanie.

Władza absolutna ukształtowała absolutną „prawdę”, a kolejni Chrześcijanie stanęli wobec kolejnej niebotycznej bariery, dzielącej ich od Kościoła Rzymskokatolickiego. Niektórzy zastanawiali się, gdzie będzie miała swój kres. Być może któryś z przyszłych Arcykapłanów stwierdzi, że Maria także została poczęta przez dziewicę. Niezwykły rozwój idei niepokalanego poczęcia od obojętnego papieskiego zaprzeczenia aż po papieską definicję pokazuje, że nic nie jest niemożliwe. W tej sprawie papież sprzeciwił się podstawowym założeniom: że ewangelie są podstawą wiary; że nikt, nawet papież, nie może określać Katolickiej doktryny, decyduje o niej cały episkopat podczas Soboru lub w ogólnym nauczaniu reprezentującym wiarę ich Kościołów; że Katolicyzm nie może w taki sposób traktować tradycji sięgającej czasów Ojców Kościoła. W odpowiedzi na to wszystko Pius potrafił odpowiedzieć tylko: „Ja jestem tradycją”.

Ten sympatyczny człowiek miał okazać się najbardziej autokratycznym papieżem od czasów Średniowiecza.

Definicja niepokalanego poczęcia była niezwykła nie tylko dzięki swej treści i sposobowi wprowadzenia jej w życie. Pomimo pozornie marginalnego znaczenia wpłynęła prawie na całą teologię Kościoła Katolickiego. To oczywiście w odniesieniu do papieskiego autorytetu, szczególnie w określaniu doktryny. Lecz wpłynęła również na teologię grzechu pierwotnego i płci.

Grzech pierworodny: Pius wprowadził koncepcję grzechu pierworodnego jako spadku po dalekich przodkach (Adamie), którzy zgrzeszyli i przekazali ów grzech całej reszcie rodzaju ludzkiego.

Pius IX był w głównej mierze odpowiedzialny za to, że Kościół Katolicki nie był w stanie przyjąć odkryć Darwina, podobnie jak dwa wieki wcześniej nie mógł pogodzić się z twierdzeniami Galileusza. O powstawaniu gatunków wyszła pięć lat po podaniu definicji niepokalanego poczęcia. Mimo, iż zawierała naukowe dowody na to, że człowiek powstał drogą ewolucji z niższych form życia na przestrzeni milionów lat. Rzym utrzymywał i wciąż utrzymuje, że na początku była tylko jedna para, doskonała ciałem, umysłem i duchem, od której ludzkość wzięła swój początek. Nawet w obrębie etyki niektóre teorie, jak choćby Darwina, mogłyby pomóc Kościołowi wydostać się z kłopotliwego położenia. Bo gdyby na początku było tylko dwoje ludzi, rasa ludzka -według Boskiego planu - mogła się zacząć rozmnażać tylko dzięki kazirodztwu, które według katolickich moralistów jest sprzeczne z prawem naturalnym, a którego Sam Bóg nie może przebaczyć.

Seks: doktryna niepokalanego poczęcia wpłynęła również na katolickie nauczanie na temat płciowości, a szczególnie na temat regulacji urodzeń, aborcji oraz zapłodnienia In vitro.

Od 1854 roku Katolicy coraz bardziej skłaniali się ku przekonaniu, że dusza przybywa w pierwszej chwili poczęcia. Maria była świętą, według Piusa, w pierwszej chwili jej poczęcia. Narzuca to myśl, że z chwilą poczęcia, w łonie matki znajduje się istota ludzka posiadająca wszelkie prawa przysługujące człowiekowi. Wynika z tego, że aborcja w którymkolwiek stadium rozwoju jest morderstwem. Antykoncepcja jest równym aborcji złem, gdyż zapobiega powstaniu innej ludzkiej istoty. Pokazuje to, że pomiędzy dekretem Piusa IX z 1854 roku, a encykliką Pawła VI z roku 1968 o regulacji urodzeń istnieje ścisły związek.

Te kwestie zostaną dokładniej omówione w Części III, gdzie przekonamy się, że celibat także jest związany z nauczaniem Rzymu na temat niepokalanego poczęcia. Uważa się, że ludzie żyjący w celibacie, którzy przysięgali nie spełniać się seksualnie, to jest nie powiełać grzechu pierworodnego, prowadzą doskonalsze życie niż ci pozostający w związkach małżeńskich.

## **Sylabus Błędów**

Dokładnie w dziesięć lat po zdefiniowaniu niepokalanego poczęcia, Pius IX równocześnie ogłosił swój Sylabus Błędów i encyklikę Quanta Cura. Przez dziewiętnaście lat Pius potępiał wszystko, co nowe, tak dobre jak i złe. Nie mając sympatii dla idei Rewolucji Francuskiej, był szczególnie wrogiem wszystkiego, co miało posmak wolności.

Pius wierzył, iż Kościół Rzymskokatolicki posiada najpełniejsze na świecie pojęcie prawdy, i posiada przez to boski przywilej nietolerancji. Dał na to dowód na dwa lata przed ogłoszeniem Sylabusu, gdy wszedł w porozumienie z prezydentem Ekwadoru. Ten Katolik o prawicowych przekonaniach doszedł do władzy dzięki zamachowi skierowanemu przeciw liberalnym, antyklerykalnym postaciom życia politycznego. Ów konkordat był jednym z najbardziej niesprawiedliwych dokumentów kiedykolwiek uzgodnionych przez dwie suwerenne strony. Rzymski Katolicyzm miał być jedyną dozwoloną religią w Ekwadorze. Kościołowi zostały przyznane pełny nadzór nad szkolnictwem oraz dominująca rola w życiu kraju. Idylla dla Piusa IX. Śnił, że pewnego dnia za tym przykładem pójdzie reszta świata, szczególnie Francja i Ameryka. Quanta Cura jest nie tyle marzeniem sennym, co koszmarem.

Pius pisał jak człowiek nie mający ani krzty nadziei, był pełen obaw i złych przeczuc. Opowiadał się za absolutyzmem: Kościół i państwo miały podzielić świat między siebie, tak jak to robiły od wieków; państwo miało podlegać Kościołowi w sprawach moralności, oraz pozostać jego obrońcą, nawet wtedy, gdy narzucał pełną nietolerancję dla innych religii.

Sylabus Błędów Piusa IX jest także na wskroś reakcyjny. Wśród potępionych przez niego współczesnych poglądów znalazły się następujące:

15. Każdy człowiek ma wolność wyboru i praktykowania religii, którą kierowany światłem rozsądku będzie uważał za prawdziwą.

24. Kościół nie może użyć siły, ani nie ma żadnej władzy cywilnej, bezpośredniej czy pośredniej.

30. Nietykalność Kościoła i osób duchownych wywodzi się z prawa cywilnego.

38. Rzymscy papieże swymi zbyt arbitralnymi rządami przyczynili się do podziału Kościoła na Wschodni i Zachodni.

76. Pozbawienie Stolicy Apostolskiej władzy świeckiej, w której jest posiadaniu, w największym stopniu przyczyniłoby się do wolności i rozkwitu Kościoła.

77. W obecnych czasach nie jest już celowym, by religia katolicka była uważana za jedyną religię w państwie, z wyłączeniem wszystkich pozostałych form kultu.

79. Skutkiem tego, w niektórych katolickich krajach zostało rozsądnie prawem określone, że osoby przybywające w celu osiedlenia się na ich terenie będą cieszyły się wolnością publicznego praktykowania swojej własnej religii.

80. Papież Rzymski może, i powinien pogodzić się i zawrzeć ugodę z postępem, liberalizmem i nowoczesną cywilizacją.

W porównaniu z głównie włoskim antyklerykalizmem, który przez bezkompromisowość Rzymu doprowadzony został do wrzenia, te średniowieczne nauki były i tak wystarczająco złe. Pozbawione kontekstu i połączone razem wyglądały jak karykatura katolicyzmu. Żaden wróg Kościoła nie mógłby wyrządzić mu szkody nawet w połowie tak dużej, jak zrobił to Pius IX. Gladstone w Anglii i Lincoln w Ameryce byli oburzeni słysząc o papieskim potępieniu postępu, liberalizmu i nowoczesnej cywilizacji.

Można było przewidzieć reakcję światowej prasy. Swe niedowierzanie szczególnie wyraziła Wielka Brytania.

Sylabus został ogłoszony w okresie Świąt Bożego Narodzenia 1864 roku. W noworocznym numerze Punch 'a zamieszczono błazeński wierszyk:

Z bezwzględnym posłuszeństwem gotowym był przełknąć

Wszystko, co dane mi było przez papieską nieomylność;

Gębę od ucha do ucha rozdziawić chciałem z radością

do każdej wskazanej mi szerokości

Lecz Encyklika, co Wasza Wielbność wydał tego grudnia

Tak naprawdę-jest sprzeczna z rozumem

Domagając się prawa dominacji księdza

nad cywilną władzą, rodziną i publiczną szkołą;

Przeciw despotycznemu rządowi, co właśnie powstaje,

Odmawia ludziom prawa wybrania swych władców,

Ogłasza, że Kościół ma prawo do prześladowań,

Potępia wolną prasę, sumienie, liberalną i wolną konstytucję...

A tego wszystkiego było za wiele nawet dla błazna o olbrzymich ustach. Spectator sugerował, by papież „pomodlił się raczej przeciwko pierwszemu prawu ruchu”. Anglikański Church Times widział papieża jako tego, kto dzieli, a nie jednoczy świat Chrześcijański, i powitał encyklikę „oburzeniem i drwiną”. Artykuł redakcyjny wskazał, że Pius nie stoi po stronie cywilizacji, postępu, nauki czy intelektu. Uważa je za „śmiertelnych wrogów wiary”.

Komentarz The Times był najtrafniejszy: „W Europie nie istnieje chyba żaden system polityczny, z wyjątkiem Rządu Papieskiego, który nie opierałby się na zasadach określonych tutaj jako godne potępienia błędy”.

To prawda. Przez cały dziewiętnasty wiek papieństwo naciskało na rządy, by te odmówiły swym obywatelom tych praw, które nie przysługiwały obywatelom Krajów Kościelnych. Począwszy od 1831 roku papieże atakowali każdą nową konstytucję -Austriacką, Francuską, Belgijską - jako „bezbożne”. Dlaczego? Bo podobnie jak ateiści, śmiały gwarantować wolność sumienia; wolność prasy; wolne instytucje parlamentarne, na które wszyscy mieli prawo głosować, bez względu na wyznawaną religię lub jej brak; pełną równość wszystkich obywateli wobec prawa. Papieństwo nakłaniało inne włoskie kraje, by naśladowały jego własne ograniczenia. Na przykład w 1852 roku Pius namawiał Toskanię, by odebrano tam żydowski lekarzom prawo wykonywania zawodu.

Odnosiło się przemożne wrażenie, iż jedyną rzeczą, jakiej Rzym nie może znieść, jest wolność pod jakąkolwiek postacią.

Cały czas papieże dolewali oliwy do ognia antyklerykalizmu w całych Włoszech. Pius IX mógł być człowiekiem bardzo popularnym w całym Kościele; był niemal powszechnie we Włoszech nie lubiany. Jedną z konsekwencji papieskiego odrzucenia nowych konstytucji było to, że w powstających republikach obywatele wyznania Katolickiego nie byli uważani za patriotów. Gdy, na przykład, ogłoszono konstytucję Austriacką, Watykan powiedział:

**Ogłaszamy, że te prawa i wynikające z nich konsekwencje były i będą w przyszłości nieważne. Napominamy i zaklinamy ich autorów, szczególnie . tych, którzy mienią się Katolikami, i wszystkich tych, którzy mieli śmiałość je zaproponować, przyjąć, uchwalić i wprowadzić w życie, by pamiętali o potępieniu**

**i karach duchowych, zgodnie z apostołskimi postanowieniami i dekretami Soborów Ekumenicznych, ipso facto ściągniętych na tych, którzy naruszają prawa Kościoła.**

Pius posunął się do potępienia wspomnianej konstytucji za to, że zezwalała Protestantom i Żydom posiadać własne szkoły i uczelnie.

We Francji Biskup Dupanloup był tak zaniepokojony, że wprowadził rozróżnienie, które - jak się już przekonaliśmy - bardzo się przydało Kardynałowi Gibbons'owi z Baltimore. Papieski Sylabus odnosił się do świata doskonałego (teza); nie do świata niedoskonałego (hipoteza). Niestety, papieskie wyobrażenie doskonałości nie miało wiele wspólnego z wyobrażeniem większości katolików, żywiących podejrzenia co do państwa teokratycznego. Jak skomentował pewien paryski dowcipniś: „Teza jest wtedy, gdy Kościół potępia Żydów; hipoteza jest wtedy, gdy nuncjusz papieski jest gościem na obiedzie u Barona de Rothschild'a”.

Bliski był już czas, kiedy niestrudzenie potępiana przez Piusa demokracja uwolni katolików od tyranii Krajów Kościelnych i pozwoli Kościołowi poczuć powiew wolności, której Pius IX, gdyby miał taką władzę, odmówiłby mu na zawsze.

W całej historii nie było chyba papieża, któremu Kościół mógł nadać tytuł „nieomylnego” z większym drżeniem.

### **Papieska supremacja**

Znaczącym zbiegiem okoliczności, datą rozpoczęcia obrad Pierwszego Soboru Watykańskiego w 1869 roku był ósmy grudnia, rocznica podania wyłącznie papieskiej definicji niepokalanego poczęcia.

Według Pastor aeternus, głównego dekretu I Soboru Watykańskiego, papież jest nie tylko nadzorcą lub najwyższym zarządcą Kościoła. Posiada „pełną i najwyższą władzę Kościoła w tych sprawach, które dotyczą dyscypliny i kierunku działań Kościoła rozsianego po całym świecie”. Papieska władza jest najwyższa; bezpośrednio i bezzwłocznie dosięga każdy kościół, każdego księdza, każdego laika.

Sobór utrzymuje, że stwierdzenie to „opiera się na oczywistych świadectwach Pisma Świętego oraz trzyma się jasnych i wyraźnych dekretów naszych poprzedników, Rzymskich papieży oraz Soborów Powszechnych”. Powyższe stwierdzenia nie znajdują potwierdzenia przy bliższym zbadaniu. Zwięźle przeglądając dowody:

Co do Pisma Świętego: ani jeden z wczesnych Ojców Kościoła nie zauważył w Biblii ani jednego odniesienia do papieskiego zwierzchnictwa nad Kościołem. Wręcz przeciwnie, uważają za naturalne, że biskupi, szczególnie metropolici, mają pełne prawo do zarządzania i administrowania swoimi własnymi terytoriami bez niczyjej ingerencji. Kościół Wschodni nigdy nie zaakceptował papieskiej supremacji; próba jej narzucenia przez Rzym doprowadziła do schizmy.

Co do Soborów Powszechnych: piętnastowieczny Sobór w Konstancji w wielu istotnych kwestiach postawił sobór nad papieżem. Już to by wystarczyło, by podkopać zaufanie I Soboru Watykańskiego do soborów. Lecz sprawy wyglądają znacznie gorzej.

Osiem Soborów nie podzielonego Kościoła nie zostało zwołanych przez Biskupa Rzymskiego. Począwszy od Nicejskiego w 325 roku, Sobory zwoływane były przez cesarza, który zatwierdzał też ich dekryty. Rządził cesarz; on narzucał wyznania. Nicejski Kanon 6 określał, że wszystkie stolice mają odzyskać swe dawne prawa. Aleksandria miała rządzić Egiptem, Libią i Pięciogrodem, „gdyż Biskup Rzymski ma podobny zwyczaj. Podobnie w Antiochii”.

Pięćdziesiąt lat później, na Soborze w Konstantynopolu w 381 roku Biskup Konstantynopola zajął w hierarchii miejsce równe Biskupowi Rzymu. Kanon 3 Soboru wyjaśniał dlaczego: „Obok Biskupa Rzymskiego, Biskup Konstantynopolitański będzie miał pierwszeństwo w szeregu, gdyż Konstantynopol jest nowym Rzymem”.

Kanon ten został powtórzony w 451 roku podczas Soboru Chalcedońskiego. Papież Leon Wielki pragnął większego uznania dla swej Rzymskiej Stolicy. Nie otrzymał go. Sobór wypowiedział się prosto:

Ojcowie Kościoła słusznie nadali prymat Tronowi Starego Rzymu, ponieważ było to Miasto Cesarskie. A stu pięćdziesięciu najpobożniejszych biskupów, żywiąc tę samą intencję, nadało równe przywileje najświętszemu Tronowi Nowego Rzymu [Konstantynopolowi] rozsądnie oceniając, że miasto, które szczyliło się najwyższą władzą i senatem oraz cieszyło się równymi Staremu Rzymowi przywilejami również powinno zostać wzmocnione jak i on w sprawach wyznaniowych, będąc drugim po nim.

Nie ma żadnego odniesienia do Pisma Świętego lub roli Piotra, którą dziedziczy Biskup Rzymu, żadnego zwierzchnictwa nadanego „papieżowi”. Papież jest szanowany, ponieważ jest Biskupem Cesarskiej Stolicy Starego Rzymu.

Żadną miarą nie jest to tak oczywiste, że -jak określił I Sobór Watykański - Pismo Święte i Sobory Ekumeniczne nadały papieżowi światowe zwierzchnictwo; nie ma na to żadnych dowodów. Jak Manning Kardynał Westminsterki powiedział: „Dogmat musi pokonać historię”.

Nawet papieskie świadectwa o zwierzchnictwie papieża pojawiły się dopiero wtedy, gdy Konstantyn pozostawił w Rzymie odizolowanego Sylwestra jako swego wasala. Wkrótce w Stolicy Rzymskiej rozległy się groźne pomruki. Wtedy to Leon I nazwał siebie Pontifex Maximus i usunął biskupa.

Mimo to, spoglądając na pierwsze tysiąclecie, poszukiwania jakiegokolwiek doktryny lub prawa narzuconego przez Rzym reszcie świata okazują się bezskuteczne. Jedyne ogólne prawa pochodziły od Soborów, takich jak Nicejski. W każdym razie, jakże Biskup Rzymski miałby sprawować ogólnoświatową władzę w tamtych wczesnych wiekach, kiedy nie istniała Kuria, kiedy inni biskupi nie zezwoliliby nikomu wtrącać się do swoich diecezji, kiedy Rzym nie udzielał dyspensy i nie żądał żadnych datków czy podatków, kiedy wszyscy biskupi, nie tylko Biskup Rzymu, byli władni rozkazywać i odpuszczać grzechy, kiedy żaden biskup czy kościół czy szary człowiek nie był przez Rzym strofowany? Co więcej, przez wieki Biskupa Rzymu wybierali członkowie miejscowej społeczności - duchowni i laicy. Gdyby miał zwierzchnictwo nad całym Kościołem, czyż reszta świata nie chciałaby mieć prawa głosu przy jego wyborze? Gdyby naprawdę miał supremację, pozostała część Kościoła żądałaby prawa głosu przy jego elekcji. A to nastąpiło dopiero w Średniowieczu.



I Sobór Watykański określił papieską supremację terminami, które zaaprobowaliby średniowieczni papieże, lecz nie pozostający w żadnym związku z Pismem Świętym, tradycją czy historią Soborów Ekumenicznych niepodzielonego Kościoła.

## **Papieska Nieomyślność**

Papieską nieomyślność I Sobór Watykański rozumiał jako część supremacji papieża nad całym Kościołem. Oto definicja:

**Rzymski Arcykapłan, kiedy wypowiada się ex cathedra, to jest kiedy wykonując obowiązek swego urzędu jako pasterz i nauczyciel wszystkich Chrześcijan, mocą swojego najwyższego apostolskiego autorytetu określa doktrynę tyczącą wiary i moralności mającą obowiązywać w światowym Kościele, jest, dzięki Bożej pomocy przyrzeczonej mu w osobie Świętego Piotra, w posiadaniu owej nieomyślności, w którą Boży Odkupiciel chciał, by jego Kościół był obdarzony w określaniu doktryny dotyczącej wiary i moralności; i z tej oto przyczyny takie definicje Rzymskiego Arcykapłana są niezmiennalne z siebie ani przez zgodę Kościoła.**

Przełóżmy pokrótce dowody przeciwko papieskiej nieomyślności: Piotr był omylny, tak przed jak i po ukrzyżowaniu. W Nowym Testamencie też nie ma wzmianki o jakiegoś rodzaju mocy, którą odziedziczył jego następcą. Według Ojców Kościoła Piotr nie miał następcy. Wszystkich biskupów widzą jako spadkobierców wszystkich apostołów, nie zaś jakiegoś pojedynczego biskupa będącego spadkobiercą jakiegoś konkretnego apostoła, w tym wypadku Piotra. Tak więc, prawdopodobnie nie byłoby w stanie zaakceptować twierdzenia, że „Następca Piotrowy” ma sprawować rządy w Stolicy Rzymskiej.

Przekonał się także, iż wszystkie doniosłe, doktrynalne wypowiedzi, szczególnie wyznania wiary, pochodziły nie od papieża, lecz od Soborów. We wczesnych wiekach nigdy Biskupom Rzymu nie przyszło na myśl, że mogą definiować doktrynę dla całego Kościoła. Sobór Watykański I naprawdę odczuwał potrzebę wyjaśnienia dlaczego -jeśli papieska nieomyślność jest tak dla Kościoła decydująca -nie było o niej wzmianki w wyznaniach wiary i Soborach niepodzielonego Kościoła, oraz dlaczego nie narzucano jej aż do 1870 roku. Przedtem papieska nieomyślność w żaden sposób nie była przez Katolików wymagana. Mogli, i całe kraje to robiły, nie zgadzać się z nim bez żadnego podejrzenia, że są złymi katolikami.

Lecz jeśli Katolicy nie mieli obowiązku wierzyć w papieską nieomyślność, to przed 1870 rokiem wolno im było wierzyć lub nie, w to, co którykolwiek papież powiedział. Używając słów Kardynała Newmana, była to „teologiczna opinia... prawdopodobieństwo”. Aż do roku 1870 nie musieli wierzyć w doktrynę na podstawie definicji papieża; w najlepszym razie wolno im było uważać ją za prawdopodobną. Lecz jeśli tak rzeczywiście było, papież nie mógł wpływać na wiarę, jak to czynił Sobór. Krótko mówiąc, papieskie wypowiedzi ex cathedra, przypuszczając nawet dla dobra dyskusji, że takie były - narzucane były Kościołowi dopiero od 1870 roku. Mogły, oczywiście, istnieć inne podstawy dla papieskiej nieomyślności, i istniały. Papież był biskupem nauczającym wspólnie z innymi biskupami w tak zwanym zwykłym magisterium, lecz w granicach dokładnie określonych przez Sobór Watykański I; wierny mógł przyjąć to, co mówił lub odrzucić. Innymi słowy, papieska nieomyślność nie miała decydującego wpływu na Kościół aż do 1870 roku. Wyobrażenie, jakie niektórzy Katolicy mają o tym, że otrzymują wiarę w Boga i Jezusa i Kościół od papieża, jest niezgodne z prawdą. Kościół nigdy nie potrzebował i nie wymagał papieskiej nieomyślności dla swojej wiary Chrześcijańskiej.

Według Soboru Watykańskiego I papież jest nieomylny tylko wtedy, gdy mówi ex cathedra. Zdawałoby się tedy bardziej odpowiednim stwierdzenie, że papież jest omylny, z wyjątkiem rzadkich sytuacji, gdy wygłasza stwierdzenia ex cathedra. Jak wskazał pewien biskup podczas tegoż soboru stwierdzenie, że „papież jest nieomylny” jest podobne do powiedzenia, że „pan X jest pijakiem, gdyż raz się upił”, lub gorzej, „pan X jest pijakiem, gdyż jego prapradziadek raz się upił”. Ponieważ stwierdzenia ex cathedra są niezwykle rzadkie, trudno byłoby odnaleźć takie przed podaniem w 1854 roku definicji niepokalanego poczęcia. I, jak wszyscy się zgodzą, było tylko jedno od 1870 roku. Miało miejsce, gdy Pius XII określił kolejną doktrynę Maryjną, Wniebowzięcie, w roku 1950. Ogłosił, że pod koniec życia została zabrana do nieba, ciałem i duszą. Nawet posiadając „szczególne boskie wsparcie” nie potrafił z całą pewnością powiedzieć czy umarła, czy nie. Nie powstrzymało go to od dodania zwyczajowej anatemy: „Jeśli ktokolwiek, czego Bóg broni, świadomie będzie miał śmiałość zaprzeczyć lub poddać w wątpliwość to, co powiedzieliśmy, niech wie, że całkowicie znalazł się poza Boską i Katolicką wiarą”.

Rzadkość wypowiedzi ex cathedra czyni uwagę Jana XXIII czymś więcej niż żart: „Nie jestem nieomylny. Byłbym nieomylny, gdybym przemawiał ex cathedra, czego nie zamierzam czynić”. Nawet Paweł VI nie odwołał się do nieomylności, gdy potępiał regulację narodzin w roku 1968.

To, że nieomylnie wypowiedzi zdarzają się nieczęsto, raczej nie zadowoliłoby owych dziewiętnastowiecznych Katolików, którzy oczekiwali nowego dogmatu razem z numerem The Times na tacy przy każdym śniadaniu. Lecz czyż papież nie mógł przynajmniej podać listy stwierdzeń ex cathedra, które jak dotąd się ukazały, lub kryteriów ich rozpoznawania? Niepewność co do tego, które stwierdzenia są nieomylnie, podkopuje zaufanie do systemu. Nie-Katolicy też chcieliby wiedzieć, w co będą musieli uwierzyć przed ponownym połączeniem.

Katolicy teologowie chętnie wskazują na to, że nieomylność nie oznacza, iż papież jest nawiedzony, potrafi podjąć decyzję w każdej sprawie, jak i kiedy przyjdzie mu na to ochota; wyraża prawdę w sposób doskonały, nie wymaga więc nigdy sprawdzenia czy uzupełnienia. Prawie wszyscy zapominają jednak powiedzieć, że nawet na temat katolickich zasad papież, ogólnie biorąc, wcale nie są nieomylni. Nie mówią w sposób nieomylny nawet wtedy, gdy świat błaga o światłość w ciemności.

Od 1870 roku. każdy chciałby znać odpowiedzi na wiele ważnych pytań: czy są ludzie na innych planetach i, jeśli tak, jaki ma na nich wpływ wcielenie Chrystusa? Czy w jakichkolwiek warunkach da się usprawiedliwić wojnę nuklearną i czy katolik może wziąć udział w badaniach nad rozwojem takiej broni? Setki podobnych pytań zostało podniesionych przez naukę i technikę. Ani jedna nieomylna odpowiedź z Rzymu nie nadeszła. Pomocna byłaby papieska definicja, oparta na Biblii: „Jezus, ubogi Człowiek, zawsze stoi po stronie ubogich” albo: „Ten, w którego mocy jest nakarmić głodnego, a nie czyni tego, głodzi na śmierć samego Chrystusa”. Pius IX i Pius XII woleli przejawiać swą nieomylność w dekretach Maryjnych, bez żadnych podstaw w Biblii czy tradycji. Nikły jest plon nieomylności.

Papieska nieomylność nie czyni nic, by oświecić Kościół. Jaka zatem jest jej funkcja?

Wydaje się mieć mniej wspólnego z prawdą niż z władzą. Prestiż papieża nie opiera się na nieomylności, lecz na tym, co zostało nazwane „pełzającą nieomylnością”. Papież jest

nieomylny, by tak rzec, nawet wtedy, gdy nie jest. Wyjaśnia to, dlaczego papież i Święte Oficjum bez oporów narzucają milczenie nawet w sprawach, które nie należą do wiary. Dyskusja zrujnowałaby harmonię, która jest błogosławieństwem, jakie papież przynosi Kościołowi.

Niestety, odbywa się to często kosztem prawdy, gdyż prawda może być wynikiem tylko szczerzej i otwartej dyskusji. Jej brak jest powodem, dla którego przez wieki, od czasów Galileusza, Rzym zjawiał się zdyszany i spóźniony na miejsce każdego prawdziwego osiągnięcia ludzkości, czy to swobody wyrażania poglądów, powszechnego prawa wyborczego, obalenia niewolnictwa, regulacji wielkości populacji naukowymi metodami, i tak dalej.

Szczególnie w ciągu ostatniego stulecia Kościół musiał znosić to, co Newman prorokował w swoich dziennikach: „Surowa Nemesis władczych aktów.... bezwzględne użycie jego [Piusa IX] władzy duchowej.... żądał i sprawował władzę większą niż którykolwiek z papieży”.

Nieomyślność stwarza wrażenie wszechwiedzy lub przynajmniej poczucie boskiej prawdy, której trudno nie oddawać czci. Bóg jest Nieznanym i Niepoznawalnym. Według Józefa Piepera, Tomasz z Akwinu nie ukończył swej Summa Theologica nie dlatego, że zabrakło go śmierć zanim zdołał ją ukończyć, lecz dlatego, że miał poczucie, iż Bóg zamienił w sieczkę wszystko, co napisał. Miesiącami nie był w stanie pisać, gdyż nie potrafił wyrazić tego, co widział. Gdyby tylko liderzy Kościoła dopuścili do siebie myśl, że nawet najlepsze intencje są niewiele warte, doprowadziłyby to do mniejszej nietolerancji.

#### **Pius IX i moc detronizowania**

Wkrótce po I Soborze Watykańskim Jezuicka publikacja Civiltà Cattolica doniosła o kazaniu Piusa IX. Ze złością mówił o „wielu złośliwych błędach odnośnie nieomyślności”. Najbardziej złośliwy, jak mówił, dotyczy prawa papieża do detronizacji władców oraz ogłaszania ich poddanych zwolnionymi od obowiązku posłuszeństwa. To prawo, zgodził się, wykorzystywane było „przez papieży czasami, w wyjątkowych przypadkach”. Lecz nie miało „nic wspólnego z nieomyślnością”. Było kwestią władzy, „władzy, która wynikała z obowiązujących wtedy praw i porozumienia między narodami Chrześcijańskimi, które w papieżu czciły najwyższego sędziego Chrześcijaństwa, posiadającego prawo sądenia książąt i całych krajów nawet w sprawach cywilnych”.

Pius kontynuował mówiąc, że czasy całkowicie się zmieniły. „I tylko złośliwość mogła pomieszać tak różne sprawy i czasy, jak gdyby nieomylny osąd dotyczący podstaw objawionej prawdy miał jakiegokolwiek pokrewieństwo z prawem, które papieże z woli ludu musieli egzekwować, kiedy wymagało tego dobro ogółu”.

Pius wiedział dlaczego w 1871 roku nadano rozgłos „takiej absurdalnej idei, że nikt już o niej nie myśli, a najmniej ze wszystkich Papieży. Szukają pretekstów, nawet najmarniejszych i nieprawdziwych, by podburzyć książęta przeciw Kościołowi”.

Uwaga Piusa IX po, zakończeniu I Soboru Watykańskiego, jest nadzwyczajna. Prawie wszyscy papieże, począwszy od Grzegorza VII, twierdzili, że ich moc usuwania władców pochodzi od Boga. Papież sprawuje władzę na ziemi, tak w Kościele jak i w polityce, w imieniu Boga; a potęga Boga nie zna granic.

Z drugiej strony, ani jeden papież nie przypisał swej potęgi darowi Chrześcijańskiej wspólnoty. Gdyby była jej darem, gdzież jest jakiegokolwiek stwierdzenie papieża, cesarza czy króla, jakiegokolwiek kodeks przyznające mu takie prawo?

Pewien osiemnastowieczny historyk naliczył dziewięćdziesięciu pięciu papieży, którzy utrzymywali o swym Boskim prawie do detronizacji królów. Wszystkie ich argumenty opierały się - niestety, trzeba to powiedzieć-na Piśmie Świętym. „Cokolwiek rozkażesz na świecie” powiedział Chrystus. To, mówili papieży, nie podlega dyskusji. Chrystus dał papieżowi klucze do nieba i ziemi; on żywi wszystkie owieczki, łącznie z Główną Owcą, Cesarzem.

Kiedy Grzegorz detronizował Henryka IV, kiedy Pius V obalał Elżbietę I, powoływali się na władzę nadaną od Boga. Kiedy Bellarmine próbował nieznacznie ograniczyć papieską moc detronizacji, Sykstus V posunął się do umieszczenia go na Indeksie.

To nie złośliwość nie-Katolików łączy papieską moc obalania i papieską nieomyślność. To sami niezliczeni papieży, których naukę Pius IX musi przekreślać, gdyż nie przystaje do jego tezy.

W obliczu takiego ciężaru dowodów, każda inna instytucja stwierdziłaby: Nasi poprzednicy się mylili. Źle odczytali Ewangelie. Papieży na równi nie mieli prawa obalać cesarzy, jak cesarze obalać papieży. Nie powinniśmy oceniać ich zbyt surowo; należeli do swojego czasu tak, jak my należymy do naszego. To, co możemy i musimy robić, to czuwać, by takie rzeczy nie zdarzyły się nigdy więcej.

Niestety, nieomyślny Kościół nie może obwieścić ani jednej pomyłki tego rodzaju. Nie może błędzić lub sobie przeczyć. Podobnie, jak Pius IX, odczuwa pokusę, by stwierdzić, że jego krytycy są albo ślepi, albo złośliwi.

Wynika stąd, że nieomyślność dąży do uczynienia z historii podległej gałęzi teologii. Papieskie błędy w przeszłości to iluzje. Katolicką odmianą Orwellianizmu, historia musi zostać „zapamiętana” - inaczej mówiąc przepisana, by robiła wrażenie, iż całe papieństwo jest nieskazitelne. Nie może być mowy o żadnym błędzie nawet w przypadku papieży, którzy jawnie sobie przeczyli.

Pius IX zmarł w 1878 roku. Dwadzieścia pięć lat później kolejny Pius zasiadł na Piotrowym tronie. On także był przekonany, że żaden papież, łącznie z nim samym, nigdy nie mógł się mylić.

## **Rozdział czternasty**

### **Wielka czystka**

Wczesną wiosną 1903 roku w Kaplicy Sykstyńskiej, w cieniu fresku Sądu Ostatecznego Michała Anioła, głosowanie zdawało się przebiegać zgodnie z planem, gdy nagle doszło do przesilenia. Kardynał Puszyna, polski Biskup Krakowa będącego wówczas częścią Austrii, wstał i przemówił do swych sześćdziesięciu jeden kolegów biorących udział w konklawe. Przed przystąpieniem do trzeciego głosowania nad następcą Leona XIII miał do przekazania wiadomość. Zakasłał z zażenowaniem. Pochodziła od Franciszka Józefa. Korzystając ze

starego przywileju głowy Cesarstwa Austro - Węgierskiego, Jego Cesarska Mość zakładał veto przeciw jednemu z nich: Kardynałowi Rampolla, Sekretarzowi Stanu Leona XIII.

Temperatura w Kaplicy Sykstyńskiej, wysoka mimo wysokich sklepień, podniosła się jeszcze bardziej. Ich Eminencje zakiepieli. Było to rażące naruszenie wolności Kościoła w najważniejszej chwili: papieskiej elekcji. Było to podwójną obrazą w obliczu faktu, że od trzydziestu trzech lat papieństwo pozbawione było władzy świeckiej. A teraz oto jakiś ziemski władca przemawiał poprzez tę marionetkę w purpurach, która mogła, i która nie zdołała założyć papieskiej korony.

## Wieczny Ojciec

Gioacchino Pecci, Leon XIII, zmarł 19-go lipca 1903 roku. W Rzymie panował taki upał, że obawiano się, iż ciało rozłoży się w ciągu paru chwil. Leon i jego poprzednik Pius IX, którego głowę - jako Kamerling - w chwili śmierci dotknął srebrnym młotkiem, obydwaj panowali dłużej niż którykolwiek z papieży. Razem sprawowali władzę przez pełnych pięćdziesiąt siedem lat. Już niemłody w chwili elekcji Leon umierając miał dziewięćdziesiąt cztery lata i na koncie sześćdziesiąt encyklik podpisanych jego imieniem. W jego późniejszych latach często słyszało się poszeptywania jego adiutantów: „W Peccim poszukiwaliśmy Ojca Świętego, nie zaś Ojca wiecznego.”

Drobnej budowy, z dużym haczykowatym nosem, z którego rozpuszczona tabaka kapiała na sutannę, cienkimi ustami i bladej przeźroczystej cerze, Leon XUI zdominował Kościół. Wiernym brakować będzie tych ogromnych oczu, jak dwa diamenty i tych szczupłych łabędzich dłoni, którymi z dobrocią starego człowieka udzielał błogosławieństw swoim poddanym.

Prawdą jest, że podobnie jak Pius IX, był „więźniem” Watykanu. Nigdy nie miał odwiedzić swojej bazyliki Świętego Jana Laterańskiego, czy uniknąć ponurych dni dzięki odświeżającym wizytom w swojej willi w Castelgandolfo nad Jeziorem Albano. Wciąż jednak mógł chadzać po ogrodach, rozkoszować się słodką wonią sosen i eukaliptusów oraz świeżością kwitnącego drzewa pomarańczowego.

Leon miał opinię liberała. Raczej nim nie był, choć stworzył archiwa Watykanu mówiąc „Kościół nie boi się historii”. Wciąż wymagał takiego posłuszeństwa, jakie należne mu było jako absolutnemu monarsze prawdy Bożej. Jego przyjaciel i biograf, Julien de Narfon, przytacza typową dla tego czasu rozmowę w Watykanie: „Co byś zrobił” spytano jednego z Książy Kościoła, „gdyby Stolica Apostolska spróbowała zmusić cię, byś przyznał, że dwa dodać dwa równa się sześć?” Odpowiedź: „Zgodziłbym się od razu, a przed złożeniem podpisu spytałbym ‘A czy nie chciałabyś, bym zrobił z tego siódmkę?’”

W roku 1896 Leon zdecydował, że zakony Anglikańskie zostają unieważnione. Oznaczało to, że ta ogólnościatowa społeczność nie ma już Chrześcijańskiego duchowieństwa i żadnych sakramentów z wyjątkiem chrztu. Głową społeczności Anglikańskiej był laik, ochrzczony, miejmy nadzieję, w „Kościół” nie posiadającym żadnych apostolskich fundamentów. Właśnie dlatego aż do 1950 roku Watykański dziennik Osservatore Romano wyrażał się o nim „,arcybiskup Canterbury”. Słowo ‘arcybiskup’ zawsze było pisane z małej litery i zawsze w cudzysłowie. Nieźle pomyślana literacka obraza.

Mimo to Leon, odwrotnie niż Pius IX, zaczął uznawać realia polityczne w Europie. Nalegał, by francuscy biskupi zaakceptowali Republikę i przestali wzdychać do monarchii absolutnej. Tak więc powiew świeżego powietrza nieznacznie poruszył niektóre sutanny papieskiej świty.

## **Chłopski Papież**

Uważano, że Rampolla, Sekretarz Stanu Leona, ma największe szansę na objęcie schedy po Leonie. Na konklawe tego fatalnego lata 1903 roku przybył z dużymi nadziejami. W pierwszym głosowaniu zdobył dwadzieścia cztery na pięćdziesiąt dwa głosy. Jego najbliższym rywalem był łysiejący Karmelita o osobliwie nawiedzonym spojrzeniu, Kardynał Gotti. Gotti otrzymał siedemnaście głosów, przy pięciu dla Sarto, Patriarchy Weneckiego.

Sarto, człowiek o szerokiej, przyjemnej twarzy i grubych, siwych włosach, odebrał to - pewnie słusznie - jako niewinny żart swoich kolegów. Na pewno nie był dobrym materiałem na papieża; nie miał ani tęgiej głowy, ani doświadczenia, koniecznych do takiego zajęcia, zwłaszcza gdy Leon tak wysoko ustawił poprzeczkę. Poza tym, zbliżając się do siedemdziesiątki był za starym lisem, by uczyć się nowych sztuczek.

W drugim głosowaniu Rampolla otrzymał dwadzieścia dziewięć głosów, Gotti szesnaście, a Sarto dziesięć. Ostatnie, końcowe pociągnięcie na korzyść Rampolli i głosowanie byłoby zakończone.

Wtedy miała miejsce interwencja krakowskiego Kardynała. Gdy uciszył się pierwszy wybuch gniewu, Rampolla wstał pod swoim baldachimem. Na jego pociągłej, przystojnej twarzy odbijało się napięcie pohamowywanego gniewu. Jego czarne, inteligentne oczy błyszczały, nozdrza klasycznie prostego nosa były rozwarłe. Bładość jego twarzy zdawała się jarzyć na tle czerni jego prostych włosów i szkarłatu szat.

„Głęboko boleję”, zdołał powiedzieć z wprawą wytrawnego dyplomaty „nad tym poważnym oczernieniem skierowanym przez władzę cywilną przeciwko godności Kolegium Kardynalskiego i wolności Kościoła w wyborze swojego zwierzchnika. Dlatego też protestuję z najwyższym oburzeniem”. Jego głos znacznie zmiażdżył, gdy dodał: „Jeśli chodzi o osobiście o mnie, nic bardziej mi odpowiadającego nie mogło się wydarzyć”.

Jego Eminencja usiadł otoczony zapadającą ciszą.

Przystąpiono do trzeciego głosowania, Rampolla nie utracił ani jednego głosu. To Gotti ucierpiał przez veto. Znany był ze swego poparcia dla Austrii, tak jak Rampolla miał faworyzować Francję. Gotti zdobył dziewięć głosów, podczas gdy Sarto, czarny koń, aż dwadzieścia jeden.

Przeprowadzono kolejne głosowanie. Trzydzieści na Rampollę. Gotti z trzema głosami przestał się liczyć. Ilość głosów oddanych na Sarto wzrosła do dwudziestu czterech.

Gdy tej drugiej nocy kardynałowie udawali się na spoczynek wiedzieli, że mimo zniewagi, interwencja Krakowa wpłynęła na przebieg wyborów. Pokazała, że wybór Rampolli prowadziłby do antagonizmów pomiędzy dwoma tradycyjnie Katolickimi potęgami. W takich okolicznościach najważniejszą sprawą był wybór kandydata stojącego pośrodku. Jak przypuszczali, następna runda będzie decydująca. I tak się stało.

Od chwili, gdy Sarto otrzymał dwadzieścia siedem głosów, trzy więcej niż Rampolla, wszyscy wiedzieli, kto będzie papieżem. Jeśli tylko zechce.

Kilka wieków wcześniej biegli w prawie kanonicznym wypracowali kryteria wyboru papieża. Problemem było: jeśli jedynie papież posiada pełnię władzy, w jaki sposób może ona być mu nadana przez Kościół, kardynałów lub, jak bywało wcześniej, duchowieństwo i laików Rzymu? Ich ulubioną odpowiedzią była następująca: Kolegium Kardynalskie swoimi głosami jedynie wskazuje kandydata. By Bóg bezpośrednio przekazał mu pełnię władzy, konieczna jest zgoda nominata. Pozostało teraz pytanie czy Sarto ją przyjmie, czy nie.

Monsignor Merry del Val, trzydziestoosmioletni sekretarz konklawe, Anglik hiszpańskiego pochodzenia został wysłany, by poprosić Sarto o zgodę. Gdy go odnalazł, twarz kardynała zalana była łzami; jego niechęć - jeśli to była niechęć - pogłębiła się. Przy następnym głosowaniu, z trzydziestoma pięcioma głosami miał ich ponad dwa razy więcej niż Rampolla.

Czwartego ranka, po siódmym głosowaniu, Sarto otrzymał pięćdziesiąt głosów; jeśli się tylko zgodzi, zostanie papieżem. Kardynał Gibbons z Baltimore, który oszołomił był Rzym pokazując się w czarnym garniturze i słomkowym kapeluszu na purpurowej mycce był jednym z tych, którzy go to tego namawiali. Z udręką w sercu Sarto wyraził zgodę i przyjął imię Piusa X, gdyż poprzedników o tym imieniu kojarzył z cierpieniem.

Merry dei Val, który wkrótce miał zostać Sekretarzem Stanu, nawet wtedy beształ Kardynała Puszynę. Mówiło się, że nigdy, nawet w bezwietrzne dni Aleksandra VI, powietrze w komnatach Borgiów nie było tak ciężkie.

Nowy papież, będąc więźniem Watykanu, udzielił swego błogosławieństwa nie z balkonu wychodzącego na plac, lecz z wewnętrznej kolumnady Świętego Piotra. Symbolika tego wydarzenia miała decydujące znaczenie: w chwili obejmowania urzędu odwrócił się do świata plecami. Jak Kardynał della Chiesa, późniejszy Benedykt XV od razu zauważył, Pius X był tajemniczo podobny do Piusa IX.

## **Skromne początki**

Giuseppe Sarto, syn robotnika, urodził się w niewielkim, prowincjonalnym miasteczku Riese na północy w 1834 roku. Był drugim z dziesięciorga dzieci. Jego ojciec zamiatał urząd miejski. Mały Giuseppe miał stać się nieomylnym i wymieść ogólnoswiatowy Kościół.

Chłopiec był pobożny, uczuciowy, szczupły, miał kręcone włosy i oddany matce. W młodym wieku czując powołanie do stanu duchownego wstąpił do Seminarium Niższego w Castelfranco. Często dzielące go od szkoły siedem kilometrów pokonywał pieszo i boso, by oszczędzić skórzane buty.

Nigdy nie zmienił swego prostego stosunku do życia; miał naturalną dobroć. Wstąpił do Seminarium Wyższego w Padwie, gdzie przeszedł zwyczajowy skrócony kurs średniowiecznej filozofii i teologii. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1858 roku, gdy miał dwadzieścia trzy lata.

Potem przez dziewięć lat był wikarym w Tombolo - zastawił swój zegarek, by nakarmić głodnych. Przez kolejnych dziewięć lat był proboszczem w Salzano - jego drzwi nigdy nie

były zamknięte - aż do chwili, gdy w wieku czterdziestu jeden lat został kanclerzem diecezji w Treviso.

Mieszkał w seminarium, w jednym pokoju z oknem wychodzącym na mieniącą się barwami dolinę. W swej służbie znajdował zadowolenie. Szanowany był za życzliwe usposobienie oraz szczodrość dla biednych. Ciężko pracował kierując się wyłącznie miłością do Boga i swoich bliźnich.

W 1884 roku Sarto został mianowany Biskupem Mantui. Zdumiał się tym sądząc, że biskupstwo przekracza jego możliwości. Robił co mógł, by stanowiska nie przyjąć, lecz Papież Leon nalegał.

W czerwcu 1893 roku, kiedy miał pięćdziesiąt dziewięć lat, uczyniono go Patriarchą Wenecji. Przez szesnaście miesięcy nie mógł objąć swej stolicy, gdyż antyklerykalny rząd odmówił mu Exequatur. To kolejny znak czasu. Kościół narażony był na niebezpieczeństwo z każdej strony. Jedynym ukojeniem, jakiego Sarto doznał, była trzydniowa wizyta w rodzinnym domu w Riese, gdzie mógł sprawić wielką radość swojej osiemdziesięcioletniej, przykutej do łóżka matce przebierając się w swe kardynalskie szaty.

Exequatur w końcu nadszedł 5-go września 1894 roku, a on uczcił ten dzień ogłaszając swój pierwszy list duszpasterski. Ten miły, serdeczny człowiek pokazał, że jako biskup potrafi być równie wojowniczy jak jego wrogowie.

„Bóg”, pisał, „został odsunięty od życia publicznego poprzez rozdzielenie Kościoła i Państwa”. Jego stanowisko wobec papieża należało do najbardziej nieugiętych. „Kiedy mówimy o Namiestniku Chrystusa, nie wolno nam używać wybiegów, musimy być posłuszni; w zamiarze zmniejszenia stopnia naszego posłuszeństwa nie wolno nam wymierzać, co on powiedział.... Społeczeństwo jest chore.... Jedyną nadzieją, jedynym lekarstwem jest Papież”.

Nawet dla tego świątobliwego i głęboko nieszczęśliwego człowieka jedyną nadzieją nie był Chrystus, lecz papież.

Gdy tylko został Patriarchą, doniósł o „perfidnych spiskach” liberalizmu, a szczególnie liberałów katolickich, których nazwał „wilkami w owczej skórze”.

24-go listopada udał się kardynalską gondolą do Złotego Miasta. Na każdym moście i parapecie były tłumy ludzi; wychylali się ze wszystkich okien, i ryzykując wpadnięcie do wody stali na wąskich kamiennych stopniach patrząc w stronę kanału z nadzieją na jego błogosławieństwo. Gondola prześlizgiwała się do moła aż do chwili, gdy Kardynał Sarto wysiadł na placu Świętego Marka. Wszystkie budynki były udekorowane, z wyjątkiem Ratusza. Ze strony antyklerykałów był to afront, którego nigdy nie miał zapomnieć czy wybaczyć.

Tak więc rozpoczął życie, jak to nazwał, „kardynała biednego kraju”. Jego dwie siostry były jego służącymi, wymagania zaś miał niewielkie. Pracował bez wytchnienia od piątej rano do północy. Nie miał nic przeciwko nazywaniu go Don Beppe. Dochód Kościoła, mawiał jak człowiek, który nigdy nie miał pieniędzy, jest kościelną fundacją dla biednych. Nalegał na liturgię godną Boga, a nie zwykle, przypadkowe, włoskie spotkanie. Msza miała być



uświetniona Gregoriańskim śpiewem, muzyką aniołów, miał być często przyjmowany sakrament Ciała i Krwi Chrystusa.

W ten sposób przeżył dziewięć spokojnych lat, aż wybrał się do Watykanu, by oddać swój głos na następcę Leona XIII. Kupił powrotny bilet kolejowy i przyrzekł mieszkańcom diecezji, że wróci do nich żywy czy umarły. Była to jedyna obietnica, jaką złożył i której nie dotrzymał.

## **Obcy w Watykanie**

W Rzymie czuł się bardzo obco. Przez całe życie przyzwyczajony był do niewyrafinowanych ludzi i prostych problemów, które mogły być rozwiązane ciężką pracą i osobistą dobrocią. Jego panowanie nie miało okazać się szczęśliwym. Jego duże, błyszczące oczy wypełnione były wiecznym smutkiem. Adiutanci, tacy jak Merry del Val i Kardynał de Lai, przedstawiali mu nie tyle fakty, co interpretacje faktów, które przekonywały go -jeśli jeszcze nie był przekonany - że ludzkość jest chora. Największym wśród jej nieszczęść było odstępstwo od Boga. Prywatnie i publicznie mówił o moralnym zepsuciu, o rozpadającym się świecie. Większość papieży od czasów Reformacji była nieuleczalnymi pesymistami.

To, co Pius IX widział jako katastrofę, było postępem demokracji. To, co Pius X widział jako ginący świat, było niczym więcej, jak nowym, rodzącym się światem. Bezprecedensowe postępy czyniono w nauce i technice. Archeologia odkrywała ile lat ma świat. Chrześcijanie, idąc za Johnem Lightfoofem, siedemnastowiecznym uczonym z Cambridge przypuszczali, że Stworzenie miało miejsce w jesienny poranek w roku 4004 przed Chrystusem, na Pomocnej Hemisferze. Mówiąc dokładniej, Bóg powiedział „Niech będzie światłość” 23-go października 4004 roku p.n.e. o godzinie 9 przed południem. Uczni nie zgadzali się z tym, że człowiek został stworzony doskonałym, tak jak mówi Księga Genesis; człowiek także podlegał procesowi ewolucji. Historycy odsłaniali dotychczas nieznanne fakty z przeszłości Kościoła, szczególnie z okresu jego kształtowania. Z punktu widzenia Piusa X najbardziej niepokojącym było to, że egzegeza poddawała w wątpliwość dosłowny sposób rozumienia Starego i Nowego Testamentu. Jak Pius IX przepowiedział, Vie de Jesus Renan'a splodziło niezliczone dzieła „niedowiarstwa”.

Pius X był oszołomiony rozmiarami zadania, które Bóg przed nim, chłopem z Riese, postawił. Był papieżem, jedyną nadzieją i lekarstwem dla chorego świata. Posiadając wysokie, prawie boskie dostojeństwo gotowy był żądać dla siebie tego samego posłuszeństwa, jakie ślubował Leonowi XIII. Wierzył, że Duch Święty pomoże wybawić Kościół od śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakie groziło mu od środka. Był przekonany, że spisek zawiązany był w samym sercu Kościoła. Teologowie, uczeni w Piśmie Świętym pozostawali w zмовie ze wszystkimi siłami skierowanymi przeciw Bogu w post-rewolucyjnym świecie. Ich jedynym celem było zniszczenie Kościoła.

Druga encyklika Piusa X ukazała się owego magicznego dnia, 8-go grudnia 1904 roku, w piętnastą rocznicę definicji niepokalanego poczęcia. List ten ukazuje jego punkt widzenia na problemy, z którymi ludzkość borykała się w jednej z najciekawszych i ekscytujących chwil w historii.

Adam ukarany zapłakał, lecz dostrzegł Marię miażdżącą głowę węża. Noe oczekiwał jej w bezpiecznej Arce. I tak czynił Abraham, gdy jego ręka została powstrzymana. Podobnie Jakub, gdy zobaczył drabinę stojącą na ziemi a sięgającą nieba; schody dla Aniołów Bożych,

by wchodziły w górę i schodziły w dół. Mojżesz ujrzał ją w rozjaśnionym gąszczu, który się nie palił. Dawid śpiewał o niej, gdy tańczył przed Arką Przymierza. Eliasz widział ją w obłoku unoszącym się z morza. Lecz po cóż kontynuować?

To błędne zastosowanie Pisma Świętego mogłoby zostać nie zauważone, w skromnej włoskiej wiosce; jako rozważania papieża po I Soborze Watykańskim, nie było dobrym znakiem. Posiadał pełnię władzy. Był najwyższym zarządcą Kościoła. Oczekiwano od niego, by jako osobiście nieomylny, bez niczyjej pomocy odpowiedział na wszystkie pytania, jakie nauka stawiała przed tradycyjnym Katolicyzmem. Nic dziwnego, że ugiął się pod ciężarem problemów, które -po roku 1870 - musiał rozwiązywać samodzielnie.

### **Biblijna prawda dla katolików**

Jeszcze przed Piusem X, Kościół sam wplatał się w kabałę w związku z Biblią, szczególnie fragmentem Pierwszego Listu Świętego Jana (5:7,8):

**Albowiem trzech są, którzy świadczą na niebie: Ojciec, Słowo, i Duch Święty, a ci trzech jedno są.**

**A trzech są, którzy świadczą na ziemi: Duch, i woda, i krew, a ci trzech ku jednemu są.**

W1897 roku Święte Oficjum samo zdecydowało, że jest to autentyczne Pismo Święte. Zabroniło katolickim uczonym twierdzić inaczej. Była to pierwsza z długiego szeregu pomyłek.

Niebiańskiego świadectwa nie ma w ani jednym greckim rękopisie. Dodano je do rękopisów łacińskich prawdopodobnie w pomocnej Afryce, gdyż Cyprjan wspomniał o nim w 258 roku, podobnie jak Augustyn około roku 400. W ich tekstach świadectwo ziemskie stało na pierwszym miejscu. W czternastym wieku tekst został zmieniony i na pierwszym miejscu ustawiono świadectwo niebieskie. To była czysto akademicka dyskusja. Interwencja Świętego Oficjum oznaczała, że katolicy uczeni na zasadzie ślepego posłuszeństwa zobowiązani byli zapomnieć o dowodach i ugiąć się przed nierozsądnym wyrokiem.

W rezultacie musieli udawać, że Święte Oficjum ma rację, podczas gdy każdy szanujący się uczony wiedział, że Oficjum racji nie ma.

Od tego czasu studiowanie Pisma Świętego stało się w Kościele Rzymskokatolickim niebezpiecznym zajęciem. Dekret z 1897 roku pozostawał w mocy przez trzydzieści lat. Później, nie zważając na prawdę, Święte Ofiejum stwierdziło, że chciano w ten sposób po prostu ukrócić „zuchwałstwo” nauczycieli, którzy zamiast pozostawić tę sprawę papieżowi, ocenę autentyczności tekstów biblijnych wzięli na siebie. Tak więc od 1927 roku Katolicy mieli prawo, by „skłaniać się przeciw autentyczności tego fragmentu Pisma, pod warunkiem, że oświadczają o swej gotowości poparcia dla oceny Kościoła, któremu Jezus Chrystus powierzył obowiązek nie tylko interpretowania Pisma Świętego, ale również jego wiernej obrony”.

Wynikało z tego, że Kościołowi uczeni, nie są potrzebni. Ich rolą jest tylko przekazywać decyzje papieża, którzy mają wyłączność na głoszenie światu prawdziwego znaczenia Pisma Świętego. Długa tradycja niepoprawnego interpretowania Pisma przez papieństwo, które posuwało się nawet do czynienie z cesarzy papieskich marionetek - nie pozwalało uczonym w pełni ufać jego decyzjom.

Leon XIII zdawał sobie sprawę, że coś z jego teologicznymi stróżami porządku w Świętym Oficjum nie jest tak, jak powinno. Dlatego w ostatnich latach życia powołał Papieską Komisję dla Studiów Biblijnych. Wyzaczył czterdziestu jeden konsultantów, wśród nich wielu liberałów.

Pius X niezwłocznie wymienił liberałów reakcjonistami, i w latach 1906-1914 wydali oni serię fantastycznych decyzji, do których wszyscy badacze Pisma Świętego musieli się stosować.

Kościół po I Soborze Watykańskim był zcentralizowany. Każda niejasność związana z Biblią, każda zagadka natury moralnej były odsyłane, zwykle przez ultrakonserwatywnych biskupów, do Rzymu w celu rozstrzygnięcia.

Stosując się do dekretów Komisji dla Studiów Biblijnych, uczeni katolicycy praktycznie stawiali się poza nawiasem szacownego życia akademickiego. Wbrew wszystkim piętrzącym się dowodom musieli przyjąć, że Mojżesz napisał cały Pentateuch (pierwszych pięć ksiąg Pisma Świętego), oraz że części 40 - 56 Proroctwa Izajasza pochodzą od jednego autora. Pięćdziesiąt lat po wydaniu O pochodzeniu gatunków musieli utrzymywać i nauczać, że pierwsze trzy części Genesis mają ścisłą wartość historyczną. Pierwsza kobieta została uformowana z żebra Adama; pierwszy grzech był wykroczeniem przeciw wyraźnemu Boskiemu rozkazowi przy kuszeniu diabła pod postacią węża. W 1907 roku Komisja dla Studiów Biblijnych „zdecydowała”, że wszystkie cztery ewangelie napisane były przez tych, których imieniem są podpisane, a Paweł napisał wszystkie listy pasterskie jak również List do Żydów.

Katolicycy nauczyciele Pisma Świętego pochowali się w kryjówkach jak przestraszone kraby. Żyli w strachu przed donosem do Rzymu ze strony swoich uczniów czy kolegów-profesorów. Ogarnięci strachem przed ekskomuniką za jeden fałszywy krok mogli co najwyżej z udawaną dezaprobatą przytaczać wyniki świątłych badań swoich Protestanckich braci: był to jedyny sposób na to, by pozostać w kontakcie z rozsądnymi poglądami drugiej strony. Tylko w ten sposób mogli przetrwać, nie poddając się rozpacz w oczekiwaniu lepszych dni. Nawet najwybitniejszemu uczonemu biblijnemu owego czasu, Pere Lagrange'owi, zabroniono publikacji jego Komentarza o Genesis.

A już dobrych sto lat temu, na długo przed Darwinem, żaden wykształcony człowiek, duchowny czy laik, nie odczytywał dosłownie wczesnych części Genesis. Idea, że nieszczęścia wszystkich ludzi, nawet choroba i śmierć, są skutkiem grzechu Pierwszych Rodziców ludzkości nie budzi już zaufania bardziej niż puszka Pandory. Mit posiada piękno i jest pełen znaczenia tylko wtedy, gdy przyjmowany jest jako mit.

Mówiąc o Potopie i Arce Noego, Wolter zawarł więcej satyry:

**Bezowocnym dla ludu jest przytaczać fakt, że nawet w najbardziej deszczowe lata nie spada z nieba siedemdziesiąt centymetrów wody .... że zwierzęta nie mogły dostać się do Arki z Ameryki i południowych lądów; że siedmiu par czystych zwierząt i dwie pary nieczystych nie można było pomieścić W dwudziestu arkach.....Nie ma końca ich problemom. Lecz wszystkie one zostają rozwiązane stwierdzeniem, że to wielkie wydarzenie było cudem — kładzie to kres wszelkim dysputom.**

Ponad sto lat przed Wolterem Galileusz proponował władzom kościelnym właściwie ten sam klucz do rozwiązania mitów i zagadek Genesis. Rozum o całe stulecia wyprzedzał Kościół w

przedmiocie, który powinien być główną dziedziną Kościoła: Piśmie Świętym. Zamiast tego, cytując Woltera, Kościół zastosował swoim działkom „dietę żołądźkową”.

W czasach Piusa X katoliccy uczeni byli przedmiotem strasznych prześladowań. Bezpośrednią tego przyczyną było pojęcie Piusa o tym, co zwał „Modernizmem”.

### **Atak na Modernizm**

Tak jak Pius IX skierował swój Sylabus Błędów przeciwko wszystkim liberalnym tendencjom, tak-w lipcu 1907roku -Pius X napisał Lamentabili, atak na „nowinki”. Szczególnie ostro skrytykował najnowsze objaśnienia dogmatów i Pisma Świętego. Wśród twierdzeń, które na chybił trafił z pism teologów i egzegetów wybrał i potępił, znalazły się następujące:

2. Kościelnej interpretacji Świętych Ksiąg pod żadnym pozorem nie wolno odrzucić. Nie mniej podlega ona dokładniejszej ocenie i poprawie egzegetów.
5. Ponieważ świadectwo Wiary zawiera tylko prawdy objawione, Kościół nie ma prawa narzucać swej oceny twierdzeń nauki.
12. Jeśli egzegeta pragnie z pożytkiem oddać się studiom biblijnym, musi najpierw odłożyć wszystkie wcześniej żywione uprzedzenia o nadprzyrodzonym pochodzeniu Pisma Świętego i badać go w taki sam sposób, jak jakiegokolwiek inne dokumenty autorstwa człowieka.
16. Opowiadania Jana nie są w ścisłym znaczeniu historią, lecz mistycznym rozmyśleniem o Ewangelii. Dyskursy zawarte w Ewangelii są teologicznymi rozmyślaniami, w których brak historycznej prawdy dotyczącej tajemnicy Zbawienia.
13. Innowierczy egzegeci wyrazili prawdziwe znaczenie Pisma Świętego wierniej, niż egzegeci katoliccy.
22. Dogmaty, które Kościół uważa za objawione nie są prawdami, które spadły z nieba. Są objaśnieniami religijnych faktów, osiągniętymi przez umysł ludzki mozolną pracą.
33. Każdy, kto nie kieruje się z góry wyrobionymi opiniami, może z łatwością dostrzec, że albo Jezus mylnie nauczał co do bezpośredniego nadejścia Mesjasza, albo większa część jego doktryny zawarta w ewangeliach jest pozbawiona znaczenia.
53. Konstrukcja Kościoła nie jest niezmienna. Jak cała ludzka społeczność, tak i społeczność Chrześcijańska podlega stałej ewolucji.

Z kilkoma zastrzeżeniami twierdzenia te mogłyby dziś wyrażać zapatrywania większości uczonych.

Lamentabili była smutną próbą zlikwidowania całego postępu jak gdyby to była jakaś heretycka sekta. Pius X często robi wrażenie, iż potępia własną fantazję. Większość z tego, co krytykuje, jest zniekształcone i wątpliwym jest, by ktokolwiek kiedyś tak twierdził. Wszystko, czego nie pochwałał chciał włożyć do jednego worka z notatką „Modernizm, kompendium herezji” i ostrzec Katolików, by trzymali się od niego z daleka. On, Pierwszy po Bogu, poprowadzi ich w bezpieczne miejsce miejsce poprzez bagna nowoczesnego świata.

Oczywiście, miał podstawy, by się zamartwiać. Pozostający o całe stulecia w tyle Kościół właśnie takim był przedstawiany przez historię, naukę, paleontologię, egzegezę. Kościół musiał wybrać: albo bardzo szybko się uczyć, albo zwinąć się w kłębek. Encyklika Pascendi, która wyszła wkrótce po Lamentabili pokazała, że Pius wołał zwinąć się w kłębek.

Niestety, pełna jest czarnej retoryki papieskich wystąpień tego okresu. W łonie Kościoła są wrogowie Krzyża Chrystusowego, Protestanci, których jedynym celem jest zniszczenie Kościoła Chrystusa i unieważnienie Jego dzieła. Ci krypto-Protestanci chcą sprowadzić Chrystusa do statusu zwykłego człowieka. Owi „Moderniści”, mawiał, nie wierzą w objawienie, ani w Boga, ani w Kościół jako Bożą instytucję. Stanowią ściśle powiązaną organizację; ukrywają się w każdej dziedzinie, filozofii, teologii, studiach biblijnych, polityce.

Żaden z zarzutów nie posiadał nawet pozorów prawdopodobieństwa. Trudno uwierzyć, by Katolicy o sprecyzowanych Protestanckich przekonaniach ukrywali się w łonie Kościoła z jedynym pragnieniem zniszczenia go poprzez rozsiewanie swojej niewiary.

Świat dorósł. W ludzkiej duszy dokonywał się przełom stanowiący rozwinięcie tego, co działo się w duszy Galileusza. Nauka zaczynała dawać odpowiedzi na pytania, które wcześniejsze pokolenia pozostawiały księżom i modlitwom. Pius wciąż duchem żył w średniowiecznym świecie, gdzie Bóg ingerował „stamtąd” lub „z góry” za pomocą cudów i tez, wypowiedzianych wprost do uszu proroków i papieży. Uważał, na przykład, że papież - taki jak on sam, bez dogłębnej znajomości Pisma Świętego - przez zwykłe spojrzenie na tekst Biblii jest w stanie wydawać wyroki o jego znaczeniu teraz i na zawsze. Pius bronił ponadczasowości i nieodwoływalności wszystkich doktryn w czasie, gdy do moralnych ocen i sposobów wyrażania wiary przedostała się względność. Uczeni twierdzili, że wszystko należy przemyśleć od nowa.

Człowiek nie jest tworem absolutu, chyba że w życiu pozagrobowym. Z konieczności jest integralną częścią zmieniającego się świata. Wszystko się zmienia, łącznie z jego rozumieniem samego siebie, Boga i objawienia. Stary Testament dostarcza na to dowody. Stopniowo miejscowy Żydowski Bóg o ograniczonej władzy i jeszcze mniejszej ilości wyznawców staje się Bogiem Armii, by w końcu zostać uznanym za Boga stworzenia i historii. Nowy Testament także pokazuje, że Jezus nie pochodzi z innego świata i nie przekradł się tutaj, lecz jest istotą ludzką, która w pewnym sensie, jak wszystkie ludzkie istoty, była obecna zawsze. Objawieniem Nowego Testamentu nie jest przekazywanie i odbieranie boskich twierdzeń, lecz stopniowe pojmowanie znaczenia życia Jezusa, Jego śmierci i zmartwychwstania, za pomocą modlitwy i nauczania zmienionych w wychowawcze narzędzie, zależne od różnych potrzeb odmiennych kultur w różnych miejscach, Greckiej i Żydowskiej.

Historyczność człowieka, która tak podekscytowała ówczesnych uczonych, dla Piusa X była kłętą. Uważał ją za groźbę dla Kościoła i swojej w nim roli jako Głosu wiecznych prawd.

## **Dwaj Moderniści**

Prawie najlepszym sposobem na wystawienie oceny reżimowi jest zbadać jego stosunek do intelektualistów. W czasach Piusa X katolicyści intelektualni traktowani byli bardzo surowo.

George Tyrrell był jednym z nich. Urodzony w Dublinie w 1861 roku, odebrał wykształcenie w Kościele Irlandii, lecz mając osiemnaście lat wyjechał do Anglii, gdzie został Katolikiem i

Jezuita. Był błyskotliwym pisarzem i, jak się zdawało, pisane mu było należeć do elity Zakonu. Tak było do chwili, gdy sobie uświadomił, że Święty Tomasz z Akwinu nie podaje wszystkich odpowiedzi na pytania stawiane przez nowoczesnego człowieka. Absurdem byłoby sądzić, że gdyby Akwinata mógł czytać Galileusza, Newtona czy Darwina, nie zmieniłyby ani jednej ze swych idei. Wprost przeciwnie, zapewne zmieniłyby każde zdanie, jakie napisał. Jednakże Pius X w swej encyklice na temat kapłaństwa Pieni 1'amina z 1906 roku powiedział: „Niech badania filozofii, teologii i pokrewnych przedmiotów, szczególnie Pisma Świętego, prowadzone będą w duchu dokumentów papieskich i świętego Tomasza z Akwinu”.

Czuąc zagrożenie, Tyrrell pisał pod różnymi pseudonimami: A.R. Waller, Hilaire Bourdon, Dr Ernest Engels. Został przejrany i zwolniony z Zakonu pierwszego dnia stycznia 1906 roku. Zabroniono mu celebrować msze, choć nigdy o herezję nie został oskarżony.

Arcybiskup Mercier z Malines gotów był przyjąć go do swej diecezji, lecz Kardynał Ferrata, Prefekt Świętej Kongregacji Spraw Zakonnych, postawił ostre warunki wstępne. Sławny czterdziestopięcioletni Tyrrell miał „zobowiązać się formalnie ani nie publikować jakiegokolwiek pracy na tematy religijne, ani nie utrzymywać żadnej korespondencji bez wcześniejszego zezwolenia kompetentnej osoby wyznaczonej przez Arcybiskupa”.

Tyrrell nie mógł znieść myśli, że jego listy będą cenzurowane. Jak powiedział, jest to „traktowanie, jakie Car mógłby zastosować wobec anarchisty”. Lecz wtedy, w oczach Kościoła, on był anarchistą, pozostającym w zмовie z innymi anarchistami, by podkopać fundamenty Kościoła.

Napisał do papieża osobisty list. „Mamy prawo liczyć na Waszą Świątobliwość, że da nam dobrą, jak i złą wiadomość; zbuduje prawdę, jak i zburzy fałsz”. Nigdy nie otrzymał odpowiedzi.

Kiedy Ojciec Tyrrell krytycznie się wyraził o Pascendi ostatniego dnia września 1907 roku, zakazano mu przyjmowania sakramentów. Cierpiał już wtedy bardzo na migrenę i dolegliwości nerek.

Odczuwał pokusę, by powrócić do Kościoła swego dzieciństwa, lecz wycierpiał tak wiele dla Katolicyzmu i chciał być przydatnym dla swych katolickich współwyznawców. Pozostał na zimnym progu Kościoła Katolickiego mając nadzieję na dobre słowo, które nigdy nie zostało mu powiedziane.

Na łożu śmierci grzechy zostały mu odpuszczone, choć wiadomo było, że się nie pokaja. Miało to miejsce w wiosce Sorrington na krańcu Południowego Downshire. Wezwano jego starego przyjaciela, Abbe Bremond'a. W przebłysku świadomości Tyrrell mógł z nim porozmawiać. Francuski ksiądz ponownie oczyścił go z grzechów.

Mimo to Tyrrell'owi odmówiono mszy żałobnej. Nie podporządkował się Stolicy Apostolskiej. Odmówiono mu pochówku na cmentarzu Katolickim, więc przyjaciele pochowali go na cmentarzu Anglikańskim. Nad grobem, po kilku prostych modlitwach, Abbe Bremond wygłosił znakomity panegiryk, o którym z pewnością dowiedział się Biskup Southwark'u, gdyż w trzy dni później Przeor Storringtonu otrzymał od niego telegram: „Nie zezwalać Bremondowi na odprawianie mszy”.

Tuż przed śmiercią Tyrrell pisał do któregoś z przyjaciół: „Moja praca - którą uważam za zakończoną - miała na celu podnieść pytanie, na które nie udało mi się dać odpowiedzi”. Niech te słowa służą za epitafium dla wielkiego i świętobliwego kaznodziei, dla którego miejsca w Rzymie zabrakło.

Kolejnym księdzem, który znalazł się pod papieskim pręgierzem był Abbe Loisy. Uczeń wielkiego Monsignor Louis Duchesne'a wcześniej zrozumiał, że nie można uznać słuszności stosunku Rzymu do Pisma Świętego. Dla Chrześcijańskiego sumienia zgubnym było nawet udawanie lojalności. W 1903 roku opublikował swą *L'Evangile et l'Eglise*. Pius X zareagował natychmiastowym potępieniem. W marcu następnego roku Loisy napisał list do papieża. Był aktem pokory ze strony człowieka, któremu uniżoność łatwo nie przychodziła.

List zaczynał się słowami: „Ojczy Najświętszy, dobrze znam dobroć serca Waszej Świętobliwości i właśnie do Twego serca się zwracam”.

Zaproponował, że publicznie potępi swą książkę, zrezygnuje z wykładów w *Ecole des Hautes Etudes* oraz wycofa już gotowe publikacje naukowe.

Pius X nie odpowiedział mu. Zamiast tego napisał do konserwatywnego Kardynała Richard'a w Paryżu: „Otrzymałem list od Wielebnego Abbe Loisy, który zwraca się do mego serca, lecz list ten nie został z serca napisany”. Nalegał na pełne i bezwzględne posłuszeństwo ze strony Abbe. W szczególności, by został nakłoniony do „spalenia tego, co wielbił i wielbienia tego, co spalił”.

Kiedy wiadomość została przekazana Loisy'emu, ten wyznał, że coś w nim pękło. Czy była to ostatnia nić wiążąca go z wiarą dzieciństwa? Pisał potem: „Do mojego listu wycisnąłem ostatnią kroplę uczucia mej Katolickiej duszy”.

Pius X zdusił tłący się jeszcze kaganek i złamał zgniecione źdźbło trawy.

W marcu 1908 roku Pius X nałożył na Loisy'ego ekskomunikę, nazywając go *vitandus*, co było najcięższą z kar przewidywanych przez prawo kanoniczne. Oznacza, że katolikom nie wolno, chyba że zachodzi najwyższa konieczność, mieć z taką osobą nic wspólnego, nie tylko w Kościele, ale także poza nim. Dla Piusa Abbe przestał istnieć. Gdy Abbe Bremond, przyjaciel Tyrrel'a i Loisy'ego został w 1924 roku profesorem *Academie Franjaise*, w swym wystąpieniu powiedział: „Żyłem w okresie pontyfikatów czterech papieży: Piusa IX, Leona XIII, Benedykta XV i Piusa XI”. Cóż z tego wynikało? Że ani on, ani nikt inny nie żył w okresie panowania świętobliwego Piusa X? Albo, że Pius dla niego przestał istnieć?

Jakież sens dla Tyrrel'a i kogokolwiek innego miało stawiać pytania, jeśli Pius X miał w zanadrzu wszystkie gotowe odpowiedzi?

## **Następstwa**

Tyrrell i Loisy nie byli jedynymi ofiarami. Pius X spowodował taką czystkę wśród uczonych, że efekty odczuwalne były jeszcze pięćdziesiąt lat po jego śmierci. Lagrange w Piśmie Świętym, Duchesne w historii, zostali zmuszeni do podporządkowania się papieskim twierdzeniom pod groźbą znalezienia się w tłumie odrzuconych. Duchesne musiał zrezygnować z posady w Instytucie Katolickim w Paryżu; jego dająca do myślenia książka o początkach Chrystianizmu została wpisana na Indeks.

Ścisłą cenzurę nałożono na wszystkie książki i periodyki jeszcze przed ich wydaniem. Księża musieli posiadać zezwolenie, by pisać do lub dla gazet. W każdej diecezji powstał komitet straży dla przestrzegania porządku. Istniało nawet tajne stowarzyszenie pod duchowym przewodnictwem papieża, które miało być przeciwwagą dla działań domniemanego „tajnego stowarzyszenia” wrogów Chrystusa. Seminarjani i uniwersyteccy wykładowcy byli dokładnie sprawdzani i - gdy stwierdzono u nich niedostatek „lojalności” - zwalniani. Na szczęście dla przyszłości Kościoła Katolickiego jednym z podejrzanych księży okazał się pewien młody Włoch. Do Rzymu doniesiono o nim jako o potencjalnym „moderniście”. Nazywał się Angelo Roncalli i był przyszłym Janem XXIII.

Pius X zredagował antymodernistyczną przysięgę, którą wszyscy duchowni i nauczyciele mieli obowiązek złożyć. Nawet Inkwizycja w czasach pełnego rozkwitu nie była bardziej efektywna w wykorzenianiu najmniejszej oznaki odstępstwa. Nawet dzisiaj wielu oddanych Katolików uważa, że Pius X ocalił Kościół. Według innych ten święty i najniezwyklejszy z papieży ochronił go jedynie przed wpływami rosnącego postępu ludzkości.

Mówi się, że Modernizm dokonał żywota przed 1910 rokiem. Bliższym prawdzie będzie stwierdzenie, że tak jak widział to Pius X, nigdy nie istniał. Tak czy owak, wśród twierdzeń, które papież potępił były i te, które miały nawiedzać Kościół Rzymskokatolicki przez następne pokolenia.

Problemów stojących przed Kościołem nie można było odsuwać w nieskończoność. Katolicyzm włókł się za światem. Istniało niebezpieczeństwo, że jeśli tak dalej pójdzie, Kościół Katolicki stanie się pośmiewiskiem.

Kolejni dwaj papieże, Benedykt XV i Pius XI byli intelektualnymi zerami. Nie zrobili nic, by pomóc Kościołowi stawić czoła nowoczesnemu światu.

Pius XI bardzo mocno tkwił w tradycji Piusa IX. Na temat ekumenizmu tyle miał do powiedzenia:

**Stolica Apostolska nigdy nie zezwoliła swym poddanym brać udziału w zgromadzeniach nie-Katolików. Jest tylko jeden sposób, dzięki któremu harmonia Chrześcijan może być pielęgnowana, a jest to pomoc w powrocie do jedynego prawdziwego Kościoła tym, którzy od niego odeszli.**

W porównaniu z Piusem XI, Pius XII był intelektualnym olbrzymem. Mówi się, że tylko niewiele postępowych projektów przyjętych podczas II Soboru Watykańskiego nie zostało naszkicowanych przez niego. Lecz niewielu papieży w tym stuleciu lepiej niż on zademonstrowało absolutyzm papieża. Robił wrażenie, że on i tylko on zna rozwiązanie każdego problemu. Jako Kościół, Katolicyzm coraz bardziej zostawał w tyle za odkryciami nauki i aspiracjami nowoczesnego człowieka.

Gdy Pius XII zmarł w 1963 roku, świat Katolicki opłakiwał odejście wielkiego człowieka, którego jak się zdawało nikt nie mógł zastąpić.

W tej ponurej chwili zdarzył się cud.



# CZEŚĆ TRZECIA

## Miłość

*„Nigdy diabeł nie zaszkodził Kościołowi bardziej niż wówczas, gdy sam Kościół przyjął dogmat celibatu„*

*Piotr Comestor, XII w.*

## Rozdział piętnasty

### Papież, który ukochał świat

Nie wyglądało na cud, gdy Angelo Roncalli wyszedł na balkon bazyliki Świętego Piotra w 1958 r., by ogłosić miastu i światu swoje błogosławieństwo Urbi et Orbi. Nie wyglądał wcale na Najwyższego Pasterza, lecz raczej na dobrotliwą włoską babuleńkę.

Pius XII przyzwyczaił katolików do majestatycznej obecności papieża o umyśle ostrym jak brzytwa. Mogło się wydawać, że Roncalli będzie papieżem chwilowo, zanim kardynałowie nie wybiorą kogoś, kto zastąpiłby niezastąpionego. Byłby nim może Montini z Mediolanu, niegdysiejszy powiernik Piusa. Gdyby tylko Montini był kardynałem w chwili rozpoczęcia konklawe w 1958 r., to pewnie on zostałby papieżem.

A imię miłego staruszka? Jan XXIII. Przez ponad 500 lat nie było papieża Jana. We wcześniejszych okresach imię to było bodaj najbardziej popularnym wśród arcybiskupów. Było to przecież imię Chrzciciela i Ukochanego Ucznia. Pośród tłumu na placu Św. Piotra bardziej wykształceni wiedzieli, że był już wcześniej jeden Jan XXIII. To był ten Jan, który odpowiadał za niesławę, jaka okryła to imię. Został on usunięty przez sobór konstancki w 1415 r. Leży pochowany w grobowcu projektu Donatella w ośmiobocznym baptysterium katedry florenckiej. Przy jego kamiennym wizerunku umieszczono napis: „Tu leży ciało Baldassare Cossy, Jana XXIII, który był papieżem”. W stresie elekcyjnym żaden papież od czasu Cossy nie ośmielił się przyjąć imienia Jan. Po co rozpoczynać pontyfikat od hałaśliwej kontrowersji? Roncalli miał to wyjaśnić, że o ile wiedział, Janowie nie żyli długo, a on był już dobrze po siedemdziesiątce. Sytuacja była nawet jeszcze dziwniejsza, niż może wiedział sam Roncalli. Pomijając Cossę („Jana XXIII”), był jeszcze antypapież Jan XVI (997-998 r.). Ponadto w wykazie papieży nie ma Jana XX. Papież, który powinien był przyjąć to imię w 1276 r., nazwał się Janem XXI, gdyż był przekonany, że w IX wieku był jakiś jeszcze jeden papież. Tym „dodatkowym” miałby być Jan (alias papieżycy Joanna)! Roncalli zadziwił wielu ludzi nie nazywając siebie Janem XXIV, tymczasem prawda jest taka, że był dopiero Janem XXI.

Angelo Roncalli urodził się 25 listopada 1881 r. w przysiółku Sotto il Monte w pobliżu Bergamo w pomocnych Włoszech. Jego ojciec, Giovanni Battista, był biednym chłopem. Angelo był trzecim spośród jego trzynaściorga dzieci i najstarszym synem. Dom, w którym urodził się miał 3 izby wliczając kuchnię. Wkrótce po urodzeniu Angela rodzina przeprowadziła się do nieco większego domu.

Angelo został ochrzczony w dniu narodzenia. Jego gorliwy wuj Zaverio, opatuliwszy maleństwo przed zimnem i zacinającym deszczem, zaniósł je do kościółka Santa Maria di Bruscio. Było wczesne popołudnie. Księża proboszcza nie było, gdyż wyszedł gdzieś w odwiedziny, trzeba było więc przyjść jeszcze raz później, wieczorem. Do tego czasu Giovanni Battista zapisał już swego nowonarodzonego. Opóźnienie oznaczało, że również jego silna żona Marianna mogła uczestniczyć w uroczystości.

Angelo zachował do końca żywą pamięć swych wczesnych lat. Dom był zawsze pełny braci, siostr i licznych kuzynostwa. Ich egzystencja bywała niekiedy dość mizerna. Pisał:

**„Na naszym stole nigdy nie było chleba, tylko polenta (z mąki kukurydzianej); dla dzieci i młodych nie było wina, rzadko bywało mięso; tylko na święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc dostawaliśmy kawałek domowego ciasta... A jeszcze gdy u drzwi kuchni pojawiał się żebrak, gdy dzieci - cała dwudziestka - niecierpliwie czekały na miskę minestry (zupy jarzynowej), zawsze znalazło się dla niego miejsce, a moja matka ponaglała przybysza, by usiadł przy nas.”**

Żebrak nie był zupełnie nieznanym. W oczach Marianny Roncalli był to sam Jezus. To wyobrażenie przekazywała wszystkim swoim dzieciom poprzez ów prosty akt miłosierdzia.

W wieku 10 lat Angelo stwierdził, że ma powołanie zostać księdzem. Oznaczało to wielkie poświęcenie dla rodziny, niemniej wystarano się o miejsce dla niego w seminarium niższym w Bergamo. Przedtem nauczył się podstaw łaciny od swego proboszcza.

W roku 1900 wstąpił do Collegio Cesarola w Rzymie. Wyświęcony 10 sierpnia 1904 r. odprawił swoją mszę prymicyjną u ołtarza konfesyjnego w bazylice Św. Piotra. Po uzyskaniu doktoratu z teologii objął stanowisko sekretarza u liberalnego biskupa Bergamo, które piastował przez 9 lat. W tym czasie wykładał także historię Kościoła w seminarium.

Podczas pierwszej wojny światowej był sanitariuszem. Z jakiegoś powodu, nigdy nie wyjaśnionego zapuścił gęste, czarne wąsy. Być może był to eksperyment.

W 1922 r., podczas pracy w Bibliotece Mediolańskiej, zetknął się z jej dyrektorem, Monsignore Achille Rattim, przyszłym Piusem XI, który bardzo polubił tego pełnego entuzjazmu księdza o szeroko rozstawionych oczach. Trzy lata później, 19 marca 1925 r., Angelo Roncalli został biskupem. Jeszcze raz celebrował mszę u grobu Św. Piotra. Teraz, mając 44 lata, dostał się do korpusu dyplomatycznego Kościoła.

Ci, którzy myślą o papieżu Janie jako o niewykształconym człowieku winni pamiętać, że oprócz języka włoskiego biegle władał łaciną, greką, francuskim i bułgarskim. Całkiem niezłe mówił po hiszpańsku, turecku i rumuńsku. Czytał po angielsku, niemiecku i rosyjsku. Zrobił długą i wyróżniającą się karierę na Bałkanach, zanim wysłano go pod koniec wojny do Paryża jako nuncjusza. Tam jego zadaniem było uczynienie Kościoła ponownie godnym szacunku po niedobrym okresie okupacji nazistowskiej, kiedy to niektórzy biskupi kolaborowali z wrogiem. Dokonał tam wielkich rzeczy w sprawie pojednania.

Do jego obowiązków jako dziekana korpusu dyplomatycznego należało reprezentowanie go przy oficjalnych okazjach. Jego ówczesne przemówienia zostały zarejestrowane. Zdradzają one niezwykłego ducha serdeczności i łagodności. Tematem, który ciągle podkreślał, była wolność i poszanowanie praw ludzkich. W przemówieniu do prezydenta Auriola z 1947 r. odwołał się do Nowego Testamentu, traktując go jako Magna Carta cywilizacji, która

uczyniła nas wielkimi. „Błogosławieni łagodni, gdyż oni odziedziczą ziemię; błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni zostaną nazwani dziećmi bożymi.”

W innym przemówieniu noworocznym do prezydenta mówił o:

**„wolności, wolności we wszystkich dziedzinach życia... Wśród mych chłopięcych wspomnień wciąż pielęgnuję to o słynnym powiedzeniu Cycerona, którego musieliśmy się uczyć na naszych pierwszych lekcjach łaciny; jest to szlachetny wyraz rzymskiej mądrości: Legum servi sumus, ut liberi essepossimus - Dlatego służymy prawu, abyśmy mogli być wolni”.**

Już wtedy - był rok 1947 - pisywał w prywatnej korespondencji, że chociaż zdrowie miał dobre „starzał się i miał oznaki wieku”. Historia będzie go pamiętać jako Papieża Jana. Wszystko, z wyjątkiem wzrostu, miał wielkie: oczy, uszy, usta, nos, szyję, serce. Tak, przede wszystkim serce. Jego twarz była jak układanka z pożyczonych elementów; jego serce było jednym z arcydzieł Boga.

Chociaż był człowiekiem światowym, nigdy nie utracił wizji dziecka. Był najlepszy, kiedy rozmawiał z młodymi. Kiedy przemawiał na kongresie młodzieżowym w Angers w 1946 r. ukazał swoje podstawowe stanowisko wobec życia:

**„Wasze życie, dzieci, jest skierowane ku przyszłości. Proszę Was, nie traćcie czasu na oskarżanie terażniejszości, ani na wzdychanie ku przeszłości, która nie ma dla Was żadnego znaczenia poza tym, że może stanowić pożyteczną lekcję i ostrzeżenie, by nie powtarzać błędów, które były i wciąż są fatalne dla ludzi i dla narodów”.**

Angelo Roncalli był, jak dziecko, całkowicie zorientowany ku przyszłości. To był ten bezcenny dar, który miał wnieść do papieżstwa. To, a także swoją niezwykle nieustraszoną. W pożegnalnym przemówieniu do prezydenta Auriola, wygłoszonym po 8 latach sprawowania funkcji dziekana, powiedział: „Jeżeli zachowamy głęboką wiarę, niezwykły optymizm i serce czule na szczerze wezwania do ludzkiego i chrześcijańskiego braterstwa, to będziemy wszyscy mieli prawo być nieustraszonymi i ufać w pomoc bożą”. Miłość, przyjacielskość, optymizm, to były cechy, w które był hojnie wyposażony. Przyznawali to zarówno jego przyjaciele jak i przeciwnicy, którzy odmawiali nazywania go wrogiem. Roncalli wykraczał poza takie kategorie. Na bankiecie pożegnalnym, wydanym na jego cześć w Paryżu, Edouard Herriot, przywódca Partii Radykalnej, dał temu własne świadectwo: „Gdyby wszyscy księża byli tacy, jak nuncjusz Roncalli - powiedział - nie byłoby antyklerykałów”.

Nadszedł czas objęcia nowego stanowiska, jako patriarchy Wenecji. Podczas ceremonii w Pałacu Elizejskim jego przyjaciel, prezydent Auriol prosił, by mógł utrzymać swój dawny przywilej nakładania czerwonego kapelusza człowiekowi, którego szanował. W swojej mowie Roncalli powiedział, że dla przyjaciół zawsze będzie świecił lampkę w Wenecji. Ostrzegawczo wicedziekan, Kanadyjczyk generał Vanier odpowiedział: „Jesteśmy wszyscy Twoimi przyjaciółmi i gdy przyjedziemy do Wenecji, to pierwszą rzeczą, której będziemy szukać, będzie zaświecona lampka na frontonie domu patriarchy. Wiemy, że wystarczy tylko zapukać, a drzwi zostaną otwarte.”

Po krótkim pobycie w Rzymie na audiencji u papieża Piusa XII objął nowe stanowisko w Wenecji. Przyjęcie, jakiego doznał, oczarowało go swoją wspaniałością. To był wspaniały tydzień - powiedział. Do swojego dawnego kolegi w Paryżu napisał: „Och, co za entuzjazm! Jaki triumfalny wjazd w niezrównanej scenerii laguny, z dekoracjami jak na wielkie święto”.

Objął we władanie katedrę Św. Marka z IX w., w której złożono tureckie sztandary zdobyte w bitwie pod Lepanto w 1571 r. Do swoich nowych diecezjan powiedział: „Jestem dzieckiem ubogich rodziców. Opatrzność zrządziła, że musiałem opuścić dom i pójść w świat... Myślcie o swoim biskupie nie jak o polityku, ale jak o pasterzu. Był to jego stały i niezmienny temat. Nie miał do odegrania innej roli, niż rola Dobrego Pasterza. „Obejmuję szczególną ojcowską ochroną - powiedział podczas pierwszej mszy w swej diecezji - dzieci, biednych, cierpiących i robotników”.

Jako patriarcha, Roncalli spędził nieco lat w spokoju i zadowoleniu. Jego optymizm był zaraźliwy. Wydawało się, że jest u szczytu wspaniałej kariery. Wiejski chłopiec mógł mówić słowami Homera z „Odysei”: „Widziałem wiele miast i wielu spotkałem ludzi”. Miał za sobą 10 lat w Sofii w Bułgarii i drugie 10 w Stambule. Paryż był jego ostatnią placówką zagraniczną. Był gotów opuścić świat, któremu służył najlepiej jak umiał. Każdego roku powracał do swojego starego domu w Sotto il Monte, by odzyskać energię, by być wśród swych braci i siostr. Była to długowieczna rodzina. Jego ojciec umarł w wieku 96 lat, a matka, mając 94. Fotografie wykonane w tym okresie ukazują patriarchę ze swoimi braćmi Giovannim, Zaveriem, Alfredem i Giuseppem w ciemnych garniturach i wyczyszczonych butach, gdzie wszyscy z wyjątkiem Angelo wyglądają na nieco skrępowanych. Na twarzy Angelo, jedynej dobrze wyglądającej, widać dumę ze swoich braci.

Jak przed nim Giuseppe Sarto, Roncalli naturalnie oczekiwał końca swoich dni w Wenecji. Ale i on był w błędzie.

W głosowaniu na następcę Piusa XII brało udział 51 kardynałów. Pierwsze głosowanie odbyło się 26 października 1958 r. Roncalli został wybrany dopiero w jedenastym głosowaniu. Trzystutysięcznemu tłumowi na placu Św. Piotra przedstawił go kardynał Canali. Nie upłynęło wiele czasu jak zdano sobie sprawę, że Jan XXIII jest inny niż wszyscy papieże, jakich dotychczas widziano, czy o których czytano. Był przede wszystkim człowiekiem. Był pokornym chrześcijaninem. Był katolickim katolikiem. Był papieżem świata. Rzeczywiście można by o nim powiedzieć, że był jakby pierwszym nie-włoskim papieżem. Nie miał stałe na uwadze tylko sytuacji we Włoszech, ani kompromisu pomiędzy Kościołem i papieżem, dającego pierwszeństwo temu drugiemu. Jego doradcy mieli gorzko skarżyć się, że przyczynił wiele głosów komunistom w wyborach. Udzielił nawet wywiadu zięciowi Chruszczowa, redaktorowi „Izwestii”, w najbardziej delikatnym momencie włoskiej polityki. Stał się w ten sposób pierwszym papieżem zaatakowanym przez prawicową prasę rodzinnego kraju. Prawda była taka, że nie był zbyt zainteresowany obroną Włoch przed komunizmem, jego priorytetem było raczej głoszenie Ewangelii całemu rodzajowi ludzkiemu, a przede wszystkim Kościołowi.

Podczas gdy jego poprzednicy karcili świat, potępiali go, ostrzegali i demaskowali - Jan XXIII kochał świat, pochwalał go i uśmiechał się do niego jak cherubin.

Mówiło się o Giotto - XIII-wiecznym artyście - że rzeźbił pędzlem. Na płótnie dawał on całkowicie nową perspektywę i wydawało się, jakby „wybuchł” nowy świat, który miał stać się Renesansem. Jan był wielkim artystą ducha. Starymi środkami nadawał nowy wymiar katolicyzmowi - oto dlaczego ludzie, nawet tak bystrzy jak kardynał Heenan z Westminster, nie poznali się na jego oryginalności. Heenan powtarzał wielokrotnie: „Spotkałem tego człowieka. Jest to po prostu staromodny fyp katolika, pielęgnującego „ogród duszy”. Jego eminencja nie był jedynym, który pozostawał ślepy na rzeczywistą wielkość tego niezwykłego człowieka, który nadał ludzką twarz rzymskiemu Kościołowi. Dzięki Janowi

rozpoczął się renesans, czy coś w tym rodzaju, samego papieżstwa. Poprzez ten najbardziej absolutystyczny z urzędów był w kontakcie z całym światem, ponieważ nigdy nie utracił kontaktu z Ewangelią. Potwierdził, że jest możliwe być świętym i równocześnie dobrym w swej pracy.

Pojawiło się mnóstwo anegdot. Prawda była lepsza niż wiele z tych legend. Pewnego razu w dzień świętego Stefana 1958 r. wyjechał z Watykanu do więzienia Regina Coeli. „Nie możecie przyjść do mnie - powiedział pensjonariuszom - dlatego ja muszę przyjść do was.” Jakieś dziecko napisało do niego, że nie potrafi zdecydować, czy zostać papieżem, czy policjantem. Jan odpisał: „Będzie bezpieczniej dla Ciebie szkolić się na policjanta. Jak widzisz, każdy może być papieżem, skoro ja nim zostałem.” Nie planował zbyt dokładnie swoich spacerów po ogrodach, dlatego zwiedzający kopułę Św. Piotra byli czasem zawracani z drogi, gdy papież spacerował po ogrodach widocznych z kopuły. „Ale w czym problem?” - zapytał zmartwionego strażnika bazyliki. „Mogliby widzieć Waszą Świątobliwość”. „Czemu nie - zapytał Ojciec Święty szczerze zakłopotany - przecież nie robię nic złego”.

Pewnego dnia Monsignore Hełm, Szwajcar, niegdysiejszy jego sekretarz w Paryżu, przyniósł nowy herb zaprojektowany dla Jego Świątobliwości. Przedstawiony był na nim lew św. Marka w pozycji stojącej, z wysuniętymi pazurami. Jan spojrzał na herb. „Czy nie sądzisz - zapytał grzecznie - że ten lew jest zbyt srogi dla mnie?”. Znowu spojrzał. „Niecو germański?”. I, uśmiechając się, dodał: „Pasowałby do Grzegorza VII, prawda? Czy nie sądzisz, że mógłbyś go zrobić bardziej... ludzkim?” Hełm udał się do pracowni kreślarskiej. Wrócił z niej z lwem weneckim, który - jak wyraził się papież Jan podczas jednej z audiencji w kwietniu 1963 r. - nie przstraszyłby nikogo.

Istnieje zdjęcie perfekcyjnie oddające papieża Jana. Widzimy go tam rozmawiającego z dziewczynką w białej sukience do pierwszej Komunii Św., pasującej do jego białej sutanny. Ich głowy są bardzo blisko. Są zapatrzeni w siebie. On wie, że ta dziewczynka umiera na białaczkę. On sam miał wkrótce umrzeć na raka. Papież patrzy na to dziecko z głębokim szacunkiem, wciąż rzadkiej piękności. To tak jakby Ojciec Święty patrzył w twarz Bogu.

Światu podobało się to, co widział. W Janie był prymat miłości; ojcostwo, którego zazdrościli nawet protestanci. Co nie było możliwe przy takim człowieku na tronie papieskim? Była już nawet mowa o zwrocie ku Reformacji. Ortodoksi, ostrzy krytycy papieskiego absolutyzmu, nie przeciwstawiali się rzymskiemu prymatowi apostołskiej miłości, a tu był człowiek, który ucieleśniał ją w sposób doskonały. Minął czas pogrzebowych śpiewów watykańskich; muzyka dochodząca z Rzymu bardziej przypominała „Święto Wiosny” Strawińskiego.

Czym różnił się Jan XXIII od Piusa X? Obaj byli chłopskiego pochodzenia, obaj byli absolutnie bez grzechu, bezinteresowni, wypełnieni Bogiem, na ich prywatnym życiu nigdy nie było żadnej skazy. Różnił ich sposób myślenia o papieżstwie, a tym samym o ich roli jako Głowy Kościoła.

Pius X, człowiek o głębokiej pokorze, wymagał dla siebie jako papieża ślepego posłuszeństwa, a nawet służalczego oddania, o które nigdy nie poprosiłby dla siebie prywatnie, jako Giuseppe Sarto. Nawet w czasach gdy był biskupem, czy później patriarchą Wenecji, czuł się zobowiązany do domagania się uznania swej władzy, jako reprezentanta papieża i Chrystusa. Wiadomo, że nigdy nie wybaczył lekceważenia, z jakim spotkał się ze strony władz Wenecji, gdy obejmował tamtejszą diecezję. Czyniły one afront nie jemu, ale

Chrystusowi w nim. Pius X był jednakowo wrogi każdemu, kogo uważał za wroga Ewangelii Chrystusowej; stąd jego niemiłe traktowanie „modernistów” takich jak Tyrrell i Loisy.

Jan XXIII był przede wszystkim bardziej swobodny i nie obawiał się niczego z wyjątkiem tego by działać tak, jak działałby Chrystus. Nie było w nim rozdźwięku pomiędzy prostym chrześcijaninem a papieżem. Nie myślał też, jak Pius X, że jako papież musi rozwiązać wszystkie problemy świata. Nie był istotą pozaziemską, ani Najwyższym Teologiem. Nie był nikim innym, jak tylko Dobrym Pasterzem. Jego własne słowa wypowiedziane wkrótce po elekcji są być może najbardziej znaczącymi w jego karierze.

**„Niektórzy ludzie oczekują, że papież będzie mężem stanu, uczonym, zarządcą - człowiekiem, który rozumie bez wyjątku wszystkie formy postępu w ludzkim życiu. Ale tacy ludzie robią wielki błąd, ponieważ nie rozumieją prawdziwej funkcji papieżstwa. Dla Nas funkcją papieża jest być Dobrym Pasterzem dla całej swej trzody”.**

Wyjaśnia to dlaczego Jan nie miał nic ze zwyczajowego pryncypialnego chłodu Głowy Kościoła. Wyjaśnia to dlaczego nie przypominał Kościołowi o swojej władzy: on miał największą i jedyną znaczącą władzę, to znaczy miłość i służbę. Jego błogosławieństwo obejmowało cały świat, nie tylko katolików; był po prostu ojcem całego rodzaju ludzkiego. By być dobrym papieżem, sądził, nie musiał nikogo prześladować, terroryzować teologów, publikować groźnych ostrzeżeń na temat przyszłości, czy wydawać jeszcze bardziej surowych przepisów. Musiał być po prostu dobrym chrześcijaninem. Elementem takiej postawy było ufanie każdemu. Nie musiał wszystkiego robić samemu. Zerwał zupełnie z ideą papieżstwa głoszoną przez Piusa X, którą realizowali także Pius IX, Innocenty III i Grzegorz VII. Oto dlaczego, pomimo, że był „najstarszym z najstarszych” miał odwagę zwołać Sobór. Po wielu medytacjach i modlitwach ogłosił swoją decyzję osiemnastu kardynałom podczas ceremonii w kościele Św. Pawła za Murami 25 stycznia 1959 r. Kardynałowie byli całkowicie oszołomieni. Był przecież papieżem - dlaczego postąpił w ten sposób? Jan zwrócił się do nich o radę, a oni nie umieli udzielić żadnej. Wyznał później w swoich pismach: „Mówiąc po ludzku, mogliśmy się spodziewać, że kardynałowie po wysłuchaniu Naszego przemówienia zbiorą się wokół dla wyrażenia aprobaty i dobrych życzeń... Tymczasem zamiast tego nastąpiła zupełna i wstrząsająca cisza”.

Czemuż mieliby okazywać entuzjazm? Jedyne sobór w ciągu ponad 400 lat proklamował nieomylność papieża. Do czego papież Jan potrzebował soboru? .

Inicjatywa zwołania soboru czyniła Jana kimś bardzo szczególnym. Był pierwszym Ojcem Kościoła zwołującym sobór, na którego nie było żadnych nacisków, aby tego dokonać. Kościół nie był w stanie rewolty; nie było żadnych kwestii dogmatycznych. Wyszedł z tą inicjatywą ponieważ wierzył, że sobór będzie czymś dobrym dla Kościoła i dla świata. Chciał, aby Kościół dokonał *aggiornamento* - „unowocześnienia” - i rozwarł szeroko ramiona ku rozdzielonym braciom. Ujmując to metaforycznie można powiedzieć, że szeroko otwarł okna w ostatnim z istniejących *gett* - w Watykanie - wypuszczając stare i wpuszczając świeże powietrze. Nic dziwnego, że Kuria robiła wszystko, aby odwieść go od tego pomysłu.

Tłumaczono mu, że przygotowania do soboru trwałyby 20 lat. Takich przedsięwzięć nie można robić w pośpiechu. Poza tym zorganizowanie soboru wymagałoby zebrania dwóch i pół tysiąca zajętych biskupów z czterech stron świata i odpowiedniego ich przyjęcia. A koszty? Czemu by nie zrobić, Wasza Świątobliwość, synodu w Rzymie, dla, by tak rzec, przygotowania gruntu?

Jan podchwycił pomysł synodu, ale jednocześnie optował za soborem. Synod ze swymi ograniczonymi celami był sukcesem. Doradcy twierdzili, że nie był zadowalający pod względem prawnym. Jan wiedział, że oznaczało to, iż byliby zadowoleni -tylko w przypadku określenia praw i kar. Nic by to nie dało. Czasy potępień były odległe. Sam Kościół potrzebował współczucia chrystusowego. To współczucie Jan rozciągał na księży, którzy zaprzestali działalności duszpasterskiej. Nawet prawo włoskie było dla nich niesprawiedliwe, zabraniając wielu prac, zgodnie z postanowieniami konkordatu z 1929 r. Prosił księży, aby swoich dawnych kolegów wspierali miłością Chrystusową, a w koniecznych przypadkach także kilkoma tysiącami lirów.

## Rozpoczęcie soboru

Papież Jan miał 82 lata, gdy w piękny październikowy poranek 1962 r. wnoszono go w lektyce (sedia gestatoria) do bazyliki Św. Piotra. Twarz miał mokrą od łez.

Nigdy papieństwo nie cieszyło się tak wielkim publicznym szacunkiem. Gdyby wszyscy papieże byli tacy jak on, mówiono, każdy ustawiałby się w kolejce, żeby zostać katolikiem. Uosabiał zdanie Horacego „Nic nie zmusza do mówienia prawdy lepiej niż uśmiech na twarzy”. Sobór wykazał, że nawet papież był przygotowany do słuchania i przyjmowania informacji.

W przemówieniu otwierającym stwierdził jasno, że Kościół ma nie zważać na proroctwa Sądu Ostatecznego. Kościół musi się unowocześnić radykalnie i bez obaw. Zimna wojna kościołów, jeśli chodzi o Rzym, jest skończona. Ma nie być żadnej anatemy, przeciwnie, powrót do Ewangelii Mistrza, Jezusa Chrystusa. Obecność niekatolickich obserwatorów w auli była znakiem zmiany postawy Kościoła. Jan uznał, że w obecności dystyngowanych gości płci męskiej i żeńskiej trudno byłoby biskupom rozmawiać o szczegółach. Niektórzy z jego doradców już szemrali „Communicatio in Sacris” - wyrażenie określające, że papież wchodził w niedozwolone stosunki z heretykami.

Duch odnowy niełatwo docierał do niektórych spośród zebranych dostojników kościelnych. Kardynałowie Spellman z Nowego Jorku, McIntyre z Los Angeles, Godfrey z Westminster nie widzieli potrzeby takich zmian. Katolicyzm był przecież na fali. Codziennie oddawano do użytku nowe szkoły i kościoły, które od pierwszego dnia były przepelnione. Tłumnie zgłaszali się nawróceni, by znaleźć schronienie przed relatywizmem moralnym nowoczesnego życia. Potrzebne były dalsze nowe szkoły i nowe kościoły, a nie jakieś nowe i nie sprawdzone idee. A jakie jest rozróżnienie pomiędzy starymi prawdami, a ich wyrażaniem? Czyż prawda nie była nieoddzielna od jej wyrazu? Czyż nie było siłą Kościoła, że stare wyrażenia były zawsze ważne, co dawało ciągłość między dniem dzisiejszym a każdym innym dniem w długim marszu Kościoła przez historię?

Kuria była przesiąknięta takim reakcyjnym duchem. Pierwsze szkice dokumentów soborowych redagowali członkowie Kurii. Ich język był typowym językiem legalizmu i konfrontacji, charakterystycznym dla tradycji kontrreformacyjnej. Dobrze udokumentowana anegdota mówi o tym, jak papież Jan przyjmował w Watykanie starego przyjaciela, zwykłego księdza. „Spójrz - komentował najnowsze propozycje Kurii, z wyimaginowaną linijką w ręku - dwanaście centymetrów nakazów, osiemnaście potępień.” Na pierwszym posiedzeniu najważniejszej z komisji soborowych - doktrynalnej - przez dwie godziny kolejno zabierali głos przedstawiciele starej gwardii prowadzonej przez głowę Świętego Oficjum, mającego byczy kark kardynała Ottavianiego. Tłumaczyli wybranym do komisji, dlaczego nic nie

powinno zostać zmienione w dokumentach przygotowawczych. To był według nich „nakaz” twardego przeciwstawiania się „heretyckim trendom”. Według ojca Bernarda Haringa, obecnego na sesji teologa moralności, kardynał Leger z Montrealu nie mógł uzyskać więcej. „Będziecie musieli wykonać tę pracę sami - powiedział - a skoro takie jest wasze stanowisko, to jesteście ortodoksami, a wszyscy inni heretykami. Do widzenia”.

Pierwsza porażka starej gwardii była wynikiem odważnego wystąpienia dwóch kardynałów, Fringsa z Kolonii i Lienarta z Lilie, którzy podczas pierwszej otwartej sesji sprzeciwili się składowi komisji, wyznaczonemu przez Kurię. Ich sprzeciw został podtrzymany przez większość soborową. Oglądając wewnętrzną telewizję Jan musiał się uśmiechnąć swym aprobującym uśmiechem Mony Lizy. W ten sposób przerobiono pierwszą ważną lekcję. Uznano, że Kuria, która tak długo rządziła doktryną i polityką Kościoła, nie zacznie go reprezentować. Była jakaś mądrość w żądaniu soboru w Konstancji, by sobory zbierały się często dla lepszego informowania, uczenia i prowadzenia Kościoła. Zalecenie to było pomijane milczeniem przez kolejnych papieży i kurie przez długie wieki. Rzymska, scentralizowana na wzór carskiej, biurokracja była przeciwna prawdziwej katolickości Kościoła. Wielu obecnych na Soborze Watykańskim II zaczynało to rozumieć po raz pierwszy.

Tak więc Sobór nabrał otuchy upewniony, że ma Ducha Świętego po swojej stronie debatując nad pilnymi zagadnieniami dnia. W tym momencie papież Jan był zadowolony.

Skład komisji zmieniono, uwzględniając uznanie jakie biskupi mieli teraz dla ich apostołskiej władzy. Komisje zaczęły odzwierciedlać bardziej liberalne idee wyrażane na gruncie Soboru. Tymczasem nastąpiło posunięcie strony papieskiej, które spowodowało rodzaj paniki w szeregach kurialnych. Papież powołał małą grupę, czy komisję, by radziła mu i Soborowi na temat regulacji urodzeń.

Dlaczego to zrobił? To pytanie najczęściej pojawiało się na ustach dostojników Kurii. Stanowisko Kościoła było jasne: nad wszelkimi aktami antykoncepcji ciąży grzech śmiertelny. Żadne okoliczności, choćby najbardziej dotkliwe, nie mogą zmienić czegoś, co jest zasadniczo złe, tak by stało się dobre i moralne. Wszyscy zgadzali się, że na tym się sprawa zaczyna i kończy. Jest to zło, zawsze zło, poważne zło. Pius XI powiedział to w 1930 r. w encyklice *Casti connubii*, umacniając przez wieki nie zachwianą katolicką tradycję. Czego chciał Jan XXIII? Krytycy papieża byli jeszcze bardziej oburzeni, gdy na zewnątrz przedostały się informacje o tym, że większość owej nowej komisji była laicka. Co oni wiedzieli o regulacji urodzeń? Była to ściśle teologiczna kwestia, a teolodzy nie byli wcale niezgodni. Specjaliści świeccy mogli informować Jego Świątobliwość o rozwoju demograficznym, stanowiskach wrogich państw itd. Ale od początku musi być całkiem jasne, że nie ma najmniejszych możliwości zmian. Było to odwieczne prawo Boże.

Sobór rozkręcił się naprawdę dopiero wtedy gdy pojawił się na nim człowiek o proroczej osobowości. Człowiek ten miał 84 lata i był bardzo czcigodny. Jego dni były policzone. Rzeczywiście, miał umrzeć tuż po zakończeniu Soboru. Wyróżniał się spośród innych dostojników już samym strojem, gdyż był to Patriarcha Wschodu. Maksimos IV z Antiochii w swych długich, czarnych sukniach i okrągłym kapeluszu, z długą, siwą brodą nie straszył nikogo z wyjątkiem może swego Pana. Pochodził z Melchitów, greko-katolickiego kościoła w Antiochii, który poddał się Stolicy Apostolskiej w początkach XVIII wieku. Niżsi klerycy tego kościoła mogli się żenić przed wyświęceniem. Miał wyznawców w Syrii, Egipcie i Galilei, a także w gminach rozsianych szeroko na terenie Stanów Zjednoczonych.



28 października papież Jan zapewne nie mógł oderwać się od telewizora, gdy patriarcha melchicki szokował wszystkich przemawiając po francusku miast po łacinie. Tego dnia obradom przewodniczył kardynał Spellman, który w 1932 r. ukończył 7-letni staż w Rzymie. Był pierwszym Amerykaninem oficjalnie związanym z watykańskim Sekretariatem Stanu. Spellman nie uważał i nie zauważył wyzwania, którym Maksimos rozpoczął swoją orację: „Wasze Błogosławieństwa!” Papież Jan musiał chyba w tym momencie zachichotać; Maksimos w pierwszej kolejności zwracał się, jak sądził - słusznie, do innych patriarchów. W jego pojęciu kardynałowie stanowili niższy szczebel dostojników kościelnych, który później od patriarchów doszedł do większego znaczenia. Pod względem ważności urzędu patriarchowie byli niegdyś zaraz po papieżu; brali udział we wczesnych soborach jeszcze nie podzielonego Kościoła. Gdzie byli kardynałowie w czasach soboru nicejskiego? Nawet jeszcze czwarty sobór laterański w 1215 r. uznawał prymat patriarchów, a czyż Maksimos nie był patriarchą pierwszego biskupstwa, ustanowionego jeszcze przez samego Piotra?

Ale dlaczego po francusku? Był to wybrany przez Maksimosa sposób podkreślenia, że łacina nie jest językiem kościoła, który on reprezentuje. To był powód wyboru bardziej katolickiego języka do przemawiania. Poprzez wybór języka francuskiego Maksimos przeprowadził ukryty atak na wąski sposób myślenia Kurii, która organizowała Sobór. W swej mowie krytykował pierwszą wersję dokumentu soborowego za traktowanie prerogatyw głowy Kościoła „w tak izolowany sposób, że reszta ciała wydawała się przy niej karłowata.” Jako niełacinik protestował przeciw tej próbie Rzymu narzucenia jej swojemu ludowi.

Później przeszedł do tonu schematów naszkicowanych przez Kurię. Że zbyt legalistyczny, bez kontaktu z życiem. Współczesne przedstawienie wiary również całkowicie mylne. Wieki średnie minęły, człowiek się zmienił. Daremne było narzucanie praw bez wyjaśniania powodów ku temu.

Następnie patriarcha przeszedł do sugestii, że katolicka nauka moralna wymaga całkowitego unowocześnienia.

„Weźmy, na przykład, katechizm. Każemy wiernym obowiązkowo pościć w piątki i uczestniczyć w mszy Świętej w niedzielę pod karą grzechu śmiertelnego. Czy to jest rozsądne? A ilu katolików w to wierzy? Tak jak i niewierzący, po prostu nam współczują”.

Jakkolwiek uwagi patriarchy były proste, wywarły na ojcach wielkie wrażenie. Większość z nich podejrzewała od dzieciństwa, że specjaliści prawa kanonicznego przepisali Kazanie na Górze, przedstawiając Boga jako pilnego stróża ludzkich przewin. Czy ktoś mógłby sobie rzeczywiście wyobrazić Jezusa mówiącego, że jest grzechem śmiertelnym godnym ognia piekielnego jedzenie mięsa w piątki, czy opuszczenie niedzielnej mszy?

Wszystko - ciągnął Maksimos - musi być ustalone w imię miłości. Nie nakazy, lecz wskazówki, natchnione i inspirowane miłością. „Matka nie lubi gdy musi karać dziecko kijem”.

Papież Jan, biegły we francuskim po latach spędzonych jako jeszcze nuncjusz w Paryżu, musiał śledzić tę przemowę, żywo potakując. Wszyscy wiedzieli, że katolickie dzieci w wieku powyżej 7 lat, „wieku rozumu”, były żywione według diety lękowej. Szczegółowe reguły nakładano na dzieci Chrystusowe z sankcjami, od których Chrystus zbiegałby z gniewu. Miłość trudno było znaleźć w labiryncie prawa. Nawet Komunia Święta, przyjmowanie Chrystusa Euchrystycznego, nie uniknęło gróźb. Katolicy musieli powstrzymać się od jedzenia i picia przed przystąpieniem do komunii. Ale co stanowiło to „jedzenie i picie”? Czy jeśli w ustach został od poprzedniego wieczora kawałek cukierka, to już jest „jedzenie”? Czy

połknięcie kropli wody podczas mycia zębów jest już „piciem”? Jakby nigdy nie czytali Jezusa potępiającego piniaczy, którzy bezustannie omawiali mycie misek i talerzy, moraliści uroczyście pytali: „czy żucie zapałki lub połknięcie muchy przerywa post przed komunią?”

Ten najgorszy rodzaj kazuistyki stosowano do każdego szczegółu moralności. Paraliżowało to życie duchowe. Bóg nie przychodził mówić prawdy jako Bóg miłości, który sam wcielił się w życie Jezusa, jego Śmierć i Zmartwychwstanie, ale jako legalistyczny sędzia, próbujący przyłapać swoje stworzenia i, jeśli nie stosowali się do litery prawa, wysyłać ich przy pierwszej sposobności do piekła.

Piekło było o wiele żywsze od niebios, które wydawały się trochę lepsze od średniowiecznego klasztoru. Nie było tam żywności ani seksu. Do czego było potrzebne zmartwychwstałe ciało, nie bardzo było wiadomo. Co było do roboty w niebie poza wysoce intelektualnymi ćwiczeniami i nieprzerwanym gapieniem się na boską esencję, tak jakby śmierć wytwarzała u każdego obsesję teologiczną?

Im dłużej trwał Sobór, tym bardziej konserwatyści byli spychani na pozycje ariergardy. Musieli wycofywać się na wszystkich frontach. Sobór odrzucił Syllabus Piusa IX i Lamentabili Piusa X, jakby nigdy nie były napisane. Oni wiedzieli, że Jan XXIII popełnił błąd. Wyznawane przez nich jakoby święte i niereformowalne nauki Kościoła, zostały z radością odrzucone przez ogromną większość ojców.

Dla większości biskupów Sobór stanowił poważną naukę. Myśli, które stanowiły tajemnicę ich serc jako być może niewłaściwe, teraz mogły ujrzeć światło dzienne i zwycięską akceptację. To była zasadnicza lekcja - nie będąc zupełnie instytucją niezmienną, geniusz Kościoła miał zmienić się wraz ze zmieniającymi się czasami. Kościół jest tak dumny ze swej tradycji - powiedział jeden z biskupów - i ciągle wykuwa nowe.

Jednakże jedno zmartwienie pojawiało się w prywatnych rozmowach i miało w końcu znaleźć wyraz w dokumentach soborowych. Ze względu na mit o nauczaniu wiecznych prawd Sobór chciał zaprzeczyć, że zmienia się, w tej samej chwili kiedy zmieniał się na lepsze. Była mowa o „ewolucji” czy „rozwoju” doktryny, co w niektórych przypadkach było prawdą, a w innych oczywistym fałszem. Metafora nie wyjaśniała zmiany i właściwie zaciemniała obraz rzeczywistych zmian. Żołędź rozwija się „cudownie” w dąb, a nie od razu w łódź. Jak to ujął jeden z katolickich pisarzy: „Kościół zaczął romans z zasadą absolutnej tolerancji i skończył ze stosem”. Czy to był prawdziwy „rozwój”? W podobny sposób wszyscy XIX-wieczni papieże mówili o wolności wyznania jako o szaleństwie ateistycznym i obrazie boskiej. Czy była to „ewolucja”, gdy Sobór Watykański II chciał wyliczyć wolność wyznania wśród praw człowieka?

Niezależnie od tego także inna wada mogła ujawnić się w przyszłości. Zamiast całkowicie przebudować konstytucję Kościoła ojcowie poprzestali na włączaniu swoich poprawek do istniejących zapisów Watykanu I.

Watykan I stawiał papieża w sytuacji jedyne protestanta w kościele katolickim. Watykan II dodawał tylko piękne słowa o urzędzie episkopalnym. W efekcie poprzedni sobór pozostał w mocy. Stało się nieuniknione, że gdy tylko Sobór się zakończy Kuria przejmie sprawy w swoje ręce i będzie znów wszystko po staremu. Istniała wprawdzie zapowiedź synodu biskupów, ale było to tylko ciało doradcze.

Niemniej jednak gdy 8 grudnia 1962 r. kończyła się pierwsza sesja Soboru, nikt - obojętnie, katolik, czy nie - nie wątpił, że Kościół katolicki jako ciało zaczął wchodzić w wiek XX. W wygłoszonym przemówieniu zamykającym obrady Jan okazywał swoje niezadowolenie z szybkości dokonanych postępów. Ponaglał biskupów, by kontynuowali aggiornamento, co - jak wyszeptał jeden z kardynałów kurialnych - było jednym z błędów potępionych w 80 paragrafie „Syllabusa” Piusa IX.

W marcu 1963 r. papież Jan otrzymał nagrodę pokojową Fundacji Balsana. Ewidentnie czterej członkowie komitetu przyznającego tę radziecką nagrodę musieli mieć prikaz od Chruszczowa, by na niego głosować. Jeszcze raz dostojnicy Kurii krytykowali go za „ściskanie skrwawionych rąk”. Zresztą, co właściwie robi papież, Namiestnik Chrystusowy, przyjmując trzeciorzędą nagrodę od zsekularyzowanego komitetu? Ten człowiek musi być kryptokomunistą. Nie przypadkiem „Izwestia” wydrukowały w całości jego przemówienie otwierające Sobór.

Tej samej wiosny 1963 r. Jan opublikował swoją encyklikę *Pacem in Terris*. Z uznaniem powitał postęp. Proklamował prawo każdego człowieka do „wyznawania Boga zgodnie z nakazem swego własnego sumienia oraz demonstrowania swojej religii zarówno prywatnie jak i publicznie”. Oto więc papież, który nie oglądał się ciągle za siebie. Jak napisał E. Hales w dziele „Papież Jan i Jego Rewolucja”:

**„Stanowisko Papieża Jana na temat słuszności nakazów ludzkiej świadomości reprezentuje wyraźny postęp w stosunku do nauczania jego dziewiętnastowiecznych poprzedników, a nawet uwzględnia odrzucenie wielu ich nauk. Najlepiej byłoby, gdyby ten prosty fakt został otwarcie uznany”.**

Całkowicie odrzucił ideę, że człowiek nie ma prawa do błędu, która była zasadą inspirującą Inkwizycję. Zastąpił ją zasadą, że istoty ludzkie mają prawa dane im od Boga, których nikt nie może odebrać.

Kiedy opublikowano *Pacem in Terris* Jan miał już symptomy śmiertelnej choroby. Pod koniec maja zaczął cierpieć na wewnętrzne krwotoki, potem pojawiło się zapalenie otrzewnej. Udzielono mu ostatniego namaszczenia.

Gdy zbliżał się nieuchronny koniec, przybyli odwiedzić go jego trzej bracia i siostra Assunta. Zнали go tylko jako ukochanego brata, a nie jako papieża czy świętego. W ich towarzystwie czuł się jak w domu. Cierpiał bardzo, ale radosnym sercem obejmował Kościół, zwłaszcza swój Sobór, a na świat spoglądał z niezrównaną miłością.

3 czerwca był poniedziałek, jasny, słoneczny dzień. Na placu św. Piotra odprawiono w intencji Jana wieczorną mszę. Zmarł później, tuż przed ósmą wieczorem. Na wielkim placu dziesięcioletni tłum klęczał w cieniach. Zasłony jego pokoju rozsunięto, rozblęsnęło niemiłe światło. Klęczący wiedzieli, że ich ukochany papież odszedł do Boga.

We własnym wyobrażeniu był kimś, kto chce pokoju za wszelką cenę. Rzeczywiście patrzył na siebie jak na tchórza, bojącego się podjąć ryzyko. Skończyło się krótkie, czarujące interludium. Gdy pierwszy raz pojawiał się na balkonie bazyliki św. Piotra witała go konsternacja, gdy odchodził pozostawała pustka, której nikt nie potrafił wypełnić. Sprawili, że dobroć i świętość stały się atrakcyjne; spowodował, że kościół rzymski stał się prawdziwie katolicki, powszechny.

Dał katolicyzmowi nowego ducha i nowe serce. Ale praca była zaledwie rozpoczęta. Sobór nie wydał jeszcze ani jednego dokumentu. Kto będzie jego następcą i jak mu się powiedzie?

Konklawe zebrało się na pierwszej sesji w Kaplicy Sykstynskiej 17 czerwca. Zgodnie z przewidywaniami wybrało kardynała Montiniego z Mediolanu, który przyjął imię Pawła VI.

## Rozdział szesnasty

### Nowa sprawa Galileusza

Giovanni Battista Montini urodził się 26 września 1897 roku w północnowłoskim mieście Brescia. Podobnie jak Pius XII kształcił się we własnym domu i wyświęcono go w 1920 roku. Dwa lata później posłano go do watykańskiego Sekretariatu Stanu, gdzie służył dwóm władczym papieżom, Piusowi XI i Piusowi XII. W 1954 roku Pius XII wysłał go na wygnanie jako arcybiskupa Mediolanu, prawdopodobnie ze względu na jego sympatię dla pewnych lewicowych elementów w ruchu świeckim. Pius XII nigdy nie uczynił go kardynałem.

Gdy tylko Jan XXIII zastąpił Piusa XII, natychmiast podniósł go do godności członka Świętego Kolegium, stawiając go na czele listy. Gdy rozpoczął się Watykan II Montini był jedynym dostojnikiem, któremu zezwolono mieszkać w Pałacu Watykańskim. Zdaje się, że chociaż Jan opisywał Montiniego jako „Amletico” czyli postać w typie Hamleta, niezdołną do decyzji, to jednak zdawał sobie sprawę, iż prawdopodobnie on będzie jego następcą.

Paweł VI był osobą bez poczucia humoru, średniego wzrostu i wątłej budowy, o bladej twarzy i niebieskawych oczach mieszkańca północy - oczach, które w miarę upływu lat i przybywania trosk stały się coraz bledsze.

Jednym z jego głównych priorytetów było powiększenie papieskiej komisji regulacji urodzeń. Do 1964 roku liczyła ona ponad 60 członków, z czego jedną trzecią stanowili księża, a resztę osoby świeckie. Miała ona być później zwiększona o 16 kardynałów i biskupów.

Ku przerażeniu Kurii Paweł nie odprawił laikatu. Czyżby miał zamiar iść tą samą drogą co Jan XXIII? Ich jedyną pociechą było, że większość wybranych przez niego teologów była ultra-konserwatywna. Horror nastał, gdy trzech liberalnych teologów zapoczątkowało „przemiany”. Swobodnie omawiano nowe rozwiązania, stare postawy odrzucano. W zadziwiająco szybkim tempie cały laikat był przekonany - co miało najistotniejsze znaczenie - że nie ma moralnej różnicy pomiędzy stosowaniem metody kalendarzykowo-termicznej a na przykład prezerwatywą. Jeżeli małżeństwo miało stosunek zaplanowany, że nasienie nie spotka się z jajczkiem, to w tradycyjnym rozumieniu był to grzech śmiertelny. Oznaczało to rozmyślną chęć wyrażenia miłości i odczucia przyjemności dla samej siebie. Przed Piusem XII uważano to za formę wzajemnej masturbacji. Gdy Pius XII dopuścił wykorzystanie okresu niepłodności jako metodę regulacji poczęć, tym samym odrzucił prokreację jako jedyny cel aktu płciowego. Przyznając, że współczesne nauczanie jest zagmatwane był tylko jeden wybór: albo potępić antykoncepcję i okres niepłodny, pierwsze jako przestrzenną, drugie jako czasową przeszkodę zapłodnienia, albo dopuścić obie te metody.

Bardziej zadziwiający niż przemiana laikatu był fakt, że cztery piąte teologów w komisji zostało pozyskanych. Dalecy od twierdzenia, by zmiana była niemożliwa uznali, że jest nakazem. Każda dziedzina wiedzy - teologia, historia, demografia - ukazywała im jeden

kierunek: radykalne zmiany. Kiedy informacje o takich tendencjach rozeszły się wokół Watykanu, stara gwardia popadła w rozpacz, co udzieliło się Jego Świątobliwości. Oznajmił, że ma zamiar wycofać problem antykoncepcji spod kompetencji Soboru jako zbyt dzielący, by się z nim obnosić przed światem i zbyt bolesny, by go omawiać z obecnymi na Soborze nie-katolikami. Miał zebrać ustalenia komisji, przemyśleć je i podać ostateczną decyzję.

Była to zadziwiająca decyzja w świetle wszystkiego tego, czego Sobór nauczył się od Papieża Jana o uczciwości i otwartości, o wzajemnym uczeniu się od innych, o kościele stanowiącym collegium miłości i braterstwa.

To był grzech pierworodny Soboru. Z niego wyrosły wszystkie choroby jakie miały trapić kościół katolicki w nadchodzących latach. Już wówczas niektórzy dostojnicy zauważyli, że Watykan II powrócił na pozycje Watykanu I. Papież był znowu jedynym biskupem Chrześcijaństwa - pozostali w najlepszym razie jego cywilnymi sługami.

Tak więc kościół katolicki jeszcze raz przyjął stanowisko z okresu po 1870 r., wyrażające się w stwierdzeniu, że „Papa wie najlepiej”. Katolicyzm, z Soborem w samym środku rozważań, miał czekać - z nadzieją? z lękiem? - aż papież powie im jak mają myśleć. Było to tak absurdalne jakby Nicea lub Chalcedon zebrały się dla omówienia boskości Chrystusa i gdy wszyscy biskupi zebrałiby się, powiedziano by im, że Papież ma zamiar stawiać problemy po swojemu.

Ojciec EX. Murphy napisał zanim jeszcze Paweł ogłosił swoją decyzję w 1968 r.:

**„Niezdolność hierarchii do pełnego zaangażowania się w dyskusję (na temat antykoncepcji) jest prawie że kryminalna. Pozostawienie istoty sprawy wyłącznie w rękach Papieża, wydaje się w obecnych warunkach (Watykanu II) niewłaściwe i niesłuszne”.**

Biskupi ustąpili. Przyjęli linię papieską i kurialną, że nawet jeśli żądanie dopuszczenia antykoncepcji zostanie odrzucone przez Sobór, to świat zobaczy, że bardzo duża grupa biskupów opowiedziała się na jej korzyść. A to będzie złe dla obrazu katolicyzmu.

Paweł uważał, że jest ważniejszy od Soboru. Było jego przywilejem działać tak jak uważał za stosowne. Zabronił biskupom, którzy przyjechali z całego świata, zsumować wspólną mądrość, wyrazić przekonania swoje i swoich owieczek. Możliwe, że bardziej postępowi biskupi, znający już tendencje w komisji regulacji poczęć, uważali iż papież nie będzie miał innego wyjścia niż ustąpić. W świetle historii był to poważny błąd, z którego powinni się wytłumaczyć. Ich niezdolność do protestu była tego samego rzędu co niezdolność dysydenckich biskupów podczas Watykanu I do głosowania przeciw papieskiej nieomyłności, nawet, jeśli ich sumienie mówiło im, że powinni. Niemniej część biskupów zdobyła się na przedstawienie swoich racji i dała światu zarys tego, co mogłoby być, gdyby papież nie postawił swojego veto swobodnej dyskusji.

## **Mała rewolta**

29 i 30 października 1964 r. były dwoma najbardziej wybuchowymi dniami Soboru. Ojcowie omawiali problem „Kościół w nowoczesnym świecie”, gdy salę obrad zelektryzowały wystąpienia trzech biskupów.

Najpierw kardynał Leger z Montrealu. Sugerował, że płodności małżeństwa nie należy wiązać z każdym pojedynczym stosunkiem płciowym, lecz małżeństwem jako całością. Miłość, jak

podkreślał, musi być widziana jako cel sam w sobie, a nie jako coś na usługach innego celu, takiego jak płodność. „Inaczej lęk względem miłości małżeńskiej, który paraliżował naszą teologię przez tak długi czas, będzie się utrzymywał”.

Każda osoba świecka będąca w stanie małżeńskim uważałaby taką myśl za oczywistą. Ale wypowiedziana przez dostojnika kościoła rzymskiego, którego cała hierarchia żyje w celibacie, zabrzmiała oryginalnie.

Następnie belgijski kardynał Suenens. Domagał się on ponownego przebadania klasycznej doktryny antykoncepcji w świetle nowoczesnej nauki. Słowami, które od tego czasu nie dają spokoju rzymskiemu kościołowi, powiedział: „Błagam Was, bracia biskupi, nie róbnmy nowej „sprawy Galileusza”. Jedna wystarczy Kościołowi”.

Nawet Suenens nie miał tego ognia co 87-letni patriarcha Maksimos IV, który dobitnie wyrażał zaniepokojenie liberalnych dostojników, że kościół, który ukochał i któremu poświęcił życie znalazł się na krawędzi katastrofy.

**„Jest to pilna sprawa, gdyż leży ona u podstawy wielkiego kryzysu świadomości katolickiej. Chodzi mianowicie o problem rozdzwiewu pomiędzy oficjalnym nauczaniem Kościoła, a przeciwną mu praktyką ogromnej większości chrześcijańskich małżeństw. Autorytet Kościoła został nadszarpnięty w szerokim zakresie. Wierni czują, że są zmuszeni żyć w niezgodzie z prawem Kościoła, z dala od sakramentów, w stałej udreće, niezdolni do znalezienia żywotnego rozwiązania pomiędzy dwoma przeciwstawnymi nakazami: sumienia i normalnego życia małżeńskiego”.**

Według patriarchy Sobór po prostu musiał zaproponować praktyczne rozwiązanie; to był ich obowiązek jako pasterzy. Maksimos musiał wiedzieć, że w związku z veto nałożonym przez papieża Pawła na tę dyskusję, jest winnym nieposłuszeństwa. Ale blisko końca swego długiego życia zdawał sobie sprawę, że jego pierwszym obowiązkiem było posłuszeństwo wobec Boga, własnego sumienia i swojej trzody. „Czcigodni ojcowie - argumentował - pamiętajcie o Panu, który umarł i ponownie powstał, by zbawić ludzi, o rzeczywiście smutnym kryzysie sumień naszych wiernych i miejcie odwagę zabrać się za ten problem bez uprzedzeń”.

Wezwał do szczerego przeglądu oficjalnego stanowiska w świetle teologii i współczesnej nauki. Odrzucił rozróżnienie pomiędzy „głównym” celem małżeństwa (prokreacją), a celami „drugorzędnymi” (miłość i partnerstwo). Do pełnej auli siedzących jak na szpilkach biskupów powiedział:

**„Czyż nie jesteśmy uprawnieni do zapytania czy pewne stanowiska nie są , wynikiem przestarzałych idei; a może to kawalerska psychoza części spośród tych, którzy nie znają się na tej dziedzinie życia? Czy przypadkiem nieświadomie nie przywracamy manichejskie j koncepcji człowieka i świata, w którym praca ciała, nieczystego samego w sobie, jest tolerowana tylko w przypadku, gdy ma się dzieci na względzie? Czy zewnętrzna, biologiczna prostota aktu jest jedynym kryterium moralności, niezależnym od życia rodzinnego, jego moralności, małżeńskiego i rodzinnego klimatu oraz istotnych nakazów rozwagi, co musi być podstawową zasadą każdego ludzkiego działania?”**

W tych krótkich uwagach patriarcha zawarł wszystkie problemy, które miały głęboko interesować kościół katolicki w następnym pokoleniu, a zapewne i w następnym wieku. Rozróżnienie, na którym oparta jest opozycja kościoła wobec regulacji urodzeń, tzn. główne i drugorzędne cele małżeństwa, nie jest biblijne. Powstało ono ze strachu przed ciałem, prawie manichejskiej nienawiści do ciała, którą wzmocniła psychoza kawalerska, co doprowadziło do uznania prokreacji jako jedynego usprawiedliwienia seksu. To żądanie ze strony celibatu

by mieć więcej dzieci robione było nieodpowiednio do istniejących związków rodzinnych partnerów. By przychylić się do tego żądania - sugerował patriarcha – trzeba by zaprzeczyć cnotę głównej (kardynalnej), mianowicie rozwadze, względem której można sądzić całą moralność. Nie ma dowodu, by Jezus należał by być nierozważnym. Następnie Maksimos stwierdził, że jako podstawę moralności seksualnej przyjęto kryterium biologiczne zamiast moralnego.

To jeszcze nie wszystko. Czyż nie jest oczywiste - powiedział - że o wiele za długo kościół pomijał zdanie specjalistów w dziedzinie małżeństwa, mianowicie wybitnych żonatych chrześcijan? Ponadto dlaczego Sobór pochwalał naszych oddzielonych braci, redagując ich doświadczenia jako żonatych ludzi i jako kościoły? To nie jest problem katolicki, ale problem całego rodzaju ludzkiego. Na koniec konkluzja:

**„Otwórzmy oczy i bądźmy praktyczni. Bierzmy rzeczy takimi jakimi są, a nie jakimi chcielibyśmy, żeby były. Inaczej ryzykujemy, że będziemy przemawiać na pustyni. Przyszłość misji Kościoła w świecie jest zagrożona”.**

Po tej dramatycznej uwadze starzec zasiadł wśród burzy oklasków, którą przewodniczący natychmiast uciszył.

Z kolei miał przemawiać inny dzielny starszy człowiek, kardynał Alfredo Ottaviani z Zatybrza w Rzymie, Wielki Inkwizytor odpowiedzialny za papieski Dom Narożny. Przedstawiano go jako człowieka bez serca. Ale był daleki od tego. Był tylko po prostu krańcowo konserwatywny. Od wspaniałej młodości konserwatyzm ten wiodł go paradoksalnie ku obronie liberalnego podejścia do rozwiązywania małżeństw. Namiestnik Chrystusa, jak twierdził, miał tak potężną władzę, że mógł rozwiązywać o wiele więcej małżeństw niż do tej pory sądzono. Tego jesiennego poranka był w ponurym nastroju.

Drażniło go coś w tekście dokumentu „Kościół we współczesnym świecie”. Jego przemówienie było improwizowane, co zdradzało głębokość zaniepokojenia. Nie był jedynym w Kurii, który sądził, że podstawy wiary ulegają zachwianiu. Wysokim, drżącym głosem powiedział: „Nie podoba mi się tekst, w którym mówi się, że związki małżeńskie mogą same decydować o ilości dzieci, jaką chcą mieć. Nigdy przedtem w Kościele nie słyszano takich rzeczy”.

To był wstrząsający wstęp 74-letniego psa łańcuchowego wiary katolickiej względem tego co w końcu przeszło przez Sobór. Ojcowie zatwierdzili „odpowiedzialne rodzicielstwo”, co implikowało po raz pierwszy w katolicyzmie, że posiadanie dziecka może być nieodpowiedzialne, czyli grzeszne. Z drugiej strony Ottaviani wiedział, że Pius XII traktował pojęcie „planowanego rodzicielstwa” jakby było narzędziem diabła. Ottaviani przypuszczał, że idea o której nie słyszał, może w ten sposób stać się zasadniczą częścią moralności katolickiej. Jego sprzeciw wynikający z „ignorancji” sugerował, że gdyby którykolwiek teolog moralności zaproponował tę ideę przed Soborem, to on, jako głowa Świętego Oficjum, potępiłby ją. Wywołało to kwestię na ile Święte Oficjum jest reprezentatywne dla rozumu Kościoła. Co będzie jeżeli „strażnicy wiary” nie będą mieli kontaktu z resztą Kościoła? A jeśli papież polega na ich radach to jaką można mieć nadzieję na katolickie rozwiązanie problemu kontroli urodzeń?

Debata nad antykoncepcją dopiero się rozkręcała, gdy po niecałych dwóch dniach, o 11.15 w piątek, 30 października, kardynał Agagianian wezwał do zakończenia dyskusji. Część

biskupów była w barze. Bardzo niewielu pozostało na sali obrad. Jakby tego nie widząc Agagianian zarządził głosowanie.

Był to ostatni raz, kiedy katoliccy biskupi mogli się swobodnie wypowiadać na ten najważniejszy temat dotyczący Kościoła. Później nakazano biskupom, jak i kobietom, „zachować ciszę w kościele”. O ile wiadomo, nie było żadnej próby podważenia decyzji papieża rezerwującej prawo wypowiedzania się w tej kwestii tylko dla niego samego. Nawet kardynał Suenens powiedział na konferencji prasowej: „Metody stosowane w tych badaniach (regulacji urodzeń) będą przedstawione papieżowi i osądzone przez jego najwyższy autorytet”.

Wielu specjalistów (periti) teologów uznało, że będzie trudno w ten sposób działać. Jeżeli papież miał decydować w tej materii ex cathedra, najpierw będzie potrzebował szczegółowo przebadac zdanie Kościoła. Nie zrobił tego. Przeciwnie, zarządził zaprzestanie badań na najwyższym poziomie Soboru. Z drugiej strony, jeśli nie wypowiedział się ex cathedra jego decyzja, jakkolwiek autorytatywna, nie byłaby w stanie narzucić zgody, która zakończyłaby dyskusję raz na zawsze. Stan końcowy mogły być gorszy od pierwotnego.

Nie da się zaprzeczyć, że biskupi nie skorzystali z okazji, jaką dawało wyzwanie rzucone przez patriarchę Maksimosa. W imię Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego powinni byli wyjść z propozycją praktycznego rozwiązania. Bez tego misja Kościoła w świecie była zagrożona. 25 listopada, w miesiąc po wybuchowej debacie, którą uśmierzone, papież przedstawił pięć modi (modyfikacji) czy poprawek do tekstu dotyczącego małżeństwa w dokumencie soborowym pt. „Kościół we współczesnym świecie”. Zmieniało to tekst po jego zatwierdzeniu przez dwie trzecie Soboru. Komisja soborowa została podrażniona. Kardynał Leger zaprotestował, że było to sprzeniewierzenie się regułom ustanowionym przez Jana XXIII, a także samego Pawła. Na to teolog papieski, dominikanin, kardynał Michael Browne z Irlandii stwierdził, że skoro papież tak powiedział, to sprawa jest zakończona. Żądał wyraźnego potwierdzenia Casti connubii. Gdy komisja odmówiła Ottaviani musiał przekazać zdumionemu papieżowi, że znaczna jej większość głosowała „nie”. Inny kardynał, Garonne, poinformował papieża szczerze, że to co robi jest igraniem z ogniem. Po pierwsze postawił veto prawu ojców do omawiania problemu regulacji urodzeń, a teraz zamierzał jednostronnie narzucić swoje własne rozwiązanie i wprowadzić je, jakby było dokumentem soborowym! Trzeba było wypracować kompromis. Poprawki miały być przyjęte i miało nie być powtórzenia Casti connucil.

Pułapka została zastawiona, a Paweł VI, człowiek bezinteresowny i niezdecydowany, został przygotowany do wejścia w nią, czy też przynajmniej zastanawiał się, czy powinien to zrobić.

### **Hamlet wkracza do akcji**

Paweł patrzył na problem, przed którym stanął, jak na najpoważniejszy problem w historii Kościoła. Wyraził się w ten sposób w mowie ogłoszonej 23 czerwca 1964 r. Miał podać ostateczną decyzję. „Jednak tymczasem stwierdzamy szczerze, że do dziś nie mamy wystarczającego powodu do uznania norm podanych przez papieża Piusa XII, dotyczących tego tematu, za przestarzałe, a tym samym niewiążące. A zatem należy je traktować jako ważne, przynajmniej dopóki nie będziemy się czuć zobligowani własnym sumieniem do ich zmiany.” Wielu komentatorom wydawało się w tym momencie, że papież się waha, a nie że nie dopuszcza żadnych zmian.



W rzeczywistości w swoim wspaniałym przemówieniu wygłoszonym do Narodów Zjednoczonych 4 października 1965 r. powiedział: „Musicie się starać raczej mnożyć chleb, tak by go wystarczyło na stoły wszystkich ludzi, niż popierać sztuczną regulację urodzeń, która byłaby nieracjonalna, w celu zmniejszenia ilości gości na bankiecie życia”. Ta prosta alternatywa - chleb albo regulacja urodzeń - wróżyła Kościołowi chorobę. Z drugiej strony, tego samego dnia włoska gazeta „Corriere della Sera” opublikowała wywiad z papieżem, w którym jego hamletyzm był jak by jeszcze głębszy.

**„Świat zastanawia się, co My sądzimy, a My musimy dać odpowiedź. Ale jaką? Kościół nigdy w swojej historii nie stanął przed takim problemem. Jest to zagadnienie obce dla ludzi Kościoła i trudno im je omawiać, gdyż odczuwają zwyczajne zakłopotanie. Komisje obradują i zebrano już góry sprawozdań. Prowadzi się bardzo wiele badań, ale to My mamy podjąć decyzję. To jest Nasza wyłączna odpowiedzialność. Decydowanie nie jest tak łatwe jak studiowanie, ale My musimy coś powiedzieć. Ale co?... Bóg musi Nas prawdziwie oświecić”.**

Pokora wobec tak ważnego zagadnienia była zrozumiała. Papież, jak wszyscy klerycy, żył całe życie w celibacie, bez wiedzy z pierwszej ręki i niewielką znajomością tematu, który miał rozstrzygnąć. Sam nawet dodawał, że był to temat „kłopotliwy”. Zbliżał się do siedemdziesiątki, był zmęczony i wyczerpany troską o cały Kościół. Codziennie był proszony o rozstrzygnięcie sporów, autoryzowanie tysięcy dokumentów, spotykał się z obcymi dygnitarzami i ambasadorami, a do tego wszystkiego jeszcze „góra” raportów na temat regulacji urodzeń, najbardziej trapiącej kwestii, z jaką współczesny papież się stykał. Dla niezależnych obserwatorów ta sytuacja graniczyła z farsą. Wielka i trwała instytucja przeżywała zamieszanie z powodu problemu, który większość ludzi w obrębie i poza Kościołem rozwiązała dla siebie przed wiekami. Wspólnota 700 milionów ludzi patrzyła na tego świętego, starego człowieka w kokonie celibatu jak na źródło mądrości w zakresie seksu i małżeństwa.

Paweł był zdolny intelektualnie, zwłaszcza w wybranym zakresie działania -dyplomacji; a tu trzeba geniusza, aby rozwiązać problem, który on wziął na siebie. Z pomocą biskupów soborowych mógłby przyjąć bardziej postępowe stanowisko, tak jak to miało miejsce w przypadku judaizmu, wolności wyznania itd. Ale odsunął od siebie tę kolektywną mądrość episkopatu i jak Atlas wziął cały świat na swe ramiona. Był to czyn heroiczny, ale czy rozważny? Jego jedynymi bliskimi doradcami pozostali teraz tylko członkowie Kurii tacy jak Ottaviani i Browne, a więc ci, których poglądy zostały odrzucone przez komisje soborowe i przez ojców, gdy doszło do głosowania. Najwyższy Pasterz był więc w rękach starej gwardii, która gdyby to od niej zależało nigdy nie dopuściłaby do zorganizowania Soboru.

Paweł nie powiększył zaufania w swą ostateczną decyzję, gdy przemawiał do delegatów Włoskiego Towarzystwa Położnych i Ginekologów 29 października 1966 r. W przedstawieniu godnym Salvadora Dali powiedział:

**„Dla Nas kobieta jest odbiciem piękna, które ją przewyższa; jest znakiem dobra, które wydaje się Nam nieskończone; jest to obraz idealnego człowieka, takiego jakim go Bóg stworzył na obraz i podobieństwo własne. Dla Nas kobieta jest obrazem dziewiczej czystości, który zachowuje najwyższe moralne i emocjonalne uczucia ludzkiego serca... Dla Nas jest ona stworzeniem najbardziej podatnym na kształcenie... A zatem śpiewając, modląc się, płacząc i wdychając wydaje się ona przemieniać w najwyższą postać, nieskazitelną i pełną smutku, jaką uprzywilejowana Niewiasta, błogosławiona pomiędzy wszystkimi, była przeznaczona stać się Niepokalana Matka Chrystusa, Maria”.**

Nie zanotowano, czy ginekolodzy rozpoznali w tych słowach zwykłą ciężarną kobietę, która przychodzi do ich gabinetu na badania. Faktem jest, że gdy tylko dokument papieski

wspomina kobiety i Marię razem, zawsze jest tam mowa o cierpieniach kobiet we współczesnym świecie.

„Widzicie Panowie - mówił Paweł - to jest płaszczyzna jakiej My widzimy kobietę... Nie wątpcie w to, da wam to powód do nowych, szlachetnych i dobrych myśli, dzięki czemu wasz zawód zyska godność i zasługę”.

Następnie papież przeszedł do omówienia problemu regulacji urodzeń. Nie było pomocą przy rozważaniu tego problemu, że sprzedaż środków antykoncepcyjnych była wówczas we Włoszech nielegalna, a prawo rodzinne sprzyjało dużym, czy wręcz bardzo dużym rodzinom. Dwa lata minęły odkąd Sobór i on sam wciąż studiowali dane naukowe i demograficzne oraz ich doktrynalne i pasterskie implikacje. Żaden papież nie był tak zagłębiany w papierach od czasu Sykstusa V, który przeredagował po swojemu całą Biblię. Papież mówił o swojej komisji, że była „bardzo zróżnicowana i niezwykle sprawna”.

„Ta komisja...ukończyła swą wielką pracę i przedstawiła Nam wynikające z niej wnioski.” Po stwierdzeniu jej nadzwyczajnej sprawności następuje typowo hamletowska wypowiedź: „Niemniej wydaje się Nam, że te wnioski nie mogą zostać uznane za definitywne.” Raport miał poważne implikacje, a ich rozwiązanie leżało w zakresie wyłącznej odpowiedzialności papieża. Tymczasem przypomniał im, że normy zachowania uznawane dotychczas przez Kościół są nadal ważne.

**„Nie można ich uznać za niewiążące, tak jakby magisterium Kościoła było poddane w wątpliwość w obecnych czasach, natomiast jest to raczej czas badań i refleksji dotyczących spraw, które wcześniej były również godne najstaranniejszego rozważenia”.**

Komentatorzy byli zakłopotani. Minęło już kilka lat od czasu, gdy papież Jan XXIII ustanowił tę komisję. Paweł powiększył ją i ponaglał do intensywnej pracy. Skoro nie było wątpliwości, to do czego potrzebował komisji? I dlaczego by, nawet w tym późnym etapie po prostu nie powtarzać nauk jego poprzedników, tak jak sobie tego życzyła Kuria?

Wśród wiernych dokonywała się cicha i głęboka rewolucja, nie znana w historii katolicyzmu. Wielu świeckich, zachęcanych przez księży, zaczynało myśleć samodzielnie. Przyjmowali oni, że nie ma innego wyjaśnienia tak długiego niezdecydowania papieża, jak poważne wątpliwości. A tymczasem oni rozwiązywali ten problem własnym rozumem. Metoda kalendarzyka małżeńskiego, określana jako „watykańska ruletka” była dokuczliwa i rzeczywiście sztuczna. Podważała nawet obliczenia profesjonalnych matematyków korzystających z komputerów, dając podstawę żartobliwym powiedzeniom: „okres bezpieczny jest dozwolony tylko dlatego, że papież wie, iż on nie jest bezpieczny” oraz „jedynym okresem bezpiecznym dla niektórych kobiet jest okres pomiędzy 60 a 90 rokiem życia”.

Z medycznego punktu widzenia metoda ta była najbardziej skuteczna u tych, którzy jej najmniej potrzebowali. Samotnej dziewczynie jest względnie łatwo określić swoje okresy niepłodności. Kobieta mająca rodzinę uważa to już prawie za niemożliwe. Spędza noce na częstym wyskakiwaniu z łóżka, by doglądać dzieci; ma tendencję do łapania od nich wszelakich infekcji, które łączą się z podwyższeniem temperatury ciała, zakłócającym normalny cykl termiczny. Ponadto metoda jest bezużyteczna w okresie laktacji, w którym zanika miesiączkowanie i można zająć w ciążę. Na koniec metoda „okresu bezpiecznego” jest nieprzydatna kobiecie, zbliżającej się do menopauzy, gdyż jej cykle miesiączkowe stają się beznadziejnie nieregularne.

Brak zaufania może przynieść wypływające z niego samego niepokoje, a nawet zgorzknienie i poczucie buntu, gdy pomimo wszelkich środków ostrożności metoda zawodzi. Niektóre kobiety uważają ją za tak sztuczną i tak przeciwną prawdziwej miłości, że skłaniają się raczej ku całkowitej wstrzeźliwości. Niektóre, gdy metoda zawiedzie i zajądą w ciążę, cieszą się z ewentualnego poronienia. Oto jakie są między innymi fatalne skutki „naturalnej” metody regulacji urodzeń.

Dla tych kobiet, które muszą unikać ciąży za wszelką cenę ze względu na chorobę w rodzinie lub swoją własną, męża lub kalekiego dziecka, okres bezpieczny staje się koszmarem. Zdarza się też i tak, że kobiety mają jajczkowanie dwukrotnie w miesiącu, albo przez całe lata nie mają menstruacji w wyniku zachodzenia w kolejne ciąży w okresach karmienia.

Jak te kobiety mają wyjaśnić swoim księżom, że nawet zakładając, iż seks w okresie bezpiecznym jest naturalny, małżeństwo samo w sobie jest beznadziejnie sztuczne? Już we wczesnych latach sześćdziesiątych wiele małżeństw pytało, czy dobrze jest by kler pozostawał w tych sprawach w ignorancji i arogancji. Ignorancji, nieświadomości wielu kategorii seksu i tego zamieszania związanego z przychodzeniem dzieci na świat; arogancji przekonującej, że owa ignorancja jest najlepszą podstawą pontyfikowania małżeństwa. Jak napisała pewna kobieta w „Doświadczeniu małżeństwa” w 1964 r.: „Dlaczego kler przyjmuje tak niesympatyczny punkt widzenia problemów rodzicielstwa? Chyba dlatego, że jego przedstawiciele są nieżonaci... Być może duchowni opierają swoje rozumienie życia rodzinnego na wspomnieniach wyniesionych z własnych rodzin, w których byli tylko dziećmi, a nie dorosłymi martwiącymi się poważnymi problemami życia rodzinnego. Rodzicielstwo trzeba przeżyć samemu, aby w pełni zrozumieć jego odpowiedzialność”.

W latach bezpośrednio po Watykanie II wiele małżeństw, antycypując zmiany, podejmowało swoje własne decyzje. Małżeństwa te nie chciały ryzykować nadmiernego rozrostu własnych rodzin, ani wzajemnego wyobcowania wskutek niedawania wyrazu swej miłości, czy wskutek sterroryzowania ich miłości przez kalendarz. Zachowanie czystości przedmałżeńskiej to jedna rzecz, a wstrzeźliwość po ślubie to już całkiem co innego. Jak wyjaśnić księżom, że seks to nie tylko zwykła namiętność, ale budowanie miłości, środek na przewyciężanie kryzysów rodzinnych i na pogodzenie się małżeństwa bliskiego rozpadowi? Zupełna wstrzeźliwość, godna celibatu, może podkopywać fizyczne podstawy małżeństwa i pozbawiać ludzi je tworzących fundamentalnego prawa człowieka. Stosowanie środków antykoncepcyjnych jest z reguły mniej „nienaturalne” niż małżeństwo bez seksu czy z seksem zrujnowanym przez ciągle niepokoje. Jeśli klerycy sądzą, że jest „naturalne”, by młode, kochające się małżeństwa spały z sobą przez lata nie wyrażając w pełni tej miłości, to powinni tego spróbować.

W ten sposób wyrosło całe pokolenie małżeństw, jak klin rozbijający katolików na tych sprzed i po ustanowieniu komisji regulacji urodzeń. Nawet konserwatywni klerycy byli skłonni obwiniać papieża Pawła za zamieszanie w łonie Kościoła od czasu Watykanu II

Przy omawianiu papieskiej próby narzucenia Casti connubii Soborowi, konieczne jest zrozumienie znaczenia słów Pawła. Osobiście nigdy nie wątpił w „tradycyjną” naukę Kościoła odnośnie antykoncepcji. Wszystkie metody przeszkadzające zapłodnieniu były immanentnie złe. Mogły istnieć powody terapeutyczne przyjmowania pigułki, np. w celu uregulowania cyklu miesięczkowego, ale nie było żadnego usprawiedliwienia dla stosowania jej jako środka antykoncepcyjnego. Prawdopodobnie papież miał nadzieję, że komisja poprze go w tym względzie, dostarczając solidnych argumentów z zakresu „prawa naturalnego”, które mogliby przyjąć wszyscy ludzie dobrej woli. Jego nadzieje nie ziściły się.

Przeważająca większość komisji wystąpiła przeciw papieżowi. Jej czterech konserwatywnych teologów stwierdziło, że nie można usprawiedliwiać starego podejścia do sprawy jedynie na gruncie prawa naturalnego czy rozumu. Wymagało to wsparcia autorytetu i objawienia.

Mówiąc w skrócie, po kilku latach badań, prowadzonych przez to wysoko wykształcone gremium, papież został sam daleko z tyłu poza punktem wyjścia. I nie dość, że komisji nie udało się go zawrócić we właściwym kierunku, to jeszcze jej konserwatywni członkowie twierdzili, że nie ma przekonujących argumentów, na których tradycyjnie opierał się zakaz. Ottaviani, chociaż był przewodniczącym komisji, odmówił przedstawienia papieżowi raportu większości. Czterech wspomnianych zawziętych teologów przesłało prywatny list do papieża.

## **Dwa raporty**

Według raportu większości, stwierdzenie, że antykoncepcja nie zawsze musi być zła stanowi „postęp” w nauczaniu katolickim w świetle zmienionych okoliczności. Ponieważ według nauczania tradycyjnego antykoncepcja była z gruntu zła i żadne okoliczności nie mogły odmienić tej zasadniczej oceny, to żądanie, by niezdecydowany papież zaakceptował powyższe stwierdzenie było zbyt wygórowane.

Sposób zredagowania raportu w filozofii personalistycznej był również trudny do przyjęcia. Raport mówił o „zasadzie całkowitości”. Zdolność do uprawiania seksu nie może być traktowana jak osoba, lecz jak część właściwości osoby. Osoba jest w małżeństwie jednym elementem z pary oraz członkiem rodziny. Z tego wynika, że moralności stosunku płciowego nie można oceniać wedle działania tej zdolności, ani też na podstawie pojedynczych aktów seksualnych. Małżeństwo musi być widziane jako całość. Małżeństwo jako takie jest w zgodzie z prawami boskimi albo nie, a więc płodne lub bezpłodne.

Większość odnosiła się również do nauczania soborowego, że pary małżeńskie mają prawo do decydowania za siebie wobec Boga, ile dzieci powinny mieć. Odpowiedzialne rodzicielstwo było warunkiem małżeńskiej czystości moralnej. Jak osiągnąć takie rodzicielstwo? Stosując nowoczesne metody, z których jedną, dopuszczoną wcześniej przez Piusa XII, jest wykorzystanie okresu niepłodności. Raport powtarza ustalenia soborowe - co nigdy wcześniej nie było przyjęte w Kościele - że przedłużające się niepraktykowanie stosunków płciowych w małżeństwie może prowadzić do niewierności.

Komisja wysnuła wnioski, że skoro seks nie jest już widziany jedynie i nieodmiennie jako prokreacja, a seksualność jest postrzegana w pełnym kontekście małżeństwa, w którym akt płciowy nie zawsze wiąże się z chęcią posiadania dziecka, to nie ma moralnego sprzeciwu wobec środków antykoncepcyjnych. To moralne i duchowe wartości powinny dyktować sposób zachowania, a nie biologia.

Jakkolwiek dokument, przedstawiony tutaj tylko w skrócie, był dobrze umotywowany, to dla papieża Pawła w żadnym momencie nawet nie zbliżał się do trafności argumentów raportu mniejszości.

„Czy antykoncepcja jest zawsze zła?” List mniejszości, który nigdy nie został uznany za oficjalne sprawozdanie, stwierdzał wprosi, że tak. Z oszukańczą klarownością scholastycznego podręcznika autorzy analizowali w nim każdy człon tego pytania:

Antykoncepcja - każdy sposób pozbawienia naturalnej mocy małżeństwa do prokreacji życia w wyniku ludzkiej interwencji;

Zawsze zła - coś co nigdy nie może być usprawiedliwione żadnymi okolicznościami i żadną motywacją. Jest to zawsze zło, ponieważ jest immanentne na podstawie prawa naturalnego. Nie jest złem, dlatego że jest zabronione; jest zabronione, dlatego że jest złem.

Następnie list stawia pytanie: „Jaką odpowiedź dawał dotychczas Kościół w powyższej kwestii?” I od razu sam sobie odpowiada: „W dokumentach magisterium Kościoła i w całej historii nauczania Kościoła w tej materii znajdujemy stałą i odwieczną odpowiedź pozytywną”.

List cytuje źródła. Znaczące jest, że nie przytacza żadnych wcześniejszych źródeł niż encyklika Piusa XI Casti connubii z 1930 r. Czy dla autorów listu było wystarczające, że owa encyklika mówi o „nieprzerwanej tradycji chrześcijańskiej”? Był również inny powód niepowoływania się autorów na wcześniejsze źródła, ale to omówimy później.

Według Piusa XI antykoncepcja jest „kryminalnym nadużyciem”.

**„Nie da się przedstawić żadnego powodu, dla którego coś, co jest immanentnie przeciwne naturze, mogłoby się stać zgodne z naturą i moralnie dobre. Dlatego skoro akt małżeński jest przeznaczony przez naturę dla płodzenia dzieci ci, którzy niweczą samowolnie jego naturalną moc i cel, grzeszą przeciw naturze i popełniają czyn, który jest hańbiący i z gruntu występny”.**

„Boski majestat - pisze dalej Pius - głęboko nienawidzi tej niewysłowionej zbrodni i czasami karze ją śmiercią.” Idea boskości gotowej do karania antykoncepcji śmiercią jest istotnie straszliwa.

Pius XI mówi dalej o Kościele katolickim „stojącym prosto pośród moralnej ruiny po to, by ochronić czystość moralną związku małżeńskiego przed skalaniem.” Ci, którzy „pobłażają” antykoncepcji „są winni grzechu śmiertelnego”.

Nieco wcześniej w 1930 r. usankcjonowała sztuczną regulację urodzeń konferencja w Lambeth, w kręgach katolickich określana ironicznie nazwą popularnego tańca -lambeth walk. Jej decyzjom sprzeciwiał się jeszcze Pius XII w 1951 r. „To przykazanie (potępienie antykoncepcji) - mówił Pius XII - jest równie ważne dziś jak było wczoraj. I tak samo będzie ważne jutro i zawsze, ponieważ dotyczy spraw) nie będącej w gestii prawa ludzkiego, lecz prawa naturalnego i boskiego”.

Cytując Piusa XI i Piusa XII autorzy dokumentu postawili nieodparte wyzwanie papieżowi Pawłowi. Przez całe wieki Kościół, nie robiąc żadnego wyjątku, potępiał antykoncepcję. Gdyby Kościół zmienił sposób rozumowania, to nie tylko przeczyłby sam sobie i swoim pretensjom do nauczania prawdy ważnej po wsze czasy; ale także poddawałby się czemuś o wiele bardziej upokarzającemu.

**„Jeżeli uznalibyśmy, że antykoncepcja nie jest złem immanentnym, to musielibyśmy uczciwie przyznać, że Duch Święty w roku 1930,1951 i 1958 (daty wystąpień papieskich) wspomagał kościoły protestanckie i że przez j pół wieku Pius XI i Pius XII oraz duża część hierarchii Kościoła katolickiego nie protestowali przeciw bardzo poważnemu błędowi, jednemu z najbardziej zgubnych dla duszy ludzkiej: gdyż w ten sposób sugerowalibyśmy, że potępiali oni nierozważnie tysiące tysięcy ludzkich aktów, które teraz zostałyby zaakceptowane”.**

Trudno byłoby znaleźć w literaturze katolickiej wspanialszy argument. Pozornie ośmielali się twierdzić, że papież Paweł uznał Reformację mimo wszystko za rzecz dobrą i że protestanci z ich prywatnymi sądami działali lepiej niż katolicyzm pod rządami papieży.

Gdyby teraz papież dopuścił antykoncepcję, oznaczałoby to koniec papieskiego autorytetu. Równie dobrze mógłby abdykować. W ten sposób zniszczyłby zarówno autorytet własny jak i autorytet swoich poprzedników. Musiałby milcząco przyznać, że Kościół anglikański był lepiej inspirowany niż rzymski. Zgodziłby się, że wielu katolików zostało potępionych za coś, co on, Paweł VI, ogłosiłby za czyn bezgrzeszny, czy nawet akt cnoty małżeńskiej. Całe to zamieszanie i poświęcenie lojalnych i posłusznych katolików, wszystkie te stracone dusze, wszystko to przez błąd papieski?

Przy całej wspaniałości przedstawionego argumentowania musimy jednak dodać, że nie jest ono w pełni uczciwe. Podczas gdy autorzy podkreślali stałość tradycji względem regulacji urodzeń, to jednak zapomnieli wskazać, że owa „tradycja” opierała się na widzeniu seksu w sposób, jaki Kościół zdecydowanie odrzucił. Dla potwierdzenia swego punktu widzenia nie przywołali starszych źródeł niż encyklika Piusa XI, gdyż nie mogli. Przez ponad 15 wieków Kościół potwierdzał widzenie seksu w sposób, który teraz został zarzucony.

Na przykład mieli po swojej stronie Piusa XII dopóki mówił, że antykoncepcja jest zawsze zła. Ale twierdził on równocześnie, że seks w małżeństwie jest czysty i święty. Pierwsza z tych tez jest tradycyjna, a druga całkowicie przeciwna tradycji. Gdyby autorzy wskazali na ten niemiły fakt, wówczas papież Paweł mógłby do końca życia mieć hamletowskie rozterki.

List mniejszości sugerował również, że gdyby papież zezwolił na regulację urodzeń nastąpiłaby reakcja łańcuchowa. Natychmiast pojawiłyby się żądania uprawnienia seksu przedmałżeńskiego, masturbacji, sterylizacji, rozwodów i aborcji. Gdyby główny cel małżeństwa został odrzucony, liberalni teolodzy zaczęliby twierdzić, że seks pozamałżeński jest moralnie dopuszczalny, pod warunkiem zastosowania środków antykoncepcyjnych. Największe wrażenie na papieżu zrobiło jednak stanowisko mniejszości względem papieskiego autorytetu.

Po przeczytaniu obu raportów papież zdał sobie sprawę, że jego postawa jest nie do przyjęcia. Ogarnęło go wielkie przygnębienie, z którego nie potrafił się otrząsnąć przez 12 lat i które mu pozostało do końca życia.

Jego dylematem było: jeśli powie antykoncepcji NIE, to wywoła ogromną opozycję przeciw papieżowi w łonie Kościoła. Gdyby powiedział TAK, papieżostwo praktycznie przestałoby istnieć. Przynajmniej tak on to rozumiał. Niestety, niewiele nauczywszy się od papieża Jana, wciąż trzymał się kurczowo średniowiecznego rozumienia papieżostwa, jakie dominowało od czasów Grzegorza VII.

Cały świat był zaintrygowany tym, co się działo w Watykanie. Nigdy nie oczekiwano encykliki z takim zainteresowaniem. Sfinalizowanie przemyśleń zajęło Pawłowi jeszcze dwa lata. Hamlet musiał jeszcze wiele przeczytać.

\*\*\*

W 1958 r. Pius XII potępił planowanie rodziny w przemówieniu do Włoskiego Stowarzyszenia Rodzin Wielodzietnych. Wydawał się wówczas gorliwy i wcale nie parodiował. Powiedział m.in.:

**„Gdziekolwiek znajdziecie duże rodziny w dużych ilościach, ukaże się wam fizyczne i moralne zdrowie chrześcijańskiego ludu... Zdrowy rozsądek zawsze i wszędzie patrzył na duże rodziny jak na znak, dowód i źródło zdrowia psychicznego... Cnoty pojawiały się spontanicznie w domach, w których ciągle rozlegał się płacz dziecka. Szereg szczęśliwych pielgrzymek ku chrzcielnicy nie kończył się jeszcze, gdy już zaczynał się nowy, do pierwszych komunii, czy bierzmowania... Więcej małżeństw, więcej chrzczeń, więcej pierwszych komunii szło po sobie jak kolejne wiosny... Ich (rodziców) młodość wydawała się nigdy nie przemijać, dopóki słodki zapach kołyski pozostawał w domu, tak długo jak ściany domu odbijały srebrzyste głosy dzieci i wnuków”.**

Papież podkreślił, że święci pochodzili z takich właśnie dużych rodzin. Bellarmine był jednym z 12 rodzeństwa, Pius X - z dziesięciorga, Katarzyna Sjeneńska - z 25. Trudno jednak uwierzyć, by nawet w 1958 r. wszystkie „pielgrzymki” włoskich rodziców do kościoła były szczęśliwe.

Gdy Paweł czytał później teksty Piusa XII musiał zauważyć, że jedno z jego przewidywań sprzed 10 lat okazało się błędne. Nowe źródła energii - powiedział wtedy - będą gwarantować „powodzenie wszystkim, którzy będą żyć na ziemi przez wiele przyszłych lat”.

Paweł wiedział, że świat głęboko się zmienił od czasów optymizmu Piusa. Wśród stosu dokumentów na jego biurku znajdowały się również opracowania demograficzne. Była to przygnębiająca lektura. Biblijny nakaz „mnóźcie się i napełniajcie Ziemię” został spełniony w nadmiarze. Ludzka płodność była przeogromna. Musiała być taka, by zapewnić przeżycie w czasach zarazy, wojen, dużej śmiertelności niemowląt i przedwczesnych zgonów. Później nadeszła nowoczesna medycyna i ten obraz odmienił się. W państwach rozwiniętych śmiertelność niemowląt zbliżyła się do zera, śmierć przychodziła coraz później. Nawet w państwach rozwijających się wiele osób głodowało, gdy z medycyna utrzymywała przy życiu ludzi, którzy w dawnych czasach nie mieliby żadnych szans na przeżycie; dotyczyło to 1/4 z nich przed pierwszym rokiem życia i 1/3 pozostałych przed 45 rokiem życia.

To pociągnęło za sobą radykalną zmianę myślenia o prokreacji. Odnosiło się to zarówno do państw, jak i rodzin składających się na te państwa. Na poziomie państwa oceniano, że we Francji, gdyby śmiertelność spadła bez odpowiedniego zmniejszenia stopy urodzeń, mieszkałoby dziś 500 milionów ludzi. Łączna populacja Francji i Wielkiej Brytanii mogłaby dziś równać się zaludnieniu Chin.

Papież Paweł musiał czytać dane przedstawione w Raporcie o zaludnieniu świata, opublikowanym przez Biuro Studiów Demograficznych w Waszyngtonie na podstawie źródeł ONZ. Statystyki wskazywały, że ludność świata przyrasta o 1,9% rocznie. Od 1958 r., gdy zabrzmiały pierwsze dzwony alarmowe, żyło już na świecie 500 milionów ludzi więcej. Łączna suma mieszkańców Ziemi wynosiła wtedy 3 miliardy 520 milionów. 500-milionowe Indie powiększały się o 2,7% rocznie. W Pakistanie jeszcze więcej, bo 3,1%. Tuż za nim była Ameryka Łacińska z 3%. Ten ostatni wzrost oznaczał, że ilość ludzi podwoi się w ciągu zaledwie 23 lat. Nieodmiennie slumsy wokół wielkich miast rozrastają się szybciej od innych okolic. Biedni stają się biedniejsi, głodni - głodniejsi. Do wczesnych lat 60., a więc na długo przed dzisiejszymi kryzysami zadłużeniowymi, nie było absolutnie żadnej nadziei dla narodów o wysokiej stopie przyrostu naturalnego, nigdy nie mających wystarczającej ilości

żywności, szkolnictwa, służby zdrowia, mieszkań, wolnego czasu, a przede wszystkim, pracy. Nie było tam też pieniędzy na zasiłki.

Antykoncepcja nigdy nie była sposobem rozwiązania tak obszernego i złożonego problemu. Bez niej jednak nie było możliwe żadne rozwiązanie. Gdyby wszyscy, włączając biedotę, kontynuowali prokreację bliską biologicznego maksimum, całe narody stałyby się żebrakami. Ludzkość, będąc na poziomie zaledwie utrzymywania się przy życiu lub niższym, byłaby narażona na tradycyjne zagrożenia: choroby i wojny.

Do lat sześćdziesiątych, gdy Paweł pisał swą encyklikę ludy Ameryki Południowej żyły w warunkach gorszych niż te jakie Europejczycy musieli znosić w najgorszych dniach pierwszej rewolucji przemysłowej. Jedną z dróg poprawienia tych warunków była aborcja. Wiadomo, że papież Paweł miał na swym biurku oficjalne raporty z prawie wszystkich krajów Ameryki Łacińskiej. W Chile, według spisu ludności z 1967 r. jedna z 2 ciąż była usuwana: przez całe lata ponad 1/3 śmiertelności matek spowodowana była aborcją. W Kolumbii 60% aborcji dokonywano u kobiet, które były już sześć, siedmiokrotnie ciężarne. Na pierwszym miejscu tej listy był Urugwaj, gdzie dane stwierdzały około 750 aborcji na każde 1000 ciąż. Ścisłe katolicka etyka prowadziła do niekontrolowanej płodności, która z kolei była powodem ogromnej ilości aborcji, pociągających za sobą śmierć wielu matek.

Indie, największe demokratyczne państwo na świecie, były już wtedy przeludnione. Konieczne były hamulce. Bliskie związki z katolickim nauczaniem mogłyby w szybkim tempie zniszczyć demokrację w Indiach. Gdyby tylko w jednych Chinach przyjęto katolickie podejście do omawianego problemu, nie byłoby żadnej nadziei dla ludzkości. W 1965 roku jedna osoba spośród 4 żyjących na świecie była Chińczykiem. Katolicyccy dostojnicy, jak np. kardynał Heenan z Westminster, twierdzili, że tylko niewielu Hindusów i praktycznie żaden Chińczyk nie jest katolikiem. Zresztą i tak nie słuchaliby papieża. Mijałoby się to z celem. O żadnej doktrynie nie można powiedzieć, że jest rozsądna, jeśli w praktyce prowadzi do zniszczenia planety. Ponadto twierdzą, że katolickie nauczanie jest częścią prawa naturalnego zapisanego, w ludzkich sercach. W takim razie reszta świata może dziękować Bogu, że Chińczycy i Hindusi nie czytają tego prawa w swoich sercach.

Z punktu widzenia Kościoła jedynym rozwiązaniem problemu przeludnienia jest całkowita wstrzeźliwość seksualna, lub ograniczenie seksu do „okresu bezpiecznego”. Nierealne byłoby prosić rządy państw, będących już i tak na skraju rozpacz, aby zakazały używania pigułki, środków dopochwowych, prezerwatyw i zastąpiły je termometrami i kalendarzami, a także zapewniły wielką armię nauczycieli dla zapewnienia prawidłowego zrozumienia tej metody. Ponadto to właśnie biedni, bezdomni i niedożywieni, a więc ci, których ilość trzeba jak najbardziej ograniczać, nie tolerują wstrzeźliwości seksualnej ani metody okresu bezpiecznego.

Przechodząc z punktu widzenia państwa do poziomu rodziny, nauczanie katolickie zabrania antykoncepcji z różnych powodów. Bóg oczywiście rozumie, że niektórzy ludzie są wypróbowywani do granic wytrzymałości, ale nigdy poza. Z pomocą łaski wszystkie małżeństwa mogą wytrzymywać te próby narzucane przez prawo naturalne. Smutne przypadki tworzą złe prawa. Papież Paweł w wyniku braku doświadczenia pasterskiego nie zetknął się z wieloma takimi przypadkami osobiście, niemniej na jego biurku były dokumenty dotyczące jakże licznych takich spraw.



Mąż jest na zasiłku i nie ma szans na znalezienie pracy. On i jego żona są zmuszeni mieszkać z teściami lub w nędznym, wynajętym mieszkaniu na najwyższym piętrze wysokościowca. Mają troje dzieci. Jest to zbyt wiele na ich ubogie warunki życia. Mówi im się, aby się powstrzymali od seksu, co może prowadzić do powstrzymania się od miłości i współczucia, lub by stosowali metodę okresu bezpiecznego. Wszystkie ich dzieci są owocami tej metody. Deus providebit. Bóg dał dziecko, da i na dziecko.

Po wypadku motocyklowym mężczyzna jest inwalidą nie mogącym pracować. Jego żona pracuje, by ich oboje utrzymać. Cięża powoduje, że zostają bez grosza. Deus...

Po szóstej ciąży w ciągu siedmiu lat żona właśnie wyszła ze szpitala psychiatrycznego. Szaleje na myśl o następnej ciąży. Deus...

Ostatnie dziecko pewnej pary urodziło się niedorozwinięte umysłowo i wymaga całkowitego poświęcenia uwagi matki. Deus...

Kobieta zostaje ostrzeżona przez lekarza, że następna ciąża mogłaby poważnie zaszkodzić jej zdrowiu, a nawet zabić. Ma już ośmioro dzieci. Deus...

Wiele kobiet nie czuje się dziś zdolnych do podejmowania ryzyka posiadania wielodzietnej rodziny. Nie mają w tym kierunku ani pożądaniami, ani duchowego i emocjonalnego przygotowania. Deus...

Pewna kobieta rodziła trojaczki. Inna, wskutek stosowania leków hormonalnych, sześcioraczki. Obie twierdziły, że jest bardzo trudno dać sobie radę. Deus providebit. Bóg dał dziecko, da i na dziecko.

We wrześniu 1967 r. Carlos Lieras Restrepo, prezydent Kolumbii, wiernego państwa katolickiego, przemawiał na konferencji panamerykańskiej:

**„Zwiedziłem najuboższe slumsy republiki i polecam przeprowadzenie takiej samej wizyty ludziom, którzy badają zaludnienie z moralnego punktu widzenia... Co możemy powiedzieć o częstych gwałtach, prymitywnych doświadczeniach seksualnych, okropnym traktowaniu dzieci, straszliwym rozroście prostytucji obu płci, częstych aborcjach, prawie zwierzęcych związkach, spowodowanych nadużywaniem alkoholu? Dla mnie w konsekwencji niemożliwy jest spokojny powrót do pracy i badanie moralności czy niemoralności praktyk antykoncepcyjnych, bez równoczesnego myślenia o niemoralnych i często kryminalnych warunkach, jakie prosty akt poczęcia może wytworzyć z biegiem czasu”.**

W rok później długie studium papieża Pawła na temat regulacji urodzeń zostało zakończone. Wnioski z tych badań były równie nieuniknione jak tragedia starożytnej Grecji. Ich początki datują się na czasy papieża Grzegorza VII i Piusa IX. Gdyby tylko Jego Świątobliwość zechciał zamieszkać w slumsach Kolumbii na czas pracy nad tym problemem.

## **Gorzka pigulka**

Encyklika Humanae Vitae została przedstawiona światu 25 lipca 1968 r. Rozpoczynające ją słowa nadawały ton całości: „Najpoważniejszy obowiązek przekazywania życia ludzkiego...”. Następne zdanie też zawiera słowo „obowiązek”.

W encyklice znalazło się wiele trywialnych sformułowań na temat współczesnych problemów, np. takie jak to, że liczba ludzi rośnie szybciej niż dostępne zasoby surowców.

Pokrótkie omówiona jest w niej sprawa życia seksualnego par małżeńskich, które powinno być osądzone moralnie i całościowo, a nie tylko w kategoriach organów biologicznych i ich funkcji. Papież sugerował, że to czego się wymaga od niego jako Najwyższego Pasterza, to nowa i głębsza refleksja na temat podstawowych zasad moralnych, na których wspiera się instytucja małżeństwa.

Ta nowa, głębsza refleksja brzmiała następująco: nie zmieniać niczego w nauce Kościoła. Paweł odnosi się do tej nauki jak do czegoś „stałego”. Nie bierze w ogóle pod uwagę faktu jak późno owa „stała” nauka pojawiła się na scenie.

Paweł sankcjonuje okres nieplodny w przypadku małżeństw, które nie chcą mieć więcej dzieci w danym okresie, lub w ogóle. Aborcja i sterylizacja są potępione.

**„Podobnie potępione jest każde działanie, które ma na celu zabezpieczenie przed prokreacją czy to przed czy po stosunku seksualnym, niezależnie czy taki jest cel, czy środek... Nigdy nie będzie uprawnione, choćby z najważniejszych powodów, czynienie zła, z którego mogłoby powstać dobro... choćby nawet intencją takiego czynu była ochrona lub utrzymanie dobrobytu jednostki, rodziny czy ogółu społeczeństwa”.**

Pozwólmy raczej umrzeć jednostkom, rodzinom i narodom, niżby miały stosować środki antykoncepcyjne. Bardzo to pasuje do słynnego powiedzenia Newmana:

**„W odniesieniu do doczesnych nieszczęść Kościół utrzymuje, że lepiej byłoby iżby Słońce i Księżyc spadły z nieba, by Ziemia się zapadła i by liczne miliony, które się na niej znajdują, zmarły z głodu w strasliwej agonii, niż żeby choć jedna dusza, nie powiem by miała być stracona, ale miała popełnić jeden jedyny grzech powszedni, powiedzieć chociaż raz świadomie nieprawdę, choćby to miało nikomu nie zaszkodzić, lub ukraść choć jeden grosz, nawet gdyby okoliczności ją do tego zmuszały”.**

Dla Pawła każde użycie środków antykoncepcyjnych jest samo w sobie grzechem niepowszednim. Jakkolwiek nie mówi nigdzie o jego wadze, to oczywiście nie łagodzi twierdzeń Piusa XI, że antykoncepcja jest zawsze grzechem śmiertelnym.

A zatem, przeciwdziałanie poczęciu dziecka, które urodziłoby się w nędzy i głodzie, lub według orzeczeń lekarzy byłoby niedorozwinięte jest grzechem śmiertelnym. Ochrona przed poczęciem w sytuacji, jaką dopuszczał Pius XII, która prowadziłaby do prawdopodobnego okaleczenia lub śmierci matki jest grzechem śmiertelnym. Jediną możliwością dla każdej pary jest prowadzenie życia całkowicie wyzbytego seksu. Bóg dzięki łasce sakramentu małżeństwa da parom siłę prowadzenia życia w celibacie. Choćby nie wiadomo jak trudna była sytuacja rodziny, jak chora matka, żadnego wyjątku Kościół katolicki nie może zaaprobować.

Jest to doktryna ekstremalna. Jediną paralelą, chociaż nie aż tak ekstremalną, jest odmawianie umierającemu dziecku transfuzji krwi, co praktykują świadkowie Jehowy. Dla poparcia swojego punktu widzenia papież nie może przytoczyć ani jednego konkretnego tekstu biblijnego. Zakaz rozwodów i papieska władza rozwiązywania niektórych małżeństw ma pewne uzasadnienie w Biblii. Zakaz antykoncepcji nie ma żadnych.

W encyklice Humanae Vitae Paweł powołuje się kilka razy na Sobór Watykański II chociaż to właśnie on zabronił Soborowi rozwinąć dyskusję na tematy nurtujące wówczas Kościół. Ponadto Humanae Vitae stosuje rozróżnienie pomiędzy głównym a drugorzędnymi celami małżeństwa, czego Sobór wyraźnie zaniechał. Papieska próba uwzględnienia tego

rozdzielenia poprzez dodanie swoich modyfikacji (modi), została odrzucona przez komisję teologiczną.

„Bóg - pisze dalej papież - ustanowił mądre prawa natury i zakres płodności w taki sposób, że kolejne narodziny mają już swój naturalny odstęp.” Nawet konserwatywni katolicy uważają, że trudno się do tego stosować. Pomijając jego niezwykle identyfikowanie praw natury (biologicznych) z prawami naturalnymi (moralnymi), co to znaczy „mądre ustanowienie” i „naturalny odstęp urodzeń”? Nie mógł mieć przecież na myśli tego, że skoro kobieta poczęła w marcu, to już nie może począć w kwietniu, maju itd., unikając w ten sposób efektu taśmowego pojawiania się dzieci co miesiąc. Nie mógł również twierdzić, że chociaż jajczkowanie odbywa się tylko raz w miesiącu, rodzenie może zdarzyć się regularnie co roku, dopóki nie stosuje się środków ostrożności.

Faktem jest, że u zwierząt popęd seksualny jest głównie związany z zachowaniem ciągłości gatunku. Z tego powodu mają one okresy rui. Paweł wydaje się przyrównywać ludzi do zwierząt; głównym celem ludzkiej seksualności jest również zachowanie gatunku i wszystko musi być temu podporządkowane. Ludzie mają w rzeczywistości mniej szczęścia niż zwierzęta, ponieważ nie mają okresów rui i ich rodzenie się nie ma naturalnych odstępów. To sugeruje, że ludzki seks ma znaczenie większe, niż tylko prokreacyjne. Ludzie mogą uprawiać seks na przykład gdy kobieta jest w ciąży, lub po menopauzie. Innymi słowy u ludzi seks ma o wiele szersze znaczenie niż u zwierząt, ale jakie - tego papież nie potrafi powiedzieć, ponieważ w swoich czysto biologicznych kryteriach moralności zrównuje ludzi z gatunkami niższymi.

W rzeczywistości Paweł może rozumieć jako „naturalny odstęp” jedynie to, że pary małżeńskie mogą dowolnie zgadywać, kiedy następuje jajczkowanie i z nadzieją przechytrzać naturę, korzystając z termometrów i kalendarzy. Ale jeżeli Bóg uczynił tak trudnym przechytrzenie natury, to trudno to nazwać „mądrym ustanawianiem” praw natury w imieniu człowieka.

Dalej papież mówi: „Wierzmy, że nasi współcześni są szczególnie zdolni do widzenia tych nauk w harmonii z rozumem”. Pisze to wiedząc, że niektórzy z najstarszych kardynałów Watykanu II rozumowali przeciwnie. Większość kardynałów w jego komisji nie rozumiała tego, podobnie jak laicy. Czterech zatwardziałych teologów w tej komisji stwierdziło, że tych nauk nie można pojmować wyłącznie samym rozumem. Statystyki dowodzą, że większość zwykłych katolików też tego nie widzi. Papież powinien był powiedzieć: „Nasi współcześni mając najlepszą na świecie wolę, nie będą zdolni do zaakceptowania tego. Katolicy muszą to jednak zaakceptować, ponieważ ja tak mówię”.

Skoro sprzeciw Pawła wobec antykoncepcji tłumaczony jest ingerencją w biologiczne działanie natury, to dlaczego nie potępił równocześnie większości współczesnej medycyny. Uznaje lekarstwa, operacje leczące bezpłodność, transplantacje nerek, operacje serca. Dlaczego, skoro ingerencja w „procesy naturalne” jest tym, co prowadzi go do potępienia antykoncepcji? Jak ujął to jeden z zaniepokojonych katolików:

„Czy ten papież pozwoli mi nosić okulary?” Na pewno wydaje się dziwne powiedzenie: „Zabezpieczanie kobiety przed poczęciem, gdy ma ona już sześcioro dzieci jest grzechem śmiertelnym, sztuczna pomoc bezpłodnej kobiecie w poczęciu sześcioraczek jest zgodna z naturą i moralnie dopuszczalna”.

Z encykliki Humanae Vitae wyłania się obraz kobiety pasującej do wcześniejszych wypowiedzi Pawła na temat kobiet i Marii Dziewicy.

**„Mężczyzna wzrastający w przyzwyczajeniu do stosowania metod antykoncepcyjnych, może zapomnieć o uszanowaniu należnym kobiecie i pomijając jej fizyczną i emocjonalną równowagę, zredukować ją do roli zwykłego instrumentu zaspokajającego jego pożądanie”.**

Czy myślał o kobiecie mieszkającej w norze w kolumbijskich slumsach i mającej już tuzin dzieci? Amoże o kobiecie, która wyszła za mąż w wyniku weekendowej pijackiej imprezy? A co z mężczyznami, których wyłącznym celem jest traktowanie swoich żon jak równych partnerów, a nie tylko zwykle maszyny do robienia dzieci, z ludźmi, którzy chcą decydować razem ze swoimi współmałżonkami w odpowiedzialności przed Bogiem, jaka jest odpowiednia dla nich, jako rodziny, ilość dzieci? W każdym sondażu w jakimkolwiek kraju świata ogromna większość kobiet przyznałaby, że środki antykoncepcyjne poprawiły ich status, a także ich fizyczną i emocjonalną równowagę.

Potępiwszy wszystkie postaci antykoncepcji papież martwił się, że władze publiczne nie zwracają uwagi na jego punkt widzenia. Do rządów państw mówił: „Nie tolerujcie żadnego prawa, które wprowadzałoby do rodzin te praktyki, które są przeciwne naturalnemu prawu bożemu.” Niektóre rządy Ameryki Południowej zwracały uwagę na ten apel papieża, który w ciągu dwu lat robił wszystko, by zatrzymać cywilne rozwody we Włoszech.

Pod koniec Humanae Vitae papież wezwał księży do

**„szczerego posłuszeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, które jest wynikiem magisterium Kościoła. Ponieważ, jak wiecie, pasterze Kościoła cieszą się specjalnym światłem Ducha Świętego w krzewieniu prawdy. I właśnie to, a nie argumenty, które przedstawiono, jest powodem, dla którego jesteście zobowiązani do takiego posłuszeństwa”.**

Czy to jest aluzja do tego, że Ojciec Święty wie, iż nie ma argumentów prawa naturalnego do zaoferowania swoim księżom w obronie moralności prawa naturalnego? Ponieważ nie ma dowodów biblijnych, każe księżom słuchać siebie tylko na zasadzie posłuszeństwa dla władzy. Według papieskich praw żaden ksiądz nie może sprzeciwiać się zasadzie posłuszeństwa hierarchicznego. Choć papieska władza bardzo źle zapisywała się przez wieki w kontekście praw człowieka, księża muszą po prostu mieć takie przekonania jak papież.

### **Pierwsze reakcje**

Reakcje gazet były do przewidzenia. Dziennikarze nie mieli takiej okazji od czasu Syllabusa wydanego w 1864 r., potępiającego wszelki postęp ludzki.

W Anglii „The Guardian” nazwał encyklikę Humanae Vitae „jedną z największych gaf naszych czasów”. Badania wykazały, że „połowa do 2/3 katolików w państwach rozwiniętych nigdy nie pogodzi się, ani nie przyjmie za swoją tej nauki Kościoła na temat antykoncepcji, a przewlekła trzęsączka w Watykanie jeszcze bardziej zachęci księży do pozostawienia decyzji do indywidualnego wyboru”.

„The Times” pisał:

**„Aprobata z zastrzeżeniami dla okresu bezpiecznego, czyli metody rytmów, czyni jeszcze większe zamieszanie, gdyż wydaje się dozwalać praktykowanie stosunków seksualnych w celach innych niż prokreacyjne”.**

„The Economist” wskazuje na Amerykę Południową, którą papież miał odwiedzić w sierpniu tamtego roku. Trzyprocentowy przyrost naturalny zapowiadał tam prawie niewyobrażalną nędzę. „Encyklika, chociaż stanie się ogniskiem gorzkiej kontrowersji, już w kilka dni od opublikowania jest intelektualnie bardziej martwa niż wymarłe ptaki dodo”.

Nawet tygodnik katolicki „The Tablet” zapytywał: „gdzie jest obiecywana przez Kościół nowa i głębsza refleksja?”

Oczywiście niektórzy biskupi byli zadowoleni. Biskup (wkrótce kardynał) Wright z Pittsburga przyjął encyklikę entuzjastycznie. Był usatysfakcjonowany tym, że papież „nie dał się omamić statystyce”, jak gdyby miliony głodujących dzieci i wiele matek dokonujących aborcji nie liczyło się w kręgach klerykalnych. Kardynał Heenan z Westminster był przewodniczącym papieskiej komisji. Napisał on: „Opinie większości są notorycznie nieodpowiedzialne... Większość nazistów zadekretowała sterylizację psychicznie chorych i likwidację Żydów”. Ta analogia nie przysporzyła mu czytelników, których większość nie widziała żadnego związku pomiędzy stosowaniem prezerwatyw a Hitlerem wysyłającym miliony do komór gazowych. Ponadto Heenan pominął milczeniem to, że podczas głosowania komisji papieskiej powstrzymał się od głosu, gdyż nie potrafił się zdecydować. Zdecydował za niego papież. Arcybiskup Murphy z Cardiff stwierdził, że środki antykoncepcyjne są dla człowieka tanim sposobem „sterowania własnymi instynktami i unikaniem odpowiedzialności”. Jego Miłość przewidywał, że w najbliższej przyszłości encyklika zostanie uznana jako Magna Carta praw, nie tylko wszystkich kobiet, ale też mężczyzn i dzieci. Jego Miłość oczywiście nie uwzględnił w swej przerośni, że historyczna Magna Carta została unieważniona przez papieża Innocentego III

Rubryki korespondencyjne gazet całego świata pełne były z reguły wrogich komentarzy katolików. Przywódca angielskiego ruchu świeckich, poseł do Parlamentu Norman St John Stevas, pisał o „teologicznej jałowości encykliki, jej braku realizmu i nieostrożności. Wzywanie władz publicznych w naszym współczesnym pluralistycznym społeczeństwie, by wprowadziły zakaz antykoncepcji jawi się jako niewiarygodne i alarmujące rozmijanie się z rzeczywistością współczesnego świata”.

Dla większości katolickich korespondentów postawa papieża wydawała się niewrażliwa na ogromną różnorodność ludzkich dylematów. Była obojętna na konsekwencje zakazu. Nie pytała nawet, czy lepiej jest chronić dziecko przed przyjściem na świat, czy urodzić je by głodowało i umierało. Wielu protestowało przeciw atakowi na czystość większości katolickich i prawie wszystkich niekatolickich małżeństw. Niektórzy posuwali się do twierdzeń, że papież Paweł skazywał więcej ludzi na życie w nędzy i okropną śmierć niż Hitler. Encyklika miała spowodować powstawanie nowych gett i obozów koncentracyjnych, zwłaszcza w katolickich krajach trzeciego świata.

Konserwatywni katolicy byli przeszczęśliwi. Paweł ponownie potwierdził tradycyjne nauki i zachował swoją rolę jako nauczyciel absolutnej prawdy moralnej. 57-letni wówczas monsignore Ferdinando Lambruschini przedstawił dokument w mediach. Stwierdził, że uważne jego przeczytanie wyjaśnia, iż nie ma on teologicznej uwagi o nieomyślności. Konserwatyści byli załamani. Jeżeli Humanae Vitae wyrażała nieodmienną tradycję Kościoła, to na pewno była godna papieskiej pieczęci nieomyślnego zatwierdzenia. Jeśli nie ona, to co?

Zdali sobie sprawę, że długie opóźnienie i wynikający z niego chaos i zgorzknienie nie dadzą się zrekompenzować ogłoszeniem nieomyślności. Będąc omylną, nie mogła w pełni wiązać sumienia. Dyskusja miała się ciągnąć nadal, prawdopodobnie powodując jeszcze wyraźniejsze podziały niż wcześniej.

Liberalni katolicy zostali uderzeni o wiele poważniej. Papież, odrzucając wszelkie rady z wyjątkiem kurialnych, działał jak protestant. Modyfikując słynne powiedzenie można by to ująć, że odwrócił się tyłem do Kościoła, a potem skarżył się, że Kościół zostaje z tyłu. Nadzieja, jaką żywili, że seks i małżeństwo będą rozpatrywane moralnie a nie tylko biologicznie, spaliła na panewce. Nie było już żadnej nadziei na „chrystianizację” regulacji urodzeń, dającą ludziom świadomość jej korzyści i niebezpieczeństw w kontekście miłości i troski. Papież twierdził, że nie ma takich korzyści; jest jedynie niebezpieczna. Przez taką decyzję katolicy ryzykowali utratę moralnego wpływu na świat; odtąd mogli być klasyfikowani jako niedobitki średniowiecznych ciemniaków. Wielu czuło, że papież popełnił błąd. Przeciwstawił się antykoncepcji, bez której aborcja była nieunikniona. Ich zdaniem powinien potępić aborcję, a nie sprzyjać jej.

### **Rozważane reakcje**

W Kościele nastąpił taki stan lęku i onieśmienia, że księża i teolodzy dla bezpieczeństwa występowali razem. W Anglii 55 księży napisało do „Timesa” pełne uszanowania votum separatum względem Humanae Vitae. W Stanach Zjednoczonych Ameryki grupa 87 teologów, którym przewodniczył ojciec Charles Curran domagała się dla siebie bardziej twórczej roli, niż tylko proste przytakiwanie encyklice. Papieskie dokumenty w przeszłości wyrządzały wiele szkód, na przykład Żydom, czarownicom, zwykłym katolikom, którzy stali się ofiarami Inkwizycji. „Historia wskazuje - mówili - że niektóre z wypowiedzi o podobnym lub nawet większym ciężarze gatunkowym okazywały się później nieprzydatne lub nawet błędne. Dawne autorytatywne wypowiedzi na temat wolności religii, pobierania odsetek, prawa do milczenia i celach małżeństwa zostawały później korygowane”. Wśród niedostatków encykliki teolodzy ci wyliczają „nadmierny nacisk na biologiczne aspekty związków małżeńskich jako etycznie normatywnych, niewłaściwy nacisk na akty seksualne i na zdolność do seksu widzianą samą w sobie w oderwaniu od całej osoby i związku... prawie całkowite pominięcie godności milionów istot ludzkich zjawiających się na świecie bez najmniejszej możliwości dostatecznego wyżywienia i wykształcenia”.

Nawet Syllabus Piusa IX nie wywołał takiej złości i niezgody księży katolickich i teologów na całym świecie. Dlaczego? Stało się tak dlatego, że w umysłach wszystkich pamięć Soboru papieża Jana była wciąż świeża. Sobór, z jego otwartością i odwagą, przeciwstawił się wszystkiemu temu, co dziewiętnastowieczni papieże mówili na tematy tak odległe od siebie jak Judaizm i wolność religijna. Kościół dokonał postępu; angażował się teraz w najwyższym stopniu w idee, które niezliczona liczba papieży nazywała szalonymi i ateistycznymi.

Największym błędem Pawła było to, że decydował sam. Przy całej swej uczciwości nie mógł zrozumieć jak coś, co jego poprzednicy określali jako „plugawe moralnie” mogłoby ewoluować w „akt łaski”. Dla niego istniał zatem prosty wybór pomiędzy trzymaniem się swojej nieomyślności a ulżeniem niedoli milionów. Nie przeszkadzało mu dane przez siebie przyzwolenie by „szaleństwo” ewoluowało ku „prawu człowieka”, jak to miało miejsce w przypadku wolności wyznania; ale tak było, gdy miał poparcie Soboru. Encyklika Humanae Vitae kolejny raz dowodziła, że wymóg papieskiej supremacji bez aprobaty Kościoła, a zwłaszcza episkopatu, nie zawsze jednoczy Kościół; czasami go dzieli. Humanae Vitae

jednym pociągnięciem niweczyła wielki dorobek Soboru. Papież nie mógł już występować jako obrońca praw człowieka, jako ognisko jedności wszystkich chrześcijan. Podzielił nawet swój własny kościół. Gdyby w 1962 roku przedstawiono Soborowi encyklikę *Humanae Vitae* jako projekt dokumentu, ten natychmiast by go odrzucił wraz z innymi projektami kurialnymi jako przestarzały i wyrażający tylko jeden wąski, teologiczny punkt widzenia. Gdy Paweł wycofywał antykoncepcję z kompetencji Soboru miał nadzieję, że jego autorytet zapewni, że ostateczny dokument uzyska jednomyślną zgodę. Stało się przeciwnie. Ta jedna czysto papieska decyzja rozbiła Kościół.

Innym powodem bezprecedensowej rewolty katolickich teologów była ich świadomość, że *Humanae Vitae* wzmocni kazuistykę seksu, która przez tak długi czas zaciemniała teologię moralności.

Temat ten jest zbyt niesmaczny, by go roztrząsać szczegółowo, tak że nawet niektórzy moralisci piszący w języku angielskim na temat seksu wypowiadają się po łacinie. Istnieją całe strony u szanowanych moralistów bardziej brutalne niż u Rabelais i równie sprośne jak *The Witches Hammer* „Młot na czarownice”. Ponieważ Paweł VI powtarzał, że moralność stosunku seksualnego należy oceniać w całości z biologicznego punktu widzenia. Musi być penetratio i inseminatio; penis musi złożyć swe nasienie w pochwie. Nasienie nie może zostać zatrzymane w prezerwatywie ani nie wolno utrudniać jego „naturalnego przeznaczenia” za pomocą pessarium. To jest moralne - mówi Paweł zgodnie ze swymi ostatnimi poprzednikami - wszystko inne nie. Konsekwencje tego da się omawiać tylko z dużą dozą ostrożności.

Jeżeli, na przykład, mąż zbliża się, do swej żony z założoną prezerwatywą, ona musi mu się opierać - mówi Święty Penitencjariusz - „jak dziewica gwałcicielowi”. Jeśli w takiej sytuacji żona nie może temu poddać się nie narażając się na poważne kalectwo lub śmierć, wówczas wolno jej poddać się „biernie”, tj. nie wolno jej czerpać przyjemności z aktu płciowego, lecz ma twardo opierać się na ile ją stać.

W przypadku małżeństwa katolickiego nie mogącego mieć dzieci, posłuszny nakazom swego kościoła, ginekolodzy mają większe trudności w nawiązaniu współpracy niż z innymi pacjentami. Ponieważ nie ma wyjątków od reguły, że jedynym odpowiednim miejscem dla męskiego nasienia jest pochwa jego żony. W jaki sposób zatem lekarz może od katolika uzyskać nasienie, które jeszcze nie zapłodniło jajeczka, w celu przebadania jego zdolności do zapłodnienia. Mężczyźnie nie wolno się masturbować. To jest zawsze złe, nawet jeśli robione w celu prokreacji. Gdy znany teolog moralności zasugerował, że nasienie można by pobierać bezpośrednio z jąder, gdyż nie wiązałoby się to z przyjemnością, Rzym powiedział „nie”, ponieważ nasienie musi być zebrane „naturalnie”, tj. poprzez normalny stosunek. Moralisci sugerują, by mąż i żona odbyli stosunek tuż przed wizytą u ginekologa, chociaż niewątpliwie lekarz wolałby mieć przedmiot swoich badań w łatwiej dostępnej postaci. Ponadto, czyż nie jest on zmuszony w każdym przypadku do usunięcia nasienia „z naturalnego miejsca złożenia”? Rzeczywiście - odpowiadają moralisci - ale to nasienie zostało pierwotnie złożone we właściwym miejscu i wystarczająca jego ilość pozostanie jeszcze in situ, by zapłodnić jajeczko, jeśli taka będzie wola Boga i natury. Niektórzy moralisci wyszli ze śmiałą ideą popartą przez Rzym: mąż i żona mogą mieć stosunek z użyciem prezerwatywy, pod warunkiem że zostanie ona uprzednio perforowana. Nie definiują oni zasięgu perforacji, ale można założyć, że musi być ona wystarczająca, by dostateczna ilość nasienia przedostała się do organizmu kobiety, by ją zapłodnić, jeśli taka będzie wola boska. Wówczas ginekologowi można by dać tę prezerwatywę, by mógł zacząć badanie męzowskiej spermy. Na pewno lekarz będzie wolał to rozwiązanie od innego proponowanego przez moralistów, by

przeprowadzić łyżeczkowanie macicy tuż po stosunku odprawionym przez małżonków przed wejściem do gabinetu.

To są jedynie niektóre z ciekawych konsekwencji papieskiej zasady, że prawidłowość lub nieprawidłowość aktu płciowego musi być sądzona według wzorca biologicznego a nie moralnego. Nawet, jeżeli tak musi być ze względu na jego całą pedanterię, nie ma logiki w naukach moralistów. Ponieważ jeżeli „poprawna biologia” ma być tu zastosowana, usunięcie jakiegokolwiek nasienia z pochwy lub zatrzymanie jakiegokolwiek nasienia w prezerwatywie musi być niemoralne. Podczas gdy wszelką wodę można uznać za tę samą gdy gasi pragnienie, nie każde nasienie jest takie samo. Przeciwnie, każda sperma jest inna. Biorąc jej część do badania lekarz ryzykuje, usunięcie akurat tego jednego spośród milionów plemników, który mógłby zapłodnić jajeczko. To jest prawie tak, jakby teolodzy moralności wierzyli, że z konkretnego jajeczka zapłodnionego dowolną spermą urodzi się to samo dziecko. Stosując ich biologiczne przesłanki, na pewno zawsze użycie prezerwatywy jest złem, choćby była ona „bezpieczna” jak Fort Knox czy dziurawa jak sito. Ściśle logicznie rzecz biorąc, nie powinni oni nigdy zezwolić by jakiegokolwiek nasienie zostało złożone w jakimkolwiek innym miejscu niż pochwa. Znaczyłoby to, że wszelkie badania naukowe nasienia są niemoralne.

Podobnie jak liberalni teolodzy, również biskupi okazywali zażenowanie encykliką *Humanae Vitae*. Oczywiście tak jak ich poprzednicy po Watykanie I natychmiast zwarli szeregi. Ale przyglądnięcie się ich wypowiedziom ukazuje głęboki dylemat, na jaki naraził ich papież.

W Południowej Afryce biskup van Nielsen, członek Sekretariatu Jedności Chrześcijan, stwierdził, że „papieski zakaz ma bardziej charakter dyscyplinarny niż doktrynalny i pozostawia drzwi szeroko otwarte dla osobistej decyzji.” W istocie papież te drzwi rozmyślnie zatrzasnął. Arcybiskup Hurley z Durban uważał, że encyklika jest „najbardziej bolesną sprawą odkąd jestem biskupem... Nigdy nie czułem się tak rozdarty” Jako rezultat Soboru porzucił on kulturowane przez całe życie konserwatywne poglądy. Sobór ukazał mu „jak wspaniałe wyniki można osiągnąć dzięki pełnej i otwartej dyskusji... Była to kolegalność najwyższego stopnia, gdyż metoda i zakres konsultacji mogły być rozszerzane tak, by uczestniczyło w nich więcej ludu bożego -klerycy, duchowni, świeccy... Jako bracia w episkopacie papieża Pawła biskupi nie mogą wzbraniać się przed ujawnianiem tego co sądzą o sposobie egzekwowania władzy ich starszego brata. Omawianie z nim tego nie jest nielegalnością, lecz mówieniem prawdy w duchu miłości”.

Wspólne listy pasterskie wykazują to samo zakłopotanie po Watykanie II. W Holandii, gdzie według sondażu 80 procent katolików było przeciwnych *Humanae Vitae*, biskupi stwierdzali chłodno: „Oby dyskusja nad tą encykliką przyczyniła się do wyraźniejszego doceniania i funkcjonowania autorytetu wewnątrz Kościoła”.

Kanadyjscy biskupi również wysuwali obiekcje, podobnie jak belgijscy pod wodzą kardynała Suenensa. W nie mającym precedensu wystąpieniu Belgowie podkreślali, że katolicy nie są zobowiązani do bezwarunkowego posłuszeństwa wobec tego nie-nieomylnego dokumentu. Ktoś, kto jest kompetentny i świadomy w tych sprawach „jest uprawniony do postępowania zgodnie ze swoimi przekonaniem”. Nawet argumenty użyte przez papieża określono jako ułomne, i dlatego ci, którzy nie zgadzają się z nim nie mogą być nazywani egoistami czy hedonistami. Dalej biskupi stwierdzali:



**„Musimy uznać, zgodnie z tradycyjną nauką, że ostatecznym praktycznym probierzem postępowania jest sumienie, co było w swoim czasie objaśnione we wszystkich aspektach w dokumencie soborowym Gaudium et Spes. Ponadto musimy uznać, że ostateczna decyzja o stosowności przekazywania nowego życia należy do rodziców i że owi rodzice muszą podjąć tę decyzję w obliczu Boga”.**

Bardziej konserwatywne hierarchie, takie jak brytyjska i amerykańska, podkreślały posłuszeństwo wobec Jego Świątobliwości. Zalecały one katolikom regularne przyjmowanie sakramentów. Ponieważ wiele z ich owieczek stosowało pigułkę antykoncepcyjną, nie było łatwo zrozumieć jak mogą składać obietnicę poprawy, warunek wstępny szczerej spowiedzi i komunii świętej. Katolicy byli zachęceni do widzenia samych siebie nie tylko jako grzeszników, ale jako skruszonych grzeszników, żałujących za grzechy rzeczywiście stosujących pigułkę jako codzienny środek antykoncepcyjny. Humanae Vitae miała powodować regres najgorszych ekscesów w teologii moralności. Wiele kobiet, których jedyną intencją było uniknięcie poczęcia, brało pigułkę pod pretekstem, jakoby miała ona pomagać uregulować ich cykl miesięczkowy.

Większość biskupów zgodnie z zaleceniami Świętego Oficjum potępiała nielojalnych księży, którzy wedle zdania Milla byli „dotknięci chorobą myśli”. Biskupi mówili: „Bądź cicho, albo cię zwolnimy”. Czyż papież nie nalegał w Humanae Vitae że księża muszą dawać wewnętrzne i zewnętrzne posłuszeństwo jego nauce? Myślący księża uważali to za niepojęte. Czyżby omawianych i korygowanych tematów nie miała obejmować wolność religijna?

Oto jak oni rozumowali: Skoro Humanae Vitae nie jest nieomylna, wobec tego jest omylna. Skoro jest omylna, papież mógł się pomylić. Skoro on mógł się pomylić, niebezpieczne jest stosowanie jego nauki jak gdyby nie mogła być mylna. Jedyną sensowną postawą było zatem traktowanie całej sprawy ostrożnie, tym bardziej, że w tym przypadku w grę wchodzi szczęście milionów małżeństw. Gdyby papież Paweł VI powiedział „To jest nieomylnie, to znaczy tak wierzy kościół, a tym samym Bóg wymaga wewnętrznego i zewnętrznego posłuszeństwa”, to miałyby sens. Ale dla niego powiedzieć „To jest nieomylnie, ale ja papież, usilnie nalegam na zewnętrzne i wewnętrzne posłuszeństwo deklaracji, która może być błędna” to prosić o zbyt wiele. Niektórzy szczerze wierzyli, że to jest niemoralne, żeby papież wymagał akceptacji czegoś, co nie jest absolutnie pewne. Dopóki nie mógł zagwarantować prawdziwości tego czegoś, nie powinien wymagać bezwzględnego posłuszeństwa. W każdym razie, jeżeli ksiądz był przekonany, że regulacja urodzeń jest dobra, to jak mógł wewnętrznie akceptować przekonanie przeciwne? Wielu biskupów zdawało sobie z tego sprawę i wymagało jedynie zewnętrznego posłuszeństwa papieskiemu przepisowi. Znow, można było współczuć, ale to było dwulicowe i zachęcało do pochlebstw. Jeśli biskupi mieli sami nie słuchać papieża poprzez wymaganie zarówno wewnętrznego jak i zewnętrznego posłuszeństwa, nie powinni niczego domagać się od swoich księży.

Pomimo wyczerpanych wysiłków nad kontrolą szkód stało się tak jakby huragan przeszedł nad Kościołem katolickim. Sondaże przeprowadzone po ogłoszeniu Humanae Vitae wskazywały, że jeszcze więcej katolików opowiadało się teraz za antykoncepcją. Potwierdzało się, że w łóżku katolicy stają się protestantami.

Laikat stawał się coraz bardziej zły na hierarchię. Zaświtało im w głowie, że jedyna kwalifikacja kleru - ignorancja - jest niewystarczająca w zakresie seksu. Każdy żonaty mężczyzna czy zamężna kobieta byli lepszymi seks-pertami niż wszyscy księża razem wzięci. Wiele osób świeckich zaczęło twierdzić, że kler żyjący w celibacie, przy wszystkich jego poświęceniach w imię Kościoła, był luksusem, na który nie było już ich stać. Postawa księży wydawała się taka: „Jeżeli nie macie dość siły moralnej, by żyć w celibacie tak jak my,

musicie się pogodzić z konsekwencjami, łącznie ze wszystkimi dziećmi, które pan Bóg zsyła. Pewien amerykański jezuita sugerował, podczas gdy księża powinni mieć prawo wyboru w sprawie celibatu, to biskupi muszą go przestrzegać, by to wszystko miało jakiś sens.

Jak oznajmił arcybiskup Hurley nawet na Soborze nie był reprezentowany cały Kościół. Jak starsi klerycy żyjący w celibacie mogli reprezentować sensus fidelium w sprawach, w których nie są kompetentni, gdzie nawet swobodne użycie wyobraźni skłaniało ich do grzechu? Byłoby to równie nierealne jak objaśnianie przez ludzi świeckich zakonnikom i klerykom zasad życia w celibacie.

Łaska mądrości, którą posiadał laikat, polegała na tym, że nie byli żywieni w tym samym korycie, w którym żywił się Kościół.

Dwadzieścia pięć lat po Soborze kler ciągle zbiera się na synodach poświęconych sprawom laikatu, bez udziału świeckich, a jeśli nawet, to na pewno bez prawa głosu.

Szczególnie kobiety czuły, że *Humanae Vitae* traktowała je powierzchownie. Przedstawiała ona Boga nie kochającego kobiet. W Chrystusie nie ma podziału męski - żeński, ale w kościele katolickim są tylko mężczyźni. We wszystkich pięknych słowach Pawła VI o godności kobiety opisywał on w rzeczywistości stworzenia, które nigdy nie istniały poza jego wyobraźnią. Po raz pierwszy kobiety miały możliwość być równymi partnerami w małżeństwie; pociąg w ewolucji ku męskości został szeroko zweryfikowany i sprostowany przez postępy nauki. Dostojnicy kościoła katolickiego nie mogli tego zrozumieć. Woleli widzieć kobiety w roli „kur domowych”, przywiązanych do domu i prokreacji. Kobiety widziały tę sprawę inaczej.

Dla nich regulacja urodzeń nie tylko pomagała w wyrównaniu relacji w małżeństwie; humanizowała także seks. Seks stawał się dzięki temu przedmiotem radości dla mężczyzny i kobiety nie obciążonej ciągłym strachem przed poczęciem. Dawała wybór między rodzeniem dzieci a ich wychowywaniem. Pary mogły mieć wreszcie dzieci wtedy, gdy były na to przygotowane, gdy to było najlepsze dla rodziny, tak by każde dziecko było dzieckiem chcianym.

Nie można oczekiwać, by kler, szkolony i zatopiony w samotności, rozumiał kobiety. Dla nich kobiety oznaczają pokusę, odstępstwo od powołania. Oto dlaczego „kobieta” w dokumentach papieskich jest rzeczywistym odzwierciedleniem Dziewicy Maryji; ona jedna ze wszystkich kobiet nie stanowi niebezpieczeństwa dla powołania duchownego.

W XIX wieku papieże stale atakowali wolność cywilną i religijną; w dwudziestym ich zmartwieniem jest seks. Z najlepszymi intencjami próbowali stłumić wolność w tej najbardziej intymnej i prywatnej dziedzinie miłości. W konfrontacji z eksplozją demograficzną - domy, a nawet całe kontynenty są przeludnione - papieska mądrość mogła zaoferować tylko wysoce niebezpieczną metodę „bezpiecznego” okresu i wstrzemięźliwość seksualną dla regulacji urodzeń. Obie one ukazują, jak dalece kler nie ma kontaktu z rzeczywistością. Mówili przy tym tak, jakby pożądanie seksualne było czymś, co można zależnie od woli włączać i wyłączać. Laikat był rozczarowany.

*Humanae Vitae* dotknęła księży w inny sposób. Encyklika zmuszała ich do przemyślenia ich własnej seksualności. Wielu po raz pierwszy stanęło twarzą w twarz z celibatem. Encyklika

ukazała im, że papież mylił się co do seksu w małżeństwie. A co, jeżeli mylił się na temat seksu w ogóle? W jakiej ich to stawiało sytuacji?

Niezależnie od powodów, gdy problem regulacji urodzeń pojawił się w 1962 r. do Rzymu nadeszły tysiące podań od księży chcących odejść ze stanu duchownego. Głównym podawanym powodem była niemożność wytrwania w celibacie. Historia uczy, że celibat był prawie zawsze katastrofą, niemniej nigdy wcześniej tak wielu księży nie chciało z nim zerwać i nie słało petycji do Rzymu z prośbą o zwolnienie.

Podczas końcowego głosowania nieobecny był jeden członek papieskiej komisji: kardynał z Krakowa, Karol Wojtyła. Jego nieobecność nigdy nie została wyjaśniona. Niewątpliwie on, jak Paweł VI, uważał, że żadne zmiany nie są możliwe. A może po prostu chciał tylko odciąć się od tego co wydawało się grozić katastrofą. 12 listopada 1978 roku, dokładnie w trzy tygodnie po wyborze na papieża opublikowano przedruki dwóch jego wcześniejszych artykułów w *Ossevatore Romana*. Pierwszy zatytułowany był: "Prawda o encyklice *Humanae Vitae*".

Dwadzieścia lat minęło od *Humanae Vitae* i nic się zasadniczo nie zmieniło. Jeżeli już koniecznie coś liczyć to usztywniły się stanowiska. Dziwne, ale to właśnie papieństwo stało się główną ofiarą swych własnych decyzji. Najdobitniejsze dowody na to znajdziemy w Ameryce.

W wyniku wieloletniej pracy ojciec Andrew Greely i jego zespół badawczy zebrali dane socjologiczne pomagające wyjaśnić dlaczego Kościół katolicki przeżywa obecnie gwałtowny regres. Głównym powodem nie jest Watykan H, tak przynajmniej przypuszczają teolodzy. To raczej papieskie przywództwo w dziedzinie moralności seksualnej.

W roku 1977 Greely mógł napisać w swej książce *The American Catholic*:

**„Nie możemy znaleźć dowodu łączącego Sobór z osłabieniem katolickiej wiary i praktyki; znajdujemy natomiast poważny dowód na związek tego osłabienia z odrzuceniem etyki seksualnej Kościoła i erozją wiarygodności papieskiego przywództwa... Ktoś, kto nie zgadza się z seksualną nauką Kościoła, odrzuca autorytet przywódcy który próbuje powtarzać te nauki, a potem staje się wyobcowany także i z innych wymiarów wiary i praktyki religijnej”.**

Konkluzja musi brzmieć następująco: "Watykan II bez encykliki *Humanae Vitae* mógł umożliwić Kościołowi ogromny krok naprzód ku współczesności. *Humanae Vitae* bez Watykanu II byłaby totalną katastrofą, powrotem do ciemnych wieków katolicyzmu. Watykan II w połączeniu z *Humanae Vitae* tworzą katastrofę złągodzoną. Obecne cierpienie jest wynikiem konfliktu tych dwóch potężnych i nie dających się pogodzić sił w tej wybitnej instytucji.

Upadek papieskiego przywództwa doprowadził do osłabienia księży, seminarzystów, sióstr, którzy zgadzają się z naukami Kościoła we wszystkich zagadnieniach moralnych. Doprowadziło to nawet do osłabienia funduszy Kościoła, gdyż zbiórki kościelne bardzo się zmniejszyły. Trzeźwe statystyki wykazują, że nawet jeśli Paweł VI i Jan Paweł II mają słuszność, to nie udało im się przekonać więcej niż niewielką mniejszość zagorzałych katolików i to tylko tych ze starszej grupy wiekowej.

Jednym z tego powodów musi być fakt, że katolicy mają znacznie mniej optymistyczne zdanie na temat zaludnienia świata niż papieże. Rzut oka na wykres wielkości zaludnienia

wskazuje, że ludność świata osiągnęła pierwszy miliard około roku 1800, drugi w latach dwudziestych naszego wieku, trzeci w 1958 r., czwarty w 1975 i piąty latem 1987 r. Ze wszystkich kiedykolwiek urodzonych dzieci prawie cztery z pięciu miliardów żyje dzisiaj. Większość żyje w Trzecim Świecie. Pomimo Zielonej Rewolucji jest teraz więcej ludzi głodnych niż kiedykolwiek. Miliony w Afryce i Ameryce Południowej odżywiają się słabo i źle; nigdy nie korzystają z ustępów; żyją i umierają w rynsztokach, którymi płynie brudna woda, ludzkie odchody i inne nieczystości. W 1920 roku Meksyk liczył 20 milionów mieszkańców. Dzisiaj sama jego stolica, Mexico City, ma już prawie tę liczbę. Do końca naszego wieku Meksyk będzie miał conajmniej 100 milionów. Nawet dzisiaj w jego stolicy istnieje grupa tzw. „pepinadores”, czyli zawodowych „kanalarzy”, którzy rozdzielają prawa do zaopatrywania się na lokalnych wysypiskach śmieci.

Jan Paweł II odmawia, jak to ujął jeden z oficjeli watykańskich, gry w gry liczbowe. W czerwcu 1987 roku, na miesiąc przed ogłoszeniem przez ONZ narodzin 5-miliardowego obywatela Ziemi, powtórzył kolejny raz: „To czego uczy Kościół na temat antykoncepcji nie jest przedmiotem, który może być swobodnie dyskutowany przez teologów”. Gdy katolicy teolodzy zbierają się dla przedyskutowania antykoncepcji, muszą rozpocząć od założenia, że żadna zmiana nie jest możliwa. Ponieważ większość z nich przyjmuje, że zmiana jest nieunikniona, są na tyle rozsądni, by siedzieć cicho.

„Każdy akt płciowy musi być otwarty na przekazanie życia”, mówi Jan Paweł. Fakt, że stosowanie się do tej nauki choćby tylko jednego kraju, powiedzmy Indii lub Chin, spowodowałoby przeludnienie świata i doprowadziło do masowej nędzy i głodu, konfliktów wewnętrznych i międzynarodowych, nie przeszkadza jego wierze. Bóg da.

Do końca wieku nie będzie już szansy na zmianę oficjalnej linii. Jan Paweł zasilił episkopat ludźmi, którzy albo w pełni aprobują *Humanae Vitae*, albo którzy nie okazują sprzeciwu, choćby byli przekonani, że jest zła. Całe hierarchie, takie jak holenderska, czy amerykańska, są wypełnione biskupami o jednej orientacji teologicznej. Zapewnia to, mówiąc po ludzku, że za Jana Pawła jego nauki umocnią się. W tej bardzo naładowanej atmosferze najmniejsza oznaka niezgody części biskupów i teologów będzie prowadzić do natychmiastowych dymisji.

Nauczanie okrężne, bez biblijnych podstaw, stało się na dobre i na złe kryterium ortodoksji. Jest to sytuacja, w której jedynie Wolter lub Jonathan Swift mogą sprawiedliwie rozsądzać. Wśród wielu zagorzałych katolików powstaje kłopotliwe pytanie: „Czy w tej kwestii papież jest katolikiem? Czy może tak być, by mógł on działać jak protestant w kościele, wprowadzając swoje własne, prywatne sądy, przeciwne *sensus fidelium*, prawdziwemu duchowi Kościoła we wszystkich zakątkach świata?

Od roku 1968 oprócz masowego przyrostu ludności, co było do przewidzenia, doszedł do omawianej sprawy jeszcze jeden, zupełnie nieprzewidziany czynnik. Chodzi o pandemię AIDS. Papież Paweł zadekretował, że wszystkie sztuczne sposoby regulacji urodzeń, włączając w to wszelkie przeszkody mechaniczne, są immanentnie złe. Tymczasem według opinii dzisiejszych lekarzy prezerwatywy są najlepszym sposobem zabezpieczenia przed infekcją. Bez prezerwatyw wielu niewinnych partnerów małżeństwa i jego dzieci będzie skazanych na straszliwą śmierć. Chorzy na hemofilię również zostali zainfekowani poprzez transfuzje krwi. Czy kościół katolicki chce dodać do ich podwójnego nieszczęścia trzecie: celibat? To jest logiczna konsekwencja postawy katolickiej przyjętej przez papieża Pawła, i umacnianej wielokrotnie przez obecnego zwierzchnika Kościoła. Użycie prezerwatywy

gwałci biologiczną integralność aktu płciowego i jest równie złe, nawet gdy pomaga zabezpieczyć przed rozprzestrzenieniem choroby, która jest prawdopodobnie najgorszą od czasu „czarnej zarazy” z 1348 r. Nic nie może usprawiedliwić zastosowania czegoś co jest immanentnie złe, nawet przeżycie rodzaju ludzkiego. Hipotetyczna sytuacja Neumanna stała się rzeczywistością.

Według Humanae Vitae cel nigdy nie może uświęcać środków. Katolikom zabroniono twierdzić, że antykoncepcja jest jedynie wtórnym efektem użycia prezerwatywy. Mówiąc jaśniej, prezerwatywy zapobiegają rozprzestrzenianiu się AIDS tylko dlatego, że zatrzymują nasienie przed przedostaniem się do kobiecej pochwy, gwałcąc w ten sposób biologiczną integralność stosunku płciowego. Kościół katolicki według Pawła VI nie może patrzeć na żadne szersze parametry niż zdolność seksualna sama w sobie. Gdy główne zadanie tej zdolności zostanie zablokowane, jak w sytuacji użycia prezerwatywy, akt płciowy staje się immanentnym złem, grzechem śmiertelnym. Jest tak nawet gdy mąż jest nosicielem, bo miał kontakt z chorą prostytutką, używał zainfekowanej strzykawki przy braniu narkotyków, lub jako chory na hemofilię miał przetaczaną zainfekowaną krew. Jemu i jego żonie nie wolno stosować zaporowych metod antykoncepcji. Mogą albo uprawiać seks bez prezerwatyw albo nie uprawiać go wcale.

Obecnie, gdy jest tak wielu nosicieli i chorych na AIDS jedynymi opcjami kościoła katolickiego są: modlitwa do Boga o szybkie wynalezienie antidotum na wirusa HIV lub głoszenie zalety celibatu w małżeństwie milionom par małżeńskich. Dla reszty świata takie stanowisko jest nie tylko nieracjonalne, ale także nieodpowiedzialne i groźne dla życia.

Nadszedł czas by zapytać, czy papież Paweł miał rację mówiąc, że jego nauki przedstawione w Humanae Vitae są „stałą” katolicką tradycją? Okazuje się, że pytanie „co jest katolicką tradycją w odniesieniu do seksu” ma kilka bardzo zaskakujących odpowiedzi. By rozpocząć ich przegląd trzeba wrócić do dawnych czasów.

## **Rozdział siedemnasty**

### **Niekochana postać seksu**

Mały ptasi człowieczek z wielkimi, głęboko osadzonymi oczami, z wyglądu lat około 36 - 37, przybył do ruchliwego, portowego miasteczka. Spowity w szarą, zgrzebną tunikę szedł ku pomocy prostą brukowaną rzymską drogą przez bezleśny kraj bogaty w ziarno. Znany jako Wielki Grzesznik, rzeczywiście zasłużył na to miano. Któż nie słyszało jego zamiłowaniu do rozpusty, o jego zmysłowym, gorąco-krwistym studenckim życiu w Kartaginie, jego pierwszej kochance z którą miał syna, jego drugiej, którą wziął oczekując aż jego formalna narzeczona dojdzie do odpowiedniego wieku? Któż nie słyszał o jego pasji do występów scenicznych i walk gladiatorów, jego fascynacji każdą sprośną herezją? 9 lat pobażania samemu sobie pozostawiło ślad na jego twarzy, w jego sercu.

Był rok 391, miejscowość nazywała się Hippo Regis w rzymskiej 'prowincji Numidia, dzisiejszej Algierii. Człowiekiem tym był Augustyn, dawny profesor retoryki, geniusz, który miał nauczyć zachodnie chrześcijaństwo łacińskiej mowy i narzucić na półtora tysiąca lat swoją wersję dużej części słów Chrystusa.

Był nawróconym grzesznikiem. Bardzo szybko zdania z jego Wyznań były na ustach wszystkich. „Stworzyłeś nas dla siebie, o Boże, a nasze serca nie zaznają spokoju dopóki nie

spoczną w Panu”. „Tak woda wygotowałem się, podgrzewany moim cudzołóstwem”.  
Najsłynniejsze ze wszystkich: „Zbyt późno przyszedłem, by cię wielbić, o piękny, tak dawny i tak uczciwy”.

Na prośbę zakonu stary biskup Valerius zgodził się uczynić przybysza swoim pomocnikiem. Później Augustyn zastąpił swego biskupa i został największym teologiem jakiego Zachód kiedykolwiek wydał. Większość jego idei była sformułowana w postaci kazań, co być może było przyczyną tak wielkiej ich popularności. Był wysmienitym mówcą.

### **Jego lęk przed seksem**

Seks, jak często żalił się jego zakon, był jego ulubionym tematem. Domagał się takich samych norm od mężczyzn jak od kobiet. Protestował przeciw mężczyznom utrzymującym konkubiny. Ale były też inne, bardziej zagadkowe strony jego nauk; a zło tak samo jak dobro miało stać się wzorcem wiary chrześcijańskiej.

Jego admiratorzy mówią, że po swej przemianie był czystym duchem. Prawda jest taka, że nigdy nie wyzbył się cielesności. Zawsze żywił ku niej głęboką nieufność i niechęć, której nie potrafił nigdy całkowicie ukryć. Jego doświadczenia seksualne ograniczały się do zakazanych miłości, z których wyniósł poczucie winy i marność. Doświadczenia te spowodowały, że w późniejszym życiu obwiniał wszelki seks, nawet małżeński, o grzech i niegodziwość.

„Nie ma nic silniejszego - napisał w Soliloquium - dla zepchnięcia ducha mężczyzny w otchłań grzechu, nad pieszczoty kobiety i ów fizyczny stosunek, który jest częścią małżeństwa. Żyjąc w lęku, pamiętając swoje własne upadki, nigdy potem nie pozwolił kobiecie wejść do swojego domu a nawet rozmawiać z nim bez świadków. Nawet wobec własnej starszej siostry nie stosował w tym względzie wyjątku. Czystość była początkiem służby Bogu, ale rozumiał ją w bardzo rygorystyczny sposób. Święte źródło życia, powiedział, jest zawsze skalane pożądaniem (libido), nawet w czystym ogrodzie małżeństwa. Jego przekonanie, że pociąg płciowy jest złem z samej swej natury, stało się wielką tradycją Kościoła. Z powodu Upadku człowiek został zaatakowany w najczulszy punkt: seks. Nawet w małżeństwie jest on skalany zmysłowością. To jest główna i nieunikniona kara za grzech Adamowy. Zmysłowość może być usprawiedliwiona wyłącznie przez żądzę posiadania potomstwa. Bez tej żądzy powszedni grzech zmysłowości przekształca się w grzech śmiertelny skierowany przeciw samemu małżeństwu. Para staje się „nierządna”, a jej małżeństwo systematycznym cudzołóstwem.

Kazanie za kazaniem powtarza: „Mężowie, kochajcie swoje żony, ale kochajcie je cnotliwie. Nalegajcie na pracę ciała tylko w takiej mierze, w jakiej jest to konieczne dla posiadania potomstwa. Ponieważ nie możecie mieć dzieci żadnym innym sposobem, musicie zniżyć się do tego wbrew waszej woli, gdyż jest to kara Adamowa... Mężczyzna powinien tęsknić do tego uścisku, w którym nie może być więcej korupcji”.

Gdybyż tylko para małżeńska mogła mieć dzieci bez plugawości seksu, na przykład dzięki wspólnej modlitwie na kolanach. Według Augustyna mężczyzna w ramionach swej żony powinien zimno koncentrować się na dziecku i myśleć o przyszłości w niebiosach, kiedy będzie mógł ją obejmować jak posąg.

Pomaga to wyjaśnić dlaczego chwalił dziewictwo. Jest ono wolne od zmysłowości, która plami nawet prawne egzekwowanie małżeństwa. Dziewictwo jest bliskie Bogu, ponieważ

odwraca się bokiem od nieuniknionych grzechów małżeństwa. Trudno jednak zrozumieć jak mógł nazywać małżeństwo dobrym gdy akty właściwe małżeństwu są konieczne złe.

W czasach Augustyna miała miejsce surowa próba oceny „okresu bezpiecznego”. Manichejczycy, wrogowie ciała, opracowali go i przekazali swoim wyznawcom by ograniczyć stosunek do niego. W ten sposób mieli unikać najgorszej postaci zmysłowości, którą było przynoszenie nowego ciała na świat. Ciało, produkt diabelskiej boskości, było przeznaczone do korupcji. Augustyn był manichejczykiem; był pierwszym świętym, który wykorzystywał okres bezpieczny. Działał on dla niego również, gdy w ciągu ponad jedenastu lat mieli z kochanką tylko jedno dziecko, pięknego Adeodatusa, który zmarł we wczesnej młodości. Jak wielu neofitów Augustyn był stanowczo przeciwny swym dawnym przyjaciołom. Był również przerażony nie tyle cudzołóstwem, co manichejską aprobatą okresu bezpiecznego. Gdy usłyszał, że katolicy zaczęli wykorzystywać okres bezpieczny dla uniknięcia poczęć, kategorycznie stwierdził, że jest to bardzo ciężki grzech. Jest to czerpanie z seksu przyjemności bez zamiaru posiadania potomstwa. Ten pogląd był uznawany za obowiązujący w kościele katolickim aż do 1951 r., kiedy to Pius XII dopuścił, że okres bezpieczny jest jedyną metodą aprobowaną przez Boga.

## **Dobro małżeństwa**

W roku 401 św. Augustyn napisał traktat O dobru małżeństwa (De bono conjugali), który miał wpłynąć na całą tradycję chrześcijańską. W traktacie tym ustanowił trzy bona, dobra, wartości, cele małżeństwa. Są nimi: wynik (potomstwo), nierozwiązywalność i wierność. Piętnaście wieków później w 1930 r., Pius XI wykorzystał te kategorie jako podstawę Casti connubii. To - powiedział - tworzy małżeństwo; bez któregokolwiek z nich para nie będzie doświadczała prawdziwego małżeństwa. Było to nieco nietaktowne z jego strony, gdyż w ten sposób unieważniał większość małżeństw na świecie.

W dwudziestym wieku traktat Augustyna jest niesmaczny ze względu na swoją powierzchowność i głębokie niezrozumienie czym jest seksualność. Podstawową jego zasadą było: stosunek seksualny w małżeństwie w celu prokreacyjnym jest dobrem uprawnionym; w jakimkolwiek innym celu jest grzechem. Dziś konsekwencje jakie wyciągnął z tej zasady są cokolwiek osobliwe.

Starsi ludzie „są proporcjonalnie lepsi, gdy wcześniej zaczynają powstrzymywać się od stosunków seksualnych”. Gdy już nie mogą mieć dzieci powinni dbać o czystość duszy, to jest obchodzić się całkowicie bez seksu.

Młodszym ludziom „stosunek małżeński daje coś dobrego ze zła zmysłowości” -pod warunkiem, że odbywając go myślą o sobie nie jak o mężu i żonie, lecz jak o ojcu i matce.

Przypuśćmy jednak, że żona nie może począć. Co usprawiedliwi męża odbywającego stosunek z taką żoną? Zgoda, pomaga mu to unikać stosunków pozamałżeńskich. Jest to wybór mniejszego zła. Nawet opierając się na zasadach samego Augustyna, trudno to usprawiedliwić. Czy cel (uniknięcie cudzołóstwa) uświęca środki (małżeński grzech zmysłowości)?

Czy wobec tego stosunek z ciężarną żoną jest obciążony grzechem zmysłowości? Oczywiście. Augustyn napisał: „Są mężczyźni do tego stopnia nieczyści, że nie oszczędzają swych żon, gdy te są w ciąży.” Konkluzja powinna oczywiście brzmieć, że żona powinna

opierać się mężowi i nie pozwalać mu grzeszyć z sobą. Tymczasem Augustyn twierdzi, że żona musi w takiej sytuacji przyjąć męża, ponieważ on ma władzę nad nią. Poza tem lepiej dla żony, by grzeszył z nią niż z inną kobietą. Pomijając męski szowinizm tej wypowiedzi, jest ona również nielogiczna. Czy nie byłoby lepiej dla mężczyzny zgrzeszyć z chcącą prostytutką niż z niechcącą żoną, której czystość zostanie zbrukana? W języku teologii moralności, czyż nie powinna ciężarna żona odepchnąć go jak dziewica gwałciela?

Z partnerskiego grzechu, co najmniej powszedniego, nawet jeśli małżonkowie grzeszyli w celach prokreacyjnych, wynikają dalsze dziwne konkluzje, które Augustyn z radością akceptuje. „Powstrzymywanie się od wszelkich stosunków jest na pewno lepsze od małżeńskiego stosunku mającego na celu posiadanie dzieci”. Idealne małżeństwo to związek „celibatów”. Święty Paweł wiele wycierpiał ze strony komentatorów, ale czy któryś przypuściłby, że mógł mieć coś takiego na myśli? Według Augustyna większość par małżeńskich musi poprzestać na czymś mniejszym od ideału. „Chociaż wstrzeźliwość (w małżeństwie) jest godniejsza, nie jest grzechem czynienie małżeńskiej powinności, ale egzekwowanie jej ponad potrzebę rodzicielską jest grzechem powszednim”. Mówiąc jaśniej seks w małżeństwie jest tylko dla ludzi którzy nie mogą zapanować nad sobą. Ideałem jest życie bez seksu zarówno teraz jak i w wieczności. Dziewica Maryja jest tu wzorem dla Augustyna.

Maria była całkowicie czysta, była dziewicą. Łączyła w sobie dwie cechy „niemożliwe” do pogodzenia: dziewictwo i macierzyństwo. To była doskonałość: macierzyństwo bez seksu, dziewictwo z błogosławieństwem dziecka. Augustyn chciałby prawie, żeby Bóg uczynił normą dziewicze rodzenie dzieci. Faktycznie, wybaczył Bogu winę' ustanowienia instytucji małżeństwa potrafił jedynie poprzez przypisanie nieuniknionej zmysłowości seksu błędowi Adama a nie Boga.

Już wiemy, że dziecko mogło być usprawiedliwieniem małżeństwa. Bóg tworzy dobro ze zła. Jednakże należy dążyć do oziębłości (Augustyn nazywał to „duchowością”), a nie do przyjemności (libido). Doskonałe małżeństwo powinno postępować według wzoru: mąż i żona powinni przed spełnieniem powinności małżeńskiej zorientować się czy partner jest w nastroju świętości, to znaczy czy nie jest tylko pobudzony seksualnie i czy faktycznie zamierza odbyć ów akt w celu prokreacji.

Augustyn nie unika najbardziej paradoksalnego wniosku: idealne małżeństwo składa się z dwojga dziewic. Gdyby to stało się normą królestwo niebieskie zapełniłoby się bardzo szybko. Pary powinny przynajmniej starać się w miarę upływu lat być coraz bardziej czystymi, to jest nie aktywnymi seksualnie, w nadziei, że dojdą do całkowitej impotencji. Św. Paweł pisał, iż mężczyzna nie grzeszy dopuszczając niewiastę do małżeństwa, Augustynowi trudno byłoby stwierdzić to samo na gruncie swoich zasad.

Seks bez myśli o dzieciach - gorzej, seks podczas okresu bezpiecznego, kiedy intencją aktu płciowego jest nie mieć dzieci - jest ciężkim grzechem. „Ponieważ stosunek, który wykracza poza konieczność prokreacji nie jest posłuszny rozumowi, lecz pasji”. Starsze pary aktywne seksualnie bądź pary, które odbywają stosunki, gdy żona jest ciężarna lub nieplodna, popełniają wielką ilość grzechów.

A co w takim razie z patriarchami żydowskimi, którzy wedle Pisma Świętego mieli po kilkanaście żon? Odpowiedź Augustyna brzmi oczywiście, że nie brali kolejnych żon dla przyjemności czy urozmaicenia, lecz by mieć jeszcze więcej dzieci. Można przecież przyjąć,



że owi szlachetni mężowie działali nie pod naporem pasji, lecz w głębokim poczuciu obowiązku wobec gatunku ludzkiego, gdy obsługiwali swe żony i konkubiny. To była heroiczna bezinteresowność. Nawiasem mówiąc, jest to również kolejny przykład celu (zwiększenie liczby wybranego narodu) uświęcającego środki (seks pozamałżeński). Augustyn był modelem moralisty: rygorysta z talentem do usprawiedliwiania prawie wszystkiego.

Podkreślanie dziewictwa Maryi przez Augustyna spopularyzowało celibat w Kościele, niezależnie od faktu, że Maryja miała męża i według ewangelii, również inne dzieci, oprócz Jezusa. Przy biblijnym krytycyzmie w jego początkach Ojcowie nie zauważyli, że dziewictwo Maryi nie miało nic wspólnego z czystością. Było to teologiczne narzędzie, poprzez które ewangeliccy wyrażali fakt, że Jezus był Synem Bożym, owocem nie człowieka i mocy ludzkiej, lecz Boga i mocy boskiej. Stary Testament miał podobne narzędzia: dzieci rodziły się z kobiet sterylnych, lub, tak jak w przypadku Sary, praktycznie stuletnich. Smutne, że „dziewictwo” Maryi nie zainspirowało kobiet do robienia wielkich rzeczy dla Boga i innych istot ludzkich. Pomogło obniżyć status małżeństwa chrześcijańskiego. Wzmocniło to rosnące przekonanie, że dziewictwo jest wyższe od małżeństwa, co było zasadniczo wadliwe; sprzyjało to powstaniu idei, że kapłani przy ołtarzu powinni być w stanie bezżennym. Ta preferencja stała się później obowiązkiem, kapłani musieli żyć w celibacie, co miało często poważne konsekwencje dla dobrego imienia Kościoła.

Główny wpływ na Augustyna, musiał sobie z tego zdawać sprawę, miała nie Biblia, lecz stoicy. W pismach np. Seneki obowiązek był na najwyższym miejscu. Według jego surowej filozofii, tam gdzie górę bierze rozum, tam giną emocje, które są niczym innym jak tylko chorobą. Celem życia jest unicestwienie samolubstwa; niczego nie powinno się robić dla nagrody. Tak patrząc, seks miał jeden cel: prokreację. Radości, satysfakcje, przyjemności były zakazane i o ile to możliwe, wygaszone. Idealny stosunek był zimny i beznamiętny.

Augustyn doszedł do swego własnego stanowiska wobec seksu odmienną drogą: analizował skutki grzechu pierworodnego. To co stoicy zwali perturbatio on nazywał lubieżnością, ale było to jedno i to samo. Niepoddawanie się cierpieniu gdy boli to jedna rzecz; rzadko taka postawa odpowiada małżonkom w trakcie stosunku. Wystudiowany chłód, tłumienie ludzkich odczuć w łóżu małżeńskim jest sensu stricto nienaturalne, t.j. przeciwne naturze ludzkiej.

Nie byłoby sensu przywoływać tutaj owej doktryny wielkiego, choć w tym przypadku mylącego się, nauczyciela, gdyby nie fakt, że kościół katolicki zaakceptował ją w całości. Nie było papieża ani teologa, którzy nie śledziliby augustyńskiego poglądu na seks i małżeństwo. Dzięki nim Augustyn wpływał na kolejne pokolenia ludzi świeckich. Stoicki pogląd, że seks ma wyłącznie funkcję prokreacyjną stał się ortodoksją katolicką na ponad tysiąc lat. Świeccy wyciągnęli z tego że seks jest nieprzyzwoity i śmieszny. Trwałe poczucie grzechu weszło do alkowy, czego wynikiem było identyfikowanie grzechu z nieczystością. Umacniała .to wrażenie niemała liczba papieży krytykując nieczystość bardziej od wszelkich innych grzechów, takich jak chciwość czy brak serca.

W swoich czasach Augustyn nie był jedynym chrześcijańskim nauczycielem jącym poglądy dyskredytujące seks; był jednak najbardziej wpływowym. Nacisk na czystość i dziewictwo oznaczał, że małżeństwo było widziane jako najłagodniejsza i wywołująca najmniej sprzeciwów postać rozpusty. Małżonkom, podobnie jak bogaczom, trudno było wejść do królestwa niebieskiego. Jan Chryzostom głosił wyższość dziewictwa nad małżeństwem równą wyższości nieba nad ziemią czy aniołów nad ludźmi. „Powołanie” znaczyło „odrzuć

seksu”. Według Jeremiasza sam święty Piotr zmył brud małżeństwa dopiero męczeńską śmiercią. Jego zdaniem „zadaniem świętości jest ścinać drzewo małżeństwa toporem dziewictwa”. Jedynym usprawiedliwieniem małżeństwa jest produkcja dziewic.

W „Historii moralności europejskiej” Lecky twierdzi, że w całej patrystyce daje się znaleźć tylko dwa lub trzy dokładne opisy małżeństwa. „Trudno byłoby stworzyć coś bardziej prostackiego i odpychającego od sposobu traktowania tego tematu przez ojców Kościoła. Seks widziany był tylko jako nieokiełznana lubieżność. Stosunek z ciężarną żoną był powszechnie traktowany jako grzeszny; był marnotrawnym rzucaniem życiodajnego ziarna na obsiane już pole. Nawet zwierzęta nie robią tak plugawych rzeczy”. W czasach patrystycznych nie było ani jednej wzmianki o czulej miłości, jaką żywią ku sobie małżonkowie, ani jednej oznaki, by ojcowie Kościoła zdawali sobie sprawę, że akt płciowy jest aktem miłości. Dowodem owej plugawości jest ból rodzenia. Zwłaszcza kobieta - Bóg też był męskim szowinistą - cierpi w miejscu, w którym zgrzeszyła. Nawet gdy dziecko przychodzi na świat, palec Boży wskazuje winę.

Pełno było „poucających” opowieści o mężach porzucających swe żony i dzieci, by wieść „czysty żywot”, o żonach błagających o uszanowanie honoru w noc poślubną. Bohaterem był człowiek, który opuszczał swoją żonę w noc poślubną, by spędzić życie na pustyni. Idealem była asceza, rozumiana jako wyzwolenie od seksu. Podpisywali się pod tym wszyscy papieże, łącznie z Grzegorzem I.

### **Papież Grzegorz Wielki**

Grzegorz, który rządził Kościołem od roku 590 do 604, był jednym z cudów swych czasów. Jedynie Leon I (440-461 r.) mógłby rywalizować z nim jako duszpasterz, biskup i teolog. Grzegorz był człowiekiem średniego wzrostu o dużej, łysej głowie. Posiadaniem jej szczątków jako relikwii szczyliło się później wiele miast - Konstancja, Praga, Lizbona, Sens. Miał szerokie czoło i małe, piwne oczy, orli nos o wydętych nozdrzach i usta pełne i wyraziste. Pochodził ze szlacheckiej, senatorskiej rodziny i wcześniej zdecydował zostać mnichem. Nigdy nie miał dobrego zdrowia, a ostatnie 15 lat życia było pod tym względem najgorsze. Zrujnował je poszcząc i pokutując. Cierpiał również na niestrawność i podagrę. Mogło to być skutkiem Cognidium, wina, zaprawianego żywicą, które importował z Aleksandrii.

Grzegorz był jednym z pierwszych papieży, którzy przykładali pieczęć swej aprobaty na pracach Augustyna. Stosunek seksualny, twierdził, jest grzeszny nie tylko podczas ciąży, ale także podczas laktacji. Mąż po tym, jak spał ze swą żoną nie może wejść do kościoła dopóki nie oczyści się pokutą, gdyż inaczej jego wola pozostanie złą. Małżeństwo nie jest grzeszne, ale stosunek płciowy małżonków na pewno jest. Grzegorz na wzór Augustyna mówił o bliskim związku pomiędzy seksem a grzechem pierworodnym.

Grzech pierworodny jest wrodzoną chorobą duszy. Przybiera on postać zmysłowości lub lubieżności; nieposłuszeństwa ciała wobec duszy. Wywodzi się od Adama, pierwszego przedstawiciela rasy ludzkiej. Z powodu grzechu Adama sama istota ludzkości jest obciążona dziedzicznie. To tak, jakby Adam, pierwszy człowiek podpisał kontrakt na chorobę duszy, która nieuchronnie prowadzi do śmierci. Choroba ta jest przekazywana w momencie narodzin każdemu kolejnemu przedstawicielowi rasy. Adam działał w imię rodzaju ludzkiego - nie było przecież wówczas na świecie nikogo innego - stąd co on zrobił, muszą robić wszyscy. Tym samym każdy jest odpowiedzialny za to, co zrobił Adam.

W tym Grzegorz wziął św. Pawła dosłownie: „W Adamie wszyscy zgrzeszyliśmy”. Oznacza to, że od pierwszej chwili istnienia danej osoby towarzyszy jej wina. Nie jest to skaza osobista, lecz skaza natury, a przez to nieunikniona. Natura pochodzi od rodziców. Od samego początku dusza dziecka jest obciążona tym pierwotnym, dziedzicznym grzechem.

Grzegorz nie był ślepy na problemy, jakie to stwarzało. Na przykład rodzice oczyszczali się z grzechu pierwotnego poprzez chrzest. W jaki sposób mogli oni przekazywać grzech pierwotny swoim dzieciom? Grzegorz odpowiada: Chociaż sami święci przekazywali zepsutą naturę poprzez seks, pożądanie pobudzone przez zmysłowość. Dzieci rodzą się jako potępione owoce zmysłowości swych odkupionych rodziców. Od początku są potomkami Gehenny czy piekiel; są właściwie ofiarami gniewu bożego, gdyż są grzesznikami. Gdyby umarły nieochrzczone zostałyby skazane na wieczne męki za samą tylko winę narodzenia. Egzystencja sama w sobie jest stanem grzechu; urodzić się to zasługiwać na wieczną karę.

By dowieść, że poglądy Grzegorza interesują nie tylko historyków, wystarczy zbadać kanon 747 kodeksu kościelnego z 1917 r. Kanon ten, jakkolwiek usunięty z poprawionej wersji kodeksu w 1983 r., wciąż determinuje praktyki narzucane przez moralistów. Niewiele przykrzejszych ustępów istnieje w literaturze. Jeżeli istnieje niebezpieczeństwo śmierci dziecka w łonie matki należy je ochrzcić przed urodzeniem. Wielki nakaz Chrystusowy „idźcie i chrzćcie wszystkie narody” zostaje zredukowany do kogoś - lekarza, pielęgniarki, księdza, męża - szukającego po omacku w łonie podczas trudnego porodu, by ochrzcić nienarodzone wodą ze strzykawki. Można sobie wyobrazić podwójny strach matki. Nawet Swift z całą swoją pomysłowością satyryczną nie byłby w stanie wymyślić takiej sceny.

Grzegorz zgadza się z Augustynem, że pożądanie seksualne jest grzeszne samo w sobie. Napisał do innego Augustyna, apostoła Anglii, że „pociąg płciowy jest absolutnie niemożliwy bez winy”, a zatem każdy akt płciowy w małżeństwie wymaga odpokutowania.

„Przychodzimy na świat - mówi Grzegorz wzniosie - z zepsucia i z zepsuciem i nosimy zepsucie w sobie”. Jest przekonany, że „Książę tego świata jest obecny czynach, mowie i myślach wszystkich, którzy oddają się cielesnym rozkoszom”. Tylko Jezusowi udało się uciec. „On jeden narodził się naprawdę święty i aby mógł zwalczyć sam ten warunek zepsutej natury, nie był stworzony ze związku cielesnego”. Jest tutaj, jak już zauważyliśmy, zaprzeczenie niepokalanego poczęcia Maryi.

Nic co zostało tu powiedziane nie jest zamierzonym lekceważeniem pamięci Grzegorza. Jego idee podzielało wielu wielkich ludzi przed nim i po nim. Problem leży tylko w tym, że on był papieżem; a obecnie przyjmuje się, że papieże są nieomylnymi przewodnikami; nauczają oni wiecznych doktryn i ustalają najwyższe wartości moralne. Poglądy Grzegorza są kłopotliwe tylko ze względu na fakt, że w wierze katolickiej papieże nie mogą się mylić i to mylić się tak poważnie na temat czegoś tak podstawowego jak seks i małżeństwo.

Powinniśmy tu wspomnieć o innej ogromnej trudności dla katolików. Skoro Paweł VI czuł, gdy pisał *Humanae Vitae*, że musi się zgodzić ze swoimi wybitnymi poprzednikami, takimi jak Pius XI i Pius XII, to dlaczego nie wspomniał o Grzegorz? Przecież nie był lekkomyślny. Na każdej liście papieży musiałby znaleźć się w pierwszej szóstce. Odziedziczył zrujnowany Rzym, otoczony przez barbarzyńców. Wciągu dziesięciu lat uczynił zeń dziedzica imperium cesarów na zachodzie. Skoro papieństwo uczy najwyższych wartości moralnych, to na pewno Pawłowi VI powinno zależeć na uczeniu tego czego Grzegorz nauczał w VI w. tak samo jak

na powtarzaniu nauk Piusa XI w XX w. A może to nie ma znaczenia, że współcześni papieże uroczyście przeciwstawiają się naukom Grzegorza?

## **Okres po Grzegorzu**

Głęboki pesymizm Augustyna wobec seksu, małżeństwa i grzechu pierworodnego znajduje najwyższego mistrza w papieżu Grzegorzu. Jego nauka przeszła bez oporów do kanonów Średniowiecza. Pary małżeńskie ostrzegano przed uprawianiem seksu w noc poślubną, by nie sprofanować sakramentu małżeństwa. Dlaczego czas miałby pomniejszyć zło czegoś, co było immanentnie złe, nigdy nie zostało wyjaśnione. Lecky przywołuje dwunastowieczną wizję św. Alberyka, w której dla par małżeńskich, które miały czelność spać z sobą w święta kościelne lub dni postu przygotowano w piekle jezioro rozpalonej żywicy, roztopionego ołowiu i płonącej smoły. Centralnym punktem w *The Witches' Hammer* Kramera i Sprengera była wiara, że seks jest tak nieodwołalnie zły, iż stanowi główną bramę przez którą Szatan wjeżdża na świat.

Wybitni teolodzy średniowiecza opracowali sądy Grzegorza w bardziej scholasty-czny sposób. Mijał wiek za wiekiem jak akt płciowy opisywano w kategoriach grzechu, a nigdy miłości. Teolodzy, żyjący bez wyjątku w celibacie, nie zdołali uchwycić podstawowego znaczenia stosunku seksualnego między ludźmi, to znaczy faktu, że jest to akt miłości.

Wspomniane negatywne stanowisko wobec seksu przeważało w bieżącym wieku. W roku 1966 w Anglii opublikowano książkę pod tytułem „Regulacja urodzeń a wiara katolicka”. Rzekomo była napisana przez G. Egnera i opublikowana pierwotnie w Monachium. Miała niemiecką dedykację i przedmowę z podziękowaniem tłumaczowi. W istocie książkę tę napisał w Anglii ksiądz z Durham o bardzo irlandzkim nazwisku.

Ojciec Egner wybrał interesujące ustępy z najbardziej szanowanych teologów moralności tego okresu. Była to przygnębiająca lektura.

**„Capello, mówiąc o grze miłosnej, powiada że małżonkowie mogą dokonywać jakichś niepełnych czynów lubieżnych. Obejmuje to kontakty oralno-genitalne, które są prawnie dopuszczalne, jakkolwiek ogromnie obsceniczne. Genicot, dla którego takie czyny są najbardziej plugawe i zazwyczaj grzeszne śmiertelnie, mówi o czynach sprośnych dozwolonych małżonkom, plugawych słowach i spojrzeniach oraz dotykaniu przyzwoitych, mniej przyzwoitych i nieprzyzwoitych części ciała”.**

Jak podkreśla Egner stwierdzenia owych moralistów są równie żałosne jak język, którego używają. Gra miłosna odbywa się „w czymś, co można opisać jedynie jako atmosferę tolerowania grzechu powszedniego”, jak gdyby grzech był „technicznym pogwałceniem niektórych trywialnych przepisów”. Egner był odważnym człowiekiem, który ocalił te i inne obserwacje z podręczników i umożliwił katolikom zobaczenie jak szkoli się ich księża, by zrozumieli ich problemy. Egner ujawnił, że ich moralni przewodnicy nie mają pojęcia o czym mówią. Nie mając absolutnie żadnego doświadczenia, są jak grupa niewidomych od urodzenia, wypowiadających się na temat koloru w sztuce nowoczesnej.

Na takim tle objaśniono Casti connubii Piusa XI z 1930 roku. Najbardziej intrygujące jest tam jak papież wybierał i cytował nauki swoich poprzedników.

W rozdziale 14 mówi za Grzegorzem, że nawet święci rodzice nie mogą przekazać świętości swoim dzieciom. Narodziny są „rodzajem śmierci, przez którą grzech pierworodny przedostaje się do potomności. Dziecko potrzebuje odrodzenia w wodach chrzcielnych.

Dlaczego Pius XI nie kończy nauki Grzegorza i nalega, że dzieci są potomkami piekieł i jeśli nie zostaną ochrzczone skończą potępione w wiecznych mękach? Dlaczego Pius akceptuje zasady głoszone przez Grzegorza, a nie przyjmuje jego wniosków?

W rozdziale 23 Pius XI cytuje frazę św. Augustyna „wiera czystości”. Cytuje z aprobatą słowa Augustyna „wiera małżeńska wymaga, by mąż i żona byli złączeni świętą i czystą miłością, a nie taką jaką żywią ku sobie cudzołźnicy”. Pomija jednak fakt, iż Augustyn chciał przez to potępić coś, co on, Pius, dozwalał. Bowiem w rozdziale 59 Pius pisze:

**„Nie uważamy, że działają przeciw naturze ci, którzy w stanie małżeńskim używają swego prawa we właściwy sposób, chociaż z powodów naturalnych czasowych lub pewnych ułomności nie może zostać powołane nowe życie. Albowiem w małżeństwie podobnie jak stosowanie praw małżeńskich istnieją również cele drugorzędne, takie jak wzajemna pomoc, kultywowanie” wzajemnej miłości i wyciszenie zmysłowości, których mężowi i żonie nie zabrania się dopóki podporządkowane są celowi głównemu i dopóki zachowana zostaje immanentna natura aktu”.**

Chociaż Pius mówił już (w rozdziale 54) o „nieprzerwanej tradycji chrześcijańskiej” prawie wszystko w tym ustępie jest przeciw tradycji chrześcijańskiej. Augustyn i Grzegorz wyraźnie sprzeciwiali się wszystkiemu. Nie rozróżniali celów głównych i drugorzędnych małżeństwa. Małżeństwo było dla prokreacji; nie był to cel główny, lecz jedyny który usprawiedliwiał stosunek seksualny. Każdy inny cel dodany do prokreacji był grzechem. Dlatego jest naiwnością Piusa mówić, że nie ma grzechu jeśli nie zostaje naruszona natura; para może uprawiać seks dla podsycaenia wzajemnej miłości, zaspokajania zmysłowości itd. Papież Grzegorz powiedziałby, że seks nie jest od tego, nie jest od niczego innego za wyjątkiem dziecka. Wszystko inne musi być grzeszne. To była nieprzerwana tradycja chrześcijańska, a nie to co mówił Pius XI. Nawet Innocenty XI (1676-1689) uroczyście stwierdził, że uprawianie seksu dla czystej przyjemności jest grzechem. To było logiczne. Jeżeli seks był dla dziecka, a nie dawał tego dziecka dlatego, że kobieta była bezpłodna, ciężarna lub po menopauzie, to akt seksualny musiał być grzechem.

Czym innym była dla Piusa radykalna zmiana tradycji, a czym innym twierdzenie, że jego nauki są w zgodzie z tradycją. Rozróżniając główny i wtórne cele małżeństwa i dopuszczając te drugorzędne pod warunkiem, że główny cel nie ma przeszkód -wprowadzał zupełnie nowe kryterium osądzania seksu. Co jest tym kryterium?

Tradycyjnie moralność seksu sądzona była na podstawie tylko jednej rzeczy, mianowicie ukierunkowania na dziecko. Pius podstawił w zamian naturalną integralność stosunku. Jeżeli akt płciowy został spełniony, to jest jeśli była penetracja i inseminacja, nic innego nie ma znaczenia. A zatem jeśli żona jest już w ciąży, albo jest sterylna, to jeśli wystąpiły te dwa składniki, penetracja i inseminacja, to akt był prawy. Takie poglądy ma dwie poważne wady. Po pierwsze jest on przeciwny ponad 1500-letniej tradycji chrześcijańskiej. Po drugie kryterium moralne, jakkolwiek niedoskonałe, zostaje tu zastąpione kryterium biologicznym. Pius zapoczątkował nową tradycję osądzania moralności seksu patrząc nie na osoby i ich postępowanie jako osób, lecz patrząc na fizyczną „integralność” aktu. Oczywiście, jeśli tylko się rozważa biologię, to nic nie może usprawiedliwić antykoncepcji - ani miłość partnerów, zdrowie żony, stabilność rodziny itd. Trzeba zatem powiedzieć, że gdy Paweł odwoływał się do „stałej” tradycji Kościoła względem antykoncepcji, to w rzeczywistości przywoływał nauki, które weszły 40 lat wcześniej do Casti connubii i był przeciwny pierwotnej tradycji.

Gdy Watykan II odmówił stosowania rozróżnienia pomiędzy głównym a drugorzędnymi celami małżeństwa, było to bardzo mądre. To rozróżnienie uniemożliwiało bowiem jakiegokolwiek rozwiązanie problemu antykoncepcji.

W ostatnich czasach moralisci zaczęli uznawać wielowymiarowość seksu. Freud wykazał, że seks nie dotyczy tylko genitaliów i kontaktów genitaknych, ale całych istot ludzkich i ich związków. Według starszych nauk do seksu podchodzono wyłącznie w aspekcie genitalnym. Gdy wreszcie uznano, że seks dotyczy osób i miłości, stało się istotne, by włączyć to do chrześcijańskiej moralności seksu. Zamiast przemyśleć problem seksu całkowicie, moralisci byli zmuszeni przez Święte Oficjum i Casti connubii do prostego dodania nowych ustaleń do starych. W rezultacie powstała hybryda. Casti connubii miała elementy nowoczesne - wzajemna pomoc, wzajemna miłość - ale były one dołączane do tego co dziś się nazywa głównym celem małżeństwa, to znaczy do prokreacji.

Ale nowe, hybrydowe rozwiązanie jest nie do przyjęcia jako tradycyjne i jest o wiele mniej logiczne. W rzeczywistości to nowe rozwiązanie nie jest w ogóle rozwiązaniem moralnym. Nazywa ono miłość „drugorzędną” i podporządkowuje ją biologicznemu kryterium seksu. Co się liczy to tylko prawidłowa kopulacja. Miłość, szacunek, współczucie, troska o dzieci już narodzone - wszystkie te moralne elementy są wtórnymi w stosunku do biologicznych, tj. penetracji i inseminacji. Jeśli te biologiczne elementy są obecne to akt płciowy jest zgodny z „prawem naturalnym”. A tymczasem rzeczywiste elementy prawa naturalnego, miłość i współczucie nie są dopuszczone do odgrywania determinującej roli w tym co jest najbardziej moralnym ze wszystkich aktów, stosunku seksualnym pomiędzy mężem i żoną. W Casti connubii zapisana była tragedia, która została dobitnie wyłożona w *Humanae Vitae*.

Zupełnie nieszkodliwe jest dziś mówienie, że Kościół katolicki pogрузzył się w tragedii, ponieważ papież nie rozumieli swojej własnej tradycji. Pius XI skonstruował encyklikę na podstawie nauk Augustyna, po czym przeszedł do wielu twierdzeń przeciwnych całej tradycji, którą Augustyn ukształtował. Pius XII wydawał się również przeczyć długiej tradycji Kościoła.

W roku 1940 przemawiał do świeżopślubionych. Powiedział:

**„Ten sam Stwórca, który w swej dobroci i mądrości zadał zachowania i rozrostu rasy ludzkiej poprzez pracę mężczyzny i kobiety łącząc je w małżeństwo, ustanowił również, że spełniając tę funkcję małżeństwo będzie doświadczać przyjemności i szczęścia duszy i ciała. A zatem para dążąca do tej przyjemności i radująca się nią nie czyni nic złego”.**

Papież mówi o przyjemności, niezdolny jak się zdaje, do zmuszenia się do mówienia o stosunku jako o akcie, akcie miłości. Dokonany przez niego wybór języka, którym mówi, jest interesujący z dwóch powodów. Po pierwsze przeciwstawia się to naukom najwcześniejszych papieży, którzy twierdzili, że przyjemność seksualna nigdy nie jest wolna od grzechu i że pary nie powinny przystępować do komunii rankiem po stosunku. Po drugie, koncentrując się na przyjemności i odmawiając zastosowania słowa „miłość”, ustanawia prokreację głównym celem małżeństwa. Ale podczas gdy przyjemność” brzmi jak hedonizm, co z „miłością”? Czy w świetle Ewangelii Pius XII mógł miłość tak łatwo podporządkować prokreacji? Na pewno nie.

Ale najdalszym odejściem Piusa XII od tradycji były słowa wypowiedziane w 1951 roku w przemówieniu do położnych. Po raz pierwszy papież dopuścił wówczas, jakkolwiek w ograniczonym zakresie, regulację urodzeń metodą rytmów.

Metodzie tej próbowano dać naukowe podstawy już w XIX w., jednak faktycznie dokonali tego dopiero Ogino i Knaus, którzy opublikowali swoje ustalenia w późnych latach 1920. Podczas gdy Rzym wcześniej wypowiadał się przeciw moralności metody rytmów, przemówienie Piusa XI przyniosło całkowitą zmianę w myśleniu katolickim.

Według niego wykorzystanie okresu nieplodnego było uprawnione, ponieważ nie sprzeciwiało się naturze aktu. „W żaden sposób nie zagraża to uświęceniu aktu naturalnego i jego dalszym naturalnym konsekwencjom”. Mąż i żona będą potrzebowali istotnego powodu, by wykorzystać okres bezpieczny, ale sam w sobie nie jest on zły. To właśnie tę naukę Paweł VI powtarza w *Humanae Vitae*, rozdział 11.

Papież nie zwrócił uwagi, że w ten sposób po raz pierwszy w historii katolicyzmu stwierdzono, że akt płciowy jest sam w sobie prawy, nie tylko gdy prokreacja po prostu nie może mieć miejsca, ale ponieważ prokreacja nie mogła nastąpić.

Niestety, Pius XII, podobnie jak Pius XI uczynił biologię kryterium moralności. Złamał tradycyjną więź pomiędzy seksem a prokreacją. Jednakże przyznając katolikom prawo regulacji urodzeń samym sobie, a nie zostawiając wszystko „opatrzności”, pozbawił ich zadowalających środków do egzekwowania tego. Tą jedną decyzją Pius XII stawiał katolików na drodze najeżonej termometrami i kalendarzami. Może byłoby lepiej pozostawić katolików z alternatywą tradycyjną, to znaczy albo prokreacja albo całkowite powstrzymanie się od seksu.

Na dającą się przewidzieć przyszłość kościoła katolicki uwikłał się w naukę regulacji urodzeń, która całkowicie zrywa ze swą chrześcijańską przeszłością i współczesnym światem. Trzymać się dawnych zasad w obliczu współczesnego hedonizmu to jedna rzecz; tworzyć nową zasadę, która chroniłaby małżeństwa regulujące swoje rodziny w obliczu eksplozji demograficznej, to zupełnie coś innego.

Wspomniany wcześniej przykład historyczny może pomóc w objaśnieniu obecnego dylematu katolików.

### **Grzech pierwotny a regulacja urodzeń.**

Wedle wielowiekowej tradycji, sformułowanej przez Augustyna i usankcjonowanej przez papieża Grzegorza i wszystkich jego następców, chrzest jest warunkiem wstępnym zbawienia. Jednodniowe noworodki narodzone z chrześcijańskich rodziców pójdą do piekła jeżeli umrą nieochrzczone. Tak samo katechumeni umierający niespodziewanie. Oczywiście cały świat pogański jest skazany na potępienie. Wedle Augustyna nawet Dobry Złodziej został uratowany, bo w jakiś nieokreślony sposób

został ochrzczony.

Nie ma lepszego dowodu na omylność Kościoła niż ten. Nie jest tak, by papież i ojcowie twierdzili, że nie znają sposobu uratowania dzieci; oni twierdzą kategorycznie, że to jest niemożliwe. Nie przyznają się do niezajomości losu mas ludzkich, które nigdy nie słyszały o Chrystusie; potwierdzali bez zastrzeżeń, że wszyscy tacy ludzie idą do piekła. Nie ma zbawienia poza Kościołem; a przez Kościół rozumieją kościół katolicki, do którego wejść można wyłącznie przez chrzest wodą. Te poglądy powtarzano wiek w wiek bez jednego głosu sprzeciwu. To była katolicka nauka, przekazywana zawsze, wszędzie i przez każdego.

Zauważyliśmy, że nawet Franciszek Ksawery pojechawszy do Indii był pewien, że nieochrzczeni poganie, jakkolwiek cnotliwi, nie mogą się dostać do nieba.

Zatwardziałość chrześcijan wcześniejszych generacji zadziwia dziś każdego, ale niezależnie od powodów, jest faktem. Każdy katolik, który śmiałby w To wątpić, zostałby spalony przez Inkwizycję. Według Lecky'ego nauka ta przeszła swym okrucieństwem każdy dogmat przyjmowany przez pogan. Zasłużyła na powiedzonko Tacyta o „szkodliwym zabobonie”. Lecky pisze:

**„Oto dzieciątko żyjące kilka minut po urodzeniu i umierające zanim zostało skropione wodą święconą jest w takim sensie odpowiedzialne za swego przodka, który 6000 lat wcześniej zjadł zakazany owoc, że może z doskonałą sprawiedliwością być wskrzeszone i rzucone w otchłań wiecznych ognii w pokucie za tę zbrodnię przodka, że wszechmocny i laskawy Stwórca, w pełni wykorzystujący te atrybuty, powołuje swą wolą do życia czujące byty, które On od zawsze nieodwołalnie przeznaczył na niewymowne i niezłagodzone tortury, są propozycjami od razu tak ekstrawagancko absurdalnymi i tak niewypowiedziane ohydny, że ich przyjęcie mogłoby równie dobrze doprowadzić ludzi do zwątpienia w uniwersalność percepcji moralnej. Taka nauka jest w rzeczywistości po prostu demonizmem i to demonizmem w najskrajniejszej postaci”.**

Krańcowy demonizm, czy nie, była to jednak katolicka ortodoksja aż prawie do czasów obecnych. Nawet z podręczników więdźm nigdy obraz Boga nie wynurzał się bardziej plugawy. Najbardziej monstrualne z ludzkich okrucieństw jakie serwował Hun Attila czy Adolf Hitler błędą w porównaniu z okrucieństwami przypisywanymi przez łagodnych teologów chrześcijańskich i mnichów z zakonów kontemplacyjnych Bogu Ojcu Pana Naszego Jezusa Chrystusa. W rzeczywistości nawet diabeł nie był odmalowywany w tak obrzydliwych kolorach.

Jest rzeczywistą tajemnicą, dlaczego chrześcijanie tak długo wyznawali takie poglądy. Jest tylko jedna odpowiedź: ze względu na autorytet. W pierwszym rzędzie autorytet Biblii, ale Biblii takiej, jaką przedstawiała interpretacja nauczycieli Kościoła (magisterium). Brane dosłownie mistyczne słowa św. Pawła „W Adamie wszyscy zgrzeszyli” implikowały, że nawet noworodki były odpowiedzialne za grzech pierworodny i skazane na piekło w razie śmierci bez chrztu.

Chrześcijanie, którzy nigdy nie wybaczyliby sobie niezamierzonego skrzywdzenia dziecka z zadowoleniem myśleli, że Bóg ukarałby je nie dającymi się wyrazić wiecznymi mękami za coś, czego uniknięcie nie było w jego mocy. Żadne z rodziców chrześcijańskich nigdy by w to w głębi serca nie uwierzyło; ale dawali temu przyzwolenie. Jest to prawdopodobnie najlepszy przykład w historii autorytetu Kościoła, gdzie nie mając powodu wymaga się posłuszeństwa moralnie absurdalnej doktrynie. Jak też zauważył Lecky:

**„Chrześcijanie szanują to jak rodzaj obowiązku i zalecane ćwiczenie pokory, tłumienie odczuć moralnych o ich naturze, aż w końcu uda im się wyperswadować sobie, że ich Bóg byłby krańcowo obrażony, gdyby wahali się przypisać Mu atrybuty diabła....Ich doktryna jest akceptowana jako rodzaj cudu moralnego i, jak to zwykle w pewnej szkole teologicznej, gdy wyjdą z propozycją, która jest namacalnie sprzeczna wewnątrz, nazywają to tajemnicą i okazją do wiary”.**

Znajduje to analogię w papieskim nauczaniu o regulacji urodzeń. Tak jak Bóg papieża Grzegorza skazywał dzieci na wieczne ognie piekielne, tak Bóg papieża Pawła gotuje milionom istnień ludzkich piekło na ziemi. Różnica jest taka, że dzisiejsi zwykli katolicy mówią, stwierdzają, iż papież Paweł się pomylił.



Nie ma ważnych argumentów na poparcie poglądu Pawła VI na moralność ani jego idei o boskości poza ludzką naturą. Pozostaje zagadką dlaczego papież Paweł, który podpisuje się pod mitem, że wszyscy papieże mówią to samo, tak wybiórczo traktuje swych poprzedników, którym nie chciałby się przeciwstawić. Dlaczego nie przeszkadzało mu przeciwstawienie się papieżowi Grzegorzowi, którego pogląd, że seks jest zawsze grzeszny, nawet, gdy jego wynikiem są dzieci, był powtarzany przez wielu papieży, łącznie z Grzegorzem VII i Innocentym III? Dlaczego nie przeszkadzało mu przeciwstawienie się tradycji, że dzieci, które umierają nieochrzczone idą prosto do piekła na całą wieczność? Dlaczego nie przeszkadzało mu przeciwstawienie się rozlicznym papieżom, którzy twierdzili, że seks i miłość są niekompatybilne? A Sykstus V, który twierdził, że antykoncepcja jest formą zabójstwa? Dlaczego przemożną troską Pawła było nieprzeciwstawienie się Piusowi XI i Piusowi XII?

Czy na te pytania można odpowiedzieć po prostu, że Paweł żył za czasów Piusa XI i Piusa XII? Że ten przypadkowy fakt w jakiś sposób powodował, że niezgoda na ich twierdzenia byłaby bardziej nieprzyjemna niż niezgoda na twierdzenia Grzegorza, Augustyna i wielką tradycję? A może nie był świadom, że to co nazywał „stałą tradycją” miało tylko 40 mylących lat?

Niezależnie od powodów tej niezgodności Kościół próbował rozwijać moralność biologiczną. Etyka celibatu skazywała laików na męczarnie. Małżeństwo mieszkające w norze z tuzinem dzieci musi stosować okres bezpieczny, albo spać plecami do siebie. Masturbacja jest zawsze śmiertelnie grzeszna, nawet jeśli by powodem jej było badanie celem stwierdzenia dlaczego mąż nie może zapłodnić swej żony. Zgodnie z logiką, masturbacja jest bardziej niemoralna od cudzołóstwa, ponieważ jest mniej naturalna. Gwałcieł stosujący prezerwatywę grzeszy bardziej od nie używającego prezerwatywy. Zapłodnienie in vitro jest automatycznie odrzucone, jakkolwiek nie byłby postęp w tej dziedzinie nauki, tylko z tego powodu, że jedynym „naturalnym” sposobem posiadania dzieci przez małżeństwo jest stosunek małżonków. Jeśli w ten naturalny sposób nie udaje im się to, muszą się pogodzić, że będą bezdzietni. Na każdym etapie katolicka moralność seksu zdradza klerykalne pochodzenie. Nie jest to sprawa żyjących w celibacie, którzy są przeciwni żonatym mężczyznom, bo im zazdroszczą, ani kobietom, których nienawidzą; oni po prostu nie rozumieją.

Ostatnia sprawa: Pius XII niechętnie dał swoje nihilne obstat stosowaniu okresu bezpiecznego. Stał się on obecnie standardową katolicką metodą zapobiegania niepożądanego ciąży. Oficjalna nauka stwierdza, że jest moralnie w porządku kopulowanie bez zamiaru prokreacji, dla uzyskania satysfakcji seksualnej bez kłopotów związanych z ciążą. Ciekawe, że Marie Stopes w Anglii i Margaret Sanger w Ameryce były kiedyś atakowane przez Kościół katolicki za opowiadanie się z grubsza za tymi samymi zasadami. Powstaje pytanie: Jeśli Pius XII chciał rzeczywiście kontynuować wielką tradycję katolicką, co powinien był powiedzieć?

Logicznie rzecz biorąc powinien argumentować: seks służy tylko prokreacji. Wszystko inne co łączy się ze stosunkiem, a nie z dążeniem do posiadania potomstwa, jest grzeszne. A zatem stosowanie okresu bezpiecznego jest, jak Augustyn jasno nauczał, tak grzeszne jak stosowanie prezerwatywy. Pius XII powinien faktycznie pójść dalej.

Ponieważ jest tradycją, że seks służy wyłącznie prokreacji, Kościół powinien przyjąć odkrycie okresu bezpiecznego także z innego powodu. Pary małżeńskie powinny uczynić swym pilnym obowiązkiem stwierdzenie, kiedy seks nie jest dla nich bezpieczny i ograniczyć stosunki tylko do tych okresów. W ten sposób nie będą marnotrawić życiodajnego nasienia,

co każdy ojciec Kościoła uważa za złe. Oznacza to, że zagorzali katolicy dalecy od ograniczania się do okresu bezpiecznego, unikaliby go jednak. A gdy ich rodziny będą w komplecie, żegnaliby się z seksem.

Że Pius XII i jego sukcesorzy nie przyjęli takiej linii, bardziej zależało od ich uprzejmości niż ich poczucia logiki czy obejmowania historii Kościoła.

Ponieważ ostatni papież, przy całej ich retoryce o „stałości”, w większości odrzucali poglądy swoich poprzedników na seks i regulację urodzeń, być może odchodzili od tradycji także i w innych dziedzinach. Na przykład aborcja. A także, przede wszystkim, rozwód.

## **Rozdział osiemnasty**

### **Papież, pionierzy rozwodów.**

Ciągle powtarza się, że kościół katolicki jest przeciw rozwodom. Zakaz stosowany jest bardzo szeroko. Watykan nie zezwala na akredytację ambasadorów lub dyplomatów niższego szczebla jeśli są rozwiedzeni lub ożenieni z rozwódkami. Mogą być protestantami, nawet ateistami, ale oni i ich małżonki muszą być pod tym względem bez zarzutu.

Pogląd, że Kościół nigdy nie zezwalał na rozwody podziela większość ludzi, łącznie z katolikami, jakkolwiek wielu dodaje za plecami, że Kościół jednak dopuszcza rozwody pod różnymi postaciami. Nawet rozwiedzeni katolicy wydają się wierzyć, że ich kościół utrzymuje, iż małżeństwo jest rzeczą dozonną i odmawia rozwodu każdemu niezależnie od powodów.

Katolicy z dumą wskazują na papieża Klemensa VII, który odmówił udzielenia rozwodu tak potężnemu władcy jak Henryk VIII, kiedy ten chciał rozstać się z Katarzyną Aragońską dla młodej i pięknej Anny Boleyn. Ściśle mówiąc, Henryk zwrócił się o unieważnienie swego pierwszego małżeństwa, a więc o podobną łaskę, jakiej udzielił jego córce Lukrecji papież Aleksander VI po trzech latach obficie konsumowanego małżeństwa. Henryk miał lepsze od Lukrecji podstawy do rozwodu. Katarzyna została wcześniej pozbawiona dziewictwa bez ślubu przez jego brata Artura, który zmarł. Dlatego papieskie zezwolenie na ślub Henryka z Katarzyną było nieważne, tak przynajmniej utrzymywał Henryk. Męczyło go to. Może fakt, że Katarzyna zawiodła, nie dając mu męskiego potomka i starzała się miał wpływ na jego postawę. Ale jego siostra Małgorzata, królowa Szkocji, uzyskała w Rzymie unieważnienie małżeństwa pomimo bardziej błahego powodu.

Na nieszczęście Henryka siostrzeniec Katarzyny, cesarz Karol V, miał w owym czasie papieża w kieszeni. Z początku papież sprawiał wrażenie, że załatwi sprawę Henryka bezproblemowo. Ale gdy Karol zaczął wyraźnie naciskać petycja Henryka domagająca się uznania go kawalerem po dwudziestoletnim pożyciu małżeńskim została ostatecznie odrzucona.

Znane są i gorsze kłopoty od tych, jakie miał Henryk VIII. Małżonkowie zostają opuszczeni, czasami już po kilku tygodniach. Ich partnerzy czasami zakładają rodziny z kimś innym, w innym kraju czy na innym kontynencie. Żony są tyranizowane przez pijaków i graczy, brutalni, którzy biją je i dzieci. Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że bywają też mężowie bici regularnie przez swoje żony. Niektórzy małżonkowie odkrywają zbyt późno, że połączyli się

z homoseksualnym bądź biseksualnym partnerem, cierpiącym na chorobę weneryczną albo chorym psychicznie. Nieskończona różnorodność dramatów rodzinnych jest wykorzystywana jako materiał do licznych telewizyjnych oper mydlanych. Dla wszystkich tych skomplikowanych sytuacji Kościół katolicki ma tylko jedno rozwiązanie: separację, ale nie rozwód. Węzeł małżeński jest ze swej natury nierozwiązywalny - twierdzą kolejni papieże. „Małżeństwa są połączone w niebie”, nawet jeśli kończą w piekle. „Co Bóg złączył, niech się żaden człowiek nie waży rozłączać”. Każde odstępstwo od tej zasady spowodowałoby powódź spraw rozwodowych.

Czy to się nie zdarzyło? W zachodnim świecie nastąpił ogromny wzrost liczby rozwodów. W Wielkiej Brytanii przed 1858 r. rozwód był udzielany wyłącznie na mocy specjalnej ustawy parlamentarnej. Pomiędzy 1669 a 1858 r. było tylko 229 rozwodów, wśród których średnio trzy czwarte udzielono kobietom. Dziś małżeństwa trwają przeciętnie 9 lat, a podstawą udzielenia rozwodu jest trwały rozkład pożycia.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie nie było rozwodów przed rewolucją, rozwód stał się biznesem jak każdy inny, np. sprzedaż samochodów czy orzeszków. Rozwody przyczyniły się do zwiększenia dochodu narodowego. W roku 1930, roku ogłoszenia Casti connubii, było ich poniżej 200 000. Do 1975 r. było już dobrze ponad milion rocznie. Dzisiaj ilość rozwodów w Stanach jest najwyższa na świecie.

W siedemnastowiecznej Anglii głos Johna Milтона był jedynym protestującym przeciw brakowi instytucji rozwodu. Dziś tego typu głos mówi w imieniu ogromnej rzeszy ludzi. Poeta, którego opuściła żona skomentował zasadę „co Bóg złączył” w swoim Tetrachordonie:

**„Czy mamy mówić, że Bóg złączył błąd, oszustwo, niezdatność, gniew, klótnie, ciągłą samotność, ciągłą niezgodę; bez względu na lubieżność, lub pijaństwo, czary, groźby lub nieczystość, skąpstwo lub przerosc ambicji, wszystko to połączył na dobre i na złe, chrześcijanina z antychrystem, f nienawiść z nienawiścią, lub nienawiść z miłością - czy mamy mówić, że to jest złączeniem boskim?”**

### **Tylko papież może udzielić rozwodu**

Do niedawna katolicy, którzy rozwiedli się i zawarli ponowne związki małżeńskie uważali się za „złych katolików”. Żyjąc w grzechu byli na drodze do piekła. Oprócz faktu, iż katolicy są pod względem ilości rozwodów w najlepszym razie nieco poniżej średniej, najnowsze badania wykazały, że już nie uważają siebie za złych. Dzisiejsi katolicy tak jak ignorują papieża i stosują środki antykoncepcyjne, tak rozwodzą się bez poczucia winy lub wstydu. Naprawdę rozwód jest zwykle doświadczeniem bolesnym, ale katolicy rozwodzą się dziś bez dodatkowych obciążeń jakie mieli ich poprzednicy: nie uważają się za potępionych. Wydaje się, że często czują, iż to nie oni zawiedli małżeństwo, lecz małżeństwo zawiodło ich. W każdym razie, gdy małżeństwo się kończy, to się kończy - nawet, jeśli dotychczasowi partnerzy uznają swoją odpowiedzialność, częściową lub całkowitą za zerwanie. Po co byłoby jeszcze twierdzić, że jakiś rodzaj więzów - mistyczny, metafizyczny - nadal istnieje, skoro oni już wiedzą, że między nimi skończone? Miłość umarła. Życie bez miłości to grzech. Niezawarcie drugiego związku byłoby próbą życia bez miłości i jedynie dodatkowym grzechem. Żyjący w celibacie kler nie zdaje sobie sprawy, że próba naprawy zerwanego małżeństwa to jakby chęć naprawienia dziurawej pajęczyny gołymi rękami.

Dzisiaj, jeśli wierzyć sondażom, większość katolików uważa, że Kościół powinien umożliwić rozwody. Jest życie po rozwodzie i wielu chce tego życia dla siebie i dla swoich dzieci.

Dlaczego Kościół woli, by dzieci były wychowywane bez otaczającej je rodziny? Katolicy nie sądzą, by zmiana była możliwa.

Jak pokazaliśmy na przykładzie Humanae Vitae Kościół nie zmienia się nigdy. Jego siła leży w niezmienności. Demonstruje sztywność celów i nieugiętość w sferze podstawowych zasad moralnych. Wielu katolików przyznaje pod naciskiem, że jeśli Kościół z czasem się zmienił to utraciłby moralny autorytet i wielu wyznawców. Pociesza swoje dzieci nauczaniem odwiecznych prawd i nie kłania się najnowszemu powiewowi mody. W te prawdy można nie wierzyć, tych moralów można nie akceptować, ale one są i katolicy są ogólnie mówiąc szczęśliwi, że papież potwierdza te normy, jako ideały do których trzeba dążyć. Wierzenia są bardzo ważne, choćby nawet nie były prawdziwe.

W niniejszej książce przedstawiono już kilka z wielu spraw, w których Kościół zmienił swe stanowisko, chociaż równocześnie twierdził, że zmiany są niemożliwe. Geniusz Kościoła właśnie na tym też polega, że zmienia się nawet w chwilach kiedy głosi najdobitniej swą Niezmiennność. Tak zwane „tradycje” okazują się często istnieć zaledwie od jednego pokolenia.

Jak wykazał w swej książce Power to dissolve (Moc rozwiązania) John T. Noonan, Kościół zmienił swoje stanowisko odnośnie rozwodów wyraźniej niż względem innych problemów. Nie jest to zbyt zaskakujące jeśli uwzględnimy złożoność ludzkiej kondycji i zróżnicowanie doświadczeń społecznych. Gdyby z tylko Kościół nie chował się za mitem o niedozwalaniu rozwodów, gdy naprawdę jest prawie dokładnie odwrotnie.

Kościół zezwala na rozwód - preferując określenie „rozwiązanie więzów” - we wszystkich przypadkach z wyjątkiem jednego: skonsumowania małżeństwa dwojga chrześcijan. Jakkolwiek papież jest daleki od zupełnego przeciwstawiania się rozwodom w jakimkolwiek kształcie czy postaci, sądzi on, iż jest jedyną osobą na świecie, która może udzielić rozwodu. Pius XI twierdził, że nawet rządy państw nie mogą mieć prawa do tego co leży w mocy bożej. Mogą one wydawać prawa, sądzić, więzić, a nawet dokonywać egzekucji, ale nie mogą udzielać rozwodów. Musimy tu poznać zadziwiający fakt, że papieństwo było pionierem rozwodów w Europie, podobnie jak było pionierem tortur. To nie rządy, ale papieństwo przywróciło chrześcijaństwu rozwody w szesnastym wieku, po tym jak były zabronione przez kilkanaście wieków, kiedy to dominowało prawodawstwo eklezjastyczne nawet w sądach cywilnych.

Bonifacy VIII utrzymywał, że wszystkie stworzenia podlegają papieżowi rzymskiemu. Stwierdzenie to w bieżącym wieku papieże rozciągnęli na wszystkie małżeństwa. Nawet małżeństwa niewiernych, Żydów, Mahometan. Wszyscy oni podlegają rzymskiemu papieżowi i tylko on może ich małżeństwa rozwiązać dla zbawienia duszy. W praktyce oznacza to korzyść kościoła rzymskiego. W każdym momencie istnieją miliony małżeństw rozbitych w wyniku opuszczenia, okrucieństwa, niedopasowania, bicia dzieci, bicia żon, niewierności - znaleźć je można wszędzie w obskurnych miastach i miasteczkach krajów tak odległych od siebie jak Zair i Szkocja, Finlandia i Kanada. Ale tylko jedna osoba na świecie, jeden żyjący w pałacu watykańskim w celibacie starzec jest uprawniony przez Boga do ich rozwiązania. I właściwie nigdy tego nie robi dopóki owi ludzie nie będą mieli jakiegoś katolickiego interesu, z którym do niego przyjdą. Wówczas on będzie mógł przynieść im ulgę działając jako Namiestnik Chrystusowy. Ten naturalny węzeł jest tak mocny - „nierozwiązywalny” jak mówi Rzym - że jest poważnym błędem rządu Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Chin czy Związku Sowieckiego tworzenie własnego prawa

do przeprowadzania rozwodów. Ale w rękach rzymskiego papieża ten w sposób naturalny nierozwiązywalny węzeł może być po cichu szybko rozwiązany, umożliwiając partnerom ponowny ożenek.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych Pius XII rozwinął ową moc rozwiązywania małżeństw w stopniu nie do pomyślenia przez chrześcijan zaledwie jedno pokolenie wcześniej. Wszystkie wczesne sobory oskarżyłyby go o herezję.

Skoro, będąc dalekim od nieprzychylności względem rozwodów papież może rozwiązać wszelkie typy małżeństw z wyjątkiem jednego, to czy mógłby rozwiązać ten jeden? Większość katolików chciałaby, żeby papież mógł rozwiązać chrześcijańskie skonsumowane małżeństwo i zakończyć cykl, ale czy może? Historia ma tu coś

do powiedzenia.

Po krotce, antycypując. Niektórzy papieże dzięki osobistej inicjatywie graniczącej z donkiszoterią rozwiązywali małżeństwa. Postępując w ten sposób uruchamiali siły, które przyspieszały prawie bez kontroli. Były momenty w historii - nasz jest jednym z takich momentów - gdy papieże wydawali dekry, które w całej rozciągłości kwestionowały lub czyniły pustymi i bezwartościowymi większość małżeństw na świecie. Rozwód cywilny w takiej sytuacji nie powoduje zła ale pomaga zapobiegać publicznemu konkubinatowi.

Obraz Kościoła katolickiego nigdy nie zmieniającego swoich doktryn na temat małżeństwa jest tak fałszywy, że chrześcijanin z III wieku byłby zadziwiony nauczaniem średniowiecznym; średniowieczny chrześcijanin zdziwiłby się jeszcze bardziej naukami dwudziestowiecznymi. Niewątpliwie chrześcijanin dzisiejszy również by się zdziwił, gdyby wiedział czego Kościół będzie nauczał w przyszłym wieku czy jeszcze sto lat później. W świetle historii jedynym nieprawdopodobieństwem jest by dzisiejsza nauka była ostatnim słowem Kościoła. Cokolwiek papieże myślą czy mówią, że myślą - katolicka tradycja nie jest zwykłym powtarzaniem przeszłości i nie zawsze jest też rozwinięciem przeszłości. Jest często radykalnym odejściem od wszystkiego co ją poprzedzało.

## **Nauka Jezusa o małżeństwie**

Nauka Jezusa, jak nam to przedstawia Ewangelia św. Mateusza, wydaje się jasna.

**„Powiedziano (w Biblii żydowskiej): „Ktokolwiek oddał swą żonę, niech da jej świadectwo rozwodu”. Ale ja wam powiadam, że każdy kto oddał swoją żonę, z wyjątkiem tej, której udowodniono nieczystość (greckie porneid), czyni ją cudzołżnicą; a kto żeni się z oddaloną kobietą popelnia cudzołstwo”.**

Dalej znajdujemy u Mateusza: zapytano Jezusa dlaczego zatem Mojżesz pozwalał na rozwód?

**„Powiedział im: „Przez twardość waszych serc Mojżesz dozwolił wam oddawać wasze żony, ale na początku nie było tak. Powiadam wam: ktokolwiek oddał swoją żonę, z wyjątkiem tej, której udowodniono nieczystość i żeni się z inną popelnia cudzołstwo”.**

Zróznicowane interpretacje tych zdań w ciągu wieków dowodzą, że sprawy nie są tak proste jakby się wydawało.

Pierwszy problem wiąże się ze zdaniem: „z wyjątkiem tej, której udowodniono nieczystość”. Co rozumiano przez „nieczystość”? Czy słowo to było używane w sensie rytualnym

oznaczające kogoś, kto złamał zasadę i w rzeczywistości w ogóle nie zawarł małżeństwa? Czy oznaczało to po prostu niewierność? Niezależnie od znaczenia tego słowa, czyż nie jest oczywiste, że Jezus sam usankcjonował pewne wyjątki od tej reguły?

Wielu ojców Kościoła i większość ojców Wschodu, zwłaszcza św. Bazyli uznawało, że rozwód jest dopuszczalny na podstawie niewierności. Tradycja ta, przyjęta przez wszystkie wczesne synody w Galii, Hiszpanii i Królestwie Franków, pozostała w mocy w kościele wschodnim. A zatem twierdzenie, że kościół zawsze nauczał, iż żadnego małżeństwa chrześcijańskiego nie da się rozwiązać z jakiegokolwiek powodu jest fałszowaniem historii. Jeśli oczywiście, uznamy, że kościół wschodni nie był naprawdę katolickim nawet przed wielką schizmą, to jest przed formalnym zerwaniem z Rzymem w 1054 r.

Od czasów Reformacji w szesnastym wieku jedynie Kościół katolicki utrzymał zakaz wobec wszystkich chrześcijan, których małżeństwo zostało skonsumowane. Ten twardy przepis pozostaje w mocy nawet jeśli niewinny partner został opuszczony. Inne kościoły znalazły przynajmniej możliwość zezwolenia niewinnym i opuszczonym małżonkom na ponowny ożenek po rozwodzie.

W przeciwieństwie do popularnego sądu, Kościół katolicki nigdy nie określił wyraźnie, że skonsumowane małżeństwa chrześcijańskie nie mogą być rozwiązane. Sobór trydencki był bliski takiej decyzji w 1563 roku, gdy ambasadorzy Republiki Weneckiej grzecznie przypomnieli ojcom Kościoła, że kościół wschodni udziela rozwodów. Ten zwyczaj, dodali, nigdy nie był potępiony przez żadnego papieża ani Radę Ekumeniczną. Tak ostrzeżeni biskupi cofnęli się znad krawędzi. Zmienili tekst. Zamiast potępić praktyki kościoła wschodniego, zadowolili się stwierdzeniem: „Jeżeli ktoś twierdzi, że Kościół (katolicki) błądzi gdy naucza, że... węzeł małżeński nie może być rozwiązany, to niech na niego będzie anatema”. Pozostawiło to otwartą możliwość zmiany stanowiska Kościoła w tej kwestii w przyszłości. Od czasu Trydentu nic takiego się jednak nie stało. Drzwi nie zostały domknięte.

Uczeni w Piśmie Świętym zasugerowali ostatnio, że kościół wschodni i zachodni nieprawidłowo interpretują Pismo Święte. Jezusa uważano głównie za prawodawcę, a nie Mojżesza. Faktycznie uważano go za prawodawcę kanonicznego, który miał za zadanie ustalić dokładne kryteria ważności małżeństwa i rozwodu. Oto dlaczego przez wieki Kościół traktował ten fragment Kazania na Górze jak dokument prawny. Odtąd specjaliści prawa kanonicznego pilnują wszelkich szczegółów jak pies kości. Jakie są warunki prawnego i ważnego małżeństwa? Jakie są ważne powody udzielenia dyspensy od wymogów co do pokrewieństwa, małżeństw mieszanych lub małżeństwa z osobą nieochrzczoneą? I tak dalej.

Oczywiście małżeństwo jest częścią prawa kościelnego i w miarę zmian społecznych musi odpowiadać czasami skomplikowanej sytuacji prawnej. Błędny był sąd, że Kazanie na Górze nie miało związku z takim rodzajem spraw.

Jezus przedstawił swoim uczniom ideał małżeństwa. Jest zupełnie nieprawdopodobne, by miał na myśli jakiś konkretny wyjątek, czy opuszczenie, czy niewierność. Ale określenie ideału małżeństwa jest jedną rzeczą, a legislacja skomplikowanych przypadków talmudycznych względem rozwodu to zupełnie co innego. Kontekst słów Jezusa czyni to jasnym.

W Kazaniu na Górze, tuż przed poruszeniem kwestii małżeństwa, Jezus rzekł: „Jeśli twa prawa ręka czyni, że zgrzeszyłeś - odetnij ją i wyrzuć: lepiej jest abyś utracił jeden ze swych

członków niżby całe twoje ciało miało pójść do piekła”. Jeden z ojców greckich, Origen, posłuchał tej rady i odciął swój grzeszny członek, którym akurat nie była ręka. Dla Origena, który celował w mistycznych interpretacjach i nie wziął prawie niczego z Biblii dosłownie, była to szczególnie dotkliwa osobista tragedia.

Kościół wyraził dezaprobatę dla czynu Origena, obawiając się ewentualnych naśladowców. Jezus przecież nie chciał, by jego wyznawcy odcinali sobie ręce, czy cokolwiek innego. Inaczej było gdy papieże, ojcowie kościoła i teolodzy zajmowali się ogniem piekielnym, który nigdy nie wydostaje się na zewnątrz. To, mówili, musi być brane dosłownie. Było to gorsze od błędu Origena. Doprowadziło ich to w ciągu wieków do stawiania pytań w rodzaju: „co to za rodzaj ognia, który pali się bez końca i nie wydostaje się na zewnątrz? W jaki rodzaj ciała przyoblekają się wskrzeszeni zmarli, by ogień ten palił się wiecznie? Gdzie jest ten ogień? We wnętrzu Ziemi? I jak może osoba odczuwać ból paląc się, nim jej ciało powstanie w dzień Sądu Ostatecznego? Były tam również kwestie etyczne pozostawione bez odpowiedzi. Jak można wytłumaczyć karę wieczną za czyn popełniony jednorazowo? Bóg jest nieskończony, argumentowali, a zatem występki przeciw Niemu też jest nieskończony. Pojawiały się pytania natury psychologicznej. Jak mogli rodzice radować się w niebie wiedząc, że ich synowie i córki smażą się w piekle? Widzieliśmy jak przez dużą część historii chrześcijaństwa Kościół skazywał nieochrzczone dzieci na wieczny ogień piekielny, wedle sądu bożego. Fakt ten jakimś tajemniczym sposobem nie pomniejszy szczęścia rodziców gdy osiągną raj. Jak to jest możliwe? A teolodzy znów wybierali się z motyką na słońce.

Dla współczesnych egzegetów odpowiedź jest prosta. Jezus nie mówił dosłownie o „wiecznych płomieniach”. Pierwowzorem Jego przenośni jest miejsce grzebania zwłok w Gehennie na obrzeżu Jerozolimy. Dymiło się tam cały dzień i noc, w wyniku podsycania ognia miejskimi odpadami i ciałami ukrzyżowanych łotrów. Dosłowna interpretacja trywializuje Jego wypowiedź. To samo odnosi się do nauki o małżeństwie. On mówi proroczo.

Twierdzi, że małżeństwo jest dożywotnim związkiem mężczyzny i kobiety. Grzech przeciw temu związkowi to cudzołóstwo. Poważne traktowanie tych słów nie znaczy, że należy je traktować dosłownie, a tak właśnie niestety często postępował Kościół. Doprowadziło to do równie absurdalnych rozważań specjalistów prawa kanonicznego, co wspomniane enuncjacje teologów na temat piekła i ognia piekielnego. Ideał nie miał wyjątków, a Jezus wskazywał ideał. Niezrozumienie tego prowadzi do zamiany ideału małżeństwa na reguły dotyczące rozwodów. Gdy już ten błąd popełniono, specjaliści prawa kanonicznego zaczęli pytać: czego potrzeba, by małżeństwo było legalne i ważne? Co to jest ważna dyspensa? I tak dalej. Czy Kościół może czy nie może zezwolić na rozwód, a jeśli może, to w jakich okolicznościach, które nie kolidowałyby z wypowiedziami Jezusa?. On był prorokiem, nie ekspertem prawa kanonicznego.

Ciekawą rzeczą jest, że Kościół utrzymuje, iż w Kazaniu na Górze Jezus nauczał zasady uniwersalnej i nie mającej wyjątku. Kościół jest zobowiązany do jej przestrzegania. Tymczasem ani jednego elementu tej zasady nie znajdziemy w tekście.

Po pierwsze Kazanie na Górze było adresowane przez Jezusa, Żyda, do swych współbraci Żydów. Nie byli oni ochrzczeni i prawdopodobnie żaden z nich nie został później ochrzczone. To im Jezus głosił „zasadę”, że małżeństwa ochrzczonego chrześcijan po skonsumowaniu nie mogą być rozwiązane. Innymi słowy sugeruje się, że Jezus zabronił rozwodzić małżeństwa niezależnie od okoliczności akurat tej samej klasie ludzi, którym papież regularnie zezwalał

na rozwody. Istnieją dokumenty Marcina V (1417-1431) pozwalające Żydom rozwodzić się i ponownie żenić wedle ich praw. Faktycznie Żydom wolno było rozwodzić się i żenić po raz drugi za przyzwoleniem papieży. Papieże byli potentatami; mogli jednym pociągnięciem pióra zabronić takich praktyk, ale nie uczynili tego. W czasach obecnych papieże mają swobodę rozwiązywania małżeństw Żydów, którzy chcą przejść na katolicyzm. Oznacza to w praktyce, że choć Papieże interpretują ideał Jezusowy jako rygorystyczne prawo, sami sobie zezwalają na czynienie wyjątków od tego prawa. W świetle historii sprawa ta rozwijała się dziwnie.

### **Nauka wczesnego Kościoła na temat rozwodów.**

Kościół zaczął istnieć w czasach Imperium Rzymskiego. Rzymianie mieli liberalny stosunek do rozwodów. Cyceron odszedł od swej żony, bo potrzebował dodatkowego posagu. August zmusił męża Liwii do rozwiedzenia się z nią, gdy ta była w ciąży, by następnie móc samemu pojąć ją za żonę. Żony, według jednego z rzymskich pisarzy, są jak buty: uwierają w miejscach, których inni nie widzą. Jeśli but cię uciska, zmieniasz go na inny. Św., Hieronim podaje, że za jego czasów w Rzymie żyła pewna kobieta zameżna 23 razy. A była przy tym 21. żoną swego nowego męża. Mówiąc dobitniej małżeństwo było zaledwie przypadkowym związkiem, który można było rozwiązać prawie w każdej chwili.

Przeciwnego zdania był Kościół, który utrzymywał, że czyny seksualne są niedozwolone poza stałymi związkami. Gdy chrześcijaństwo okrzepło małżeństwa zaczęły być uświęcane specjalną ceremonią religijną. Jednakże aż do X wieku błogosławieństwo Kościoła nie było obligatoryjne. Naturalny związek kobiety i mężczyzny dostał się następnie pod kontrolę kleru. Ale i tak ostateczna forma małżeństwa została sformułowana dopiero na soborze trydenckim w 1563 roku. Od tego czasu małżeństwo nie było ważne dopóki para nie złożyła przysięg przed swoim proboszczem lub jego pełnomocnikiem oraz dwoma świadkami. Nawet to stało się uniwersalne w Kościele dopiero po opublikowaniu Ne Temere w roku 1908.

We wczesnych wiekach małżeństwo, pobłogosławione przez Kościół, czy nie, było uznawane przez chrześcijan za nierozdzielne, niezależnie od uznania przez władze świeckie danego państwa. „Co Bóg złączył, niech żaden człowiek nie waży się rozłączać”. Prawo cywilne nadal zezwalało na rozwód jeszcze przez długi czas. Próby ograniczenia tej możliwości, podejmowane przez władców takich jak Konstantyn, nie powiodły się. Prawo do rozwodu pozostawiono nienaruszone w kodeksie Justyniana, który obowiązywał w Cesarstwie. W ten sposób Kościół i państwo przez całe wieki szły swoją drogą. Kościół w najlepszym razie pozwalał opuszczonym małżonkom na rozwód i ponowne małżeństwo, podczas gdy państwo dawało ten przywilej każdemu.

Karol Wielki jako głowa chrześcijaństwa położył znaczne zasługi dla pogodzenia tych dwóch kodeksów. Sam rozwodnik, ogłosił, że rozwód jest zbrodnią, jakkolwiek mądrze nie powiązał jej z karą. Kościół czasami ekskomunikował rozwodników, ale nigdy kogoś tak znacznego jak Konstantyn czy Karol Wielki.

Aż do XII wieku, kiedy Europa stała się cała chrześcijańska, Kościół i państwo nie zawarły szeregów, by zabronić rozwodów. Wreszcie Kościół przeprowadził swoje. Najdziwniejsze było to, że to Kościół a nie państwo zaczął podkopywać instytucję małżeństwa.

Małżeństwa mieszane są terenem, na którym z biegiem czasu nastąpiły fenomenalne zmiany. Chodzi o małżeństwa pomiędzy chrześcijanami a poganami.



Od samego początku Kościół zabraniał takich małżeństw jako przeciwnych Ewangelii. Jakże mógłby chrześcijanin połączyć się z kimś, kto, wedle wiary był niewiernym, a zatem skazany na ognie piekielne? Jakże chrześcijanin mógłby zgodzić się, by jego dzieci wzrastały wychowywane w pogańskiej atmosferze, a może nawet same zostały poganami, tym samym skazane na wieczyste męki? Przed chrześcijaństwem różnice religijne nie były brane zbyt poważnie. Jedynie chrześcijaństwo było wyjątkiem, patrzącym na niewiernych jak na materiał łatwopalny. Przypadkiem tak się też złożyło, że chrześcijaństwo rozpowszechniło strach przed śmiercią, nieznanym nigdy wcześniej.

Ojcowie bez ogródek nazywali małżeństwo chrześcijanina z poganką „cudzołóstwem”. Łączenie się z heretycką nierządnicą prostytuowało sam ród chrystusowy. Skoro tylko chrześcijaństwo stało się religią cesarstwa, małżeństwa żydowsko-chrześcijańskie zaczęły być traktowane jak obraza. Sobór za soborem uznawał małżeństwa chrześcijan z „innymi” za zbrodnie.

Ta postawa była tak powszechna, że w XII w. Gracjan określił wszystkie małżeństwa pomiędzy wiernymi i niewiernymi jako „przeciwnie nakazom bożym i kościelnym”. Jeśliby chrześcijanin wstąpił w taki związek, powinien się natychmiast odseparować. Jego wiara była zagrożona, morale zepsute, a jego dzieci mogły być nawet pozbawione możliwości zbawienia. Większość teologów, takich jak Piotr Lombardczyk twierdziło, że małżeństwa mieszane były nic nie warte i puste.

Tradycja ta nie dopuszczała żadnych wyjątków. Od soboru trydenckiego do XIX wieku Inkwizycja dodawała do tego, że żaden chrześcijanin nie może poślubić protestantki. Niemniej, chociaż mieszane małżeństwa były przeciwnie prawu boskiemu w krajach anglosaskich rozpowszechnił się odmienny zwyczaj. Będąc w mniejszości katolicy często nie mieli innego wyjścia jak żenić się z protestantkami, jeśli mieli się żenić w ogóle. Oficjalnie Rzym dopuścił na pewne wyjątki. Klemens VIII w roku 1604 zezwolił katolickiemu księciu na poślubienie protestanckiej księżniczki „dla wspólnego dobra”. Nigdy nie zostało wyjaśnione dlaczego coś, co było przeciwnie prawu boskiemu i wewnętrznie złe, mogło być dopuszczone dla jakiegokolwiek dobra, wspólnego czy nie. Dla zminimalizowania szkodliwych skutków mieszanych małżeństw Rzym nalegał na uzyskanie pewnych gwarancji. Katolik musiał czynić wszystko co w jego mocy, by nawrócić swego partnera; dzieci, chłopcy i dziewczynki mieli być wychowywani na katolików. Musiało to być potwierdzone na piśmie.

W XIX wieku katolikom w Anglii i Niemczech zabroniono zawierać związki małżeńskie z protestantami bez osobnego zezwolenia. O takie pozwolenie było jednak coraz łatwiej. Co Kościół potępiał bez zastrzeżeń, stawało się coraz powszechniejszą praktyką. Co wcześniej było zakazane jako przeciwnie prawu bożemu i wewnętrznie złe, teraz zostało wpisane do prawa kanonicznego.

Jakkolwiek język papieży pozostawał taki sam, praktyka zmieniała się znacznie. W roku 1748 Benedykt XIV w liście skierowanym do polskiej hierarchii nazwał małżeństwo katolicko-protestanckie „związkiem świętokradczym”. 25 marca 1830 r. Pius VIII w Litteris alto określił mieszane małżeństwa mianem „ciężkich zbrodni”. „Kościół - powiedział - przeżywa horror tych związków, które przedstawiają sobą tak wiele deformacji i niebezpieczeństw duchowych”. Takie związki są „bezpośrednimi grzechami przeciw prawu kanonicznemu i boskiemu”. Wczesny Kościół mówił tak samo i zabraniał ich. Od XVIII w. dawał w takich sprawach dispensę. Czy rzeczywiście był to rozwój i fundamentalna zmiana sposobu myślenia.

W 1858 r. Pius IX w swym typowym bombastycznym stylu powiedział, że Stolica Apostolska dopuszcza takie „zgubne i nienawistne” małżeństwa tylko dla poważnych przyczyn. Bez właściwego i poważnego powodu, dodawała watykańska propaganda, dyspensa nie byłaby ważna. Ale gdy w 1877 r. ta sama propaganda ogłosiła wykaz 16 „właściwych i poważnych” powodów, dla których udzielana była dyspensa, wiele z nich okazało się trywialnych. Na przykład dyspensa była automatycznie przyznawana gdy kobieta miała powyżej 24 lat (superadulta). Albo gdy strona katolicka była zdecydowana wziąć ślub tak czy inaczej, jeżeli nie na łonie Kościoła to poza nim, w ceremonii cywilnej. Czyli nagradzany był wyraźny przykład nieposłuszeństwa. Od roku 1970 nie wymaga się już nawet pisemnych gwarancji; wystarczy obietnica strony katolickiej, że będzie się czynić wszystko co możliwe dla dobra przyszłych dzieci. W niektórych przypadkach mieszanemu małżeństwu może udzielać ślubu nawet protestancki duchowny. W takiej sytuacji wydaje się, że Kościół wykonał pełną wolte.

Papieże wydawali się mieć nadzieję, że identyczny język - tak srogi jak stosowany przez ojców Kościoła - przysłoni fakt następowania zmian. Zakres tych zmian jest tak ogromny, że gdyby dziś zmartwychwstał któryś z ojców Kościoła pomyślałby chyba, że Szatan zwyciężył a Matka Kościołów przeszła na pogaństwo.

Nauka na temat mieszanych małżeństw daje nam taką lekcję: gdy kościół katolicki zmienia się radykalnie to mówi, iż niezmiennie zasady zostały pomyślnie dostosowane do zmienionych okoliczności; jeśli odmawia zmian - jak dotychczas w sprawie antykoncepcji i rozwodów dla chrześcijan - twierdzi, że niezmiennie zasady nie pozwalają na żadne zmiany niezależnie od okoliczności. Wczesny chrześcijanin uznałby za jednakowo niemożliwą zmianę z jakiegokolwiek powodu zarówno w kwestii antykoncepcji, małżeństw mieszanych czy rozwodów. Tymczasem dzisiejszy Kościół zmienił stanowisko wobec małżeństw mieszanych. A co z rozwodami?

### **Papieski rozwód dla nieskonsumowanego małżeństwa**

W połowie XII wieku do papieża Aleksandra III zwrócił się z zagadkową sprawą angielski biskup Exeter. Szlachcic z jego diecezji przysiągł podczas zrzekowin poślubić swą narzeczoną. Jednakże przed ślubem doświadczył powołania Do życia duchownego. Nastąpił konflikt pomiędzy obietnicą małżeństwa a boskim powołaniem służenia Bogu jako mnich. Aleksander był najlepszym znawcą prawa w swoich czasach. Jego werdykt nie miał precedensu ani logicznych podstaw. Zapoczątkowało to kanoniczną dysputę prowadzoną do dziś. Wiele innych takich spraw pojawiło się później.

Według papieża szlachcic był zobowiązany do dotrzymania obietnicy i poślubienia narzeczonej. Zaraz po ślubie, bez cielesnego związku, miał ją opuścić i wstąpić do klasztoru. Na jego decyzję wpłynęły przykłady świętych - mężczyzn i kobiet odczuwających strach przed seksem - którzy opuszczali swych małżonków w noc poślubną.

Tylko człowiek żyjący w celibacie, nasiąknięty skrajnymi tradycyjnymi poglądami przeciwnymi małżeństwu, mógł wymyślić taką brzydką gierkę. Małżeństwo szlachcica, rzekł Aleksander, będzie ważne gdyż, zgodnie z Gracjanem, to zgoda a nie związek cielesny tworzą małżeństwo. Czyż Maria i Józef nie byli małżeństwem, chociaż ich związek był dziewiczy? Więcej, ich dziewiczy związek był nie tylko zwyczajnym, prawdziwym małżeństwem, ale był małżeństwem idealnym. Szlachcic z Exeter, po przebrnięciu przez ślub mógł rozwiązać swe nieskonsumowane małżeństwo zostając duchownym. Było to nieco kawalerskie podejście do wielkiego sakramentu Chrystusa i jego Oblubienicy, Kościoła. A gdzie sprawiedliwość wobec

panny młodej? Jej prawa małżeńskie, honorowe i rodzinne zostały całkowicie zignorowane. Jego Świątobliwość nie wziął pod uwagę św. Pawła, który napisał: „Nie mąż ma władzę nad swym ciałem, ale jego żona”.

Pytanie zadawane przez specjalistów prawa kanonicznego brzmiało: Jak jednostronna decyzja męża mogła zerwać małżeństwo? W swym dekrecie *Commissum* Aleksander odpowiedział, że był to szczególny przypadek. Dobro duchowieństwa przewyższyło mniejsze dobro małżeństwa, śluby zakonne anulowały śluby małżeńskie. Papieże twierdzą, że są zdolni interpretować Biblię. Czy Jezus miał rzeczywiście ten wyjątek na myśli, gdy mówił: „Co Bóg złączył niech żaden człowiek nie waży się rozłączać”? Czy św. Augustyn zgodziłby się, by cele małżeństwa - potomstwo, nierozzerwalność, wierność - były strzeżone przez Jego Świątobliwość, która zezwala mężowi uciec natychmiast po zakończeniu ceremonii ślubnej? Ponadto, czy papieska decyzja nie oznaczała, że idealne małżeństwo, takie jakie tworzyli Maria z Józefem, było jedynym rozwiązywalnym? Zawsze było trudno zrozumieć jak dziewicze małżeństwo może być idealnym, skoro głównym celem małżeństwa jest prokreacja. Decyzja Aleksandra o nierozzerwalności jeszcze bardziej skomplikowała ten problem.

Ponieważ Aleksander był papieżem z jego niemądrej decyzji wynikło coś doniosłego. Potwierdził on mianowicie ideę, że aby małżeństwo było naprawdę nierozzerwalne potrzebna jest zarówno zgoda jak i związek cielesny, powiedzenie Tak i odbycie stosunku.

Ktoś z jego doradców powinien był wskazać Jego Świątobliwości, że z tak przedstawionego problemu wynikają dwie absurdalne konsekwencje. Po pierwsze, jeśli warunkiem koniecznym nierozwiązywalności małżeństwa jest spółkowanie, każdy kto nie ma zamiaru kopulować nie dąży do nierozzerwalności, a stąd nie dąży do małżeństwa. Szlachcic uczestniczył w ceremonii zaślubin, ale nie ożenił się rzeczywiście. Daleki od dotrzymania obietnicy małżeństwa zerwał ją. Po drugie przez wieki Kościół nauczał, że seks w małżeństwie jest nieodmiennie grzeszny. W jaki sposób ów grzeszny element mógł uświęcać małżeństwo do tego stopnia, że czynił je nierozzerwalnym? Czyżby zamiast „Co Bóg złączył” powiedziane było „Co chuć złączyła, niech żaden człowiek nie waży się rozłączać”?

Ponieważ „papież nie może się mylić” Kościół musiał znosić tę papieską frywolność. Dzięki Aleksandrowi pojawiła się nowa klasa chrześcijańskich małżeństw rozwiązywalnych. Mężczyzna mógł z własnej inicjatywy oddalić żonę! Kościół, który mówi o każdym wyjątku, że może spowodować zalew naśladowców, sam czyni głęboką rysę w instytucji małżeństwa.

Naturalną kolejną rzeczą pogląd Aleksandra wszedł do kanonów ortodoksji. W 1563r. sobór trydencki przyjął dekret o rozwiązywalności małżeństwa w sytuacji gdy w grę wchodzi przejście do stanu duchownego. Jak to było możliwe? Pojawiła się mistyczna idea, że stan duchowny jest rodzajem śmierci duchowej, która, podobnie jak śmierć cielesna, powodowała koniec małżeństwa. To nie papież rozwiązywał małżeństwo, ale stan duchowny. Ale od razu znaleźli się zagorzali papiści, którzy zaczęli wyczuwać nowy zakres władzy papieskiej. Skoro zwykły małżonek mógł rozwiązać swe małżeństwo, to chyba papież też mógłby rozwiązywać niektóre małżeństwa z powodów duchowych. Przecież był namiestnikiem Boga na ziemi. Któż ośmieliłby się z góry ograniczać jego władzę?

Minęło 300 lat, gdy w połowie XV wieku Antonino, biskup Florencji, a wcześniej wybitny członek Kurii, twierdził, iż widział bulle dwu papieży, które rozwiązały nieskonsumowane małżeństwa. W obu przypadkach małżonkom wolno było zawrzeć ponowny związek.

Pomimo jego wiarygodności - był największym teologiem moralności w tamtych czasach - nikt nie uwierzył Jego Łaskawości. Stan duchowny mógł rozwiązać małżeństwo, ale papież? I do tego rozwiedzeni mieli prawo do ponownego związku? Niemożliwe! Jezus powiedział: „Co Bóg złączył..”.

Znacznie później okazało się, że papieski zwyczaj rozwiązywania takich małżeństw, to jest udzielania rozwodów, zdarzał się nawet jeszcze po współczesnym Antonino papieżu Marcynie V. Co mogło tłumaczyć owo odstępstwo od wyraźnego nakazu Mistrza?

Oto o jakie przypadki chodziło. Po poślubieniu, a przed skonsumowaniem mąż stwierdza, że żona jest w ciąży z kimś innym. Występuje o rozwiązanie małżeństwa, by mógł ponownie ożenić się, tym razem z dziewczyną. Inny mężczyzna zostaje ożeniony per procura. Jego żona w podróży do niego zostaje porwana przez piratów. Mąż nigdy jej już nie spotka, bo jest to niemożliwe. Chociaż ożeniony, może zawrzeć ponowny związek.

Specjaliści prawa kanonicznego argumentowali, że papieże musieli rozwiązać tamte małżeństwa jako namiestnicy Chrystusa. Motywem ich decyzji była prawdopodobnie litość. Ale litość jako powód udzielenia rozwodu wydaje się czymś dziwnym w kościele, który bezlitośnie odmawia rozwodów swoim wyznawcom znajdującym się w okolicznościach tak dramatycznych jak te już wspomniane. Ponadto owe wyjątki trudno byłoby wyprowadzić z Kazania na Górze, które Kościół ciągle interpretuje jako żelazną zasadę: Bez rozwodów. Trzeba powiedzieć, że Kościół nie trzymał się absolutnej nierozwiązywalności. Papieże naruszali ją pomimo początkowego niedowierzania kanoników.

Dzięki rzymskiej pasji do tajemniczości owe ważne dokumenty na temat rozwodów nie ujrzały światła dziennego przez 500 lat. Z tego powodu nie dało się zweryfikować twierdzeń Antonino.

Jednak gdy ustaliła się papieska praktyka względem rozwodów w kręgach kurialnych powstało pytanie: Jak papież może to robić, skoro żaden człowiek nie może rozwiązywać węzłów małżeńskich? Odpowiedź była głośna i wyraźna: papież nie jest człowiekiem lecz namiestnikiem Chrystusa. Do rozwiązywania nierozwiązywalnego używa mocy boskiej. Można by powiedzieć, że nierozwiązywalność ma wiele gatunków, z których jeden to rozwiązywalność.

' Gdyby specjaliści prawa kanonicznego brali nauki Jezusa jako ideał małżeństwa, wszystkie problemy byłyby rozwiązane. Ale jako przedmiot legislacji musiało to być interpretowane strasznie zawile. Jezus zwyczajnie rozumiał, że to co Bóg złączył musi zawsze i we wszelkich okolicznościach pozostawać złączone. Rzym w praktyce nie zgadzał się z tym i dla usprawiedliwienia tego braku zgody odwoływał się do bardzo subtelnych rozróżnień.

Ustęp poświęcony zakazowi rozwodów musi być zatem powiązany w rozumieniu katolików z innymi kluczowymi ustępami Pisma Świętego: „Ty jesteś Piotr” i „Co ty rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie”. Implikuje to oczywiście, że w Kazaniu na Górze Jezus chciał w ten sposób dać prawo udzielania rozwodów nie tylko Piotrowi, ale i jego następcom, biskupom Rzymu. Nie bez przyczyny papieże przypisują sobie zdolność interpretowania Pisma Świętego.

Są jeszcze inne dziwne konsekwencje tych pierwszych papieskich rozwodów. W dokumentach kościelnych powiedziane jest, iż węzeł małżeński jest zawiązany wedle prawa

naturalnego i prawa boskiego. Przy takim języku mogłoby to znaczyć, że nawet sam Bóg nie może robić wyjątków w tym względzie. Nawet w takim przypadku prawo naturalne może być złamane. Z pewnych niewyjaśnionych powodów Kościół twierdzi, że posiada moc modyfikowania lub uchylania prawa naturalnego względem rozwodów ale nie względem antykoncepcji.

Gdy Rzym twierdzi, iż sam papież nie może rozwiązać chrześcijańskiego małżeństwa, które zostało skonsumowane, ludzie chcą wiedzieć dlaczego. Teolodzy wskazują na Pismo Święte i mówią, że chrześcijańskie małżeństwo odbija miłość Chrystusa i jego kościoła. Ale do XV wieku teolodzy również powoływali się na Pismo Święte dla udowodnienia, że papież nie może przecież rozwiązać nawet nieskonsumowanego małżeństwa.

Ale wychodzimy zbyt daleko naprzód.

Przedziwna decyzja Aleksandra III w sprawie szlachcica z Exeter spowodowała wielką ilość papieskich rozwodów. W jej wyniku Marcin V i inni papieże rozwiązywali potwierdzone, lecz nieskonsumowane małżeństwa. To, co wzburzyło Antonino w połowie wieku piętnastego i co wydawało się niewiarygodne jego współczesnym, w XVII wieku stało się zwyczajną praktyką. Dzięki boskiej mocy papież regularnie rozwiązywał nieskonsumowane małżeństwa.

Czy mógł też rozwiązać małżeństwo skonsumowane?

### **Papieskie rozwody małżeństw skonsumowanych.**

Z wyjątkiem przypadków „nieczystości” wczesny Kościół uważał za oczywiste, że Jezus zabronił jakiegokolwiek rozwiązywania małżeństw. Jednakże w pierwszym liście św. Pawła do Koryntian znajdziemy ustęp umożliwiający pewne wyjątki:

**„Powiadam Wam, nie Pan, że jeśli któryś brat ma żonę, która jest niewierną i zgadza się żyć z nim, nie powinien jej oddać. Jeśli jakaś kobieta ma męża, który jest niewierzący a zgadza się żyć z nim, nie powinna go oddać. Gdy niewierzący mąż jest uświęcony przez żonę, a niewierząca żona jest uświęcona przez swego męża. Inaczej wasze dzieci byłyby nieczyste, ale jeśli tak jest jak jest, są święte. Ale gdy niewierzący partner chce odejść, niech tak czyni; w takim przypadku brat czy siostra nie są związani. Gdyż Bóg nas powołał do pokoju”.**

Święty Paweł odpowiadał na pytania stawiane przez nawróconych. Poganie się nawrócili. Ich pytanie mogło brzmieć: Czy świeżo ochrzczeni chrześcijanie mogą pozostawać w związku ze swymi wciąż pogańskimi partnerami? Czy oni muszą pozostawać w takim związku? Paweł, jak wytrawny dyplomata odpowiada: Jeśli małżeństwo jest dobre, niech tak zostanie. Jest to rzeczywiste małżeństwo; on mówi o niewierzących partnerach jak o „mężu i żonie”. To jest dobre małżeństwo, gdyż wierzący uświęca niewierzącą. Dzieci też są święte, co oznacza, iż teraz to małżeństwo jest uświęcone przez Boga. Jednakże, jeśli niewierzący stwierdzi, że życie z nawróconym ku Chrystusowi partnerem jest nie do przyjęcia i odchodzi, to niech tak będzie. Wierzącemu nie wolno odejść pierwszemu. Paweł mówi dalej, że po rozdzieleniu brat czy siostra nie są związani. Czy to oznacza, że opuszczony Chrześcijanin ma prawo do ponownego związku?

Augustyn, pionier katolickiej nauki o małżeństwie, mówił: na pewno nie. Jezusowy zakaz rozwodów nie ma wyjątków. Nawet wśród pogan małżeństwo tworzy węzeł, którego żaden człowiek nie może rozwiązać. Wyprowadza stąd wniosek, że opuszczony chrześcijanin musi pozostać wierny małżeństwu; jeśliby ponownie się zenił, popełniłby cudzołóstwo.

Alternatywą była sugestia, że w kilka lat od Ukrzyżowania apostoł „stworzył” szczególną grupę ludzi, których związki małżeńskie były rozwiązywalne. Ale do czego by to prowadziło?

Pomimo jego autorytetu sąd Augustyna został odrzucony. Za jego czasów rzymski prawnik, przechrzta z Judaizmu imieniem Izaak, przyjął inną linię. Fakt, że książka Izaaka na ten temat została później przypisana Grzegorzowi Wielkiemu zwiększyła jej prestiż. Izaak interpretował słowa apostoła następująco: Paweł miał na myśli poganina, który odstępuje od małżeństwa ze świeżo ochrzczonej chrześcijanką z nienawiści do Boga. Neofitki nie można winić. Ona po prostu wybrała odpowiedź na Boże wezwanie, a skoro to ma oznaczać koniec małżeństwa, to niech tak będzie. W języku kanonicznym poganin odmawiał potwierdzenia małżeństwa po ochrzczeniu małżonki. Ze strony poganina była to obraza boska, że rozwiązywał małżeństwo pozostawiając chrześcijankę wolną, mogącą zawrzeć nowy związek. Nazywano takie rozwiązanie „przywilejem paulińskim”.

Interpretacja Izaaka dawała odpowiedź na wiele pytań, ale też wywołała wiele nowych. Spowodowana tym kazuistyka była bardzo zagmatwana. Co stanowiło „nienawiść Boga”, o której nie ma najmniejszej wzmianki u św. Pawła? Opuszczony wierny mógł zawrzeć ponowny związek. Czy wierny, który opuszczał dla dobra wiary również miał prawo ponownego ożenku?

Przeważał pogląd, że tylko chrześcijanin, który został opuszczony miał prawo zawrzeć ponowny związek. Pogląd ten pojawił się w Dekretach Gracjana i stał się prawem kościelnym w 1142 r. Innocenty IX usankcjonował go w swoim dekrete Quanto te w roku 1199.

Teraz teolodzy zaczęli się martwić sprawą. Jak i kiedy pierwsze małżeństwo stawało się rozwiązane? Czy było rozwiązane w momencie odejścia poganina? Według popularnego sądu było ono rozwiązane dopiero gdy opuszczony partner zawierał ponowny związek.

Zasadniczą sprawą było, że papież, władczy Innocenty III potwierdził ideę, że skonsumowane małżeństwo może być rozwiązane. Nie było rozwiązywane przez papieża czy hierarchię, lecz przez chrześcijańskiego małżonka. Dokonał się fatalny wyłom w opinii, że małżeństwo jest absolutnie i bez względu na warunki nierozwiązywalne. Podano dobry powód: boska przyczyna podważała wartość naturalnie ważnego i skonsumowanego małżeństwa. Jakkolwiek litościwy, ale równocześnie na pewno ciekawy był ten krok Kościoła, zwłaszcza wobec stałego naleganie na dosłowną interpretację słów Jezusa. Jezus mówił bezwarunkowo o niezaprzeczalnej jedności małżeństwa. Skoro on „nadawał prawa”, czyż nie byłoby logiczne stwierdzić: Opuszczony neofita musi pozostać bezżenny dla zademonstrowania nierozwiązalności węzła małżeńskiego co Bóg nakazał od początku dziejów?

Gdy powstał ten wyłom nieskończonym strumieniem zaczęły napływać nowe pytania, niekoniecznie od razu, ale nieuniknienie. Na przykład, jeśli nienawiść do Boga u niewiernego pozwalała chrześcijaninowi odstąpić od małżeństwa, to dlaczegóżby chrześcijanin nie mógł odstąpić od małżeństwa chrześcijańskiego, jeśli jego partner stawał się niewiernym i czynił niemożliwym prawdziwie chrześcijańskie życie? Sam Kościół zaczął wykonywać dziwne zwroty.

Mało znany jest fakt, że już przed Innocentym III dwaj dwunastowieczni papieże, mianowicie Urban III i Celestyn III twierdzili, że niektóre skonsumowane małżeństwa chrześcijańskie można rozwiązywać. Celestyn przytoczył następujący przykład. Chrześcijańska żona zostaje porzucona przez swego chrześcijańskiego męża, który odstępuje od wiary i żeni się z

poganką. Papież twierdzi, że w takich okolicznościach jest ona wolna i ma prawo ponownego wyjścia za mąż za zgodą swego proboszcza. Jeżeli mąż w wyniku dalszego rozwoju tej historii chce powrócić do swej pierwszej żony, ona nie jest zobowiązana go przyjąć. Celestyn powołuje się przy tym na Księgę Izaaka, którą wedle jego mniemania napisał papież Grzegorz, i dowodzi że to mężowska „nienawiść do Boga” spowodowała rozwiązanie małżeństwa. Oto dlaczego małżonka jest w takiej sytuacji całkowicie wolna. Stwierdzenie, że dwaj średniowieczni papieże mówili o istnieniu dobrych powodów rozwiązania skonsumowanego małżeństwa chrześcijańskiego może stanowić niespodziankę. Faktycznie- jednak to nie oni byli pierwszymi w tym względzie.

Przed nimi był Grzegorz II. 22 listopada 726 roku napisał on do św. Bonifacego, apostoła Niemiec, list w sprawie rozstrzygnięcia losu mężczyzny, którego żona była tak poważnie chora, że nie mogła z nim mieszkać. Grzegorz II zdecydował, że mężczyzna ten nie powinien się żenić ponownie, jakkolwiek jest wolny i ma prawo to zrobić, pod warunkiem utrzymywania swojej pierwszej żony. „Katolicy komentatorzy, począwszy od Gracjana nie byli zadowoleni z decyzji papieża, który udzielał rozwodu mężczyźnie z powodu niezdolności jego żony do współżycia seksualnego. Jezuicki autor, ojciec G.H. Joyce, pisał: „Rozsądne jest przypuszczenie, że dotyczył on (list papieża) małżeństwa, w którym przed skonsumowaniem panna młoda została zaatakowana przez chorobę, która uniemożliwiła współżycie małżeńskie.” Innymi słowy, nie do pomyślenia jest, by papież sprzeciwiał się wierze Kościoła nawet, jeśli wyraźnie tak zrobił. Joyce twierdzi, że Grzegorz II musiał rozwiązać małżeństwo nieskonsumowane. Niezwykła hipoteza Joyce'a, że żonę zmogła choroba pomiędzy ślubem, a skonsumowaniem jest dość trudna do przyjęcia. Nie zauważa on również, że rozwiązanie małżeństwa z powodu nieskonsumowania nie zdarzyło się w ciągu kolejnych pięciu wieków. Gdy wreszcie do tego doszło, powodem było przejście do stanu duchownego, a nie chęć zawarcia ponownego związku małżeńskiego.

Nie można dowodzić również, jak tego próbowali niektórzy, że Grzegorz U unieważnił małżeństwo ze względu na niemożność współżycia ze strony żony, dlatego iż Grzegorz zawsze utrzymywał, że w takich przypadkach małżonkowie powinni żyć razem jak brat z siostrą. W rzeczywistości papieże przez wiele wieków nie byli zgodni co do sposobu traktowania problemu niezdolności do współżycia. Jest to kolejny przykład mitu papieskiej zgodności w nauczaniu.

Wracając do „heretyckiej” opinii Celestyna III o rozwiązywaniu skonsumowanych małżeństw chrześcijańskich warto wskazać, że jego następcą Innocenty III nie był nią zakłopotany. Mówi on całkiem spokojnie: „Chociaż jeden z Naszych poprzedników wydaje się sądzić inaczej”, małżeństwo dwojga chrześcijan jest dożywotnie i nie może zostać rozwiązane przez jedno z nich odstępujące od wiary. Gdy związek został potwierdzony konsumpcją, nie może zostać rozłączony.

Specjaliści prawa kanonicznego byli bardziej nerwowi niż Innocenty. Dla nich stwierdzenie, że papież sprzeciwiał się wierze Kościoła było czymś tak niesmacznym, że poglądy Celestyna zostały usunięte ze zbioru dekretów papieskich w ćwierć wieku później.

Kajetan, XVI-wieczny uczonec dominikanin i kardynał, który wszedł w bezpośredni konflikt z Lutrem, miał poglądy podobne do poglądów Celestyna. W jego nauce spotykamy m.in. pogląd, że skonsumowane małżeństwa chrześcijańskie mogą być rozwiązane z powodu cudzołóstwa. Tak przecież mówił Jezus. Tak też zawsze mówił kościół wschodni. Bez

znaczenia był brak zgody papieża. Papież, twierdził Kajetan, już wcześniej wielokrotnie popełniali błędy względem problemu małżeństwa.

### **Papieskie rozwody w okresie misyjnym**

W późnych latach XV wieku rozprzestrzenienie Kościoła w Ameryce stworzyło nowe problemy, co Noonan ukazał w swej książce „Moc rozłączania”. Wodzowie indiańscy, mający wiele żon, przechodzili na katolicyzm. Później czarni niewolnicy, którzy pozostawili swoje żony w krajach pochodzenia, też stawali się chrześcijanami. Nie mieli oni żadnych szans na połączenie się kiedykolwiek ze swoimi rodzinami. Kościół katolicki, który jest dumny z tego, że nigdy nie zmienił swych podstawowych zasad, z pewnością przyjmował ich w tej nowej sytuacji na swe łono z głęboką sympatią.

Podstawowe pytanie brzmiało: czy owi neofici muszą pozostawać, by tak rzec, w celibacie, a jeśli nie, to dlaczego?

Pierwsze reakcje Rzymu były ostrożnie negatywne: ci ludzie muszą dochować wierności swoim pierwszym żonom. Później papież Paweł III, zapytany o wodzów mających wiele żon odpowiedział, że jeśli któryś wódz nie może sobie przypomnieć, która żona była jego pierwszą, to może sobie wybrać tę, którą zechce. Papieska decyzja miała pomóc Indianom o słabej pamięci.

Trzydzieści lat później Pius V powiedział, że wódz mający wiele żon, po przejściu na katolicyzm miał swobodę wyboru żony, która przyjmie chrzest wraz z nim, nawet jeśli to nie ona była pierwszą. Pius zalecał jednak, by w sytuacji łatwego ustalenia pierwszeństwa wódz pozostał w związku małżeńskim z tą pierwszą.

Potem był Grzegorz XIII, który w 1585 r. bardzo istotnie rozszerzył papieską władzę względem małżeństwa. Żonatym niewolnikom przechodzącym na katolicyzm dał pełną dyspensę, umożliwiającą ponowny ożenek. Ich pierwotne związki były prawdziwymi małżeństwami, ale już nie tak potwierdzonymi po chrzcie niewolnika, by były nierozwiązywalne we wszystkich okolicznościach - a to on, jako papież rozsądzał, jakie okoliczności umożliwiały rozwód. Papież scedował to prawo na biskupów i księży, umożliwiając im swobodne podejmowanie decyzji.

Był to ogromny krok naprzód. Oznaczał on, że papież czuł się zdolny do rozłączenia małżeństwa zawartego pomiędzy osobą wierzącą i niewierzącą. Na jakiej podstawie mógł tak uczynić? Prawdopodobnie na podstawie dobra wiary. Nie był to przypadek przywileju paulińskiego, gdy współmałżonek niewierzący odchodził od chrześcijanina. Tekst św. Pawła został tu postawiony na głowie. Owa władza umożliwiająca rozłączenie naturalnego związku nie pochodziła od św. Pawła. A zatem musiała być Chrystusową. A papież był namiestnikiem Chrystusowym. Dla niektórych specjalistów prawa kanonicznego było to jak święta Bożego Narodzenia. Z ochotą zaczęli poszukiwać innych przypadków, w których papież mógłby udzielać rozwodu.

Jednakże po 1585 r. Kuria pokazała swoje rogi. Był to czas refleksji w Watykanie. Zostali zostawieni w spokoju, ponieważ ani jeden z owych trzech nadzwyczajnych dokumentów papieskich dotyczących misji nie został opublikowany. Papież prawdopodobnie nie chcieli, by świat wiedział, że za kulisami byli bardzo zajęci rozwiązywaniem małżeństw, zwłaszcza, że władze państwowe nie miały jeszcze prawa tego robić. Jest to jeden z owych



bulwersujących faktów, na które od czasu do czasu natrafiają historycy. To nie rządy państw, ale papieństwo przywróciło rozwody po ponad czterechsetletnim okresie wyjęcia ich spod prawa.

Możliwości zmian były teraz ogromne. Na początku uwaga skupiła się na neofitach opuszczanych przez pogańskich partnerów: przywilej pauliński. W epoce misyjnej Grzegorz XIII potajemnie rozwiązywał małżeństwa pogan z nawróconymi. A co z chrześcijanami, którzy byli opuszczani przez partnerów pogańskich? Na takie pytanie Rzym dawał stanowczą odpowiedź: NIE.

Pierwszy wybitny amerykański teolog moralności, Francis P. Kenrick, późniejszy arcybiskup Baltimore w połowie XIX w. był nieustraszony. Wierzył, że chrześcijanin pozostający w związku małżeńskim z poganinem, a potem opuszczony - był uprawniony do zawarcia ponownego związku. Nikt nie podzielał tego poglądu. W odpowiedzi na zapytania Święte Oficjum zawsze twierdziło: „Jeżeli chrześcijanin zawiera związek małżeński z poganinem, uzyskawszy kościelną dyspensę, to takie małżeństwo jest nierozwiązywalne”.

Sekretne dekrety Pawła III, Piusa V i Grzegorza XIII zaczęły się z upływem XIX wieku przedostawać na światło dzienne. Znaczący prawa kanoniczne zaczęli sobie zdawać sprawę do czego zdolni byli papieże. Skoro mieli moc rozwiązywania nie-skonsumentów małżeństw i małżeństw pogan z neofitami, to gdzie kończyła się papieska władza?

### **Udzielanie rozwodów przez papieży współczesnych**

Leon XIII często potępiał rozwody. „Zrodziły się one - mówił - ze spaczonych moralności ludzi i prowadzą do zdziczenia obyczajów w życiu publicznym i prywatnym. Gdy raz się pozwoli na rozwód, nigdy nie będzie dość środków na zapanowanie nad żywiołem”. Słowa te powodują, że trudno zrozumieć jego własną decyzję z 1894 r. Nie została ona nigdy opublikowana w oficjalnych aktach Stolicy Apostolskiej. Oto sprawa, o którą poszło:

Dwoje Żydów, Izaak i Rebeka, pobrali się, a potem rozwiedli. Rebeka przeszła na katolicyzm, natomiast Izaak poślubił katoliczkę imieniem Antonia w ceremonii cywilnej. Następnie Izaak chciał przejść na katolicyzm w celu uregulowania swojego związku z Antonia w oczach jej Kościoła. 23 maja 1894 r. Leon XIII, surowy przeciwnik rozwodów, po prostu udzielił rozwodu Izaakowi i Rebecce. Ten zadziwiający fakt był sprytnie utrzymywany w tajemnicy przez 40 lat.

W 1917 r. trzy dokumenty misyjne Pawła III, Piusa V i Grzegorza XIII zostały opublikowane jako dodatki do nowego kodeksu prawa kanonicznego. Te niegdyś prywatne wyjątki, przyznane w szczególnych okolicznościach potrzeb Nowego Świata nagle stały się częścią ogólnego prawa Kościoła. Specjaliści prawa kanonicznego znaleźli w nich możliwości, o jakich nigdy wcześniej nie marzyli. Na przykład, czy papież nie mógł nawet rozwiązać małżeństwa dwojga niekatolików, powiedzmy protestanta i Żydówki?

Papież już rozwiązał małżeństwo Żyda i protestantki. Protestantka była już ochrzczona, gdy zawarła małżeństwo, a więc nie było konieczności odwoływania się do przywileju paulińskiego. Chciała zostać katoliczką i poślubić katolika. Papież Pius XI historyczną decyzją rozwiązał jej małżeństwo w kwietniu 1924 r. Trzy miesiące później z oporami rozwiązał małżeństwo protestanta i poganina. Był to trzeci przypadek, który wywołał największe zamieszanie.

W roku 1922 Gerard G. Marsh, nieochrzczony, złożył wniosek u biskupa z miasta Helena w stanie Montana, Johna P. Carrolla. Trzy lata wcześniej ożenił się z anglikanką. Ich małżeństwo skończyło się w sądzie rozwodowym, po czym jego była żona wyszła ponownie za mąż. Marsh zakochał się w katoliczce o nazwisku typowym dla Tennessee Williamsa, Lulu La Hood i wyraził chęć przejścia na katolicyzm. Biskup Carroll, nieobeznany z najnowszymi przepisami prawa kanonicznego, wysłał odpowiednie zapytanie do Rzymu, aby dowiedzieć się, czy pierwsze małżeństwo Marsha może być anulowane na podstawie różnicy wyznań. Nowy kodeks z 1917 r. stwierdzał po prostu, że w jego przypadku nie było już podstaw do anulowania małżeństwa. Święte Oficjum ignorując rozumowanie biskupa przesłało jego petycję do papieża, kwalifikując sprawę do rozwiązania małżeństwa dla dobra wiary.

6 listopada 1924 r. Pius XI dał Marshowi rozwód. W reskrypcie nie było wspomniane, że decyzja zależy od tego, czy Marsh rzeczywiście zostanie katolikiem. Ku zaskoczeniu specjalistów od prawa kanonicznego papież po prostu zerwał pierwsze małżeństwo. Ważne, wiążące, naturalnie nierozwiązywalne małżeństwo zostało lekko potraktowane przez Piusa XI.

Cztery lata później, w czasach traktatu laterańskiego ten sam papież zmusił Mussoliniego do zapewnienia, że cywilne rozwody we Włoszech będą niedozwolone. W rok później opublikowano encyklikę Casti connubii, w której oprócz potępienia antykoncepcji Pius XI stanowczo wypowiedział się przeciw rozwodom.

**„Adwokaci neopogaństwa dzisiaj... prowadzą ataki prawne na nierozwiązywalność węzła małżeńskiego twierdząc, że uprawnienie rozwodu musi zostać uznane i że przestarzałe prawa muszą ustąpić miejsca nowym, bardziej ludzkim przepisom... Przeciw tym wszystkim nierozważnym opiniom stoi niezmiennie prawo boże, w pełni potwierdzone przez Chrystusa...Bóg złączył niech żaden człowiek nie waży się rozłączać... te słowa odnoszą się do każdego rodzaju małżeństwa, nawet takiego, które jest tylko naturalne i usankcjonowane; gdyż...owa nierozwiązywalność, dzięki której rozluźnienie węzłów na skutek zachcianki stron lub innych czynników świeckich zostało raz na zawsze usunięte, jest właściwością każdego prawdziwego małżeństwa”.**

Wypowiedział to człowiek, który sam był powiązany z udzielaniem rozwodów. Jego wyniosłość rywalizuje z dumą średniowiecznych papieży, takich jak Grzegorz VII i Bobifacy VIII. Nikt na Ziemi nie może rozwiązać choćby najbardziej nie dającego się znieść małżeństwa. Ale on, jako papież może się wznieść ponad wszelkie rządy, gdyż jest jedynym człowiekiem na świecie, któremu Bóg zaufał w tak delikatnym problemie i działa w imieniu Boga i dla dobra Kościoła Bożego.

Ten papież, który odmawiał posiadania jakiegokolwiek władzy umożliwiającej zmianę „tradycji” regulacji urodzeń, dokonał radykalnej zmiany w naturze małżeństwa i rozwodu. Kodeks opublikowano w 1917 r. W ciągu 4 lat papież poszedł znacznie dalej niż kodeks i rozwiązywał skonsumowane małżeństwa pomiędzy chrześcijanami a niechrześcijanami, na co świat katolicki nie był zupełnie przygotowany. Żaden teolog katolicki nie prosił go, by tak zrobił. Przez 200 lat Święte Oficjum biernie zaprzeczało, jakoby papież miał takie uprawnienia. Pius XI, czy to z powodu dobrotliwości, ignorancji, czy chęci zademonstrowania swojej władzy, po prostu to robił.

Do przywileju paulińskiego został teraz dodany przywilej Piotrowy. Miał on tak szeroki zakres, że czynił nawet ów poprzedni zapis zupełnie niepotrzebnym. Specjaliści prawa kanonicznego, mający doskonałe wyczucie w stawianiu hipotez, zaczęli twierdzić, że św. Paweł musiał zostać poprawiony przez św. Piotra. Piotr musiał ratyfikować przywilej

Pawłowy, gdyż to było zaledwie częścią o wiele rozleglejszej władzy, jaką on, Piotr i papież, jego następcy, mają względem rozwiązywania małżeństw. Zastanawiano się, czy Paweł dostał to na piśmie.

Jak wielu papieży przed nim, Pius XI wykazał, że jest zdolny wykonywać całkowite zwroty. Rozwiązywał to, co sam nazywał nierozwiązywalnym. Odwieczne czynił chwilowym. Wyłącznie „dla dobra dusz”, bardzo dowolnie interpretowanego. Przecież Marsh nie był katolikiem. W reskrypcie rozwiązującym jego pierwsze małżeństwo nie było mowy na temat jego przejścia na katolicyzm. „Dobro”, które miał na myśli papież dotyczyło jego drugiej, katolickiej żony.

Cztery lata po Casti connubii Pius XI ustalił „Normy rozwiązywania małżeństwa dla dobra wiary przez najwyższą władzę suwerennego papieża”. Warunki papieskiego rozwodu były proste. Jedna ze stron małżeństwa była nieochrzczona, a pierwotny związek nie miał kontaktów seksualnych po ochrzczeniu owego niechrześcijanina. Dzięki takim zapisom papież był przygotowany do prowadzenia dużej ilości spraw rozwodowych, przedstawionych mu przez doradców kurialnych.

Rzym nie działał w tej sprawie otwarcie. Powyższe normy nie zostały ogłoszone publicznie. Tylko wtajemniczeni mogli z nich korzystać. Wymagało to więc szeptów w najlepszej konspiracyjnej manierze watykańskiej. Papież obawiał się, co było w pełni uzasadnione, że teraz wydawał się być daleko mniej przeciwny rozwodom niż on sam kiedy rzucał gromy w encyklice. Ponadto Rzym chciał zachować pozór, że Ojciec Święty udzielał rozwodu jedynie jako łaskę lub przywilej. Łaski nie muszą być rozdzielane. Popularny sąd, że w Rzymie wszystko da się załatwić za pomocą łapówki, jest prawie całkowicie błędny. Daleko gorszy od przypadków łapówek i korupcji jest system udzielania łask na zasadzie porozumiewawczych spojrzeń, trącania się i innych znaczących gestów. Tysiąc łask nie zastąpi jednego, sprawiedliwego prawa.

Musimy stwierdzić, że nowe normy Piusa XI zaczęły działać nie z innego powodu jak ten, że bardzo już rozbudował się system rozwodów cywilnych. Chrześcijaństwo już nie istniało. Po 800 latach prawa kościelne i cywilne względem małżeństwa poszły swoją drogą, z wyjątkiem państw takich jak Włochy, gdzie Mussolini i Pius XI mieli ustalone zasady współpracy. Małżeństwa rozwiązywano w sądach cywilnych w coraz większych ilościach. Pomimo protestów opozycji sam Kościół korzystał z tego.

W sprawach rozwodowych państwo wykonywało za Kościół „brudną robotę”. Ponadto uwzględniało przy okazji inne aspekty prawne, takie jak własność i dziedziczenie. Kościół nigdy nie przejmował inicjatywy, ani nie udzielał rozwodu od razu. On po prostu określał konsekwencje sakramentalne bez popierania czy przeciwstawiania się rozwodowi. W tym przejawiał się też typowy talent przystosowawczy Kościoła, nawet jeśli był w tym element hipokryzji. Zamiast dziękować państwu, papież stale oskarżał rządy o diabelską robotę. A w Watykanie sam po cichu udzielał rozwodów na własną rękę.

Dzięki normom z 1934 r. w Kościele dało się zauważyć przyspieszenie w zakresie udzielania rozwodów i zezwoleń na ponowne małżeństwo. W Rzymie wzrastało przekonanie, że władza papieska była zasięgiem równa Wszechmogącemu. Wszyscy ludzie, chrześcijanie i niechrześcijanie, podlegali mu w sprawach małżeńskich.

Pius XII potwierdził to w dwa lata po swojej elekcji. W październiku 1941 r. przemawiał do Roty, Rzymskiego Trybunału Małżeńskiego. Nad normalnie skonsumowanym małżeństwem chrześcijańskim, mówił, rozciągał swą ojcowską ochronę. Każda inna postać małżeństwa była „wewnętrznie nierozwiązywalna”. Czy oznaczało to, że nikt nie mógł ich rozwiązać? Niezupełnie. On mógł. Czyż nie był namiestnikiem Chrystusa na Ziemi?

Pius XII rozwinął ten temat w 1942 r. w encyklice *Mystici Corporis*. Powoływał się w niej na bullę *Unam Sanctam*, wedle której Chrystus i papież stanowią jedność: głowę Kościoła. Można by pomyśleć, że Pius chciał się zdystansować od Bonifacego VIII. Nie twierdził, że ma dwie władze do dyspozycji. Wszak władza doczesna przeminęła, z czym - jak wiemy - wielu papieży nie chciało się pogodzić. W pewnym sensie jednak Pius naśladował Bonifacego twierdząc, że rządzi całym światem, przynajmniej w zakresie panowania nad wszystkimi małżeństwami. Jako namiestnik Chrystusa mógł w razie potrzeby rozwiązać każde małżeństwo, jeśli by uznał, że dzięki temu uzyska zbawienie jakiejś duszy.

W siódmym roku swego pontyfikatu Pius otrzymał od biskupa Monterey-Fresno w Kalifornii wniosek rozwodowy. Była to pierwsza z trzech spraw, z jakimi zwracał się do Rzymu kalifornijski biskup Willinger, których rozwiązanie miało charakter epokowy.

Nieochrzczona kobieta wyszła za mąż za katolika. Ten dostał dyspensę od niezgodności wiar. Była to normalna, mało kosztowna procedura. Następnie kobieta ta rozwiodła się ze swym katolickim mężem i mając - jak się zdaje - zamiar przejścia na katolicyzm, wzięła ślub cywilny z innym mężczyzną. Teraz zgłaszała, że chce zostać katoliczką i mieć ślub kościelny. Nie miała zbytniej nadziei na pozytywne załatwienie swojej prośby.

Biskup Willinger prosił Rzym o usankcjonowanie jej drugiego związku. Zaproponował zastosowanie jako podstawy prawnej faktu, że pierwsze małżeństwo może zostać unieważnione, gdyż nie było skonsumowane. Takie postawienie sprawy znacznie zmniejszało znaczenie przeszkód. Tyle tylko, że wedle ścisłych reguł rzymskich nieskonsumowanie małżeństwa nie mogło być w tym przypadku udowodnione. Znowu sprawa wyglądała beznadziejnie. Było tak do chwili, gdy Święte Oficjum zmieniło kwalifikację biskupiego wniosku i zarekomendowało Ojcu Świętemu, by rozwiązał małżeństwo dla dobra wiary. Pius XII podjął pozytywną decyzję 17 lipca 1947 r. Udzielił rozwodu niewierzącej, której małżeństwo z katolikiem było prawdopodobnie skonsumowane. Prawo kanoniczne nie przewidywało takiego przypadku.

W trzy lata później biskup Willinger spróbował szczęścia jeszcze raz. Wystąpił do Rzymu z podobną sprawą, w której w przypadku pozytywnego rozwiązania obie - przyszła neofitka i jej pierwszy katolicki mąż - mogłyby zawrzeć swoje nowe związki. 4 maja 1950 r. przyszła odpowiedź: „Zgoda”.

Willinger, przekonany o dobrej passie, wystąpił do Rzymu z trzecią sprawą. Poprosił o rozwiązanie małżeństwa katolika z osobą nieochrzczonej na wniosek strony katolickiej. To było coś zupełnie nowego. Katolikiem był Alfred Cinelli z Bakersfield w Kalifornii. Poślubił on Elinor Robbins najpierw w urzędzie stanu cywilnego, a potem - po uzyskaniu dyspensy - w kościele. Wróciwszy z wojny, w czasie której służył za Oceanem, stwierdził, że żona odwróciła się od niego. W kwietniu 1946 r. rozwiodła się z nim przed sądem cywilnym i wyszła za mąż za innego. Cinelli zamierzał teraz poślubić osobę niewierzącą, pragnącą przyjąć chrzest. Biskup Willinger popierał jego prośbę argumentując elokwentnie, że w grę wchodzi wiara przyszłej neofitki i wiara mogących narodzić się dzieci. Cinelli pochodził z

dobrej katolickiej rodziny, był Włochem jak Ojciec Święty. Nikt nie miałby tu najmniejszych zastrzeżeń, przeciwnie, wszyscy pochwaliliby wielką łaskawość Kościoła. Krótko mówiąc, kardynał przedstawił wszystkie te racje, które ojcowie Kościoła, teolodzy i papieże przez całe wieki jednomyślnie odrzucali jako podstawę do udzielenia rozwodu.

23 stycznia 1955 r. Pius XII rozwiązał pierwsze małżeństwo Cinelliego. Przywilej Piotrowy został wykorzystany w sposób, który jedno pokolenie wcześniej był jeszcze nie do pomyślenia.

W późnych latach pięćdziesiątych inne diecezje zaczęły korzystać z precedensu stworzonego przez Monterey-Fresno. Z krajów takich jak USA, w których było wielu ludzi nieochrzczonych, a rozwody cywilne osiągały rozmiary epidemiczne, zaczęły napływać liczne wnioski o rozwód kościelny. Było ich tak wiele, że amerykańska hierarchia była zaniepokojona i ostrzegła Rzym, że rozpowszechniło się złe wrażenie - a może to było dobre wrażenie - że Rzym aktywnie popierał rozwody, przynajmniej w pewnych okolicznościach. Rzym odpowiadał na to, by się nie martwić. Tymczasem przywilej Piotrowy doczekał się już własnego formularza zgłoszeniowego i stosownej, własnej (umiarkowanej) opłaty.

Przez pierwsze tysiąc lat żaden papież nie wykorzystał przywileju paulińskiego. Jeszcze cztery wieki minęły, zanim papież zaczął rozwiązywać małżeństwa Indian i Amerykańskich niewolników. Dalsze trzy i pół wieku czekała papieska władza rozwiązywania małżeństw na wejście do kodeksu prawa kanonicznego w 1917 r. Trzydzieści lat później biskup Fresno prowadził swoją kampanię na rzecz rozszerzenia zakresu papieskich rozwodów. A już w 3 lata po rozwodzie Cinelliego zdarzyła się sprawa rozwodowa, którą możnaby nazwać ekstremalną lub prawie ostateczną zależnie od teologicznego punktu widzenia.

Żaden papież nie udzielił nigdy rozwodu dwojgu ludziom niewierzącym. W 1957 r. to się zdarzyło. 12 marca owego roku Pius XII rozłączył małżeństwo dwojga mahometan. Kobieta, po uzyskaniu rozwodu cywilnego, miała prawo opieki nad dzieckiem. Jej mąż wyjechał do Francji, gdzie zawarł ślub cywilny z katoliczką. Święte Oficjum pod kierunkiem kardynała Ottavianiego zarekomendowało zastosowanie przywileju Piotrowego - którego załatwienie trwało krócej niż przywileju paulińskiego. Pius XII rozwiązał to małżeństwo, podobnie jak uczynił to potem jeszcze w pięciu podobnych przypadkach małżeństw niewierzących i Rzeczywiście postępował śladami Bonifacego VIII.

Następnym z kolei był Jan XXIII. Do czasów jego pontyfikatu termin „dla dobra wiary” był tak szeroki, że obejmował każdą korzyść duchową wynikającą z rozwodu.

Paweł VI oderwał się od pisania *Humanae Vitae*, by udzielić rozwodu dwojgu Żydom z Chicago 7 lutego 1964 r. Mąż, po rozwodzie cywilnym z pierwszą żoną wziął ślub cywilny z katoliczką. Sam nie miał zamiaru przechodzić na katolicyzm, co uczciwie przyznawał. Chciał tylko zapewnić spokój ducha swojej żonie. Arcybiskup Meyer poparł jego wniosek o uporządkowanie jego spraw małżeńskich. Wczesny Kościół powiedziałby, że małżeństwo katolicki z Żydem jest zbrodnią i świętokradztwem; a drugie małżeństwo... Ale Paweł VI okazał litość. Okazał katolickiej dziewczynie współczucie, którego w swoim sumieniu nie był zdolny rozciągnąć na miliony ludzi cierpiących w wyniku zakazu stosowania środków antykoncepcyjnych. Nie martwiło go, że udzielając rozwodu sprzeciwiał się setce papieży. Skoro Pius XII mówił, że to było w porządku, to było też i w porządku dla niego. Jeszcze raz starannie selekcjonował papieży, z którymi się zgadzał.

\*\*\*

Poprzez te wszystkie zmiany, z których najdonioślejsze pojawiły się najpóźniej, Kościół przystosowywał się do nowej sytuacji. Trzeba było kiedyś coś zrobić w sprawie neofitów z Nowego Świata, którzy byli wychowani w strukturach społecznych obcych chrześcijaństwu i Kościół to zrobił. Współcześnie dostosował się do faktu szerokiego rozprzestrzenienia rozwodów cywilnych poprzez udzielanie rozwodów na własny rachunek i na własnych warunkach, zazwyczaj w postaci „marchewki dla neofitów” lub ulgi dla ich katolickich partnerów. Praktyki te rodzą pytanie: „Dlaczego Kościół nie jest uczciwszy i bardziej konsekwentny? Jeśli wciąż przyjmuje dosłownie nauki Jezusa, to dlaczego nie nalega, by przyszli neofici uprzednio żonaci pozostawali w celibacie, jak, powiedzmy, opuszczeni katolicy partnerzy chrześcijańskiego i skonsumowanego małżeństwa? Albo, odwracając to pytanie, czemu każe tylko urodzonych katolików?”

Traktując wciąż Kazanie na Górze jako podstawę prawną Kościół zaledwie dotyka problemu o alarmującej wielkości. Podtrzymuje twierdzenia, że jest całkowicie przeciwny rozłączaniu małżeństw, że nie toleruje tego niezależnie od okoliczności, że rządy państw czynią niewypowiedziane zło dopuszczając rozwody, tymczasem sam podkopuje własne zasady próbując bez rezultatu dotrzeć kroku świeckiemu społeczeństwu.

Nie mając racjonalnego prawodawstwa, czyniąc ze wszystkich rozwodów „korzyść” - co gorsza, korzyść jednego człowieka — wychował sobie specjalną klasę prawników kurialnych, świetnych specjalistów zaangażowanych do prymitywnych zadań. Wiją się oni i ciskają przy pracy jak węgorze. Dalecy od przychylności bogatym i mocnym, o co często się ich posądza, naprawdę nie interesują się ludźmi w ogóle. Ich interesują zasady i ich zastosowanie. To nie ich wina, że ta praca jest często bezsensowna.

Muszą czasem czytać zeznania świadków twierdzących, że dokładnie pamiętają

zdarzenia sprzed ponad 30 lat. Pamięć świadków dojrzewa z latami jak wino, gdyż często funkcjonuje lepiej w 10 lat po pierwszych zeznaniach. Urzędnicy kurialni muszą czytać lub grzecznie wysłuchiwać gdy włoscy wnioskodawcy powołują na świadków całe swoje familie - braci, siostry, rodziców, dziadków, wujków, ciotki, mamki, kuzynów, byłych kochanków, kochanków byłych kochanków - by pomogli wypijać się jednemu spośród siebie z problemów małżeńskich. Wnioskodawca, typowo dickensowskim stylu często rozpoczyna sprawę jako młody człowiek, a kończy jako starzec, lub umiera przed jej zakończeniem. Niektóre ze spraw rozwodowych w wyniku odwołań i ponownego rozpatrywania ciągną się przed Kurią przez 20-30 lat.

Jak podaje Noonan, nie odnotowano ani jednego przykładu, by jakieś małżeństwo rzeczywiście skorzystało z wysiłków Kurii. Ani jeden z wnioskodawców proszących

o unieważnienie pierwszego małżeństwa nie wrócił do swej pierwszej żony. W całym smutnym procesie może dadzą się wyjaśnić reguły małżeństwa, ale samo małżeństwo nigdy na tym nie skorzysta.

W przeciwieństwie do Ewangelii Jezusa reguły dyktują wszystko. Rzym nie da wcześniej dyspensy, zanim one także nie staną się integralną częścią szalonego procesu. Do sporów na temat ważności małżeństwa dochodzą spory dotyczące ważności dyspensy. Czy

wnioskodawcy uzyskali prawidłową dyspensę? Czy jeśli ktoś wystąpił o nią w imieniu zainteresowanych, bez informowania ich o tym, to czy jest ona ważna?

Dzisiaj ogromna liczba badań małżeństw kończy się na badaniach chrztu stron. Jeśli strona w procesie rozwodowym jest ochrzczona sprawa wygląda całkiem inaczej. Nawet jeśli ktoś został wychowany jako ateista czy nie-katolik to sam fakt, że został ochrzczony przez katolickiego księdza oznacza, że podlega on ustawodawstwu kościelnemu. A zatem, jeśli ta osoba nie zawrze związku przed swoim proboszczem

I dwoma świadkami, to jej małżeństwo jest nieważne. Nawet niewielkie odchylenie od ustawodawstwa powoduje powstawanie nowych komplikacji prawnych. Specjalistów prawa kanonicznego, którzy zajmują się tymi sprawami w imieniu papieża trzeba raczej żałować niż obwiniać. Tym przykrzejsze jest ich zadanie, że jeszcze nie tak dawno temu prawnicy pracowali po 20 i więcej lat by dojść do negatywnej decyzji w sprawie, którą współczesny papież rozwiązuje jednym skinieniem.

Możnaby pominąć większość, bądź nawet wszystkie te czasochłonne i zawikłane procedury, gdyby tylko Kościół katolicki dopuścił myśl, że niektóre małżeństwa się rozpadają. Jeśli po zbadaniu przez adwokata byłoby jasne, że małżeństwo rozpadło się sposobem nieodwracalny - rozwód powinien być udzielany jako jedyne przyzwoite i chrześcijańskie rozwiązanie.

Nawet Rzymskie rozwody podlegają drobiazgowemu roztrząsaniu. I dziwną rzeczą jest, że jedynie chrześcijanie, którzy żenią się i konsumują swoje związki nie mogą korzystać z odrodzonej wspaniałomyślności Kościoła.

Ale i tu dokonał się wielki postęp.

### **Gdy rozwód nie jest rozwodem**

W przeciwieństwie do Grzegorza II i Celestyna III współcześni papieże wciąż mówią, że nie ma takiej władzy w niebie ani na ziemi, która mogłaby rozwiązywać skonsumowane małżeństwo chrześcijańskie. Cieleśny związek dwojga chrześcijan został przypieczętowany sakramentem. Jest to żywe ucieleśnienie miłości Chrystusa i jego Kościoła. Bez matrimonium Kościół nie mógłby nadal dawać świadectwa Chrystusowi i niewyczerpanej jego miłości.

Jest to doskonały ideał: dzieci, nierozwiązywalność, wierność. Kościół musi bezustannie głosić te ideały, bo gdyby tego nie robił ludzkość i Kościół wiele by straciły.

Niestety wszyscy wiemy, że realizacja ideałów nie zawsze jest w życiu możliwa. Niekoniecznie jest to czyjaś wina.

Młoda para po dziecinnemu w sobie zakochana, bierze ślub przysięgając sobie wieczną miłość. Po roku facet nudzi się swoją żoną i odchodzi szukać nowych przygód. Opuszczona dziewczyna musi ułożyć sobie życie sama. Kościół mówi, że ona wciąż pozostaje w związku z poślubionym mężem, który ją zostawił. Większość ludzi, w tym także katolików, uważa, że taka kobieta powinna mieć możliwość ' ponownego zamążpójścia.

Katolicy, znając wymagania Kościoła, nie próbują załatwiać rozwodu, gdy ich małżeństwo się rozlatuje. Niektórzy, tacy jak Henryk VIII, występują o unieważnienie. Tu także są duże możliwości dla kazuistyki.

Małżeństwo, mówi Kościół, jest przede wszystkim dla dzieci. A co w przypadku, gdy jedno z małżonków nie zamierza mieć dzieci? To właściwie mogłoby unicestwić takie małżeństwo. Ale czy ów partner musi wyraźnie stwierdzić, że nie chce mieć dzieci? Albo czy małżeństwo będzie niczym, jeśli jedna ze stron prywatnie postanowi nie mieć dzieci?

Znaczenie tego problemu gwałtownie wzrosło z chwilą rozpowszechnienia się łatwo dostępnych środków antykoncepcyjnych. Czy ich stosowanie, albo nawet wykorzystywanie okresu bezpiecznego, dowodzi braku chęci posiadania dzieci, czyli przeciwstawiania się pierwszemu celowi małżeństwa? Moralisci mówią, że skonsumowanie musi obejmować penetratio i inseminatio. Czy małżeństwo często spółkujące, ale stosujące zawsze środki antykoncepcyjne, może zostać unieważnione na podstawie nieskonsumowania?

Z nierozzerwalnością są również problemy. Być może jedna ze stron nigdy nie miała zamiaru zawierać związku dożgonnego. Czy wyraźnie wypowiedziana decyzja nie zawierania związku dożywotnio unicestwiłaby małżeństwo? Czy taka decyzja, nie wypowiedziana wyraźnie, miałaby taki sam efekt?

Problem wierności. Czy Kościół uznałby za prawdziwe takie małżeństwo, w którym jedna ze stron ma romans z kimś innym w chwili ślubu? A gdyby mężczyzna wyraźnie zwierzył się przyjacielowi, że rozwiedzie się z żoną, gdy ta nie okaże się wierną?

Takie pytania można mnożyć w nieskończoność, podobnie jak adwokat specjalista prawa kanonicznego może na wiele sposobów manipulować regułami.

Niezależnie od intencji, jest to sprawa zgody. Nawet Boginie może zapewnić zgody jeśli jedna ze stron jest wewnętrznie przeciwna lub zmuszana do małżeństwa. Ale na czym polega zmuszanie? Czy nie zależy ono od osoby zmuszanej?

W ostatnich czasach głównie młodzi i wrażliwi skarżą się na przymuszanie. Słynna była amerykańska historia Consueli Vanderbilt, która poślubiła Charlesa Spencera, księcia Marlborough, w 1916 r. Po dziesięciu latach małżeństwa, pobłogosławionego dwojgiem dzieci, zwróciła się do Rzymu o unieważnienie związku na podstawie przymuszenia przez matkę. Opinia publiczna była zaskoczona, gdy Pius XI unieważnił to małżeństwo dwojga protestantów zawarte przed protestanckim biskupem. Biskup Nowego Jorku, Manning, nazwał decyzję Rzymu „zdumiewającym i niewiarygodnym” atakiem na „świętość i stałość małżeństwa”.

W niektórych rejonach Włoch i Hiszpanii spotyka się dziś jeszcze bardziej wymyślne sprawy. Tajemnicą poliszynela jest pisanie przed ślubem listów, pod dyktando adwokata, skarżących się na przymuszanie do małżeństwa, lub oskarżających partnera o nieczne zamiary. Listy takie trzyma się w sejfach na wypadek, gdyby małżeństwo się nie powiodło.

Przez całe wieki po Innocentym III Kościół uznawał, że każdy człowiek zawierający związek małżeński daje na to swoją zgodę i ma dobre zamiary. Cóż innego robi jak nie słucha dyktatu natury? Od 1917 r. te założenia są kwestionowane. Znawcy prawa kanonicznego coraz bardziej zdają sobie sprawę, że modlitwy podczas ceremonii zaślubin nie zawsze pasują do życzeń i woli stron. Aż do niedawna małżonek występujący o unieważnienie małżeństwa musiał wykazać, że w obecności dwóch świadków wyraźnie zaprzeczał jakoby zawierał związek na całe życie. Dzisiaj o takim zaprzeczeniu można wnioskować na podstawie jego przekonań, sądów rodziny i sąsiadów, zachowania przed i po ślubie.



Wielkim krokiem naprzód było, kiedy Kościół zaczął dopuszczać, jakkolwiek ostrożnie, że w wielu kulturach strony prawdopodobnie nie mają czystych intencji zawarcia związku. Ile małżeństw dzisiaj ślubuje sobie wyłączną miłość na całe życie? Kościelne założenia starego prawa naturalnego rozsypują się dziś i to w skali światowej.

Od czasów dekretu *Gaudemus* wydanego przez Innocentego XI w 1202 r. Kościół nie przyznaje się do nieuniknionych konsekwencji własnego nauczania, mianowicie że większość zawieranych związków nie stanowi małżeństw w jego rozumieniu. Skoro wciąż twierdzi, że ważne małżeństwo odznacza się potomstwem, nierozłącznością i wiernością to powinien pogodzić się z faktem, że większość współczesnych małżeństw jest nieważnych.

Weźmy na przykład Chiny, gdzie istnieje ścisła polityka państwa ograniczania rodzin. Większości par wolno mieć tylko jedno dziecko. Niewątpliwie na gruncie ścisłych zasad katolickich możnaby powiedzieć, że w Chinach nie ma małżeństw, ani boskich łask dla tych związków. Ale nie musimy sięgać aż tak daleko. Większość ludzi na Zachodzie wyraża przekonanie, że pary nie powinny nadal żyć z sobą, jeśli nie ma między nimi więzów uczuciowych. W ich oczach kontynuacja takiego związku, a nie rozwód, jest grzechem. To zaprzeczenie fundamentalnych zasad małżeństwa chrześcijańskiego wpłynęło na praktykę kanoniczną zarówno w Rzymie, jak i w tych diecezjach, które w pierwszym rzędzie zajmują się problemami małżeństw.

Katolicy są niewątpliwie silnie związani ze swoją kulturą. Podzielają jej założenia, normy i aspiracje. A to jest niezgodne z tradycją chrześcijańskiego małżeństwa.

Niewiele badań potrzeba, by stwierdzić, że normy Kościoła, dalekie od odzwierciedlania przekonań społeczności światowej, nie oddają nawet rzeczywistych przekonań większości swoich własnych dzieci.

Gdy rozwiedzeni przed sądem cywilnym katolicy składają w Rzymie wnioski o unieważnienie swoich małżeństw pojawia się podejrzenie, że Kościół daje rozwody pod inną nazwą. Dobrze wiadomo, że wielu parom katolickim zostają przyznane eklezjastyczne unieważnienia po, powiedzmy, 20 latach spędzonych razem i przy pół tuzinie dzieci. Jak należy to traktować, zwłaszcza, gdy wiemy, że przed ślubem ksiądz na pewno starannie ich przygotował do tego co Kościół rozumie przez prawdziwe małżeństwo?

Wygląda na to, że małżeństwo jest wystarczająco prawdziwe; to jego unieważnienie jest fikcją. Aby się uwolnić od partnera, którego już się nie kocha jest się zmuszonym do udawania, że nigdy się nie było małżeństwem, że żyło się w grzechu przez cały ten czas i że dzieci są nieprawe w oczach Boga. Jak może eklezjalny sąd twierdzić, że tak głęboka rzeczywistość jest nieważna? Wymaga to niemałej subtelności i sugeruje jakiś poważny defekt prawa, które umożliwia takie prawie cyrkowe wyjątki.

Liczne są powody unieważnienia małżeństwa. Wszystkie mają pewną cechę wspólną, mianowicie stwierdzenie jakiegoś „braku”. Może to być np. brak rzeczywistej zgody, gdy była wymuszona groźbą lub przemocą. A może brak dobrych zamiarów u jednej ze stron, wyrażany otwarcie lub tylko w sposób zakamuflowany bądź fragmentaryczny. O braku można wnioskować na podstawie późniejszego zachowania. Mówiąc krótko, katolickie małżeństwa również dostarczają dowodów braku pewnych podstawowych elementów w chwili ślubu, który ujawnia się później, niekiedy znacznie później. Zwłaszcza działające

bardzo ostrożnie sądy w Rzymie i lokalnych diecezjach, wydają się przyznawać, że wymóg zawierania małżeństwa na całe życie nie jest uniwersalny nawet dla katolików.

W kościele katolickim uwidacznia się całe zło dzisiejszego świata.

Kościół przekształca nauki Jezusa o ideale małżeństwa w żelazne prawo zabraniające rozwodu, a następnie uchyla je praktycznie wobec każdego z wyjątkiem swoich własnych dzieci. Kościół sam przyznaje, że nawet dla nich małżeństwo nie jest zadowalające w obecnym, rozchwianym społeczeństwie. Sami katolicy skarżą się gorzko, że „Kościół”, to znaczy żyjący w celibacie księża pod kierunkiem papieża, nie rozumieją ich ani ich problemów. Ideał małżeństwa, mówią, nie powinien być wykorzystywany do gnębienia ludzi i zmuszania do życia w celibacie, przekształcając węzeł małżeński w niewolę, gdy małżeństwo jest całkowicie i na zawsze skończone. Małżeństwo ma służyć zabezpieczeniu przed samotnością i nie można prześladować go poprzez zakaz ponownego zawierania związku. Jak Kościół może, dla dobra małżeństwa, zmuszać mężczyznę czy kobietę do wiecznej samotności? To jest jakby powtarzanie słów Chrystusa pozbawionych ducha Chrystusa. Skoro małżeństwo ma być dobrowolne, a stwierdzenie istnienia przymusu wystarczy do jego unieważnienia, to czyż przymus nie wystarczy do jego rozwiązania? Celem małżeństwa jest dla obu stron życie we wspólnocie miłości. Gdy tak się zdarzy, często bez niczyjej winy, że owa wspólnota jest niemożliwa, małżeństwo przestaje istnieć. Bez miłości para byłaby nie dwojgiem w jednym ciele, lecz - jak to określił Milton - „jak dwa trupy skute nienaturalnie łańcuchem”. Skąd żyjący w celibacie księża mają wiedzieć, że małżeństwo może się dzielić i niszczyć tak samo jak łączyć? Ostatnie pytanie jakie wywodzi się wprost z Biblii brzmi: czy małżeństwo zostało stworzone dla ludzi, czy ludzie dla małżeństwa?

Jak już wykazaliśmy Kościół zmienił się i to bardzo, zwłaszcza w ostatnim wieku. Ale przybrało to postać sztukowania systemu. Kościół odmówił ponownego przemyślenia całego systemu na wielką skalę, z uwzględnieniem nowego rozumienia Biblii, psychologii, socjologii a także teologii moralności.

Przebiegi systemu katolickiego są obecnie ogromne. Normy małżeńskie w tym systemie przypominają bardzo reguły angielskiej gramatyki: wszystko jest wyjątkiem od reguły. Coraz większa liczba katolickich małżeństw uważa, że kwalifikują się jako wyjątki. Rozwody wśród małżeństw katolickich są równie częste jak w innych środowiskach. W dawnych czasach i w innych układach społecznych, małżeństwa łączyły całe rodziny i rody. Dzisiaj małżeństwo łączy zazwyczaj dwoje samotnych ludzi. Gdy się rozejdą nie zostaje nic. Gdy zrywają wszystko się rozlatuje.

Ocenia się, że liczba rozwiedzionych amerykańskich małżeństw katolickich przekracza 10 milionów. Absurdem byłoby jednakowe traktowanie tych amerykańskich przypadków jak gdyby wszystkie kwalifikowały się do unieważnienia, wymagając niekończących się badań powodów mogących udowodnić, że nigdy nie były prawdziwymi małżeństwami. Ponadto nawet w Kościele szerzy się myśl, że unieważnienia to inaczej nazwane rozwody.

Jan Paweł II zdaje się podzielać te obawy. W swym uroczystym przemówieniu do Rady 5 lutego 1987 r. stwierdził, że nastąpił „przesadzony i prawie automatyczny wzrost ilości” małżeństw rozchodzących się na podstawie unieważnień. Jest to wynikiem, jak powiedział lekceważąco, wpływu specjalistów psychologów, których punkt widzenia jest często nie do pogodzenia z nauką Kościoła. Taka wyrozumiałość, mówił, zwiększa ilość zerwanych małżeństw. „Musi pozostać jasna zasada, że jedynie niezdolność, a nie tylko trudności

wpracowania i realizowania rzeczywistej wspólnoty życia i miłości, może czynić małżeństwo nieważnym”. Ale kto ma osądzić, kiedy trudność jest niemożliwością? Specjaliści prawa kanonicznego? Sam papież?

Tymczasem katolicy, lojalni pod wszystkimi innymi względami, są wyjęci spod prawa przez Kościół, który kochają; a ich dzieci muszą martwić się dlaczego tatuś i mamusia nie przyjmują komunii razem z nimi. Katolicy ci ze smutkiem zastanawiają się, dlaczego spotkało ich to nieszczęście, że zostali ochrzczeni w Kościele. Gdybyż Przeszli na katolicyzm po pierwszym małżeństwie, mogliby ponownie zawrzeć związek na łonie Kościoła. Dlaczego Kościół prześladuje swoich? Przede wszystkim domagają się racjonalnego uzasadnienia dlaczego nie mogą być rozwiedzeni przez Kościół, skoro nawet niektórzy papieże twierdzili, że mogliby. Dlaczego po rozwodzie, przy braku satysfakcjonujących powodów zakazu podobnie jak w przypadku antykoncepcji, muszą myśleć o sobie jak o grzesznikach?

### **Papieski rozwód ostateczny**

Przyjęte jest w kręgach katolickich, że Rzym jest nieodwołalnie zobligowany do nieudzielania chrześcijanom rozwodu i zgody na ponowne małżeństwo po skonsumowaniu poprzedniego. Historia mogłaby sugerować, że przeciwnie, zmiany są tylko kwestią czasu, ale kiedy to nastąpi i jaką przyjmie formę nie da się przewidzieć. W każdym razie zawsze niebezpiecznie jest w przypadku instytucji, zwłaszcza takiej, która ma geniusz Rzymu, mówić: Nigdy.

Omówiliśmy już, jak dopuszczając wykorzystanie okresu bezpiecznego Rzym zaakceptował ostatnio coś całkowicie przeciwnego tradycji: rozdział seksu od prokreacji. Za czasów Augustyna, papieża Grzegorza i później byłoby to nazwane grzechem śmiertelnym. Takie autorytety stwierdziłyby również, że jest nie do pomyślenia, by papieże mogli zezwalać na mieszane małżeństwa, rozwody małżeństw nieskonsumowanych, rozwody małżeństw skonsumowanych, w których jedna ze stron nie jest katolikiem. Papież Jan Paweł II wydaje się nie mieć świadomości, jak wiele z tego co mówi byłoby potępione przez jego poprzedników na początku tego wieku.

Na przykład podczas swych cotygodniowych środowych audiencji pomiędzy 5 sierpnia 1979 r. a 21 maja 1980 r. papież wygłosił szereg przemówień poświęconych miłości i seksowi. W jednym z nich omówił dwa fragmenty Księgi Rodzaju. W pierwszym z nich, oznaczonym J, Bóg określany jest jako Jahwe; w drugim, późniejszym, oznaczonym E, Bóg określany jest hebrajskim słowem w liczbie mnogiej Elohim. Pius X potępiłby go i odebrałby mu za to tytuł teologa katolickiego. Święte Oficjum obstawało, że Mojżesz napisał cały Pięcioksiąg.

W innym przemówieniu Jan Paweł mówił w chwalebnych słowach o „ekstazie seksualnej”, pod warunkiem, że akt małżeński odbywa się bez środków antykoncepcyjnych. Przez ponad półtora tysiąclecia papież za papieżem nie dość, że nie aprobował ekstazy w seksie, to jeszcze twierdził, że jest to zawsze i we wszelkich warunkach grzechem. Żebyż tylko obecny papież bardziej przemyślał historię papiestwa, zanim wypowie „odwieczne prawdy” i „nieodmienne prawo boże” rozpowszechnione przez następców Świętego Piotra.

Mając na uwadze ogromne zmiany jakie dokonały się tylko w tym wieku w myśleniu Kościoła o małżeństwie możnaby przypuścić, że pewnego dnia Kościół rozszerzy swoją dyscyplinę, umożliwiając rozwody małżeństw chrześcijańskich. Sobór trydencki pozostawił kwestię otwartą, a żaden inny sobór ani żaden papież jeszcze jej nie zamknął. Kościół

ortodoksyjny i inne kościoły utrzymują pozycję drogowskazu, wskazującego bardziej biblijne podejście do problemu rozejścia się małżeństwa. Jasne jest, że obecna fala w Kościele rzymskim nie ma zamiaru opaść. Musi się znacznie pogorszyć zanim się poprawi. Fragmentaryczne unieważnienia małżeństw, z których wiele było pod wszelkimi względami małżeństwami rzeczywistymi, są nie tylko nieadekwatne, ale mają szkodliwy wpływ na morale Kościoła.

Potrzeba czasu na wypracowanie uzasadnienia rozwodów, podobnie jak trzeba było czasu na uznanie racji bytu małżeństw mieszanych i rozwodu innych rodzajów małżeństw. W pierwszym etapie katolicy, którzy się rozwiedli i ponownie wzięli ślub cywilny, mogliby mieć możliwość zastosowania się do nakazów własnego sumienia i powrotu do sakramentów. Faktycznie wielu księży na całym świecie radzi już rozwiedzionym katolikom, by przyjmowali komunię świętą bez poczucia winy. Biskupi o tym wiedzą i nie protestują. W każdym razie jest w duchu Watykanu II pozostawienie małżeństwom swobody podejmowania decyzji co do słuszności własnego stylu życia. Jeśli uważają, że zgrzeszyli mogliby przez jakiś czas przyjmować pokutę zanim przystąpią do stołu Pańskiego, tak jak się robiło we wczesnym Kościele. Przy drugim małżeństwie musiałby być zaniechany wymóg prawa trydenckiego w postaci wzajemnej zgody przed księdzem i dwoma świadkami. Ten przepis jest zresztą w rozumieniu historycznym dość niedawny. Drugie małżeństwo musiałoby oficjalnie rozwiązywać pierwsze na podobnej zasadzie, jaką niektórzy papieże, przy o wiele słabszym uzasadnieniu, przypisywali rozwiązywaniu małżeństw mnichów przez powołanie duchowne. Inną korzyścią takiego rozwiązania byłoby to, że nie trzeba by zwracać się do papieża o rozwiedzenie poszczególnych katolików, idących w miliony, którzy wzięli rozwód cywilny i ponownie zawarli małżeństwo. Poza tym księża nie musieliby zajmować się lawiną spraw rozwodowych; po prostu celebrowaliby uroczystości nowych zaślubin przez cały dzień na koniec miesiąca.

Później, kiedy Kościół katolicki, podobnie jak inne kościoły, przyzwyczaiłby się do rozwodów, cały ten problem możnaby ściślej ująć kanonicznie. Nadrzędną sprawą powinien być fakt, że miliony katolików na całym świecie obecnie odsuniętych od sakramentów, mogłoby być do nich dopuszczonych zarówno dla ich własnego dobra jak i dla dobrego przykładu dla swoich dzieci. Dlaczego Kościół ryzykuje odejście od katolicyzmu milionów dzieci wskutek nie przyznawania im rodzicom tego, co kościoły ortodoksyjne i inne kościoły chrześcijańskie przyznają swoim wyznawcom bez widoczniejszych obaw? Skoro upadł mit o „niemożliwości zmian” w Kościele i katolicy zdają sobie sprawę jak bardzo ich Kościół zmienił się w ciągu wieków w reakcji na zmieniające się potrzeby społeczne, wprowadzenie rozłączalności małżeństw chrześcijańskich nie byłoby tak wielkim zaskoczeniem.

Jeśli Kościół wyniósł cokolwiek z porażki Humanae Vitae, to chyba to, że spraw tak ważnych nie można zostawiać w rękach tylko jednego człowieka, choćby najznakomitszego. Jest to zadanie całego Kościoła, kleru i świeckich, by swobodnie i bez obaw omawiać to w co rzeczywiście wierzą.

Trzeba z szacunkiem przyznać, że z dotychczasowej postawy Jana Pawła wynika, że za jego pontyfikatu nic takiego się nie zdarzy. Na razie więc rozwód katolicki musi być ujmowany tak jak antykoncepcja, jako „przeciwny odwiecznemu prawu bożemu”. W tych samych kategoriach musi się też traktować najbardziej drażliwy temat: aborcję.

## **Rozdział dziewiętnasty**

## **Cichy holokaust**

W dwóch obrazach krystalizuje się gwałtowne zderzenie opinii. Katolicki lekarz pokazuje w słoiku rozwinięty płód; płód ten posiada wszystkie cechy malutkiego człowieczka. Przy aborcji - mówi namiętnie - chodzi o to, o morderstwo tego dziecka.

Z drugiej strony kobieta, z nie mniejszą pasją, trzyma metalowy wieszak. Tym - mówi - zabijano kobietę, gdy aborcja była traktowana jak kryminalne przestępstwo. Czy mamy wrócić do tych dawnych czasów, kiedy kobiety musiały chodzić do pokątnych rzeźników? I dlaczego? Tylko po to, żeby uzyskać dla siebie podstawowe prawo kobiety: niezostania matką.

Aborcja jest przedmiotem najbardziej spolaryzowanej i bolesnej dyskusji naszych czasów. Papieże, reprezentujący Kościół katolicki, nauczają, że aborcji nie da się usprawiedliwić żadnymi okolicznościami; jest zawsze bezpośrednim zabijaniem niewinnego dziecka w łonie matki. Na drugim krańcu są ci, którzy twierdzą, że aborcja stanowi przedmiot arbitralnego wyboru matki; w łonie nie ma żadnego dziecka, jest tam tylko potencjał na dziecko.

Papieże podkreślają, że całe życie, od chwili poczęcia, jest uświęconym darem bożym; od tej pierwszej, cudownej chwili obecny jest człowiek, którego Bóg tworzy, kocha i przeznacza do życia wiecznego. Ci z przeciwnego bieguna odpowiadają, że to co znajduje się w ciele kobiety jest niczym więcej jak tkanką płodową; że może ona sama się jej pozbyć równie spokojnie, jak upiększyć sobie kształt nosa u chirurga plastycznego. To jest, przede wszystkim jej ciało. Kto ma prawo skazywać ją na dziewięć miesięcy ciężkiej pracy? Jak powiedziała Stella Brown w 1915 r.: „Prawo kobiety do aborcji jest prawem absolutnym. Aborcja powinna być dostępna dla każdej kobiety bez żadnych upokarzających badań, ani rujnujących obciążeń finansowych, ponieważ nasze ciała są naszą własnością”.

Według najnowszych sondaży większość ludzi przyjmuje w tym względzie stanowisko pośrednie, odrzucając stanowiska absolutne, ekstremalne. Aborcja nie zawsze jest zła, gdyż istnieją konkretne sytuacje, w których kobieta mogłaby usuwać płód. Z drugiej strony zawartość kobiecego łona nie jest wyłącznie tkanką; jest ona w pewnym sensie uświęcona. Nie można nią zatem dysponować bez głębokich przemyśleń i rozterek moralnych.

## **Nowe poszanowanie życia**

Od początku chrześcijaństwo wносиło na świat respekt i poszanowanie dla życia we wszystkich jego etapach. Przyczynił się do tego Nowy Testament tekstami takimi jak ten o dziecku skaczącym z radości w łonie Elżbiety w chwili odwiedzin Marii.

Dla Greków i Rzymian aborcja i dzieciobójstwo były zdarzeniami codziennymi. Starożytni nie żywili na ogół głębszych uczuć dla wczesnych etapów ciąży. Częściowo tłumaczyło się to faktem, że panował pogląd, iż byt nie był ludzkim, dopóki nie wzięł pierwszego oddechu. Arystoteles widział konieczność stosowania aborcji w przypadku gdy zaludnienie przekroczy rozsądne granice.

Pojawiło się wiele podręczników usuwania ciąży i zawodowi wykonawcy. Embrion można było zniszczyć czyszczeniem brzucha, gwałtownymi ćwiczeniami, kąpielami w przeróżnych miksturach, puszczaniem krwi, czopkami i lekarstwami, ostrymi przyrządami. Kobiety poddawały się tym zabiegom z różnych powodów: ze względu na zagrożenie własnego życia,

chęć ukrycia cudzołóstwa, niechęć do utraty figury. Zło aborcji nigdy nie było traktowane poważnie.

Chrześcijaństwo, pisał Lecky, wyświadczyło ludzkości wielką przysługę gdy „definitywnie i dogmatycznie przypisało grzech do każdej destrukcji ludzkiego życia czynionej czy to dla zabawy czy z prostej wygody i tym samym stworzyło nową normę, wyższą od każdej innej istniejącej wówczas w świecie”.

„Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” odnosiło się przede wszystkim do małego bliźniego pod sercem matki.

Kościelny zakaz aborcji został wzmocniony nauką o grzechu pierworodnym, chociaż to nie ona go spowodowała. Skoro zbawienie zależało od chrztu, zabicie dziecka w łonie było czymś gorszym od morderstwa; było to w pewnym sensie zabicie na wieki. Oto dlaczego aborcja była uznana za praktycznie niewybaczalny grzech. Pokuta zadawana za to była bardzo surowa, w niektórych przypadkach obejmowała dożywotnie wykluczenie przyjmowania sakramentów. Usunięcie płodu było uważane za bardziej grzeszne niż zabicie dziecka już narodzonego i ochrzczonego.

Współcześni papieże uważają się za kontynuatorów tej wielkiej tradycji. W Casti connubii Pius XI stwierdził:

**„Możemy litować się nad matką, której zdrowie czy nawet życie jest poważnie zagrożone przez wykonywanie obowiązku przypisanego jej przez naturę, ale cóż mogłoby być wystarczającym powodem wybaczenia mordu popełnianego na niewinnym?”**

Dwadzieścia jeden lat później, w 1951 r., Pius XII mówił:

**„Niewinne ludzkie życie, niezależnie od okoliczności, od pierwszej chwili swego istnienia musi być chronione przed każdym zamachem. Jest to ” fundamentalne prawo osoby ludzkiej, o ogólnej wartości w chrześcijańskiej koncepcji życia: ważne zarówno w odniesieniu do życia ukrytego jeszcze w łonie matki, jak i do życia, które już je opuściło; tym samym przeciwne przeprowadzaniu aborcji i zwyktemu zabijaniu dziecka przed, w czasie i po porodzie”.**

W swoich pielgrzymkach zagranicznych Jan Paweł nigdy nie przepuszcza okazji powtarzania tej nauki. W Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie aborcja jest konstytucyjnie zagwarantowanym prawem każdej kobiety, przypominał o świętości życia w łonie matki; płód dziecka ma takie samo prawo do życia jak matka czy dzieci już narodzone. Podczas swego pierwszego pobytu w Stanach w 1979 r. w uroczystości na Maił w Waszyngtonie z naciskiem mówił o jednym z głównych tematów swojego pontyfikatu: świętości życia „od pierwszej chwili poczęcia i we wszystkich kolejnych etapach”. Dzięki Chrystusowi całe ludzkie życie zostało odkupione. A zatem „wszystkie istoty ludzkie (także te w łonie)... nazywane są braćmi i siostrami Chrystusa dzięki wcieleniu i odkupieniu”.

Od 1979 r. gdy tylko Jan Paweł mówi o aborcji zaświadcza o spalającym się w nim ogniu. Każdym włókmem swej istoty wierzy, że jest to problem, który zadecyduje czy nasze pokolenie będzie miało prawo uważać się za cywilizowane czy nie. Stale powtarza myśl, którą rozwinął na długo przed tym zanim został papieżem. Przeciwnicy aborcji są w pierwszej linii walki z nowym pogaństwem; walczą o godność człowieka i świętość całego życia od najmniejszej kruszynki w łonie do ostatniego tchnienia starego umierającego człowieka. Tam gdzie naruszony jest szacunek dla ludzkiego życia, tam zagrożona jest całość posłannictwa

chrześcijańskiego. Jest to posłannictwo miłości Boga wobec każdego, jakkolwiekby ten ktoś wydawał się nieważny, kruchy i słaby. Oto dlaczego okazuje on szczególną miłość do dzieci i ludzi starych i cierpiących. Jest tu zasada reakcji łańcuchowej zastosowana do najświętszego poziomu życia. Dopuszczenie antykoncepcji prowadzi do dopuszczenia aborcji, co prowadzi do dopuszczenia dzieciobójstwa, co prowadzi do dopuszczenia eutanazji. Wszystko jest jednością: okrutna logika prowadzi od marnowania nasienia w stosunku seksualnym ku zabijaniu niepełnosprawnych i „niepotrzebnych” starych choćby z najbardziej miłosiernych pobudek. Wspomina on swoje dawne dni w Krakowie, z którego tak blisko do Oświęcimia. Nie może nie uważać, że kliniki, w których dokonuje się aborcji w Nowym Jorku, Londynie, Paryżu czy Amsterdamie są ni mniej ni więcej tylko higienicznie prowadzonymi małymi obozami śmierci, dla których Oświęcim był wzorem wydajności.

### **Radykalna zmiana stanowiska**

Niewątpliwie obecne poglądy na aborcję wywodzą się z jednej z najbardziej szokujących zmian etycznych w historii moralności. Aż do roku 1939 nie było ani jednego państwa na świecie, w którym kobieta mogłaby swobodnie decydować o przeprowadzeniu aborcji, jakkolwiek istniały pewne wyjątki. Na przykład w katolickiej Polsce prawo z 1932 r. dopuszczało aborcję dla ochrony zdrowia kobiety, jeżeli ciąża była wynikiem gwałtu lub kazirodztwa. Lecky i inni moralisci końca XIX w. nie uwierzyliby w możliwość współczesnych zmian. Aż do 1960 r. moralisci uważaliby dzisiejszą scenę za pozostałość grecko-rzymskiego świata sprzed rozpowszechnienia się chrześcijaństwa. Dwadzieścia wieków po Chrystusie kobiety znów dokonują aborcji, żeby nie mieć zepsutych wakacji lub żeby nie stracić figury. Papieże nie są jedynymi, którzy uważają, że jest to wielki skandal naszych czasów.

Aborcja nie jest już zbrodnią karaną przez prawo, a wręcz stanowi prawo, chronione konstytucjami i kodeksami. W niektórych krajach jest subsydiowana z pieniędzy podatników. Czasy napiętnowania minęły. Kobiety, które dokonują aborcji wyświadczają społeczeństwu przysługę, zwłaszcza gdy odmawiają urodzenia niedorozwiniętego dziecka. Społeczeństwo oszczędza miliardy rocznie na służbę zdrowia, szkoły, zasiłki dla niepełnosprawnych. Najwięcej zyskują biedacy: nie rodzą się. Głód jest eliminowany poprzez zabicie potencjalnego głodnego. Zwolennicy aborcji na życzenie pozują na filantropów.

Wielu ludzi w naszym społeczeństwie obawia się, że dziecko, niegdyś postrzegane jako błogosławieństwo boże, zbyt często jest teraz uważane za dopust, groźbę dla szczęścia rodziny. Jeszcze nie tak dawno temu państwo chciało chronić nienarodzonych za wszelką cenę; teraz o losie nienarodzonego można sobie swobodnie decydować. „Jeśli ci przeszkadza płód, to go usuń”. Wielki archetyp troski i dbałości, miłości matczynej do dziecka, został podkopany i zdeprecjonowany. Uszanowanie zostało zastąpione przez chłodną kalkulację. To jest plaga śmierci, cichy holocaust, rzeź niewinątek przekraczająca najśmielsze wyobrażenia Heroda. W Japonii i Ameryce razem wziętych jest 2 miliony zabitych przez aborcję rocznie, we Włoszech około 800 tysięcy. Według Colin Francome w książce Wolność aborcji ocenia się, że łączna roczna liczba aborcji na całym świecie wynosi 55 milionów.

Aborcja jest często wykorzystywana jako środek planowania rodziny. Ogromna ilość kobiet w różnym wieku idzie do szpitala, żeby nie mieć dziecka. Łono stało się miejscem bardziej niebezpiecznym niż strefa frontu na wojnie. W Stanach Zjednoczonych umiera rocznie w łonach matek większa liczba dzieci niż zginęło ludzi w wojnie wietnamskiej i niż ginie w wypadkach drogowych. W cichych salach operacyjnych drogich klinik odbywają się

corocznie rzezie porównywalne z bitwą nad Sommą czy ośmioletnim konfliktem Iran-Irak. W niektórych miastach aborcja jest tak wielkim biznesem, że robi się podstawowe błędy. Zdarzają się „aborcje” robione kobietom nie będącym w ciąży. Zajmujący się tym śmiertelnym procederem lekarze stają się milionerami. Tradycyjni stróże życia i zdrowia spędzają całe życie zawodowe na zabijaniu. Ogromna zmiana w odczuciach zwykłych ludzi wzięła się stąd, że aborcji nie dokonują już jak dawniej rzeźnicy, lecz ubrani w białe kitle i maseczki chirurdzy. Istnieją doniesienia, że po usunięciu setek płodów rocznie, wielu z nich cierpi na poważne zaburzenia psychiczne.

Usunięte płody są czasami sprzedawane producentom wyrobów farmaceutycznych i kosmetycznych. Ten najczarniejszy z czarnych rynków przypomina nam jak całkiem niedawno naziści przerabiali Żydów na kostki mydła. W niektórych kręgach reakcje na to zjawiska cierpią na brak logiki. Wysoko wykształceni ludzie potępiają eksperymenty na płodach dla potrzeb badań medycznych, ale nie mają żadnych zastrzeżeń odnośnie niszczenia płodów w interesie nie kogo innego jak być może zupełnie zdrowej matki. Jeżeli płód jest ludzki, to czy nie powinien być uszanowany i uznany za święty? A jeżeli to jest podludzka, zwykła zbywająca tkanka, to czemu nie można jej kupować i sprzedawać, dokonywać na niej doświadczeń ani przerabiać na krem do twarzy? Faktem jest, że jest ona tak użyteczna tylko dlatego, że jest specyficznie ludzka.

Inna anomalia: kobietom w ciąży środowisko medyczne radzi nie palić, nie pić, nie zażywać narkotyków, żeby nie zaszkodzić noszonemu w łonie dziecku, tymczasem daje się kobietom zagwarantowaną prawem wolność niszczenia ich wedle uznania. W czasie gdy urodzeni niepełnosprawni są otaczani wielką troską, społeczeństwo pozwala na zabijanie w łonie swych matek tych dzieci, które mogłyby się urodzić niepełnosprawne, lub na pewno się takie urodzą. Kalekom przekazuje się dającą się wywnioskować informację: „gdybyśmy wcześniej zdiagnozowali twój stan, pozbylibyśmy się ciebie”. O niepełnosprawnych społeczeństwo zdaje się mówić to co Jezus o Judaszu: „Byłoby lepiej, gdyby się był nigdy nie narodził”. Byłoby chyba bezpieczniej i korzystniej z medycznego punktu widzenia, by pozwalano wszystkim płodom dotrzeć do końca ciąży i by zabijać niepełnosprawnych dopiero potem. Dziś nie wykonujemy wyroków śmierci na kryminalistach, gdyż mogliby może później udowodnić swoją niewinność. Czy nie powinniśmy się powstrzymać od zabijania prawdopodobnie niepełnosprawnych — na przykład na skutek różyczki - na wypadek gdyby okazało się, że wyzdrowieją? A jak nie wyzdrowieją, zabijmy ich dopiero wtedy. Powody usprawiedliwiające aborcję na pewno uzasadniłyby dzieciobójstwo, może nie? Czy to przeczulenie również zniknie z czasem? Czy społeczeństwo nie będzie naśladować Rzymian w tym, że będzie pozostawiać dzieci na pewną zgubę, tyle, że nie w zimnych górach, lecz w kubłach z nierdzewnej stali? Badania wykazują, że dzieciobójstwo już teraz się zdarza w owych klinikach specjalizujących się w aborcji. Płód może się przecież okazać bardziej rozwinięty niż przypuszczano. Ku przerażeniu lekarza może się przecież urodzić całkiem zdrowe i żywe dziecko. Zamiast osuszyć z wód płodowych, udrożnić oddech i ogrzać tę nową istotkę ludzką, lekarz może wtedy przecież zacisnąć urękawiczone palce na gardle dziecka i pobieżnie zerkając czy przypadkiem nie oddycha—żeby być krytym -wyrzucić odrzutka do kubła.

Anomalie się mnożą. W niektórych miejscach kociątkom poświęca się więcej uwagi niż dzieciom w łonie. W wieku, który uznaje, że kara główna jest coraz bardziej odrażająca, dzieci zabija się z zimną krwią na podstawie nowoczesnego medycznego prawa linczu. Nie wykonuje się kary śmierci na mordercach dzieci, gwałcicielach, sadystach, szpiegach;



mordowani są tylko niewinni w łonach swych matek i ci, którzy irytująco wyłaniają się z nich niespodziewanie żywi.

Ci, którzy maltretują dzieci idą do więzienia; ci, którzy kaleczą i zabijają je zanim one wezmą pierwszy oddech, są sownie opłacani i mają przyznany wysoki status zawodowy.

Podczas gdy według prawa rzymskiego ojciec był panem życia i śmierci swojej rodziny, dzisiaj kobieta decyduje, które z jej dzieci będzie żyć, a które umrze.

Najnowsze decyzje sądów w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych wydają się potwierdzać, że ojciec nie ma żadnych praw. Miał on swój wkład w poczęcie dziecka w akcie miłosnym, dziecko jest genetycznie jego częścią; tymczasem nie ma on prawa przeszkodzić matce w pozbyciu się płodu, gdyż jej przyznaje się prawo absolutne. A dziecko w łonie nie ma ani adwokata ani w ogóle żadnego prawa.

Dla usprawiedliwienia takich postaw często przytacza się argument, że to, co znajduje się w łonie nie jest w żadnym pojęciu istotą ludzką, lecz jedynie potencjalną istotą ludzką. Osoba nie istnieje dopóki nie ma rzeczywistej i niezależnej egzystencji po urodzeniu. Ukuto nawet nowe wyrażenia dla określenia tego zjawiska.

Ci, którzy dokonują aborcji nigdy nie zabijają dzieci, oni przerywają ciążę lub usuwają materiał płodowy. Czynności aborcyjne nazywają terapeutycznymi, podczas gdy dla nienarodzonych są one śmiertelne. Nacisk jest położony jedynie na kobietę i jej „stan”. W tym kontekście nie nazywa się jej nawet matką, co najwyżej niedoszlą matką. Muszą być zachowane pozory, że jest fizycznie lub psychicznie chora, nawet w przypadkach, gdy jest całkowicie zdrowa. Już sam język jest wysterylizowany. Odrzucone są słowa negatywne, mówiące o niszczeniu czy śmierci. Aborcja jest zawsze pozytywna, a ponieważ pracują nad nią lekarze, więc musi być przedstawiana jako korzyść dla świata, jako postęp w medycynie, jako dobro publiczne.

Dla ludzi nie związanych z medycyną, którzy nigdy nie patrzyli do kubła po skończeniu operacji, ani nie widzieli spazmów płodu, gdy wbija się weń igłę, może się to wydawać humanitarne. Ciąża może być traktowana jak choroba, a we wczesnych etapach nawet jak niegroźna choroba. Aborcja nie jest właściwie operacją; raczej zwykłe skrobanie czy niewielkie wyssanie. Przecież dziecko nie było planowane? Nijaka sprawa pomaga maskować ludzką rzeczywistość. Tylko dzieci, które są chciane i kochane powinny przychodzić na świat. To, to był wypadek, a wypadki nie powinny się zdarzać; lekarze są od tego żeby zabezpieczać przed wypadkami. Nie zabija się żadnego dziecka, w najgorszym razie tylko potencjalne dziecko. Kobieta w pewnym sensie ma do miliona potencjalnych dzieci, jajczekoczekujących rozwoju, wewnątrz niej od czasu własnych narodzin. Tylko niewielki ułamek może stać się dziećmi; jedno mniej nic nie szkodzi. To co nosi w łonie, zwłaszcza zanim będzie wyczuwała ruchy, jest tylko tkanką, rodzajem dobrotliwego nowotwora, jak guzek w piersi, migdałki czy wyrostek. Nikt nie jest poszkodowany; kobieta pozbywa się dokuczliwej części samej siebie. Poza tym, czy lekarz mógłby zrobić coś tak brzydkiego jak zabicie człowieka?

Tak się zdarza, że zwykły język, podobnie jak Angielskie zwykłe prawo są przeciwne takiej terminologii. Kobieta nosi w łonie dziecko, a nie nie-ludzki płód. Jak się czuje moje dziecko?” -pyta matka swego lekarza. Prawo dotychczas chroniło nienarodzone dzieci jak najcenniejszy skarb; dawało mu nawet prawo dziedziczenia, pozwalając mu występować o

odszkodowanie po narodzeniu, w przypadku krzywdy jego lub jego rodziców, na przykład poniesionej w wypadku samochodowym podczas '3y jego matki. Jeśli w wyniku uszkodzenia płodu dziecko po urodzeniu umierało, to winny tego wypadku był oskarżany o morderstwo.

Możnaby twierdzić, że tak było w starych złych czasach, kiedy jeszcze nie wiedzieliśmy tego co teraz. Prawda jest jednak inna.

Współczesna nauka ujawnia ściśle powiązania pomiędzy poczęciem a wszystkimi późniejszymi etapami rozwoju. Nie będąc częścią matki dziecko jest osobnym bytem od początku. Poczęcie ma swój kod genetyczny, który ewoluuje ale nigdy nie odmienia się substancjonalnie. Ze związku spermy i jajeczka powstaje samodzielny byt składający się z 46 chromosomów charakteryzujących ludzki genotyp. To, co kobieta nosi nie jest bezwładnym kawałkiem materii, rośliną, kijanką ani niczym innym jak tylko konkretnym ludzkim męskim lub żeńskim embrionem. Ten embrion nie jest potencjalnym człowiekiem, ale człowiekiem z potencjałem. Pewnego dnia on czy ona będzie myśleć, marzyć, kochać -jak każdy inny człowiek. Jest to tylko kwestią czasu. Tak więc, w miarę upływu dni i tygodni pojawia się w nim ludzkie serce (40 dni), ludzki mózg (70 dni), zaczyna reagować na bodźce zewnętrzne, skręcać się z bólu i zimna, ssać palec, oddychać, płakać swoimi własnymi łzami. Jest człowiekiem płci męskiej lub żeńskiej, którego zarzynają, trują, nasycają kwasem w łonie, może urywają główkę; który po urodzeniu w razie pomyłki lekarza, będzie narażony na wrogie środowisko i pozostawiony, aż się udławi, udusi czy zamarźnie na śmierć, porzucony przez matkę, która go nie chce. A społeczeństwo, tak się wydaje, a próbuje czy przynajmniej wybacza taką decyzję.

Ekstremalni zwolennicy aborcji nie mają nauki po swej stronie. Nauka nigdy nie była bardziej przeciwna pogładowi, że płód jest częścią matki i że w takim razie ma ona prawo, tak jak to było w prawie rzymskim, usunąć to, co było „częścią niej samej”. Płód wytwarza w pewnym sensie swoje własne środowisko w łonie; łożysko nie jest konstrukcją matki lecz dziecka. Dziecko ma swoją własną krew, czasami niewymienną z maczyną. Po około 4 miesiącach badanie płynów owodniowych pozwala na ustalenie płci dziecka. Jest to chłopiec lub dziewczynka, którzy umierają, gdy płód jest zabijany, lub gdy, jak to mówią, ciąża zostaje przerwana. Obecnie, jak wiadomo, dziecko może być utrzymywane długo przy życiu w łonie, po śmierci matki. To nie poród, czy pierwszy oddech, jak utrzymują współcześni stoicy, czyni płód ludzkim. On jest ludzki od samego początku.

## **Zmiany prawne**

Mając to na względzie, zmiany prawne ogłoszone w latach sześćdziesiątych stanowiły niespodziankę. Prawo wydaje się nie uwzględniać, lub bardzo niewiele uwzględniać fakt, że embrion ma swoją samodzielną budowę genetyczną, własny, niezależny układ krążenia, nerwowy i hormonalny.

W 1967 w Wielkiej Brytanii ogłoszono ustawę aborcyjną, która zalegalizowała przerywanie ciąży, pod warunkiem wykonywania go przez lekarza i potwierdzenia w dobrej wierze przez dwóch zarejestrowanych adwokatów medycznych, którzy wierzą, że:

**a/kontynuacja ciąży pociągałaby za sobą ryzyko zagrożenia życia ciężarnej, lub uszczerbku na zdrowiu fizycznym lub psychicznym jej lub któregoś z jej żyjących dzieci - większe niż w przypadku nieprzerwanie ciąży; lub**

**b/istnieje poważne ryzyko, że w przypadku urodzenia dziecka cierpiałoby ono na takie fizyczne lub psychiczne ułomności. że byłoby poważnie niedorozwinięte.**

Ustawa ta została dobrze przyjęta przez większość ludzi w Wielkiej Brytanii i pozostaje popularna pomimo, iż późniejsze wypadki wykazały, że można z niej zrobić niewłaściwy użytek. Przed 1967 r. trzy tysiące kobiet każdego roku hospitalizowano z łonem zakażonym lub perforowanym w wyniku nieudolnej, pokątnie przeprowadzonej aborcji. Ilości umierających z tego powodu nie dawało się określić. Nowa ustawa miała spowodować zaprzestanie tych praktyk kaleczenia i zabijania poprzez umożliwienie stosowania nowoczesnych technik odsysających. Przerwanie ciąży, uwzględniające w myśl ustawy rzeczywiste i dające się przewidzieć warunki życia kobiety, mogło być przeprowadzone tylko w upoważnionych szpitalach lub klinikach. Na pewno nie była to aborcja na życzenie; wymagała wyraźnych wskazań lekarskich i wyboru moralnego. Komentatorzy twierdzą, że zupełnie inaczej wyglądała ta sprawa na gruncie amerykańskim.

22 stycznia 1973 r. Sąd Najwyższy wydawał się cofnąć do czasów przedchrześcijańskich, gdy zdecydował, że życie ludzkie rozpoczyna się w momencie narodzin. Ten werdykt natury ogólnej nie był uzasadniony publiczną wrzawą i nie był przygotowany w publicznej debacie. Według sądu płód nie jest w żadnym sensie osobą i nie ma w związku z tym żadnych praw. Nie jest podmiotem lecz przedmiotem. Nie jest obywatelem, a zatem nie jest uprawniony do jakiegokolwiek ochrony prawnej. Jest niczym, zerem, na które państwo jest całkowicie obojętne. Matka może zupełnie dowolnie wybierać pomiędzy urodzeniem a śmiercią dziecka. Według słów Johna T. Noonana juniora, z jego książki Prywatny wybór, „wolność kobiety ciężarnej czyli brzemiennej była wolnością autora w stosunku do własnego rękopisu, wolnością rolnika w stosunku do swoich zbiorów, dziewczynki w stosunku do własnej lalki... Brzemienna była chroniona przed prymitywną chirurgią, natomiast nienarodzone dziecko nie miało w ogóle żadnej ochrony”. Jak czarny niewolnik w okresie kolonialnym czy wczesnym post-kolonialnym, jak Żydzi pod rządami nazistów, tak nienarodzony nie istniał pod względem prawnym.

Nawet w państwach komunistycznych wyrażano zdziwienie z powodu tak głębokiej liberalizacji w kraju tak pozornie chrześcijańskim. Watykan był, oczywiście, przerażony. Być może duża część lęku Jana Pawła o amerykański katolicyzm wywodzi się z ustaw aborcyjnych USA. Cóż lepiej dowodzi, że osławiona amerykańska wolność kończy się mentalnością przeciwną życiu?

Jeszcze większym szokiem może być uświadomienie sobie, że już w roku 1969 sondaż Harrisa dla pisma Time wykazał, że 60 procent amerykańskich katolików wierzy, że decyzję o aborcji najlepiej pozostawić rodzicom i ich lekarzom. Od tego czasu odsetek amerykańskich katolików wyznających taki pogląd wzrósł o dalsze 20%.

Nic dziwnego, że Jego Świątobliwość uważa, że Ameryka potrzebuje specjalnej lekcji. On przecież sądzi, że każda aborcja jest zła i że decyzja należy do niego.

Dla równowagi trzeba zadać jeszcze jedno pytanie: Czy możliwe jest aby papież sami przyczyniali się do popadania ludzi w mentalność proaborcyjną? Brzmi ono absurdalnie, ale są tacy katolicy, którzy są przygotowani by udowodnić, że papieski ekstremizm prowadzi katolików do odrzucenia postaw wyważonych w krytycznych momentach lat powojennych. Tylko na gruncie takich postaw można rozegrać bitwę w tej sprawie i mieć umiarkowaną nadzieję na sukces.

## **Rozumowanie Jana Pawła**

Możnaby pomyśleć, że sprzeciw Jana Pawła wobec aborcji bierze się z jego prawicowego wychowania w Polsce. Na ogół sądzi się, że Polska jest, tak jak Irlandia, stanowczo przeciwna aborcji. Zdziwiające, ale ten stereotyp okazuje się błędny. Jak podaje Daniel Callaghan w swej książce *Aborcja: Prawo, Wybór i Moralność*: „W Polsce, pomimo silnie katolickiego charakteru (konserwatywnego, z wysokim odsetkiem praktykujących) i powtarzanych często przez hierarchię słów potępienia aborcji ilość bezwzględna i odsetek legalnych aborcji jest wysoki, a stopa urodzeń niska”.

Na przykład w roku 1962, kiedy papież był jeszcze biskupem, w Polsce wskaźnik aborcji był o wiele wyższy od amerykańskiego. Był on nawet wyższy od dzisiejszego wskaźnika amerykańskiego, niezwykle wysokiego po wprowadzeniu przez Sąd Najwyższy zmian w konstytucji! Było tam 200 000 zarejestrowanych aborcji przy około 30 milionach ludności. Ponadto działał tam świetnie finansowany i prowadzony program kontroli urodzeń, z którego katolicy niebyli wyłączeni. Pojawia się tam jeden istotny fakt: był to pierwszy kraj na świecie, gdzie rozsądne stosowanie środków antykoncepcyjnych rzeczywiście doprowadziło do spadku ilości aborcji. W 1968 r. ilość ta spadła do 121700. Pomimo to stosunek ilości aborcji do ilości urodzeń żywych pozostawał bardzo wysoki.

Jest jasne, że Jan Paweł nie doznał szoku odnośnie tych zagadnień, gdy przeniósł się z Krakowa do Watykanu. W jego kraju rodzinnym była obfitość antykoncepcji i aborcji. Jego sprzeciw wobec obu tych praktyk brał się nie z pielęgnowanego katolicyzmu lecz z jego przekonań, do których Polacy sienie stosowali.

Jak już wykazaliśmy, historia 'nie potwierdza watykańskiego poglądu, by jego obecny sprzeciw wobec antykoncepcji był „stały”. Czy jego stanowisko wobec aborcji jest równie stałe jak podaje?

W swoich przemówieniach Jan Paweł zakłada pewne rzeczy: 1/ płód jest istotą ludzką; 2/ jest on istotą ludzką od pierwszej chwili poczęcia; 3/ oznacza to, że płód ma dokładnie takie same prawa jak każdy inny człowiek, na przykład matka czy dzieci już narodzone; 4/ bezpośrednie zabicie płodu jest zawsze morderstwem.

Nawet jeśli papież ma słuszość we wszystkich tych punktach, to jaka część tych zagadnień jest stale obecna w nauce katolickiej? Odpowiedź brzmi: żadna. Każdy punkt jego argumentacji jest nietradycyjny, co powoduje, że jego rozumowanie na temat aborcji, podobnie jak rozumowanie Pawła VI na temat antykoncepcji trzeba poddać dokładnej analizie.

### **Czy dusza wnika w ciało przy poczęciu?**

Większość katolików przyjmuje, że dusza wnika w ciało przy poczęciu. Mogą oni to brać za artykuł wiary. W rzeczywistości tak nie jest. Watykan n rozmyślnie pozostawił na boku ten problem i to z bardzo istotnego powodu. Przez 14 wieków, aż do późnego wieku XIX wszyscy katolicy, łącznie z papieżami, przyjmowali, że dusza nie wnika do ciała w chwili poczęcia. Jeśli Kościół był całkowicie przeciwny aborcji, tak jak był, to nie brało się to z twierdzenia, że płód jest od razu istotą ludzką.

Od V wieku Kościół przyjmował bez zastrzeżeń prymitywną embriologię Arystotelesa. Embryon zaczynał być jako nie-ludzka drobina, która była stopniowo ożywiana. Drobina ta musiała ewoluować od postaci wegetatywnej, przez zwierzęcą do bytu duchowego. Dopiero w ostatnim etapie tego rozwoju stawała się istotą ludzką. Oto dlaczego Gracjan mógł powiedzieć: „Nie jest mordercą ten, kto dokonuje aborcji zanim dusza pojawia się w ciele”.

Cechy płodu były przypisywane wyłącznie ojcu. To coś (a było poprawnie nazywać płód „tym czymś”, a nie „tym kimś”) stawało się ludzkie po 40 dniach w przypadku płci męskiej i 80 żeńskiej. Płeć żeńska, jak twierdził Tomasz z Akwinu, brała się z wadliwego nasienia lub gdy w chwili poczęcia wiał wilgotny wiatr. Wynikało stąd, że usunięcie płodu we wczesnych stadiach ciąży było złe, gdyż było to zniszczenie potencjalnego bytu ludzkiego. Nie było to morderstwem, gdyż nie zabijało się rzeczywistego człowieka.

W piętnastym wieku moralisci zaczęli pytać, czy w pewnych warunkach nie było możliwe pozbycie się płodu bez winy. Na przykład jeśli ciąża była wynikiem gwarni lub kazirodztwa, czy nawet cudzołóstwa, co zagrażało prawom ojcowskim i samemu małżeństwu. Taki sam dylemat pojawiał się w przypadku gdy donoszenie płodu mogło być groźne dla zdrowia matki. Czyż nie było moralnym obowiązkiem ratowanie życia ludzkiego za cenę życia nie-ludzkiego czy nawet potencjalnie ludzkiego? Niektórzy z najświetniejszych teologów odpowiadali: Tak.

Niektórzy poszli dalej. Twierdzili, że dopuszczalne jest ratowanie życia matki nawet po uczłowieczeniu płodu, to jest po tchnięciu duszy. Z jakiego powodu? Ponieważ życie płodu nie miało wartości absolutnej; jego wartość musiała być mierzona względem innych. Co w takim razie trzeba było robić w klasycznym przypadku definitywnego wyboru ratowania matki albo dziecka? Czyż wartość życia matki nie była większa od wartości życia dziecka? Wielu się wahało. Twierdzili, że jest zawsze złem zabijać płód bezpośrednio. Zadawalali się twierdzeniem, że można go zabić pośrednio, to jest gdy zabiegi medyczne pomagające matce równocześnie przypadkowo i w sposób niezamierzony zabijały lub spędzały płód. Cel był wyłącznie jeden: pomóc matce; śmierć płodu była smutnym skutkiem ubocznym tego szczytnego działania.

Historia wskazuje, że papieże, nie mogąc rozwiązać tych trudnych dylematów moralnych raz na zawsze, byli tak samo mistykami jak wszyscy inni. Nie mieli dostępu do żadnych uprzywilejowanych informacji. Musieli stosować argumenty, które dawało się obalać. Na przykład Grzegorz XIII (1572 - 1585 r.) twierdził, że nie było zabójstwem zabicie embriona mniej niż 40-dniowego, gdyż nie był jeszcze ludzkim. Nawet po upływie 40 dni było to już, co prawda zabójstwem, ale nie było tak poważne jak zabicie osoby już narodzonej, gdyż nie było dokonane z nienawiści czy zemsty. Jego następcą, gwałtowny Sykstus V, który przeredagował Biblię, zupełnie się z nim nie zgadzał. W swej bulli Effraenatum z 1588 stwierdził, że każda aborcja, niezależnie od powodu, jest zabójstwem karanym ekskomuniką nakładaną przez Stolicę Apostolską. Natychmiast po śmierci Sykstusa Grzegorz XIV zdał sobie sprawę, że przy ówczesnych poglądach teologicznych, sąd Sykstusa jest zbyt surowy. W swej prawie unikatowej decyzji ogłosił, że krytyki Sykstusa należy traktować tak, jakby ich nigdy nie wydano. Papieże mogą być pochopni. Nigdy nie mieli w zanadrzu odpowiedzi na bieżące problemy moralne. Moralne sądy zależą od faktów i okoliczności, które muszą być zawsze uwzględniane. Dziewiętnastowieczne papieństwo zapominało o tej podstawowej zasadzie w odniesieniu do wszelkich problemów związanych z wolnością. Papieże dwudziestowieczni zapomnieli o niej względem wszelkich problemów związanych z seksem. Paweł VI nie był jedynym odnawiającym stare nauki bez uwzględnienia całkowicie

zmienionych okoliczności i ustaleń naukowych. W szczególności moralność aborcji zależy od biologicznych faktów.

W roku 1621 rzymski lekarz Paulo Zacchia stwierdził, że nie ma biologicznych podstaw poglądu Arystotelesa, iżby pojawienie się duszy w ciele było opóźnione względem poczęcia. Zacchia był najbardziej szanowanym lekarzem na dworze papieskim, mimo to jego pogląd nie miał żadnego wpływu na nauczanie papieskie czy teologiczne. Watykan wydał pasterską dyrektywę dopuszczającą chrzest płodu mającego mniej niż 40 dni. Jeszcze w osiemnastym wieku największy kościelny teolog moralności, święty Alfons Liguori nadal zaprzeczał jakoby dusza pojawiała się w ciele już w chwili poczęcia. Tak jak święty Tomasz z Akwinu przed nim, nie mówił wprost, że aborcja jest dobra, ale jego pogląd dopuszczał elastyczność podejścia do aborcji, zwłaszcza w sytuacji zagrożenia życia matki. Po roku 1750 ta elastyczność zanikła. Po raz pierwszy w ciągu wieków Kościół zaczął wracać do nieprzejednanego stanowiska Ojców.

### **Rosnące usztywnienie stanowiska Rzymu**

Daleki od powtarzania tradycji Pius IX wystąpił przeciw kilkunastowiecznej stałości nauczania, gdy stwierdził w 1869 r., że jakakolwiek destrukcja jakiegokolwiek embriona stanowi aborcję zasługującą na ekskomunikę. Innymi słowy przyjął ekstremalny pogląd Sykstusa V, wówczas natychmiast zanegowany przez Grzegorza XIV. Pius miał dwojakie podstawy do takich twierdzeń. Po pierwsze, dusza wnika w ciało już w chwili poczęcia. Po drugie matka i embrion mają zawsze równorzędną wartość. Żaden z tych poglądów nie może być nazwany tradycyjnym. W rzeczywistości większość teologów tego okresu nie zgadzała się z pierwszym twierdzeniem, co pociągało za sobą niezgodę również i na drugie. Bo jeżeli dusza nie wnika w ciało natychmiast, to niezwykle trudno byłoby zrozumieć dlaczego embrion jest zawsze równy wartością matce.

Następnego roku Watykan I przyznał papieżowi nieomyślność. Od tego czasu biskupi uważali, że Rzym odpowie za nich na wszystkie ich problemy. Teraz pogląd Zacchii, że wniknięcie duszy ma miejsce przy poczęciu, wzmocniony definicją Piusa o niepokalanym poczęciu Panny Marii, zaczął przekonywać teologów, zwłaszcza teologów rzymskich, do tezy o obecności istoty ludzkiej w łonie już od chwili poczęcia. Embrion, będący istotą ludzką, ma wszystkie niezbywalne prawa istoty ludzkiej. Do tego czasu było już znane odkrycie jajeczka, dokonane w 1827 r. przez Karla Ernsta von Baera. W 1875 r. udowodniono, że połączenie spermy i jajeczka natychmiast tworzy nowy organizm rozwijający się w dziecko.

Watykański, pasterski sposób podejścia był zgodny z nowym myśleniem. Święte Oficjum zamknęło wszelkie możliwe drogi do aborcji. Nie było dozwolone nic, co mogłoby w jakikolwiek sposób grozić embrionowi. Niebezpiecznie było twierdzić, że kraniotomia jest dopuszczalna nawet dla ratowania życia matki. W roku 1895 Leon XIII osobiście zatwierdził jeszcze bardziej reakcyjną decyzję Świętego Oficjum. Przedstawiono przykład następujący: Matka była w pewnym stopniu zagrożona śmiercią. Jeśli nie usunie się płodu, oboje umrą. Odpowiedź: lekarzom nie wolno usunąć płodu nawet, gdyby w konsekwencji umarli oboje, matka i płód.

Za tą decyzją poszły następne, jeszcze bardziej reakcyjne. Lekarzom odmówiono zezwolenia na zajmowanie się ciążami pozamacicznymi. To był szczególnie fatalizm. Co zrobiła natura, człowiekowi nie wolno naprawiać. Ta zasada, rozwinięta w logiczną konkluzję, byłaby katastrofalna dla wszystkich dziedzin medycyny. Jest jasne co działo się w Rzymie. Gdy

społeczeństwo zaczęło aprobować aborcje w przypadku poważnych wskazań medycznych, Watykan stał się jeszcze bardziej przeciwny. W kodeksie prawa kanonicznego z 1917 r. po raz pierwszy matka była uwzględniona w potępieniu zarezerwowanym dla aborcji.

Na koniec, jak wiemy, 13 lat później encyklika Casti connubii stwierdzała, że przykazanie „Nie zabijaj” rozciąga się na płód w każdym etapie jego rozwoju. Nawet najwyższa konieczność nie usprawiedliwia bezpośredniego zabicia niewinnego w łonie matki, ponieważ owo niewinne ma absolutne prawo do życia, „Życie obojga jest jednakowo święte”, powiedział papież, nieświadom, jak się zdaje, moralnych dylematów, które wynikły z przyjęcia ekstremalnych poglądów Sykstusa V. Na nieszczęście Kościoła to nowe podejście stało się ortodoksją w tym samym momencie, w którym dzięki postępowi technik medycznych stało się prawie zupełnie nie do przyjęcia. Chirurgia stawała się coraz bezpieczniejsza i lekarze zaczęli dokładnie przewidywać zagrożenia wynikające z donoszenia ciąży.

Pius XI nie twierdził, by encyklika Casti connubii była nieomylna, ale bardzo utrudniał życie katolickim moralistom. Papież wydawał się zakazywać nawet aborcji pośrednich. Miały one miejsce, na przykład, przy usuwaniu zrakowaciałej macicy gdy kobieta była w ciąży, albo przy wycięciu jajowodu, gdy płód usadowił się w nim zamiast w macicy. Było to tak krańcowe stanowisko, że niektórzy moraliści odmówili jego zaakceptowania, tym samym narażając się na utratę pracy. Ich odwaga opłaciła się, gdyż Watykan uczynił ustępstwo: zaprzestał potępienia aborcji pośrednich, gdy nie było zamiaru zabicia płodu, lecz chodziło o ratowanie życia matki. Pius XII zaaprobował w końcu takie stanowisko w roku 1951. Oficjalnie więc „zabijanie pośrednie” było dopuszczalne w pewnych przypadkach.

Nawet przy takim postawieniu sprawy, to wciąż surowe nauczanie prowadzi do nie dających się zaakceptować wniosków w medycynie. Na przykład, kiedy lekarze optują za usunięciem embrionu z jajowodu, bez wycinania samego jajowodu: To jest grzech. W oczach Watykanu jest to bezpośrednio a nie pośrednio zabicie embrionu. Oto dlaczego prawie wszyscy moraliści czują się zobowiązani mówić, że lepiej jest usunąć jajowód razem z embrionem niż usuwać embrion pozostawiając nienaruszony jajowód, choćby to drugie wyjście dawało kobiecie możliwość zajścia w ciążę w przyszłości. To jest jeszcze jeden obszar, na którym kobiety mogą pomóc naprowadzić katolickich męskich moralistów na właściwe tory.

Z surowego stanowiska Rzymu wypływa jeszcze jeden dziwny rezultat. Kościół mówi, że jest ciężkim grzechem dla dwunastoletniej dziewczynki usunięcie ciąży będącej następstwem gwałtu, nawet w przypadku gdy gwałtciwem był jej własny ojciec. Jeden z najwybitniejszych katolickich teologów moralności, ojciec Bernard Haring w swej książce Moralność aborcji opisuje pewien tragiczny przypadek gwałtu w następujący sposób:

**„Skoro już doszła do gwałtownej pokusy pozbycia się możliwie najdokładniej skutków swojego doświadczenia, możemy pozostawić osąd stopnia jej grzechu litościwemu Bogu i próbować namówić ją do gotowości zintegrowania jej cierpień i jej winy z cierpieniami i grzechami świata, które Chrystus wziął na siebie na krzyżu... Nigdy nie poszedłbym tak daleko, by radzić takiej osobie aborcję. Ani też nigdy nie powiedziałbym osobie zainteresowanej, że jest to słuszna decyzja, jeśli tylko była głęboko przemyślana”.**

Kiedy najszlachetniejszy i najmądrzejszy z nauczycieli katolickich pisze tak nieczule, to można się tylko zastanawiać w obecnym stanie etyki katolickiej, jak teolodzy moralności próbują uzasadnić papieskie stanowisko w sprawie aborcji. Ojciec Haring mówi o ofierze w kategoriach bardziej odpowiadających kryminaliście.

Kościelna odmowa dopuszczenia aborcji w przypadku dziecka będącego ofiarą gwałtu oraz powolność w dopuszczeniu aborcji pośredniej w przypadku ciąży pozamacicznej, wynikają z obawy Kościoła, że wkrótce każdy przypadek mógłby być traktowany jak wyjątek. Jest to zrozumiałe; niemniej tego braku elastyczności nie można bronić, ponieważ jeśli okoliczności wymagają moralnych przewartościowań, to odmowa uwzględnienia tych okoliczności jest zła, niezależnie od motywu.

Podczas gdy papieżstwo sądzi o sobie, że jest moralnym wzorem naszych czasów, to istnieje niemała liczba takich, którzy przypisują mu wręcz niemoralność. Byłoby faktycznie dość łatwo wykazać, że rzymski ekstremalizm spowodował utworzenie jego przeciwieństwa moralnego, równie ekstremalnego lobby relatywizmu moralnego. Watykańska odmowa nawiązania dialogu oznaczała, że głos Kościoła katolickiego nie był słyszalny w momencie krytycznym, gdy nowe prawo dotyczące aborcji znalazło się przed sądem. Kościół, na skutek swojego nieprzejednania, stał się łatwym celem; jego oficjalne poglądy były łatwo dyskredytowane, gdyż sondaże wykazywały, że nawet większość katolików nie zgadzała się z nimi. W żadnym kraju nie było to tak widoczne jak w Stanach Zjednoczonych. Lobby aborcyjne było w stanie wykazać, że najwięksi przeciwnicy aborcji to obskuranci. Dlaczego - mówili - w 1968 r. papież zabronił stosowania środków antykoncepcyjnych - co, jak wszyscy wiedzą, spowodowało konieczność aborcji.

Późniejsze wypadki potwierdziły to co mówili wówczas liczni teolodzy: papież Paweł walczył w złej sprawie w encyklice *Humanae Vitae*. Powinien był włożyć więcej energii w zwalczanie poglądów dopuszczających swobodne stosowanie aborcji. I tu ktoś mógłby założyć sprzeciw. Ale nie ma wątpliwości, że nie przyczyniłby się do postępu aborcji.

Pius XII powiedział w swym przemówieniu do położnych w październiku 1951 r.: „Dziecko nienarodzone jest człowiekiem (istotą ludzką) w takim samym stopniu i z tego samego powodu co matka.” Watykan II potwierdził te słowa w swoim dekrete *Gaudium et Spes* potępiając aborcję jako pierwszy sobór, który to uczynił. „Życie, stwierdzono w nim, od samego poczęcia musi być strzeżone z największą troską. Aborcja i dzieciobójstwo są straszliwymi zbrodniami”. Sobór był na tyle mądry, że nie łączył antykoncepcji z aborcją, jednak nieco mniej rozsądnie postąpił łącząc aborcję z dzieciobójstwem. Są one często całkiem różnymi sprawami, co wykazały wieki teologii moralności. Mówienie o obu z ogólną dezaprobatą ukazało słabą znajomość historii katolicyzmu. Jan Paweł cofnął się, oczywiście, do przedsoborowego podejścia, łącząc zawsze antykoncepcję i aborcję.

### **Podejście Jana Pawła**

Nawet admiratorzy obecnego papieża są świadomi niebezpieczeństw, jakie czyhają na niego w wyniku ciągłego potępienia jednym tchem antykoncepcji i aborcji. Lektura jego przemówień wskazuje, że z prawie Pawiową konsekwencją, atakując jedno, atakuje drugie. Nie uwzględnia faktu, że najnowsze badania embriologiczne wskazują, iż przy poczęciu zachodzi ogromna ilość zmian genetycznych; zapłodnione jaje-czko jest odróżniającą się indywidualnością o swoim własnym kodzie genetycznym. Jak pisze George Hunston Williams: „Ten genetyczny fakt stawia sztuczną antykoncepcję i rozmyślną aborcję na całkiem różnych płaszczyznach moralnych”. Jan Paweł albo tego nie widzi, albo celowo ignoruje. Ale, niezależnie od powodu, on również daje zachętę lobby aborcyjnemu. „Na pewno potępia aborcję mówią czy nie potępia również antykoncepcji? Nawet jego własna trzoda nie słucha go odnośnie antykoncepcji; ani, jeśli wierzyć sondażom, nie zgadzają się z nim na temat aborcji”.



Wielu katolików podejrzewa teraz, że Jan Paweł nie tylko pomieszał dwie etycynie i medycznie różne rzeczy; nadal też zwalcza aborcję w nierozsądny sposób. Jego podejście jest zbyt ekstremalne. Czyż może oczekiwać, by poparła go więcej niż garstka katolików w twierdzeniu, że zgwałcona dziewczyna grzeszy decydując się na aborcję? Kto jest przygotowany na dodanie do gwałtu i zniewagi, które już przeżyła, dalszych zniewag zmuszając ją do noszenia dziecka gwałciciela? Zapytani o to biskupi odpowiadają: „Musi nosić jego dziecko; nie musi go wychowywać”. To jest nie do przyjęcia nawet na zasadach katolickich. Jeśli kobieta nie może wychować dziecka, nie powinna go mieć. Macierzyństwo to nie tylko biologiczny fakt, to także moralny i duchowy obowiązek.

Oficjalne stanowisko katolickie jest również trudne do obrony w pewnych poważnych okolicznościach medycznych. Czy kobieta musi donosić dziecko, które -jak zapewniają, a nawet pokazują na ekranach instrumentów lekarze - ma uszkodzenie mózgu, lub nie ma centralnego układu nerwowego? Papież zawsze mówi: Tak. Dla większości ludzi wydaje się to podkreślanie jedynie biologicznego aspektu sprawy, tak jakby biologiczny był moralnym. To jest powtarzanie tego samego błędu, jaki Paweł VI zrobił w sprawie antykoncepcji. Jest to zamienianie ideału macierzyństwa w nieelastyczne prawo, nawet w sytuacji, gdy wiadomo, że macierzyństwo we właściwym sensie jest niemożliwe.

Papież nie przekona łatwo kobiet do swojego punktu widzenia. On może powiedzieć, że problem aborcji jest prosty; one powiedzą, że jest złożony i wieloaspektowy. Papież, poprzez swój zakaz aborcji, chce mieć we własnych rękach żywotne decyzje. Ale kobiety chcą same decydować w tych sprawach. One same mogą powiedzieć, czy czują się zdolne być matkami dzieci, które noszą, gdyż wiedzą, że macierzyństwo to nie tylko sam poród. Wiedzą również, że są czymś więcej niż tylko producentami tych dzieci; są przecież również żonami i matkami dzieci już urodzonych. Ich decyzje nie będą oparte na samej biologii, ale na całym szeregu problemów moralnych, z których donoszenie płodu jest jednym i, w normalnych warunkach, nadrzędnym. Katolicy nie chcą uchylać się od nakazów Ewangelii; oni po prostu nie chcą oddawać ich moralnej odpowiedzialności poddając się całkowicie sztywnym biologicznym prawom, bez miłości.

Wielu katolików, uznających pogląd papieża za ekstremalny, zaczyna pytać z głębokim respektem: w którym miejscu popełnił błąd? Które spośród jego założeń są prawidłowe, a które dają się zakwestionować?

W przeciwieństwie do długiej katolickiej tradycji papież przyjmuje, że płód jest kompletną istotą ludzką od chwili zapłodnienia. Nowoczesna genetyka sugeruje, że zapłodnione jajeczko jest ludzkie. Ma ono swój własny kod genetyczny. Czy z tego wynika, że zapłodnione jajeczko jest istotą ludzką w pełnym sensie, to znaczy, czy ma dokładnie takie same prawa jak matka? Że musi być traktowane z dokładnie takim samym szacunkiem jak dziecko już narodzone? Że ma też absolutną wartość, która przekracza wszystkie inne wartości? Jeżeli na te pytania da się odpowiedzieć twierdząco, to papież ma rację: aborcja jest zawsze zła.

Jednakże nauki medyczne same powodują, że jest niezwykle trudno określić poczęcie jako moment, w którym zaczyna istnieć istota ludzka ze wszystkimi prawami osoby. Specjaliści twierdzą, że przynajmniej jedno spośród każdego trzech zapłodnionych jajeczek jest w sposób naturalny usuwane bez świadomości kobiety. Czy można stąd wysnuć wniosek, że jedna trzecia lub więcej istot ludzkich spływa do kanalizacji? (Kościół ma przy tym dodatkowy problem, ponieważ z jego nauki o grzechu pierworodnym wynika, że piekło czy otchłań muszą być bardzo zaludnione nieochrzczonymi bytami embrionalnymi).

Dalej; gdy podczas zapłodnienia in vitro zostanie na przykład zapłodnionych spermą pół tuzina jajeczek, to czy katolicy muszą rzeczywiście wierzyć, że w tym naczyniu znajduje się 6 istot ludzkich o takich samych prawach jak pół tuzina dzieci w ich kołyskach? Dodatkowa komplikacja: skoro dusza wnika przy poczęciu, to co będzie jeśli komórka podzieli się w późniejszym etapie, jak to się zdarza w przypadku bliźniąt? Czy dusza - rzeczywistość niematerialna - podzieli się?

Jest dziś wielu katolickich filozofów, którzy nie pojmują jak zapłodnione jajeczko może być nazywane uduchowioną istotą czy osobą, skoro według tradycji tomistycznej wnikięcie duszy następuje tylko wtedy, gdy istnieje ciało dostatecznie rozwinięte, by było poinformowane o tym przez duszę. Nawet jeśli zapłodnione jajeczko ma swój własny specyficznie ludzki kod genetyczny, nie jest to dość by utworzyć ludzką istotę czy osobę. Do tego potrzeba rozwinięcia członków i ludzkiego umysłu. W ich pojęciu wielka tradycja wnikania duszy w późniejszej fazie rozwoju jest intelektualnie bardziej godna szacunku.

Na niższym poziomie, żołądź zaprogramowany jest w taki sposób, by w wyniku rozwoju dojść do postaci dębu. Ale, żołądź, chociaż jest różny od każdej innej formy życia, nie jest dębem. Ludzie z przyjemnością rozdeptują żołądź na spacerze, lub rzucają je świniom do zjedzenia, ale kiedy wyrosną z nich drzewa, choćby jeszcze małe, traktują je z szacunkiem.

Według niektórych filozofów katolickich, uczłowieczenie (czy humanicacja) jest zarówno w przypadku jednostki, jak i całej rasy, procesem stopniowym. Wynika stąd, że tradycyjne argumenty przemawiające na korzyść ograniczonego stosowania aborcji są wciąż ważne. Matka jest osobą w pełnym znaczeniu tego słowa; embrion tylko rozwija się w osobę. Nie oznacza to, że embrionu nie należy respektować. Przeciwnie, cała chrześcijańska tradycja jest jedną z postaci uszanowania dla embrionu w każdym etapie, jako daru bożego. Cała ona jest nastawiona na ochronę rodzącego się życia. Ekstremalne poglądy lobby aborcyjnego kłócą się wyraźnie z podstawowymi odczuciami chrześcijan, a aborcja jako środek planowania rodziny, jak w Japonii, jest z nimi całkowicie sprzeczna. W normalnych warunkach embrion ma być karmiony i pielęgnowany i donoszony do pełnego terminu. Ale nie wszystkie warunki są normalne. Czasami musi być podjęta smutna decyzja o aborcji. Jest to decyzja moralna. Jest niesprawiedliwe twierdzić, że wszyscy ci, którzy opowiadają się za aborcją w pewnych przypadkach są hedonistami, tępakami czy mają złą wolę. Jak już widzieliśmy, większość ludzi odrzucających papieski punkt widzenia czyni tak na gruncie moralnym. Wydaje się im nieetyczne traktowanie rozwijającego się bytu na równi z dojrzałą osobą, mającą zakres zależności i odpowiedzialności. Podczas gdy praktyka aborcyjna zaszła rzeczywiście za daleko i doprowadziła do trywializacji życia i macierzyństwa, papieństwo nie pomogło w tej sprawie nic, na przykład poprzez propagowanie nieco mniej ekstremalnych poglądów.

Nawet jeśli Jan Paweł ma słuszość i embrion jest osobą już w pierwszej chwili zapłodnienia, to czy z tego ma wynikać, że płód ma dokładnie takie same prawa co matka i narodzone już dzieci?

Papież z uporem twierdzi: Prawo do życia jest najbardziej podstawowym prawem człowieka i żadne inne prawo, na przykład prawo matki do zachowania zdrowia, nie może mieć przed nim pierwszeństwa. Twierdzenie, że życie jest najbardziej podstawowym ze wszystkich praw jest niejasne. Jeśli oznacza to, że jest pierwszym prawem, bez którego osoba nie może mieć innych praw, takich jak prawo do nauki czy do małżeństwa, to papież ma rację, ale stwierdza tylko oczywistość. Wydaje się, że chodzi mu o coś więcej. On wierzy, że to jest jedyne

prawo, które powinno być uznane; że jest to wartość, która zawsze i w każdych warunkach przewyższa wszystkie inne wartości. A to już jest z pewnością mylnie.

Gdyby prawo do życia było zawsze wartością najwyższą, to wojny byłyby bezprawne, gdyż w sposób nieunikniony prowadzą do utraty życia. Ale jest też i inna okoliczność, która często przeważa utratę życia, mianowicie sprawiedliwość. Znowu, jeśli papież ma rację, to nikt nie mógłby się wspinać na szczyty gór, być wyścigowym kierowcą, czy kosmonautą; wszystkie te przykłady mówią o ryzykowaniu życia dla mniejszych wartości. Oczywiście, na tym poziomie, prawo do życia jest wartością, którą trzeba ważyć z innymi: życie z wiedzą, życie z radością płynącą ze zdobywania wysokich gór, szybkości, otwierania nowych granic w przestrzeni. Twierdzenie, że życie jest podstawowym prawem człowieka nie może znaczyć, że jest to wartość, która nigdy nie może być dodawana do innych wartości, czy to własnej, czy innych ludzi.

Podczas gdy papież wychodzi z podstawowej zasady i wnioskuje, że każda aborcja jest zła, to zwykli ludzie zaczynają od drugiego końca. Wiedzą oni, że są przypadki, takie jak gwałt, kazirodztwo, płody z uszkodzonym mózgiem, w których aborcja jest opcją naprawę moralną. Wtedy muszą zapytać: Co jest złego w papieskim twierdzeniu? Czyżby przeoczył coś bardzo oczywistego?

Czy to możliwe, żeby nie wziął pod uwagę, że embrion - ludzki czy nie, osoba czy nie - jest w ciele matki? Nie jest on częścią matki, ale nie może bez niej przeżyć. Oznacza to, że embrion, dziecko w procesie stawania się, nie ma absolutnego prawa, które mu papież przypisuje, lecz tylko prawa warunkowe. Prawa te, jak wszystkie prawa, są uwarunkowane okolicznościami, w jakich są egzekwowane.

Papieska opinia nie uwzględnia różnicy między dzieckiem w łonie a dzieckiem w kołysce. Tego się praktycznie nie da utrzymać. Dziecko w łonie ma prawa, ale są one uwarunkowane i podległe prawom matki jako osoby w pełni rozwiniętej. Większość ludzi uważa, że w przypadku konfliktu matka ma pierwszeństwo. Ona jest żywicielem, a dziecko, mówiąc czysto medycznie, jest pasożytem. W przypadku sprzeczności interesów jest ona uprawniona domagać się swoich praw, zarówno ze względu na siebie samą, jak i na męża czy dzieci. Wielu ludzi uważa, że niemoralne jest domaganie się, by matka ryzykowała swoje życie i dobrobyt swej rodziny dla życia nienarodzonego. Jej decyzja o aborcji jest tragiczna, gdy wiadomo, że embrion jest poważnie uszkodzony. W takich przypadkach, zresztą, sama natura często wywołuje usunięcie płodu. Matka może w takiej sytuacji uznać, że warto naśladować Naturę, hojną Matkę. Można podejrzewać, że papież mówi o przeznaczeniu w kategoriach biologii, bo przy całej ich dobroci, mówią jak zachowujący celibat mężczyźni, abstrakcyjnie i bez doświadczenia. Ojcowie rodzin, a zwłaszcza matki nie zgadzają się z nimi.

Katolicki, ksiądz broniąc papieskiego poglądu, nieświadomie wskazał na jego dziwaczną logikę: lepiej jest dla matki i dziecka, by oboje umarli, niż by lekarz usunął płód. „Dwie naturalne śmierci - pisze David Granfield - są mniejszym złem niż jedno morderstwo”. Ponieważ matka i dziecko mają jednakowe prawo do życia, muszą oboje umrzeć. Jeżeli jakiegokolwiek stwierdzenie ujawnia etyczne bankructwo moralności biologicznej, to jest to właśnie to zdanie.

Odebranie życia nie zawsze jest skutkiem braku poszanowania życia. Kościół powinien to wiedzieć. W czasach minionych to Kościół aprobował karę śmierci, a teraz nadal sankcjonuje „sprawiedliwe wojny”, w których muszą umierać niewinni. W przypadku, o którym

wspomina Granfield, płód jest w trakcie niszczenia życia matki, a w pewnym sensie także życia jej rodziny. Decyzja o przerwaniu ciąży jest podejmowana w interesie życia, a nie śmierci. Żebyż takie przerażające decyzje nie musiały być podejmowane przez istoty ludzkie.

Weźmy inny przykład. Kobieta zostaje rozbitkiem. Udaje się jej dostać na tratwę mogącą utrzymać tylko jedną osobę. Ktoś drugi w wodzie próbuje dostać się na tę samą tratwę. Teraz ona jest właścicielem tratwy; wie, że jeśli owa druga osoba dostanie się na pokład obie utoną. Ma ona prawo w tragicznej sytuacji nie dopuścić tej osoby, nawet, gdyby musiała użyć siły. Przypadek dziecka w łonie zagrażającego życiu matki wydaje się łatwiejszy do rozważania. Dziecko, jak owa osoba w wodzie, ma prawo do życia. Ale żadne prawo nie jest absolutne; każde podlega okolicznościom. Przykre, gdyż jest to poważny dylemat moralny, nienarodzone nie ma możliwości egzekwowania tego prawa.

Zredukowanie moralności do sztywnego prawa biologicznego narzuconego wszystkim kobietom we wszystkich warunkach ma swoje ujemne strony. Jak napisał Callaghan w książce: *Aborcja: prawo, wybór i moralność*:

**„To dobro uzyskuje się kosztem innych dóbr; cena płacona za ochronę życia płodowego jest zbyt wysoka. Pogląd o „świętości życia”, który narzuca sztywną hierarchię wartości i praw oraz sztywne wyłączenie doświadczenia i danych społecznych jest stanowiskiem nie dającym się utrzymać”.**

### **Czy aborcja musi być zbrodnią?**

Nawet ci, którzy sympatyzują z papieżem i wierzą jak on, że społeczeństwo zmierza ku relatywizmowi moralnemu i dopuszczalności wszystkiego, niekoniecznie muszą się zgadzać, że każdą aborcję należy karać.

Równie możliwe jest interpretowanie współczesnego ustawodawstwa odnoszącego się do aborcji jako prostego pozwolenia kobietom podejmowania decyzji, które z natury rzeczy dotyczą głównie ich.

W Stanach Zjednoczonych wpływowym dziekanem Bostońskiej Szkoły Prawniczej i członkiem Kongresu był jezuicki ksiądz, Robert Drinan. Całkowicie przeciwny aborcji, był również początkowo przeciwny reformie ustawy aborcyjnej. Później, w roku 1967, doszedł do wniosku, że jest to dobra okazja do całkowitego zniesienia ustawy aborcyjnej. Tym sposobem, twierdził, prawo nie rozróżniałoby pomiędzy uprawnionymi i nieuprawnionymi do urodzenia, co jako prawnik, uważał za niebezpieczną formę dyskryminacji. W referacie pt. „Prawo płodu do urodzenia” przedstawionym na międzynarodowej konferencji na temat aborcji, jaka odbyła się w Waszyngtonie we wrześniu 1967 r. stwierdził, że chciałby wycofać zapis o prawnej „ochronie każdego płodu podczas pierwszych 26 tygodni istnienia”. Ta jego zmiana stanowiska podzieliła opozycję katolicką i w końcu Rzym poprosił go o odejście z Kongresu. Niemniej Drinan dowiódł, że nawet dla ludzi przeciwnych aborcji akceptacja zniesienia ustawy aborcyjnej miała sens.

Faktycznie taka liberalizacja jest zgodna z współczesnymi poglądami na prawa człowieka. Zezwolenie na aborcję nie jest równoznaczne z jej aprobowaniem czy twierdzeniem, że jest ona moralnie słuszna w każdym przypadku. Dla społeczeństwa bezpieczniej jest zezwolić na aborcję niż jej zabronić. Zakaz nigdy nie zlikwidował całkowicie i nie zlikwiduje aborcji; zepchnąłby ją tylko do podziemia. Mógłby spowodować setki tysięcy nielegalnych, niebezpiecznych aborcji. Prohibicja alkoholowa była wystarczająco zła; prohibicja aborcyjna byłaby katastrofą, zwłaszcza w obecnym klimacie społecznym. Kto chciałby, żeby państwo

wprowadziło prawo nie dające się wyegzekwować? Kto chciałby, żeby kobiety znów zaczęły używać wieszaków, noży, szpikulców, środków czyszczących i trucizn? Papież, oczywiście, nie chciałby niczego takiego, ale wydaje się być przygotowanym na takie ryzyko. Pod tym względem jest on prawdopodobnie w niewielkiej mniejszości. Dzisiaj większość ludzi powiedziałaby, że nawet jeśli pozbywanie się dziecka jest dla kobiety złe, to dla społeczeństwa jeszcze gorsze jest zmuszanie jej do utrzymania niechcianej ciąży.

Gdy Jan Paweł domaga się od rządów, by wprowadzały coraz ściślejsze przepisy przeciwarabcyjne, to ukazuje, że ma niewielkie pojęcie o procesach demokratycznych. Nie jest to zbytnim zaskoczeniem. W Polsce jego młodości i wczesnych lat wieku dojrzałego podlegał reżimom totalitarnym. W kościele słowo papieża było prawem. Z tych powodów nie widzi on, że w demokracji ci, którzy rządzą muszą spełniać życzenia elektoratu, bo inaczej szybko przestaną być u władzy. Co do aborcji, każdy rząd, który spróbowałby znieść swoje ustawy byłby przegłosowany przy następnej okazji.

Papieskie podejście do aborcji nie idzie z duchem czasów. Napominanie w uroczystych przemówieniach, nawet przed ogromnymi ekstatycznymi tłumami wiernych jest bezproduktywne. Na dalszy etap nikogo nie przekona.

Jak mówił Maksimos IV we wczesnych dniach Watykanu II, katolicka nauka moralna jest nazbyt legalistyczna. Jego słowa odnoszą się zwłaszcza do dziedziny seksu. Nauka moralna często bywa spłycona i nie związana z rzeczywistością. Jest to etyka euklidesowa, która odstaje od rzeczywistych sytuacji, w jakich znajdują się ludzie. Tak zwana moralność prawa naturalnego jest często najbardziej nienaturalna. Nie uwzględnia tych szczególnych sytuacji i różnic osobistych, dzięki którym poszczególni ludzie dochodzą do swoich własnych decyzji co do tego, co jest dla nich dobre, a co złe. Jest to moralność imperiałistyczna. Nie daje żadnego wyboru, jedynie ustalony porządek praw i obowiązków, niezależnie od zmieniających się okoliczności i świeżych spojrzeń moralnych. Ludzkie instynkty mówią im, że coś jest nie w porządku w tego rodzaju nakazach płynących z góry. Kościół nadal zajmuje się osobami w sposób bezosobowy.

Karząca ręka tak samo traktuje tych, którzy stosują środki antykoncepcyjne, rozwodzą się czy dokonują aborcji z ważnych powodów medycznych, jak traktuje homoseksualistów. Znaczące jest, że jedynym współczesnym papieżem, który przyznawał, iż miał życie seksualne był papież Paweł, gdy ku konsternacji swych doradców zaprzeczył na audiencji publicznej, jakoby był homoseksualistą. Włoska prasa była pełna „skandalicznego hałasu”, któremu najchętniej ukreśliły łeb rażna zawsze.

Homoseksualiści oczywiście nie stosują się do sztywnego biologicznego wzorca zachowań seksualnych, który tylko Rzym może zaakceptować. Oto dlaczego Jan Paweł, chociaż niewątpliwie człowiek życzliwy, czuł się zobowiązany do potępienia ich wszystkich jako grzeszników, którzy czynią coś „nienaturalnego”. Jak z żalem donosił G.H. Williams:

**„Dla jednej klasy dorosłych, homoseksualistów, on (Jan Paweł), był konsekwentnie surowy co do otwartego wyrażania swoich skłonności, natomiast możnaby wnioskować, że byłby pastersko dobrotliwy w stosunku do wszystkich tych, którzy panują nad swoją „nienaturalną” inklinacją”.**

Homoseksualiści nie są grupą jednorodną. Są różne ich odmiany. Niektórzy są biseksualni, niektórych pociąga tylko własna płeć; niektórzy już się tacy urodzili, zaś inni stali się dopiero takimi w wyniku takich, a nie innych okoliczności życiowych. Urodzony homoseksualista jest na pewno uprawniony do pytania: „Kto może mi powiedzieć, co jest „naturalne”? Prawo

mojej natury jest inne niż twojej. Ja nie wybierałem, by być takim. Nie „wypaczałem” systematycznie mojej natury. Bóg mnie takim uczynił. Ani mnie ani innemu gejowi nie udzielił daru celibatu”.

W ewangelicznej przypowieści Jezus ukazał szczególną miłość i troskę wobec wyrzutków. Nie stawiał ich pod pręgierzem. Przeciwnie, cieszył się będąc w ich towarzystwie, nawet gdy nim za to pogardzano. Dzień i noc był otoczony przez celników i prostytutki, chorych, chromych i trędowatych; i dotykał ich wszystkich swymi uzdrawiającymi rękami. Jego zbliżenie z tymi ludźmi z marginesu było wielką parabolą jego misji. On był Zbawicielem.

Kościół katolicki, przeciwnie, dystansuje się od wszystkich ludzi marginesu, takich jak rozwodnicy i homoseksualiści i odmawia im prawa bycia blisko Chrystusa. Kruczata przeciw homoseksualistom zaciemnia posłannictwo Jezusa, który wzywa do siebie wszystkich, zwłaszcza tych, którzy kiedyś byli i często nadal są wyrzutkami społeczeństwa. Kościół katolicki w tym przypadku wydaje się bardziej cenić ludzi cieszących się poważaniem niż głosić Ewangelię Chrystusa grzesznikom.

Jak chodzi o zasady, to jest na pewno błędem papieża mówić homoseksualistom czy komukolwiek innemu jak ma żyć. Jego zadaniem jest głosić Ewangelię, wyjaśniać zasady miłości, ideały płynące z życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa. To każdy poszczególny człowiek ma wcielać te ideały najlepiej jak potrafi w warunkach swego życia. Wydaje się, że nie ma usprawiedliwienia, by papież czy ktokolwiek inny, kto nie zna danej osoby i jej warunków życia dyktował jej szczegółowo jak ona powinna żyć. Niestety moralność prawa naturalnego w katolicyzmie doszła do tego, że znaczy tylko tyle: dyktowanie wszystkim jak mają się zachowywać i jakie potępienie ściągają na siebie, jeśli nie posłuchają. To przykre, ale rzeczywiście rzymski katolicyzm stał się najbardziej karzącą religią, jaką kiedykolwiek znał człowiek: ci którzy łamią reguły, zwane prawem naturalnym, zostają nazwani grzesznikami, śmiertelnymi grzesznikami, a zatwardziałość w grzechu uniemożliwia im wejście do królestwa niebieskiego i skazuje na ogień wieczyste. Tak sądzono są miliony szczerych i uczciwych katolików na całym świecie. Jeśli stosują środki antykoncepcyjne - wtedy każdy akt płciowy jest grzechem śmiertelnym; jeśli zawierają ponowne związki po rozwodzie - wtedy „żyją w grzechu”; jeśli z najgłębszą wiarą i cierpieniem moralnym dokonują aborcji - są ekskomunikowani za „grzeszny akt”; a gdy są homoseksualistami, pragnącymi dawać i otrzymywać miłość zgodnie z nakazem ich najtajniejszego jestestwa - prowadzą „życie nienaturalne i zboczony”. We wszystkich tych przypadkach są odsunięci od przyjmowania sakramentów. Są ekskomunikowani w najgłębszym sensie tego słowa, wykluczeni z uczty ciała i krwi Chrystusa, pozbawieni dostępu do niego.

Do innych współczesnych problemów papież podchodzi w ten sam sposób. Na przykład wiosną 1987 r. osobiście podpisał dokument Świętego Oficjum poświęcony macierzyństwu zastępczemu i dzieciom „z probówki”. Większość ludzi jest dziś wzburzona aspektami macierzyństwa zastępczego, jak na przykład słynną historią południowoafrykańskiej kobiety, która była rodzicielką trojaczek własnej córki i zięcia. Przecież ona naprawdę urodziła własne wnuki. Opinia publiczna jest również zatroskana wieloaspektowością zapładniania in vitro. Negatywne a priori podejście Watykanu, gdy co miesiąc pojawiają się nowe fakty trudno nazwać *aggiornamento*. Królowa Elżbieta odznaczyła Edwardsa i Steptoe'a, pionierów metody „dzieci z probówki”, dzięki której przyszło na świat dotychczas 5000 dzieci, wielką noworoczną nagrodą 1988 r. Watykan, przeciwnie, potępił tę metodę jako ciężki grzech.

## **Konkluzja**

Zapytaj irlandzką matkę, czy jej mały Paddy lubi czekoladę - prawdopodobnie odpowie pytaniem: „Czy papież jest katolikiem?” Jest nie do pomyślenia, żeby papież nie był katolikiem. W drugiej części tej książki wykazano, że to założenie jest mylne. Raz, że to nie jest nie do pomyślenia, a po drugie wielu papieży nie było katolikami; byli heretykami, co potwierdzał Kościół wraz z ich następcami.

Dzisiaj istnieją pewne wątpliwości, czy cała papieska nauka moralna jest rzeczywiście katolicka. Co by było, gdyby stwierdzić, że wiele z tej nauki to papizm czy watykanizm? Żeby być katolicką nauką musi odzwierciedlać i wyrastać z sensus fidelium. Zanim rozpowszechniły się badania sondażowe Watykan mógł zawsze twierdzić, że ilość tych, którzy nie zgadzają się z papieską nauką, jest minimalna. Tego się nie da dłużej utrzymać. Sondaże nie tylko ujawniły, że większość katolików nie zgadza się z papieżem; każdy nowy sondaż potwierdza zwiększającą się liczbę ludzi o odmiennych zapatrywaniach. Stwierdzają oni, że nie są sami w tym, co uprzednio brali za bunt.

Jakie są źródła dzisiejszej ogromnej choroby Kościoła?

Pierwszym jest samo papieństwo, czy raczej sposób, w jaki papieże zaczęli patrzeć na swoją rolę, poczynawszy od Grzegorza VII i Piusa IX. Wierzą oni, że są powołani do decydowania w sprawach, w których nie mają żadnych kompetencji. W rezultacie czują, że muszą szczególnie regulować przepisami poczynania wszystkich, zwłaszcza w kwestiach zachowań seksualnych i etyki medycznej, w których granice ciągle się zmieniają. Papież za papieżem wpada w tę samą pułapkę, stając się ofiarą własnych tytułów. Są oni Nieomylnymi Nauczycielami i „namiestnikami Chrystusa”; oni i tylko oni powinni znać odpowiedź na najbardziej złożone problemy. W rzeczywistości wiedzą nie więcej niż wszyscy inni.

W świetle historii, zarówno starożytnej jak i nowoczesnej, katolicy robiliby dobrze analizując każdy przepis nadchodzący z Watykanu, roszcący sobie prawo bycia odpowiedzią na ich problem. Papieństwo uroczyście deklarowało, że heretycy i czarownice mają być zaszczeni na śmierć, a Żydzi traktowani barbarzyńsko w imię Chrystusa. Papieństwo odmawiało podstawowych praw ludzkich katolikom w długiej nocy Inkwizycji, przywracając tortury dla wspomnienia jej działań. Papieństwo odmawiało wszelkich praw cywilnych swoim poddanym w dobie Państwa Papieskiego, z wolnością religii i wolnością prasy włącznie. Nie będzie zachęcaniem do buntu stwierdzenie, że bezwzględne posłuszeństwo laikatu w sprawach seksualnych wobec nakazów tej przestrzegającej celibatu instytucji byłoby nieostrożnością.

Wydaje się, że głównym błędem papieństwa poczynawszy od czasów Watykanu I było głoszenie prawa naturalnego w miejsce Kazania na Górze. Może lepiej ująć to tak: papieże interpretowali Kazanie na Górze w świetle swej własnej teorii prawa naturalnego. Owo prawo naturalne w zakresie spraw seksualnych i z nimi związanych okazuje się prawem dość ściśle biologicznym. Papieże, w całkiem nietradycyjny sposób przyjęli jedno biologiczne kryterium poziomu moralnego aktywności seksualnej. W czasie stosunku męża z żoną musi dojść do penetracji i złożenia nasienia. Każde naruszenie tego kryterium jest „nienaturalne”, jest grzechem śmiertelnym. Jajeczko zapłodnione przez męskie nasienie stanowi istotę ludzką wyposażoną we wszelkie absolutne i nieprzenośne prawa istoty ludzkiej.

Z tych prostych zasad biologicznych, rozumianych jako „prawo moralne” aktywności seksualnej, wyprowadza się cały szereg „praw naturalnych”. Prawa te są nieelastycznie narzucane każdemu. Okoliczności, indywidualne różnice, wszystkie te rzeczy, które dana osoba uwzględni w swoich kalkulacjach, gdy próbuje decydować, co jest dla niej dobre a co

złe, nie liczą się. Poprzez swoją interpretację prawa naturalnego papież decyduje za każdą poszczególną osobę, co ona ma robić, czy nie robić w danej chwili i w ogóle. Ta konkretna osoba nie ma prawa decydować samej; papież już to za nią zrobił. Wielkie wyzwanie Kazania na Górze zostało zinstytucjonalizowane; etyczni biurokraci, zwani teologami moralności, interpretują wolę Chrystusa. Ci biurokraci określają wszystkie drobiazgi zachowania z dokładnością rabinów, ale zawsze w zgodzie z wielkimi wzorami biologicznymi ustalonymi przez papieństwo.

Na podstawie bardzo niewielu zasad katolikom narzuca się cały system praw. Gdy tylko w medycynie pojawi się jakaś nowinka papież natychmiast sprawdza jak się to ma do ich biologicznego kryterium poziomu moralnego i decyduje czy to coś jest dobre czy złe. To są poważne sprawy; sprzeciw wobec papieskiego dekretu jest grzechem śmiertelnym. Papież oskarżają większość katolików o grzech śmiertelny przy stosowaniu środków antykoncepcyjnych i wiele ich milionów o życie w grzechu w wyniku zawarcia innego związku po rozwodzie. Grzech śmiertelny pociąga za sobą odseparowanie od Chrystusa. Katolikom nie wolno wtedy zbliżać się do Chrystusa w komunii, dopóki nie obiecują poprawy. Muszą zaprzestać stosowania pigułki antykoncepcyjnej czy prezerwatywy, zaprzestać uprawiania seksu w drugim małżeństwie i szukać pogodzenia z Kościołem. Tylko wówczas Kościół pozwoli im przyjść do Chrystusa ich Zbawiciela w komunii świętej. Jest to ciekawa konsekwencja katolickiej moralności: danej osobie nie wolno przyjmować Chrystusa dopóki jest grzesznikiem, lecz dopiero wtedy gdy zgodzi się przestrzegać reguł Kościoła. Kościół oczywiście twierdzi, że to nie on ustanawia te reguły; że to Bóg je ustanawia. Mówi dokładnie to samo co mówił dawniej dla usprawiedliwienia prześladowań. Współczesne prześladowania, jakkolwiek bezkrwawe, są niewiele mniej tragiczne. Zmuszanie całych grup ludzi, by żyli z poczuciem grzechu i wiszącą nad nimi groźbą wiecznego potępienia, jest bardzo okrutne.

Musimy zadać zasadnicze pytanie: Czy papieństwo prawidłowo zrozumiało Jezusowe Kazanie na Górze? Na przykład, czy jego ideał małżeństwa tłumaczy surowe traktowanie rozwiedzionych przez Kościół? Czy błogosławieństwa są redukowalne do sztywnych nakazów wysnuwanych przez papieży z praw biologicznych? Wszystkie sondaże wskazują, że katolicy nie wierzą już, nawet jeśli kiedyś wierzyli, że papież wie, co jest dla nich dobre a co złe.

Jaka jest zatem rola papieży? Odpowiedź warta rozważenia brzmi następująco: Jeśli chcą rzeczywiście zasługiwać na tytuł namiestników Chrystusa powinni jak Chrystus zrezygnować ze sprzeciwiania się Ewangelii, bez ozdób i dwuznaczności. Prawo Ewangelii to prawo miłości; a miłość jest absolutna. Jest surowa i czuła. Obejmuje wszystko, a jej wymagania są nieprzewidywalne, gdyż inaczej docierają do każdego wyznawcy. Albowiem tak długo jak papież będą sądzić, że ich rola polega na ustanawianiu praw dla każdego i na każdej okoliczność, tak długo ich nauka będzie padać na niepodatny grunt.

Sakramenty przynależą do Kościoła a nie do papieży. Sakramenty są szczególnymi środkami, za pomocą których Chrystus wychodzi dziś ludziom na spotkanie. Nie są one nagrodami za dobre sprawowanie; nikomu, nawet papieżowi, nie wolno bronić ludziom takiej łączności z Chrystusem. Człowiekowi może tego bronić tylko jego własne sumienie.-Jak pisał święty Paweł do Koryntian: „Ktokolwiek je chleb i pije wino ze stołu Pańskiego w sposób niegodny, będzie winien sprofanowania ciała i krwi Chrystusa. Niech człowiek osądzi się sam i wtedy je chleb i pije wino...Bo jeśli uczciwie osądzimy się sami nie będziemy osądzeni.” Człowiek musi osądzać się sam; nie ma go osądzać Kościół w osobach biskupów i papieży. Musimy



osądzać się sami. A w świetle Ewangelii taki osąd może być o wiele surowszy niż gdyby go zrobił ktokolwiek inny.

Tylko dany człowiek może stwierdzić, czy postępuje niezgodnie z Chrystusem mając lub nie mając więcej dzieci. Będzie on osądzony nie według moralności biologicznego wzorca seksu lecz według wszystkich wymagań Ewangelii w świetle całości jego sytuacji.

Tylko dana kobieta wie czy jej decyzja kontynuacji bądź przerwania ciąży była podjęta w świetle własnego samolubstwa czy miłości bożej udowodnionej przez Chrystusa.

Tylko dany homoseksualista może stwierdzić czy postępuje zgodnie z Ewangelią czy przeciwnie prowadząc dany styl życia.

Tylko dane małżeństwo może stwierdzić, czy ich przemożna chęć posiadania dziecka może usprawiedliwić skorzystanie z możliwości jakie daje metoda in vitro czy jakakolwiek inna, lub czy powinno przyjąć brak dziecka jako przeznaczoną dlań wolę bożą.

Papiestwo uważając się za moralnego arbitra świata, bieżącego ustawodawcę w zakresie każdego aspektu seksu, popadło w przerażające zamieszanie. Watykańskie dekryty są w większości rabiniczne w najgorszym sensie tego słowa, negatywne i potępiające. Papież może, jeśli zechce, zepchnąć katolicką opozycję na pozycje relatywizmu moralnego. Czyż nie może być tak, że główny problem stanowią nie świeccy, ale kler, który opracowuje wszystkie przepisy dla świeckich? Wielu katolików zaczyna uważać, że Margaret Sanger miała rację, gdy kwestionowała kwalifikacje czystych, bezpłodnych kleryków do pouczania kobiet w sprawach takich jak antykoncepcja. A co, jeśli naprawdę celibat nie dając klerykom jasnego wejścia w sprawy matrymonialne, czyni ich ślepyimi na to czym jest małżeństwo? Krótko mówiąc, co, jeśli w przeciwieństwie do sądów Watykanu, celibat nie jest rozwiązaniem, lecz bardzo dużą częścią całego problemu?

## **Rozdział dwudziesty**

### **Nieczysty celibat**

W ostatnich latach księża katolicy mieli dobrą prasę. Przedstawiano ich w filmach i powieściach jako samotnych i bohaterskich ludzi, którzy dla służby Chrystusowi i społeczeństwu poświęcili możliwość życia w rodzinie. Wierni szanują księży za samopoświęcenie, które upoważnia ich do bycia przewodnikami i przywódcami. Dopiero od lat sześćdziesiątych opinia publiczna ma możliwość dowiadywać się jaki ogromny ciężar muszą dźwigać ci ludzie. Stało się to możliwe dzięki poluźnieniu dyscypliny za pontyfikatu Pawła VI. Wcześniej każdy ksiądz występujący o zezwolenie na małżeństwo był traktowany równie szorstko jak katolicy chcący się rozwieść. Reguła nie dopuszczała wyjątków, nawet w najdotkliwszych sprawach. Opowiada się anegdotę o telegramie błagającym papieża o dyspensę dla księdza. „Albo się ożeni, albo spali”. Odpowiedź była jeszcze krótsza: „Niech się spali”.

### **Mitra i diadem**

Twarde stanowisko Rzymu najlepiej obrazuje pewna historia. Opowiedziana jest ona książce Con Costello pt. W poszukiwaniu dziedzica.

John Butler był katolickim biskupem z Cork. W młodości stracił w wypadku oko. Ponieważ rzymscy klerycy powinni mieć dwoje oczu, wystąpił o dyspensę od ułomności i po uzyskaniu jej został wyświęcony w wieku 27 lat. Pięć lat później został ustanowiony biskupem. Miał 32 lata, a rok był 1763. „Cała Irlandia raduje się na jego przyjście”, śpiewał pewien bard. Całkiem inaczej było, gdy odchodził.

Po 23 latach niczym nie wyróżniającej się służby biskup odziedziczył po zmarłym siostrzeńcu jedno ze starych parostw Irlandii. Od XII wieku istnieli lordowie Dunboyne. Butler miał teraz mitrę i diadem; był biskupem i baronem. Przyszło mu do głowy, że ma obowiązek przedłużyć ród. Ale jak to było możliwe? Czyż nie był dostojnikiem kościelnym, który ma całe życie pozostać w stanie bezżennym?

Mając 55 lat wyglądał odpychająco. Wysoki i chudy, w czarnej peruce i z czarną przepaską na lewym, pustym oczodole, zupełnie nie wyglądał na kogoś, kogo chciałoby się poślubić. Ale mieszkał w Irlandii, gdzie nie było niezwykle, by gospodarz żenił się w późnym wieku, co było raczej nie spotykane w innych częściach Europy; no i przecież miał do zaoferowania ewentualnej pannie młodej tytuł, włości i zamki.

Damą, którą uczynił wybranką swego serca, była jego kuzynka, panna Maria Butler z Wilford w hrabstwie Tipperary. Była kuzynką protestancką. Widocznie uznał, że żadna katoliczka nie będzie skłonna kompromitować się wychodząc za biskupa. Inną zaletą Marii był jej wiek: miała zaledwie 23 lata. Wiele czasu, by „wyprodukować” syna i dziedzica. Smutne było to, że była zakochana w młodym człowieku, którego chciała poślubić. Ale jej ojciec był człowiekiem praktycznym i wyperswadował Marii, że lord to lepsza partia.

Biskup Butler był na tyle naiwny, że sądził, iż Rzym udzieli mu dyspensy, mając na względzie ciągłość, jakiej wymagał jego ród. Pierwszą oznaką biskupich intencji w diecezji było niestawienie się w styczniu 1787 r. w klasztorze Urszulanek, gdzie miał szkolić zakonnicę.

Pod koniec kwietnia wziął ślub w kościele mariackim w Clonmel. Udzielił mu go duchowny protestancki. Miał nadzieję, że dyspensą dotrze wkrótce i uczyni ważnym jego małżeństwo.

Więść o ślubie była sensacją w Irlandii. Katolicki biskup żeni się z protestantką w protestanckim kościele przed protestanckim duchownym! Rozwiódł się ze swoją diecezją i poślubił kobietę. Zdjął pierścień biskupi na rzecz obrączki małżeńskiej. Zamienił biskupstwo na pannę młodą. Wielu ludzi czekało, że słońce spadnie z nieba. Jedna z gazet napisała, że uczynił coś, o czym „wzdragałby się wspominać nawet najbiedniejszy wieśniak w swej ubogiej chatynce”. O jego współbraciach w biskupstwie mówiło się, że umierają z żalu.

Gdy papież Pius VI czytał list rezygnacyjny Butlera „płakał otwarcie”. Jego Świątobliwość odpowiedział przez arcybiskupa Cashel, napominając, by ten „użył wszelkich środków dla zawrócenia apostaty z grzesznej drogi życia w konkubinacie”. 11 sierpnia arcybiskup Cashel wręczył osobisty list papieża lordowi Dunboyne. Miało nie być dyspensy. Oto co przeczytał adresat:

**„Jest nie do uwierzenia, czcigodny bracie, jaką goryczą i cierpieniem zostaliśmy przepelnieni gdy otrzymaliśmy autorytatywną wiadomość, jak daleko zaszło twoje zaślepienie w cudzołóstwie, że aż zamierzałeś poślubić protestancką niewiastę: i śmiesz jeszcze dziś żyć z nią w stanie najbardziej haniebnego konkubinatu... W Naszym sercu jest prawdziwie ojcowskie współczucie dla ciebie i głębokie pragnienie wyratowania cię, jeśli to możliwe, z tej otchłani rozwiązłości i marności”.**

Po tych uprzejmych słowach szły groźby. Jeśli Butler pozostanie głuchy i będzie upierał się „nurzać się w błocie i nikczemności sromotnego życia” zostanie ekskomunikowany niezależnie od tego czy jest biskupem czy nie.

Dunboyne przyjął list z niedowierzaniem. Papież musiał go po prostu nie zrozumieć, powiedział do Cashela. Przecież nie żenił się dla przyjemności. Było prawdziwym ciężarem dla niego w jego zaawansowanym wieku porzucić słodkie życie w celibacie i dzielić stół i łóżko z kobietą o ponad połowę młodszą. Postąpił tak po prostu z czystego poczucia obowiązku. Odmówił otwarcia oczu na katastrofę.

„Rzym może udzielić dyspensy - powiedział. Wielu spośród apostołów i ojców Kościoła było żonatych... Nawet dziś niektóre ze wschodnich obrządków uznających zwierzchnictwo Rzymu dopuszczają małżeństwa wśród kleru”.

Cashel wycofał się. „Bezwstydnym konkubini” upierał się w sprzeciwie wobec Ojca Świętego. Powinien bardziej myśleć o trumnie niż o łożu małżeńskim. Jest uparty w swoim zakłamaniu - stwierdził Rzym w słowie przesłanym Kościołowi Irlandii na okoliczność nawrócenia grzesznika.

W tydzień po tym zdarzeniu w niedzielę 19 sierpnia 1787 r. w tym samym kościele, którym się ożenił, eks-biskup Cork wyrzekł się wiary przodków na biblię protestancką i przyjął heretycką komunię, po czym sam ją rozdawał wiernym, wśród których była jego młoda żona. Następnie podpisał dokument o wierności i zwierzchnictwie oraz deklarację antypapieską. Stał się oficjalnie protestantem. Teraz wyróżniało go kilka rzeczy. Był jedynym jednookim biskupem i pierwszym członkiem irlandzkiej hierarchii, który dopuścił się odstępstwa.

Katolicy nie byli zadowoleni. W ewangelicznym ferworze obrzucali jego powóz torfem, ziemniakami i łajnem. Jego lordowska mość przeniósł się do zamku Dunboyne w hrabstwie Meath. Stary zamek był w ruinie, ale wzniesiono nowy piękny pałac. Tam, pod oknami alkowy miejscowi urządzili nowożeńcom w pierwszą noc kocią muzykę ze sprośnościami. Młoda żona skarżyła się, że nie może usnąć przez ten koncert. Balladziści, ci kompozytorzy, których piosenki straszyły bardziej od ekskomuniki, wzięli się do pracy:

„Nic nie myśl o skandalu, to się czasem zdarza

Lecz wspomnij o Judaszu i innych zbrodniarzach

Zakończenie brzmiało mniej wesoło:

Pamiętaj o Judaszu w duszy swojej oku

Bo jak Judasz zawiśniesz na drzewie wysoko”

Pomimo to Dunboyne był szczęśliwy, gdyż jego żona zaszła w ciążę. Niestety dziecko urodziło się z wodogłowiem, no i poza tym było dziewczynką. Maleństwo z dużą głową umarło w godzinę po porodzie i zostało potajemnie pochowane bez obecności żadnego z rodziców.

Ciąża wydawała się Dunboyne'owi znakiem łaski bożej; poród był dlań znakiem boskiego gniewu.

Gdy miał lat 69, bezdzietny, samotny, stojący nad grobem, napisał do papieża raz jeszcze. List datowano 2 maja 1800 r. Nie przepraszał za swą słabość; chciał zbyt wiele - dziecko. Poprosił, by mu pozwolono powrócić do swej dawnej wiary i by mu udzielono rozgrzeszenia. „Z moją żoną - napisał, streszczając w kilku słowach całą mizериę swego późniejszego życia - nie żyłem, z wyjątkiem stołu, przez ponad 5 lat”.

Jego dawnemu przyjacielowi, księdzu, polecono go odwiedzić w jego domu na Leeson Street w Dublinie. Dunboyne wyznał swe grzechy i został przyjęty z powrotem na łono Kościoła. Od czasu odstąpienia nigdy nie chodził do protestanckiego kościoła. Gdy wkrótce potem umarł, pochowano go w sekretnym miejscu. Jego pogrzeb był równie żałobny jak ślub. Jego żona Maria, wyszła ponownie za mąż i przeżyła go o 60 lat, umierając w 1860 r. w wieku 95 lat.

Dopiero w połowie lat 30. naszego wieku znaleziono dwie ołowiane trumny w opactwie augustiańskim w Fethard w hrabstwie Tipperary. Jedna była trumną Dunboyne'a, a druga obok niej to trumna jego małej córeczki. Zwyczajowo chowano ochrzczone dzieci i księży głowami w stronę ołtarza; w przypadku księży symbolizowało to, że byli głosicielami Ewangelii, zwróconymi na wschód ku wschodzącemu słońcu. Dziecko Dunboyne'a tak pochowano; on sam był ułożony nogami do ołtarza. Nawet w chwili śmierci Kościół, który śmiał zdradzić, nie wybaczył mu całkowicie.

Na dzień przed napisaniem swego ostatniego listu do papieża sporządził testament. Podarował w nim swoje posiadłości w hrabstwie Meath rzymsko-katolickiemu seminarium w Maynooth. W tej sprawie ciągnęły się potem długo zażarte procesy, niemniej narodowe seminarium Irlandii mogło korzystać z pieniędzy ze spadku po jedynym irlandzkim biskupie-odstępcy. Ci, którzy mieszkają w Dunboyne House w Maynooth znani są jako „Dunboynczycy”. Lekcja życia barona niewątpliwie nie jest dla nich stracona.

### **Dotknięcie łaski**

Na tym tle Paweł VI zaczął udzielać dyspensy od celibatu w przypadkach „trudnych”. Nie była to łatwa decyzja. W wielkoczwartkowym kazaniu w 1966r. Paweł wyraził się o księżach-odstępcach językiem używanym przez irlandzkich balladzystów jako o „nowych Judaszach”, którzy plamią imię Kościoła. Niemniej wiedział, że rzeczywistość nie zawsze jest taka. Ci Judasze to czasami starzy ludzie, którzy porzucili stan duchowny 40 - 50 lat wcześniej; mieli dzieci i wnuki i chcieli uregulować swoją sytuację w oczach Kościoła, którego nigdy nie przestali kochać. Judaszami byli często młodzi ludzie, kształceni w seminariach niższych od wieku wczesnych lat kilkunastu; przeznaczeni na księży zanim wiedzieli co to jest seks i dożywotni celibat. Zgłaszali się księża, którzy stawali się nienormalni, groźni dla samych siebie i dla swych parafian; psychiatrzy zaświadczaali, że oni po prostu nie są w stanie pozostawać w celibacie.. Byli też inni, którzy zostali złamani przez nałóg picia jako sposób ucieczki od wciąż narastającej samotności.

Paweł wiedział, że John Butler, biskup Cork, miał słuszność. Celibat w kościele rzymskim był kwestią dyscypliny, a nie wiary. Proboszczowie nigdy nie mieli powołania do celibatu. Im po prostu nie było wolno, wedle praw kościelnych, zawierać ważnych związków małżeńskich. Paweł był papieżem; on mógł zawiesić tę dyscyplinę. Uznał za słuszne by tak zrobić, zwłaszcza po Watykanie II, kiedy łaska i hojność ducha spłynęła na Kościół.

Sposób udzielania dyspensy nie był doskonały. Wnioskodawca musiał wziąć na siebie całe odium zdrady. Musiał wyznać wszystkie swoje seksualne przewiny i grzeszki sprzed i po wyświęceniu. Zabraniano mu kiedykolwiek jeszcze celebrować msze, głosić kazania czy udzielać sakramentów. Były to twarde warunki, zwłaszcza dla kleryków w średnim wieku ćwiczonych wyłącznie dla instytucji. Mimo to możliwość ożenku z względną godnością w ramach Kościoła, którego kochali i któremu służyli czasami całe lata, była cenna. Nie przeszkadzała im konieczność wyprowadzenia się daleko od dotychczasowego miejsca zamieszkania i działania, ani zawieranie małżeństwa po cichu w kościelnych krużgankach czy zakrystiach. Podporządkowywali się zarządzeniom bez urazy -jeśli, to ze zwiększonym afektem dla społeczności, która z nimi sympatyzowała w trudnych chwilach. Dunboyne byłby bardziej niż zadowolony, gdyby go potraktowano w ten sposób.

Początkowa strużka zgłaszających się urosła w wielką powódź. Pawiowe dotknięcie łaski ujawniło problem, którego wielkość była zatykająca dech w piersiach. Setki, a później tysiące księży zaczęło występować o dyspensę. Często dyspensa udzielana była bez zbędnego szumu. Księża dostawali dyspensę dla ożenku z zakonniceami, które również uzyskiwały dyspensę. Wielu księży dostawało dyspensę, by żenić się z mającymi dzieci rozwódkami, których małżeństwa były anulowane. Po wiekach obłożenia anatema zwolnienia księdza z celibatu, księża byli zwalniani w miesiąc od zgłoszenia.

Nie da się zweryfikować liczb odnoszących się do tego problemu. Nikt jednak nie kwestionuje, że w historii Kościoła nie było podobnie licznego zjawiska.

Po Pawle VI polityka Watykanu gwałtownie się zmieniła. Jan Paweł traktował wszystkie zgłoszenia bardzo powściągliwie. Nie był do końca pewny, czy łatwość uzyskania dyspensy jest dobra dla obrazu księdza, czy Kościoła. Łaska była zawsze bardzo potrzebna, ale stara dyscyplina była lepsza i na swój sposób też pełna łaski. Księża przecież wiedzą na czym stoją. Nieodwołalność ich postępowania oznacza, że jest źle dla nich wątpić w łaskę bożą, oto dlaczego tak niewielu wątpiło w przeszłości. Nie było nieszczęścia, którego nie daliby rady przezwyciężyć dzięki łasce bożej.

Podejście Jana Pawła jest zgodne z jego klasycznymi ideami. Uważa on, że ksiądz jest człowiekiem przeznaczenia i najwyższego zobowiązania w świecie zmian i cieni. Jest żywym znakiem wieczności dziejów. Jest latarnią w ciemnościach świata. Skoro katolicka nauka moralna jest twarda - a Jan Paweł jest pierwszym skłonny tak uważać -to do jej krzewienia potrzebni są księża o twardym kośćcu moralnym. Tylko żyjąc w celibacie mogą tak działać, bo tylko wtedy w pełni dają świadectwo ukrzyżowania Chrystusa, dobrowolnego aktu samopoświęcenia. Inni cierpią; księża cierpią dobrowolnie. Gdy pary małżeńskie mają kryzysy, gdy mają pokusę stosowania środków antykoncepcyjnych, wniesienia o rozwód, dokonania aborcji -mogą zwrócić się do księdza i nauczyć się od niego, że z pomocą łaski bożej potrafią przezwyciężyć te pokusy.

Pomimo twardej polityki Jana Pawła nie zmniejszyła się liczba księży opuszczających służbę kapłańską, jedynie obniżyła się ilość występujących o dyspensę. Nie wszystkie wnioski są odrzucane, ale nie jest to już takie proste. Aby uzyskać przychylną decyzję ksiądz musi pozostawać poza kapłaństwem już jakiś czas i być w sytuacji, która powrót do niej czyni właściwie niemożliwym. Może mieć żonę i dzieci, dom i domowe obowiązki. Rzym udzieli mu dyspensy, ale typowe rzymskie postępowanie polega na tym, że wnioskodawca nigdy nie wie kiedy nadejdzie jego uwolnienie. Watykanowi wydaje się nie przeszkadzać, że ksiądz i kobieta, którą on kocha muszą się najpierw pobrać w urzędzie stanu cywilnego, mając

nadzieję, że pewnego dnia papież pozwoli im zalegalizować ich związek w obliczu Boga i Kościoła.

Niektórzy katolicy sądzą, że jest to niewygórowana cena za utrzymanie polityki odnośnie celibatu w wieku relatywizmu moralnego. Inni uważają, że Jan Paweł po prostu zepchnął problem do podziemia. Kontynuują służbę tacy księża, którzy dla własnego dobra Kościoła nie powinni tam być, ani teraz ani nigdy. Niemożliwe jest zweryfikowanie ilościowe tego zagadnienia, bez danych z przeszłości, ale zalew zgłoszeń w czasach papieża Pawła sugeruje, że Kościół rzymski przeżywa poważny, jakkolwiek częściowo dobrze skrywany, kryzys.

Nie jest to nic nowego. Kościół katolicki prawie zawsze przeżywał kryzys z powodu celibatu księży.

Tak jak na podstawie przykładu Pawła VI i Jana Pawła katolicy przyjmują, że wszyscy papieże byli wzorem wysokiego poziomu moralnego, tak samo czystość księży w przeszłości mierzą według dzisiejszego kleru parafialnego. Faktem jest, że celibat księży nigdy nie był dobrym rozwiązaniem. Według niektórych historyków wyrządził on moralności więcej szkody niż jakakolwiek inna instytucja świata zachodniego, łącznie z prostytutką. Ulicznych kobiet każdy się strzeże, natomiast głosiciele Ewangelii, choćby niemoralni, cieszą się szacunkiem osobistym i zaufaniem. Dowody szkód wyrządzanych przez celibat nie pochodzą z bigoteryjnych źródeł antykatolickich; przeciwnie, obejmują one dokumenty papieskie i soborowe oraz listy nawrócenia świętych. Wszystkie one wskazują na jedno: celibat księży nigdy nie był jasnym punktem Kościoła, częściej bywał czymś gorszym niż plama na jego imieniu.

Paweł VI dokonał w tym zakresie dużego postępu, przyznając to w swojej encyklice *Sacerdotalis Caelibatus* z 20 czerwca 1967 r. Być może to właśnie jego znajomość historii skłoniła go do stwierdzenia, że pozostawanie w służbie kapłańskiej tych księży, którzy nie potrafią żyć wedle jej wymogów jest katastrofalne dla Kościoła. Encyklikę rozpoczyna zdaniem, któremu przeciwna jest prawie każda strona historii Kościoła: „W ciągu wieków Kościół strzegł celibatu księży jak cennego skarbu”. Bliższy prawdy jest w rozdziale 36, gdzie stwierdza, że papieże:

**„popierali, bronili i odnawiali celibat księży w kolejnych epokach historycznych, nawet gdy spotykali się ze sprzeciwem samego kleru i gdy praktyki dekadentckiego społeczeństwa nie sprzyjały heroicznym wymogom cnoty. Obowiązek celibatu został następnie usankcjonowany przez święty ekumeniczny sobór trydencki (w szesnastym wieku), a w końcu włączony do kodeksu prawa kanonicznego w 1917 r”.**

Trzeba umieć czytać między wierszami, by zauważyć, że kler nigdy nie był szczęśliwy z powodu dyscypliny celibatu („sprzeciw kleru”) i nie potrafił w nim żyć („gdy praktyki dekadentckiego społeczeństwa nie sprzyjały heroicznym wymogom cnoty”). Dlaczego papieże musieli ciągle odnawiać celibat („w kolejnych epokach historycznych”), skoro kler sam okazywał swoją niechęć lub niezdolność do stosowania się do jego wymagań?

W świetle przeszłości owe tysiące księży, które zwracały się do papieża Pawła z prośbą o zwolnienie z celibatu były o tyle uczciwsze od swych poprzedników, że jasno stawiały sprawę, że celibat nie jest dla nich. O wiele lepiej było dopuścić tę myśl i opuścić kapłaństwo, niż szkodzić zarówno sobie jak i Kościołowi pozorując życie w czystości, gdy się tego nie potrafiło,

W historii celibatu można wyczytać sprawy tak czarne, że nawet najbliższa pornografia nie jest w stanie z nimi rywalizować.

Klasyczną pozycję na ten temat napisał Lea w 1867 r. Lecky, europejski mediewista, stwierdził, że żadna praca na temat Średniowiecza od czasu Deana Milmana nie robiła takiego wrażenia. „Temat ten - pisał Lecky - został ostatnio potraktowany z wielką fachowością i godną podziwu bezstronnością przez amerykańskiego autora Henry'ego C. Lea w jego Historii kapłańskiego celibatu (Filadelfia 1867 r.), która jest na pewno jedną z najwartościowszych prac jakie kiedykolwiek powstały w Ameryce”.

Dziwne, że ani Lecky ani Lea nie wiedzieli, że temat ten został już wcześniej opracowany przez dwóch braci, Niemców J.A. i A. Theinerów. Ich książka pt. Die Einfuhrung została wydana w 1828 r. i wznowiona w 1845 r. Starszy, Anton był protestantem; młodszy, Augustin, miał się stać pierwszym nie-włoskim prefektem watykańskich archiwów. Ich praca, mniej obiektywna niż mistrzowski traktat Lei, potwierdzała to. Ich celem było odsłonięcie „straszliwej niemoralności, jaka towarzyszyła celibatowi, na podstawie świadectw zgromadzonych przez wieki i ciągle przybywających”. Jak napisał G.G. Coulton: „Żadnemu studentowi historii średniowiecza nie można wybaczyć niezajomości prac Lei i Theinerów”.

Długi szereg papieży, będących libertynami przed, a czasem nawet po wstąpieniu na tron Piotrowy sugeruje, że celibat nie był przestrzegany także przez szeregowych kleryków. Jak już zauważyliśmy w Części I lista papieży, którzy nie zachowywali się odpowiednio obejmuje między innymi Benedykta V, Sergiusza III, Jana X, Jana XII, Benedykta VII, Benedykta IX, Klemensa V, Klemensa VI, „Jana XXI”, Sykstusa IV, Piusa II, Innocentego VIII, Aleksandra VI, Juliusza II, Pawła I, Juliusza III, Grzegorza XIII, Grzegorza XV, Urbana Vffi, Innocentego X i Aleksandra VII. Skoro papieże miewali 15-letnie kochanki, winni byli kazirodztwa i perwersji seksualnych każdego rodzaju, mieli niezliczoną ilość dzieci, byli mordowani podczas samego aktu cudzołóstwa - to nie można mieć wątpliwości, że celibat wśród kleru jako całości był częściej naruszany niż przestrzegany. Stare katolickie pytanie brzmi: po co być bardziej świętym niż papież?

### **Opowieść ostrzegawcza**

Celibat zobowiązuje do porzucenia najbardziej satysfakcjonującego prawa naturalnego: ożenku i posiadania własnych dzieci. Nikt nie wiedział tego lepiej od pewnego pobożnego katolika świeckiego, który urodził się w Sjenie we wczesnych latach piętnastego wieku. Człowiek ten był wybitnym pisarzem, przeznaczonym jak Petrarca do zwieńczenia głowy laurem poetyckim; był też zręcznym dyplomatą, a jego nazwisko brzmiało Eneaszy Sylwiusz Piccolomini.

Na jednej z placówek zszedł z drogi dyplomacji płodząc syna ze szkołą dziewczyną, ale ku jego głębokiej rozpaczy dziecko to zmarło. Później został wysłany jako ambasador przy ostatnim antypapieżu, Feliksie IV. Piccolomini przebywał w Strasburgu na początku lutego 1442 r. Zbliżał się do czterdziestki, ale jak sam obiektywnie stwierdził, „zapłonął tam gorącym uczuciem do pewnej kobiety. Kobieta była Bretonką, a na imię jej było Elżbieta. Była mężatką i miała 5-letnią Vórkę. Jej mąż opuścił ją na krótko w interesach.

Piccolomini stwierdził, że jest dowcipna i czarująca, a przemawiała do mego w jego rodzinnym języku tokańskim. Ona była pełna życia, on był samotny. Zakochał się w niej bez pamięci. Błagał ją, by poszła z nim do łóżka. Przez 3 dni odmawiała mu, aż w wieczór przed

wyjazdem na spotkanie męża uprosił ją, by nie zamykała na noc drzwi swej sypialni. Spał z nią w nocy z 13 na 14 lutego. Źródłem wielkiej radości był dla niego fakt, że jego dziecko zostało poczęte w dzień św. Walentego i urodziło się we Florencji 13 listopada. Był to chłopiec. Usłyszawszy nowinę, napisał entuzjastyczny list do swego ojca. Ojciec musiał odpowiedzieć dość chłodno, skoro Piccolomini wysłał mu następny list.

**„Piszesz Ojcze, że nie wiesz czy się radować czy smuć, że Pan dał mi dziecko... Lecz ja widzę tylko powód do radości, a nie do smutku. Bo cóż jest słodsze dla człowieka niż zrodzić kogoś na podobieństwo własne, by kontynuował ród i pozostał na ziemi po jego śmierci? Co jest, na miły Bóg, bardziej błogosławionego od oglądania dzieci własnych dzieci? Co do mnie, jestem zachwycony, że moje nasienie przyniosło owoc i że cząstka mnie przeżyje, kiedy ja umrę: i dziękuję Bogu, że uczynił dziecko tej kobiety chłopcem, by drugi mały Eneasz bawił się z moim ojcem i matką, dając swoim dziadkom pociechę, której jego ojciec powinien dostarczyć. Bo jeśli moje narodzenie było przyjemnością dla Was, którzyście mię zrodzili, czemużby mój syn nie miałby być radością dla mnie? A czyż twarz mego dziecka nie uraduje Twojego serca, gdy ujrzysz mnie w nim? Czyż nie uszczęśliwi Cię ten malec, gdy zawisnie na Twej szyi i będzie czarował Cię na swój dziecinny sposób? Ale być może powiesz, że płaczesz nad moim nieszczęściem, gdyż zrodziłem dziecię w grzechu. Nie wiem co ty o mnie myślisz. Z pewnością ty, który jesteś z ciała, nie zrodziłeś syna z kamienia i żelaza. Wiesz jakim byłeś kogutem, a i ja nie jestem eunuchem, ani kimś, kogo możnaby zaliczyć do kategorii zimnokrwistych. Nie jestem też hipokrytą, który chce się zdawać lepszym niż jest. Zdecydowanie wyznaję mój błąd, albowiem nie jestem bardziej święty niż król Dawid, ani mądrzejszy od Salomona”.**

Autor tego mądrego i wzruszającego listu miał widzieć swoją ukochaną Elżbietę jeszcze raz w Bazylei, ale jego mały Eneasz umarł zaledwie 14 miesięcy później. Wskutek śmierci dwóch synów Piccolominiego Kościół być może stracił dwóch kardynałów, gdyż człowiek ten wstąpił następnie do stanu duchownego, a 15 lat później został wybrany papieżem, przyjmując imię Piusa II.

### **Najdawniejsza tradycja służby kapłańskiej**

Teolodzy próbowali udowodnić, że celibat księży sięga czasów biblijnych i apostoelskich. Na próżno. Dopóki mowa o wczesnym Kościele, ewangelie ukazują jeden niezaprzeczalny fakt: na swego głównego ucznia Jezus wybrał Piotra, człowieka żonatego. Jakże ktoś mógłby twierdzić, że Jezus czy Paweł uważali, że pierwsi klerycy musieli żyć w celibacie, skoro „pierwszy papież”, wybrany przez samego Pana, był żonaty? Jeśli Jezus chciał, by na jego służbie byli tylko żyjący w celibacie, to byłby bardzo krótkowzroczny wybierając Piotra, bez względu na jego talenty.

Ojcowie Kościoła przyjmowali za pewnik, że nie tylko Piotr, ale także Paweł, był żonaty. W Nowym Testamencie były podstawy honorowania celibatu. Były one jednak dość kruche, wzięwszy pod uwagę, że nawet matka Jezusa była zamężna. Jezus mówił w kategoriach mistycznych o tych, którzy rzeźali się dla królestwa bożego. Paweł również w świetle bliskiego nadejścia Jezusa na obłoku niebieskim zalecał oczekiwanie na to przyjście w stanie, w jakim dana osoba była: jeśli w związku małżeńskim -niech tak oczekuje, a jeśli nie -niech go nie zawiera. Osoba nie pozostająca w związku małżeńskim mogła ciągle skupiać się na przyjściu Pana.

Możliwe, że gdy przyjście Pańskie opóźniało się, gdy nie materializowało się zapowiedziane wydarzenie, przekształcono z pomocą odpowiedniej kazuistyki tymczasowy, prowizoryczny celibat w dożywotni obowiązek tylko dla samego siebie. Trzeba jednak zauważyć, że Paweł nigdy nie czynił związku pomiędzy celibatem a służbą kapłańską; nie był zwolennikiem celibatu księży. W rzeczywistości, gdy zajmował się służbą, zakładał coś przeciwnego. Biskup - mówił - powinien mieć tylko jedną żonę. Zostało to prawdopodobnie błędnie



zinterpretowane przez teologów celibatu jako pogląd, że biskup powinien być żonaty tylko raz. Bardzo prawdopodobne, że Paweł miał na myśli to, że chrześcijanin postępujący według patriarchalnej tradycji żydowskiej posiadania kilku żon równocześnie, nie może być biskupem.

Słowo Pawła było autorytatywne: nie było nic niezgodnego między małżeństwem a kapłaństwem. Oto dlaczego wielu żonatych zostawało kapłanami.

Najwcześniejsza konstytucja apostołowa datowana jest na koniec trzeciego lub początek czwartego wieku. Wprowadzała ona zasadę, że ludzie żonaci nie musieli porzucać swych żon gdy zostawali wyświęceni, a wręcz musieli je zatrzymywać. Jeśli natomiast do kapłaństwa przychodził kawaler — to był zobowiązany zachować ten stan. Kościół grecki w mniejszym lub większym stopniu zachował tę zasadę. Jak w przypadku rozwodów, tak i odnośnie celibatu - to Zachód odszedł od tej najdawniejszej tradycji.

Tradycję tę akceptowali dwaj wielcy autorzy średniowieczni. Gracjan, specjalista prawa kanonicznego, stwierdził w roku 1150, że Grecy zachowali „najdawniejszą praktykę Kościoła”. Tomasz z Akwinu, teolog, stwierdził, że Jezus nie kazał Piotrowi odejść od żony, ponieważ nie chciał rozłączać węzła małżeńskiego zawiązanego przez Boga.

Pytanie brzmi: Co leży u podstaw zmiany na ostrzejszą dyscyplinę?

### **Zmiana w kierunku zaostrzenia dyscypliny**

Jako opozycja wobec herezji rozwinął się w Kościele ruch ascetyczny o nastawieniu przeciwnym seksowi. Sama ortodoksja zaczęła deprecjonować małżeństwo. Czystość moralną zaczęto utożsamiać ze wstrzemięźliwością seksualną; w miejsce miłosierdzia główną cnotą ewangeliczną stała się właśnie czystość. W efekcie religia stała się ponura i smutna. Szczęście zostało zarezerwowane dla życia przyszłego, w którym oczywiście nie będzie ani seksu, ani małżeństwa.

Zauważyliśmy już, że nikczemność seksu podkreślano z powodu wiązania się z grzechem pierworodnym. Przyjemność seksualna (libido) była pierwszym i najbardziej gorzkim owocem grzechu pierworodnego, bez którego ten grzech nie mógłby się rozpanoszyć na świecie. Nawet na drugie małżeństwo po śmierci pierwszej małżonki patrzono podejrzliwie, gdyż nikt dwukrotnie żonaty nie mógł zostać księdzem czy biskupem.

W owych wczesnych dniach Kościoła dziewictwo było uznawane, ale był to stan, który człowiek mógł swobodnie wybierać lub opuszczać. Nie był jeszcze zinstytucjonalizowany. Popularność dziewictwa została zainspirowana przez Marię, a nie przez Jezusa. Faktycznie tytuł „Dziewica Maria” nie był w żaden sposób biblijny. Uznanie czystości Marii wprowadziłoby apostołów w zakłopotanie, tak jak wprowadził Żydów do dzisiaj. W tradycji biblijnej, zarówno w Nowym, jak i Starym Testamencie, „dziewictwo” nie było słowem wyrażającym uznanie. Dziewica nie oznaczała „czystej niewiasty”, lecz kobietę niezamężną, kogoś dotychczas pustego i zubożonego. Dla pierwszych chrześcijan narodzenie w dziewictwie nie oznaczało, że Syn Boży narodził się z kogoś czystego, lecz że narodził się z kogoś biednego i słabego. Magnifikat wyraża się o tym jasno. Maria modli się do Boga o wejrzenie nie na swoją czystość, lecz na swą skromność i nicość. Zaspokajał On jej głód, zabezpieczał jej biedę. Narodzenie w dziewictwie wyrażało boską zdolność dania życia z nie obsianego łona. Odpowiadało to w żydowskiej tradycji owym biblijnym przypadkom posiadania dzieci przez

starsze i czasami bezpłodne kobiety dzięki mocy boskiej, gdyż jedynie Bóg mógł dawać nowe życie i zbawienie.

Ten podstawowy błąd odnośnie Marii prowadził do dalszego deprecjonowania seksu i małżeństwa. Maria była błogosławiona ponieważ porzuciła seks. Zbawienie świata zaczynało się od wezwania ku dziewictwu.

Doprowadziło to do lokalnych synodów, jak ten w Elwirze w Hiszpanii, na których próbowano przymusić wszystkich kapłanów do życia bez seksu; seks stawał się wrogiem uniemożliwiającym ponowne przyjście na świat Chrystusa, Syna Bożego. Druga idea polegała na tym, że ręce, które dotykały (dziewiczego) ciała Chrystusa nie mogą dotykać ciała kobiety, nawet, gdyby ona była poślubiona. Rytualna czystość miała pochodzenie przedchrześcijańskie, ale ta pogańska myśl wkrótce rozpowszechniła się w Kościele, aż w końcu stała się elementem ortodoksji.

Przepis zabraniający księżom żenić się po wyświęceniu stał się zasadą ogólną. Oficjalnie wszedł do kodeksu na soborze nicejskim w roku 325. Klerycy wyświęceni jako kawalerowie, którzy potem żenili się lub utrzymywali konkubiny, byli uroczyście potępiani. Biskup Rzymu chciał pójść dalej; chciał zabronić księżom już żonatym pozostawania w związku małżeńskim. Sobór zdecydował inaczej. Nieżonatym księżom nie wolno było się żenić; księżom żonatym nie wolno było porzucać swych żon. To dualistyczna norma prowadziła do powstania problemów. Księża kawalerowie wiedzieli, że ich żonaci koledzy mogli spać ze swymi żonami, podczas gdy oni byli zmuszeni wieść życie jak aniołowie, bez seksu czy pocieszającej obecności kobiety.

Kiedy za czasów Konstantyna chrześcijaństwo stało się religią państwową w imperium, nie tylko klerikom, ale także uświęconym dziewicom przyznano prawne przywileje. Po raz pierwszy pojawiły się skandale. Wielu spryciarzy korzystało z okazji, na przykład z ulg podatkowych. Celibat stawał się rzeczą opłacalną nawet dla mężczyzn i kobiet chcących uprawiać wolną miłość. Kościół stwierdził, że musi wprowadzić ściślejsze reguły celibatu. Tymczasem błogosławieństwo księży, mających legalne żony stawało się jakby mniej ważne od błogosławieństwa księży żyjących w celibacie.

Pod koniec czwartego wieku sprawa wyglądała coraz gorzej. Kościół stał się szanowany, miał bogate zapisy i liczne własności ziemskie. Nie chciał, by ich część przypadła na żony i dzieci żonatych księży. Ponadto ascetyczny ideał stał się bardziej wymagający w tym samym momencie, kiedy karierę kapłańską zaczęli podejmować nieodpowiedni, chciwi i ambitni kandydaci. Normą stał się celibat bez czystości.

Damazy, który został papieżem w roku 366 stanowi przykład nadużycia innego rodzaju. Odsunął on swoją żonę i rodzinę. W owym czasie kobiety musiały bardzo uważać za kogo się wydają. Hadrian 11 był innym papieżem, który postąpił podobnie, porzucając żonę Stefanię i córkę, gdy wstąpił na tron Piotrowy' w 867 r.

Prawdopodobnie pierwszym papieżem, który stwierdził, że żonaci księży muszą zaprzestać sypiania w łóżach małżeńskich, był Syrycjusz, biskup Rzymu, w 385 r. Był oburzony, jak stwierdził, gdy dowiedział się, że kler w Hiszpanii nadal utrzymuje małżeńskie stosunki ze swymi żonami. Biskupi, księża i diakoni nie powinni popadać „w taką niemoralność”. Jeśli będą tak postępować nadal, zostaną odsunięci od kapłaństwa. Jeżeli „grzeszyli nieświadomie” zostanie im wybaczone, pod warunkiem zaprzestania i niepowrót do tych praktyk w

przyszłości. Seks z żonami splamił ich na zawsze. Ten wielki wybuch purytanizmu, całkowicie obcy Ewangelii, był bardzo niesprawiedliwy wobec żon księży. Był to zarazem wyraźny sygnał, czego w nadchodzących wiekach kobiety mogły się spodziewać po żyjącej w celibacie hierarchii.

Nawet Syrycjusz musiał wątpić, czy jego dyscyplina zostanie utrzymana. W roku 386 wystąpił z pismem do Kościoła afrykańskiego, przypuszczając, że celibat kleru nie jest regularnym zwyczajem w Afryce. Nie miał wystarczającej władzy, by narzucić swoje poglądy kościołowi pozostającemu poza jego jurysdykcją. Nie powoływał się przy tym na ani jeden kanon soborowy, żaden list wcześniejszych papieży, ani na żaden tekst biblijny czy patrystyczny. Nic takiego po prostu nie istniało. Tak więc dyscyplina, towarzysząca Kościołowi przez trzy wieki prześladowań została zmodyfikowana i skodyfikowana bez uwzględnienia zdania pojedynczych księży jej podlegających. To musiało doprowadzić do moralnej katastrofy.

Innocenty I (401 -417) umocnił poglądy Syrycjusza. W przypadku jakiegokolwiek pogwałcenia zasady celibatu ksiądz miał być usuwany z urzędu. Gdybyż to tylko zostało wprowadzone w życie. Celibat szedłby wówczas ręką w rękę z czystością. Na przykład, jeśliby ksiądz cudzołożył, spał z mężatką czy dziwką, byłby usuwany z urzędu. Tymczasem nic takiego nie stało się nigdy prawem Kościoła rzymskiego. Nawet dzisiaj ksiądz może regularnie cudzołożyć i choćby jego postępowanie było bardzo źle widziane, wolno mu nadal pełnić posługę. Gdyby grzeszący księża byli usuwani ze służby kapłańskiej, w purytańskim reżimie mogłoby to prowadzić do publicznego przyznania, że kler ma problemy. Liczba księży zostałaby zdziesiątkowana, lub - w wieku cudów -kler mógłby prowadzić obyczajne życie. Ale naleganie na celibat księży bez właściwych sankcji prawnych przeciw nieczystości doprowadziło do tego, że wielu księży w każdym wieku wyznaje jedno, praktykując coś innego, głosi celibat żyjąc sobie po libertyńsku.

Następne 7 wieków to nieprawdopodobna huśtawka zaostrzania i poluzowania dyscypliny. Papież Leon I stwierdził, że żonaci biskupi i księża mają traktować „swoje żony jak siostry”. Tymczasem we Włoszech pełno było kleru mającego liczne rodziny, w większości nie karanego. Prawda była taka, że bycie księdzem było praktycznie dziedziczne. Wielu papieży było synami księży i biskupów. Wśród nich był Bonifacy I (418-422 r.), Gelasjusz (492-496 r.), Agapit (535-536 r.), Sylweryusz (536-537 r.) i Teodor (642-649 r.). Gwiazdorską karierę zrobił Sylweryusz, gdyż był zaledwie subdiakonem kiedy wybrano go na papieża. Ale trzeba dodać, że miał łatwiej: jego ojcem był papież Hormizdas (514-523 r.)

Reguła celibatu zawsze triumfowała kosztem czystości. Wysiłki Hieronima, Ambrożego i Augustyna miały przynieść jeszcze bardziej gorzki owoc. Hieronim nie obawiał się przyznać, że regularnie widywał księży, którzy całe swoje życie spędzali w damskim towarzystwie, otoczeni pięknymi niewolnicami, prowadząc życie różniące się od małżeństwa tylko nazwą lub brakiem szacunku. Jego obserwacje miały być powtarzane w ciągu całej historii Kościoła. Niejeden uczciwy biskup tak bardzo martwił się rozpustą swoich księży, że przymykał oko, jeśli mieli żony. Chroniło ich to od gorszej biedy. Ze swej strony księża byli zmuszeni wybierać pomiędzy żoną a karierą. Wyjściem pośrednim była konkubina.

Całą historię celibatu księży zaciemnia jeden mało zrozumiały fakt: wszystkie małżeństwa księży były traktowane przez Kościół jako ważne. Jeśli mężczyźni żenili się po wyświęceniu, ich małżeństwa, jakkolwiek bezprawne, były uznawane za ważne. Dlaczego? Ponieważ

człowiek ma naturalne prawo do małżeństwa i nikt, nawet Kościół, nie może go pozbawić tego prawa.

Istnieje zadziwiająca konsekwencja tej zasady, względem której wczesny Kościół nie miał żadnych wątpliwości: dzisiejsza rzymska dyscyplina unieważniania księżyich usiłowań zawarcia małżeństwa jest niemoralna. Nie może istnieć prawo, choćby prawo papieskie, które pozbawiałoby osobę tego, w co Stwórca wyposażył swój najwyższy byt. Gdy zatem lord Dunboyne, biskup Cork, prosił Piusa VI o dyspensę, aby mógł zawrzeć małżeństwo, to może był naiwny, ale nie robił niczego więcej niż domaganie się wykonania przysługującego mu naturalnego prawa do zawarcia małżeństwa.

Niestety, gdy piątowieczny Kościół zdecydował nie pozbawiać księży prawa do małżeństwa, w tym samym czasie dokonał czegoś tak szkodliwego, jak gdyby zdecydował przeciwnie. Pozbawił ich mianowicie prawa do współżycia seksualnego ze swą żoną. Małżeństwo księdza mogło być zatem ważne, ale ponieważ było bezprawne, uważane było za związek cudzołożny. Kobiety stwierdzały, że są w sposób ważny wydane za przedstawicieli kleru, którzy grzeszą śmiertelnie biorąc je do łóżka. Oczywiście nie tylko księża, ale i ich żony cierpiały na pogwałcenie podstawowych praw. Żony, tylko z nazwy, były widziane jako coś gorszego niż dziwki.

Rzym nie powinien był nigdy dopuszczać, by żonaci mężczyźni byli wyświęceni, skoro jeden z warunków wyświęcenia pozbawiał ich żony praw małżeńskich. Takie unormowanie prawne ukazuje głębokość strachu i odrazy wobec seksu, z czego wynikała dyscyplina celibatu. Nic dziwnego, że niosło to za sobą tyle niemoralności. Owo teologiczne zamieszanie w wieku deprawacji doprowadziło do tego, że kler, zwłaszcza w piątowiecznym Rzymie, stał się synonimem wszystkiego co ordynarne i zepsute. Zachowywali się gorzej od barbarzyńców. Zwłaszcza Teutoni mieli wielki respekt dla kobiet. Gdy papież Sykstus III (432-440 r.) został oskarżony o uwiedzenie zakonnicy, zrećnie bronił się cytując słowa Chrystusa „niech ten spośród was, który jest bez winy, pierwszy rzuci kamieniem”.

Kościół wschodni trzymał się cały czas swej własnej dyscypliny, której kształt nadał sobór nicejski i konstytucja apostolska. Papieski wymóg, by żonaci mężczyźni wyrzekali się swoich żon, wydawał się Grekom zniewagą człowieczeństwa. Kościół wschodni miał swoje problemy. Nie udało mu się powstrzymać biskupów przed posiadaniem liczego potomstwa, a wyświęconych księży przed zawieraniem związków małżeńskich. Często tym ostatnim mówiono, że muszą opuścić swe żony i umieścić je w oddalonych klasztorach. Ale tym, którzy w dobrej wierze zawarli związek małżeński przed wyświęceniem mówiono, by dochowali wierności swym żonom. Wschód przyjął to jako swoją dyscyplinę w IX wieku.

### **Farsa celibatu**

Na Zachodzie w V wieku wędrowni mnisi udowadniali, że stanowią zagrożenie społeczne. Byli najgorszymi z włóczęgów, ich uświęconym gatunkiem. Trzeba było geniuszu św. Benedykta, by ustalić reguły dla tych, którzy byli szczerzy w chęci prowadzenia mniszego żywota. Pomimo to, były drugie okresy, w których liczne klasztory były niczym innym, jak domami o bardzo złej reputacji.

W czasach najazdów barbarzyńskich celibat kleru był ponurym żartem. Biskupstwa, z ich cywilną i duchowną odpowiedzialnością, dawano w ręce możnowładców. \ Wielu nie potrafiło przeczytać ani linijki mszy. Mówienie takim ludziom, że nie mogą mieć

„niewłaściwych stosunków ze swymi żonami” miało oczywiście nikły skutek. Gdzie był sens zakazu pójścia do łóżka z ukochaną? Było to jak wylewanie dobrego wina do rowu.

Drugi sobór w Tours w roku 567 zdecydował, że każdy kleryk, przyłapany w łóżku z żoną, będzie ekskomunikowany na rok i zredukowany do stanu świeckiego. Ponieważ jednak sobór ten publicznie stwierdzał, że trudno znaleźć gdziekolwiek kleryka bez żony czy kochanki, rezultat był żaden. Biskupi i księża żyli bezwstydnie ze swymi żonami i konkubinami. Jeśli ktokolwiek był karany, to żony. Wiele otrzymało po 100 batów od władzy za grzech zdobycia dostępu do swoich mężów.

Papież Pelagiusz II w roku 580 był bardziej lub mniej zadowolony, gdy żonaci klerycy nie przekazywali kościelnej własności swoim żonom i dzieciom. Księża musieli spisywać własności kościelne przed objęciem urzędu, jak i w momencie odejścia. Nawet wysiłki Grzegorza Wielkiego dla oczyszczenia kleru nic nie dały. Za jeden błąd, jak pięknie powiedział, księża będą usuwani ze stanowisk. Musiał jednak odstąpić od tego przepisu, gdyż inaczej nie miałby kto odprawiać mszy.

W VIII wieku św. Bonifacy udał się do Niemiec. Stwierdził tak wielką deprawację wśród biskupów i księży, że poprosił papieża Grzegorza III, by pozwolił mu umyć ręce od tego całego tłumu. Gdy był w Niemczech wysłał przerażający sygnał SOS nowemu papieżowi, Zacharemu. Cały kler był rozpustny - co miał teraz zrobić? Młodzi ludzie, którzy spędzali młodość na gwałtach i cudzołóstwie wzrastali w szeregi kleru. Spędzali noce z czterema lub pięcioma kobietami, po czym rano wstawali - zostawia wyobraźni, w jakim stanie - odprawić mszę. To była jakość kandydatów, którzy później awansowali do episkopatu. Jaka była odpowiedź? Jedyna oczywista - abolicja od dyscypliny, która prowadziła do takiego splugawienia, nie zdarzała się. W listach Bonifacego są częste wzmianki o „cudzołożnych biskupach” i o jednym skłonnym do bójek awanturniku i cudzołożniku („propugnator et fornica-tor”). Zwalnianie każdego, kto zachowywał się nieobyczajnie oznaczałoby upadek wiary katolickiej.

Św. Bonifacy spędzał wszystkie swoje dni na zajmowaniu się niegodziwymi klerykami. Wyniki jego prac nasuwają pytanie: Czy to kler trzeba winić, czy narzuconą mu dyscyplinę?

Duża część historii celibatu jest równocześnie historią degradacji kobiet i — w konsekwencji - częstych aborcji i dzieciobójstw.

W dziewiątym wieku wiele klasztorów było melinami homoseksualistów, liczne klasztory żeńskie były lupanarami, w których zabijano i grzebano dzieci. Historycy twierdzą, że od upadku imperium rzymskiego dzieciobójstwa nie praktykowano na większą skalę na Zachodzie - z wyjątkiem klasztorów. Otwarcie przyznawał to sobór w Aix-la-Chapelle w roku 836. Co do wygłodzonych seksualnie kleryków świeckich to byli tak często oskarżani o kazirodztwo, że na dłużej zakazywano im mieszkać razem z matkami, ciotkami czy siostrami. Jak podaje niejeden francuski dostojnik kościelny, klerycy zabijali dzieci, będące owocami kazirodztwa.

Niektórzy księża w tamtych czasach woleli się nie żenić. Łatwiej było ukrywać swoje eskapady. Kościół zresztą znacznie łagodniej traktował konkubinaty, zazwyczaj z powodów praktycznych: konkubiny nie mogły domagać się jakichkolwiek dóbr kościelnych dla siebie i swoich dzieci w przypadku śmierci swych kochanków -księży.

Wciąż całe diecezje były pełne księży prowadzących bardziej moralny tryb życia: żonatych. Coraz liczniejsze stanowiska kościelne, łącznie z biskupstwami, były dziedziczone. Ojciec przekazywał swoje najstarszemu synowi. W niektórych regionach zezwalano księżom na posiadanie jednej żony; jeśli było ich więcej, taki ksiądz mógł być ekskomunikowany. Biskupi coraz częściej dochodzili do wniosku, że pozwalanie księżom na ożenek i utrzymywanie żony było jedynym sposobem oczyszczenia Kościoła z najgorszych ekscesów powodowanych przez celibat. Jeden święty biskup, św. Ulryk, popierając małżeństwa księży, powoływał się na Biblię i zdrowy rozsądek. Twierdził, że niektórzy dostojnicy Kościoła powoływali się na Pismo Święte nie z chęci szerzenia wiary, lecz z żądzy krwi.

Przerażające wzory zachowań dziesiątowiecznych papieży rzymskich były naśladowane, by tak rzec, na prowincji. Biskup Segenfried z Le Mans był żonaty z Hildebergą przez 33 lata, każąc ją nazywać „episcopessą”. Gdy zestarzał się przekazał swoją diecezję wraz z jej bogatymi dobrami swemu synowi, Alberykowi.

Inny Alberyk, biskup Marsico, był nieco mniejszym getlemanem. Będąc żonatym, zrzekł się stanowiska na rzecz swego syna. Później, znudzony i żądny kariery, zainteresował się słynnym opactwem Monte Cassino. Zawarł pakt z największymi wrogami opactwa. Układ ten obejmował przyniesienie mu wyłupionych oczu opata. Wręczył złoczyńcom na początek ponad połowę uzgodnionej sumy, reszta miała być wypłacona w momencie dostarczenia oczu. W tym samym mniej więcej czasie, gdy opat stracił oczy, własne oczy Alberyka zamknęły się na zawsze. Autorstwo tej historii należy do św. Piotra Damiana. Jego pisemne świadectwo zła powodowanego przez przymus celibatu było tak szokujące, że papież posunął się do pożyczania tego dokumentu, nie zamierzając nigdy oddać, pomimo usilnych nalegań świętego. Na szczęście, dokument ten zachował się w papieskich archiwach. Dowodzi on powszechnej rozwiązłości ówczesnego kleru. Po sześciu wiekach wysiłków narzucenia celibatu, kler stanowił zagrożenie zamężnych i wolnych kobiet w parafiach, do których był kierowany.

Jednym z wybitniejszych grzeszników był Rainbaldo, biskup Fiesole. Po przygodach z wieloma konkubinami miał żonę, która dała mu liczne potomstwo dla rozszerzenia jego imperium. Włosi brali go z dobrej strony, traktując go nawet jak cudotwórcę, którym w istocie musiał być.

Inny włoski biskup, Rathurio, stwierdził z goryczą, że gdyby ekskomunikował nieczystych księży, nie miałby kto udzielać sakramentów, z wyjątkiem małych chłopców. Gdyby jednak, zgodnie z wymogami prawa kanonicznego, wyłączył też dzieci nieślubne, nie byłoby nawet tych chłopców.

Mówiąc o tym okresie, który obejmował obrzydliwego papieża-chłopca Benedykta IX, papież Wiktor UI (1086-1087 r.) musiał przyznać, że w całych Włoszech kler od biskupa w dół bez wstydu i ograniczeń był żonaty, współżył ze swymi żonami otwarcie jak świeccy i hojnie obdarzał w zapisach swoje potomstwo. Największe skandale zdarzały się często w samym Rzymie, gdzie papieże nadawali ton.

Jan, uczeń Piotra Damiana, opisywał, że małżeństwa kleru są tak powszechne na Zachodzie, że nie karano ich już wedle prawa kanonicznego. Biskupi nie musieli już udzielać reprimend. Nie mieli żadnych zastrzeżeń, jeżeli tylko księża żenili się, zachowywali się przyzwoicie i nie żenili się drugi czy trzeci raz. Małżeństwo było o wiele mniejszym skandalem niż konkubinaty. Mikołaj II (1059-1061 r.), namówiony przez Piotra Damiana, błagał biskupów, by dawali

przykład. Odpowiedzieli wyzywająco, że nie czują się na siłach, by propagować zachowywanie czystości i być obojętnymi na kary nakładane przez papieża.

Rzym twierdził nadal, że bardziej grzeszne jest małżeństwo niż konkubinat, gdyż to pachniało herezją i było naruszeniem prawa Kościoła. Wyjaśnia to niektóre zaskakujące decyzje Aleksandra U.

Ksiądz z miasta Orange we Francji popełnił cudzołóstwo z drugą żoną swojego ojca. W roku 1064 Papież Aleksander, zamiast go usunąć, odmówił nawet pozbawienia go świętej komunii. Był wyrozumiały, ponieważ ten ksiądz nie dopuścił się małżeństwa. Dwa lata później pewien ksiądz z Padwy wyznał, że zgrzeszył z własną matką. Papież obszedł się z nim bardzo delikatnie i pozostawił jego biskupowi decyzję co do dalszej służby kapłańskiej księdza. Dla papieża Aleksandra cudzołóstwo, a nawet kazirodztwo było było mniejszym złem niż małżeństwo księży.

Gdy Piotr Damian próbował osobiście narzucić celibat klerowi Mediolanu musiał salwować się ucieczką, na szczęście udaną. Mediolańskim księżom trudno było zrozumieć, dlaczego współżycie seksualne z własnymi żonami miało być cudzołóstwem. Damian był również zakłopotany, gdy dowiedział się, że kler piemoncki, którego wszyscy przedstawiciele byli żonaci, był „chórem aniołów” w służbie kapłańskiej. Gdyby tylko, lamentował, nie mieli niewłaściwych związków ze swoimi żonami, byliby doskonali. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że być może byli dobrymi księżmi właśnie dlatego, że byli dobrymi mężami.

Damian, podobnie jak Grzegorz VII, nie wzdragał się przed powoływaniem do wojska jako środkiem wymuszania celibatu na księżach, co było dziwne dla dostojników sprzeciwiających się ingerencji państwa w sprawę kościelne.

Grzegorz był tym, który zdecydował, że w przyszłości nikt nie zostanie wyświęcony, kto wcześniej nie ślubowałby celibatu. Mocą swojej osoby udało mu się wyrzucić na śmietnik całe zastępy żon, z których wiele, jak wiemy, popełniło samobójstwo. Swój cel przedstawił jasno: *Non liberaripotest Ecclesia a servitute laicorum nisi liberenturprimus clerici ab uxoribus* („Kościół nie ucieknie ze szponów laikatu, jeśli najpierw księża nie uciekną ze szpon swoich żon”). Było to otwarte przyznanie, że w przypadku celibatu nie chodzi w zasadzie o świętość życia, lecz o niezależność „kościół” od problemów świeckich. Przede wszystkim chodziło o utrzymanie nienaruszonych własności Kościoła. W rozumieniu tego autokraty kler stanowi Kościół. Oto dlaczego nepotyzm średniowiecznych i odrodzeniowych papieży był podwójnie oburzający. Ponieważ, pomimo celibatu, sami papieże rozdawali ogromne ilości dóbr kościelnych swoim krewnym - co pozbawiało celibat jakiegokolwiek celu. Na przykład policzono, że Bonifacy VIII podarował 25 procent wszystkich dochodów Kościoła swojej rodzinie. Niektórzy papieże przekazywali wszystko swoim krewnym, pozostawiając następców bez wyboru innej drogi jak sprzedaż dóbr duchowych dla związania końca z końcem.

Grzegorzowi VII nie wszystko szło po jego myśli. Na przykład, biskup Pawii ekskomunikował go za preferowanie kleru mającego kochanki zamiast żon. Biskup Mainz przyłączył się do innych biskupów niemieckich twierdzących, że Grzegorz utracił wszystkie podstawy bycia papieżem. Oczywiście Grzegorz natychmiast zemścił się, ekskomunikując go. Sobór w Brixen w roku 1080 potępił Grzegorza za „usiłowanie rozłączania uprawnionych małżonków” i powodowanie porzucania księży dzieci. Patriarcha Konstantynopola dosypał

mu soli do rany twierdząc ironicznie, że „w kościele zachodnim jest ogromna ilość dzieci, ale nikt nie wie kim są ich ojcowie”.

Niektórzy księża twierdzili, że raczej odeszliby od kapłaństwa niż od swoich żon i określili papieża mianem heretyka i szaleńca, który oczekiwał, by stworzenia z krwi i kości żyły jak byty pozbawione ciała. Pytali, gdzie Grzegorz znajdzie anioły do zastąpienia ich, gdyby ich usunął? Biskupi starali się jak mogli, by wprowadzić w czyn życzenia Grzegorza, czasami ryzykując życiem. Jednak kartą atutową papieża był laikat.

Sprzeciwiając się całej tradycji Kościoła ekskomunikował on lud świecki, który przyjmował sakramenty od księży nie żyjących w celibacie. Doprowadziło to wielu ludzi świeckich do wdeptywania w błoto Eucharystii od „nieczystych księży” i chrzczenia samemu własnych dzieci. W wielu diecezjach religia praktycznie zanikła - z powodu celibatu. To był paradoks, który miał się powtarzać aż do dziś.

Sprawa została rozstrzygnięta ostatecznie przez Urbana II w Piacenzy w roku 1095. Sobór, na którym było 400 przedstawicieli i kleru i 30000 świeckich potępił małżeństwa księży raz na zawsze. Dla udowodnienia ewangelicznego impulsu w tej mierze, sprzedawano żony księży jako niewolnice.

Wpisanie celibatu do statutu Kościoła to był dopiero początek. Bez cywilnego poparcia, pozostałoby to martwym przepisem. Gdy arcywróg Grzegorza VII, Henryk IV, został odsunięty przez swego bardziej ortodoksyjnego syna, celibat został nakazany w Niemczech i w całym Imperium. Ale ogolenie człowiekowi głowy i ubranie go w ornaty nie zmieniało jego natury. Księża nadal nazywali swoje żony presbytera. Faktycznie, gdy tylko jakiś kanon był ogłaszany, zadziwiająco szybko o nim zapominano. Za głoszenie celibatu kler usuwał własnych biskupów, jak np. arcybiskupa Rouen, zabraniając im kiedykolwiek wracać.

Istniało także niesławne cullagium, opłata za utrzymywanie konkubin. Kler mógł pokazywać swoim biskupom królewską pieczęć zatwierdzającą ich układy domowe. Czasami sami biskupi i archidiakoni korzystali z tego „podatku od seksu”, w Rzymie był to papież.

Normariscy księża nie tylko mieli żony; z rodzinami żon zawierali uroczyste kontrakty, gwarantujące, że będą one utrzymywane na poziomie, do jakiego są przyzwyczajone oraz zapewniające odpowiednie udziały we własnościach kościelnych wszystkim chłopcom i dziewczynkom zrodzonym z danego związku. W wielu okolicach stanowiska i prebendy były przekazywane z ojca na syna, na wnuka i prawnuka. W Bretanii biskupi Dol, Rennes i Nantes byli żonaci; ich żony miały kurtuazyjny tytuł contessy (hrabiny). Był to powtarzający się schemat. Wydawano ściśle przepisy, których władze, nawet chętne, nie były w stanie wprowadzać w życie. Ludzka natura okazywała się dla nich zbyt silna. Archidiakoni, wymagający posłuszeństwa wobec kanonów, sami byli często najgorszymi grzesznikami, łamiącymi te przepisy.

Takim był Adalbert z Le Mans. Trzymał on publiczny harem i cieszył się liczną progeniturą. Szokował ludzi na tyle mało, że zrobiono zeń biskupa.

Rozpusta była rozpowszechniona w klasztorach męskich i żeńskich. Wielki Iwo z Chartres (1040-1115 r.) opowiada o całych klasztorach, których mieszkankami były zakonnice tylko z nazwy. Często były to kobiety porzucone przez własne rodziny, które utrzymywały się z prostytucji.



## Istotna zmiana

Nawet katolicy ulegają czasami złudzeniu, że celibat księży został wprowadzony dopiero w dwunastym wieku. Jest to powszechny błąd. Celibat, jakkolwiek w formie niezbyt przestrzeganej, jest starszy o kilkaset lat. Aż tu nagle wydarzyło się coś istotnego za czasów papieża Kaliksta II. Zwołał on pierwszy Ogólny Sobór Zachodu w 1123 r., znany jako Pierwszy Sobór Laterański. Tysiąc dostojników Kościoła zadekretowało, że trzeba zerwać małżeństwa kleru, a żonom zadać pokutę, ponieważ te małżeństwa byty nieważne. Po raz pierwszy ogłoszono, że celibat jest najsilniejszą rzeczywistością duchową. Dzięki niemu ksiądz odznaczał się w swej duszy jako człowiek tak daleki od spraw świeckich, że nie mógłby nawet w sposób ważny przyjąć sakramentu małżeństwa. Ta nauka była nowa; występowała ona przeciw wiekom tradycji. Można tu choćby przypomnieć Grzegorza Wielkiego, który w roku 602 wskazywał, że małżeństwo księdza jest ważne, ale że musi ten ksiądz wybrać pomiędzy żoną a służbą kapłańską. Kalikst wycofał ten pogląd. Małżeństwo księdza zostaje unieważnione poprzez jego wyświęcenie.

Pierwszy sobór laterański nie zmienił zachowania księży bardziej niż inne sobory. Dlatego drugi sobór laterański w 1139 r. powtórzył tę naukę. Związek zawarty wbrew kościelnej regule celibatu nie był prawdziwym małżeństwem. Chociaż papież Eugeniusz IV potwierdził to na soborze w Reims w roku 1148, nadal sprzeciwiano się temu gorąco nawet w Rzymie. Wielki specjalista od prawa kanonicznego, który pisał pod auspicjami Eugeniusza, miał z tym wyraźne trudności. Nauczał on nadal, że diakon może się ożenić, jeśli wybierze odejście z kapłaństwa, a sakrament małżeństwa jest tak mocny, że żadne wcześniejsze powołanie nie może go uczynić nieważnym. Według poglądu Gracjana nowe prawo Kościoła - przetrwało ono do naszych dni - nie ma podstaw biblijnych ani patrystycznych i nie może być uzasadniane żadnym argumentem teologicznym czy etycznym. Jak widzieliśmy wydawało się to gwałcić naturalne prawo osoby do małżeństwa.

Nietradycyjnie czy nie, niesprawiedliwie czy nie, papieże zaczęli od 1123 r. twierdzić, że małżeństwa księży są nieważne, ponieważ wymagał tego system eklezjastyczny. Nie miało to jednak wyraźnego skutku. Księża nadal się żenili; żony prowadziły im domy; ich dzieci służyły do mszy.

Aleksander III (1159-1181 r.) powtarzał nauki soborów laterańskich, ale przeraził go zakres konkubinatów księży. Zniechęcony, był już skłonny przywrócić grecką tradycję i zezwolił na wyświęcanie żonatych mężczyzn. Jego Kuria powstrzymała go, z jednym wyjątkiem kanclerza, ascetycznego opata imieniem Albert, który miał później stać się Grzegorzem VIII na jeden rok w 1187 r. Jego interwencja okazała się krytyczna. Kościół zachodni był bliski skapitulowania w obliczu masowego nieposłuszeństwa księży. Osiągnął etap, w którym biskupi domagali się od swoich księży przynajmniej powstrzymywania się od seksu przez 3 dni i 3 noce przed dotykaniem ciała Chrystusa.

Nadużycia były tak straszne, że innym zrozumiałym błędem jest przypisywanie współczesnej dyscypliny celibatu Innocentemu III, jakoby ogłosił ją podczas czwartego soboru laterańskiego w 1215 r. To co zrobił Innocenty, to było tylko wykorzystanie swej ogromnej władzy dla uzyskania akceptacji dyscypliny, która miała tradycję przeciw sobie. Nigdy nie osiągnął pozorów klerykalnej czystości. Wszystkie współczesne źródła zgadzają się z tym. Księża, bez dyscypliny węzła małżeńskiego stawali się prawie zawsze rozpustni. Trzeba powiedzieć, że czystość księży nie była głównym zmartwieniem Innocentego, w każdym razie nie ważniejszym niż dla Grzegorza VII. Chciał, aby nieżonaci księża działali według

klerykalnego, absolutystycznego systemu Grzegorza. Księża, choćby święci, lecz żonaci, nie byli tak lojalni wobec tego systemu jak księża w celibacie, którzy byli cudzołożnikami na wielką skalę.

Wprowadzona w ten sposób dyscyplina celibatu rzeczywiście prowadziła do nieczystości. Dowód na to mamy w postaci pism jednego z największych świętych reformatorów, Bernarda z Clairvaux. W roku 1135 odpowiedział on na twierdzenie albigensów, że małżeństwo jest plugawe. Bernard powiedział: „Weźcie z Kościoła prawe małżeństwo i nieskalane małżeńskie łóżka i czy nie napełnicie go konkubinatem, kazirodztwem, homoseksualizmem i każdym rodzajem nieczystości?”

Argument ten stosował się z jednakową siłą do celibatu księży. Ortodoksja, nie mniej niż herezja, poprzez fałszywą i wymuszoną postawę ascetyczną, sprzyjały wszelkim rodzajom rozpusty kleru. Konkubinat był rzeczywiście mniej szkodliwą metodą ograniczania seksualnych apetytów księży.

Dowody na to istnieją w alarmującej skali. Nieskazitelne źródła katolickie, dokumenty papieskie, listy świętych reformatorów, wszystkie malują ten sam przygnębiający obraz. Klasztory męskie były pełne kobiet; każdy braciszek miał swoją „Martę”, każda zakonnica swego kochanka. Biskupi w pewnym sensie ojcowie swego ludu, utrzymywali haremy, a kilka dzielnych dusz, które próbowały wymusić dyscyplinę ryzykowało, że zostaną otrute lub zatłuczone na śmierć. Aleksander IV w bulli datowanej na 1259 r. skarży się na fakt, że laikat nie został zreformowany, lecz zepsuty przez kler. W Awinionie skąpy Jan XXII pozwalał księżom utrzymywać kochanki za opłatą specjalnego podatku. Nawet nieliczni czysti księża musieli płacić ten podatek na wszelki wypadek wpadnięcia w ramiona kobiety. Była to cyniczna akceptacja faktu, że nawet grzechy przeciw Bogu mogły przynieść zyski systemowi, a tylko nieposłuszeństwo wobec prawa kanonicznego podkopywało go. „Przedmiot píše wymagający Lea, jest zbyt odpychający, żeby go przedstawić we wszystkich ohydnych szczegółach.” Kler nie miał skrupułów, by wykorzystywać sakrament pokuty do zaczynania i kontynuowania swych niemoralnych związków. Petfarka, Boccaccio, Chaucer, wszyscy oni dają świadectwo całego bezmiaru skandalu. Przedstawili satyryczny opis sytuacji, ale w niczym nie przesadzony.

Pewien włoski kronikarz, wędrowny trzynastowieczny franciszkanin, brat Salimbene, pisał:

**„Widziałem księży prowadzących tawerny...a ich cały dom pełen nieślubnych dzieci, a oni spędzali całe noce na grzechu, a następnego dnia odprawiali msze... Pewnego dnia, gdy franciszkański brat musiał odprawiać mszę w pewnym kościele w dzień świąteczny, nie miał stuly lecz pasek księżej konkubiny, z przyczepionym pękiem kluczy; a gdy ten brat, którego znałem dobrze, odwrócił się, by wyrzec Dominus Vobiscum, Pan z Wami, ludzie słyszeli podzwaniające klucze”.**

### **Celibat na Wyspach Brytyjskich**

Angielscy księża stwierdzili, że celibat jest trudny, dopiero w momencie, gdy Augustyn z Canterbury postawił nogę pierwszy raz na ich ziemi. Do tamtej chwili tamtejszy kościół nie miał pojęcia o rzymskiej dyscyplinie, tak że papież Grzegorz był zmuszony przyznać, że są na Wyspach klerycy, którzy „nie życzą sobie pozostawać w samotności”. Upoważnił on Augustyna do zezwalania im na małżeństwa i oddzielne ciągnięcie zysków.

Późniejsze rzymskie wysiłki zreformowania tego układu były bezowocne. Biskupi utrzymali stary zwyczaj przymykania oka na małżeństwa kleru. Księża uważali, że ich synekury jako własności rodowe mają być przekazywane synom i wnukom.

Tę chytryść kleru łatwo wytłumaczyć. Były okresy, że jedna trzecia męskiej części ludności była w świętych zakonach. Większość bogatszego kleru było pluralistami; mieli po kilka źródeł dochodów. Puszczali je w dzierżawę płatnym kapelanom, którzy musieli przeżyć za głodowe pensje. Beneficjum mogło być warte 50 marek rocznie. Rektor szukał chętnego wikarego, który wzięby je za 5 marek, 0 resztę chował do kieszeni. W takich warunkach ksiądz pleban potrzebował żony do pomocy w wiązaniu końca z końcem. Na kościelnym podwórku hodował owce na wełnę. Spędzał dni po pas w wodzie łowiąc ryby w potoku, a wiele nocy w tawernie, pijąc i rozrabiając. U Chaucera Miller chwali swą żonę jako córkę księdza, ale nie znaczy to, że zawsze kler miał dobrą reputację. Byli skorzy do bijatyki, a gdy od własnych ojców nie dostawali pieniędzy na życie często egzekwowali je ogniem i mieczem.

„Księża dobrze wiedzą, stwierdzał pewien statut z X w., że nie mają prawa się żenić... Ale niektórzy winni są o wiele gorszych czynów, jako to posiadanie 2 lub więcej żon, a inni porzucają swoje byłe żony, potem biorą inne, gdy te jeszcze żyją, a więc czynią rzeczy, których żaden chrześcijański mężczyzna czynić nie może, nie tylko ksiądz.” Jak zwykle, próba narzucenia celibatu powodowała, że kler stawał się bardziej rozpustny od laikatów.

Jeden ksiądz usprawiedliwiał gwałt uczyniony swojemu parafianinowi twierdząc, że „musiał mieć przyjemność”. Jego beczynne ręce musiały się czymś zająć.

Norman Lanfranc, który został arcybiskupem Canterbury w 1070 r. pozwolił wielu księżom, którzy już byli żonaci, w pełni świadomie zatrzymać swoje żony, mówiąc im jednakże, by nie czynili tego powtórnie i ostrzegając biskupów, że przyszli kandydaci do święceń muszą podejmować zobowiązanie, że nie ożenią się. Było to realistyczne posunięcie w kraju, w którym nawet biskupi byli żonaci.

Pod tym względem Anglia nie różniła się od pozostałych krajów chrześcijańskich. Na Zachodzie, od czwartego wieku do jedenastego, celibat pozostawał w zapomnieniu. Złudzeniem jest sugerowanie, że Kościół katolicki przeżył dzięki kapłaństwu czystych i żyjących w celibacie księży. Kościół rzeczywiście przeżył, ale dzięki służbie kapłańskiej nieczystych i w większości żonatych księży. Dyscyplina celibatu była przez księży łamana tak często, jak dziś laikat łamie dyscyplinę regulacji urodzeń.

Anzelm, który był następcą Lanfranca jako arcybiskup Canterbury, był znacznie surowszy. Żony należało oddalić; ich mężowie-księża nie mieli prawa ich widywać z wyjątkiem spotkań na zewnątrz (nie w pomieszczeniach) i to tylko w obecności przyzwoitek. Wielu księży zbuntowało się; zamknęli swoje kościoły i odmawiali odprawiania mszy i udzielania sakramentów. Nawet w Canterbury kler miał żony. Gdy Anzelm ich ekskomunikował, zignorowali go. Czasy były takie, że papież Paschalis II zgodził się złagodzić kurs i zezwolił na wyświęcanie synów księży. W innym przypadku nie byłoby kandydatów do służby kapłańskiej.

Gdy na wezwanie Rzymu biskupi przyjęli surowsze stanowisko, wielu księży zaczęło pobłażać stosunkom kazirodczym, lub jako pozbawieni prawnych małżonek, czuli się upoważnieni do posiadania kochanek.

Gdy papież Honoriusz II dowiedział się o postępowaniu gorąco krwistych Anglików, wysłał Jana, kardynała z Oremy dla ich spacyfikowania. Jego Eminencja zebrał starszych kleryków i podczas mszy gorzko wyrzekął na zło szerzące się wśród kleru. Jego oracja była tak wspaniała, że księża postanowili podjąć go specjalną ucztą. Kardynał sprytnie pozostawił gospodarzy w kulminacyjnym momencie uczty i udał się na spoczynek. Niedługo później przedstawiciele angielskiego kleru włamali się do jego komnaty, by stwierdzić, że kardynał nie odprawia modłów. Przeciwnie, według najlepszej chaucerowskiej tradycji, zastali go w łóżku w ramionach kobiety, bez ubrania, czy jakby powiedział ktoś im współczesny nudatus usque ad unguem, nagi aż po czubki palców. Była to klasyczna pułapka średniowieczna. Wzniósłszy toast na cześć purpurata i „wielkiej damy” obok niego na poduszkach, intruzi oddalili się, pozostawiając nagą parę w spokoju na noc. Dostojnik szybko opuścił Anglię... po angielsku.

Gdy w roku 1171 mnich Clarembald został opatem-elektem w opactwie św. Augustyna w Canterbury, a więc na najbardziej prestiżowym stanowisku zakonnym w Anglii, papież Aleksander III, który przez jakiś czas bezowocnie próbował uczynić Anglię czystą, postanowił zadziałać skuteczniej. Wyzaczył trzech dostojników, którzy mieli zbadać stosowność zachowania przyszłego opata. Ustalili oni, że Clarembald w jednej tylko wiosce miał 17 nieślubnych dzieci. Jego reputacja nie była tajemnicą, a mimo to w jego otoczeniu nikt nie wątpił, że właśnie on jest najlepszym kandydatem na to wysokie stanowisko.

Za czasów panowania Aleksandra III w dokumentach Kościoła zaprzestano nazywać żony księży „żonami”, a zaczęto używać nazw takich jak „konkubina”, „cudzołożnica”, „gospodyni”, itp. To te panie król Jan wyrzucił z łóżka księży w czasie konfliktu z Innocentym III, żądając za ich powrót wysokiego podatku.

Niezależnie od etykiety, owe focariae, „cudzołożnice”, były prawdziwymi i lojalnymi żonami księży, przy czym większość księży w Anglii miała „gospodynie”. Niezależnie od kar nakładanych przez Kościół - a czasami kobiety te pozbawiano prawa do chrześcijańskiego pochówku — nigdy nie broniły księżom swego towarzystwa w łóżnicy i przy stole. Tak trwało aż do roku 1250, kiedy to po soborach generalnych i lokalnych, kler ostatecznie zaakceptował rzeczywistość celibatu. Wtedy przyszła kolej na rozpustę.

Dokumenty wskazują, że wielu mężczyzn zaczynało formalnie żyć w celibacie, bo nie mogli być czyści. Jedna żona to jedna żona. Ksiądz mógł mieć dowolną ilość kobiet i wielu tak rzeczywiście postępowało.

W roku 1250 biskup Grosseteste z Lincoln napisał do papieża Innocentego IV. o księżach pisał: „Są oni po prawdzie nauczycielami herezji, zważywszy, że mowa czynów jest skuteczniejsza od mowy słów”. Był na tyle bezczelny, że obwiniał Kurię Rzymską o wszystkie kłopoty jakie się zdarzały.

Później papież Innocenty próbował osadzić w Lincoln swego bratanka. Grosseteste był skrajnym papistą, a jednak uznał to za niemożliwe, przeciwne Chrystusowi i groźne dla ludzi. We wspaniałym akcie odmowy napisał do papieża: „Jako posłuszny syn nie słucham, sprzeciwiam się i buntuję. Nie możesz podejmować działań przeciw mnie, gdyż każde moje słowo i czyn nie jest w rzeczywistości buntem, lecz synowską czcią, jaką bożym zrządzeniem jestem winny czyjemuś ojcu i matce.” W pojęciu biskupa Lincoln, lojalność wobec papieża nie jest tym samym co lojalność wobec Ewangelii Chrystusa. Znaczące jest, że diecezja Lincoln była jedną z niewielu, w których księża zachowywali się przyzwoicie. Biskup

opróżnił prezbiteria z podejrzanie wyglądających niewiast. Gdy wizytował klasztory żeńskie, domagał się, by wszystkie siostry miały piersi mocno ściśnięte. Potrzebował widocznego dowodu, że nie robiły nic zdrożnego od czasu poprzedniej wizytacji.

Po upływie dalszych 150 lat sprawa przedstawiała się jeszcze gorzej. W roku 1414 król Henryk V zwrócił się do Uniwersytetu w Oksfordzie, by przygotował zasady reformy Kościoła. Artykuł 39 tych zasad zaczynał się tak: „Ponieważ cielesne i grzeszne życie dzisiejszych księży okrywa skandalem cały Kościół, a ich publiczne cudzołóstwo uchodzi im zupełnie bezkarnie...”.

W parafii św. Jana Zachariasza w Londynie była służba kościelna szczególnego rodzaju. Był tam praktycznie dom publiczny dla księży i zakonników. Wpuszczano doń tylko mężczyzn z tonsurą, wygolonym kółkiem dookoła głowy wyobrażającym cierniową koronę Chrystusa. Bez wątplenia kobiety wybrane do tego miejsca czuły, że mają specjalne powołanie. To w tym właśnie czasie dżentelmeni z Kent wezwali do dokładnego „zajęcia się” lubieżnymi klerykami. Ich propozycja obejmowała kastrację jako uzupełnienie obrzędu wyświęcenia.

To jednak prawo cywilne, a nie kanoniczne, wymusiło na klerze bardziej dyskretne, jeśli nie bardziej święte, zachowanie. Henryk VII był gotów uwięzić każdego księdza, któremu udowodniono nieczystość.

Papież Innocenty VIII upoważnił Mortona, arcybiskupa Canterbury, do przebadania stanu domów zakonnych w roku 1489. W wyniku tej lustracji Innocenty zorientował się, że wszystkie te domy płały się w grzechu. Opactwo św. Albana na przykład, nie było niczym innym jak meliną prostytutek obsługujących miejscowych mnichów. Zakonnice były tam regularnie gwałcone, a całe to miejsce godne było szekspirowskiego wyrażenia „orgia spermy i krwi”.

Henryk VIII, Obrońca Wiary, mąż sześciu żon, był również dzielnym orędownikiem księżej czystości. Prawdopodobnie było to wynikiem faktu, że gdyby nie śmierć brata Artura, Henryk może zostałby księdzem. Stąd brało się jego częste, 5 razy dziennie, uczestnictwo w mszach świętych i jego wgłębianie się w teologię scholastyczną. Kto wie, może skończyłby jako wybitny arcybiskup Canterbury.

W roku 1535 Henryk, teraz już wściekły na papieża, nakazał Thomasowi Cromwellowi przyjrzenie się klasztornemu życiu. Jeden z ludzi Cromwella, dr Leighton, wizytował opactwo Langdon w hrabstwie Kent. Wyważywszy drzwi opata, zastał go w łóżku z kochanką. W szafie wisiał męski strój, przebranie tej kobiety. Całościowe sprawozdanie stwierdzało, że 144 domy zakonne równe były rozpustą Sodomie; niezliczone klasztory, obsługiwane przez „lubieżnych spowiedników”, pełne były dzieci; kler -opaci, mnisi, zakonnicy - żyli zwykle nie z dziwkami, lecz z mężatkami. Nic nie zmieniło się od czasu kontroli prowadzonej przez arcybiskupa Mortona pół wieku wcześniej. Po otrzymaniu dokumentacji Cromwella i w świetle ekskomunikowania Henryka przez papieża Pawła III, parlament zaczął likwidować klasztory.

Nawet wówczas król okrutnie domagał się, by mnisi, bez klasztorów czy środków do życia, nadal byli związani powołaniem do życia w celibacie. Nie uwzględniając dobra kleru wysłał on jednego księdza na szafot za odmowę porzucenia swej żony. Nie wiadomo co by z tym zrobił Święty Piotr. Cranmer, arcybiskup Canterbury za Henryka, który był potajemnie drugi raz żonaty, odesłał swą żonę do domu do Niemiec, na wypadek gdyby król się rozgniewał.

Entuzjazm Henryka VIII wobec celibatu udzielił się obu jego córkom. W pojęciu krwawej Marii Katoliczki, żonaci księży trącili herezją. Doraźnie wyrzucani i pozbawiani prawa zamieszkiwania z legalnymi żonami, jeszcze raz zwrócili się ku konkubinatowi i rozpucie.

Po Marii, która umarła w listopadzie 1558 r. nastąpiła królowa Elżbieta, protestantka, również nie lubiąca żonatych księży. Mianowała wprawdzie swego żonatego opiekuna, Parkera, arcybiskupem Canterbury, ale wbrew swoim zwyczajom poinformowała go, że z jego żoną rozmawiać sobie nie życzy.

W końcu została zmuszona do tolerowania małżeństw księży dla dobra Reformacji, ale przypisywała je słabości ciała. Ponadto każda narzeczona duchownego, chcąc wyjść za niego, musiała poddać się dokładnemu badaniu prowadzonemu przez biskupa i dwóch sędziów pokoju dla udowodnienia, że jest osobą odpowiednią na żonę dla osoby duchownej. W 39 artykułach kler Kościoła anglikańskiego ostatecznie uzyskał poszanowanie. „Tym samym są uprawnieni, jak każdy chrześcijanin, do małżeństwa wedle własnego uznania i mogą sami osądzić, czy będzie to lepiej służyć ich pobożności.” Elżbieta jednak, nawet na łożu śmierci, nie mogła znieść posługi żonatego księdza. Niemało duchownych doświadczyło, podobnie jak najwyższy zwierzchnik / kościoła anglikańskiego, że posiadanie żony jest co najmniej uciążliwe.

Anglia nie była sama w zaciętym zwalczaniu celibatu kleru. Święty Patryk, stwierdził poważny opór w tym względzie w celtyckiej Irlandii. Był ukontentowany, jeśli biskup miał jedną żonę i jedno dziecko. Była to interpretacja św. Pawła. Wydawał się przypuszczać, że biskup może trzymać pod kontrolą jedno dziecko, dając tym samym wiernym w swojej diecezji dobry przykład rodzinnej dyscypliny. Patryk w żadnym stopniu nie czuł się zakłopotany, że on sam pochodził z bardzo religijnej rodziny. W swoich Wyznaniach mówi, że jego pradziadek był diakonem, dziadek księdzem, a jego ojciec, Calpornius, także diakonem. Ale gdyby nie fakt, że duchowni przodkowie Patryka mieli stosunki ze swymi żonami, nie byłoby świętego Patryka i nawrócenia Irlandii.

Po Patryku byli w Irlandii żonaci biskupi aż do XII w., kiedy to św. Malachiasz został wyświęcony przez Celsusa, arcybiskupa Armagh. Według św. Bernarda, biografy św. Malachiasza, ośmiu poprzedników Celsusa na prymasowskiej stolicy było ludźmi żonatymi.

Walijczykom szło nieco lepiej niż Irlandczykom. Walijscy autorzy są dumni z faktu, że celibat nigdy nie zakorzenił się w Walii. Jak pisze J.M. Willis Bund w książce Celtycki kościół w Walii: „Walijski kler to jedyny świat duchowny, który od pierwszego do ostatniego swego przedstawiciela, pomimo wszelkiej opozycji, zapewnił sobie i utrzymywał prawo do małżeństwa... Gdy reszta Europy była w zasadzie przymuszana do celibatu, a w praktyce często uciekała się do cudzołóstwa, duchowni walijscy jako jedyni pozostali obrońcami prawa, absolutnego prawa kleru do małżeństwa „,

Gerard, trzynastowieczny archidiakon Brecon, jest najznakomitszym historykiem tego okresu. Jako spowiednik Innocentego III i człowiek żądny kariery, zawsze traktował żony księży jak konkubiny. Wszyscy kanonicy św. Dawida byli publicznymi cudzołóznikami i mieli konkubiny nawet w obrębie katedr. Dokonywali ścisłych zapisów dla swoich synów, które egzekwowano w chwili odejścia na emeryturę. Jak pisał James Conway Davis: Ten system sukcesji występował nie tylko w katedrach, ale wśród całego kleru i ludu Walii. Nie było to nadużyciem jedynie walijskim. Każdy duchowny, angielski czy walijski, udający się do Irlandii, stwierdzał to samo”.

Według Gerarda opactwa pełne były szczęśliwych żon i roześmianych dzieci. Większość parafii należała do rodzin, w związku z czym parafie mogły mieć po dwóch zarządców, jednego duchownego i jednego świeckiego. Biskupów chowano wraz z małżonkami. Prezbiteria nie były oazami spokoju i samotności. „Domy księży proboszczów - pisał Gerard - są pełne rządzących gospodyń, skrzypiących kołysek, noworodków i innych berbeci”.

Przy całej swej pozornej goryczy Gerard kwestionuje mądrość celibatu. Wskazuje, że małżeństwo pierwotnie nie było duchownym zabraniane. Ale czyż ksiądz nie żenił się z Kościołem? - pytano go. Więc jakże mógł być ożeniony z kobietą? Nonsens - odpowiadał. Kościół jest Żoną Chrystusa, nie żoną duchownego. W książce Gerarda Gemma Ecclesiastica znajdujemy wspaniały aforyzm, który przypisuje papieżowi Aleksandrowi III: „Papież pozbawił kler synów, ale diabeł posłał im siostrzeńców!”

Walijscy duchowni żenili się aż do czasów Reformacji, kiedy Rzym nie mógł im już dyktować stylu życia.

Szkoci byli o wiele mniej honorowi od Walijczyków w swym sprzeciwie wobec celibatu. Zachowanie szkockiego kleru przed Reformacją było okropne. Zepsucie rozpanoszyło się tam o wiele wcześniej.

Król Jakub IV otrzymał z Rzymu zezwolenie na wyznaczenie samemu kogo chciał na stolec w St. Andrews. Najpierw więc jako arcybiskupa wyznaczył swojego brata, ale gdy ten zmarł na jego miejsce powołał swego 9-letniego nieślubnego syna Aleksandra Stewarta.

Gdy król zginął pod Flodden Field 9 września 1513 r., pozostawił rocznego syna, który został jego następcą jako Jakub V. Gdy ten osiągnął wiek lat dwudziestu, napisał do papieża Klemensa VII. Szkocki król miał już wtedy troje nieślubnych dzieci. Pytał Jego Świątobliwość, czy jego synowie mogliby zostać uprawnieni tak, by mogli w przyszłości obejmować urzędy kościelne. Klemens zgodził się, wszakże postawił warunek, że żaden z nich nie zostanie powołany na biskupstwo bądź arcybiskupstwo przed osiągnięciem wieku lat dwudziestu. Jakub podziękował papieżowi i przystąpił do rozdawania swym bękartom co ważniejszych opactw w Szkocji, łącznie z Kelso i Melrose, St. Andrews i Holyrood.

Miarą dekadencji kleru mogą być zapisy rejestru Wielkiej Pieczęci w 30-letnim okresie pomiędzy 1529 a 1559 r. Było zwyczajem przyjętym wśród szlachty, że przeprowadzano formalne uprawnienie nieślubnych dzieci, aby mogły dziedziczyć. We wspomnianym rejestrze reprezentowane są wszystkie sfery duchowieństwa od kardynała do wikarego. Znajdziemy tam 10 biskupów, o wiele więcej wikarych, a najwięcej kapelanów.

Z rejestru tego wynika też szokująca nas statystyka. W kraju liczącym 900 000 dusz było 3 000 duchownych; a przy tym dwie piąte wszystkich bękartów to nieślubne dzieci kleru. Przedstawianie księdza jako „pijanego Sir Johna Latinlessa (pijanego-pana-Jana-nie-mówiącego-po-łacinnie)” było bardzo akuratne.

Ze wszystkich najbardziej znanym duchownym był Dawid kardynał Beaton. Był kanclerzem Szkocji, a od roku 1538 arcybiskupem St. Andrews i prymasem Szkocji. Był wdowcem i wszyscy wiedzieli, że nigdy nie stracił „talentu jakim obdarzył go Bóg”.

Podczas intronizacji Beatona późnym latem 1539 r. arcybiskup Hay odważnie przemówił, czego świadectwo mamy w dokumencie pt. Panegyricus:

„Często zastanawiam się, co biskupi sądzą, gdy dopuszczają do obsługi , świętego ciała Pańskiego takich ludzi, którzy nawet nie znają kolejności liter w alfabecie. Przychodzą do tego niebieskiego stołu tacy księża, którzy nie • spali poprzedniej nocy, albowiem hulali... Nie mówię tu o rozpustnym życiu tych, którzy wyznając czystość wynajdują nowe rodzaje lubieżności, którzy, wolałbym raczej, by pozostali nieznani, niż iżbym ja o nich się wypowiadał”.

Jego Eminencja, słuchając tego przemówienia musiał sobie przypomnieć, że 7 lat wcześniej troje jego nieślubnych dzieci zostało uznanych za ślubne: Dawid, Elżbieta i Małgorzata. Planował także, by jego władca, Jakub V, uznał ślubne pochodzenie także innych jego dzieci, jako Jakuba, Aleksandra i Jana. Wszyscy oni wpisani byli do oficjalnego wykazu „bękartów arcybiskupa St. Andrews”. Historycy nie są pewni co do ilości wszystkich jego nieślubnych dzieci, ale prawdopodobnie miał 11 synów i 4 córki.

Reformator John Knox nazywał go „cielesnym kardynałem” i tytułował „Jego Kardynalska Rozpustna Miłość”. Ten dostojnik o tak liczny przychówku wydał jedną ze swoich córek z dużym hałasem za lorda Crawforda w 1546 r., nazywając ją publicznie podczas ślubu „moja córka”. Ten sam człowiek był gotów spalić na stosie heretyka za zjedzenie jajka podczas Wielkiego Postu.

Nie było niespodzianką, że kalwinizm został powitany w Szkocji jako powiew świeżego powietrza. Szkoci mieli już dosyć „przeklętych papistów i handlarzy mszy”, „sprzedawców cudzołożnych dziwek” i „zuchwałych klechów”. Gdy kalwińskiego kapłana zwolniono za cudzołóstwo, to pozostawał bez pracy.

## **W pozostałej części Europy**

Za morzem, we Francji, biskupom trudno było przymusić duchownych do noszenia odpowiedniego stroju przy ołtarzu; nic więc dziwnego, że rzadko kto słuchał ich względem zachowania w łóżku. Gerson, mistyk, kanclerz Uniwersytetu Paryskiego zalecał konkubinat księży jako mniejsze spośród dwu rodzajów zła. Było to rozpaczliwe wyjście w obliczu przerażającej rozpusty.

Za granicą, w Belgii, żył Henryk, biskup Liege. Człowiek ten był legendą za życia i po śmierci. Henryk został ostatecznie usunięty przez Grzegorza X podczas soboru lionńskiego w 1274 r. „za deflorowanie dziewic i inne straszne czyny”. Dzięki liczny konkubinom, w tym kilku zakonnicom, miał łącznie 65 dzieci, co nawet jak na zwyczaj wśród dostojników w owych czasach było liczbą nieco przesadną. Skończył zamordowany przez pewnego flamandzkiego rycerza, który był oburzony na biskupa za to co ten zrobił jego córce.

W Niemczech, gdzie najwcześniej zakorzeniła się Reformacja, dowody na nadużycia kleru są żenujące. W piętnastym wieku mnich Busch został wyznaczony na papieskiego wizytatora domów duchownych i zakonów. Znalazł on opatów nie umiejących czytać i pisać, ani nie rozróżniających dobra od zła. Gdy Busch próbował pozbyć się z parafii bezwartościowych księży, zdał sobie sprawę, że oznaczałoby to koniec sakramentalnego życia miejscowej ludności. Pewien rycerz przybył do Buscha i stwierdził:

„Ogłosiłeś, że proboszczowie muszą pozbyć się swoich gospodyń lub konkubin. Ale w moich włościach miśnieńskich jest dwóch lub trzech proboszczów, którzy w wyniku twojego rozporządzenia odeszli wraz ze swoimi konkubinami, pozostawiając kościoły bez pasterzy: z tego powodu parafianie nie mają ani mszy, ani kazania, ani żadnych innych posług, lecz tylko chodzą jak poganie, prawie bez Boga. Byłoby lepiej, gdybyś tamtym pozwolił zatrzymać swoje konkubiny, niż żeby lud stał się jako poganie”.



Odkąd narzucono celibat, Kościół musiał dokonywać wyboru pomiędzy klerem „niemoralnym” albo w ogóle żadnym. Jak twierdził Piotr Comestor: „Nigdy diabeł nie zaszkodził Kościołowi bardziej niż wtedy gdy sam Kościół przyjął dogmat celibatu”. Trzy wieki później Marcin Luter zgodził się z nim i to nie tylko dlatego, że kler zachowywał się nieprzyzwoicie na wielką skalę. Luter widział niebezpieczeństwo w twierdzeniu, że celibat jest „drogą do doskonałości”. Oznaczałoby to przecież, że małżeństwo jest stanem niedoskonałości. A to było fundamentalnym zaprzeczeniem Ewangelii. Wszyscy mężczyźni i kobiety -mówił - zostali wezwani do doskonałości, a nie tylko żyjący w celibacie. Wszyscy zostali powołani do bycia chrześcijanami, a nie pół-chrześcijanami i pół-poganami. Jego ewangeliczne twierdzenia wydawały się w owych czasach rewolucyjne: w jakimkolwiek stanie życia osoba się znajdowała, była powołana do doskonałości, czy to był garniarz czy ksiądz. Najskromniejszy cieśla był jednak powołany do doskonałości co papież.

Bunt Lutera był atakiem nie tylko na nadużycia celibatu, ale także na sam celibat jako instytucję, która wypaczała Ewangelię i obniżała znaczenie laikatu. Nadużycia były nieuniknioną konsekwencją tego nieporozumienia. Korzyści interwencji Lutera były natychmiastowe. Według Owena Chadwicka „przekształcenie kochanki w godną czci żonę, przekształcenie bękartów w uznane dzieci, było poważnym darem jaki duchownym ofiarowywał protestantyzm. Oprócz większego uznania mówiło się, że przed małżeństwem z Katarzyną von Bora łóżka Lutera nikt nie ścielił”.

Hiszpańskie zwyczaje względem celibatu nie były lepsze od niemieckich. Chociaż Hiszpania znajdowała się z dala od ubitych traktów Europy, była podzielona wewnątrz i poddana najazdowi Maurów, papieństwo miało tendencję do traktowania jej jako przypadek specjalny. Aż do roku 1130 na temat tamtejszego celibatu mamy w dokumentach papieskich tylko jedną wzmiankę, która mówi o tym, by pozostawić w spokoju duchowieństwo i jego żony. Sprawa opata Santo Pelayo de Antealtaria była dowodem, że hiszpańskimi duchownymi niełatwo było rządzić. Otwarcie skrytykowany przez swojego arcybiskupa z powodu przynajmniej 7 okazji do niemoralności, został on w końcu postawiony przed sądem w 1130 r. Wiarygodni świadkowie stwierdzili, że miał on 70 konkubin. Za tę iście Salomonową liczbę niewiast opat został usunięty, a jako karę otrzymał beneficjum w postaci majątku ziemskiego, dzięki któremu mógł utrzymać siebie, swoje dobre kobiety i niewątpliwie liczną progeniturę. Do roku 1322 spotyka się w Hiszpanii sensowny zwyczaj domagania się przez laikat, by ich księża brali małżonki przed objęciem służby kapłańskiej.

Oczywiście przykład Rzymu, jak widzieliśmy w części I, był najgorszym ze wszystkich.

## **Grzeszna Stolica**

Papieństwo, które narzuciło celibat wbrew mądrości wczesnego Kościoła i wbrew naturalnej sprawiedliwości, często samo było najgorszym grzesznikiem. Królestwo nierządnic w X w., kompletne zepsucie papieństwa na awiniońskim zesłaniu, zupełna nędza wielkiej schizmy, pasowały w każdym okresie. Dokumenty są absolutnie zgodne. Nawet papieże reformatorzy nie potrafili oczyścić własnej Kurii. Zauważyliśmy jak w 1250 r. kardynał Hugo dziękował Lyonowi za gościnę dla Kurii. Ale Kuria była też hojna. Gdy jej przedstawiciele przyjechali do Lyonu zastali tam trzy czy cztery prostytutki, ale wyjeżdżając zostawiali już jeden wielki burdel.

To nie ekstrawaganckie życie libertynów takich jak Sykstus IV, Innocenty VIII czy Aleksander Borgia czyniło największą szkodę. Kościół cierpiał bardziej z powodu nie

reformowania go przez co świętszych papieży zgodnie z wymaganiami soborów w Konstancji i w Bazylei.

Kler był równie płodny jak laikat, ale papieże twierdzili, że nie mogą nic w tej sprawie zrobić. Innocenty VIII wyperswadował swemu namiestnikowi próbę oczyszczenia Rzymu, twierdząc jakoby niemoralność wśród kleru miała niewielki zasięg. Za panowania Borgii florencki mnich Savonarola stwierdził, że zakonnice są gorsze od nierządnic. Na temat kleru mówił: „jeden ksiądz spędza noc ze swą konkubiną, inny z chłopcem, a rano obaj przystępują do ołtarza odprawiać mszę. Co o tym myślicie? Co warta taka msza?”

Papieska komisja Pawła III, składająca się z dziewięciu dostojników pod przewodnictwem kardynała Carafy, stwierdziła w roku 1535:

**„W tym Rzymie nierządnic paradują po mieście jak zamężne niewiasty, albo jeżdżą na swych mułach, a za nimi idą szlachcice i duchowni z kardynalskiego domu. W żadnym mieście nie widzieliśmy takiego zepsucia, z wyjątkiem tego miasta, które powinno być przykładem dla innych”.**

Zło było zbyt głęboko zakorzenione, by łatwo dało się go pozbyć; ostatnie okazje do reform dawno minęły. Guicciardini w swych niepublikowanych pracach twierdził: „Nie da się mówić o rzymskiej Kurii dość źle, gdyż zasługuje na więcej, albowiem jest okryta niesławą, jako przykład tego wszystkiego co występne i ohydne na świecie.” Gdy rodziła się Reformacja biskup państwa papieskiego Chiari z Foligno stwierdził, że tylko dwóch księży w jego diecezji zna słowa rozgrzeszenia. Nie było to ważne; nikt nie chodził do nich spowiadać się, bo ich życie było tak nieczyste. Błąd polega na tym - mówił Chiari - że biskupi i księża proboszczowie wiodą życie, które jest bezustannym głoszeniem bezbożności. Z ust do ust wędrowało powiedzenie „zawód księdza jest najpewniejszą drogą do piekła”. Uczciwy człowiek jakim był papież Hadrian VI, dobrowolnie to przyjmował.

Gdy wybuchła Reformacja celibat legł u jej podstaw równie silnie jak skandal z odpustami. W Niemczech wielu księży zdawało sobie sprawę, że jedynie poprzez małżeństwo mogą oni osiągnąć ewangeliczną, nawet ludzką, wolność, której dotychczasowy system im wzbraniał. Żeniąc się, reformaci wierzyli, że nie działają rozpustnie. Oni po prostu odbudowywali dawną tradycję i przyznawali małżeństwu należną mu cześć. Zdecydowali, że celibat wyrządził zbyt wiele zła Kościołowi, by go kontynuować. Laikat zgodził się z nimi.

W desperacji, ale o wiele za późno, papieństwo próbowało środków duchowych.

Sobór trydencki zebrał się w listopadzie 1542 r. Biskupi nie stawili się prawie w ogóle, w związku z czym sobór został zerwany i zebrał się ponownie dopiero w dwa i pół roku później. Trwał potem z przerwami przez ponad 20 lat.

Około roku 1560 cesarz Ferdynand prosił papieża o zezwolenie na małżeństwa księży, jako jedyny sposób na ich właściwe zachowanie się. „Jakkolwiek wszystko co wiąże się z ciałem jest zepsute, pisał, to jednak zepsucie duchowieństwa jest najgorsze ze wszystkiego”.

Książę Cleves, suweren trzech ludnych księstw, podawał, że w jego włościach nie ma choćby pięciu księży, którzy żyliby bez konkubin.

Cesarz przyłączył się do zagorzałego katolickiego księcia Bawarii, żądając by sobór trydencki uchylił nakaz celibatu księży dla dobra laikatu. Skandale były wówczas nie do zniesienia. Wielu opiekunów prebend, informowało sobór, po prostu odmawiało przyjmowania

duchownych bez żon, gdyż to było zbyt niebezpieczne dla ich ludu. Kościół ucierpiałby na takim rozwiązaniu, gdyż musiałby część własności przekazywać jako uposażenie dzieci księży, ale trzeba to rozważyć względem większych strat duchowych przy pozostawieniu obowiązującej dyscypliny.

Nie miało to żadnego skutku. Sobór był całkowicie zdominowany przez Rzym. Jak wyraził się ojciec Sarpi, Duch Święty przyjechał do Trydentu w walizce spakowanej w Rzymie.

Główny powód utrzymywania dyscypliny był najdroższy sercu Grzegorza VII: ksiądz żyjący w celibacie był winien całkowite posłuszeństwo nie żonie i dzieciom lecz instytucji Kościoła. Był tworem tej instytucji. System rzymski był absolutystyczny i hierarchiczny. By taki system dobrze działał jego pracownicy musieli być gotowi na każde zawołanie przełożonych. Konserwatyści w Trydencie mówili o tym bez ogródek. Rzeczywiście mówili nawet, że bez celibatu papież byłby niczym innym jak tylko biskupem Rzymu. Mówiąc krótko, system papieski załamałby się bez bezwzględnego posłuszeństwa księży; jedynie celibat mógł gwarantować taki rodzaj posłuszeństwa. Celibat, zdaniem Trydentu, nigdy nie był kwestią czystości lecz kontroli. Duchowni to pszczoły robotnice, które umożliwiają funkcjonowanie ula. W myśl ustaleń Trydentu celibat nie będąc pierwszym i najważniejszym rodzajem wolności służenia Bogu, jest sposobem służenia instytucji Kościoła poprzez przymus. Po wyświęceniu ksiądz stawał się więźniem tego systemu. Jeśli okazywał się niełojalny, nie mógł nawet funkcjonować jako normalny człowiek i żenić się. Kościół odbierał mu to naturalne prawo, gdy mówił do niego: „Ty jesteś księdzem na zawsze zgodnie z nakazem Melchisedecha”.

Trydent, w przeciwieństwie do pierwszego tysiąca lat i większości tradycji, twierdził, że jest przeciwne wierze by księża, zakonnice i mnisi mogli zawierać ważne małżeństwa. Bognie mógł odmawiać daru czystości tym, którzy o to prosili. Ponadto stan celibatu jest wyższy od stanu małżeństwa. 11 listopada 1563 r. sobór uroczyście ogłosił:

**„Ktokolwiek będzie twierdził, że stan małżeński należy umieścić wyżej od stanu dziewictwa lub celibatu i że nie jest lepiej i bardziej błogosławienie pozostawać w dziewictwie i celibacie niż być złączonym w związku małżeńskim, tego należy obłożyć anatema”**

Był to gwóźdź do trumny świętości małżeństwa, wbity przez żyjący w celibacie kler. W czasie, gdy celibat księży był takim skandalem, że ludzie wstydzili się przyznawać do katolicyzmu, sobór uznał celibat za perłę w koronie. Gdy rany chrześcijaństwa potrzebowały balsamu, biskupi, przymuszani przez Rzym, lali w nie ocet. Trydent udowodnił, że chodziło o konfrontację, a nie o pojednanie.

Tym samym, paradoksalnie, celibat, który w dużej mierze sprowokował Reformację, stał się teraz standardowym nośnikiem katolickiej Kontreformacji, dowodem, że katolicyzm nie miał zamiaru ustąpić protestantom ani na jotę. Ci ostatni byli outsiderami, heretykami i w ogóle nieprawdziwymi reformatorami. Rzym żądał od nich natychmiastowego posłuszeństwa wobec Stolicy Świętej i odstąpienia od niesłusznego uzasadnienia małżeństwa duchownych.

Trydent nie przedstawił powodów twierdzenia, że żyjący w celibacie nie mogą zawierać ważnych małżeństw. Sobór nie wyjaśniał dlaczego był przygotowany na potępienie nie tylko protestantów, ale też większości pokoleń katolików, którzy przyjmowali za rzecz oczywistą, że każde małżeństwo dwojga ludzi jest ważne mocą prawa naturalnego, nawet jeśli byli wyświęceni.

Przede wszystkim Trydent siał wiatr twierdząc, że celibat jest wyższy od małżeństwa. Sobór deklarował, że ci, którzy wybierają celibat dokonują lepszego wyboru i są w „stanie doskonałości”. Pewną pociechą dla ludzi, którzy żyli w celibacie z przymusu, było mówienie, że są jedynymi rzeczywistymi chrześcijanami w Kościele. Ale jakby to potraktował święty Piotr? I jak będą to traktować księża w przyszłości?

Głównym wkładem soboru trydenckiego w poprawę postępowania księży było wydanie ścisłych przepisów odnośnie ich edukacji. Seminarium nie tylko konsolidowały naukę Kościoła; pomagały również szerzyć dobre wychowanie wśród księży. Po raz pierwszy klerycy byli szkoleni w „fabrykach księży”. Miało to dwa aspekty. Nie mogli już funkcjonować bez znajomości alfabetu; otrzymywali minimalne wykształcenie teologiczne i regulamin który przygotowywał ich do służby kapłańskiej. Z drugiej strony, byli bardziej niż kiedykolwiek oderwani od życia i trosk laikatów. Lepiej dopasowani do służby swej instytucji, byli obcy względem życia ludzi.

Oprócz korzyści z seminariów, nastanie stanu świeckiego oznaczało, że duchowni byli zmuszani, przynajmniej zewnętrznie, do przestrzegania norm społecznych. Nie stanowili już prawa sami dla siebie, obdarzeni przywilejem duchownym. Nie mogło się już zdarzać, by ich ewentualne zbrodnie były wycofywane z sądów cywilnych i przekazywane sądom eklezjalnym, które umiały chronić swoich i skrywać ich wykroczenia. Orzecznictwo cywilne pomogło zapanować nad niewłaściwym postępowaniem kleru, czego prawo kanoniczne nie potrafiło dokonać przez ponad tysiąc lat.

Oczywiście Trydent nie przyniósł skutków natychmiast. Jeszcze w roku 1616 arcybiskup Salzburga wyrażał swe zadowolenie jeśli księża trzymali konkubiny i dzieci poza 6-milową strefą wyłączności. Bardziej zadziwiające, że papież o bardzo wątpliwej reputacji byli wybierani jeszcze w późniejszych latach XVII wieku.

Grzegorz XV, który został papieżem w 1621 r. pozostał wierny damie, której uczuciami zawładnął będąc kardynałem.

Innocenty X podczas swego 11-letniego pontyfikatu rozpoczętego w 1644 r. nie mógł być bliższy wdowie po swoim bracie, donnie Olimpi. Dama ta praktycznie rządziła w jego imieniu. Podpisywała papieskie dekrety i była Pierwszą Damą we wszystkim z wyjątkiem tytułu. Sprzedawała nawet beneficja i rozdawała awanse w Kościele. Okres ten stał się znany jako „pontyfikat donny Olimpi”. We Florencji wybito szczególny medal. Z jednej strony widzimy na nim Olimpię w papieskim stroju. Na rewersie znajduje się podobizna Innocentego X w czepku, siedzącego przy kołowrotku. Gdy jego doradca, kardynał Pencirillo ostrzegł Jego Świątobliwość przed skandalem, jaki wywołuje, Innocenty próbował jak mógł najlepiej działać bez niej, ale stwierdził, że jest mu nieodzowna. W ostatnich kilku tygodniach jego życia ani na moment nie opuszczała go. W roku 1655, mając osiemdziesiąt lat, umarł na jej łonie.

## **Grzechy konfesjonału**

Czy reguła celibatu doprowadziła w końcu do czystości księży? Czy w związku z post-reformacyjną sekretnością Kościoła katolickiego istnieje w ogóle możliwość stwierdzenia stanu morale duchownych?

Dzięki swemu wybitnemu opracowaniu Lea rzuca nieco światła na jedną z najciemniejszych stron zachowanych przez celibat: konfesjonał.

Czwarty sobór laterański w 1215 r. wprowadził obowiązek dorocznej spowiedzi ludzi świeckich u swoich proboszczów. Był to ten sam sobór, na którym Innocenty nadał ostateczną postać celibatowi. Kombinacja tych dwóch reguł miała się okazać szkodliwa dla morale zarówno duchowieństwa jak i świeckich. Doprowadziło to do grzechu znanego w prawie kanonicznym jako „molestowanie”, to jest wykorzystywanie przez księży spowiedzi do niemoralnych celów. Oczywiście Kościół nakładał odpowiednie kary. Stawały się one coraz surowsze, ale nie ma dowodu, by spowodowało to zmniejszenie liczebności wykorzystywania przez księży swojej pozycji względem wiernych.

Nadużycia spowiedzi były tak szeroko rozpowszechnione, że laikom wolno było nawet czuć się zwolnionymi z obowiązku spowiedzi, zwłaszcza z grzechów cielesnych, u księży, którzy mieli złą reputację. Prywatność konfesjonału zapewniała księżom łatwy dostęp do kobiet w najdelikatniejszych sprawach, to jest, gdy były zobowiązane prawem kanonicznym do wypowiedzenia każdej nieczystej myśli, czynu czy zamiaru. Na przykład jeśli jakaś kobieta wyznawała grzech cudzołóstwa, ksiądz bardzo pogarszał sprawę, jeśli molestował ją. Tymczasem ona nie była skłonna skarżyć się na księdza i rozgłaszać o swojej krzywdzie na zewnątrz. Nie chciała ryzykować utraty własnej reputacji.

Musimy tu przypomnieć, że przez całe wieki po Innocentym III penitenci spowiadali się siedząc obok księdza, lub klęcząc u jego stóp. Stalla, czy konfesjonał, dziś obowiązkowy w kościołach został wynaleziony gdzieś w połowie szesnastego wieku. Dopiero od 1614 roku konfesjonał stał się obowiązkowym wyposażeniem kościołów, w myśl rytuału rzymskiego. Jednak nawet wówczas nie był jeszcze powszechnie używany. W Hiszpanii stosowano na przykład różnego rodzaju środki zastępcze. Mogła to być krata oddzielająca penitenta od księdza, chustka, sito, gałązka lub wachlarz. Molestowanie w tych warunkach, w ciemnym i pustym kościele było nadal rozpowszechnioną praktyką. Spowiedź była często środkiem deprawacji kobiet przez księży i sposobem na obchodzenie reguły celibatu.

W przypadku doniesienia na księdza proboszcza złożonego przez pokutnika, eklezjalny sąd był skłonny traktować duchownego bardzo łagodnie. W lutym 1535 r. proboszcz z Almodovar został oskarżony o liczne czyny lubieżne, łącznie z uczęszczaniem do burdeli i molestowaniem w konfesjonale. Odmówił rozgrzeszenia pewnej młodej kobiecie, która nie chciała zgodzić się na stosunek z nim. Kościelny sąd nakazał mu zapłacenie niewielkiej grzywny i zastosował areszt domowy przez 30 dni. Potem księżulo był wolny i niewątpliwie mógł używać życia jak przedtem.

Biskupie trybunały stały się tak ślamazarne, że Inkwizycja domagała się przejęcia ich obowiązków. Paweł IV zdecydował, że molestowanie implikowało herezję; umożliwiło to spełnienie żądań Inkwizycji. Była to decyzja, która udowodniła, że Kościół jest bardziej zainteresowany integralnością spowiedzi niż integralnością kobiety. Przy wszystkich późniejszych naruszeniach sakramentu spowiedzi, głównym zmartwieniem prowadzących dochodzenie było nie to że kobieta, lecz, że sakrament został zelżony. Na przykład jeżeli ksiądz mógł wykazać, że wprowadził uwiódł pokutnicę, ale stało się to w jego pokoju i nie miało żadnego związku ze spowiedzią - uchodził bezkarnie.

Moralisci pogarszali sprawę swoją kazuistyką. Co, pytali, składa się na molestowanie? Czy dotykanie rąk, trącanie nóg, pieszczony kobiecych piersi, czy przekazywanie liścików

miłosnych? I jak plugawy musiałby być język, żeby uznać to za poważną sprawę? Pewni hiszpańscy moraliści doszli do wniosku, że jeśli kobieta zasłała w czasie spowiedzi, a ksiądz wykorzystał to, by ją zgwałcić, nie można tego było technicznie zaliczyć do molestowania. Tamta kobieta nie miała zdolności reagowania. Księża studiowali książki teologów moralności nie po to, by stać się lepszymi spowiednikami, lecz by nauczyć się jak postępować z kobietami w czasie spowiedzi, by nie podpadać pod przepisy prawa kanonicznego.

Papież za papieżem wprowadzali coraz ostrzejsze przepisy, nakładające coraz surowsze kary. Na przykład księża „współsprawczyń” nie mogła spowiadać się u tego samego księdza. Jeśli udzielał jej rozgrzeszenia za grzechy popełnione z nim, był automatycznie ekskomunikowany, a udzielone przez niego rozgrzeszenie było uznawane za nieważne. Nie zmniejszyło to liczby usuwanych księży.

Papieże wzywali najmądrzejszych kanonistów, by opracowywali uzupełnienia luk, jakie księża wynajdywali w przepisach. Pokutnik miał na przykład obowiązek zade-nuncjowania spowiednika, który molestował go lub ją. Ale dowód był trudny; to były tylko słowa pokutnika oskarżające spowiednika i nie było żadnych świadków. Kościół zapewnił duchownym prawie zupełnie bezpieczny sposób wystawiania na próbę tych, którzy mieli obowiązek wyznania ich nieczystości im samym. Pokrzywdzeni penitenci mieli małą nadzieję doczekania sprawiedliwości. Chwył polegał na tym, że często musieli oskarżać się sami wobec dwóch prowadzących śledztwo, którzy należeli do tej samej elity co ksiądz, na którego się skarżyli (skarżyły). Poza tym, czy w małym miasteczku lub wiosce można było utrzymać coś w tajemnicy?

Lea uzyskał dostęp do archiwów diecezjalnych Hiszpanii. W wyniku żmudnych badań dokumentów Inkwizycji, prowadzonych ze zwykłą dla niego sumiennością, dokonał szeregu odkryć. Pomiędzy 1723 a 1820 r., kiedy Inkwizycja została formalnie zlikwidowana, uwagę władz przyciągnęło 3775 spraw. Z tego tylko 981 dotyczyło księży z zakonów duchownych, to jest mnichów i zakonników. Drugi nieoczekiwany fakt: duży procent tych spraw dotyczyło wyższych urzędników. Byli oni prowincjałami, gwardianami, zarządcami, przeorami bądź rektorami. Wydaje się, że dodatkowym atutem dla pozostawiania na urzędzie były większe możliwości molestowania kobiet.

Liczby te nie są zbyt wysokie, zdumiewają jednak z innych powodów.

Po pierwsze, 1 czerwca 1741 r. Benedykt XIV wydał konstytucję *Sacramentum Poenitentiae*. Zawierała ona najsurowsze kary za zbrodnię molestowania. Księdza, któremu udowodniono winę, pozbawiano prawa odprawiania mszy i słuchania spowiedzi; tytułów i źródeł utrzymania. To oraz świętość konfesjonału powinno zapewnić, by molestowanie stało się tabu. A jednak nie stało się. W obliczu dużej liczby opisanych przypadków ilość przypadków molestowań, które naprawdę miały miejsce w i poza konfesjonałem przekracza wyobrażenie. Kobiety świeckie często odwiedzały duchownych w prezbiteriach; księża mogli wizytować świeckie kobiety w domach, gdy mężowie byli w pracy. Gdyby nie to, że pokusa była czasem zbyt silna, po co ksiądz miałby ryzykować swój urząd w konfesjonale? Powody, dla których duchowni molestowali więcej od księży świeckich, Lea przypisuje czynnikom ekonomicznym. Księża świeccy dysponowali większymi sumami pieniędzy dla opłacenia damskiej pociechy poza terenem zagrożonym; duchowni musieli korzystać z okazji jaka się nadarzała.

Inną przyczyną zaskakującej liczby opisanych molestowań jest to, że hiszpańskim kobietom trudno było wskazać palcem winnego księdza. Był on zawodowo świętym człowiekiem. Kimżeż one były, żeby stawiać mu publiczne wyzwanie? Poza tym musiały sądzić, że ich przypadki są wyjątkowe. Władze zawsze uciszały grzechy kleru; albowiem źle to wpływało na morale. To również częściowo wyjaśnia łagodność wyroków nakładanych na księży. Podczas gdy dla Żydów i protestantów Inkwizycja była surowa, swoich traktowała łaskawiej. Młoda kobieta, która była molestowana, a sądziła, że jej sprawa jest wyjątkowa, mogła próbować zataić swój problem nawet przed mężem czy kochankiem. Gdy denuncjowała księdza, jej własna reputacja była narażona na szwank. Lepiej było potraktować niegodny czyn księdza jako pożałowania godny występki, którego nie ośmieli się powtórzyć. Do niedawna, zachodnie kobiety przyjmowały podobną taktykę w przypadku zgwałcenia. Niechętnie informowały o tym policję na wypadek, gdyby im nie uwierzono lub gdyby same miały być oskarżone o chęć bycia zgwałconą.

Przypadki szczegółowo spisane przez kościelne zespoły badaczy ukazują wszelkie odmiany odchyłeń seksualnych. Niektórzy księża dopuszczali się molestowań na wielką skalę. 10 pokutnic na sumieniu nie było niezwykłością. Molestowane zresztą były też i zakonnice, małe dzieci, mężczyźni i chłopcy.

Liczne były przykłady spowiedników działających jako flagellante (chłostający); mógł na przykład kazać pokutnicy rozebrać się, by ją wychłostać jeśli na to zasługiwała. Czasami ksiądz i pokutnica rozbierali się oboje i biczowali się nawzajem. Czasami księża byli oskarżani o to, że są sollicitante y flagellante (molestujący i chłostający). Pewien ksiądz z Yepes miał stosunek z dziewięcioma siostrami zakonu Bernardynek; smagały się nawzajem przed nim, biczując najwięcej grzeszne części ciała. To za co dzisiaj z przyjemnością płacą wędrowni biznesmeni, niektórzy hiszpańscy księża mieli za nic w sanktuarium konfesjonału. Jeden intrygujący szczegół: jakkolwiek księżom często udowodniano molestowanie w konfesjonale, nie ma zarejestrowanych zdarzeń, by z tego powodu kościół był rekonsekrowany, czego wymagało prawo kanoniczne w przypadku wykroczenia seksualnego i rozlanej spermy. Jeśliby przepisy były przestrzegane, byłoby trochę kościołów, które potrzebowałyby regularnego błogosławieństwa biskupa.

Wśród kleru oskarżanego o wykroczenia seksualne byli także księża zaawansowani wiekiem. Jeden ksiądz z Toledo, zadenuncjowany w 1734 r. miał 78 lat. Inny, z Cuenca, w 1786 miał 80. Prawdopodobnie zbliżali się do końca bardzo długiej kariery molestatorów.

Byłoby nie fair sugerować, że hiszpańscy księża byli gorsi od kleru z innych krajów. Takie przestudiowanie nadużywania sakramentu stanowi dowód, jeśli dowody są tu potrzebne, że zbyt wielu księży było zmuszonych wieść nienaturalne życie. Prawdopodobnie mieli dobre intencje, gdy zgłaszali się do wyświęcenia. Jeśli stawali się zepsuci, działo się tak dlatego, że wymuszony celibat był przyczyną zepsucia. Byli pierwszymi ofiarami papieskiego systemu, który ignorował apostołskie ostrzeżenie: „Lepiej jest się ożenić, niż spalać (z namiętności)”.

Według Lei, „tylko niewielka część grzeszników była denuncjowana, a z tych tylko ułamek był stawiany przed sądem... Napięcie konfesjonału jest zbyt wielkie dla przeciętnej ludzkiej natury i najlepsze co Kościół może zrobić w swych najnowszych regulacjach, to utrzymywać problemy cielesne księży z dala od wiadomości wiernych”.

Księża są szkoleni od osiemnastego, a czasem już od dziesiątego roku życia w seminarium, bez jakichkolwiek kontaktów z dziewczętami czy kobietami. Nie wolno im zaspokajać

potrzeb seksualnych nawet w myślach i wyobrażeniach. Każdy impuls seksualny musi być tłumiony jako niebezpieczny dla ich celibatu. Ci młodzi i w większości niewinni mężczyźni ledwo zostaną wyświęceni, zmuszani są do słuchania, w ciszy konfesjonału, najbardziej sensacyjnych opisów seksualnej aktywności i odchyleń. Do ucha muszą być im mówione wszystkie grzechy związane z seksem, co do liczby i rodzaju. Młode kobiety mówią im o swoich najgłębszych myślach, czynach i marzeniach, czasami w sytuacji fizycznej bliskości. Dzięki konfesjonałowi ksiądz o skłonnościach homoseksualnych może ustalić, kto jest członkiem społeczności gejów. Z punktu widzenia księdza, system ten wydaje się szczególnie okrutny. Nic dziwnego, że tak wielu z nich jest bardziej zaabsorbowanych własnymi problemami niż problemami swoich owieczek.

Jak stwierdził Lea w swej trzypiętomowej pracy *Historia Inkwizycji w wiekach średnich*:

**„Ledwo Kościołowi powiodło się zlikwidowanie małżeństw swoich kapłanów, a już musiał wszędzie i nieustannie zajmować się niewykonalnym zadaniem przymuszania ich do czystości. Podjął wysiłek, którego daremność jest wystarczająco widoczna na podstawie aktualności w czasach obecnych”.**

### **Celibat księży a kobiety w Kościele**

Często mówi się, że kobiety zajmują niższe miejsce w katolicyzmie niż w jakichkolwiek innych instytucjach świata zachodniego. Nawet kraje azjatyckie, znane z pomijania praw kobiet, doczekały się kobiet na stanowiskach premierów. W katolicyzmie nie słyszano o jakiegokolwiek kobiecie bezpośrednio i prawnie wpływającej na politykę Kościoła, choćby w sprawach wyłącznie dotyczących jej płci. Dlaczego kobiety w katolicyzmie są w najlepszym razie traktowane protekcjonalnie a w najgorszym prześladowane przez męskich duchownych?

Jedyna sensowna odpowiedź brzmi: celibat. To na kobietach skupiała się przez wieki bolesna dyscyplina celibatu księży.

Na pierwszym miejscu księży, zwłaszcza papieżów, postawili kult Panny Marii. Dla żyjących w celibacie idealna kobieta jest istotą aseksualną, która porodziła dziecko. Maria miała dziecko bez stosunku małżeńskiego; to jest obraz doskonałości. Wedle słów katolickiej liturgii - zostając matką „Maria nie utraciła czci dziewictwa”. Jest ona najczęściej przedstawiana zgodnie z opisami dzieci, którym ukazywała się w ostatnich czasach. Boska i higieniczna Dama, bez biustu i ubrana na białe, przemawia słodkim głosem, ma różaniec owinięty wokół gładkich dłoni i stąpa wśród róż.

Po Marii na drugim miejscu pod względem ważności idą kobiety, które rodzą dzieci bez zaznania przyjemności seksualnej. Dzięki wpływowi Ojców Kościoła i papieża Grzegorza Wielkiego, taki pogląd utrzymywał się przez całą historię Kościoła aż do czasów współczesnych. Jest to najświętszy cel jaki zameżna kobieta może osiągnąć. Niżej na liście stoją kobiety, które mają dzieci, ale grzeszą czerpiąc przyjemność z aktu przywołującego je do życia. Jeszcze niżej są godne potępienia kobiety, które nie mają dzieci, a z aktu seksualnego czerpią przyjemność lub pieniądze. W dwudziestym wieku stanowisko to zostało zmodyfikowane: kobietami nie pogardza się już za przyjemność seksu bez dzieci, pod jednym warunkiem: stosują klerykalną metodę unikania poczęcia, która -nie dziwota -okazuje się bardzo kłopotliwa. Więcej o tym powiemy później.

Omówiliśmy już jak niełaskawie traktowane były żony duchownych w ciągu kolejnych stuleci. We wczesnych okresach papież-elekcji po prostu porzucali swe żony i dzieci. Zwłaszcza od czasu Grzegorza VII, kobiety, które wydawały się w dobrej wierze, były



zobowiązane do zaprzestania wszelkich związków z mężczyznami, gdy ci zostawali duchownymi. Uczucia żon były ignorowane lub deptane. Choć prosyły o to, co Nowy Testament określa jako ich prawo wobec Boga, były postrzegane jako grzesznice. Przez całą historię kobiety były pogardzane za stosunki z księżmi, podczas gdy ci ostatni mniej więcej zachowywali reputację jako „dżentelmeni w sutannach”.

Najdosadniejszy przykład złego traktowania kobiet przez żyjących w celibacie księży mieliśmy w wieku czarownic. To prześladowanie miało podteksty pornograficzne. Kościelni inkwizytorzy pogardzali kobietami; według stereotypu były one narzędziem Szatana, kusicielkami, seksualnymi pułapkami, zwłaszcza na mężczyzn, którzy wybrali życie bez towarzystwa kobiet. Prześladowania czarownic wskazują, że żyjący w celibacie, z być może nieświadomą złą wolą, odgrywali się na kobietach za poświęcenie jakiego dokonali względem własnej seksualności. Wierzyli oni, że Szatan był ich wrogiem, podczas gdy w rzeczywistości była nim kobieta. Niemożliwe jest jakiegokolwiek inne wytłumaczenie upiornych spowiedzi czarownic niż to, że żyjący w celibacie przenosili na nie swoje koszmary nocne. Ich stosunek do seksu powodował, że byli bardzo naiwni. „Czarownice zanieczyściły świat”, ponieważ oni sami zawsze bali się, że zostaną pozbawieni czystości przez kobiety w wyniku zakazanych ruchów ich własnych ciał. Kobiety, jak zapewniała ich teologia, to spalone żebra Adama, diabelski pomiot, córki Ewy. Jawna brzydota i smród tych dawnych starych bab musiały powodować, że inkwizytorzy nienawidzili ich jeszcze bardziej. Czarownice były ucieleśnieniem ich najgorszych stron.

W ten sam sposób można wytłumaczyć, dlaczego było tak wiele czarownic, a tak mało czarowników. Co przekonywało księży, że czarownice były bardziej sataniczne niż ich mężczyźni odpowiednicy? Na pewno był to kompleks Ewy u inkwizytorów, do którego tacy ludzie jak Sprenger swobodnie się przyznawali. Skoro ich wychowano w wierze, że Żydzi byli przeklęci, to tak samo mogli myśleć o kobietach, że były sprzysiężone z Szatanem, czy wręcz, że były uczniami diabła. Każda cielesna myśl, która przemknęła przez głowę inkwizytora, każdy cielesny impuls, jaki odczuwał, czynił go bardziej przerażonym czarownicami i bardziej skłonny do przyjmowania każdej obsceniczności, wygadywanej o nich w czasie tortur. Więc chociaż główną odpowiedzialność za „stworzenie” czarownic poprzez wprowadzenie pewnych dogmatów musi przyjąć papież, to zadawane im straszliwe katusze były skutkiem celibatu księży. „Dobrzy” księża poświęcali się modlitwom i postom, włosienicom i samobiczowaniu. Po co to wszystko? Po co drugie czuwania, twarde łoża, noce spędzane na psalmach? Dlaczego spuszczały oczy aż tak, że nie śmieli nawet spojrzeć na piękno świata i nieba? Z pewnością dlatego, że musieli pilnować się, by nie zawładnęły nimi kobiety. Ich oczom, mówiły reguły Zakonu, nie wolno płonąć spojrzeć na kobietę. Ich nozdrzom nie wolno czuć ich zapachu, ich rękom nie wolno dotykać ich ciał, ich wyobraźni nie wolno ani na chwilę zatrzymać się na ich kształtach czy ich uczuciach. Jeden fałszywy krok i będą potępieni. Okazałoby się wtedy, że ich całe życie i całe ich poświęcenie było na próżno, że kobiety ich podbiły. Jak bardzo niegodziwe muszą być te demony, żeby robić tak świętokradcze rzeczy.

Oczywiście przyglądając się dokładniej łatwo zauważyć, że ów „Szatan” nie gnieździł się w czarownicach, lecz w ciałach inkwizytorów.

Jeśli dawne prześladowania kobiet w Kościele były wynikiem, przynajmniej w najistotniejszej części, tłumionej seksualności żyjących w celibacie, powstaje pytanie: W jaki sposób dzisiejsi księża rozwiązują tę kwestię?

Większość księży uzna to pytanie za obraźliwe i absurdalne. Księża myślą o sobie, słusznie, że są ogólnie biorąc, grzeczni i ludzcy. Nie widzą, że osobiste miłosierdzie jest doskonale wymienne ze zinstytucjonalizowanym uciskiem. Dzisiaj izby tortur są w mózgach. Ogień zostały uwewnętrzzone. Papież i księża, poprzez swoje ustawodawstwo rzucają ludzi do ognia, który nigdy nie gaśnie.

Dzisiaj antagonizm wobec kobiet objawia się poprzez sprzeciw wobec idei kapłaństwa kobiet. Teologowie próbują udowodnić na podstawie Pisma Świętego, że kobiety się do tego nie nadają. Ich argumenty są bardzo słabutkie, żeby nie powiedzieć niesmaczne. Bóg jest rodzaju męskiego, twierdzą. Bo Jezus był obrazem Boga, a był męski. Słowo wcielone było Synem Bożym, a nie Córka. Ponadto nawet Panna Maria, najświętsza osoba pośród zwykłych śmiertelników, nie była dopuszczona do kapłaństwa. Jezus wybierał na księży tylko mężczyzn. Jak wytłumaczyć ten wyjątek, że kobiety, jakkolwiek święte, są we własnym projekcie Boga wewnątrznie nieprzydatne do kapłaństwa?

Dzisiaj ten męski szowinizm, ubrany w szaty teologii, znajduje coraz mniej uznania, nawet jeśli pochodzi od biskupów i papieży. Jezus objawiał Boga nie dlatego, że był mężczyzną, ale dlatego, że był doskonałą istotą ludzką. Mniemanie, że Bóg jest zawsze rodzaju męskiego jest elementem męskiej mitologii mniej więcej na tej samej zasadzie, co twierdzenie, że gołąbek jest najświętszym zwierzęciem, ponieważ Duch Święty pojawił się pod postacią gołębia. Powoduje to, że niektóre zrozpaczone kobiety twierdzą, że Biblię — i opartą na niej kościelną liturgię - trzeba przerobić. U źródła takiej postawy leży syndrom męskiej wyższości całkowicie obcy społeczeństwu, w jakim żyjemy. Język uwiecznia kobiece niewolnictwo. W chrześcijaństwie, twierdzą te kobiety, głosi się męskiego, szowinistycznego Boga i Jego Wcielenie, któremu nie chodzi o zbawienie rodzaju ludzkiego, lecz o utrzymanie na zawsze niższości kobiet.

Z pewnością w świecie raz zdominowanym przez mężczyzn, mieli oni pierwszeństwo we wszystkim. Jednak trzeba sobie uświadomić, że osiągnęliśmy już etap, w którym większość nowoczesnych kobiet i wielu mężczyzn zdaje sobie sprawę jak względny jest upór kościoła, że tylko mężczyźni mogą być kapłanami. Ponadto jak wielokrotnie dowodzone, jeżeli Jezusowy wybór uczniów determinował wszystkie przyszłe wybory, to wszyscy dzisiejsi księża powinni być obrzezanymi żydowskimi wieśniakami, w tym także żonatymi.

Trudno uniknąć konkluzji, że głównym powodem, dla którego Kościół, przynajmniej wyższe jego sfery, sprzeciwia się kapłaństwu kobiet, jest fakt, iż jest on prowadzony wyłącznie przez i dla żyjących w celibacie mężczyzn. Od papieża w dół, z sercami otoczonymi drutem kolczastym przed kobietami, są oni przekonani o swojej wyższości. Celibat działa jak mechanizm potwierdzający i podtrzymujący to przekonanie. Pozwolenie kobietom na taką samą służbę kapłańską zniszczyłoby ten tak starannie kultywowany obraz wyższości celibatu męskiego. Rzeczywista podstawa księży argumentów nie jest teologiczna lecz seksualna. To nie Bóg czy Chrystus, ale męski egotyzm bardzo szczególnego rodzaju skłania ich przeciw idei kapłaństwa kobiet. Jeszcze raz Kościół katolicki okazuje się 50 i więcej lat spóźniony w stosunku do współczesności. Dzisiaj żonaci mężczyźni nie mają obiekcji, by ich małżonki były prezydentami, premierami, wybitnymi politykami, sędziami, adwokatami, lekarzami itd. Tymczasem żyjący w celibacie księża nie mogą znieść myśli, by kobiety były im równe. Sugestia, iż pewnego dnia mogłyby być biskupami i papieżami wydaje się dla wielu z nich bluźnierstwem.

Kościół przegrywa z powodu antagonizmu kleru wobec kobiet. Kapłaństwo skorzystałoby pod każdym względem, gdyby żywiła je kobieca mądrość. Są one w większości subtelniejsze niż mężczyźni, ich sprzeciw wobec gwałtu jest większy, mają głębszy wgląd w problemy młodzieży i ludzi starych. Gdyby te „cnoty” były uwarunkowane płcią, to kobieca obecność w kapłaństwie byłaby po prostu wyrazem podstawowej ludzkiej sprawiedliwości. Pomijając wszystko inne, system, który jest niesprawiedliwy względem kobiet musi być zły dla mężczyzn, którzy go wymyślili i prowadzą.

Nie ma nadziei na natychmiastową zmianę. Jan Paweł II dał to jasno do zrozumienia, mówiąc że z całego serca nie zgadza się z kapłaństwem kobiet. Podobnie jak wielu biskupów zdaje się sądzić, że kobiety mogą się czuć w Kościele całkowicie wolne, bez jakichkolwiek form reprezentacji, bez głosu w swoich własnych sprawach. Papież musi zakładać, że Bóg wyposażył mężczyzn tak, że to oni najlepiej wiedzą, co leży w interesie kobiet.

Pomaga to zrozumieć dlaczego w ostatnich latach zdziesiątkowany został najbardziej poświęcający się zespół kobiet na świecie. Zakonnice, najwyżej wykształcone katoliczki, w większości orędowniczki, cierpiały, aż nie mogły wytrzymać. Opuszczały klasztory całymi grupami. Liczby są uderzające. Na przykład w Stanach Zjednoczonych w okresie od 1960 do 1976 r. ilość sióstr zmniejszyła się o 39 500. Nie przeszkadzało im, że były sługami sług bożych; sprzeciwiły się być lokajami księży i biskupów. Nie mając wśród siebie ani jednego księdza, który służyłby ich potrzebom, słuchał ich spowiedzi i odprawiał dla nich msze, zakonnice były (i są) całkowicie na łasce kleru. Są one poddane każdej ich zachciance nie tylko lokalnie, ale także na poziomie międzynarodowym. Zabrania się im zmodyfikować swoje reguły i sposób życia, a przy tym nie otrzymują żadnego zadośćuczynienia od kleru, swego „kardynała-opiekuna”, ani od zdominowanych przez mężczyzn rzymskich kongregacji. Nawet w sprawie długości ich sukni decydują mężczyźni. To pogwałcenie naturalnej sprawiedliwości doprowadziło do masowych odejść najlepszych orędowniczek Kościoła. Jest to skandal, o którym większość katolików nawet nie wie. Prawie w całości trzeba to położyć na karb szowinizmu męskiego kleru żyjącego w celibacie, który jest tak daleko od akceptowania kobiet jako równych sobie w kapłaństwie, że chcą oni nawet dyktować im każdy szczegół ich życia jako zakonnice.

Zakonnice nie są jedynymi żeńskimi ofiarami; podobnie cierpią zameżne kobiety. Dawniej kobiety, które miały stosunek seksualny były zmuszone mieć dzieci. Logiczne więc było, że dziecko musi się wypchnąć stamtąd, gdzie wpełznął się mężczyzna. Kobiety muszą cierpieć w miejscu, w którym zgrzeszyły.

Nacisk na grzeszność antykoncepcji gwarantował, że kobieta pozostawała istotą społecznie niższą od mężczyzny. Powtarzane ciąży zmniejszały lub eliminowały szansę zameżnej kobiety do przysługiwania się społeczeństwu bardziej niż tylko jako żona i matka. Doprowadziło to nawet do przyjęcia przez mężczyzn założenia o genetycznej niższości kobiet pod względem inteligencji i kreatywności. Dzisiaj gnębienie kobiet przyjęło postać pozwalania im na stosowanie tylko klerykalnej metody antykoncepcji.

Żony mogą teraz czerpać przyjemność z seksu, nawet, gdy nie mają zamiaru mieć dzieci. Jeżeli tylko ściśle kontrolują zachowanie swojego ciała, mierzą regularnie temperaturę i wpisują do kalendarzyka, klerowi to nic nie przeszkadza. Dzięki temu kobiety są posłuszne. Jest to sposób kleru - bardzo skuteczny - na zapewnienie, by seks był niebezpieczny i kryzysogenny. Wiedzą oni, że seks bezpieczny grozi wyjściem kobiet spod kontroli eklezjastycznej; czyni kobiety wolnymi. Wydaje się nie martwić wyższych duchownych, że

wiele kobiet cierpi tak bardzo z powodu metody bezpiecznego okresu, że wolą się raczej obchodzić w ogóle bez seksu, zwłaszcza gdy ta metoda nie jest w ich przypadku skuteczna.

### **Celibat dzisiaj**

Życ w celibacie to dla osoby wybór doskonałego ideału. Może ona chcieć służyć Chrystusowi i społeczeństwu rodzajem proroczego świadectwa ubóstwa i całkowitej dostępności. Jeśli takiemu postanowieniu osoba pozostaje wierna przez całe życie, jest to dla niej i być może dla wielu innych błogosławieństwem.

Pojawia się niebezpieczeństwo jedynie wtedy, gdy ten ideał zostaje zinstytucjonalizowany i, co gorsza, staje się warunkiem otrzymywania zleceń. Wieloletnie doświadczenia wskazują niestety, że zbyt często okazuje się to katastrofą. Osoba traci swą wolność, a często także integralność. W desperacki sposób chce zostać księdzem; do zespołu wymagań z tym związanych należy celibat, ku któremu owa osoba może mieć skłonność niewielką bądź wręcz żadną. Po wyświęceniu staje się więźniem systemu. Wiadomo, że niemało księży chce odstąpić od zagrożeń, czyniąc zawód trzem bardzo mocnym kobietom: Pannie Marii, Matce - Kościołowi i często swojej naturalnej matce, która z reguły widzi powołanie swego syna jako błogosławieństwo dla niej i dla całej rodziny. Choćby nawet odejście nie było wstydem - a Kościół robi wszystko, żeby jednak było - co taki ksiądz może robić potem? Jego sześć czy siedmioletnie szkolenie przygotowało go do pełnienia szczególnej funkcji w społeczeństwie, więc w takiej sytuacji zostaje zagubiony i bez żadnego innego zawodu. Pokusa pozostania w służbie kapłańskiej jest wtedy bardzo silna, nawet za cenę niespełnienia podstawowego warunku: życia w czystości. Nawet hierarchia mówi mu, że czystość nie jest tak ważna jak celibat. Może więc pozostawać w celibacie, równocześnie żyjąc rozwiązłe. Równie źle jest, gdy ksiądz jest tak zaaferowany własnymi problemami seksualnymi, że zostaje mu niewiele energii na słuzenie innym, co jest przecież główną funkcją kapłaństwa.

Ponieważ człowiek, każdy człowiek, ma naturalne prawo do małżeństwa, wymuszanie na nim celibatu wbrew jego woli może kończyć się pewnego rodzaju tragedią. Czyż wszyscy księża są tak pewni jako osoby, że mogą obywać się bez siły kobiecej miłości? Przede wszystkim celibat jest formą genetycznego samobójstwa. Żyjący w celibacie dokonuje- duchowej samokastracji, tym samym przynosząc na świat dzień Sądu Ostatecznego w swoim cielesnym życiu, które było przekazywane z pokolenia na pokolenie w ciągu tysiącleci jest nagle kierowane w ślepy zaułek ciała tego człowieka. Otrzymał on dar życia; nie przekazuje go dalej. Gasi latarnię. Jeśli jest do tego zmuszony wbrew swej woli, może stać się zagrożeniem zarówno dla samego siebie, jak i dla innych.

Lea w swym słynnym studium powstrzymał się od szczegółowych komentarzy na temat katolickiego kleru swoich czasów. Uwagi na tak drażliwy temat powinny być czynione tylko w ogólnych zarysach.

Ludzka natura jest niezmienna. Watykan dobrze zdaje sobie sprawę, że są pewne diecezje, a nawet pewne kraje, zwłaszcza w Trzecim Świecie, gdzie konkubinaty księży jest praktykowany współcześnie równie szeroko jak za czasów Średniowiecza czy Renesansu. W tych miejscach laikat bez wątplenia sympatyzuje z potrzebą kobiecej miłości swoich księży. Jak świecki lud w dawnych wiekach prawdopodobnie odczuwa ulgę, że księża mają swoje własne kobiety i tym samym są o wiele mniej groźni dla ich kobiet.

A gdzie indziej? Byłoby niesprawiedliwe potępiać kler en masse. Rzeczywiście wielu dobrze zorientowanych ludzi uważa, że katolicyści księża są jednymi z najlepszych ludzi na świecie. Ale byłoby naiwne sądzić, że dzisiejsi księża są w całości wolni od wad, którymi cechowały się całe ich pokolenia od czasu wprowadzenia obowiązku celibatu. Współcześni księża mają o wiele więcej do zwalczania niż ich poprzednicy. Nasz czas, co przyznają wszyscy, to okres relatywizmu moralnego. Sama dzisiejsza logistyka powoduje, że o wiele łatwiej być nieczystym każdemu, łącznie z księżmi. Istnieją niezawodne, tanie i łatwe metody antykoncepcji. Telefon i samochód ułatwia zorganizowanie spotkania. Ksiądz może dziś bez trudu uzyskać anonimowość. Wystarczy półgodzinny wyjazd za miasto i już znajdzie się w miejscu, gdzie jest nieznany. Może zdjąć koloratkę i roztopić się w tle. Byłoby dziwne, gdyby dziś molestowanie w konfesjonałach było tak szeroko praktykowane, jak to miało miejsce w XIX-wiecznej Hiszpanii. Jest to kanonicznie alarmujące i, o ile ksiądz nie lubi niebezpieczeństwa, niepotrzebne.

Jednakże czystość współczesnych księży jest zagrożona czymś znacznie bardziej dewastującym niż relatywizm moralny; znikły teologiczne podstawy celibatu.

Celibat narodził się z poglądu, że seks jest zawsze plugawy i nieprzyzwoity. Jest to pogląd fałszywy.

Kościół ogłosił, że celibat jest zasadniczo wyższym od małżeństwa, doskonalszym stanem życia, najlepszą drogą naśladowania Chrystusa. Niewielu to nadal podtrzymuje.

Kościół nalegał na połączenie dwóch całkowicie różnych powołań: celibatu i kapłaństwa. Większość ludzi sądzi dziś, że było to zawsze bardzo niebezpieczne, równie niebezpieczne jakdomaganie się, by wszyscy lekarze lub politycy też żyli w celibacie.

Kościół nauczał, że tylko celibat jest zgodny z kapłaństwem. To nie tylko podkopywało małżeństwo i tworzyło nieprzekraczalny rozdział pomiędzy księżmi a laikatem; kusiło też ludzi do obiecywania celibatu, gdy nie mogli go zapewnić.

Wielu ludzi decydowało się na wyświęcenie wierząc, że łączność celibatu i kapłaństwa była biblijna, co nie było prawdą oraz, że celibat ma długą i czcigodną historię osiągnięć, co też było nieprawdziwe.

Przez długi czas księża uważali, że Kościół ma podstawy zabraniać im ożenku po wyświęceniu. Badania pierwszego millennium wskazują, że Kościół utrzymywał wówczas, że nawet powołanie do celibatu nie unieważnia małżeństwa. Osoba ma naturalne prawo do małżeństwa i nawet Kościół czy papież nie mogą jej go odebrać. Argument Jana Pawła, że księża, tak jak ludzie żonaci, muszą swoją decyzję podtrzymywać dożywotnio nie wytrzymuje krytyki. Osoba, która zawarła związek małżeński wyegzekwowała swoje naturalne prawo; ktoś, kto pozostaje w celibacie wbrew swej woli jest pozbawiony swoich praw. Oprócz tego wymuszony celibat jest antynomią. Trzeba dodać, że celibat byłby uznany przez niekatolików tylko wtedy, gdyby był całkowicie dobrowolny. Jan Paweł często mówi, że ksiądz angażuje się absolutnie dobrowolnie. Jeśli tak, to dlaczego nie pozwala księżom opuszczać służby kapłańskiej? Po co zniewalać ich do pozostania, jeśli oni sami nie mogą znieść samotności, o której Bóg powiedział, że jest niedobra dla człowieka?

Tylko gdy czystość kleru będzie brana równie poważnie jak ich celibat, sam Kościół będzie wolny od zagrożenia. Pozwalając, by nieczystości księża pozostawali na swoich stanowiskach

Kościół podkopuje szacunek dla celibatu. Zamiast przymuszać nieczystych księży do pozostania, papież powinien twierdzić, że wszyscy nieczyści księża muszą odejść.

Wymuszony celibat zawsze prowadził do hipokryzji w szeregach kleru. Nieczysty ksiądz nie potrzebuje nigdy obiecywać kobiecie, że się z nią ożeni. Jego małżeństwo nie byłoby ważne w oczach Boga ani Kościoła. Ksiądz może upadać tysiąc razy, ale prawo kanoniczne zabrania mu ożenić się raz. Jest to smutny, ale powszechnie wiadomy fakt, że każda kobieta zakochana w księdzu wciągana jest w proceder hipokryzji i cierpi z tego powodu, że jej ksiądz musi udawać, że jest inny niż w rzeczywistości. Te nieszczęśliwe kobiety prowadzą także podwójne życie, często przez wiele lat. Utrzymują w tajemnicy spotkania ze swoimi księżmi-kochankami. Nie mogą wyjawić swoim rodzinom i przyjaciołom, dlaczego nie mają żadnych chłopców, ani żadnych skłonności do zamażpójścia i założenia rodziny.

Są jeszcze inne niekorzystne efekty celibatu. Jest wiele miejsc, w których nacisk, by kapłani żyli w celibacie prowadzi do poważnego spadku ilości księży potrzebnych do odprawiania mszy i udzielania sakramentów. Nie pozwalając żonatym ludziom, by zostawali księżmi, papieństwo zapewnia, że kasta żyjących w celibacie, bez której papież byłby tylko biskupem Rzymu, jest ważniejsza od najbardziej podstawowych potrzeb ludu. Lepiej jest dla Kościoła nie mieć żadnego księdza niż mieć księdza żonatego. To umacnia wrażenie, że w celibacie nie chodzi głównie o czystość, ani nawet o korzyści ubogich duchem; chodzi o kontrolę. Oto powód, dla którego rozluźnienie prawa celibatu pociągnęłoby za sobą masową zmianę rozumienia Kościoła jako władzy, na rozumienie go jako służby.

W tym świetle wiele tysięcy księży, którzy występowali o dyspensę za czasów papieża Pawła reprezentowało nie destrukcję, lecz pewnego rodzaju oczyszczenie Kościoła rzymskiego. Spychanie takich zgłaszających się księży do podziemia może całkiem poważnie mieć długookresowy zły wpływ na morale kleru.

Na koniec, nie tylko wielu ludzi świeckich, ale też wielu księży zaczęło podejrzewać, że żyjąca w celibacie hierarchia jest odpowiedzialna za wiele fałszywych sądów fallicznych. Katolicyzm, zwłaszcza papieństwo, wydaje się martwić seksem. Jakżeż mogłoby być inaczej? Ludzie świeccy są specjalistami w sprawach seksu, a ich łagodna mądrość zostaje odrzucona przez kastę żyjących w celibacie. Czy jest coś dziwnego w tym, że papieskie dokumenty na temat antykoncepcji, rozwodów, aborcji nie są przekonujące? Czy można oczekiwać, by kobiety były posłuszne Kościołowi w sprawach, które stanowią przedmiot ich najszybszych trosk, gdy równocześnie księża każą im być w kościele cicho? Żądanie, by laikat dawał wewnętrzne przyzwolenie księżym ogłoszeniom na temat seksu to tak, jakby domagać się, by profesjonaliści np. medycyny, matematyki, czy choćby piłki nożnej, słuchali rad amatorów.

Wiedza nie zawsze daje mądrość; ignorancja nigdy.

## EPILOG

Adwokat diabła skończył pracę. Zrobił co mógł, najlepiej jak umiał. Kościół katolicki, z papieństwem na czele, został zgodnie z najdoskonalszą rzymską tradycją, obrzucony dużą ilością błota. Zadaniem czytelnika jest ocenić ile z tego się przy lepiło, a ile opadło na ziemię. Faktem jest, że Kościół przeżył, tak jak przeżył prawie dwa tysiące lat. Jest dziś wyraźnie silniejszy niż kiedykolwiek, bardziej czczony i szanowany.

Kościół jest zbudowany z milionów oddanych mu mężczyzn, kobiet i dzieci. W głębi swych istnień potrzebują pomocy i łaski, które ten Kościół i tylko on, może im dać. Nawet najbardziej rygorystyczny z papieży wzrusza serca katolików w sposób, którego żaden prezydent, czy członek rodziny królewskiej nie może osiągnąć.

Papiestwo jest faktem historycznym trwałym jak opoka. Niezależnie od jego pochodzenia, o wiele bardziej dyskusyjnego niż sądzi wielu katolików, jest i trwa. I ma, bardziej od jakiegokolwiek innej instytucji religijnej, zdolność przynoszenia korzyści rasie ludzkiej. Czy będzie trwało wiecznie, tego nikt nie potrafi powiedzieć, ale jedno jest pewne: jeśli jakakolwiek instytucja dzisiejsza ma przeżyć, to będzie nią Kościół rzymski.

To przekonanie powinno przynieść pokój i dobrobyt innym. Tych cech brakowało w przeszłości i jeszcze dzisiaj nie są tak bardzo ewidentne. Ale nastąpił wielki przełom z chwilą przyścia Jana XXIII na tron papieski.

Bóg Jana nie był boskością plemienną; On był większy niż Kościół. Bóg Jana miał zadanie dla całego świata, tak jak i dla Kościoła. Kościół katolicki sam w sobie miał żywotny wkład w rozwój postępu światowego. Pytanie Jana brzmiało zawsze: Jak Kościół może pomóc Bogu w Jego planie, który wychodzi poza Kościół? Instynktownie uchwycił różnicę pomiędzy Kościołem a Królestwem Bożym. Kościół był zbudowany z względnie niewielu; Królestwo, do którego Kościół jest powołany przyczyniać się, należy do wszystkich ludzi, którzy są łagodni, czysti i pokornego serca.

Oznaczało to, że dla Jana Kościół nigdy nie był doskonały i że istnieje stała potrzeba reformowania go i uwspółcześniania. Ale wciąż pozostawał Kościołem. Biskup Geighton nie pozwoliłby na tak wiele. W swoich Listach pisał: „Kościół rzymski nie jest w swej strukturze kościołem w ogóle, lecz państwem i to najgorszą postacią organizacyjną państwa - autokracją.” Oczywiście wielu papieży sprawiało wrażenie dyktatorów na wzór Grzegorza VII. A język używany przez hierarchię na Watykanie I cały czas mówił o jurysdykcji i dominacji Kościoła, zupełnie odstawiając od Nowego Testamentu, który w całości dotyczy skromności i służby.

Serce papieża Jana było całkowicie zgrane z Ewangelią. Dlatego zdawał sobie sprawę, że papiestwo nie jest jedynym nauczycielem świata - to byłoby bluźnierstwem. Ponieważ Kościół nie wyraża Boga w pełni na świecie, papiestwo musi być najlepszym z uczniów i nauczycieli. Wiedział, że papież nie ma worka pełnego prawd, który na życzenie może rozładowywać, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja. Był pierwszym i jak dotąd jedynym papieżem w obecnych czasach, który pojął, że świat ma do przekazania Kościołowi jakąś informację i że Kościół jest też obszarem misyjnym świata. Papież Jan był słuchany, ponieważ On słuchał. Gdy wygłaszał kazania do Soboru, błagał biskupów o wsłuchiwanie się w sygnały ze świata, aby na tym budować pełną postawę wyznawców Chrystusa.

W dawnym Izraelu odszczepieńcy nigdy nie byli kapłanami lecz prorokami. I chociaż była to dokuczliwa gromada, często mieli rację tam gdzie nie mieli jej kapłani. Jezus nie był w rzędzie kapłanów, lecz proroków; dlatego postrzegano go jak odszczepieńca. Za swoje odstępstwo został ukrzyżowany. Papież Jan przyznał, że prorocy są nieodzowni każdej instytucji, a zwłaszcza Kościołowi. Nie sądził, by Kościół miał być lepszy bez proroków. My też potrzebujemy naszego Mikę, naszego Amosa, naszego Jeremiasza, naszego Jezusa. Uciszenie wolnej mowy to uciszenie głosu prorocstwa, które jest głosem Boga.

Papież Jan zdawał się przyjmować linię, że odstępstwo jest dopuszczalne i owocne, ponieważ ja jestem tutaj i ja jestem twoim ojcem w Bogu. Inni papieże przyjmowali linię, że odstępstwo nie jest dopuszczalne, ponieważ ja jestem tutaj jako nieomylny nauczyciel. Ale nawet nieomylny nauczyciel nie może powiedzieć niczego wartościowego, jeśli nie wsłucha się w głos prorocstwa. Szesnastowieczny rabin żydowski, Juda Loew, powiedział: „Eliminacja opinii tych, którzy są przeciwni religii podważa tę religię i osłabia ją.” Ale wymaga wielkiej odwagi ze strony papieża, by odmiennego zdania słuchać, uczyć, dopuszczać, gdy ma w swojej mocy położenie temu kresu bullą lub encykliką.

Jan, w moim pojęciu, był człowiekiem wspaniale bezstronnym. Był uczniem Chrystusa, pełnym łaski i miłości. Umarł zbyt wcześnie.

Papież Paweł VI, który przyszedł po nim, był papieżem w starym stylu. Jego pierwszą decyzją było powiedzenie Kościołowi i Soborowi, wówczas obradującemu, by słuchali jego. Ale ponieważ on nie słuchał Kościoła, co oczywiście było jego prawem, Kościół nie słuchał jego, a świat potraktował jego ostateczne postanowienie w sprawie regulacji urodzeń z pewną drwiną. Nie musiało tak być.

Dzisiaj papież Jan Paweł II jeździ po świecie i jest przyjmowany z miłością i przywiązaniem. Trzebaby być ślepym, żeby tego nie widzieć. Ale on też nie jest słuchany, ponieważ on też wydaje się nie słuchać. Entuzjastycznie witające go tłumy są znakiem, czym papieństwo może być nie tylko dla Kościoła, ale dla każdego. Papież Jan był kimś takim dla wszystkich ludzi, nawet dla komunistów, którzy się z nim zetknęli.

Wielu katolików, nie ujmując nic lojalności, zaczyna odczuwać, że papieństwo w starym stylu kosztuje zbyt wiele. Katolicy korzystają, lub przynajmniej czują, że korzystają z autokratycznego urzędu. Ale dzieli on chrześcijaństwo od góry do dołu. Czy po Watykanie II katolicy rzeczywiście podzielają triumfalizm przeszłości, jak gdyby ortodoksi i protestanci przejęli całe zło i nie zostało im nic innego jak tylko wyrazić skruchę i powrócić na łono Kościoła-Matki? Jak gdyby oni też nie stanowili Kościoła!

Niewątpliwym przykładem niezamierzonego okrucieństwa była deklaracja Leona XIII, że święcenia anglikańskie są nieważne. W *Apostolicae Curae* zaprzeczył, jakoby dawny Kościół Anglii w ogóle istniał: nie był ani bratnim kościołem, ani nawet częścią czy gałęzią prawdziwego Kościoła. W najlepszym razie była to heretycka sekta bez udziału w prawdziwym kapłaństwie Chrystusa. Anglikańscy kapłani przy nawracaniu się na wyznanie rzymskie, byli wyświęceni bez uznania swojego stanu, jakby wcześniej nie byli już wyświęceni. W duchu Watykanu II wiążąca decyzja Leona XIII powinna zostać cofnięta. Rzym musi przyjąć w pewnym momencie, że jego obecne stanowisko jest błędne i że nie ma zamiaru nawrócić „Kościół Anglii”, lub wymusić na nim posłuszeństwa. Nie powinien także nadal uważać, że jest dobrą rzeczą odbierać mu członków; to tylko opóźnia przyjęcie rozsądnego rozwiązania dawnego zła. Musi koniecznie przyjść czas, lepiej wcześniej niż później, kiedy Rzym zaakceptuje Kościół Anglii jako katolicki Kościół w Anglii. To nie anglikanizm będzie musiał ustąpić i zaprzestać chrztu nowych członków, lecz to, co dziś nazywa się Kościołem rzymsko-katolickim.

Nie da się szczegółowo przewidzieć, co się zdarzy, ale zasada jest jasna: kościół anglikański, daleki od obumarcia, musi zająć swoje pełnoprawne miejsce jako Kościół Chrystusowy na tej starej ziemi w całkowitej zgodzie z Rzymem i wszystkimi innymi kościołami. Tak jak w swych najlepszych momentach Rzym nie może myśleć o podporządkowaniu kościołów



ortodoksyjnych, ani nie powinien myśleć podobnie o zrobieniu czegoś takiego względem czcigodnego i całkowicie ewangelicznego Kościoła Anglii.

Pewnego dnia zostanie uzgodnione, że ważność święceń zależy od ważności kościoła, a nie odwrotnie. Sztywny, scholastyczny pogląd na święcenia powoduje, że niektóre konkretne słowa i intencje są najważniejsze. Ale te same poglądy kwestionują także większość święceń katolickich. Bo kto wie, czy ksiądz, który chrzczył Jana Pawła wypowiedział prawidłowe słowa lub miał właściwą intencję? Kto może być absolutnie pewny, że biskup który wyświęcił go na księdza, nie był pijany lub w stanie utraty rozumu, a tym samym niezdolny do posiadania jakiegokolwiek intencji? Ale czy ktoś twierdzi, że Jan Paweł mógłby nie być biskupem Rzymu?

Co jest potrzebne, to Sobór całego Kościoła. Nie sobór Kościoła rzymsko-katolickiego, chociaż Watykan II w pewnych granicach poczynił cuda. Chrześcijanie potrzebują Soboru Ekumenicznego tych wszystkich, którzy wyznają imię Jezusa i żyją z jego imieniem. Taki sobór powinien się już odbyć od tysiąca lat. Na takim zgromadzeniu nie byłoby trudne uzgodnienie wszystkich istotnych tematów Ewangelii; a to co nie zostało uzgodnione, nie miałooby większego znaczenia. Kościoły są podzielone przez w większości marginalne i sekciarskie problemy. Na takim soborze Duch Święty spłynąłby na wszystkich uczestników, by mogli skupić się na Jezusie Chrystusie. To On i tylko On może doprowadzić do jedności.

Na takim ekumenicznym zebraniu papież, biskup jedynej pozostałej stolicy apostolskiej, byłby niekwestionowanym przewodniczącym. Jego prymat nie podlega dyskusji w wielkich Kościołach. To jego nieewangelicznej supremacji sprzeciwiają się Kościoły ortodoksyjne, episkopalny i protestancki. Choćby nie wiadomo jak wielki był dzisiejszy prestiż papieża, nie dałoby się go porównać z prestiżem i autentycznym autorytetem, jaki miałyby, gdyby przewodniczył takiemu soborowi z troskliwą miłością Chrystusową, miłością, która słucha i nie chce ujarzmić. Świat zobaczyłby wówczas pierwszy raz od ponad tysiąca lat, że Kościół jest jeden i że chrześcijanie przynajmniej próbują kochać się nawzajem. Jeśli soweci mogą rozmawiać z Amerykanami na temat kontroli zbrojeń, to czyż nie mogliby ortodoksi, protestanci i katolicy rzymscy rozmawiać jak bracia i siostry o miłości i służbie Jezusa Chrystusa?

Konkluzja tej książki o grzechach papieżstwa jest największym paradoksem ze wszystkich. Papieżstwo potrzebuje stać się jeszcze większe niż jest. Ale ta wielkość musi opierać się na Jezusie jako Słudze Boga i ludzi. Paradoks ten można rozwinąć: to nie katolicy, ale inni chrześcijanie mogą w głównej mierze uczynić papieżstwo tym czym powinno być - Piotrem pośród współczesnego Kościoła. Nikt inny jak tylko papież może reprezentować z miłością i pokorą wszystko to z czym Kościół boryka się, by o tym powiedzieć sobie i światu. Tylko on może wyrazić skruchę za prawie niewyraźne zło jakie chrześcijanie wyrządzali przez wieki i jakie wszyscy ludzie wciąż wyrządzają sobie nawzajem.

Papież Jan był tęczą w ciemnościach. Być może potrzebujemy kogoś jeszcze większego dla doprowadzenia jego dzieła, Bożego dzieła, do końca. Zadanie to jest, mówiąc ludzkim językiem, niewykonalne. Największą zbrodnią, jaką mogą popełnić chrześcijanie jest wierzyć, że Duch Święty przestał działać i że ich własne podziały są wieczne.